



**ROCZNIK
PODHALAŃSKI**



Zborowski

Pamięci Juliusza Zborowskiego
w 400-lecie Zakopanego
i 90-lecie Muzeum Tatrzańskiego

Bibliothèque du Musée des Tatry
à Zakopane No 9

ANNUAIRE DU PODHALE

2^e vol.



Zakopane 1979
Le Musée de Tatra

Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego
im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem
nr 9

ROCZNIK PODHALAŃSKI

TOM 2



Zakopane 1979
Muzeum Tatrzańskie im. dr. Tytusa Chałubińskiego

Myśl wydania pierwszego Rocznika Podhalańskiego podjął na kilka lat przed wybuchem I wojny światowej znakomity badacz w dziedzinie komparatystyki ludoznawczej, Bronisław Piłsudski. Do chwili wybuchu wojny zebrał sporo cennych materiałów etnograficznych, które w głównej mierze stanowić miały treść Rocznika. Wojna przeszkodziła wprawdzie jego wydaniu, ale już trzy lata po jej zakończeniu, w roku 1921, dzięki zabiegom Juliusza Zborowskiego, ukazuje się pierwszy numer Wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, zatytułowany Rocznik Podhalański, którego zawartość podajemy przy końcu niniejszego tomu.

Zamiarem Sekcji Ludoznawczej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, ściśle współpracującej z Towarzystwem Muzeum Tatrzańskiego, było coroczne wydawanie pisma. Niestety, zamiar ten nie powiódł się; na wznowienie Rocznika trzeba było czekać aż 58 lat, w czasie których Muzeum wydało jednak szereg innych publikacji.

Niniejszy drugi tom Rocznika jest kontynuacją pracy sprzed lat bez mała sześćdziesięciu. Cel, jaki przyświecał wydawnictwu, nie uległ zmianie. Ma ono służyć badaniom historii kultury duchowej i materialnej całego polskiego Podtatrza, a więc zarówno Podhala Skalnego jak i Niżniego, Spisza, Orawy i Ziemi Pienińskiej; ma badania te inicjować i popularyzować, ma do nich zachęcać wszystkich, którzy dla Ziemi tej pracują.

Poszerzają się zadania Muzeum Tatrzańskiego w różnych dziedzinach naukowej służby dla Podhala. Dydaktyczny i społeczno-wychowawczy profil Muzeum rozrósł się znacznie na przestrzeni ostatniego półwiecza. To właśnie jest powodem, dla którego niniejszy tom otwiera artykuł Tadeusza Szczepanka, Dyrektora Muzeum Tatrzańskiego, zatytułowany: Muzeologiczna ochrona krajobrazu kultury na Podhalu, Spiszu i Orawie.

Redakcja



827/2

Akc. 16/86/07021

MUZEOLOGICZNA OCHRONA KRAJOBRAZU KULTURY NA PODHALU, SPISZU I ORAWIE

Z bogatej i wielostronnej problematyki ochrony krajobrazu kultury świadomie wybieram tylko to, co dotyczy działalności muzeologicznej i konserwatorskiej na rzecz ochrony zabytkowych struktur przestrzennych.

Temat podejmuję z obawą, szczególnie w tych częściach rozważań, gdzie zachodzi pozornie pomieszanie pojęć między działaniami muzeologicznymi a konserwatorskimi. Liczni muzeolodzy odchodzili zdeprymowani od problemu ratowania podhalańskiego budownictwa i architektury, nie zdziałali nic, albo bardzo mało. Ogólnopodhalański Park Etnograficzny nie powstał, mimo że konieczność jego „narodzenia” postulowały liczne artykuły i uchwały. Odrzucanie wielu proponowanych lokalizacji wynikało nie tyle z niedoceniań wagi problemu, ile z braku ziemi państwowej, zapewnijącej możliwości eksponowania na niej całości problematyki architektoniczno-kulturowej.

Takiego miejsca pod Tatrami i na Podhalu nie ma. Proponowane lokalizacje były ograniczone obszarowo, stały w konflikcie przyrodniczym i krajobrazowym z Tatrami, posiadały skomplikowany status własnościowy, były nie-realne do przyjęcia przez skarb państwa. Z tych względów cytuję opinię Janusza Bogdanowskiego, który przestrzegając przed zepchnięciem problemu ratowania architektury i budownictwa podhalańskiego do rozwiązań programowo minimalistycznych, szukał metody optymalnej. Bogdanowski pisze:

„...istnieje zatem konieczność stworzenia nie pojedynczego skansenu, ale systemu złożonego z mniejszych parków etnograficznych, powiązanych w całość, co stanowi możliwość uzyskania całościowej ekspozycji dla zabytkowych obiektów. (...) Przenosiny do nawet najlepszego skansenu to półśrodek, rozwiązujący zagadnienie w skali budynku. Problem wymaga załatwienia w skali architektoniczno-krajobrazowej. Zatem przynajmniej część osad pasterkich w tej czy innej formie musi pozostać *in*

situ, z pełnym uszanowaniem krajobrazu pierwotnej przyrody i pierwotnej cywilizacji”¹

Ochrona krajobrazu kulturowego i przyrodniczego na Podtatrzu wykracza znacznie poza powtarzanie któregoś z „hazeliuszowskich” odmian skansenów, staje się pojęciem rewaloryzacji zabytkowych struktur przestrzennych, wyraźnie korespondujących z ideą małych parków etnograficznych, z ratowaniem budownictwa bezpośrednio, w miejscu naturalnego pochodzenia.

Stan intensywnego zagrożenia naturalnego środowiska człowieka wzmógł zainteresowania możliwościami i drogami jego ratunku. Nabierają znaczenia regiony geograficzne, gdzie rekultywacja środowiska przyrodniczego człowieka może być stosunkowo najszybsza, a składniki rodzimej kultury mogą zaspokoić zainteresowania humanistyczne. Takim obszarem jest Podhale Wyżnie z Zakopanem, Podhale Niżnie, Spisz, Orawa i Ziemia Pienińska. Granice tych obszarów pokrywają się z dziesięcioletnią działalnością zbieracką i badawczą Muzeum Tatrzańskiego.²

W kształtowaniu współczesnego krajobrazu kulturowego biorą udział przedstawiciele starych i nowych dyscyplin nauki. Dzisiejszy urbanista czy architekt krajobrazu, jeśli wnikliwie rozważy pojęcie sfery kultury, to musi uznać pomniki naszej kultury narodowej jako składniki decydujące o humanistycznej treści współczesnego krajobrazu architektonicznego. Tym samym uznaje partnerstwo instytucji lub osób, sprawujących opiekę nad prywatnymi i państwowymi kolekcjami sztuki, gromadzonymi w muzeach, galeriach, skansenach, partnerstwo w opiece nad pojedynczymi oraz zespołowymi historycznymi strukturami przestrzennymi, trwale tkwiącymi w polskim krajobrazie kulturowym. Wszystkie elementy tego krajobrazu podlegają ochronie, a więc zarówno przyroda, jak i dziewiętnastowieczny kształt przestrzenny architektury Podhala wraz ze zrealizowanymi już współcześnie inwestycjami.

Te ostatnie nie są jeszcze estetycznie zaaprobowane w społecznej świadomości. W takim rozumowaniu jednostką chronioną, „...trwale wbudowaną w krajobraz kulturowy będą nie pojedyncze obiekty zabytkowe, ale ich zespoły wraz z otuliną je otaczającą”³, to jest układy, które coraz śміiej nazywamy zabytkowymi strukturami przestrzennymi.

Ostatnio — częściej niż w latach ubiegłych — przy rozszerzaniu jednostkowej definicji zabytku na rzecz zabytkowej struktury przestrzennej możemy zgłaszać postulat powiązania programu ochrony zabytków z planami rozwoju społeczno-gospodarczego. Moim zdaniem, postulat synchronizacji programów ochrony konserwatorskiej z rozwojem społeczno-gospodarczym będzie tak długo nierealny, dopóki nie zmienimy modelu muzeum regionalnego, które z „witrynowego”, „gablotowego”, „magazynowego” stawać się ma muzeum przestrzennym, działającym muzeologicznie i konserwatorsko w procesach rewaloryzacji zabytkowych struktur przestrzennych, a ponadto śміiej i dynamiczniej ingerować w przestrzeń architektoniczno-krajobrazową.

Zakopiańskie Muzeum posiada w polskiej myśli muzeologicznej znaczące miejsce. Powstało w związku z rozwojem regionalizmu i krajoznawstwa, co w dobie rozbiorów miało znaczenie wiekopomne; służyło bowiem dążeniom do jedności narodowej i państwowej. Regionalizm podhalański, wspólnie ze świętokrzyskim, był ideologią przygotowującą społeczeństwo polskie do niepodległości i wcielania w życie idei jedności narodowej. Przywódcy ideowi ruchu: Stanisław Witkiewicz, Tytus Chałubiński, Władysław Matlakowski, Maria i Bronisław Dembowsky, Ignacy Baranowski wprawdzie nie pochodzili z Podhala, ale zafascynowani bogactwem napotkanej tam kultury ludowej, współpracując z ludnością rdzennie góralską, potrafili odkryć wartości tego regionu dla ogólnopolskiej kultury narodowej. To dzięki regionalizmowi podhalańskiemu kultura Podhala, bardziej niż kultura jakiegokolwiek innego regionu kraju, włączyła się w sztukę ogólnonarodową: literaturę, plastykę, muzykę; z drugiej zaś strony bardziej niż kultura ludowa innych regionów ulegała wpływom sztuki profesjonalnej. Prawie od zarania regionalizmu podhalańskiego Muzeum Tatrzańskie towarzyszyło wszelkim zjawiskom kulturowym w Zakopanem i na Podhalu. Było inicjatorem badań naukowych, gromadziło w sposób meto-

dyczny zbiory muzealne. Należy jednak pamiętać, że mimo wzorowo opracowanych założeń rozwoju placówki zakopiańskiej „...trudności finansowe Muzeum — jak pisał Juliusz Zborowski — niezrozumienie celów Muzeum i brak pomocy ze strony społeczeństwa zakopiańskiego, całkowicie zajętego, zwłaszcza w okresie międzywojennym, działalnością komercyjną i bogaceniem się...” przeszkadzały w realizowaniu założeń i ustabilizowaniu się Muzeum Tatrzańskie jako placówki wielokierunkowej, która choć faktycznie regionalna, rozmiarami i zasięgiem swoich zbiorów oraz programem badawczym spełniać mogła funkcję muzeum centralnego dla Tatr, Podhala, Spisza, Orawy i Ziemi Pienińskiej.

Skutki sytuacji, o której pisał dyrektor Zborowski, dotkliwie dają się odczuć w warunkach współczesnych. Ciasnota, duszenie się w obecnym gmachu Muzeum z wielotysięcznymi zbiorami bibliotecznymi, archiwalnymi, rękopisami, sztuką, rzemiosłem artystycznym, malarstwem na szkle, unikalnymi zbiorami przyrodniczymi a równocześnie konieczność intensywniejszych zakupów nowych muzealiów — stwarzają alarmującą sytuację, nakazującą niezwłocznie rozpatrzyć dalsze losy naszej placówki.

Wszelkie rozważania na temat koncepcji rozwojowej Muzeum Tatrzańskie warto rozpocząć od teoretycznych przemyśleń Juliusza Zborowskiego. Ten wybitny polski muzeolog i badacz Podhala kierował zakopiańską placówką przez 43 lata; był — jak wspominają najbliżsi jego pracownicy i przyjaciele — „nervus rerum” wszelkich poczynań kulturalnych Zakopanego. Muzealny testament Zborowskiego wyznaczał placówce zadanie budowy skansenu, kontynuowanie wydawnictw Muzeum oraz utworzenie w miarę faktycznego awansu naukowego placówki — instytutu karpackiego. Krótki testament, zwięzły ale wymagający, by poczynania muzealno-konserwatorskie między rokiem 1978 a rokiem 1988 brały pod uwagę perspektywę futurologiczną, nie miały cech prowincjonalizmu.

Rozpatrzmy kolejno tezy programowe Zborowskiego, skonfrontujmy je z nowymi zamierzeniami rozwojowymi.

Na wstępie przypomnijmy kilka faktów z historii muzealnictwa skansenowskiego na Podhalu. Juliusz Zborowski podaje, że w roku 1855 przemysłowiec Adolf Scholtze i Ignacy Baranowski rzucili pomysł stworzenia muzeum w

chałupie góralskiej. O Scholtzem stosunkowo mało wiemy; wykluczyć się nie da, że wspomniany przemysłowiec warszawski oglądał wystawy gospodarcze w Moskwie, Wiedniu i we Lwowie. Wielu muzeologów wiąże narodziny idei muzealnictwa skansenowskiego z bytnością Artura Hazeliusza na wystawie w Wiedniu. Historycy polskiego muzealnictwa skansenowskiego datowali polskie inicjatywy na początek XX wieku. Tymczasem jedna z sześciu chłopskich chałup, prezentowana w 1894 roku na Jubileuszowej Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie, pochodziła z Zakopanego (odnotowana jest ona w katalogu wystawy jako „chałupa podhalska”) i była własnością brata Jana Krzeptowskiego-Sabały — Jędrzeja Krzeptowskiego. Podobno sprowadził i urządził ją we Lwowie Władysław Matlakowski.

Muzealnictwo polskie pozostawało długo na szarym końcu w inicjatywach skansenologicznych. Różne były tego przyczyny. Dość skomplikowane zespoły uwarunkowań kształtowały również koncepcje teoretyczne w ogólnie docenianej potrzebie ochrony i konserwacji zabytkowego budownictwa wiejskiego i małomiasteczkowego. Idealny (hazeliuszowski) wzorzec funkcjonował jako określony schemat myślowy, który dla poszczególnych regionalnych zespołów muzeologów nie zawsze był do przyjęcia.

Jeśli skanseny mają być pogładową lekcją historii narodu, odbywaną w obiektach o wartości naukowej, będąc jednocześnie warsztatem pracy badaczy kultury ludowej; to traktować je należy jako muzea kultury ludowej, świadomie wychodzące poza pojęcie „gabloty z przedmiotami etnograficznymi”. Prawidłowa lokalizacja urasta tu do problemu naczelnego, decydującego o powodzeniu finalnym. Osobiście reprezentuję przy tym pogląd, że nie jest możliwe stworzenie uniwersalnego programu ożywienia skansenów poprzez uczynienie z nich na przykład ośrodków rekreacji czy regionalnej gastronomii.

Intensywny ruch budowlany oraz szukanie nowoczesnych dróg dla zwiększenia efektywności rolnej stworzyły obiektywne zagrożenia dla tradycyjnego budownictwa regionalnego. Usiłowano więc w wielu regionach kraju komponować etnograficzno-przestrzenne założenia dla budowy skansenów obszarowo wielkich.

Tatry, a także — używając terminu Zborowskiego — Podtatrze czyli Podhale, Spisz, Ziemia Pienińska i Orawa są według mniejszej

zgodnej opinii etnografów siedliskami góralskimi, gdzie odrębności grupowe utrzymują się dość wyraźnie prawie we wszystkich dziedzinach kultury materialnej i duchowej. Równocześnie zauważa się proces dehumanizacji zarówno w myśleniu, jak i w działaniu. Powstaje również i na naszych ziemiach stopniowe zagrożenie naturalnego środowiska człowieka, co powoduje wzmożenie troski i rekultywację tego środowiska, między innymi poprzez objęcie ochroną wszystkich składników kulturowych.

Zagadnienie ochrony krajobrazu kulturowego, historycznego jak i współczesnego wymaga działań interdyscyplinarnych. Element zagrożenia polskiego krajobrazu kulturowego interesuje zarówno ludzi zajmujących się ogólnym zagospodarowaniem przestrzennym kraju, jak i zespoły specjalistyczne opracowujące programy rozwoju gospodarczego mikroregionów. Planowanie tzw. stref, zatrzymujących ludzi „pędzących” do Zakopanego i w Tatry, ma znaczenie węzłowe dla uratowania naturalnego środowiska w tym regionie.

Również we współczesnym muzealnictwie coraz częściej operujemy pojęciem ochrony zabytkowej struktury przestrzennej. Tłumacząc to na język działalności muzeologiczno-konserwatorskiej: przenoszenie zabytku do gabloty muzealnej, do magazynu, uważamy również za ostateczność. Wizja przestrzenna współczesnych osad wiejskich powinna idealnie połączyć elementy nowoczesne z tym, co jest prezentacją historycznego i tradycyjnie polskiego krajobrazu kulturowego.

Z powyższych przesłanek formułujemy obecny program rozwoju Muzeum Tatrzańskie, widząc je perspektywicznie jako muzeum plenerowe, ingerujące muzeologicznie i konserwatorsko w tworzenie współczesnej wizji Zakopanego i szeroko pojętego Podhala.

Juliusz Zborowski marzył o powstaniu Podhalańskiego Parku Etnograficznego. W rozumieniu współczesnym — jak przypuszczam — widziałby go jako sieć małych skansenów odpowiadających poszczególnym subregionom. Zrealizowane logicznie, precyzyjne, w miarę specjalistyczne, dałyby pełny obraz kultury ludowej tej części polskich Karpat.

Przed ostatecznym sformułowaniem szczegółowego programu rozwoju zakopiańskiej placówki muzealnej spróbujmy rozpatrzeć ten problem z punktu widzenia Zakopanego i Skalnego Podhala, w interesującej nas zabytkowej

strukturze przestrzennej architektury od Chochołowa poprzez Witów, Kościelisko, ulicę Kościeliską w Zakopanem — do najprzedniejszych i szczytowych osiągnięć architektury „witkiewiczowskiej”.

Budowanie wszelkich planów rozwoju dla Zakopanego i polskiego Podtatrza jest skomplikowane i trudne. Idąc za rozumowaniem Janusza Bogdanowskiego w pracy „Architektoniczne krajobrazy u podnóża Tatr”, że na „stylu” Zakopanego i Podtatrza zderzają się dwie różne i niebezpieczne sfery: „rezerwat niemal pierwotnego, dzikiego krajobrazu i krajobrazu cywilizacji przemysłowej, więcej tercjalnej, usługowej”, musimy bardzo ostrożnie formułować program rozwoju Muzeum.

Naczelny staje się dla muzeologa i konserwatora stosunek do Tatr. Jako historycy osadnictwa i kultury musimy stwierdzić, że Tatry są nie tylko narodowym muzeum przyrody, lecz również świadectwem (dokumentem) historycznych procesów osadniczych ziem górskich, zachowanych w formie licznych relikwów osadnictwa pasterskiego na polanach tatrzańskich. Łącznie z przyrodą wartości te tworzą niepowtarzalny i jedyny w swoim rodzaju w Europie krajobraz kulturowy. Jest rzeczą oczywistą, że przyjęte obecnie przez Tatrzański Park Narodowy kryteria ochrony przyrody musiały doprowadzić do całkowitego zaniechania pasterskiej gospodarki na polanach i halach tatrzańskich, ale pozostawienie dokumentu historii kultury pasterskiej w formie skansenu zwanego „Polaną Pasterską Tatr Polskich” Biały Potok w Witowie, z żywą gospodarką owczarską, jest — na obecnym etapie rozwoju cywilizacji — obowiązkiem narodowym. W tym miejscu rozważań powracamy do zagadnienia „małej drewnianej chaty wśród lasu”.

Tak bowiem nazwał szałas pasterski w Tatrach Szkot, Robert Townson, który odwiedził w 1793 roku tatrzański górotwór i opublikował obszernie dzieło z licznymi rycinami. Tatrom poświęcił ponad 60 stron opisów i spostrzeżeń nie tylko botanicznych. Trudy życia górników i pasterzy zajmują prawie równorzędne miejsce obok spostrzeżeń botanicznych i geologicznych. Jan Gwalbert Pawlikowski, niekwestionowany teoretyk i twórca naukowej koncepcji ochrony przyrody, pasterstwo uważa za tak pierwotne i zespolone z krajobrazem Tatr, że zasługuje ono w pełni na opiekę z tytułu ochrony przyrody.

Współtworzące oddziaływanie pejzażu tatrzańskiego na kulturę i sztukę polską stało się niezaprzeczalnym zjawiskiem, zmuszającym jednocześnie badaczy do poważnego zajęcia się tematem. Niestety, w dziedzinie edycji monograficznych nie doczekaliśmy się publikacji godnej rangi i znaczenia budownictwa i architektury tatrzańskiej w kulturze narodowej. Jestem przekonany, że taka publikacja narodzi się i ukaże drukiem. Ale dokonań i doznań artystycznych nie zastąpi żadna edycja monograficzna. Rolę tę może spełnić jedynie ukazanie i uratowanie architektonicznego krajobrazu tatrzańskiego.

Mnożenie terminów na określenie nowych metod planowania ochrony zabytków zatacza coraz szersze kręgi. Tutaj, na Podtatrzu, za Juliuszem Zborowskim będziemy mówić o „konieczności ochrony swojszczyzny”. Według Zborowskiego: „Sprawa to niełatwa, trudniejsza niż ochrona przyrody, gdzie odgrywa rolę nakaz, zakaz i przepis prawny. [...] W ochronie swojszczyzny działają jedynie moralne pobudki. [...] Toteż usiłowania nasze muszą iść w innych kierunkach. W kierunku rozbudzenia moralnych pobudek [...] o charakterze lokalnego patriotyzmu, w kierunku poszanowania tradycji, nie kłócącej się z życiem dzisiejszym i poszanowania piękna”.⁴

Pozostawienie dokumentu historii kultury pasterskiej w formie zachowania 107 obiektów szałasowych, wpisanych w rejestr zabytków kultury narodowej, w granicach Tatrzańskiego Parku Narodowego, jest powinnością historyczną i patriotyczną.

Główny Architekt województwa nowosądeckiego zatwierdził plan realizacyjny skansenu o nazwie „Polana Pasterska Tatr Polskich” Biały Potok w Witowie. Polana Biały Potok w Witowie leży przy wlotach do Doliny Lejowej (TPN) i do Doliny Chochołowskiej. Dawne ciągi pasterskie w Dolinach Chochołowskiej i Lejowej były dla Polany Biały Potok naturalnymi i historycznymi wspólnotami gospodarczymi. Równocześnie był to teren najstarszej gospodarczej eksploracji Tatr, wyznaczający kierunek rozwoju punktów osadniczych, ze strefy osadnictwa stałego (ekumena chochołowsko-witowska), przez pas przejściowy (Polana Biały Potok) do strefy pasterskich wsi letnich w rejonie Doliny Chochołowskiej.

Jeśli by obowiązywał pogląd Jana Gwalberta Pawlikowskiego, że „pasterstwo i jego budownictwo zasługuje na opiekę z tytułu ochrony

przyrody”, to pozostawienie relikтового i kontrolowanego interdyscyplinarnie wypasu owiec w rejonie Doliny Chochołowskiej byłoby najsensowniejszym uzupełnieniem programu „żywego” skansenu pasterskiego na Białym Potoku. Tenże muzealny wypas owiec w Dolinie Chochołowskiej jest teoretycznie poprawny, ale pozostaje w sferze „pobożnych” życzeń. Jubileusz 400-lecia lokacji Zakopanego przyniósł kilkanaście inicjatyw, których znaczenie ocenią następane pokolenia.

W październiku 1978 roku z inicjatywy władz politycznych i administracyjnych zawarte zostało porozumienie między dyrektorami Tatrzańskiego Parku Narodowego i Muzeum Tatrzańskiego w sprawie remontów konserwatorskich szałasów pasterskich, pozostających w obrębie TPN. Oto odnośny fragment porozumienia: „Ze względu na katastrofalny stan szałasów na halach Jaworzynka, Stoły, Kopieniec, Tatrzański Park Narodowy wykupi szałas niezwłocznie, a Muzeum Tatrzańskie zabezpieczy szałas przed kompletnym zniszczeniem w sezonie 1978/1979”. Dalej mówi się o przeprowadzeniu wszystkich prac konserwatorsko-budowlanych przy 107 „drewnianych chatkach wśród lasu”, wpisanych w rejestr zabytków, w ciągu najbliższych dwóch lat. Istotnie, jest to już najwyższy czas, aby ci wszyscy, którzy już dawno odprawili requiem dla szałasów tatrzańskich, uwierzyli, że istnieją jeszcze szanse uratowania tych fragmentów architektury pasterskiej, która w procesie dziejowym stała się już częścią polskiej narodowej świadomości artystycznej. Przecież wiele typów architektury pasterskiej istnieje już w sferze dokumentacji ikonograficznej, archiwalnej czy też jest do odtworzenia jedynie na podstawie opisów inwentaryzacyjnych lub szczegółowych wywiadów etnograficznych. Między rokiem 1960, kiedy rejestrowaliśmy w Tatrach 342 szałas, a 1978, pozostało zaledwie 140 budynków pasterskich, z czego jedynie 107 nadawało się do wpisania w rejestr zabytków.

Nie wszyscy, którzy monodyscyplinarnie kształtują swój pogląd na ochronę Tatr Polskich, zdają sobie sprawę, w jaki sposób strata ta spowodowała kardynalne zubożenie polskiego krajobrazu kultury. Waldemar Niewalda, autor artykułu „Przegląd i próby wartościowania szałasów tatrzańskich” w alarmującym tonie apeluje o jednostkowe i wnikliwe rozpatrzenie każdej decyzji dotyczącej utrzymania *in situ* lub transferu skansenowego

na składowisko muzealne w tradycyjnym skansenie, ponieważ niepowetowaną stratą dla wszelkich prac badawczych jest fakt zlikwidowania szałasów po stronie słowackiej. Na naszym terenie posiadamy jeszcze żywe eksponaty do badań, na pewno godne zachowania w nieskażonej formie na równi z innymi formami budownictwa ludowego na Podhalu, jak zabudowa Chochołowa lub ulicy Kościeliskiej w Zakopanem. Szałas pasterski jest źródłem inspiracji i głównym tematem wielu utworów poetyckich, graficznych, malarskich, muzycznych.

Aleksander Kotsis w dużym cyklu obrazów tatrzańskich przedstawia szereg przykładów architektury pasterskiej. Prymitywne szałas o konstrukcji dachu wzmocnianej jarzmowym opasaniem, obciążonym kamieniami. W kompozycji Kotsisa przed szałasem jarzmowym stoją dwie turystki. Tego typu szałas aktualnie można oglądać jedynie na hali Stoły i to dopiero od 30 listopada 1978 roku, kiedy to ekipa konserwatorska Muzeum Tatrzańskiego dokonała w trybie awaryjnym remontu konserwatorskiego. To o nich pisał Waldemar Niewalda:

„...na hali Stoły pozostały trzy szałas, należące do najstarszych na terenie Tatr. Posiadają dachy czterospadowe, z wypustami nad wejściem, wzmocnione jarzmami i obciążone kamieniami. Stanowią żywy skansen unikalny pod względem konstrukcyjnym i formalnym, posiadający wielkie walory krajobrazowe. Postuluje się utrzymanie całego zespołu w dotychczasowym stanie.”

Jak współcześnie rozumiemy powstanie Ogólnopodhalańskiego Parku Etnograficznego?

Po odrzuceniu „hazeliuszowskiego” modelu skansenu, jednostką chronioną, trwale wpisaną w krajobraz kulturowy stają się nie pojedyncze obiekty zabytkowe, ale ich zespoły wraz z otuliną je otaczającą, to jest układy, które coraz śmielej nazywamy zabytkowymi strukturami przestrzennymi.

Uzyskanie syntetycznego obrazu kultury góralskiej wymaga od Muzeum Tatrzańskiego działalności muzeologicznej na rzecz ochrony krajobrazu kultury poprzez ingerencje o charakterze konserwatorskim na rzecz utworzenia czegoś, co umownie nazywamy „skansenem rozproszonym” Podhala, Spisza, Orawy, to znaczy polskiego Podtatrza. A oto jeden z elementów w tej strukturze.

na Białym Potoku w Witowie, położona przy granicach Tatrzańskiego Parku Narodowego, posiada naturalne oparcie wzrokowe w architektonicznym krajobrazie Tatr Zachodnich i Wysokich wraz z zachowanymi *in situ* szałasami. Pomieści ona — zgodnie ze studium krajobrazowo-przestrzennym autorstwa Stanisława Karpiela⁵ — gospodarstwo owczarsko-krowiarskie istniejące w ramach muzealnej polany pasterskiej oraz zespół szałasów tatrzańskich w całym bogactwie i zróżnicowaniu form architektonicznych.

Dążność do maksymalnego zachowania krajobrazu tatrzańskiego: architektonicznego i przyrodniczego oznacza maksymalną ochronę i zachowanie szałasów wraz z otuliną, która w granicach Tatrzańskiego Parku Narodowego pokrywa się z terenem polany. W takiej interpretacji decyzji o wpisaniu w rejestr zabytków szałasów tatrzańskich w liczbie 107 w granicach TPN wykluczona zostaje zarówno rozbórka, stawianie nowych obiektów, jak i dalsze zadrzewianie. Polana tarzańska staje się pojęciem osadniczym, historycznym, chronionym z mocy prawa. Interpretacja ta obowiązuje zarówno Tatrzański Park Narodowy, jak i Muzeum Tatrzańskie. Muzeum Tatrzańskie jako organizator Polany Pasterskiej Tatr Polskich będzie przenosić do skansenu pasterskiego tylko te obiekty, które mają znikomą szansę uratowania się w Tatrach. Zmusza to do zastosowania — w nielicznych wypadkach — metody rekonstrukcji, głównie dla szałasów kamiennych, sochowo-ślemieniowych, w celu uzyskania monograficznej reprezentacji szalaśnictwa tatrzańskiego na Białym Potoku. Ekspozycja historii i kultury pasterskiej przewidziana jest na obrzeżach muzealnego gospodarstwa owczarsko-krowiarskiego.

Uratowanie dla historii „małej drewnianej chaty wśród lasu” łączy się z szerszym problemem zabytkowej struktury przestrzennej, od Chochołowa, drogą na Zakopane przez stare fragmenty Witowa, polaniarską lokalizację przystokowych zagród Kościeliska aż do Zakopanego i dalej na Spisz, poprzez Nowotarszczyznę aż do Orawy.

Rozpatrywaliśmy zabytkowość Chochołowa przez ostatnie trzydzieści lat w aspekcie: „kto zburzył”, „kto zepsuł”, „kto oszukał władze budowlane”, „kto stawia bez zezwolenia a kto z poszanowaniem prawa”.⁶ Nie analizowano

problemu w aspekcie „dozbrojenia”, dodania utraconego waloru, rewaloryzowania, jednym zdaniem: uzupełnienia wartości straconych. Uczciwsze z punktu widzenia zawodowej etyki jest przyjęcie odpowiedzialności za unikalny kształt wsi, jego strukturę przestrzenną, czytelny jeszcze „łanowy” układ rolny z czasów lokacyjnych — przez Muzeum Tatrzańskie, nazwanie tej działalności i jej statutowe usankcjonowanie. Opieka konserwatorska Muzeum ma być codzienna, konsekwentna, konkretna, angażująca zespół wieloosobowy. Dyrektor placówki, jeśli nie ma stracić autorytetu, powinien dysponować planowanymi sumami budżetowymi, a nie oczekiwać na przypadkowość i dorywczość dotacji. Jeśli Chochołów ma pozostać zabytkową strukturą przestrzenną, to opieka konserwatorska staje się pod względem czasowym nieskończona. Chochołowa nie uratuje zmiana funkcji wsi z rolniczej na turystyczną, ale położenie nacisku na silną, chłopską gospodarke indywidualną. Powierzenie odpowiedzialności za wartości zabytkowe Chochołowa rzutuje na konieczność konkretnego rozpatrzenia możliwości ratowania budownictwa drewnianego. Sensowne stają się tu próby wykupienia najcenniejszych obiektów i uczynienia z nich filii Muzeum, stosując przy tym skansenowską aranżację ekspozycji. Całego Chochołowa wykupić się nie da, byłoby to bezsensowne, ale próba dodania waloru w miejsce straconych wartości przez systematyczne łamanie ustawy o ochronie dóbr kultury wydaje się konieczna. Ten dodatkowy „walor” powinien być akceptowany społecznie i dlatego usytuowanie produkującego zespołu przemysłu ludowego i rzemiosła o charakterze ogólnopodhalańskim na potoku sołtysim zwanym „Kamieńcem” ma znaczenie historyczne i współcześnie społecznie potrzebne.⁷

Rewaloryzacja krajobrazu kulturowego Zakopanego w programie rozwoju Muzeum Tatrzańskiego może stać się częścią ambitnego programu budowy Ośrodka Kultury Regionalnej. Ośrodek ów, uzupełniony „oazami sztuki” stałby się atrakcyjnym, specjalistycznym i promieniującym kulturotwórczo ośrodkiem w całym łuku karpackim. Historia Zakopanego — zwłaszcza rozwój kultury — nie posiada monograficznego opracowania.

Przygotowana w związku z 400-leciem Zakopanego monografia pozostawi ślad historyczny dla zakopiańskiego rozwoju kultury, dla jego awansu intelektualnego. Atrakcyjność Za-

kopanego i Tatr stworzyła z tego miasta wybitny ośrodek kultury i jedyne w swoim rodzaju środowisko twórcze o znaczeniu ogólnopolskim. Na przestrzeni stu lat najświetniejsze nazwiska artystów polskich — rzeźbiarzy, literatów, malarzy związały się z Zakopanem i Podhalem. Wymieniam spontanicznie: Gorceżyński, Gerson, Radzikowscy, Wyspiański, Wyczółkowski, Głowacki, Kraszewski (który również malował i rysował bardzo dobrze), Jacek Malczewski, Mroczkowski, Terlecki, Stanisław Witkiewicz, Kotsis, Stanisławski, Gałek, Kłosowski, nieco później Witkacy, Chwistek, Kamocki, Skoczylas, Stryjeńscy, Pronaszkowie, Rafał Malczewski, August Zamoyski i współcześnie Kenar, Bujakowa, Tadeusz Brzozowski, Hasiór, Kuskowski, Teresa Zydróż. Współcześnie okręg zakopiański Związku Polskich Artystów Plastyków liczy ponad sto osób. Rozwija działalność liczna grupa artystów ludowych, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, renesans przeżywa malarstwo na szkłe, rzeźba, literatura ludowa.

Historyczny i współczesny dorobek kultury zakopiańskiej jest tak bogaty i różnorodny, iż niemożliwe staje się jego upowszechnianie i eksponowanie jedynie poprzez rozbudowę starego gmachu Muzeum Tatrzańskiego. Musi powstać całkiem inna galeria zjawisk artystyczno-kulturalnych Zakopanego.

Najstarszy krajobraz architektoniczny triumfuje jeszcze przy ulicy Kościeliskiej, w enklawach architektury stylu „witkiewiczowskiego”, w części ulicy Nowotarskiej, w otoczeniu Dolnej i Górnej Równi Krupowej. Wartości te kontrastują z zabudową Zakopanego jako uzdrowiska i miasteczka z przełomu XIX i XX stulecia. Krupówek nie wolno z architektonicznego punktu widzenia dyskwalifikować. To symbol i dokument historyczny, dziwaczny skansen. Ale tej ulicy zazdroszczą nam obco-krajowcy, dla których ten wymiar architektury oglądany jest w makietach jako tło filmowe, atrapowa dekoracja. Zakopane obrosło w bloki mieszkalne pozbawione infrastruktury handlowo-usługowej, która wcześniej czy później zbliży się do nich. Nadchodzi czas rewaloryzacji Krupówek, ratowania najcenniejszych przykładów „witkiewiczówek” oraz utworzenia na terenie Zakopanego galerii zjawisk artystyczno-kulturowych, pozostających w gestii czy to osób prywatnych, czy też instytucji społecznych lub państwowych. Jednym z zadań Muzeum Tatrzańskiego jest uwzględnienie w pla-

nach rozwoju tego rodzaju działalności, zachowując w stosunku do innych zadań właściwe proporcje, uzasadnione znaczeniem istniejących problemów. Możliwości są jeszcze niewyczerpane; bardzo wiele cennych dzieł sztuki kryją magazyny, realne są zakupy całych i reprezentacyjnych kolekcji, depozyty z innych zbiorów polskich, a nawet kopie, zwłaszcza gdy idzie o starsze obrazy Tatr i Zakopanego z lat 1860—1870. Niezwykła skromność oraz powściągliwość Juliusza Zborowskiego, granicząca z religijnym wręcz stosunkiem do przyrody i krajobrazu architektonicznego, kierowała jego bezwocnymi staraniami o organizację skansensu podhalańskiego. Stwierdzał ze smutkiem, że nie spodziewa się dożyć realizacji skansenu. Z zachowanej korespondencji z Bogdanem Treterem i Hanną Pieńkowską wyłania się osobowość Zborowskiego, traktującego Muzeum Tatrzańskie nie tylko jako schron dla cennych przedmiotów sztuki. Przecież to właśnie Zborowski doprowadził do przejęcia przez państwo dworu Moniaków z Zubrzyicy Górnej na Orawie, Bogdan Treter zaś powierzył mu opiekę nad tym cennym muzealnym zespołem⁸. Identycznie przejął odpowiedzialność za Stary Cmentarz w Zakopanem. To w Muzeum Tatrzańskim w latach trzydziestych zrodziła się myśl o organicznym sprzężeniu rewaloryzacji zabytków z działalnością muzeologiczną. O poglądach Zborowskiego dowodzi list pisany do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, datowany 12 kwietnia 1945 roku, który z uwagi na aktualność i zawarty tam szkic programu rewaloryzacji Zakopanego pozwałam sobie zacytować z niewielkimi skrótami:

„1. Zwracamy się z prośbą o udzielenie Dyrekcji Muzeum Tatrzańskiego, jak i podpisanemu dyrektorowi tegoż Muzeum upoważnienia do interwencji w sprawie zagrożonych zabytków, do zbierania wiadomości o ew. uszkodzeniach. (Postulat nie zrealizowany i w projekcie nowego statutu Muzeum w 1978 roku powtarzany — podkreślenie T.S.).

2. Prosimy również o wykaz zabytków chronionych ustawą na terenie powiatu nowotarskiego. Byłoby wskazane, aby Wydział Oświaty i Kultury przy tutejszym Zarządzie Miejskim otrzymał wykaz zabytków z terenu Zakopanego i Kościelisk.

3. Z powodu dłuższej choroby podpisanego, a obecnie z powodu braku środków komunikacyjnych i kosztów wyjazdu nie możemy podać wyczerpujących szkód przy zabytkowych bu-

dowlach, w zabytkach przyrody, kaplicach i figurach przydrożnych. Narazie wiadomo nam...⁹”

Tutaj następuje opis najcenniejszych zabytków zakopiańskich, wiele informacji już jest dzisiaj absolutnie nieaktualnych. Przykładowo: „Zofiówka” została strawiona przez pożar, willa „Pod Jedłami” dzięki rodzinie Pawlikowskich należy do najlepiej zachowanych obiektów Stanisława Witkiewicza, „Oksza” została praktycznie zniszczona w swej substancji zabytkowej, utrzymuje swój unikalny charakter kaplica w Jaszczurówce, „Koliba” jest również nieprawidłowo użytkowana. Powraca dla współczesnych konserwatorskich działań problem użytkowania architektury „witkiewiczowskiej” jako pomieszczeń na galerię zakopiańskich zjawisk artystycznych.

W roku jubileuszu 400-lecia Zakopanego rozpoczęto budowę Ośrodka Kultury Regionalnej. Inwestycję tę warto by podeprzeć rozsądnym planem rewaloryzacji obrazu minionej historii kultury, stanowiącej rodowód współczesności. Czekają w przepastnych magazynach muzealnych na swą stałą ekspozycję obrazy na szkle, oczekuje reprezentacyjnego miejsca zespół kolekcji o znaczeniu europejskim — Galeria Kobierców Wschodnich im. Włodzimierza i Jerzego Kulczyckich, czekają obrazy krakowsko-zakopiańskiej Młodej Polski, oczekują na ekspozycje dokumenty dotyczące wszystkich zjawisk ruchów chłopskich i zorganizowanego ruchu robotniczego oraz kowalstwo i zdobnictwo góralskie; uruchomienia wymaga pracownia dokumentacji folkloru, galeria osobistości w karykaturach Kazimierza Sichulskiego, historia turystyki i sportów zimowych. Należy też oczekiwać ambitnego startu naukowego i zbierackiego muzeum Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Miejskie władze Zakopanego coraz precyzyjniej usiłują sterować procesami zmierzającymi do rewaloryzacji i wartościowania treści cywilizacyjnych w programie szczegółowej zabudowy Zakopanego. Ustalono górną granicę stałych mieszkańców, usiłuje się zmienić profil turystyki. Każda koncepcja zagospodarowania Zakopanego, przy analizowaniu pojęcia sfery kultury, musi doprowadzić do sprecyzowania funkcji dla zabytkowego budownictwa podhalańskiego, kulturotwórczych możliwości regionalizmu podhalańskiego.

Ulica Kościeliska¹⁰ została wpisana w rejestr zabytków i podobnie jak Chochołów podlega ochronie dóbr kultury jako zespół przestrzenny. Identyczna potrzeba zachodzi w stosunku do

niektórych części Kacwina¹¹, obrzeża przysięgo Jeziora Czorsztyńskiego, a przede wszystkim do zespołu 58 szałasów krówskich na Polanie Podokólne w Jurgowie¹². Zespół spełnia od roku 1881 w stosunku do Jurgowa rolę pasterskiej wsi letniej aż po dzień dzisiejszy. W typologii osadnictwa pasterskiego zaliczany jest do polaniarskich wsi letnich, zamieszkiwanych i eksploatowanych od maja do pierwszych dni listopada. Wśród kilku zachowanych w Tatrach i na Podtatrzu układów osadniczych, zespół ten jest największy i najbardziej reprezentatywny. W czterech rzędach, w znacznym zagęszczeniu, podzielić go można na dwa skupiska. Enklawy rolne, łąki sianokośne, miejsca wypasu, las wyraźnie określają służebne funkcje rolnoprodukcyjne. Zgodnie z systematyką budownictwa pasterskiego szałas reprezentują trzy typy: gospodarczo-inwentarskie, „fenile”, to jest budynki do magazynowania siana, oraz budynki mieszkalno-gospodarcze. Ludność miejscowa nazywa je „sopami” i „izbicami”.

Znaczenie zespołu ma charakter międzynarodowy z uwagi na ciekawe historyczne związki słowacko-polskie; jego powstanie wiąże się z czasami rugowania Spiszaków z Tatr Bielskich i pozbawienia ich serwitutów w lasach pasma Jaworzyny. Problem wymaga nie tyle zmumifikowania muzealnego, ile zadbania o utrzymanie tejże gospodarki polaniarskiej, należącej do archaicznej formy praktyki hodowlanej. Ostrożna ingerencja etnograficzna i konserwatorska umożliwi zachowanie tego jedyne historycznego — ale wciąż żywego zespołu architektonicznego tego typu. Zasady współpracy między właścicielami ziemi i szałasów oraz urbarialną wspólnotą leśną a Muzeum Tatrzańskim zostały już uzgodnione. Istota sprowadza się do: zobowiązania niesprzedawania obiektów na campingi i inne cele pozarolnicze, użytkowania rolniczego głównie przez prowadzenie gospodarki mlecznej i wyrobu masła, sera, bezpłatnej robocizny przy remontach pod nadzorem Muzeum, które zapewnia materiałowe potrzeby remontowe oraz zapewnienia ze strony właścicieli, że sprzedaż szałasów może nastąpić tylko na rzecz Muzeum Tatrzańskiego.

Uratowanie pasterskiej wsi letniej w Jurgowie stwarza nowy rodzaj „gabloty muzealnej”, z ekspozycją odstępującą od plastycznej konwencji, do jakiej przyzwyczaiły nas muzea regionalne.

W Czarnym Dunajcu, tuż za kościołem, wśród pięknego drzewostanu znajduje się teren

dawnego cmentarza, pozbawiony zupełnie grobowców, nawet bez śladów ziemnych grobów. Wobec dramatycznej na Podhalu sytuacji kamiennej, figuralnej rzeźby cmentarnej oraz przydrożnej istnieje możliwość — niewielkim kosztem — stworzenia tu „przysiężki” dla tego typu rzeźby. Użycie słowa „przysiężka” jest celowe, bowiem przechowywane tu eksponaty, z chwilą poprawy warunków mogłyby po konserwacji powrócić na swe dawne miejsca. Stare, zapuszczone cmentarze w Gorlickiem, tereny bitew z I i II wojny światowej (również na Podhalu, Spiszu i Orawie) mimo chronienia umowami międzynarodowymi, usankcjonowanymi traktatem wersalskim oraz niedawnymi porozumieniami międzynarodowymi stały się poważnym problemem nie tylko konserwatorskim, ale i humanitarnym.

Znikają kradzione z nagrobków krzyże z Węgierskiej Górki, Kuźnic, Zwardonia, stając się obiektami pożądanymi dla nieuczciwych kolekcjonerów. Wiele nagrobkowych figur posiada wysokie walory artystyczne, jest dziełem rzeźbiarzy szkoły wiedeńskiej, krakowskiej. Sztuka nagrobkowa była i jest z różnych względów anonimowa, wymaga badań stylistycznych i historycznych. Stare cmentarze są wszak dokumentem kultury i historii narodów. Powiedział Zborowski:

„Pozyskaniu dla zbiorów publicznych takich przedmiotów staje na drodze nietykalna zasada konserwatorska: zostawić na miejscu w takim stanie, w jakim jest, albo inne zastrzeżenia prawno-formalistyczne. W rezultacie figura stara i cenna, bez ręki i nosa ... ginie”.¹³

Historyczną wartość krajobrazu kultury polskiego Spisza usiłujemy ratować poprzez: opiekę muzeologiczno-konserwatorską nad Jurgowem wraz z Polaną Podokólnem, wykupienie na cele muzealne kasztelu we Frydmanie oraz utworzenie przy Muzeum Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Niedzicy skansenu budownictwa północnego Spisza. Na mocy decyzji wojewody nowosądeckiego — powstaje także dokładny plan ochrony krajobrazu wokół przyszłego zbiornika czorsztyńskiego. Powstaje plan szczegółowego zagospodarowania gmin Niedzica i Czorsztyn; podjęto tu szereg decyzji, porządkujących problemy zagospodarowania obrzeży Jeziora Czorsztyńskiego, przy ścisłej współpracy ze Stowarzyszeniem Historyków Sztuki pod patronatem Henryka Kosteckiego, wojewody Lecha Bafii oraz prof. prof. Jana Białostockiego, Jerzego Szablowskiego, Janusza

Bogdanowskiego. Sformułowanie programu ochrony konserwatorskiej i działalności muzeologicznej powierzono Muzeum Tatrzańskiemu.

Drugim i niezmiernie ważnym problemem w tym rejonie jest zagospodarowanie na cele muzealne dworu Tetmajerów w Łopusznej i Parku Etnograficznego Budownictwa Ludowego z terenów wsi zalanych wodą przyszłego Jeziora Czorsztyńskiego. Muzeum Tatrzańskie przejęło i jest właścicielem dworu Tetmajerów wraz z 6 ha ziemi. Z jednej strony powstaje skansen budownictwa ludowego Ziemi Czorsztyńskiej, a z drugiej strony trwa remont wymienionego dworu przeznaczonego na ekspozycję poświęconą „Kolumbom Tatr”, którzy przybywali w Tatry i na Podhale w dobie romantyzmu. Tutaj gościł Seweryn Goszczyński, Goslar, Stęczyński i inni. Trwają prace dokumentacyjne obrzeży przyszłego zbiornika czorsztyńskiego, robione metodą fotogrametrii.

Uzyskanie szkieletu, o cechach monograficznych obrazu kultury góralskiej sprowadza się do powstania czegoś, co umownie możemy nazwać skansenem rozproszonym. Elementy tego „rozproszenia” są z naszej strony próbą ratowania i oceny historycznego krajobrazu kultury polskiego Podtatrza.

A oto elementy tej struktury monograficznej:

WIEŚ ZABYTKOWA CHOCHOŁÓW: prezentacja góralskiej kultury materialnej i duchowej wraz z ogólnopodhalańskim zespołem przemysłu wiejskiego i rzemiosła.

POLANA PASTERSKA TATR POLSKICH, Biały Potok w Witowie: istniejące gospodarstwo pasterskie, skansenologiczny (stylistyczny) układ typów budownictwa pasterskiego, historia i ekspozycja pasterstwa tatrzańkiego.

ZESPOŁY SKANSENOWE ARCHITEKTURY PASTERSKIEJ W TATRACH: 107 szalaśców „in situ”.

ZAGRODA JANA KRZEPTOWSKIEGO-SABAŁY, Zakopane, „Na Krzeptówce”: ekspozycja etnograficzna, pracownia dokumentacji folkloru (gwara, literatura, muzyka, taniec, strój), pracownia dokumentacji historii rodów góralskich.¹⁴

OŚRODEK LUDOZNAWCZY „TEA” IM. T.S. SZYMAŃSKICH, Zakopane.

ULICA KOŚCIELISKA W ZAKOPANEM: zespół architektury i budownictwa XIX i XX wieku.

WITKIEWICZOWSKA WILLA „POD JEDLAMI”: muzeum Rodziny Pawlikowskich. Współpraca muzeum państwowego z kolekcją prywatną na zasadzie odrębnej umowy.¹⁵

MUZEUM ORAWSKI PARK ETNOGRAFICZNY w Zubrzycy Górnej.¹⁶

SKANSEN BUDOWNICTWA LUDOWEGO KOTLINY NOWOTARSKIEJ.

SPISKI PARK ETNOGRAFICZNY W NIEDZICY.¹⁷

WIEŚ ZABYTKOWA KACWIN: ochrona i rewaloryzacja niektórych fragmentów wsi.¹⁸

PASTERSKA WIEŚ LETNIA W JURGOWIE, Jurgów, Polana Podokólne.¹⁹

DWÓR TETMAJERÓW W ŁOPUSZNEJ I PARK ETNOGRAFICZNY: ze wsi i terenów przyszedł Jeziora Czorsztyńskiego.²⁰

PRZYTUŁEK KAMIENNEJ RZEŻBY CMEN-TARNEJ I PRZYDROŻNEJ w Czarnym Dunaju.

GALERIA KOBIERCÓW WSCHODNICH IM. WŁODZIMIERZA I JERZEGO KULCZYKICH w Zakopanem.²¹

Przedstawione rozważania są jedynie próbą szkicu programowej koncepcji rozwojowej

Muzeum Tatrzańskiego, które w 1988 roku obchodzić będzie 100-lecie działalności. Na zakończenie pozwolę sobie zacytować słowa Hanny Pieńkowskiej, która w publikacji *Program i kierunki rozwoju muzeum ziemi krakowskiej* pisała:

„Do funkcji muzeum okręgowego powinny w ciągu kilku lat dojrzeć placówki najpoważniejsze w terenie. A więc Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, dziś autonomiczne, jeśli podźwignąć się zdoła ze zdecydowanego regresu, który wystąpił w ciągu lat ostatnich i osiągnie z powrotem poziom reprezentowany za czasów niezapomnianej i doskonałej dyrekcji prof. Juliusza Zborowskiego — przejąć powinno rolę wiodącą i opiekuńczą dla wszystkich placówek muzealnych Podhala, Spisza i Orawy z Kotliną Nowotarską łącznie”.²²

Stwierdzenia Hanny Pieńkowskiej są w pełnej zgodzie z postulatami Juliusza Zborowskiego o ochronie góralskiej „swojszczyzny”, a z naszej strony jest to tylko próba przestrzennego rozmieszczenia humanistycznych treści specjalistycznych.

¹ Janusz Bogdanowski, Architektoniczne krajobrazy u podnóża Tatr. *Architektura* 1971, nr 4/5, s. 145—148.

² Wanda Jost, Muzeum Tatrzańskie, *Lud*, t. 49, 1965, ss. 751—176, 770—776 (Literatura przedmiotu). Autorka charakteryzuje granice działalności statutowej i proces przestrzennych zainteresowań badawczo-zbiorniczych. Zatwierdzenie Statutu Muzeum Tatrzańskiego nastąpiło w sierpniu 1888 roku.

³ Hanną Pieńkowską, Program i kierunki rozwoju ziemi krakowskiej, (w:) *Arkusze Muzealne Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1975, s. 8.

⁴ Juliusz Zborowski, Ochrona swojszczyzny, przemysł ludowy na Podhalu, postulaty kulturalne ludności miejscowej i przyjezdnych, (w:) Juliusz Zborowski, *Pisma podhalańskie*, t. 2, Kraków 1972, s. 382.

⁵ Opracowana przez mgr. inż. arch. Stanisława Karpieła koncepcja studialno-urbanistyczno-przestrzenna pasterskiego parku etnograficznego, zwanego Polaną Pasterską Tatr Polskich, generalnie zakłada rekwizycję pasterską polany przy prezentacji stylistycznej typów architektonicznych szalaśców tatrzańskich, historię pasterstwa i kulturę materialno-duchową górali tatrzańskich. Dzieje się to na obrzeżu istniejącego gospodarstwa pasterskiego, prowadzącego relikwowy wypas owiec. Zasada generalna kompozycji przestrzennej: nie może zostać przekroczona historycznie sprawdzona górna pojemność przestrzenna polany, przekreślająca charakter tej najpiękniejszej subkumenny wsi Witów. W ścisłym porozumieniu z Tatrzańskim Parkiem Narodowym zostawia przeprowadzona ochrona szalaśnictwa tatrzańskiego, pozostającego *in*

situ i wyznaczone zostaną jego współczesne, nowe funkcje użytkowe.

⁶ Chochołów, lokalizowany w 1592 roku, zachował układ gruntowy z czasów polokacyjnych. Układ architektoniczny, historyczny stanowi zespół pod względem kształtu figury wsi i zespołu zabytkowego budownictwa ludowego punkt osadniczy o wartościach europejskich. Rozsądna i udana rewaloryzacja mogłaby stać się precedensem metodologicznym o znaczeniu światowym. Udana — oznacza zachowanie wartości zabytkowych i niezahamowanie procesów rozwoju społeczno-gospodarczego. Muzeum Tatrzańskie zainteresowane jest wykupem, dzierżawą oraz innymi prawnymi możliwościami przejęcia jak największej ilości zagród w strefie ścisłej ochrony konserwatorskiej układu chochołowskiego dla celów ekspozycyjnych, w typie skansenowskim. Na ciągu potoku sołtysiego zwanego „Kamieńcem” zaplanowano uruchomienie obiektów przemysłu ludowego i rzemiosła. Nieużytkowanie urządzeń energetycznych i przemysłowych było bezpośrednią przyczyną ich zagłady. Stary austriacki kataster wykazuje, tuż przy przejściu granicznym w Chochołowie, starą karcznię, dziś nie istniejącą. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby karcznię zakopiańską z Chramcówek przenieść i uczynić z niej muzeum gorzelnictwa i propinacji (w tym przypadku nie produkującej) dla całych południowych Karpat.

W sezonie 1977/1978 Muzeum Tatrzańskie przeprowadziło kompleksowy remont chałupy z XVIII wieku, związanej tradycją z powstaniem chochołowskim w 1846 roku oraz dokonało aranżacji wnętrza, eksponując pamiątki historyczne i dokumenty z „poruszeństwa”.

Metoda wykupu najwartościowszych pod względem architektonicznym i społeczno-historycznym zagród przyniesie powstanie skansenowej ekspozycji zagrodowej, zwalnia od sztucznego markowania kształtu wsi metodą skandynawską.

⁷ Program merytoryczny, łącznie z wytypowaniem obiektów przemysłowych, zostanie opracowany przez dr Henryka Josta, wybitnego znawcę zagadnienia.

⁸ Bogdan Treter, długoletni Główny Konserwator Województwa Krakowskiego, już w 1937 roku powierzył Muzeum Tatrzańskiemu opiekę nad dworem Mośniaków w Zubrzycej Górnej, a Juliuszowi Zborowskiemu dał upoważnienie do przejęcia spuścizny po Mośniakach we władanie państwowe. Organizacja i budowa skansenu w latach powojennych prowadzona była przez Muzeum Tatrzańskie i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie. Osobiście pracami kierowali: Juliusz Zborowski, Hanna Pieńkowska i Wanda Jost. Ostatnia, jako dyrektorka Muzeum „Orawski Park Etnograficzny”, uczyniła z niego nie tylko muzeum budownictwa ludowego, ale przede wszystkim placówkę etnograficzną prowadzącą badania i naukowe opracowywanie zbiorów. Muzeum Tatrzańskie przekazało do wyposażenia orawskich chałup ekspozaty w ilości około 1000 sztuk.

⁹ Juliusz Zborowski, O zabytkach budownictwa i sztuki ludowej na Podhalu, Spiszu i Orawie, *Gazeta Podhalańska* 1928, nr 40, s. 1—4.

¹⁰ Ulica Kościeliska w Zakopanem to problem podobny z metodologicznego punktu widzenia do problemu chochołowskiego. Konieczne w tym przypadku jest poszerzenie pełnomocnictw konserwatorskich Muzeum, które od 1934 roku opiekuje się Starym Cmentarzem w Zakopanem na mocy uprawnień nadanych przez Bogdana Tretera. Ochrona już wyraźnie rozciągająca się na całą strukturę przestrzenną.

¹¹ Rewaloryzacja niektórych części Kacwina jest w fazie wstępnej, kwerendowej, zmierza do uratowania „sypańców” oraz unikalnego zespołu młyńskiego.

¹² Koncepcja uratowania pasterskiej wsi letniej w Jurgowie przedstawiona została w niniejszym artykule. W 1977 roku zespół został wpisany do Rejestru Zabytków, zawarto i dyskutowano zasady prowadzenia prac remontowych, zlecono całościowe opracowanie ekspertyzy mykologicznej i metod konserwacji (ZZG — INCO) w ramach umowy, która została zawarta między Muzeum Tatrzańskim a Warszawskim Przedsiębiorstwem Geodezyjnym, z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Komisją Ochrony Zabytków ZG PTTK. W 1978 roku zostanie przeprowadzona dokumentacja fotogrametryczna wszystkich obiektów szalaosowych, rozpocznie się pierwsze prace konserwatorskie, remontowe i dokumentację etnograficzną wewnątrz. W pracach koncepcyjnych wykorzystuje się materiały badawcze doc. dr Stefana Żychonia, Jana Plucińskiego oraz Katedry Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego.

¹³ Juliusz Zborowski, O zabytkach budownictwa i sztuki ludowej..., s. 4.

¹⁴ Utworzenie Pracowni Dokumentacji Folkloru, nowoczesnej i wyposażonej w doskonałą aparaturę rejestracyjną, o strukturze naukowej odpowiadającej

poziomowi instytutu naukowego — pozwoli na opracowanie dorobku dialektologicznego Juliusza Zborowskiego i kontynuowanie jego badań.

¹⁵ Pełna nazwa: „Dom pod Jedłami”, wg projektu Stanisława Witkiewicza. Witkiewicz nie był z zawodu architektem, ale pasja przeobrażania plastycznej przestrzeni człowieka, poszukiwania stylu narodowego w architekturze uczyniła z niego twórcę i propagatora stylu zakopiańskiego. Projekty realizował również poza Podhalem.

Dom stanowi własność rodziny Pawlikowskich. Opracowany projekt umowy między spadkobiercami rodziny Pawlikowskich a Muzeum Tatrzańskim, po zatwierdzeniu statutu Muzeum, zostanie podpisany. Będzie to przykładowa próba ustalenia zasad i form współpracy między kolekcją państwową a prywatną.

¹⁶ Zob. przypis nr 8.

¹⁷ Od kilkunastu lat Muzeum Stowarzyszenia Historyków Sztuki prowadzi wykup obiektów sztuki z terenów Spisza dla muzeum znajdującego się na zamku w Niedzicy. Aktualnie trwają prace nad typologią budownictwa w celu sprecyzowania programu etnograficznego dla małego parku etnograficznego przy Muzeum Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Niedzicy. Merytorycznie program jest formułowany przez Muzeum Tatrzańskie, a realizacyjnie i projektowo — na zasadzie porozumienia — przez Kierownictwo Odbudowy Zamku Królewskiego na Wawelu i Państwowe Zbiory Sztuki Wawel.

¹⁸ Zob. przypis nr 11.

¹⁹ Zob. przypis nr 12.

²⁰ Projekt mgr. inż. Juliana Klimka wymagał aktualizacji oraz weryfikacji; została ona dokonana przez mgr Barbarę Tondos. Niestety, opóźnione przejęcie terenów wstrzymuje prace realizacyjne nad skansenem. Trwa rozbudowa zaplecza technicznego, zakupiono z Maniów dwie chałupy, które zmagazynowano i zabezpieczono. Trwa akcja wykupu obiektów zabytkowych ruchomych, przez dwa lata przy pomocy studentów etnografii (1976 i 1977) w ramach praktyk przeprowadzono badania nad dokumentacją wewnątrz, zgromadzono komplet dokumentacji architektonicznych, skróconych, wsi Maniowych, dokumentację szczegółową 25 obiektów zabytkowych, które wymagają weryfikacji i uzupełnień. Muzeum Tatrzańskie posiada całość dokumentacji przedprojektowej, wykonanej w 1976 roku. W 1978 roku zostanie opracowana koncepcja szczegółowego zagospodarowania skansenu w Łopusznej. Obecnie trwają systematyczne prace konserwatorskie przy Dworze Tetmajerów. Przypuszcza się, że w 1980 roku zostanie osiągnięty stan surowy remontu przez PKZ Kraków.

²¹ Zgodnie z umową notarialną Galeria ma powstać w Zakopanem do 1980 roku. Opracowano pełną dokumentację konserwatorską kobierców, dokumentację fotograficzną, opracowano katalog naukowy, zorganizowano dwie czasowe wystawy w Zakopanem i w Warszawie. Został redakcyjnie przygotowany pełny katalog rozumowany, który będzie pierwszą publikacją monograficzną tej cennej kolekcji w zbiorach polskich.

²² Hanna Pieńkowska, *op. cit.*, s. 10.

ARTYKUŁY

Stan badań nad rolnictwem i gospodarką sianokośną na polskiej Orawie na tle jej fizjografii oraz dziejów

WSTĘP

Polska Górna Orawa stanowi część ziem polskich bardzo słabo zbadaną. Złożyły się na to różne przyczyny. W rezultacie kilkunastowiecznej przynależności Górnej Orawy do Węgier nauka polska okazywała jej małe zainteresowanie. Stąd w naszej literaturze naukowej istnieją jedynie nieliczne pozycje omawiające zagadnienia tego regionu. Zarazem jednakże równie nieliczne są prace węgierskie i słowackie. Pomimo niezmiernie ciekawej problematyki, na peryferiach państwa położony rejon pozostawał długo poza zasięgiem poważniejszych badań. Z prac, które poświęcone są zagadnieniom przyjętym w temacie artykułu, bądź też w których znajdują się obszerniejsze dane na ten temat, należy wymienić publikacje: R. Bednárika¹, V. Häuflera², S. Janšaka³, W. Jostowej⁴, E. Korczyńskiej⁵, R. Kostucha⁶, W. Kubijowicza⁷, S. Leszczyckiego⁸, J. Nagy'ego⁹, pracę zbiorową pt. *Orawský Komposesorat*¹⁰, E. Ralskiego¹¹, W. Semkowicza¹², L. Smetany¹³. Brak opracowań naukowych znajduje rekompensatę w cennych zbiorach archiwalnych znajdujących się w Bytčy w Czechosłowacji. Również cenne źródło do dziejów, zwłaszcza wsi Zubrzyca Górnej, stanowi archiwum Moniaków, nobilitowanych sołtysów tejże wsi, znajdujące się w zbiorach Muzeum Tatrzńskiego w Zakopanem. Po zakończeniu I wojny światowej materiały archiwum powiatowego w Ružomberoku w Czechosłowacji dotyczące polskiej Orawy zostały oddane Polsce. Po wybuchu II wojny światowej przejęła je Słowacja, a po zakończeniu tejże wojny wróciły do Polski i zostały zdeponowane w archiwum hipoteki w Nowym Targu. Niewątpliwie przy tego rodzaju przewożeniu dokumentów, na domiar w warunkach wojennych, musiały one ulec rozbiciu. Niemniej bez wątpienia i w tej postaci stanowią cenne źródło. Dotychczas, z powodów zapewne uzasadnionych, nie zostały jeszcze opracowane i są niedostępne. Z rękopisów niepublikowanych najcenniejsze źródło stanowi praca J. M. Revisky'ego¹⁴, cenną charakterystykę rolnictwa w powiecie nowotarskim stanowi również praca J. Lechnickiej¹⁵. Podstawowe zajęcia ludności Orawy stanowiły w przeszłości i stanowią jeszcze dzisiaj rolnictwo i hodowla, stąd zbadanie tych działów gospodarki ma znaczenie zasadnicze dla poznania Orawy. Podział na gospodarkę rolniczą

i hodowlaną jest schematem, w istocie bowiem tworzą one spójny, w którym rolnictwo uzależnione jest od hodowli, a hodowla od rolnictwa.

W literaturze naukowej poświęconej zagadnieniom gospodarki w Beskidach na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie hodowli i pasterstwa, jako problemu kluczowego dla ziem górskich. Prace Międzynarodowej Komisji do Badania Kultury Ludowej w Karpatach PAN zostały rozpoczęte badaniami kultury pasterskiej w różnych regionach Polski, Czechosłowacji, Węgier, ZSRR i Rumunii. Z ramienia tejże Komisji autorka niniejszego artykułu prowadziła w latach 1957–1964 badania nad pasterstwem na Polskiej Orawie. Studium pt. *Pasterstwo na polskiej Orawie* opracowane na podstawie poważniejszych badań ujmuje zagadnienie w tym stopniu, na jaki pozwala stan zaawansowania prac terenowych i archiwalnych. Zagadnienie rolnictwa stanowi temat nie podjęty przez nikogo. Dlatego też problem rolnictwa orawskiego usiłowano przedstawić na podstawie dotychczas zarejestrowanych danych i nakreślić program przyszłych badań w tym zakresie.

Jak już wspomniano, bogactwo materiałów archiwalnych z zakresu gospodarki na Orawie pozwala na ujęcie problemu w sposób historyczny, przy czym jednakże nie wszystkie zagadnienia, ze względu na możliwość uzyskania materiałów i ze względu na dotychczasowy stan opracowania, będą traktowane w sposób równorzędny. Artykuł ma za zadanie wykazanie nie opracowanych aktualnie jeszcze problemów w stosunku do opracowanych lub też poruszonych fragmentarycznie w literaturze naukowej.

Fizjograficzna charakterystyka polskiej Orawy

Kształtowanie się stosunków gospodarczych uzależnione jest, jak wiadomo, od przyrodniczych właściwości obszaru oraz złożonego procesu historycznego, datującego się od początków osadnictwa kraju ewentualnie regionu.

Polska Orawa obejmuje obszar dwunastu wsi położonych na południowych skłonach części Beskidu Wysokiego. Linia grzbietowa Beskidu wyznacza północną granicę polskiej Orawy, zwanej w dalszym ciągu dla uproszczenia Orawą. W południowej części obejmuje

ona fragment Kotliny Orawsko-Nowotarskiej. Jej ograniczenie na tym terenie tworzy granica państwowa polsko-czechosłowacka.

Pomimo niewielkiego obszaru Orawa wykazuje znaczne zróżnicowanie fizjograficzne. Z łańcuchów Beskidu Wysokiego znajdują się w granicach Orawy: część wyniosłego Pasma Babiogórskiego, którego kulminacje stanowi Babia Góra (1725 m n.p.m.) i pasmo Policy z wierzchołkiem o tej nazwie (1376 m n.p.m.). Babia Góra ma postać potężnego grzbietu bez bocznych odgałęzień. Na wysokości około 1200 m n.p.m. jej stok przechodzi w łagodnie nachyloną powierzchnię podgórza. Pasma Policy stanowi umiarkowanie wznoszący się i opadający łańcuch górski długości około 20 km. Pomiedzy Pasmem Babiogórskim i Bramą Sieniawską na północy a Kotliną Orawsko-Nowotarską na południu wznoszą się Działy Orawskie. Stanowią one część dawnego, silnie już rozczłonkowanego dna Kotliny. Potoki spływające z Pasma Babiogórskiego pocięły ten obszar na szereg podłużnych działów, poddzielanych dolinami Krywania, Lipnicy, Syhlca i Zubrzyckiej Wody. Kulminacje dochodzą tutaj do 836, 862, 906 m n.p.m. Wschodnia część Działów posiada formy śmielsze. Kulminacje wynoszą tutaj 934, 936, 913 m n.p.m. Południową część opisywanego rejonu Orawy tworzy fragment Kotliny Orawsko-Nowotarskiej, której średnia wysokość wynosi 612 m n.p.m. Orawska część Kotliny odwodniona jest przez Czarną Orawę należącą do zlewiska Morza Czarnego. Jej prawoboczne dopływy tworzą wymienione uprzednio górskie strugi, lewoboczne potok Borowy z dopływami i pograniczna Jeleśna. Dział pomiędzy zlewiskiem Morza Czarnego a Bałtyckiego biegnie w poprzek Kotliny, poprzez jej torfiaste i moczarowate dno¹⁶.

Na klimat Orawy składają się wpływy ogólne Oceanu Atlantyckiego i kontynentu rosyjsko-azjatyckiego oraz wpływy lokalne: górskie położenie i ekspozycja kraju. Dla pogody Orawy w lecie znamienne są cyklony zachodnie i północno-zachodnie, przynoszące opady atmosferyczne, szczególnie charakterystyczne dla Babiej Góry. Zasadniczy wpływ na stosunki termiczne (wahania i przebieg temperatury) posiada urzeźbienie, wystawa i nasłonecznienie terenu. Z wysokością obniża się temperatura i maleją jej wahania. Średnia stycznia na stacji Jabłonka—Suwady wynosi: $-6,4^{\circ}$, średnia lipca $15,6^{\circ}$, zaś na Babiej Górze średnia stycznia wynosi -7° , zaś średnia lipca 9° . Na rozmieszczenie opadów decydujący wpływ wywiera wzniesienie terenu nad poziom morza. Największa suma opadów rocznych przypada na Pasma Babiogórskie (1000—1200 mm), najniższe opady wykazuje Kotlina Orawska (poniżej 800 mm). Oprócz danych meteorologicznych klimat charakteryzują również zjawiska fenologiczne, pozwalające na uchwycenie poszczególnych okresów wegetacyjnych. Pod szczytem Babiej

Góry okres wegetacyjny wynosi około trzy miesiące, zaś w Kotlinie 180—190 dni. Jak widać z krótkiego przeglądu podstawowych elementów klimatycznych Orawy, istnieją przesłanki do wyróżnienia na tym terenie dwu odmian klimatycznych: klimatu górskiego — beskidzkiego i klimatu Kotliny¹⁷.

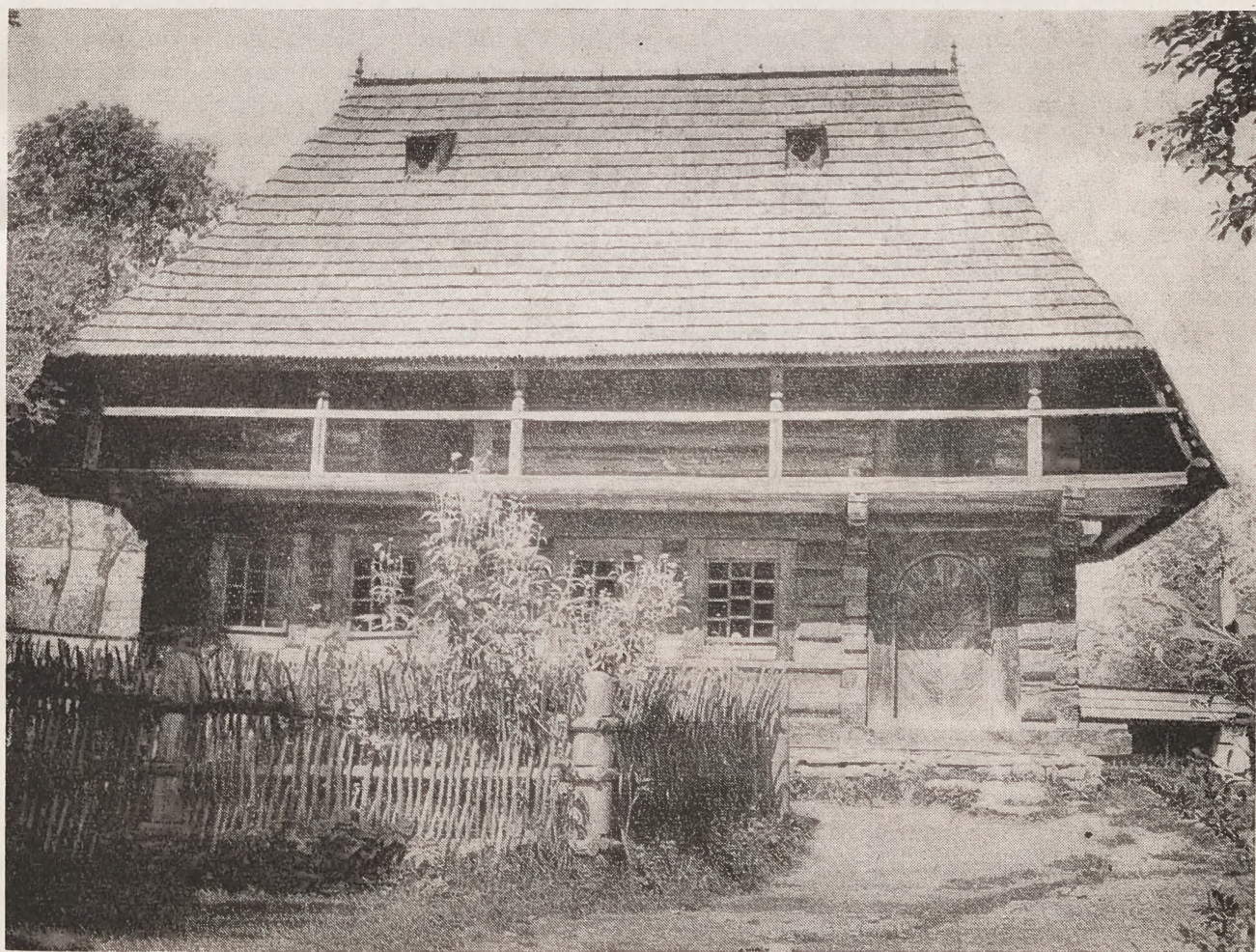
Na rozmieszczenie zespołów roślinnych decydujący wpływ wywarły urzeźbienie, gleba, nawodnienie, klimat, a w ostatnim okresie również człowiek. Według prac historycznych całą Górną Orawę do wieku XV zalegał pierwotny las zaczął się kurczyć i ustępować z miejsc korzystniejszych dla osadnictwa i rolnictwa, utrzymując się jedynie w trudniej dostępnych obszarach górskich i podmokłych. Górską Orawa w swej najwyższej części, masywie Babiej Góry, odznacza się układem pięter roślinności. Granice tychże pięter są, w stosunku np. do Tatr, obniżone, wskutek odosobnionego położenia całego pasma. Masyw Policy znajduje się w strefie regla, jedynie bowiem jego kulminacja dochodzi do górnej granicy lasów. Większe obszary leśne występują w beskidzkiej części Orawy oraz w Borach. Beskidom właściwy jest dzisiaj las przede wszystkim świerkowy, gdzieś niedługo jodłowo-świerkowy. Obszerne grzbiety Babiej Góry od strony Orawy o łagodnym spadku i połogie stoki sprzyjają powstawaniu hal i polan. Obok korzystnych warunków morfologicznych odgrywa tutaj także rolę silna insolacja stoków południowych¹⁸. Oprócz Beskidów naturalne zespoły roślinne tworzą zarośla nadrzeczne i Bory, na które to ostatnie składają się torfowiska, tzw. puścizny znajdujące się w granicach katastralnych trzech wsi: Piekelnika, Jabłonki i Chyżnego. Torfowiska owe należą do gatunku torfowisk wysokich. Tworzą one rodzaj misy, odwróconej dnem do góry. Składają się na nie poszczególne torfowiska: Puścizna Mała, Wyranka łącząca się z Puścizną Wielką w jedną całość, Puścizna Łysa, Wysoka, Pusty Bór i nie eksploatowana dotychczas Pod Pustą Polaną. Cechą charakterystyczną tych torfowisk jest udział kosówki — *Pinus montana* Mill. var. *uncinata* i innych typowych dla górskich torfowisk roślin. Poszczególne torfowiska oddzielają od siebie opuszczone lub nie stale użytkowane zagony porośnięte wrzosem i sosną. Suchsze miejsca zajmują płaty lasów sosnowych. Nad Potokami Borowym i Panowym oraz ich dopływami rozciągają się łągi nadrzeczne, zaś na okrajach lasów łąki porośnięte bliźniczką — *Nardus stricta*¹⁹. Pozostały areal Orawy zajmują pola uprawne i łąki.

Dzieje Orawy

Górną Orawę przez długie wieki pokrywała puszcza leśna. Pierwsze dowody odnoszące się do kolonizacji

tej ziemi pochodzą z połowy wieku XVI. Akcja osadnicza przybrała na sile z chwilą przejścia Orawy w drugiej połowie wieku XVI w ręce możnej rodziny Thurzonów. Niezaludnione przestrzenie Górnej Orawy i ulgi w opłacaniu feudalnych ciężarów przysługujące osadnikom spowodowały masowe zbiegostwo chłopów, nękanych gospodarką folwarczną i zamieszkami politycznymi, z ziem polskich na Orawę. Zbiegostwo to przybrało niezwykle nasilenie. Na Orawę zbiegają chłopi z Żywiecczyny, obszaru makowsko-jordanowskiego i w słabszym stopniu Nowotarszczyzny, przede wszystkim uciekają poddani Mikołaja Komorowskiego, dziedzica Żywiecczyny. Zbiegostwo było powodem ostrych zatargów granicznych, o czym świadczy obfita korespondencja, w której znajduje się wzmianka o czterystu poddanych Komorowskiego zbiegłych na Orawę. W stosunku do ówczesnego zaludnienia stanowi to poważną pozycję. Państwo Orawskie, operując znaczną masą elementu ludzkiego, skolonizowało od połowy XVI w. do początków XVIII w. puszcze rozciągającą się na południowych skłonach Babiej Góry i Pilska. Osady ówczesne zakładane były na prawie wołoskim. Podstawę

prawną kolonizacji stanowiły umowy zawierane przez zasadźców — sołtysów z dyrektorami Państwa Orawskiego²⁰. Koloniści przychodzący na Orawę z północy zetknęli się tutaj z prądem osadniczym idącym z południa o charakterze etnicznym słowackim. Rezultatem dwu przeciwstawnych nurtów osadniczych jest powstanie na Orawie granicy etnicznej. Koloniści, oprócz wypasu znacznych stad owiec w górach i lasach przeznaczonych do wykarczowania, a przydzielonych osadnikom, prowadzili gospodarkę sianokośną i zajmowali się uprawą roli²¹. Na obszarze całej żupy orawskiej w okresie objęcia jej przez Thurzonów znajdowało się kilkadziesiąt wsi, których mieszkańcy — chłopi pańszczyźniani stanowili siłę roboczą Państwa Orawskiego. Opisana kolonizacja przysporzyła Dominium Orawskiemu nowe ziemie i nowe siły robocze²². Wkrótce po założeniu nowo powstałe wsie padły ofiarą ciężkich walk wyznaniowych pomiędzy protestantami a katolikami, które doprowadziły do strasznego ich zniszczenia. Ludność Orawy w dalszym ciągu swych dziejów przeszła przez fale migracji, niewspółmiernie jednakże słabsze od wyżej opisanych. Należy do nich: ruch emigracyjny



Zubrzyca Górna — chata orawska w skansenie fot. B. Prażanowski

z Orawy w pierwszej połowie XVIII w. na Dolne tj. naddunajskie ziemie opuszczone przez Turków po pokoju szatmarskim w 1711 r. W w. XIX Podhalanie, znęcani niską ceną ziemi na Orawie, kupowali tam gospodarstwa i osiedlali się; sezonowo na terenie Orawy przebywali pasterze z Podhala i Żywiecczyny, a ludność orawska opuszczała swoją ziemię udając się za zarobkiem do Stanów Zjednoczonych lub krajów Europy²³. Po zakończeniu I wojny światowej i rozpadzie Austro-Węgier decyzje międzynarodowe przydzieliły w 1920 r. dwanaście wsi Górnej Orawy Polsce. Odtąd ich dzieje, z wyjątkiem okresu okupacji, łączą się z dziejami Polski. Po II wojnie światowej część ludności Orawy podaje się za Polaków, a część za Słowaków. Dla tych ostatnich, w myśl konwencji międzynarodowych, istnieją szkoły ze słowackim językiem nauczania. Już od początków osadnictwa występuje na terenie Orawy rozwarstwienie społeczno-ekonomiczne pogłębiające się w ciągu jej dziejów. Uprzywilejowaną kategorię ludności stanowili sołtysi, najzamożniejsi członkowie społeczeństwa wiejskiego, korzystający z indywidualnych uprawnień zezwalających im na osadzanie na swoich ziemiach zagrodników. Wśród grupy społecznej sołtysów osobną, jakkolwiek nieliczną stanowili sołtysi nobilitowani. Do tych należały: rodzina Moniaków w Zubrzycy Górnej, Bukowińskich w Bukowinie-Podszklu i Wilczków w Podwilku. Przywileje szlacheckie otrzymali oni w wieku XVII w rezultacie zwycięstwa katolicyzmu na Górnej Orawie, za którym się opowiedzieli. Najlicniejszą warstwę społeczeństwa orawskiego stanowili chłopci pańszczyźniani, siedlacy, zwani w dokumentach *coloni*, na których spoczywał ciężar feudalnych powinności. Nieliczna grupa zagrodników — *inquilini* pracowała na rzecz sołtysów. Najuboższą warstwę orawskiego społeczeństwa w przeszłości stanowiła grupa komorników — *subinquilini*, pozbawionych własnych domów, zamieszkujących domy pańskie lub plebańskie. Wśród tych ostatnich dwu grup społecznych wyróżnia się grupa tzw. polaniarzy zwanych w dokumentach *inquilini alpenses*, którzy prowadzili gospodarstwa rolne na polanach górskich stanowiących własność Państwa Orawskiego a użytkowanych przez poszczególne wsie. Osadzenia tychże dokonywała wieś na podstawie specjalnych zezwoleń Dyrekcji Państwa Orawskiego. Świadczenia wykonywali oni na rzecz uprawnionej wsi²⁴. Sytuacja ekonomiczna chłopstwa orawskiego przed uwłaszczeniem była bardzo ciężka. Płaciło ono wysokie kwoty w naturaliach i pieniędżach na rzecz pana, kościoła, na utrzymanie wojska, na administrację żupy, na utrzymanie szkoły. Na domiar trudności, wszystkie żupy węgierskie były opodatkowane w jednakowym stopniu. W rezultacie czego „mlekiem i miodem płynąca Bačka płaciła to samo co biedna Orawa”. Do tego dochodzą prace pańszczyźniane. Obciążenie siedlaka na Górnych Węgrzech, tj. w przy-

bliżeniu Słowacji, było tak wysokie, a poziom życia tak niski, że zdaniem S. Janśaka należy podziwiać jego siłę i heroiczną wytrwałość²⁵. W okresie feudalizmu właścicielem nieomal całego arealu ziemi na Orawie było Państwo Orawskie, olbrzymie latyfundium stanowiące od czasu śmierci Jerzego Thurzona, tj. od roku 1616 Komposesoracie czyli niepodzielną własność jego potomków. Stan ten istniał jeszcze w okresie międzywojennym, kiedy to rząd Czechosłowacji prowadził wykup udziałów w Komposesoracie z rąk prywatnych. Przed wybuchem II wojny światowej rząd był właścicielem 57% majątku Komposesoratu²⁶. Oprócz własności Dominium Orawskiego istniały na terenie Orawy niewielkie enklawy — własności nobilitowanych sołtysów. Uwłaszczenie z roku 1848 oddało formalnie użytkowaną przez chłopów ziemię w ich ręce. Nowe stosunki we wsiach węgierskich regulował i szczegółowo określał urbarialny patent z 2 marca 1853 r. Patent ten utworzył nowy rodzaj własności, tzw. własność urbarialną. Ponieważ przed uwłaszczeniem poddani mieli, odpowiednio do swoich potrzeb, prawo wypasu swego statku oraz zbierania płodów leśnych, wyrębu drzewa opałowego i budowlanego w lasach pańskich, po uwłaszczeniu została wydzielona z ziemi pana pewna powierzchnia lasów oraz pastwisk i oddana poddanym jako wspólna własność. Prawo partycypowania w tym majątku mieli tylko chłopci pańszczyźniani. Ustawa nie obejmowała sołtysów, a także zagrodników i komorników. Regulacja tych spraw dla poszczególnych wsi orawskich nastąpiła w latach 1861 — 1882. Istnienie własności urbarialnej było warunkiem egzystencji gospodarki pasterskiej na Orawie w okresie po uwłaszczeniu²⁷. Na opisanym tle przyrodniczym i historycznym kształtowała się orawska gospodarka rolniczo-hodowlana.

Rolnictwo w przeszłości

Należy zauważyć, że w ogólności studia nad rolnictwem ziem karpaccich są ogromnie zaniedbane. W istocie, jakkolwiek rolnictwo na terenach górskich rozwijało się w bardzo trudnych warunkach bioklimatycznych, nie odgrywało ono jednakże w życiu mieszkańców górskich wsi tak marginalnej roli, o jakiej świadczyłby brak zainteresowania dla niego w nauce. Obraz rolnictwa, jaki można utworzyć na podstawie dokumentów z wieku XVI i XVII, wykazuje niewątpliwą przewagę hodowli i pasterstwa nad rolnictwem w gospodarce Górnej Orawy. Niemniej jednakże już z listu pisanego w 1576 r. przez Katarzynę Zrinską, wdowę po Franciszku Thurzonie do cesarza Maksymiliana II wynika, że mieszkańcy świeżo założonych osad zajmowali się uprawą wykarczowanych w górskich lasach poletek przyzagrodowych, które obrabiali motykami, „non aratro, sed

ligone”²⁸. Wśród danin w naturze, do których obowiązane były poszczególne wsie polskiej Orawy w roku 1619 występują jako produkty rolnicze polskiej Orawy:

Jabłonka w ilości 64 cub.,		z prawem zamiany na dań pieniężną w ilości 12 fl.					
Podwilk	” 64	”	”	”	”	”	12 ”
Orawka	” 21	”, cor. 1	”	”	”	”	4 ”
Podsarnie	” 16	”	”	”	”	”	3 ”
Harkabuz	” 13	”, ” 1	”	”	”	”	2 i 1/2 fl.
Bukowina	” 10	”, ” 2	”	”	”	”	2 fl.
Podszkle	” 16	”	”	”	”	”	3 ”
Piekielnik	” 26	”, ” 2	”	”	”	”	5 ” ²⁹

Wsie Lipnica Wielka, Lipnica Mała, Chyżne, Górna i Dolna Zubrzyca nie zostały zobowiązane do oddawania owsa. Można by stąd wyciągnąć wniosek, że widocznie uprawa tego gatunku zboża stała niżej na terenie wymienionych wsi beskidzkich niż we wsiach, które

zobowiązane zostały do składania renty naturalnej w postaci owsa. Do oddawania lnu zostały zobowiązane wszystkie wsie polskiej Orawy z wyjątkiem Chyżnego, które w owym okresie korzystało z wolnizny.

Nazwa wsi	ilość fasc.		
Jabłonka	36	Podszkle	26
Podwilk	38	Piekielnik	24
Orawka	18	Lipnica Wielka	18
Podsarnie	16	Lipnica Mała	10
Harkabuz	12	Zubrzyca Górna	14
		Zubrzyca Dolna	10

Przytoczone dane rzucają niejaki światło na produkcję rolniczą Orawy w pierwszych fazach osadnictwa³⁰. Również inwentarz Państwa Orawskiego z roku 1624,

sporządzony przez Stefana Litaśy’ego wskazuje na poziom rolnictwa na Górnej Orawie. Dowiadujemy się z niego, że:

Miejscowość	wysiewali rocznie	ilość wszelkich gatunków zboża	
		luken orawskich	polskich korcy
Lipnica Wielka	sołtys	100	
Lipnica Wielka	siedlacy	216	
Lipnica Mała	sołtys	34	albo 80
Zubrzyca Dolna	sołtys		120
Zubrzyca Dolna	siedlacy		125
Zubrzyca Górna	sołtys		100
Jabłonka	sołtys		250
Jabłonka	siedlacy		2100
Chyżne	sołtys	50	
Chyżne	siedlacy	48	
Orawka	sołtys	50	
Orawka	siedlacy	200	
Podwilk	sołtys	90	
Podwilk	siedlacy	285	
Harkabuz	sołtys	50	
Harkabuz	siedlacy	90	
Bukowina	sołtys		20
Bukowina	siedlacy	60	
Piekielnik	sołtys	50	
Piekielnik	siedlacy	275	
Podsarnie	sołtys		40
Podsarnie	siedlacy		160
Podszkle	sołtys		80
Podszkle	siedlacy	160	
razem		1724 luken oraw.	3075 korcy

Ponieważ, jak widać z przytoczonej tabeli, jeden korzec polski odpowiada 0,425 luken, sprowadzając więc obliczenie do korcy polskich otrzymamy ówczesną produkcję zbożową Orawy wyrażającą się ilością około 3.808 polskich korcy. Na Orawie i sąsiednim Podhalu jednym korcem owsa (korzec owsa na Podhalu i Orawie = około 62 kg) obsiewa się powierzchnię wielkości 20–22 ary. Całość więc arealu obsianego zbożem na polskiej Orawie w XVII w. wynosiła w przybliżeniu 838 ha. Obszar polskiej Orawy wynosi obecnie 32 681 ha. Niezależnie od przybliżonej wartości obliczenia, obszar uprawny Orawy w owym okresie stanowił nieznaczną część jej powierzchni. Obliczenie nie uwzględnia powierzchni zajętej pod uprawę lnu.

Zboże mielono w lokalnych młynach sołtysich, które znajdowały się w Lipnicy Wielkiej, Zubrzycy Dolnej, Zubrzycy Górnej, Chyżnem, Orawce, Podwilku (z określeniem dobry), Podsarniu (mlynek niczemny na malej wodzie), w Podszklu (młyn niczemny). Jak wynika z tego samego źródła, osadnicy Orawy w wieku XVII prowadzili gospodarkę sianokośną. Jej rozmiary przedstawiały się bardzo skromnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że obecnie kilkunastohektarowy gospodarz z Piekieniaka zbiera ze swoich łąk trzydzieści kilka wozów siana.

Miejscowość		wozy siana
Lipnica Wielka	sołtys	6
Lipnica Wielka	siedlacy	36
Lipnica Mała	sołtys	6
Lipnica Mała	siedlacy	— brak danych
Zubrzyca Dolna	sołtys	10
Zubrzyca Dolna	siedlacy	35
Zubrzyca Górna	sołtys	5
Zubrzyca Górna	siedlacy	— brak danych
Jabłonka	sołtys	10
Jabłonka	siedlacy	126
Chyżne	sołtys	4
Chyżne	siedlacy	24
Orawka	sołtys	8
Orawka	siedlacy	32
Podwilk	sołtys	15
Podwilk	siedlacy	90
Podsarnie	sołtys	4
Podsarnie	siedlacy	28
Harkabuz	sołtys	10
Harkabuz	siedlacy	30
Podszkle	sołtys	— nie prowadzi gospodarki sianokośnej
Podszkle	siedlacy	28
Bukowina	sołtys	20
Bukowina	siedlacy	20
Piekieniak	sołtys	20
Piekieniak	siedlacy	40
	razem	607 wozów

Lata wolnizny, które otrzymali pierwsi osadnicy, ukończyły się w różnych terminach na początku wieku XVII i ludność Orawy, z wyjątkiem sołtysów, znalazła się w położeniu chłopów pańszczyźnianych. Ich sytuacja społeczno-ekonomiczna była niewątpliwie bardzo ciężka. Ze źródeł publikowanych wiemy, że ratując się przed głodem „z dolnych uherskich ziem jak żebracy zmuszeni byli znosić zborgowaną żywność”, szukać jej nad Hronem i w Polsce. Inni szli z sierpami i kosami na urodzajne niziny węgierskie na kośbę³², za co otrzymywali wynagrodzenie w zbożu. Nie jest wiadomym, jak wysokie było ono w wieku XVIII. Przy końcu wieku XIX w majątkach wielkiej własności pod Debreczynem wynagrodzenie kosiarza stanowił siódmy snop³³. Skarżąc się w listach wymienionych w przypisach na ciężkie roboty pańszczyźniane, jak np. w Zubrzycy Górnej i Dolnej, których mieszkańcy, poddani Zamku Orawskiego, musieli wozić pańskie deski z okolicy Zubrzycy aż do Slanicy³⁴, podawali zarazem dane dotyczące poziomu ówczesnego rolnictwa. „Poganka” (tj. tataraka), proso, pszenica i groch nie rodzą się na tutejszych ziemiach. Żyto i jęczmień sieją w niewielkich ilościach i nieraz zasiew się nie zwróci. Za pomyślny zbiór uważają wypadek, gdy jedna miara zasianego żyta, jęczmienia lub owsa przyniosła dwie miary wymłóconego ziarna³⁵. Z tego samego źródła wynika, że wsie Górnej Orawy pod koniec wieku XVIII siały przeważnie owies³⁶. Ilościowo przypadało na Orawie w wieku XVIII „na jedną duszę” 13 litrów zboża rocznie. W danych tych zawarty jest cały plon, także więc ten, z którego płacono daniny panu, państwu, jak też i zboże na zasiew. Są to dane najniższe spośród wszystkich żup słowackich. Na tejsze Orawie w tym samym okresie rozległe kompleksy roli leżały odłogiem z powodu niedostatku dobytku. W tych okolicach Węgiei, w których rolnictwo stało wyżej, kultywowano pola według systemu trójpolowego (oziminy, jarzyny, ugory), przeważał jednakże system dwupolowy (oziminy i jarzyny razem, ugory)³⁷. Jeszcze w wieku XIX na terenie Górnej Orawy uprawiano stale jedynie pola położone w centralnej części wsi, znajdujące się na peryferiach uprawiane były okresowo. Cykl gospodarki na nich obejmował okres sześciu lat i przedstawiał się w sposób następujący: ziemie odległe, peryferyczne dzielono na dwa wielkie pola, niezależnie od indywidualnej własności poszczególnych gospodarzy. Gdy jedno z tych pól było orane przez indywidualnych właścicieli w przeciągu trzech lat, drugie w tym czasie służyło jako wspólne pastwisko, po czym następowała zmiana. W stosunku do indywidualnych właścicieli obowiązywał, w myśl podstawowej zasady gospodarki wielopolowej, zakaz orania prywatnych zagonów w tym czasie, gdy służyło ono jako wspólne pastwisko. Zakaz ten był tym łatwiejszy do wykonania, że nikt nie narażał swego plonu na zniszc-

czenie przez pasące się w pobliżu bydło. Ziemię owych dwu pól nawożone były systemem koszarowania (Jabłonka, Chyżne), bądź też tym nawozem, który zgubiło bydło pasące się na okresowo nie użytkowanych rolniczo zagonach (Piekielnik, Podwillk). Ziemia, zdaniem informatorów, odpoczywała w tym czasie. Ów system, który zdaje się podpadać pod kategorię przemienno-odłogowego, został zarzucony pod koniec wieku XIX. Niewątpliwie ma on odległe tradycje³⁸. Gatunkiem zboża uprawianym na owych okresowo użytkowanych polach był owies czarny czyli borowy — *Avena strigosa*. Częste nieurodzaje powodowały klęski głodu i związanego z nim pomoru. W latach 1772—1791 w północnych żupach słowackich głód doszedł do tego stopnia, że jedzono korę z drzew. Na mocy Terezjańskiego Urbaru z roku 1767 magazynowanie zboża z lat urodzaju na wypadek głodu było karalne³⁹. Ziemniak, stanowiący podstawę wyżywienia ludności ziem karpaccich, w połowie wieku XVIII nie był jeszcze znany na Orawie. Pierwsze wiadomości o jego uprawie na terenie Górnej Orawy pochodzą z końca wieku XVIII⁴⁰. Jak już uprzednio wspomniano, Górna Orawa osiągnęła wyż demograficzny na przełomie wieków XVIII i XIX⁴¹. Obszar objęty gospodarką rolną przestał w tym okresie wystarczać wzmóżonej liczbie ludności. Wtedy to późniejsze osadnictwo wkracza na tereny górskich polan śródleśnych, zakładając tam samotnicze osiedla i wyzyskując dolne ich części na cel uprawy zboża. Ludność osiedlająca się na polanach zwana była, jak już wspomniano, polaniarzami. Polaniarze prowadzili gospodarkę rolną na kilku polanach śródleśnych: na Stańcowej znajdującej się w granicach Lipnicy Wielkiej (pierwsza połowa wieku XIX)⁴², na Policy zwanej również Halą Piekielnicką (XVIII i pierwsza połowa wieku XIX)⁴³, na Czyrńcu położonym w granicach wsi Zubrzyca Górna (wiek XVIII i XIX)⁴⁴. A oto opis gospodarstwa polaniarskiego prowadzonego na Policy w roku 1790. W tym czasie na Polanie Piekielnickiej mieszkali Ignacy i Wojciech Kowalikowie zajmując jeden wspólny dom. Całość użytkowanego przez nich obszaru obejmowała 16 1/2 jutrow, tj. 7 ha, jeśli podstawę obliczenia stanowi jutro węgierska, lub 9,5 ha, jeśli jutro niemiecka, przy czym Ignacy miał jedną trzecią część polany, a Wojciech dwie trzecie.

	Ignacy	Wojciech
z trzech izb domu miał	1 izbę	2 izby
stodół, komór, sypanców	1	1
masztali, chlewów	2	1
koni	1	1
krów	2	4
byczków, jałówek	2	1
wołów	—	2
owiec	6	10

Za użytkowanie polany placili obaj wsi Piekielnik 30 fl. rocznie. Owce swoje paśli na gruntach pańskich⁴⁵.

Potrzeba rozszerzenia powierzchni użytków rolnych spowodowała wkroczenie gospodarki rolnej w Bory i zajęcie na ten cel suchszych połaci ziemi znajdujących się pomiędzy poszczególnymi torfowiskami. Uprawa roli w Borach nigdy nie nosiła charakteru stałego. Zagony w Borach uprawiane były na zasadzie opisanego powyżej cyklu sześcioletniego obejmującego gospodarkę pastersko-rolną. Obecnie stan gospodarstwa pastersko-rolnego w Borach jest w zaniku. Niektóre zagony położone bliżej wsi są uprawiane nadal, zagony odleglejsze zarastają lasem samosiewem, przy czym dominuje tutaj sosna. Wiek drzew porastających je świadczy o okresie zaprzestania uprawy. Bory stanowią obszar gospodarczy wsi, na którym najdłużej utrzymała się pierwotna gospodarka przemienno-odłogowa, a nawet w pewnym stopniu żarowa. Niektórzy gospodarze, chcąc po pewnym okresie pozostawienia zagonów ugorem powrócić do ich uprawy, podpalają roślinność. Obecnie terenem tego zabiegu już nie jest las, lecz wrzosowisko, na którym rosną krzewy i mała sośnia. Znamienne jest, że zarzucenie niestałej gospodarki rolnej na tym terenie nie prowadziło, jak w innych częściach wsi, do stałej uprawy roli, lecz do pozostawiania „oracyzny” odłogiem. Tego rodzaju opuszczanie roli jest wyraźnie dostrzegalne nie tylko w Borach polskiej Orawy, ale także w Borach należących do wsi Głodówka i Sucha Góra w Czechosłowacji. Procesowi temu uległy również na wielką skalę Beskidy okalające Orawę od północy i przedpola Tatr Zachodnich. W poszczególnych wypadkach opuszczenie to nastąpiło przed kilkunastu lub kilku laty. Jako przykład posłużyć może fakt orania stoków i polan w Dolinie Staszkowej znajdującej się w granicach katastralnych Suchej Góry w Czechosłowacji. Dolina owa jeszcze przed kilkunastu laty była terenem uprawy roli. Proces wycofywania się rolnictwa z eksponowanych pozycji trwa nadal w czasach obecnych.

Analiza procesów historycznych, które złożyły się na to potężne zjawisko regresji rolnictwa wymagałyby niewątpliwie gruntownych studiów. Pewne jednakże przypuszczenia mogą być wysunięte z dostateczną dozą prawdopodobieństwa. Zajęcie przez rolnictwo w przeszłości takich pozycji, jak stoki górskie na wysokości około 1000 m n.p.m. oraz podmokłych połaci ziemi pomiędzy torfowiskami świadczy o osiągnięciu przez rolnictwo granic maksymalnych. Przyczyn należy szukać w dwojakiego rodzaju czynnikach. Z jednej strony w ekstensywności orawskiego rolnictwa w przeszłości, które — przynosząc słaby plon — musiało rozpościerać się na dużych przestrzeniach, z drugiej strony w czynniku demograficznym, w zjawisku wzrostu ludności. W tym okresie mieszkańcy Orawy zaczęli odczuwać niedostatek ziemi uprawnej. Jak już wspomniano, moment ten przy-

pada na koniec XVIII i początek wieku XIX. Przy ekstensywnej gospodarce i powiększonej ilości mieszkańców Orawie groził głód, od którego wyratowało ją częściowo wprowadzenie do uprawy ziemniaków, częściowo zaś znalezienie nowych źródeł utrzymania w przemyśle domowym. Odmocniła rolę odegrała tutaj emigracja sezonowa do krajów Europy, a zwłaszcza do krajów Ameryki⁴⁶. Dane zaczerpnięte ze spisów ludności pochodzące z końca wieku XIX i początku XX wykazują stały ubytek ludności ze wsi orawskich. Zjawisko zdaje się mieć korzenie w całokształcie stosunków gospodarczych Orawy, słabo reagujących na przynależność polityczną tego rejonu. U Leszczyckiego znajdujemy dane uogólniające zjawisko wyludniania się Orawy do procesu, któremu podlega również cały Spisz, zachodnia część Kotliny Nowotarskiej i dolina Grajcarka⁴⁷.

Współczesne stosunki gospodarcze

Przechodząc od stosunków gospodarczych minionych epok historycznych do współczesnych należy podkreślić jeszcze raz bardzo słabe opracowanie tych zagadnień dla rejonu Orawy.

Grunty orne na Orawie zajmują różne tereny: doliny nadrzeczne, wzdłuż których ciągną się wsie, oraz stoki i wierzchowiny. Z wymienionych tu położenie stokowe nastęrcza rolnikowi największe trudności, zwłaszcza przy silnie nachylonych stokach. Wtedy bowiem, przy obfitych opadach, występuje zjawisko erozji powierzchniowej i gleba ulega zesurom⁴⁸. Rolnictwo orawskie, analogicznie jak i podhalańskie, znalazło własne rozwiązanie tej trudności orząc stromizny poziomo, wzdłuż warstw, bowiem tego rodzaju orka wymaga z jednej strony najmniej wysiłku sprzężaju, z drugiej — terasy powstałe na skutek stałego odrzucania skib w jedną stronę zabezpieczają do pewnego stopnia glebę przed erozją.

Współczesny obraz gospodarki rolnej terenu Orawy ilustrują tabele zawierające dane zaczerpnięte z publikacji S. Leszczyckiego dla lat bezpośrednio poprzedzających II wojnę światową (tab. I i III)⁴⁹ oraz uzyskane z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu, a pochodzące ze spisu rolnego z roku 1964 (tab. II i IV). Współczesne dane są o tyle trudno porównywalne z danymi publikowanymi przez S. Leszczyckiego i mniej czytelne, że spis objął gminy zbiorowe. W ten sposób granice pewnych zjawisk zostały zatarte



Bukowina Podzskle — zagroda fot. J. Darowski

Prezydium PRN w Nowym Targu — dążąc do obiektywnego ujęcia stanu rzeczy, wliczyło np. ziemie należące katastralnie do gruntów ornych, a dzisiaj zalesione, do lasów, stąd między innymi wynikają rozbieżności z danymi przedwojennymi. Dane statystyczne dotyczące użytków rolnych (według Leszczyckiego i w słabszym stopniu według spisu z roku 1964) wykazują, zgodnie z podziałem Orawy na dwie jednostki fizjograficzne, zróżnicowanie gospodarcze: na część beskidzką i Kotlinę. Według Leszczyckiego (przed rokiem 1938) beskidzka część Orawy odznaczała się niższym procentem gruntów ornych (Zubrzyca Górna 37,8%, Lipnica Wielka 45,7%), podczas gdy dla pozostałych wsi orawskich wynosił on 57,7%—73,6%. Według danych z roku 1964 duży procent powierzchni wsi beskidzkich zajmują lasy (Zubrzyca Górna 67%, Lipnica Mała 65%), podczas gdy wsie w Kotlinie mają od poniżej 16% do 47% lasów. Różna jest również wielkość gospodarstw we wsiach położonych w Kotlinie: Jablonka, Chyżne odznaczają się znaczną przewagą gospodarstw większych i zamożniejszych (od 7 do powyżej 10 ha), podczas gdy we wsiach beskidzkich: Lipnicy Wielkiej, Lipnicy Małej, Zubrzyca Dolnej i Górnej przeważają gospodarstwa od 2 do 7 ha. Wsie położone w Kotlinie produkują nieco

więcej żyta (8,9%) niż beskidzka część Orawy (5,37—3,8%), ta ostatnia natomiast uprawia więcej jęczmienia, owsa i ziemniaków (tab. III i IV). W ostatnich latach, w porównaniu do lat międzywojennych, wzrosła znacznie produkcja koniczyny: w roku 1938 1,3—18,72%, według spisu rolnego z roku 1964 r. 16,6—24,24% (tab. IV).

Obraz struktury użytków rolnych na Orawie, przy znacznym obszarze pastwisk i nieużytków, wskazuje na gospodarkę krainy górskiej, w której rolnictwo, w związku z dążeniem gospodarstw do samowystarczalności, stanowi istotny element. Jest to niezgodne z racjonalną gospodarką górską, która powinna kłaść główny nacisk na hodowlę. „Rolnik na Podhalu — pisze Lenkiewicz — gospodaruje tak samo jak rolnik na niżu, a różnica polega tylko na tym, że rolnik podhalański nie produkuje zboża na sprzedaż, ale na własne potrzeby. Ta tendencja jest widoczna tak samo u rolników na stokach Babiej Góry lub Beskidów”⁵⁰.

Warunki klimatyczne i glebowe powodują, że ilość roślin, które mogą być tu uprawiane, jest bardzo ograniczona, a warunki ich rozwoju, z wyjątkiem niektórych pastewnych i niektórych okopowych, są mało korzystne, o czym świadczą uzyskane plony⁵¹. Rolnictwo Orawy



Pasięka w Zubrzyca Górnej w skansenie fot. B. Piaskowski

można zaliczyć do typu rolnictwa beskidzkiego, z przewagą owsa i ziemniaków. Owsem obsiewa się od 28,3 do 47% powierzchni zasianej w ogólności. Plony owsa wahają się przeciętnie przy dobrej uprawie i nawożeniu między 12 a 15 q/ha ziarna i 12–15 q/ha słomy⁵². Uprawa ziemniaków napotyka tutaj na korzystne warunki bioklimatyczne. Ziemniaki stanowią jeden z podstawowych produktów wyżywienia ludności Orawy i zwierząt gospodarskich, przede wszystkim trzody chlewnej. W urodzajne lata nierzadko karmi się ziemniakami bydło i konie. Przeciętny plon z ha jest raczej niski i waha się w granicach 75–100 q/ha. Orawa uprawia stosunkowo dużo jęczmienia (tab. III i IV), przy czym ziarno częściowo spożywa człowiek (w postaci kaszy), a częściowo trzoda chlewna. Słoma wykorzystywana jest na paszę. Plony wynoszą 15–17 q/ha⁵³. Uprawa żyta daje plon 12 q/ha ziarna. Produkcja zbożowa Orawy nie pokrywa jej potrzeb i zboże sprowadza się. Gospodarstwa orawskie najczęściej zaopatrują się w pieczywo i mąkę drogą kupną, własną produkcję zbożową zużywając na karmienie inwentarza.

Buraki pastewne uprawiane są w postaci małych przyzagrodowych plantacji. Ze względu na brak odpowiednich gleb uprawa ich ma małe znaczenie. Brukiew pełni w gospodarstwie podobną rolę jak buraki pastewne, ale daje pewniejsze plony i uzyskane mniejszym nakładem pracy. Wynoszą one około 150 q/ha⁵⁴.

Uprawa koniczyny rozszerzyła się na Orawie po drugiej wojnie światowej. Znaczenie jej dla rolnictwa górskiego jest ogromne, stanowi ona bowiem podstawową paszę zimową. Uprawa jej w mieszance z trawami zapobiega erozji powierzchniowej, gdyż system korzeniowy tych roślin wiąże warstwy gleby z podłożem, a ruń okrywa wierzchnią warstwę roli przez cały rok. Ponadto koniczyna wzbogaca glebę w próchnicę⁵⁵. Uprawa koniczyny daje tutaj doskonałe rezultaty. Koniczynę zasiewa się w mieszance z trawami, najczęściej z tymotką. Górale na ogół popełniają błąd kosząc ją nieraz za późno, na skutek czego obniża się strawność paszy oraz zawartość w niej białka. Plonowanie wynosi 50 q/ha⁵⁶. Obok koniczyny czerwonej stosuje się czasem mieszanki z domieszką koniczyny biało-różowej, białej albo lucerny nerkowatej⁵⁷.

Z roślin przemysłowych gospodarstwa orawskie uprawiały w przeszłości len, który był podstawą ważnych dochodów w budżetach chłopskich. Obecnie uprawy lnu kurczą się, ponieważ produkcja fabryczna wypiera tę gałąź produkcji warsztatowej, a zarówno uprawa, jak i obróbka lnu są bardzo pracochłonne.

Ziemia na Orawie jest nadzwyczaj rozdrobniona. Rozdrobnienie to w wielu wsiach jest tak znaczne, że około kilkuhektarowy gospodarz posiada swój grunt uprawny w kilkudziesięciu kawałkach. Prowadzona obecnie komasacja napotyka na różnorodne trudności

natury obiektywnej (różnorodność rzeźby terenu i zróżnicowanie gleby), jak i subiektywnej.

Gospodarstwa orawskie nie dysponują dostateczną ilością obornika. Według danych Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu, do powiatu sprowadzono w roku 1956 3520 ton nawozów mineralnych. Te ilości nawozów są przeważnie zużywane nierentownie, gdyż gleba nie jest dostatecznie sprawna na skutek otrzymywania za małej ilości nawozów organicznych, w rezultacie czego nawozy mineralne nie wykazują dostatecznego działania⁵⁸. Gospodarstwa orawskie przechowują obornik we wgłębieniach ziemnych, z których wody opadowe wypływają cenne składniki na zewnątrz. Nawet tam, gdzie doły są betonowane, niejednokrotnie obornik przechowywany jest nieracjonalnie, zbyt luźno, skutkiem czego ulega wysuszeniu. Wartość obornika produkowanego tutaj jest słaba, ponieważ gospodarstwa orawskie, z braku słomy, stosują często jako ściółkę materiały zastępcze, jak trociny, wióry drzewne, cetynę, tj. drobne gałązki świerkowe. Wsie posiadające w swoich granicach katastralnych torfowiska, używają torfu na ściółkę i poprawiają obornik torfem, co spotyka się z pozytywną oceną agrotechniki. Ponieważ Orawa posiada duże zasoby torfu, może tym środkiem uzupełnić ściółkę, z korzyścią dla higieny hodowanych zwierząt, jak i dla wartości produkowanego obornika. Nad zastosowaniem torfu jako ściółki prowadzono badania w Rolniczym Zakładzie Doświadczalnym w Rabie Wyżnej, w których nie tylko że połowę słomy przeznaczony na ściółkę uzupełniano torfem, lecz nawet używano na ściółkę wyłącznie torfu, stosując 1 kg torfu zamiast 2 kg słomy. Wyniki tych doświadczeń stwierdziły, że użycie torfu na ściółkę nie wpływało ujemnie ani na wagę bydła, ani też na jego wydajność mleczną, a dodatkowo na działanie nawozowe otrzymanego z takiej ściółki obornika⁵⁹. Tradycyjny sposób produkowania nawozu z torfu przedstawia się następująco: torf i zrzucaną z wierzchu torfowiska darni wkładają pod dyle stajni. Gnojówka ściekająca przez dylę wsiąka w torf. Proces ten trwa od kilku miesięcy do dwu lat. Według innego sposobu wkłada się torf do dołu z gnojem. Ten rodzaj nawozu nadaje się, według miejscowej opinii, do uprawy kapusty, karpeli i buraków⁶⁰.

Statystyki wykazują niski procent łąk na Orawie, który to stan jest dowodem niewłaściwego układu struktury użytkowania gleby. W zależności od fizjografii terenu rozróżniamy, ze względu na zespół roślinności: łąki górskie czyli polany śródleśne oraz łąki dolinne i stokowe⁶¹. Specyficzną odmianą łąk dolinnych są łąki w Borach. Z punktu widzenia użytkowo-gospodarczego można łąki dzielić na przemienne, wchodzące w skład płodozmianu polowego oraz trwałe polany i pastwiska naturalne⁶². Hale orawskie nie są w ścisłym znaczeniu tego słowa halami, ponieważ leżą poniżej górnej gra-

nicy lasów, jedynie sam szczyt Babiej Góry od strony południowej stanowi niewielką halę naturalną, zarzuconą głazami. Poniżej tej hali, w strefie kosodrzewiny, znajduje się kilka niewielkich polan. Największe i mające w przeszłości najpoważniejsze znaczenie gospodarcze polany znajdują się w strefie lasu na długich i wyraźnych grzbiętach Babiej Góry bądź też na fizjograficznej granicy zboczy Babiej Góry i północnej części Kotliny Orawskiej, a zarazem na dawnej granicy małej i wielkiej własności leśnej, obecnie upaństwowionej. Polany te leżą w miejscach uzasadnionych morfologicznie dwoma warunkami: małym stosunkowo spadkiem i bliskością wody (potoków, rzadziej źródeł)⁶³. Na obszarze Policy znajdują się wyspy trawiaste, służące jako łąki sianokośne lub hale. One również nie są halami naturalnymi, gdyż szczyt Policy jedynie zbliża się do górnej granicy lasów. Większe polany wycięte wśród lasu znajdują się na sąsiadującym z Policą od wschodu Czyrńcu i na oddzielnym przełęczu Krowiarki Syhlcu. Opisane wyżej łąki górskie Pasma Babiogórskiego i Czyrńca, z wyjątkiem hal znajdujących się pod szczytem Babiej Góry, powstały przez wykarczowanie lasu. Głównym halnym zespołem roślinnym Pasma Babiogórskiego jest zespół *Nardus stricta*, który opanował polanę Czyrniec. Zespół ten daje plony siana 10—15 q/ha. Znacznie cenniejszym ze stanowiska gospodarczego jest zespół mietlicy zwyczajnej — *Agrostis vulgaris* With. Zespół ten daje plony 30—40 q/ha. Występuje on na głównej części polany Syhlec. Partie brzeżne tej polany mają zespół psiej trawki, dużą połąć od góry pokrywa zespół turzyc — *Carex*⁶⁴. Do średniowartościowych należy zespół z kostrzewą czerwoną — *Festuca rubra*. Plonowanie wynosi tutaj 20—25 q/ha. Gospodarczo zespół psiej trawki stanowi paszę głodową, dlatego człowiek stara się usunąć go z hal. Wynikiem niewłaściwego kosarzenia jest zespół szczawiu alpejskiego — *Rumex alpinus*, towarzyszy mu pokrzywa — *Urtica dioica*. Zespół ten występuje na halach zagospodarowanych nieraz na znacznych przestrzeniach (Hala Śmietanowa). Olbrzymimi, szerokimi liśćmi pokrywa on tak dokładnie glebę, że niszczy pod sobą całą roślinność, a grube, bujne i bardzo trwałe kłącza dają mu dużą siłę żywotną. Zespół ten wytworzył się skutkiem intensywnego nawożenia polan, na których dawniej pasły się liczne stada owiec i wołów⁶⁵. łąki dolinne są często wilgotne lub nawet mokre. Rodzaj traw stanowiących zespoły łąkowe, przy odpowiednim nawożeniu i pielęgnacji jest wartościowy. Składają się nań *Cynosurus cristatus* — grzebieńnica pospolita, *Lolium perenne* — życica trwała, odmiany *Poa* — wiechlina i inne. Przyzagrodowe łąki czyli ogrody są pielęgnowane starannie i obficie nawożone. Dają wysokie zbiory siana, nieraz powyżej 40 q/ha. łąki stokowe leżą na różnym wzniesieniu, nachyleniu i w zależności od położenia stoku — w różnym naświetleniu

słonecznym. Wartość siana z tych łąk jest różna, średnio 20 q/ha⁶⁶. Podstawowym elementem łąk w Borach jest bliźniczka, lub na zagonach opuszczonych — mietlica. Siano z nawierzchni torfowisk, na których przeważa welnianka — *Eriophorum vaginatum* daje plon 15—20 q/ha małowartościowego siana. łąki górskie i łąki w Borach nawożone były w przeszłości systemem koszarowania, czyli nawożenia z zastosowaniem przenośnej zagrody, w której owce (ewentualnie bydło) spędzały noce, przy czym zagroda — koszar przenoszona była w miejsce sąsiadujące bezpośrednio z poprzednim. System ten jest w poszczególnych wypadkach stosowany nadal⁶⁷. łąki nizinne nawożone są najczęściej obornikiem. Stosuje się go w jesieni, zaś na wiosnę poprawia się łąki nawozami potasowymi, fosforowymi, azotowymi.

W zakończeniu przedstawiam zakres badań nad rolnictwem⁶⁸, które winny być — według mego mniemania — na terenie Orawy przeprowadzone:

1. Najbliższe dwory. Tradycje pańszczyźniane.
2. Najbliższe szkoły rolnicze, kursy, ośrodki, w których kształci się (względnie kształciła) miejscowa ludność.
3. Rodzaje gleb: a. ocena gleb według opinii miejscowej, b. agronomów, c. urzędowej, d. ocena przez starsze i młodsze pokolenie, e. ludowe nazwy gleb, f. odwadnianie, g. melioracja, h. tradycyjne sposoby podnoszenia jakości gleby, i. metody nowoczesne, j. stosowanie nawozów sztucznych.
4. Użytkowanie arealu gospodarczego wsi. Stosowanie płodozmianu dawniej i dziś. Możliwości i opinie o celowości systemu spółdzielczego lub kooperatywnego.
5. Tradycyjny układ gruntów. Współczesny podział gruntów. Stosunki własnościowe zwyczajowe oraz formy dziedziczenia dawniej i obecnie. Procesy zmian gospodarstw. Wydajność gospodarki.
6. Narzędzia i techniki rolnicze: a. dawniejsze, b. narzędzia i techniki ręczne: siew, sadzenie, pielęgnacja roślin, pienenie, okopywanie, c. żniwa, d. transport, e. ręczna obróbka plonów, f. magazynowanie, g. tradycyjne sposoby sporządzania, nabywania, odpłaty za narzędzia, zwyczaj, h. narzędzia nowsze, i. narzędzia i techniki oparte na zwierzęcej sile pociągowej używane przy uprawie, siewie, żniwach, transporcie, zakazy, nakazy i wierzenia, j. proces wprowadzania narzędzi ulepszonych, wpływ nowych narzędzi na zmiany w sposobie gospodarowania, odbicie tych zmian w strukturze społecznej wsi, sposoby nabywania narzędzi dawnych i nowszych, wspólne posiadanie narzędzi rolniczych, k. rodzaje i ilości sił pociągowych, zmiany zachodzące w tym zakresie, rodzaje uprzęży i sposoby zaprzęgnięcia różnych gatunków zwierząt, l. maszyny rolnicze: ręczne, napędzane siłą zwierzęcą, motory spalinowe i elektryczne.
7. Nawożenie: a. obornikiem, b. gnojówką, c. kompostem, d. środkami, e. nawozami sztucznymi.

8. Płodozmian. Zestawienie typowych miejscowych roślin masowej uprawy z uwzględnieniem rozwoju historycznego. Cykle płodozmianu w rozwoju historycznym.

9. Uprawa kwiatów ozdobnych. Wierzenia, zwyczaje.

10. Zielarstwo. Medycyna ludowa.

11. Warzywnictwo i uprawa roślin strączkowych: a. nazewnictwo, b. technika uprawy, c. sposoby nawożenia, d. rozsady, e. sprzedaż, wymiana, f. pielęgnacja, g. sposób użytkowania, h. warzywnictwo.

12. Sadownictwo: a. nazwy lokalne i botaniczne, b. techniki sadownicze, c. użytkowanie owoców.

13. Drzewa i krzewy nie owocowe, ich eksploatacja.

14. Uprawa roślin przemysłowych: a. lnu, b. konopi, c. roślin oleistych, d. innych.

15. Uprawa zbóż: a. rodzaje i gatunki, b. technika uprawy, c. zbiór, d. młócenie, e. oczyszczanie i magazynowanie, f. urządzenia i sposoby do przechowywania oraz wietrzenia zbóż, g. sposoby zwalczania szkodników.

16. Uprawa okopowych I. ziemniaki, a. wiadomości o pojawieniu się uprawy ziemniaków, b. przygotowanie i uprawa ziemi pod ziemniaki c. technika uprawy ziemniaków w zagonie, d. przygotowanie sadzonek, e. uprawa ziemniaków w rządkach, f. pielenie i obsypywanie ziemniaków w rządkach, g. gatunki sadzonych ziemniaków,

h. kopanie ziemniaków, i. magazynowanie ziemniaków.

II. uprawa kapusty: a. sposób uprawy kapusty dawniej i dziś, b. rodzaj gleb wybieranych pod kapustę, c. nabywanie nasion kapusty, sadzenie rozsady, d. pielęgnacja i nawożenie roślin kapusty oraz ochrona przed szkodnikami, e. zbieranie kapusty, użytkowanie odpadów, f. miejsce kapusty w płodozmianie. III. uprawa karpielei i rzepy: czy, kiedy i w jakich rozmiarach karpiele i rzepa były uprawiane na pożywienie dla ludzi, kiedy uprawa ustala i z jakich powodów?

17. Zabudowania i urządzenia gospodarcze związane z rolnictwem: a. stodoły, ich stan, rozmiary, funkcja poszczególnych części, stodoły współczesne, b. wozownie i szopy pomocnicze do przechowywania sprzętu, maszyn, zbiorów, c. spichrze do przechowywania zboża i narzędzi, d. piwnice i brogi, e. warsztaty i urządzenia naprawcze.

18. Wiedza rolnicza: a. tradycyjne sposoby nabywania wiedzy rolniczej, b. wpływ izb i kółek rolniczych, c. wpływ literatury fachowej, d. szkoły rolnicze.

19. Wierzenia, magia wegetatywna i wróżby.

W związku z programem badań nad rolnictwem wyjaśniam, że zamierzeniem autorki niniejszego artykułu jest zbadanie przebiegu górnej granicy rolnictwa



Piekielnik — zagroda wiejska fot. J. Darowski

w przeszłości wraz z próbą chronologizowania jej, zarówno na polskiej jak i słowackiej Orawie, w oparciu o ślady orania, które są w terenie czytelne nawet po

upływie dłuższego czasu oraz o materiały archiwalne. Historyczna granica zasięgu rolnictwa zostanie zestawiona z jej przebiegiem współczesnym.

¹ R. Bednárík, *Hmotná kultúra slovenského ľudu*, „Slovenská Vlastiveda”, t. 2, Bratislava, 1943.

² V. Häuffer, *Babia Hora*, Praha, 1955.

³ S. Janšák, *Slovensko v dobe uhorského feudalizmu*, Bratislava, 1932.

⁴ W. Jostowa, *Materiały do zagadnienia gospodarki chłopskiej w Borach Orawskich*, „Lud”, t. 49, 1963, s. 503–554; także: *Pasterstwo na polskiej Orawie*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1972.

⁵ E. Korczyńska, *Bory i puścizny Podhala i Orawy*, Kórnik, 1952.

⁶ R. Kostuch, *Gospodarka rolna i pasterska rejonu babiogórskiego*, „Babiogórski Park Narodowy”, Kraków 1963.

⁷ W. Kubijowicz, *Życie pasterskie w Beskidach Magórskich*, Kraków, 1927.

⁸ S. Leszczycki, *Region Podhala*, „Biuletyn Komisji Studiów Ligi Popierania Turystyki”, t. 2, 1938.

⁹ J. Nagy, *A sajkeszites Arvámegyében*, „Arvámegyei Almanach”, Also Kubin, 1912. J. Nagy, *A tótok othonáról Arvámegyében*, Also Kubin, 1891.

¹⁰ *Orawský Komposesorat*, Praha, 1930.

¹¹ E. Ralski, *Ląki, polany i hale pasma Babiej Góry*, Kraków, 1931.

¹² W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, t. 1, Zakopane 1932, t. 2, Zakopane 1939.

¹³ L. Smetana, *Pohyb obyvatel'stva na Oravě r. 1825*, „Geographica Slovaca”, t. 1, Bratislava, 1949.

¹⁴ J. M. Revický, *Beschreibung des Arvaer Comitatus von naturhistorischen und ethnographischen Standpunkte*, rękopis, Ustredný Archiv, Bratislava; mikrofilm Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

¹⁵ J. Lechnicka, *Charakterystyka rolnictwa w powiecie nowotarskim*, rękopis, w prywatnym posiadaniu.

¹⁶ M. Klimaszewski, *Rzeźba Podhala*, „Czasopismo Geograficzne”, t. 21/22, 1950/51, s. 237–250.

¹⁷ B. Obrębska-Starkłowa, *Klimat Babiej Góry*, „Babiogórski Park Narodowy”, Kraków 1963, s. 45–65. M. Orlicz, *Temperatura powietrza*, rozdział do pracy zbiorowej „Klimat Tatr” opracowanej przez Polsko-Czechosłowacką Komisję do Badania Zagadnień Meteorologicznych Tatr i Podtatrza, rękopis. J. Orliczowa, *Zachmurzenie i usłonecznienie*... j.w. rękopis.

¹⁸ F. Celiński, T. Wojterski, *Świat roślinny Babiej Góry*, „Babiogórski Park Narodowy”, Kraków, 1963, s. 109–173.

¹⁹ W. Jostowa, *Materiały do zagadnienia*... s. 503–554.

²⁰ W. Semkowicz, *Kiedy i skąd przyszli Polacy na Orawę*, „Ziemia”, 1931, nr 8–10; W. Semkowicz, *Rola Żywiecczyny w osadnictwie Orawy*, „Ziemia”, 1936, nr 1; A. Kavulják, *Hrad Orava*, Turč. sv. Martin, 1927.

²¹ Inwentarz Państwa Orawskiego z r. 1624 sporządzony przez Stefana Litašy'ego, „Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy”, T. 2, Zakopane 1939, s. 133–210.

²² *Orawský Komposesorat*, ... s. 7.

²³ M. Gotkiewicz, *Migracje ludności polskiej na południową stronę Karpat*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie”, Prace Geograficzne nr 10, Kraków 1962, s. 184.

²⁴ W. Jostowa, *Pasterstwo*... j.w.

²⁵ S. Janšák, *Slovensko w dobe*... s. 103–106.

²⁶ *Orawský Komposesorat*, s. 6–11.

²⁷ W. Jostowa, *Pasterstwo*... j.w.

²⁸ A. Kavulják, *Historycký miestopis*... s. 152; K. Kadlec, *Valaši a valašské právo v zemích slovanských a uherských*, Praha 1916, s. 497–500.

²⁹ 1 cubulus = 1 lukno = 60 litrów; 1 lukno = 4 korce słowackie; 1 korzec słowacki = 15 litrów (inf. Štatný Archiv w Bytčy).

³⁰ W. Semkowicz, *Materiały*... Cz. 2, s. 119–126.

³¹ W. Semkowicz, *Materiały*... Cz. 2, s. 149–161.

³² *Listy Poddanych z rokov 1538–1848*, Bratislava 1955 (list nr 126 z roku 1776).

³³ W. Jostowa, *Wędrowniki zarobkowe górali podhalańskich*, „Wierchy” XXIV, 1955.

³⁴ *Listy Poddanych*... nr 127.

³⁵ *Listy Poddanych*... nr 122.

³⁶ *Listy Poddanych*... nr 125.

³⁷ S. Janšák, *Slovensko w dobe*... s. 33–34.

³⁸ *Fond Orawskej Župy*, „Danové supisy 1828”, Štatný Archiv w Bytčy; W. Jostowa, *Materiały do zagadnienia*... s. 503–554.

³⁹ S. Janšák, *Slovensko w dobe*... s. 80–82.

⁴⁰ *Orawský Komposesorat*, Prefekt, Gen. Prot. No 2349, Štatný Archiv w Bytčy; List F. Moniaka do siostry z 1783 r. Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem; W. Jostowa, *Tradycyjne Pasterstwo*... j.w.

⁴¹ L. Smetana, *Pohyb*... j.w.

⁴² *Orawský Komposesorat*, Fasc. 2. No 237, Štatný Archiv w Bytčy; *Rationes Possessionum 1829–1832*, K. 849, Dolna Lipnica, Štatný Archiv w Bytčy; W. Jostowa, *Pasterstwo*...

⁴³ *Orawský Komposesorat*, Urbalialia, No 211, Štatný Archiv w Bytčy; W. Jostowa, *Pasterstwo*... j.w.

⁴⁴ Informacja złożona przez rodzinę Moniaków w 1734 r. dla celów sądowych, Nt. 5.; Notatki gospodarcze Ferencza Moniaka z 1856 r. Nr 4, Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem; W. Jostowa, *Pasterstwo*... j.w.

⁴⁵ *Orawský Komposesorat*, Fasc. 2. No 236, Štatný Archiv w Bytčy; W. Jostowa, *Pasterstwo*... j.w.

⁴⁶ W. Jostowa, *Materiały do zagadnienia*... 503–554.

⁴⁷ S. Leszczycki, *Region Podhala*... s. 54–55.

⁴⁸ W. Lenkiewicz, *Zagadnienia gospodarki na gruntach ornych*, „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, t. 2, 1960, s. 141.

⁴⁹ S. Leszczycki, *Region Podhala*... 52–53.

⁵⁰ S. Lenkiewicz, *Zagadnienia gospodarki*... s. 142.

⁵¹ S. Lenkiewicz, *Zagadnienia gospodarki*... s. 142.

⁵² M. Nowak, *Organizacja gospodarki paszowej na Podhalu*, „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, t. 2, 1960, s. 51.

⁵³ R. Kostuch, *Gospodarka rolna i pasterska*... s. 245.

⁵⁴ M. Nowak, *Organizacja*... s. 56.

⁵⁵ M. Nowak, *Organizacja*... s. 56–57.

⁵⁶ W. Lenkiewicz, *Zagadnienia gospodarki*... s. 146–147.

⁵⁷ R. Kostuch, *Gospodarka*... s. 245.

⁵⁸ J. Lechnicka, *Charakterystyka*... j.w.

⁵⁹ W. Lenkiewicz, *Zagadnienia gospodarki*... s. 143.

⁶⁰ W. Jostowa, *Materiały do zagadnienia*... s. 521.

⁶¹ M. Nowak, *Organizacja*... s. 52.

⁶² R. Kostuch, *Gospodarka*... s. 247.

⁶³ W. Kubijowicz, *Życie pasterskie*... s. 20, 26.

- ⁶⁴ E. Ralski, *Łąki, polany...* s. 78.
⁶⁵ F. Celiński, T. Wojterski, *Świat roślinny...* s. 109–173.
⁶⁶ M. Nowak, *Organizacja...* s. 52.
⁶⁷ W. Jostowa, *Materiały...* s. 533.
⁶⁸ Kwestionariusz do badań nad rolnictwem opracowany przez Katedrę i Zakład Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Źródła rękopiśmienne

Kwestionariusz do badań nad rolnictwem dostosowany do warunków na Śląsku. Katedra i Zakład Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego.

J. Lechnicka, *Charakterystyka rolnictwa w powiecie nowotarskim*, w posiadaniu prywatnym.

M. Orlicz, *Temperatura powietrza*, rozdział do pracy zbiorowej pt. „Klimat Tatr”, opracowanej przez Polsko-Czechosłowacką Komisję do Badania Zagadnień Meteorologicznych Tatr i Podtatrza, Stacja PIHM Zakopane.

J. Orliczowa, *Zachmurzenie i usłonecznienie*, rozdział do pracy... j.w.

J. M. Revicky, *Beschreibung des Arvaer Comitatus von naturhistorischen und ethnographischen Standpunkte*, Ustredný Archiv w Bratislawie, mikrofilm w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

A. Magyar Szent Korona Országainak Allalétszama az 1911-ik évi február hó 28-iki állapét szerint, „Magyar Statisztikai Közlemények”, 41 kötet, Budapest, 1913.

R. Bednárik, *Hmotná kultúra slovenského Pudu*, „Slovenská Vlastiveda”, t. 2, Bratislava, 1943, s. 125–259.

F. Celiński, T. Wojterski, *Świat roślinny Babiej Góry*, „Babiogórski Park Narodowy”, Kraków, 1963, s. 109–173.

M. Gotkiewicz, *Migracje ludności polskiej na południową stronę Karpat*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie”, Prace Geograficzne, Nr. 10, 1962, s. 177–189.

S. Groblewska, *Hodowla bydła na Podhalu*, „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, t. 3, 1961, s. 137–149.

V. Haufler, *Babia Hora*, Praha, 1955.

S. Janšak, *Slovensko v dobe uhorského feudalizmu*, Bratislava, 1932.

W. Jostowa, *Materiały do zagadnienia gospodarki chłopskiej w Borach orawskich*, „Lud”, t. 49, 1963, s. 503–554.

W. Jostowa, *Wędrowki zarobkowe górali podhalańskich*, „Wierchy” t. 24, 1955, s. 141–153.

W. Jostowa, *Pasterstwo na polskiej Orawie*, Wrocław 1972.

K. Kadlec, *Valaši a valašské právo v zemích slovenských a uherských*, Praha, 1916.

A. Kavulják, *Hrad Orava*, Turč. sv. Martin, 1927.

A. Kavulják, *Historycký Miestopis Oravy*, Bratislava, 1955.

M. Klimaszewski, *Rzeźba Podhala*, „Czasopismo Geograficzne”, t. 21/22, 1950/51, s. 237–250.

E. Korczyńska, *Bory i puścizny Podhala i Orawy*, Kórnik, 1952.

R. Kostuch, *Gospodarka rolna i pasterska rejonu babiogórskiego*, „Babiogórski Park Narodowy”, Kraków, 1963, s. 243–256.

W. Kubijowicz, *Życie pasterskie w Beskidach Magórskich*, Kraków, 1927.

W. Lenkiewicz, *Zagadnienie gospodarki na gruntach ornych na Podhalu*, „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, t. 2, 1960, s. 137–171.

S. Leszczycki, *Region Podhala*, „Biuletyn Komisji Studiów Ligi Popierania Turystyki”, t. 2, 1938.

Listy Poddanych z rokov 1538–1848, Bratislava, 1955.

J. Nagy, *A sajkeszites Arvámegyében*, „Arvámegyei Almanach”, Also Kubin, 1912, s. 88–91.

J. Nagy, *A tótok otthonáról Arvámegyében*, Also Kubin, 1891.

J. Nowak, *Organizacja gospodarki paszowej na Podhalu*, „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, t. 2, Wrocław, 1960, s. 45–81.

B. Obrębska-Starkłowa, *Klimat Babiej Góry*, „Babiogórski Park Narodowy”, Kraków 1963, s. 45–67.

Oravský Komposesorat, Praha, 1930.

E. Ralski, *Łąki, polany i hale pasma Babiej Góry*, Kraków, 1931.

W. Semkowicz, *Kiedy i skąd przyszli Polacy na Orawę*, „Ziemia”, 1931 nr 8–10.

W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, t. 1. Zakopane, 1932, t. 2, Zakopane, 1939.

W. Semkowicz, *Rola Żywiecczyzny w osadnictwie Orawy*, „Ziemia”, 1936, nr 1.

I. Smetana, *Pohyb obyvatel'stva na Oravě, 1825*, „Geographica Slovaca”, 1, Bratislava, 1949.

Tabela I

Użytki rolne – wg stanu sprzed 1938 r.

Nazwa wsi	ogólna pow. w ha	grunty orne %	łąki %	pastwiska %	ogrody, sady %	lasy %	inne grunty %
Bukowina-Podszkle	1727	63,4	8,8	3,8	0,1	21,7	2,2
Chyżne	3045	64,3	8,3	10,0	—	16,4	1,0
Harkabuz	746	60,6	4,8	5,2	0,2	26,6	2,6
Jablonka	5942	59,1	7,0	10,6	0,2	19,1	4,0
Lipnica Mała	2948	61,3	6,0	10,6	0,2	18,3	3,6
Lipnica Wielka	4832	45,7	5,6	11,5	—	33,8	3,4
Orawka	1090	66,1	6,5	3,3	0,1	20,8	3,2
Piekielnik	3031	54,3	6,8	28,7	0,2	7,6	2,4
Podsarnie	886	65,7	6,3	7,7	0,2	17,6	2,5

(ciąg dalszy tabeli I)

Podwilk	3146	53,7	7,9	3,5	0,1	31,3	3,5
Zubrzyca Dolna	1502	73,6	7,0	6,8	0,2	9,8	2,6
Zubrzyca Górna	3786	37,8	8,2	8,2	0,1	43,7	2,0

(S. Leszczycki, *Region Podhala*, Kraków - 1938, s. 267-269).**Tabela II** Użytki rolne - według stanu z 1964 r.

Nazwa wsi	ogólna pow. w ha	grunty orne %	łąki %	pastwiska %	ogrody, sady %	lasy %	inne grunty %
Jablonka, Chyżne, Orawka	10 076,58	40	12	13	—	20	15
Lipnica Mała	2 948,08	48	17	11	—	19	5
Lipnica Wielka	6 594,88	35	7	6	—	43	9
Piekielnik, Podszkle	4 344,77	44	10	23	—	20	3
Podwilk, Podsarnie, Harkabuz	4 778,24	39	10	6	—	35	10
Zubrzyca Górna i Dolna	5 287,22	42	10	8	—	31	9

(Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu)

Tabela III Struktura zasiewów - w procentach powierzchni zasianej - wg stanu sprzed 1938 r.

Nazwa wsi	psze- nica	żyto	jęczmień	owies	groch, fasola	wyka, lubin	koni- czyna	inne pa- stewne	len, konopie	ziem- niaki	inne
Bukowina-Podszkle	—	4,8	4,7	67,8	0,9	0,9	5,7	—	1,8	11,4	2,0
Chyżne	—	10,3	2,9	53,2	—	—	16,2	—	2,4	14,0	1,0
Harkabuz	0,5	5,6	2,5	73,0	—	—	5,6	—	1,0	11,5	0,3
Jablonka	—	6,2	6,3	50,0	—	—	18,7	—	—	18,7	0,1
Lipnica Mała	—	6,1	15,4	49,3	—	—	6,7	1,2	1,2	19,8	0,3
Lipnica Wielka	0,1	8,5	7,6	62,5	—	0,2	7,9	—	0,1	12,3	0,8
Orawka	—	7,2	15,1	45,0	2,1	0,3	12,4	—	0,8	15,3	1,8
Piekielnik	—	5,1	5,3	79,2	—	—	1,3	—	0,7	8,4	—
Podsarnie	0,3	7,8	13,7	36,2	0,5	0,5	17,2	—	0,3	13,4	10,1
Podwilk	0,2	2,7	17,5	38,6	0,9	—	18,0	—	0,3	20,7	1,1
Zubrzyca Dolna	1,0	0,1	19,0	57,2	0,1	—	3,3	—	0,1	19,0	0,2
Zubrzyca Górna	—	1,1	22,2	45,3	0,3	—	8,3	—	0,2	22,2	0,4

(S. Leszczycki, *Region Podhala*, Kraków - 1938, s. 271-273).**Tabela IV** Struktura zasiewów - w procentach powierzchni zasianej - wg stanu z 1964 r.

Nazwa wsi	psze- nica	żyto	jęcz- mień	owies	strącz. jadaln.	len	okop. past.	wyka	koni- czyna	sara- dela	lubin	trawy	wa- rzywa	ziem- niaki	wys. okop.	inne
Jablonka, Chyż- ne, Orawka	0,4	8,9	4,6	47,0	—	—	—	0,73	16,8	—	—	—	1,18	18,8	0,7	0,30
Lipnica Mała	1,33	5,33	13,55	28,3	0,64	0,44	0,8	1,03	20,7	—	—	—	1,65	22,44	—	3,75
Lipnica Wielka	0,78	6,09	14,06	34,4	0,19	0,59	2,55	2,2	16,6	—	—	1,24	1,87	18,6	—	0,92
Piekielnik, Podszkle	—	3,8	5,53	35,32	—	0,2	—	—	24,24	—	0,56	0,53	1,84	24,72	—	2,26
Podwilk, Harka- buz, Podsarnie	1,10	4,59	13,13	34,21	1,59	—	0,9	2,54	19,85	—	—	0,59	0,7	15,85	1,65	3,33
Zubrzyca Górna i Dolna	1,02	5,37	15,2	40,0	0,29	2,0	—	—	17,54	—	—	—	2,35	15,8	—	0,43

(Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu)

**RESEARCH ON AGRICULTURE AND HAYMAKING
HUSBANDRY IN THE POLISH PART OF ORAVA
(summary)**

The author begins her paper by deploring that Upper Orava has as yet not been taken into due consideration in Polish research. She attributes it to the fact that for several centuries this land had been incorporated with Hungary; hence the lack of interest on the part of Polish scholars, even though, as the present author has been able to ascertain, there exist some valuable and so far unexplored source materials both on the Slovak (Bytča) and on the Polish (Nowy Targ) parts. The object of the paper has been to present the problems already investigated into, as well as to point out how important it is to undertake studying agricultural problems in this region, more neglected than those relating to pastoralism, on which several publications have already appeared.

After a concise presentation of the physiography of this area belonging to the Black Sea catchment basin, an area strongly differentiated: from the High Beskid range (Babia Góra Mt. 1725 m. a/s/l) up to the vast extents of high peat-bogs in the valley, the author goes on to discuss the historical background of agricultural relations in Upper Orava, strongly colonized in the course of the sixteenth century under the rule of the Thurzo family, as a result of a large number of peasant run-aways coming from the Żywiec and Nowy Targ regions; Orava, the meeting-place of two waves running from opposite directions: Polish from the north, and Slovak from the south. Nearly the whole area of land belonged to the Dominium of Orava which after the death of George Thurzo (1616) became a Compossessorate, i.e., an indivisible property of his descendants; while the Orava population was strongly stratified, the respective groups being called in historical records *coloni*, *inquilini*, *subinquilini*, *inquilini alpenses*, among whom the group of village bailiffs stood apart. These were often raised to the rank of nobility, as it was the case with the Moniak family at Zubrzyca Górna, the Bukowiński family at Bukowina, or the Wilczek family at Podwilk. The population had to pay very high tributes, and had a low living standard. Then came the enfranchisement of 1848. The peasants were given land as their own possession. Moreover, the 1853 Patent established the „*urbarial property*” for common use, which served as basis for pastoralism.

From the sixteenth century, in Orava agriculture animal husbandry prevailed over land cultivation; as regards crops, oats was predominant and, later on, from the eighteenth century, potatoes; peat was frequently used as a fertilizer. The population grew intensely and expanded on the turn of the eighteenth century, and this prompted the settlers to seek refuge in the mountains and to cultivate the peat-bogs; then late in the nineteenth century and in the early years of the twentieth there was a marked regression.

The author winds up with a detailed presentation of the structure of arable land, describing the different crops (oats, barley, potatoes, turnip-rooted cabbage, clover, flax); in her opinion, land cultivation was far from being done properly; thus, for instance, too little area was taken up by meadows, both by those included into the crop-rotation system and by the natural ones; the same might be said of mountain pastures.

**L'ÉTAT DES RECHERCHES SUR L'AGRICULTURE
ET L'EXPLOITATION DE LA FENAISON EN
ORAVIE POLONAISE (résumé)**

Après avoir constaté que les recherches sur la Haute Oravie ne sont que très peu développées, l'auteur trouve que cela résulte du fait que cette région avait appartenu au cours de quelques siècles à la Hongrie. Donc, la science polonaise ne s'y intéressait que très peu. L'auteur indique des matériaux précieux, non exploités jusqu'à présent qui existent dans les archives slovaques (Bytca) et polonaises (Nowy Targ). Le but de cet article est de présenter les problèmes déjà élaborés et de démontrer qu'il faut effectuer des travaux de recherches sur l'agriculture; ceux-derniers n'étant pas si bien développés que ceux sur la pâture.

Après avoir présenté la physiographie de cette région qui appartient au bassin de la Mer Noire et qui est bien variée — de la chaîne du Haut Beskide (Babia Góra 1725 m) jusqu'aux plaines de tourbières situées dans une vallée — l'auteur présente l'histoire des rapports agricoles en Haute Oravie qui n'était colonisée qu'au XVI^e siècle sous le règne de la famille de Thurzo. Plusieurs paysans de la région de Żywiec et de celle de Nowy Targ s'y sont installés. Il y avait donc deux sortes de colons: les Polonais venant du Nord et les Slovaques venant du Sud. C'est l'Etat qui était propriétaire de presque tout le terrain (le Dominium d'Oravie constituait après la mort de Georges Thurzo (1616) la propriété indivisible de ses descendants) et la population d'Oravie divisée d'après divers documents en plusieurs couches: colons, *inquilini*, *subinquilini*, *inquilini alpenses*. Les maîtres de village étaient souvent anoblis tels les Moniak à Zubrzyca Górna, les Bukowiński à Bukowina ou les Wilczek à Podwilk.

Il fallait payer de gros impôts et le niveau de vie était très peu élevé. En 1848, par suite d'affranchissement, les paysans ont reçu la terre à leur disposition et le brevet de 1853 créa aussi une sorte de propriété commune qu'on exploitait ensemble et qui devint une base pour l'exploitation de pâturage. Au XVI^e siècle, l'agriculture se caractérisait par ce que l'élevage était plus développé que la culture. On cultivait surtout l'avoine et à partir du XVIII^e siècle aussi les pommes de terre. La tourbe servait aussi souvent d'engrais. Vers la fin du XVIII^e siècle et au début du XIX^e siècle, par suite de l'expansion de la population, les colons commencèrent à s'installer dans les montagnes et on transforma les tourbières en terre cultivable. La regression n'eut lieu que vers la fin du XIX^e et au début du XX^e siècle. Ensuite, l'auteur donne un tableau détaillé de la structure des terrains agricoles et caractérise la culture de différentes sortes de plantes (avoine, orge, pommes de terre, chou-navet, trèfle, lin) tout en constatant que les terrains ne sont pas bien exploités (peu de prairies et de pâturages).

Moda w zdobnictwie ludowym na przykładzie orawskich nadokienników

Uwagi wstępne

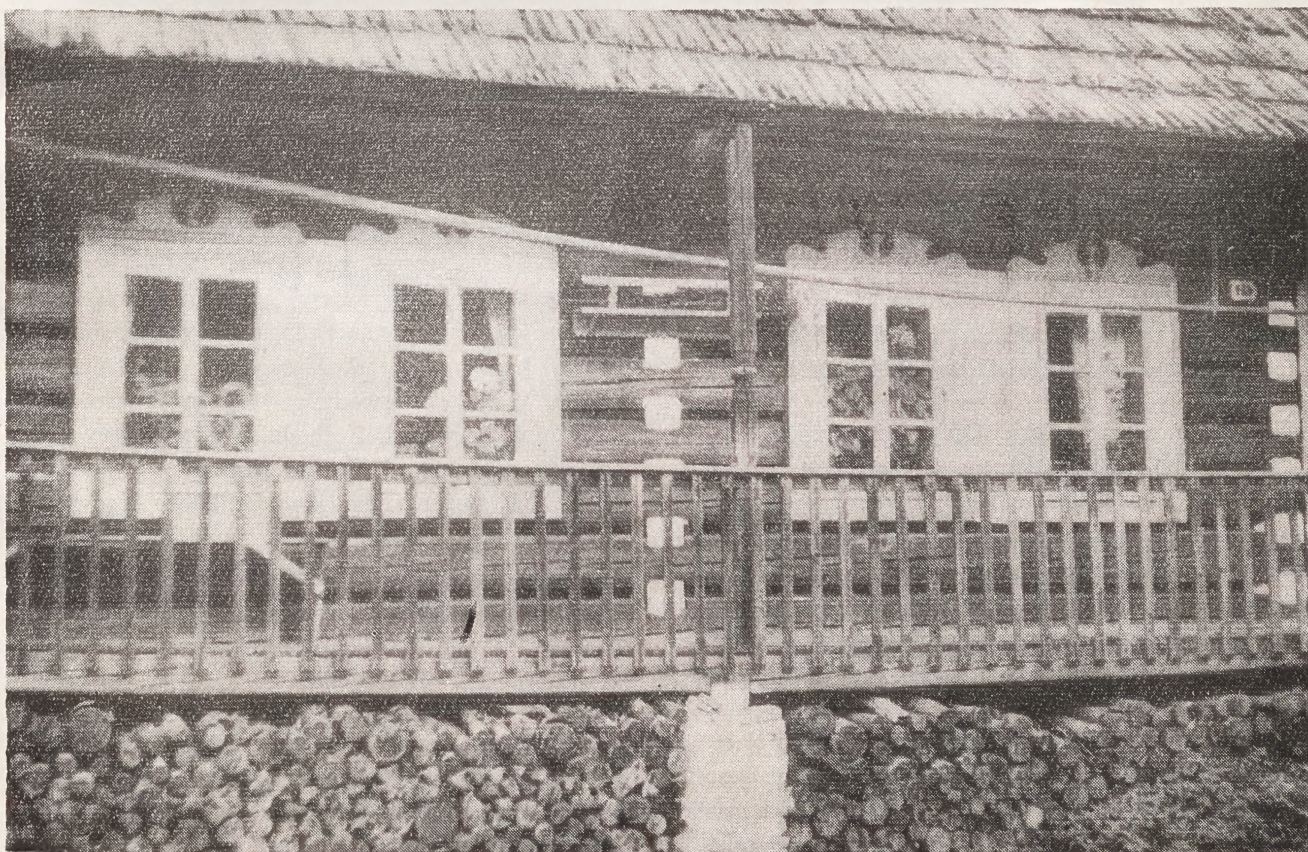
Zagadnienie roli mody w zdobnictwie ludowym, a także w innych działach twórczości ludowej, nie było dotychczas szerzej poruszane¹. Wynikało to z kilku powodów, na które zwrócił uwagę prawie pół wieku temu Juliusz Zborowski².

Po pierwsze, moda zniknęła z orbity zainteresowań badaczy ze względu na swoją, zbyt pochopnie wywodzoną, drugorzędność. Przypuszczano powszechnie, że można wszystkie obserwowane w kulturze ludowej zmiany zinterpretować w kategoriach szeroko rozumianych zmian warunków życia, co oznaczało uwypuklenie bez wątpienia najistotniejszego, lecz przecież nie jedyne go czynnika, jakim były zmieniające się warunki gospodarczo-społeczne. Moda jako czynnik psycholo-

giczny trudny do uchwycenia była w analizach na ogół pomijana.

Po drugie, nawet uwzględniając w badaniach modę np. jako rzucający się w oczy rezultat wpływów miejskich, unikano tego określenia ze względu na jego małą precyzję i nieco pejoratywne, w powszechnym odczuciu, znaczenie³. Niezwykle rzadko starano się przeanalizować samo zjawisko, przyjmując dlań nazwę potoczną, słusznie mniemając, iż fakty podane w naukowo poprawny sposób zastąpią brak zasadnie sformułowanej definicji⁴.

Po trzecie, jak trafnie podkreśla Zborowski, śledzenie mody w środowisku wiejskim jest trudniejsze niż w społecznościach miejskich. Nie mamy do tych zagadnień odpowiedniego materiału historycznego, a dane uzyskiwane na bieżąco nie zawsze są dostatecznie precyzyjne, by mogły się nadawać do przeprowadzania



Orawka. Nadokiennik wolutowy z elementem toczonym fot. R. Kantor

analiz zjawiska tak trudno uchwytne i zmiennego.

Dotychczasowe unikanie zajmowania się modą w kulturze ludowej wynika zatem z istotnych przyczyn, na tyle trudnych do usunięcia, iż powątpiewać należy, że nastąpi w tym względzie jakaś korzystna zmiana.

Jednakże, mimo iż całkowicie słuszne są uwagi J. Zborowskiego, że „...problem mody wydaje się o wiele bardziej skomplikowany i trudny do ujęcia niż ustalenie zmian warunków życia na wsi”⁵ oraz że do rzadkości należy „samodzielne występowanie objawów mody, tj. bez widocznego związku ze zmianami warunków wiejskiego życia”⁶ nie można całkowicie rezygnować z poruszania zagadnień mody.

Są przypadki, kiedy potrafimy uchwycić — przynajmniej z pewną dokładnością — moment powstawania mody, przyczyny, które się na to złożyły (także w sferze psychologicznej), etapy trwania i przemijania zjawiska oraz, co jest niezwykle istotne, widzenie tego zjawiska przez jego uczestnika. Możliwość prześledzenia ciągu stanów zjawiska i stosunku do niego zbiorowości nim zainteresowanej powinna wynagrodzić nam i złagodzić niepokój, wynikający z faktu zajmowania się tematem, który ma słabe podstawy teoretyczne. Z takim przypadkiem mamy niewątpliwie do czynienia badając orawskie nadokienniki.

Celem artykułu będzie próba naszkicowania uchwytanych w badaniach przyczyn pojawiania się, rozwoju i ostatecznego upadku mody na zdobione orawskie nadokienniki, tak jak one wyglądają w oczach badacza i w oczach twórców kultury ludowej polskiej Orawy, czyli jej mieszkańców.

Materiał do przedstawionych wniosków gromadzono podczas badań terenowych Katedry Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1973—1975; korzystano także z materiałów archiwalnych⁷.

Orawskie nadokienniki na tle zdobnictwa architektonicznego polskiej Orawy XIX i XX wieku

Choć budownictwo polskiej Orawy, utożsamiane niekiedy niesłusznie z tzw. domem z wyżką, jest stosunkowo szeroko propagowane jako atrakcja turystyczna, jego znajomość wydaje się mało zadowalająca⁸. Ilość publikacji na jego temat oraz ich zakres nie odzwierciedlają w żadnym stopniu wagi zagadnienia. Jest to tym dziwniejsze, że na terenie polskiej Orawy znajduje się skansen, placówka przecież nie tylko oświatowa, ale także prowadząca prace badawcze⁹.

Jeśli budownictwo orawskie jest zdumiewająco słabo poznane, to zdobnictwo architektoniczne znane jest jeszcze mniej. Dotychczasowe publikacje na ten temat unaoczniają nam zakres niewiedzy, choć podkreślić można, iż pewna ilość materiałów znajduje się w posia-

daniu kompetentnych instytucji i można się spodziewać, że zostaną one w najbliższym czasie wykorzystane¹⁰.

Przygraniczne położenie polskiej Orawy oraz jej dzieje uzasadniają zarówno znaczne bogactwo zdobnictwa, będącego jakby wypadkową wpływów z południa i północy, jak i zaległości w jego badaniu. W okresie niedoszłego plebiscytu, po pierwszej wojnie światowej, propagowana była w piśmiennictwie polskim teza niezbyt dobrze udokumentowana, utożsamiająca budownictwo i zdobnictwo, a także inne działy kultury polskiej Orawy z analogicznymi działami kultury ludowej Podhala¹¹. Pogląd ten, zrozumiały w owym czasie, gdy ważyły się losy przynależności państwowej terenu, stał się później pewnikiem naukowym, co zapewne wpłynęło, poza innymi przyczynami, na nieproporcjonalnie małe zainteresowanie omawianymi działami twórczości ludowej. Jeśli bowiem pod jakimkolwiek względem utożsamia się dwa tereny, badanie jednego z nich może dać wiedzę o obu. Z takiego też zapewne założenia wychodzono, badając głównie Podhale, a jedynie w małym stopniu polską Orawę.

Nawet pobieżny rzut oka na rzeczywistość kulturową omawianego terenu przekonuje nas o jego specyfice. Systematyczne badania pogląd taki potwierdzają.

Z największą łatwością znajdujemy, poza elementami kulturowymi, które istotnie potwierdzają znaczne podobieństwa między Podhalem a polską Orawą, także takie, które różnią się zasadniczą od analogicznych, występujących na terenach przyległych. Są także takie, dla których trudno by szukać analogii. Do tych ostatnich należą nadokienniki, których zasięg, jak wykazują badania, urywa się już w najbliższych wsiach poza granicami polskiej Orawy: Sidzinie, Spytkowicach, Czarnym Dunajcu, Zawoi. Na południu nadokienniki występują aż po Dolny Kubin, lecz największe ich nagromadzenie zaobserwować można we wsiach tzw. góralskich, które, za badaczami gwar, zaliczamy do językowo polskich¹².

Oczywiście, występowanie zdobionych nadokienników, a także zdobionych pól międzyokiennych nie należy do rzadkości w budownictwie ludowym różnych terenów¹³, jednakże w Karpatach Zachodnich występowanie ich ogranicza się do wymienionych obszarów.

Stwierdzić można zatem, iż orawskie okna podwójne, wyposażone w nadokienniki, niekiedy niezwykle misternie zdobione, stanowią specyfikę budownictwa i zdobnictwa architektonicznego polskiej Orawy, w wyraźny sposób wyróżniając ją (wraz z innymi cechami, o których nie będzie tu mowy) od budownictwa i zdobnictwa terenów sąsiednich.

Zdobiony nadokiennik z terenu polskiej Orawy po raz pierwszy pojawia się na ilustracji z Podwilka (w tekście nie ma o nim mowy) dołączonej do sprawozdania z podróży z Krakowa do Budapesztu nieznanego autora, której fragment przebiegał przez interesujący nas te-

ren¹⁴. Wcześniej jeszcze, bo pod koniec XIX wieku, w monumentalnym wydawnictwie austriackim, którego jeden z tomów poświęcony jest Górnym Węgrom, znajdujemy ilustrację z miejscowości orawskiej, na której wyraźnie widać nadokiennik tympanonowy, taki sam niemal, jak na ilustracji reprodukowanej w wymienionym wyżej sprawozdaniu¹⁵. Innych źródeł z tamtego okresu nie stwierdzono.



Lipnica Wielka. Nadokiennik tympanonowy, nad polem międzyokiennym „koronka” fot. W Dudziak

Mimo iż w okresie międzywojennym polska Orawa znajdowała się w centrum uwagi wielu badaczy, żaden z nich nie zainteresował się nadokiennikami¹⁶. Dopiero po drugiej wojnie światowej zebrano pewną ilość zdjęć i rysunków tego elementu zdobniczego. Znajdują się one w Pracowni Dokumentacji Zabytków Polskiej Sztuki Ludowej Instytutu Sztuki PAN w Krakowie¹⁷. Nieliczne wzmianki na temat nadokienników orawskich ukazały się w druku¹⁷. Do chwili obecnej nie ma jednak żadnego pełniejszego opracowania tego interesującego tematu, a stwierdzić należy z ubolewaniem, iż liczba spotykanych w terenie nadokienników z roku na rok maleje w zastraszającym tempie.

Geneza orawskich nadokienników

Podczas badań przeprowadzonych przez autora we wszystkich trzynastu wsiach polskiej Orawy przebadano ok. 40% aktualnie istniejących nadokienników, tj. ponad sto, stwierdzając iż nie ma wśród nich takich,

które można by datować na okres wcześniejszy niż ostatnie dziesięciolecie XIX w. Z uzyskanych informacji można wyciągnąć wniosek, że prawdopodobnie w tych właśnie latach pojawiły się nadokienniki na badanym terenie. Stwierdzono natomiast niezbicie, iż zmierzch ich nastąpił tuż po drugiej wojnie światowej; ostatnie egzemplarze wykonane zostały w końcu lat czterdziestych i w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Tak więc okres mody na nadokienniki jest stosunkowo długi, obejmuje z górą lat sześćdziesiąt.

W modzie na nadokienniki wyróżnić możemy kilka podokresów, biorąc za kryterium rozprzestrzenianie i stosunek do nich społeczności wiejskiej.

Pierwszy podokres to lata od roku ok. 1890 do końca pierwszej wojny światowej. Nadokienniki stanowiły wtedy nowość, wykonywane były rzadko i wyłącznie w nowo budowanych domach. Można przypuszczać, że w tym okresie ok. 5–10% budynków mieszkalnych na polskiej Orawie posiadało nadokienniki w formie tympanonu, jedynego znanego wówczas typu.

W okresie międzywojennym, a zwłaszcza na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, moda na nadokienniki osiągnęła apogeum. Wyposażano w nie wszystkie budowane wtedy chaty, w starych domach zmieniano okna, aby zastosować nadokiennik i zadośćuczynić modzie. Poza budynkami z wyżką, które na początku XX wieku przestano budować¹⁸, prawie wszystkie pozostałe budynki posiadały nadokienniki. Bez nadokienników było zaledwie 10–15% budynków mieszkalnych. W tym czasie upowszechniły się nadokienniki tzw. wolutowe z elementami toczonymi, a we wsiach podbabiogórskich pojawiły się niezwykle zróżnicowane i bogate nadokienniki — „koronki”¹⁸.

Po drugiej wojnie światowej nie wstawiano już w nowych domach nadokienników, jedynie w starych wymieniało zużyte. Kiedy w połowie lat pięćdziesiątych upowszechniło się na badanym terenie budownictwo murywane, całkowicie położyło to kres modzie na nadokienniki. Zakaz budowania domów z drewna spowodował stopniowy lecz nieuchronny proces zanikania tych ciekawych elementów zdobniczych.

Geneza orawskich nadokienników nie jest jasna. Do momentu ich pojawienia się na badanym terenie niepodzielnie panowały okna bezfutrynowe niewielkich rozmiarów, o prostej konstrukcji słupowej. Niekiedy belki nadoknia zdobione były ryzowaniem o treści magiczno-religijnej¹⁹. Niewielkie okna wymagały małej powierzchni szkła, które w owym czasie było drogie i sprowadzano je w małych tfałach.

Pod koniec XIX wieku, zapewne pod wpływem wzorów miejskich upowszechniać się zaczęły okna duże, futrynowe, dające więcej światła, ale wymagające także więcej szkła. Z takimi właśnie oknami, poza jednym wyjątkiem, związane są omawiane nadokienniki.

Stwierdzić zatem można, iż u podstaw pojawienia się okien futrynowych i w ślad za nimi nadokienników stały te same czynniki, tj. wpływy miejskie oraz podniesienie się ekonomiczne chłopstwa orawskiego. Dodać tu można także inne jeszcze, choć zapewne nie bez znaczenia względy, sprzyjające powstaniu mody na nadokienniki: inwencję wiejskich stolarzy, upodobanie miejscowej ludności do zdobień, silne wpływy z południa itd.

Idea wykonywania nadokienników jest najprawdopodobniej pochodzenia południowego. Jednoznacznie wskazuje na to zasięg ich występowania oraz informacje uzyskane w badaniach terenowych. Wynika z nich, iż zanim nadokienniki pojawiły się we wsiach polskiej Orawy, były one już wykonywane i cieszyły się wielkim wzięciem we wsiach położonych dalej na południe. Nie stwierdzono natomiast, aby cieśle i stolarze z tamtych terenów wykonywali nadokienniki na obszarze polskiej Orawy, co wydaje się uzasadnione, gdyż istniała tu znaczna ilość stolarzy, a w świetle uzyskanych informacji, konkurencja była dosyć duża.

Nie sposób jednoznacznie stwierdzić, jakie jest pochodzenie cech formalnych orawskich nadokienników. Na podstawie analizy form oraz ogólnej znajomości zachodzących w owym czasie procesów gospodarczo-społecznych sformułować można tezę o dwóch źródłach, z których czerpano pomysły i wzory na te elementy zdobnicze.

Po pierwsze, nadokienniki orawskie wydają się być przeniesieniem na grunt wiejski eklektycznego stylu końca XIX w., tak popularnego w owym czasie w budownictwie miejskim. Jeśli uświadomimy sobie, iż znaczna ilość mieszkańców badanego terenu pracowała pod koniec XIX wieku w Budapeszcie, Wiedniu i Preszburgu (Bratysławie) — i to bardzo często na budowach²⁰ — uznamy, iż mieli oni wiele okazji do zaobserwowania elementów zdobniczych, które następnie przenosili do własnego budownictwa, zmieniając oczywiście materiał na drewno.

Do najbardziej bogatych, niezwykle różnorodnych i rzucających się w oczy elementów zdobniczych budownictwa miejskiego należały nadokienniki kamienic, nadproża, portale, a także elementy zdobnicze drewnianych bram. Znajdowały się one oczywiście nie tylko w wielkich miastach, ale również w niewielkich ośrodkach miejskich Małopolski Południowej, dokąd Orawianie wielokrotnie udawali się w interesach (Nowy Targ, Rabka, Myślenice itd.).

Trzeba z całą stanowczością stwierdzić, iż nie ma takiej formy nadokiennika orawskiego, takiej jego odmiany, która by nie dała się łatwo utożsamić z elementami występującymi w miejskim budownictwie końca XIX wieku. Nawet bogate i niepowtarzalne podbabiogórskie nadokienniki „koronki” do złudzenia przypominają



Zubrzyca Górna. Nadokienniki typu „koronka” fot. W. Dudziak

elementy zdobnicze secesyjnych kamienic, bram itd.

Wpływ elitarnego, eklektycznego budownictwa miejskiego na formy nadokienników orawskich, a zapewne także na ich pojawienie się, nie ulega wątpliwości. Należy jednak wspomnieć także o innych wpływach, które mogły i zapewne odegrały tu istotną rolę.

Stanowisko przychylające się do poszukiwania genezy nadokienników w obrębie tradycyjnej kultury ludowej i sztuki ludowej na terenie polskiej Orawy ma istotne podstawy. Istniejące na polskiej Orawie budownictwo i zdobnictwo sakralne, zwłaszcza kościołek w Orawce, posiada formy identyczne z tymi, które zostały zastosowane w nadokiennikach i zdobnictwie pól międzyokiennych (woluta, tympanon, kwiaton, pinakle itd.)²¹

Również w meblarstwie ludowym polskiej Orawy, stosunkowo dobrze swego czasu rozwiniętym, nie brak wymiennych elementów, bez wątpienia przejętych niegdyś z meblarstwa stylowego. Rzeźbione zaplecki paradnych sań, zydl, oparcia ław, fragmenty łóżek i kołysek niekiedy do złudzenia przypominają orawskie nadokienniki. O ile uznamy zatem, a nic przeciwko temu nie przemawia, iż formy te są starsze od nadokienników, to genezy tych ostatnich doszukiwać się możemy w przeniesieniu znanego elementu zdobniczego z jednego przedmiotu na drugi. Byłyby więc te, znane od dziesiątków lat formy źródłem inspiracji przy komponowaniu nadokienników.

Genezą orawskich nadokienników, jak można sądzić,

był inspirujący wpływ elementów rodzimych, dawno zapożyczonych z meblarstwa stylowego oraz gwałtowny bodziec współczesnego im budownictwa eklektycznego. Trudno oczywiście określać rolę obu tych źródeł inspiracji i przesądzać wagę jednego z nich względem drugiego.

Zgodzić się można, iż orawskie nadokienniki są w swoim formalnym bogactwie dowodem wielkiej inwencji twórczej rzemieślnika wiejskiego, który czerpiąc z dorobku stylowego, upraszczając go, potrafił swoim dziełom nadać oryginalny charakter, opierając się na własnym doświadczeniu, upodobaniach artystycznych swej grupy społecznej, zaspokajając jej potrzeby i wymagania. Tak więc potrzeba wykazania swojej pozycji społecznej, jak również potrzeba estetyczna — spowodowały rozkwit mody na nadokienniki. Moda ta jest bez wątpienia dowodem przenikania na wieś i przyswajania sobie przez nią miejskich elementów zdobniczych i założeń formalnych. Jest także dowodem aspiracji warstwy chłopskiej i to na terenie, gdzie ludność chłopska przez wiele pokoleń nie mogła zaspokoić swoich podstawowych potrzeb. Dopiero podniesienie się poziomu życia na polskiej Orawie w wyniku migracji zarobkowych stworzyło dobre podstawy do gwałtownego rozwoju zdobnictwa, czego objawem było m.in. pojawienie się nadokienników w całej ich różnorodności i bogactwie.

Charakterystyka orawskich nadokienników

Olbrzymia większość zarejestrowanych nadokienników na polskiej Orawie występuje w zespołach dwóch okien, umieszczonych w ścianie frontowej budynku mieszkalnego. Zespołów takich jest na ogół dwa, rzadziej jeden. Jako że budynek mieszkalny na polskiej Orawie jest asymetryczny, znajdują się one w olbrzymiej większości przypadków po jednej stronie od wejścia do sieni.

Stosunkowo rzadko zdarzają się pojedyncze okna ozdobione nadokiennikami; okien w szczycie nie ma wcale. Tak więc typowym oknem orawskim, posiadającym nadokiennik, jest okno podwójne (bliźniacze), umieszczone wraz z drugim na ścianie frontowej, na lewo od wejścia do sieni.

Przeźren między stanowiącymi zespół oknami bliźniaczymi, czyli pole międzyokienne, jest zawsze kompozycyjnie związane z całością, nawet jeśli nie jest dodatkowo zdobione malowaniem lub szalowaniem.

Okna wyposażone w nadokienniki są duże, wymiary ich mieszczą się w granicach 100 cm na 60 cm. Podzielone są na cztery do sześciu kwater, rzadziej więcej.

Orawskie nadokienniki nie posiadają na badanym terenie jednej, powszechnie używanej nazwy. Określa się je mianem: „rzeźba”, „koronka”, „korona”, „pa-

radnik”, „figurki”, „ozdoba”, niekiedy noszą nazwę „cyfrowanie”. Wymienione nazwy są używane we wszystkich wsiach, z tym że określenie „koronka” jest szczególnie popularne we wsiach podbabiogórskich (Lipnica Wielka i Mała, Zubrzyca Dolna i Górna), rzadziej stosuje się go we wsiach nizinnych, zwłaszcza w Jabłonce i Piekielniku, gdzie zastępowane jest przez nazwę „rzeźba” lub „cyfra”. Czynność ozdabiania okien nadokiennikami nazywana jest powszechnie, we wszystkich wsiach polskiej Orawy, „ocyfrowaniem”.

Nadokienniki wykonywane były z desek sosnowych grubości kilku centymetrów, płaskich, pozbawionych sęków i dobrze wysuszonych. Odpowiednio wygładzone deski wycinano w pożądane kształty, uprzednio rysując na nich ołówkiem wzory. Do wyrzynania desek używano piły, niekiedy posługiwano się dłutem, rzadko korzystano jedynie z pomocy noża.

Niekiedy zdobiono nadokienniki toczoymi elementami, wykonanymi na własnej roboty tokarkach. Elementy te miały na ogół postać pinakli.

Nadokiennik był przybijany gwoździami nad oknem; niekiedy w celu zabezpieczenia go przed wilgocią, a także w celach dekoracyjnych przymocowywano doń prostopadle wąskie deseczki, stanowiące rodzaj słabo wyodrębniającego się daszka. Miało to miejsce we wszystkich nadokiennikach, z wyjątkiem „koronek”.

Znaczna ilość rozmaitych nadokienników orawskich da się sprowadzić do kilku form głównych, których



Chyżne. Nadokiennik wolutowy, z pomalowanymi na biało konturami fot. W. Dudziak

rozwój spowodował obserwowane nawet obecnie, w okresie zaniku tego zdobnictwa, bogactwo.

Podstawową, jak można sądzić, a na pewno pierwszą, jaką się na badanym terenie pojawiła formą były nadokienniki tympanonowe, do dzisiaj spotykane dosyć często. Typ ten oznaczał się nadzwyczajną prostotą: stanowiła go wycięta w trójkąt deska, nie posiadająca żadnych wycięć, co najwyżej wyposażona w deseczki-daszki, słabo się wyodrębniające. Tympanon, zwłaszcza w czasie, gdy nadokienniki nie były malowane, tj. do okresu międzywojennego, nie odcinał się od bryły budynku i nie był widoczny z dalszej odległości.

Nadokienniki tympanonowe, występujące zarówno nad obu stanowiącymi całość kompozycyjną oknami, jak i nad polem międzyokiennym (był to na ogół tympanon znacznie mniejszy od pozostałych) tworzyły interesującą całość, odznaczającą się wręcz klasyczną prostotą.

Z nadokiennika tympanonowego powstały formy bardziej skomplikowane. W tym celu wystarczyło wyciąć symetrycznie jakiś fragment trójkąta. Pole dla inwencji było znaczne, stąd też nadzwyczajna różnorodność rozwiązań tego typu. Prowadziły one od najbardziej prymitywnych, np. wycięcie symetrycznych łuków, małych trójkątików, wgłębienia w szczycie itd. ku skomplikowanym formom „koronki”, gdzie trudno już było się doszukać wyjściowej figury geometrycznej — trójkąta. Najbardziej skomplikowane formy, znane głównie ze wsi podbabiogórskich, przypominają sploty roślinne o wybujałości wręcz secesyjnej, choć bardziej od nich zdyscyplinowane przez zachowanie maksymalnej symetrii.

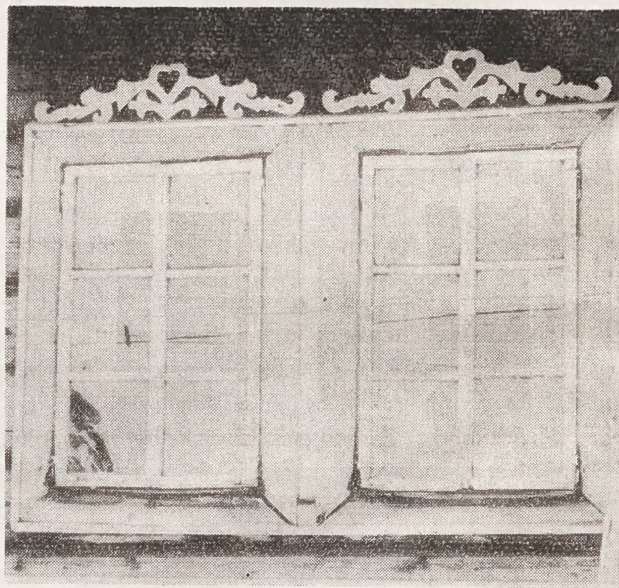
Obok form, których rodowód zdaje się w prostej linii pochodzić od tympanonu i być efektem inwencji miejscowych mamy także i takie, które choć nie są zupełnie obce poprzednim stanowią idealne kopie form stylowych. Nie można bowiem z całą stanowczością twierdzić, iż nadokienniki wolutowe z toczonymi sterczynami, niekiedy bardzo skomplikowanymi, wyewoluowały z form wcześniej omówionych i są indywidualnym osiągnięciem wiejskich twórców. Wręcz przeciwnie, wydają się one przetworzonymi w innym materiale (drewnie), uproszczonymi kopiami form stiukowych, zaobserwowanych w eklektycznym budownictwie przełomu wieków XIX i XX.

We wszystkich spotykanych formach nadokienników dostrzegamy wyraźne wpływy stylów historycznych. Największe wydają się tu wpływy późnego renesansu, manieryzmu, baroku i klasycyzmu. Inne style nie odegrały większej roli w kształtowaniu się form orawskich nadokienników. Kopiowano te oczywiście elementy stylowe, które nadawały się do przeniesienia na inny materiał. Można zaryzykować twierdzenie, że częste stosowanie form ażurowych w zdobnictwie nadokienników wynika z tego, iż doskonale zastępowały one

efekty płaszczyznowe niemożliwe w inny sposób do zrealizowania.

Jak się wydaje, występujące do końca pierwszej wojny światowej nadokienniki, przede wszystkim tympanonowe i rzadkie jeszcze wolutowe, nie były malowane. Moda na malowanie nadokienników pojawiła się bowiem nie wcześniej jak w pierwszym dziesięcioleciu po przyłączeniu polskiej Orawy do Państwa Polskiego, a rozszerzyła się w latach trzydziestych i czterdziestych. Jej apogeum przypada na okres, kiedy nadokienniki wykonywane są już coraz rzadziej. Tak więc moda na nadokienniki i na ich malowanie nie jest czasowo równoległa, pierwsza wyprzedza drugą o wiele lat. Wiąże się to bez wątpienia z możliwością zakupu farb, które w większej ilości pojawiły się na polskiej Orawie w okresie międzywojennym, lecz stały się powszechnie dostępne na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Malowanie nadokienników stało się modne w momencie, gdy inwencja w zakresie form zaczęła się wyczerpywać. Zestaw możliwych rozwiązań kompozycyjnych, choć znaczny, był jednak ograniczony. Nawet



Nadokienniki typu „koronka” fot. W. Dudziak

podbabiogórskie „koronki”, mimo wysiłków twórców, zaczęły się powielać. W takiej sytuacji dodatkowe efekty uzyskiwano przez ich malowanie.

Początkowo nadokienniki, a także pola międzyokienne, malowano na jeden kolor. Najbardziej popularnymi były: biel, zieleń, seledyn, niebieski, rzadziej ciemny brąz jeszcze rzadziej występowały inne kolory. Stwierdzono, że w początkowym okresie mody na malowanie nadokienników dominował kolor biały.

Zanim zaczęto malować nadokienniki były one jedynie myte, przynajmniej jeden raz do roku, na wiosnę. Po tej czynności napuszczano je pokostem nie rzadziej

niż co 5 lat. Przed malowaniem nadokienniki starannie myto, czyniąc to co roku, niekiedy co dwa lata. Stwierdzono, że mycie i malowanie nadokienników tylko co 4—5 lat należało do wyjątków.

Następnym niejako etapem mody na malowanie nadokienników było wykorzystywanie kilku barw i uzyskiwanie w ten sposób nowych efektów wizualnych. Na ogół jedną barwą szkicowano kontur, drugą go wypełniano, rzadziej używano większej ilości kolorów. Najbardziej popularny był zestaw: kontur niebieski, wnętrze białe.

Na polskiej Orawie zdobiono przede wszystkim nadokienniki, mniejszym natomiast zainteresowaniem cieszyły się pola międzyokienne, których istnienie wynikało, jak pamiętamy, z faktu występowania okien w zespołach składających się z dwóch futryn. Pola międzyokienne, wysokości takiej jak wysokość okna, a szerokości najczęściej ok. 50—60 cm, wypełniane były deską, którą w czasach, gdy malowanie się już upowszechniło, malowano na jeden kolor. Niekiedy pole międzyokienne dzielone było na kilka wbudowanych w siebie prostokątów (deski przybijane jedna na drugą), które malowano na różne kolory, uzyskując w ten sposób ciekawe efekty kolorystyczne. Zdarzało się również, stosunkowo rzadko, iż nad polem międzyokiennym także znajdował się nadokiennik, mniejszy od pozostałych. Niezwykle rzadko spotkać można ażurowanie deski wypełniającej pole międzyokienne (zwykle jest to kwiaton), lub przybijanie na niej elementów zdobniczych, zwykle geometrycznych, malowanych na kolor inny niż kolor deski (trójkąty, kwadraty, romby itd.). Proporcja zdobionych pól międzyokiennych do występujących nadokienników ma się jak 1:10, a w niektórych wsiach, szczególnie nizinnych, zdobienie pól należało do wyjątków.

Autorami nadokienników byli, we wszystkich stwierdzonych wypadkach poza jednym²², twórcy miejscowi. Nieskomplikowane nadokienniki wykonywali sobie sami gospodarze, bardziej skomplikowane — miejscowi stolarze i cieśle. Ambicją wykonawcy było wykonanie nadokiennika oryginalnego, innego niż dotychczas znane. Prawie każdy z żyjących jeszcze autorów nadokienników powtarzał podczas wywiadu, iż starał się „stale inksze robić”. Oczywiście nieuniknione były powtórki, szczególnie w wypadku wykonywania nadokienników o mniej skomplikowanej formie. Największe pole do popisu dla inwencji ludowego twórcy dawały „koronki”, gdzie niełatwo stwierdzić dwa wzory identyczne.

Wykonawcy wynagradzani byli w naturze, głównie zbożem i ziemniakami (zwanymi na Orawie rzepą), często także zapłatę stanowił odrobek. Materiał dawał zamawiający, a jeśli go nie posiadał, wykonanie nadokiennika kosztowało znacznie drożej. Koszt wykonania nadokiennika w przeliczeniu na pieniądze, którymi płacono rzadko, był dość znaczny i wzrastał w zależności

od skomplikowania wzoru do 4—5 zł od jednego nadokiennika, co w okresie międzywojennym (bo dane dotyczą tego właśnie okresu) stanowiło dla miejscowej niebogatej przecież ludności znaczny wydatek.

Moda na nadokienniki a rozwarstwienie ludności polskiej Orawy

Wydaje się pewne, choć trudno o bardzo konkretne dowody, iż moda na nadokienniki na polskiej Orawie wyrosła na pogłębiającym się w latach 80-tych XIX wieku rozwarstwieniu majątkowym dotychczas względnie homogenicznej ludności tego terenu. Możliwości dodatkowych zarobków z pracy poza rolnictwem, czy to na terenie rdzennych Węgier, czy za oceanem, powodowała znaczny napływ gotówki, która z powodu niewielkiej podaży ziemi nie mogła być na większą skalę w niej lokowana. Właściciele nowych, niekiedy okazałych fortun, na ogół emigrowali z Orawy na tereny południowe, zakładali tam na żyznych ziemiach wielkie gospodarstwa lub trudnili się działalnością handlową. Ci natomiast, którzy osiągnęli mniejsze dochody, lecz również na tyle duże, aby się nad współmieszkańców wywyższyć, starali się je zdyskontować i manifestować swoją — lepszą od innych — sytuację majątkową. Nic więc dziwnego, iż w tym czasie gwałtownie, choć na czas niedługi, rozwinęły się takie gałęzie wytwórczości ludowej, jak meblarstwo, ciesielstwo, rzemiosła związane z produkowaniem elementów i dodatków do stroju itd.

Wzrastające bogactwo części ludności orawskiej, rychło jednak ograniczone przez wojnę i powojenną inflację, manifestowane było strojem, budownictwem, wyposażeniem wnętrza itd. Niewątpliwie na fali tej demonstracji bogactwa rozwinęło się także zdobnictwo nadokienników.

Wypowiedzi informatorów, którzy mogli nieomal od samego początku śledzić rozwój mody na nadokienniki, a więc najstarszych, wyraźnie podkreślają, że pojawiały się one w pierwszej kolejności u gospodarzy bogatych, po pewnym czasie zaczęły je wykonywać mniej bogaci, ze znacznym natomiast opóźnieniem pojawiły się u najmniej bogatych. Rozwój nadokienników, także moda na ich malowanie, szerzyły się również w takiej kolejności.

Wzbogacony reemigrant zza oceanu lub pracownik najemny, któremu udało się zebrać pewną ilość wolnej gotówki, wzbogacony handlarz itp. w pierwszej kolejności dokupywał ziemię, następnie inwentarz, przystępując z kolei do budowy nowego domu, domu z dużymi futrynowymi oknami, ozdobionymi nadokiennikami. Dysponujący mniejszą ilością pieniędzy Orawianie prze-

budowywali stare domy, wyposażając je w nowe okna z nadokiennikami. Najubożsi również wymieniali niekiedy okna na nowy typ, częściej jednak musieli pozostawać przy starych. Tak więc istnieje ścisły związek między wykonywaniem nadokienników a pozycją majątkową zamawiającego, nawet jeśli zamawiający i wykonawca byli tą samą osobą. Nie da się zaprzeczyć jednak, iż atrakcyjność omawianego elementu zdobniczego była tak wielka, że w okresie międzywojennym jedynie bardzo ubodzy nie starali się o ich posiadanie.

Domy z wyżką, których ilość po pierwszej, a zwłaszcza drugiej wojnie światowej znacznie zmalała, aczkolwiek stanowiły ok. 3–4% budownictwa mieszkalnego na tym terenie, dość rzadko były wyposażane w nowe okna z nadokiennikami. Według zdania większości informatorów nadokienniki do takich domów nie pasowały.

Przyczyny powstania mody na nadokienniki, jej rozwój i zmierzch w świetle obiektywnych faktów oraz w świetle przekonań mieszkańców polskiej Orawy

Z badań przeprowadzonych obecnie nie wynika, aby Orawianie mieli świadomość pochodzenia i zasięgu występowania nadokienników. Jedynie nieliczni z nich zdają sobie sprawę, że są one orawską specyfiką i że spotkać je można jedynie, i to rzadko, w niektórych przyległych do polskiej Orawy wsiach: Spytkowicach, Czarnym Dunajcu, Rabie Wyżniej, Sidzinie czy Zawoi. Wiedzą jednak Orawianie kiedy – w przybliżeniu – powstały pierwsze nadokienniki, kto był ich wykonawcą, orientują się jak wyglądały etapy rozwoju mody i mają sprecyzowane wyjaśnienia dotyczące przyczyn jej zwichu. Mowa oczywiście o starszym pokoleniu, najmłodszy informatorzy (20–35 lat), zwłaszcza z tych wsi, gdzie nadokienniki są już rzadkością, zdają się nic o nich nie wiedzieć, niekiedy wręcz stwarzają wrażenie, jakby ich nie zauważali.

Moda na nadokienniki – zdaniem informatorów – wynikała z chęci upiększenia budynku mieszkalnego. Motywacja estetyczna jest wymieniana na pierwszym miejscu. Uważa się powszechnie, nie tylko w odniesieniu do badanego elementu, że wszystko co zdobione jest ładniejsze od niezdobionego. Stąd też gradacja ocen poszczególnych nadokienników: najwyżej oceniane są te, które posiadają najbogatsze wzory²⁸.

Na drugim miejscu, zwykle razem z motywacją estetyczną, pojawia się twierdzenie, iż wyposażano okna w nadokienniki aby pokazać, że nie jest się gorszym od innych. Element rywalizacji skłaniający do zadośćuczynienia modzie jest bardzo wyraźny, choć nie występuje samodzielnie²⁴.

Rozwój formalny nadokienników wiązały informatorzy z konkurencją, jaka miała miejsce wśród ich wykonawców. Największym powodzeniem cieszyły się nadokienniki skomplikowane, oryginalne i takie starali się wykonywać stolarze i cieśle. Ich ambicje na ogół ściśle wiązały się z oczekiwaniami odbiorców²⁵.

Malowanie okien motywowane było również względami estetycznymi²⁶, przy czym, jak stwierdzali informatorzy, uzależnione było ono od możliwości zakupu odpowiednich farb. Można stwierdzić na podstawie częstotliwości wypowiedzi, iż jednym z istotnych kryteriów oceny gospodyni przez społeczność była umiejętność oryginalnego malowania przez nią nadokienników, utrzymywania ich w czystości i częste przemalowywanie.

Nie stwierdzono w wypowiedziach stanowiska, które zaprzeczało estetycznym walorom nadokienników. Nieliczne tylko wypowiedzi w grupie starszych informatorów, pamiętających okres, kiedy nadokienniki cieszyły się największą popularnością, świadczą o obojętności wobec omawianego elementu zdobnictwa, lecz nie było to równoznaczne z rezygnacją z posiadania go.

Apogeum mody na nadokienniki oraz czas jej zwichu informatorzy określają jednoznacznie. Najwięcej nadokienników, ich zdaniem, wykonywano w latach 1925–1940, a w dwóch następujących dziesięcioleciach zupełnie straciły one swe dekoracyjne znaczenie. Ostatnie nadokienniki umieszczano w nowo budowanych domach pod koniec lat czterdziestych. Do końca lat pięćdziesiątych kopiowano stare nadokienniki, które z powodu zgnicia trzeba było wymienić. Nadokienników w nowych, nawet drewnianych domach w tym czasie już nie wykonywano.

Powyższe wypowiedzi informatorów, dotyczące etapów rozwoju i zwichu mody na nadokienniki, znajdują pełne potwierdzenie w zebranych materiale.

Zmierzch mody na nadokienniki zwiadczać należy z kilkoma, choć nie jednakowymi pod względem znaczenia, przyczynami. Niektóre z nich wymieniane są przez informatorów, inne stanowią wnioski badacza.

Pierwszą i najważniejszą, uznaną powszechnie przez informatorów przyczyną zwichu mody na nadokienniki jest fakt, iż przestały się one podobać, albo raczej nie podobają się już na tyle, aby je wykonywać. Jest to, zauważmy, wyjaśnienie nieco tautologiczne, bowiem zmierzch mody wyjaśnia się tutaj spadkiem zainteresowania dla jej przedmiotu, czyli samą modą. Na szczęście nie jest to wyjaśnienie oderwane zupełnie od zespołu przyczyn, o których dalej będzie mowa²⁷.

Po drugiej wojnie światowej odchodzenie ludności wiejskiej od tradycyjnego budownictwa, na ogół drewnianego, daje się zaobserwować nie tylko na polskiej Orawie. Coraz częściej w tym czasie zaczęto budować

na polskiej Orawie domy murowane, a od ok. lat sześćdziesiątych, w wyniku m. in. przepisów administracyjnych, nie wykonuje się już domów drewnianych. Wpłynęło na to również wiele innych powszechnie znanych czynników, których nie będę wymieniać, ponieważ wybiega to poza ramy niniejszego opracowania.

W powszechnym odczuciu Orawian, które rzadko jest przez nich wyrażane słowami, a które intuicyjnie wydaje się im w pełni uzasadnione, nadokienniki drewniane nie pasują do domów murowanych²⁸. Nie stwierdzono prób przeniesienia tego elementu zdobniczego na inny materiał. Modne w chwili obecnej elementy dekoracyjne domów murowanych (wykładanie kafelkami ścian zewnętrznych, zwłaszcza w okolicach drzwi i okien, ozdobne pustaki, wzory z kolorowego tynku, układy szkiełek itd.) nie mają żadnego genetycznego związku z nadokiennikami.

W opinii informatorów dostatecznym wyjaśnieniem zaniku mody na nadokienniki jest przejście z budownictwa drewnianego do budownictwa murowanego.

Dodać do tego można jeszcze sugestię, iż wcześniejsze niż rozwój budownictwa murowanego symptomy zaniku nadokienników można wyjaśnić wyczerpywaniem się inwencji formalnej ich wykonawców. Wniosek taki można wysunąć na podstawie analizy form nadokienników jak i wypowiedzi ich twórców. Być może pewne znaczenie miał tu także zarysowujący się zanik zawodów związanych z obróbką drewna, gdyż już w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej mieszkańcy badanego terenu, a w ich gronie także rzemieślnicy, masowo zarabkowali w przemyśle, poza miejscem swego zamieszkania.

Zakończenie

Powyższe uwagi na temat pojawienia się, rozwoju i zaniku nadokienników orawskich nie wyczerpują tematu. Mogą stać się jednak, co było celem artykułu, bodźcem do szerszego zbadania zjawiska mody w zdobnictwie ludowym, w sztuce ludowej, w całej ludowej kulturze.

Na Orawie stwierdzono istnienie znacznej jeszcze ilości nadokienników, nie należy jednak zamykać oczu na fakt, iż z roku na rok jest ich coraz mniej. Wiele z nich zostało już zarejestrowanych (zdjęcia i rysunki), wiele jeszcze zostanie zarejestrowanych podczas trwających w dalszym ciągu badań etnograficznych na polskiej Orawie, lecz istnieje wciąż niebezpieczeństwo, iż niektóre z nich utracimy na zawsze, z uwagi na rozmaitość i niepowtarzalność wzorów.

Jest także rzeczą bardzo niepokojącą, iż skansen budownictwa orawskiego w Zubrzycy Górnej, w którym zgromadzono przede wszystkim budynki z wyżką, jak dotąd nie zainteresował się tym typem budownictwa miejscowego, w którym występowały nadokienniki. Łatwo możemy sobie wyobrazić sytuację za kilka lat, kiedy domów takich na polskiej Orawie zupełnie już nie będzie, a nie będzie ich również w skansenie. Czy wtedy wystarczy najbogatsze nawet archiwum?

Żyje jeszcze wielu wykonawców nadokienników. Stopniowo jednak odchodzą, a z nimi niepowtarzalna inwencja, która tak dobitnie potwierdziła napisane kiedyś przez S. Barabasza słowa: „...lud zamieszkujący Orawę jest pracowity, posiada zmysł piękna, lubi ozdabiać swoją siedzibę i nadawać rzeczom codziennego użytku piękną formę”²⁹.

¹ Dotychczas głównie zajmowano się wpływem mody na strój ludowy. Pierwszą pracą, choć z tytułu to nie wynika, dotyczącą roli mody w innych również działach kultury ludowej była: B. Malewski, *Próba charakterystyki ubiorów ludowych*, „Wisła”, R. 18: 1904.

² J. Zborowski, *Moda i wieś góralska*, „Ziemia”, R. 15: 1930, nr 19.

³ Moda bywa określana jako „powszechnie przyjęty zwyczaj, dotyczący zwłaszcza sposobu ubierania się, ulegający zmianom”. (*Słownik wyrazów obcych*, Warszawa 1971, s. 484). W definiovaniu mody podkreśla się zwłaszcza element zmienności gustów i upodobań. (Por. I. Turnau, *Moda a odzież, zmienność i długie trwanie*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” R. 22: 1974, nr 1, s. 87–99).

⁴ Np. W. Gentil-Tippenhauer, *Zakopiański dom mody góralskiej*, „Wierchy”, R. 30: 1961 (wyd. 1962), s. 154–161.

⁵ J. Zborowski, *Moda...* s. 393.

⁶ J. Zborowski, *Moda...* s. 393.

⁷ Badania przeprowadzono wg kwestionariusza autora artykułu. Zebrano w sumie ponad sto wywiadów, ze wszystkich wsi polskiej Orawy.

⁸ Na temat orawskiego budownictwa mieszkalnego patrz: R. Zawiliński, *Budownictwo orawskie*, „Ziemia”, R. 16: 1931;

R. Reinfuss, *Orawski dom z wyżką*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 4: 1950, nr 1–6; Z. Milczanowski, *Budownictwo ludowe regionu babiogórskiego*, (w:) Pr. Zb. pod red. W. Szafera, Babiogórski Park Narodowy, Kraków 1963.

⁹ Zob. np. W. Jostowa, J. Pilchowa, *Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*, (w:) Muzea skansenowskie w Polsce, Poznań 1972.

¹⁰ Mam tu na myśli archiwum Pracowni Dokumentacji Zabytków Polskiej Sztuki Ludowej Instytutu Sztuki PAN oraz Archiwum Katedry Etnografii Słowian UJ. W oparciu o te materiały oraz o własne badania autora artykułu powstała jego praca doktorska, pisana pod kierunkiem prof. dr Jadwigi Klimaszewskiej, pt. *Funkcje i recepcja twórczości ludowej na polskiej Orawie w drugiej połowie XIX i w XX wieku*.

¹¹ Pisał np. jeden ze zwolenników tej tezy: „...Polskości tego ludu (Orawian) ... dowodzą ... ubiór, jednakowy sposób budowania domów na całym szerokim Podhalu, zdobnictwo sprzętów, te same zabawy dzieci i parobczaków..., te same wierzenia, zabobony, zwyczaje weselne...” itd. (J. Kantor, *Pieśń i muzyka ludowa Orawy, Podhala i Spisza*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzńskiego”, R. 40: 1919/20, s. 182.

¹² Chodzi tu o wsie: Rabcza, Rabczyce, Pólgóra, Sihelne, Wesole (ob. Veselé Oravské), Mutne, Klin Zakamienne,

Benedyków, Herducka (Erdutka). Wsie te, nawet w opinii badaczy słowackich uchodzą za językowo polskie. (Zob. np. M. Małecki, *Język polski na południe od Karpat* (Spisz, Orawa, Czadeckie, wyspy językowe). Kraków i in. 1938.

¹³ Zob. np. Z. Staszczak, *Budownictwo chłopskie w województwie lubelskim* (w XIX i w XX wieku). „Prace i materiały etnograficzne”, t. 24, Wrocław 1963, szczególnie s. 130; także F. Klonowski, *Drewniane budownictwo ludowe na Mazurach i Warmii*, Olsztyn 1965, s. 94, 98–99, 168.

¹⁴ C.R., *Z Krakowa do Budapesztu*, „Ziemia”, R. 4: 1913, nr 17–27 (relacja w odcinkach), s. 404.

¹⁵ *Die Österreich-Ungarische Monarchie*, band: Oberungarn, Wien, 1892, s. 367.

¹⁶ Nie zwrócili na nie uwagi ani S. Barabasz, *Sztuka ludowa na Podhalu*, cz. 1 i 2, Spisz i Orawa, Lwów—Warszawa 1928, co może być o tyle uzasadnione, iż autor przeprowadzał badania na początku wieku XX, kiedy to nadokienniki należały do rzadkości. Nie pisze o nich również R. Zawiliński, *Budownictwo... choć nie mógł ich nie stwierdzić*. Inni badacze, jak: J. Wiktor, *O twórczości ludowej na Orawie*, „Ziemia”, R. 16: 1931, J. Pieniążek, *Sztuka i zabytki naszej Orawy*, tamże, również o nadokiennikach nie wspominają. Nawet taki znawca Orawy jak M. Gotkiewicz nie uznał za stosowne o nich wspomnieć.

¹⁷ R. Reinfuss, *Orawski dom...* s. 45 i 47. Autor zamieszcza kilka rycin przedstawiających orawskie nadokienniki, lecz podane daty ich powstania są najprawdopodobniej błędne, gdyż utożsamione zostały daty budowy domów z datami wykonania nadokienników. Zob. także Z. Milczanowski, *Budownictwo ludowe...*, s. 264.

¹⁸ Materiały własne. Nie stwierdzono, aby po pierwszej wojnie światowej zbudowano na polskiej Orawie jakiś dom z wyżką.

¹⁹ R. Reinfuss, *Orawski dom...* s. 48, także materiały własne:

²⁰ Pisze o tym m. in. P. Slavkovský, *Prispevok k problematike sezónnych zamestčani na Oravé* (II nast) „Zborník Slovenského Národného Múzea”, Etnografia 12, 1971, s. 158. Jak stwierdzono w badaniach terenowych, do chwili obecnej mieszkańcy niektórych wsi orawskich, zwłaszcza Lipnicy Wielkiej, nazywani są „mularzami”, a ich wsie „mularskimi dziedzinami”. Wynika to z faktu, iż właśnie stąd rekrutowali się murarze, sezonowi pracownicy budowlani.

²¹ Patrz np. H. Pieńkowska, *Dekoracja wnętrza kościoła w Orawce dokumentem historii Górnej Orawy*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie”, Kraków 1975.

²² Wyjątkiem jest twórca jedyne na polskiej Orawie nadokiennika w formie zwierzęcej (dwa liski zwrócone pyskami do umieszczonego centralnie kogucika) – Jabłonka 254. Miał nim być zawodowy stolarz z Nowego Targu lub Białego Dunajca, a powstał ok. 1930 roku.

²³ Wypowiedzi: „obyczajnie cyfrę zrobić i pożyć” (inf. l. 70), „co zdobione to ładniejsze” (inf. l. 62), „dom wygląda jaśniej” (inf. l. 71) itd.

²⁴ Wypowiedzi: „jak kogo stać, tak go znać” (inf. l. 51), „jak nie mieć, kiedy wszyscy mieli” (inf. l. 74), „bogatszy zdobył więcej, biedniejszy mniej, ale też chciał mieć” (inf. l. 83) itd.

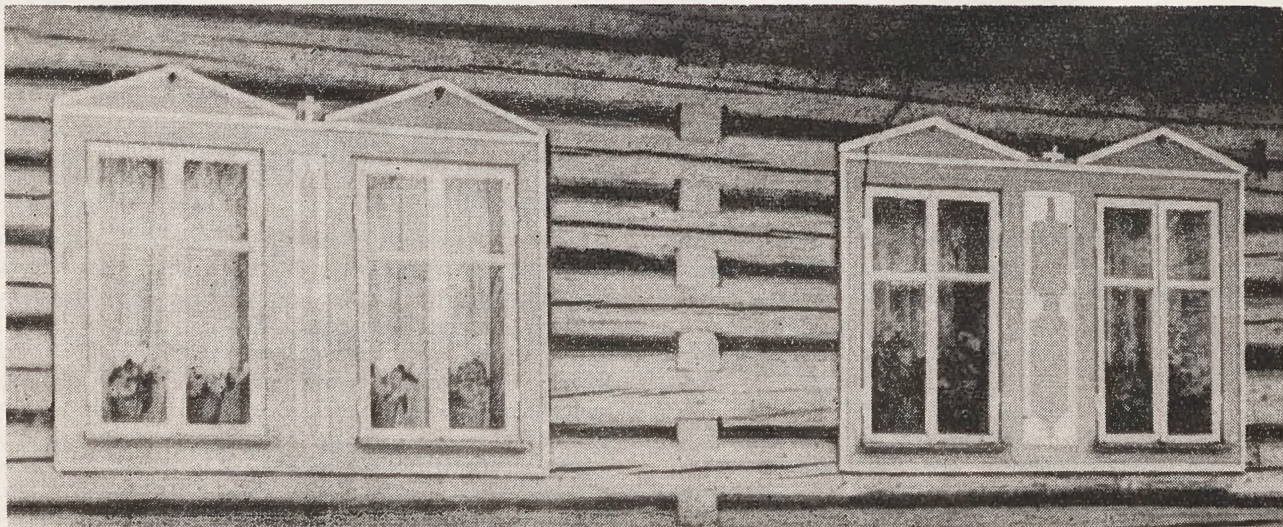
²⁵ Ok. 50% informatorów podkreśla, iż to stolarz decydował, jaki ma być wzór. Od niego bowiem zależało, w większości przypadków, bogactwo nadokiennika, bowiem dostosowywał je do możliwości zamawiającego.

²⁶ Kobieta, lat ponad 80, twierdzi: „...jak słońce zaświeciło, to tak pięknie odbijało się od kawowych, żółtych koronek”.

²⁷ Wypowiedzi: „moda minęła”, „moda się skończyła”, „przeminięła moda”, „młodym się nie widzi, bo niemodne” itd.

²⁸ Wypowiedzi: „okienniki nie pasują do nowych domów” (inf. l. 65), „do murów to jakoś nie pasują” (inf. l. 59), „mury i drzewo nie mogą być razem” (inf. l. 56) itd.

²⁹ S. Barabasz, *Sztuka ludowa...*, s. 14.



Lipnica Wielka. Nadokiennik tympanonowy z rzadko spotykanym krzyżykiem magicznym nad polem międzyokiennym
fot. W. Dudziak

CHANGING FASHIONS IN FOLK ORNAMENTATION ON THE EXAMPLE OF WINDOW LABEL-MOULDS IN POLISH ORAVA (summary)

In research conducted on folk art and ornamentation it is only seldom that the opportunity presents itself to follow the whole process by which some particular element is first adopted, then disseminated, and finally falls into disuse. In the course of investigations carried on in Polish Orava it was possible to trace the exact moment when ornate label-moulds began appearing in the window architecture of that area (late nineteenth century), as well as, with a great deal of exactitude, the successive stages of their dissemination (the period between the two World Wars), and their gradual disappearance in the years that followed the end of the Second World War.

In the paper the author, discussing the reasons for the successive appearance, popularisation, and disappearance of the phenomenon under examination, is confronting the subjective views expressed by the local population with the results of his analysis of objective causes.

The fashion of ornate window label-moulds, the main types of which are discussed in the paper, seems to have been closely linked with the job-seeking migrations of the Orava inhabitants to the south, and above all to Budapest, and with their temporary employment in building works in that city, where the eclectic style was prevailing at that time. This supposition does not, however, rule out the relevance of traditional folk ornamentation in the evolution of formal features displayed by the label-moulds, formerly adopted and transformed by the population according to the local aesthetic principles.

These few reflections may provide material for further studies, theoretical as well as pragmatical, on the rôle of fashion in the different fields of folk art and ornamentation.

LA MODE DANS L'ORNEMENTATION POPULAIRE SUR L'EXEMPLE DES AUVENTS D'ORAVIE (résumé)

Il est rare d'avoir l'occasion au cours des recherches sur l'art et l'ornementation populaire de poursuivre le processus entier de l'assimilation, de vulgarisation et de disparition d'un élément. Lors des recherches effectuées en Oravie polonaise on a réussi à saisir le moment où les auvents décoratifs ont apparu dans les constructions de cette région (probablement vers la fin du XIX^e siècle). On a suivi aussi, d'une façon assez détaillée les étapes de leur vulgarisation (période d'entre les deux guerres) et de leur disparition après la deuxième guerre mondiale.

L'article, tout en discutant les raisons de l'apparition, de la vulgarisation et de la disparition du phénomène examiné, confronte les opinions subjectives de la population locale avec les résultats de l'analyse des raisons objectives.

La mode des auvents décoratifs dont l'article discute les types les plus répandus, paraît être liée avec les migrations de la population d'Oravie vers le Sud. On y partait pour gagner de l'argent, surtout à Budapest. Tout cela n'exclue pas le rôle essentiel de l'art décoratif populaire dans la formation des traits formels ni celui des éléments de l'art décoratif de style adoptés jadis par le peuple et transformés d'après sa propre conception esthétique.

Les remarques sur les raisons de la mode des auvents, sur son développement et son déclin peuvent devenir un bon matériel pour d'autres études, aussi théoriques, sur le rôle de la mode dans différents domaines de l'art en général et de l'art décoratif populaire en particulier.

Chów kóz w Karpatach północnych i jego zanik

Zagadnienie, które zamierzamy omówić, przysparza badaczowi niemało trudności, głównie ze względu na jakość zachowanej podstawy źródłowej. Wzmianki o chowie kóz są bowiem przeważnie sporadyczne i dość lakoniczne. Wynika to z faktu, że kozy traktowano tradycyjnie jako składową część stad owczych, w związku z czym rzadko na ogół wyodrębniano ich ilość z pogłowia owczego. Zwyczaj ten był rozpowszechniony nie tylko w Karpatach, lecz także i na terenach położonych po obydwu ich stronach, co utrudnia dokonywanie niezbędnych analiz porównawczych¹.

Jeszcze bardziej skąpe są dane źródłowe dotyczące organizacji chowu kóz i osiągniętych efektów produkcyjnych. Jak dalece przy tym zawodne w badaniach nad interesującym nas zagadnieniem okazują się niektóre

zów opłacanego przez chłopów czynszu spaśnego wynika, że np. w 1811 r. na samych tylko pastwiskach 3 rewirów tatrzańskich przebywało wówczas 825 kóz pochodzących z tych właśnie wiosek³.

Szereg wzmianek źródłowych dotyczących chowu kóz czeka jeszcze na swoje „odkrycie” w słabiej spenetrowanych dotąd zespołach akt, zwłaszcza z 2. połowy XVIII i z 1. połowy XIX wieku.

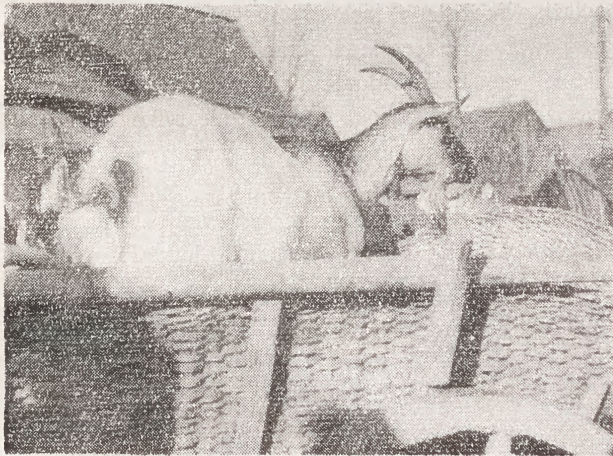
Ze stosunkowo skromnej podstawy źródłowej, jaką dysponujemy obecnie, na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza: niektóre wykazy czynszów spaśnych, dane z komór celnych, inwentarze poszczególnych dóbr i gospodarstw chłopskich, wykazy szkód i rekwizycji, dokumenty spadkobrania i obrotu majątkowego oraz dworskie instrukcje hodowlane i późniejsze urzędowe dane statystyczne.

Niezwykle skromna jest dotychczasowa literatura naukowa poświęcona dziejom chowu kóz na ziemiach polskich. Poza drobnymi przeważnie wzmiankami zawartymi w różnych opracowaniach, brak jest dotychczas w naszej historiografii odrębnego studium będącego efektem szerszej zakrojonych prac badawczych w tym zakresie⁴. Niewiele lepiej rzecz się ma także w historiografii czechosłowackiej, rumuńskiej i radzieckiej. Zdumiewająco mało uwagi poświęcono też owemu zagadnieniu w dość bogatej już przecież literaturze poświęconej dziejom pasterstwa w Karpatach⁵.

Spróbujemy prześledzić pokrótce to zagadnienie na przykładzie danych z terenu Karpat północnych, poszerzonych częściowo o materiały z innych, zwłaszcza sąsiadujących z nimi terenów. Zdajemy sobie oczywiście sprawę z faktu, że jakość posiadanej przez nas podstawy źródłowej utrudnia poważnie jego bliższe i bardziej wszechstronne rozpatrzenie. Niemniej jednak, już nawet dokonanie ogólniejszych spostrzeżeń i ustaleń może się okazać cenne dla poznania tego tak mało zbadanego dotychczas zagadnienia.

Przedmiotem naszych rozważań będzie w zasadzie stadny chów kóz związany z gospodarstwem rolnym i hodowlanym. Pobieźniej potraktujemy natomiast ich drobny chów związany z gospodarstwem domowym ludności nierolniczej.

Rozwiniętego chowu kóz w Polsce, zwłaszcza w okresie do schyłku XVIII w., dowodzą źródła. Świadczy



Koza na targu fot. J. Darowski

przekazy źródłowe, świadczyć mogą chociażby księgi gruntowe 31 wsi podhalańskich z XIX w.². W księgach tych zaintabulowano setki chłopskich dokumentów majątkowych, a w tym również dziesiątki inwentarzy z lat 1811—1816. Otóż wzmianki o chowanych kozach występują w nich bardzo sporadycznie. Ów tak obszerny i zasługujący przecież na uwagę materiał źródłowy, nie skonfrontowany z innymi ówczesnymi przekazami, mógłby zasugerować badaczowi wniosek, iż w początkach XIX w. chów kóz w Nowotarskiem znajdował się już w finalnym stadium zaniku. Tymczasem z wyka-

o nim m.in. ilość skór kozich przechodzących przez poszczególne komory celne, co na przykładzie danych z komory poznańskiej w XVI w. ukazujemy w tabeli 1⁶:

Tab. 1. Ilość skór owczych i kozich przechodzących przez komorę celną w Poznaniu w latach 1531—1552.

Rok	Ogółem skór owczych i kozich	w tym kozich	% skór kozich
	sztuk		
1531	2 310	1 000	43,2
1534	6 185	2 070	33,5
1535	7 185	3 465	48,2
1536	2 340	525	22,4
1537	10 286	7 790	75,7
1539	27 885	9 695	34,8
1542	5 810	2 340	40,3
1543	34 340	14 735	42,9
1547/48	53 179	39 941	75,1
1551/52	72 765	24 990	34,3
razem	222 284	106 551	47,9
średnio rocznie	18 524	8 879	

Widzimy że ilość skór kozich przewożonych przez tę komorę w latach 1531—1552 wynosiła średnio 8879 sztuk rocznie, przy czym w latach 1547—1552 wahała się nawet od kilkunastu do blisko 20 000 sztuk. Była więc znaczna (47,9% ogółu skór). Spora ich część przechodziła wprawdzie tranzytem ze wschodu (tzw. skóry ruskie), większość jednak była, jak można sądzić, pochodzenia miejscowego. Zwraca przy tym uwagę fakt, że ilość skór kozich równoważyła się niemal z ilością skór owczych, co dowodziłoby istnienia znacznej ilości kóz w pogłowie stad hodowlanych ówczesnej Wielkopolski i wschodnich dzielnic Rzeczypospolitej.

W dotychczasowej literaturze przyjmuje się na ogół zgodnie, że do dzielnic o najbardziej rozwiniętym chowie kóz należały dawniej, obok Wielkopolski, także Mazowsze, Białoruś i Małopolska, a zwłaszcza jej część południowa czyli Karpaty⁷.

Wzmianki źródłowe dotyczące kóz na terenie Karpat należą bezsprzecznie do najliczniejszych w Polsce. Ich rozwiniętego chowu dowodzi m.in. występująca tam dań kozłowa. Składali ją dworowi nie tylko poszczególni posiadacze stad pasterskich, ale także i całe wsie. Tak np. we wsi Piechowo oddawano na Wielkanoc z lanu kmiecego po 2 kozłeta na rzecz biskupa krakowskiego, a zagrodnicy tej wsi po 1 kozłeciu rządcy biskupiemu⁸. Po 2 kozłeta oddawała klasztorowi staniaczkemu wieś Łazy, a po 1 koziołku uiszczali dworowi nowotarskiemu posiadacze stad pasterskich z Klikuszowej i Czarnego Dunajca⁹.

W wiekach XVI—XVIII skóry zwierzęce, a w tym również i kozłecie, stanowiły podstawową pozycję wywozu towarów handlowych z Krakowa¹⁰. Faktu istnienia sporej ilości kóz dowodzą także wykazy z 1. połowy XIX w. Tak np. w latach 1840—1846, mimo panujących wówczas częstych zaraz i pomorów bydła, Galicja wraz z Bukowiną wyeksportowały za granicę ogółem 116 410 sztuk owiec i kóz, a średnia roczna wywozu wynosiła 16 630 sztuk¹¹. Wykaz nie wyodrębnia wprawdzie ilości kóz z ogólnego pogłowia wywożonych stad, ale z treści zapisu źródłowego wynika, że musiała ona być niemała¹².

Uważna analiza źródeł pozwala na uchwycenie pewnych prawidłowości związanych z występowaniem chowu kóz w Karpatach. Zwraca m.in. uwagę jego ściślejszy związek z chowem owiec. Chów kóz do początków XIX w., któremu nie towarzyszył równoczesny chów owiec, był w gospodarstwach chłopskich rzadszy, a i w oborach dworskich spotykamy się z nim również nieczęsto¹³. Nieprzypadkowo więc w warunkach tradycyjnej gospodarki najwięcej kóz chowano zazwyczaj tam, gdzie i owczarstwo było bardziej rozwinięte.

Istnieje też wyraźny związek między występowaniem większej ilości lichych gruntów (skalistych, podmokłych i piaszczystych) — zwłaszcza wspólnicznych — a stopniem nasilenia chowu kóz. Przykładem tego mogą być chociażby Podhale, Gorce czy Beskid Wyspowy, gdzie występowały one liczniej i dłużej.

Istnieje również widoczny związek między starymi tradycjami pastersko-hodowlanymi (ale tylko w gospodarce tradycyjnej i typowo ekstensywnej) a stopniem nasilenia się chowu kóz. Te tereny (jak np. Wielkopolska), które w szerszym stopniu nastawiały się na chów lub gdzie osiadła liczniej pasterska ludność wołoska (jak np. w Karpatach) legitymowały się zwykle większym pogłowiem kóz.

W okresie refeudalizacji stosunków poddańczych — a zwłaszcza od połowy XVII w. — obserwuje się też wyraźniejszy związek między stopniem naturalizacji gospodarki a występowaniem i tempem zaniku chowu kóz. W okolicach bardziej zacofanych gospodarczo, jak np. w Nowotarskiem czy w południowej Limanowszczyźnie, kozy występowały liczniej i utrzymywały się dłużej niż w bardziej rozwiniętej rolniczo północnej części podgórskiego rejonu Karpat¹⁴.

Istnieje też wyraźniejszy związek między bliskością chłonnějších rynków zbytu na produkty pochodzenia koziego a stopniem nasilenia chowu kóz. Rynkami takimi, obok odleglejszego Gdańska, były również Śląsk i rejon Morza Czarnego¹⁵. Nieprzypadkowo więc w sąsiadującej ze Śląskiem Wielkopolsce i w zachodniej części Karpat chowano tradycyjnie więcej kóz. Nieprzypadkowo też więcej ich występowało w Karpatach Wschodnich (kołomyjskie i czerniowskie), położonych

bliżej czarnomorskich rynków zbytu. Najmniej chowano ich natomiast w Karpatach środkowych, które były położone stosunkowo najdalej od chłonniejszych rynków zbytu. Większym pogłowiem kóz legitymowały się również te dobra, których poddani mieli szerszy zakres służebniczych uprawnień leśno-pastwiskowych oraz większe możliwości dzierżawienia od dworu terenów wypasowych.

Istnieje także pewien związek między wielkością dóbr a czasokresem chowu kóz. W większych dobrach, które przeważnie wcześniej modernizowały swą gospodarkę, jak np. na Pogórzu Cieszyńskim, zanik ich chowu postępował zwykle szybciej niż w posiadłościach drobnej szlachty (jak np. na Pogórzu Sądeckim), gdzie procesy te przebiegały później i wolniej, a tradycyjne formy gospodarowania, oparte głównie na rozwiniętej rencie odrobkowej, były silniej zakorzenione. W jakimś stopniu w grę wchodziła tu zapewne także rozpowszechniona silniej wśród tej szlachty dążność do samowystarczalności gospodarczej¹⁶.

Wyroby ze skór kozich, jak np. czapki, rękawice itp. były (zwłaszcza w wiekach XVI—XVIII) dość powszechnie używane przez szlachtę. Aby ograniczyć wydatki na ich zakup, chowano pewną ilość kóz, a następnie sposobem domowym wyprawiano ich skóry dla własnych potrzeb.

Zwraca uwagę widoczny związek między okresami wydatniejszego pogorszenia się warunków bytowych ludności a wzrostem ilości kóz. Obserwujemy bowiem często, że gdy warunki te ulegały znaczniejszemu pogorszeniu na okres co najmniej kilku lat (kłęski nieurodzajów, pomory bydła, masowe rekwizycje wojskowe, drastyczne zwiększanie ciężarów poddańczych) następował zwykle przejściowy wzrost pogłowia kóz, widoczny w tabelach nr 7, 10 i 11. Zjawisko to można było obserwować w Karpatach jeszcze podczas obydwu ostatnich wojen światowych¹⁷. Zachowana podstawa źródłowa dowodzi wreszcie, że chów kóz na terenie całych Karpat północnych był w zdecydowanej większości udziałem chłopów.

Większość z podanych wyżej prawidłowości towarzyszyła nierzadko równocześnie chowowi kóz w danej okolicy i dlatego też nie zawsze można rozpatrywać je w oderwaniu od pozostałych.

Z geografii rozmieszczenia wzmianek źródłowych wynika, że gdzieś do schyłku XVIII w. chowem kóz objęte były całe północne Karpaty, ale w sposób dość zróżnicowany. Pod tym względem można by podzielić je z grubsza na 3 części. Pierwsza — zachodnia, obejmująca austriackie cyrkuły: cieszyński, wadowicki, sądecki (bez wsi łemkowskich) oraz skrawki bocheńskiego, tarnowskiego, orawskiego i spiskiego charakteryzowała się większym upowszechnieniem chowu kóz. Środkowa część Karpat, pozostająca mniej więcej w granicach cyrkułów jasielskiego, sanockiego, samborskiego i skraw-



Rysunek B. Stęczyńskiego „Tylmanowa” (1851 r.) repr. R. Bukowski

ków przemysłowego — legitymowała się natomiast najniższym ich pogłowiem, choć było ono zróżnicowane w poszczególnych zamieszkujących je grupach etnicznych. Najmniej owiec i kóz chowała ludność łemkowska, nieco więcej osiadła na Pogórzu ludność polska, a stosunkowo najwięcej Bojkowie zasiedlający tereny na wschód od Sanockiego¹⁸. Fakt ten, obok wspomnianej już znacznej odległości owych terenów od chłonniejszych rynków zbytu na artykuły kozie, należy tłumaczyć również tym, że w przeciwieństwie do zachodnich, pastwiska i połoniny górskie w środkowych Karpatach były zasobniejsze w trawę i bardziej nadawały się do wypasu wołów i krów, których chowowi oddawali się tradycyjnie rusińscy Łemkowie stanowiący spory odsetek tamtejszej ludności¹⁹. I wreszcie trzecia, wschodnia część Karpat pozostająca mniej więcej w granicach cyrkułów: stryjskiego, stanisławowskiego, kołomyjskiego i czerniowskiego (Bukowina) posiadała najbardziej rozwinięty chów kóz²⁰. Ze źródeł wynika również, że w podgórskim rejonie Karpat chowano tradycyjnie mniej kóz niż w rejonie górskim, gdzie liczniej osiedli pasterze wołoscy, gdzie istniało więcej lichej, wspólniczych gruntów pastwiskowych i gdzie leśno-pastwiskowe służebnictwa poddanych były zwykle mniej ograniczone²¹.

Trudno dziś odpowiedzieć z całą pewnością na pytanie, skąd przyszły i rozpowszechniły się w Karpatach kozy. Wiadomo, że to typowo górskie zwierzę zostało najpierw oswojone przez człowieka w Azji, skąd następnie — przez dzisiejszą Turcję — przedostało się do Europy. Jego chów upowszechnił się na większą skalę

już w czasach kolonizacji greckiej na terenach leżących wokół Morza Śródziemnego i Czarnego. Stare tradycje miał on m. in. na Bałkanach, gdzie rozwinięte były bardziej współnictwa gruntowo-hodowlane i gdzie dość liczne pogłowie kóz utrzymywało się jeszcze w 2. połowie XIX w.²² Rozsadnikami chowu kóz w Europie środkowej i północnej były też koczownicze plemiona stepów azjatyckich, które w okresach większych klęsk posuchy przemieszczały się ze swoimi stadami hodowlanymi ku Europie wschodniej.

Z dotychczasowych badań wynika, że chów kóz nie miał na ogół większego znaczenia w Polsce okresu wczesnohistorycznego²³. Wzrasta natomiast dopiero gdzieś od połowy XIV w. Jest to okres, w którym Polska skierowuje swą orientację polityczną i ekspansję gospodarczą na wschód. Unia z Litwą w roku 1386 i podporządkowanie sobie gospodarstwa wołoskiego na zasadzie lenna w roku 1387 sprawiają, że Rzeczpospolita aż do roku 1526 opiera swoje granice o Morze Czarne. Wzrastają wtedy jej kontakty gospodarcze i polityczne z ludami bałkańskimi poszukującymi w państwie Jagiellonów oparcia w swej walce z ekspansją turecką. Wtedy to zaczynają przybywać w Karpaty pierwsze stada pasterzy bałkańskich. Upowszechniająca się w następnych latach moda na wyroby z wełny oraz ze skór owczych i kozich (szlachta na kresach południowo-wschodnich nosiła się często na modłę tatarską) powoduje, że przez Karpaty idą z południa ku północy znaczne ilości tych towarów oraz żywych owiec i kóz²⁴. Głównym targiem na nie staje się gdzieś od schyłku XV w. Bochnia, dokąd spędzano także sporo kóz rodzimego chowu pochodzących głównie z terenu Karpat północnych²⁵. Ten wysoki import z południa utrzymuje się także i w wiekach następnych. Jeszcze w latach czterdziestych XIX w. przywożono tą drogą do Galicji i Bukowiny sporą ilość owiec i kóz, co ukazuje tabela 2²⁶.

Widzimy, że w ciągu siedmiu wyszczególnionych w tabeli lat przywieziono do Galicji i Bukowiny łącznie 115 479 sztuk owiec i kóz, a średnia roczna przywozu wynosiła 16 497 sztuk. W źródle, z którego zaczerpnęliśmy powyższe dane zaznaczono przy tym, że lwia część owego importu szła z Węgier i Siedmiogrodu. Można nie bez podstaw zaryzykować twierdzenie, że chów

kóz w Polsce upowszechniał się głównie z terenu Karpat lub za pośrednictwem ich importu z południa poprzez Karpaty.

Przejdźmy z kolei do próby ustalenia ilościowego pogłowia kóz w Karpatach w poszczególnych okresach. Jest to kluczowy, a zarazem najtrudniejszy problem w naszych rozważaniach i dlatego też poświęcimy mu nieco więcej uwagi. To, co tu przedstawiamy, ustalone zostało drogą mozolnych analiz i porównań, dokonywanych także i w oparciu o źródła pośrednie. Ze względu na skromną podstawę źródłową będziemy interesujące nas zagadnienie rozpatrywali często jedynie na przykładzie niektórych tylko dóbr czy okolic Karpat, do których posiadamy nieco więcej danych.

Punktem wyjściowym naszego rozumowania jest następujące założenie: danych liczbowych obrazujących ilościowe rozmiary chowu owiec w Karpatach jest dość sporo. Wiadomo też, że gdzieś do I ćwierci XIX w. kozy chowano tam głównie w stadach owczych i traktowano je jako część składową owych stad. Stąd próba ustalenia przybliżonego procentu ich pogłowia w tych stadach w poszczególnych okresach może nam dać odpowiedź na pytanie, jakie było w przybliżeniu ilościowe pogłowie kóz na terenie Karpat północnych. Źródła odnotowują wprawdzie wówczas wypadki chowania przez chłopów i dwory samych tylko owiec lub samych kóz²⁸, lecz — jak już wspomnieliśmy uprzednio — wypadki takie były jednak w skali całych Karpat raczej rzadsze. Kto chował owce, ten (z wyjątkiem biedoty wyrobniczej), zgodnie z panującym wówczas zwyczajem, trzymał razem z nimi także i pewną ilość kóz. Była ona różna w poszczególnych stadach, lecz wypośredkowana na podstawie maksymalnej liczby indywidualnych przypadków przeciętna procentowa stanowi niewątpliwie jeden z najtrafniejszych sposobów obliczenia przybliżonego pogłowia kóz w stadach owczych na terenie Karpat.

Jeśli chodzi o okres pierwszy (XIII do połowy XV w.), to dysponujemy tu tylko danymi dla województwa krakowskiego opracowanymi przez K. Chmielewskiego. Wynika z nich, że przeciętna owiec i kóz przypadających na jedno gospodarstwo chłopskie w ostatniej ćwierci XIV i w wieku XV kształtowała się, jak wykazuje tabela 3²⁹.

Tab. 2. Ilość owiec i kóz przywiezionych do Galicji i Bukowiny w latach 1840–1846.

Rodzaj pogłowia hodowlanego	1840 r.	1841	1842	1843	1844	1845	1846	Ogółem
	Sztuk							
1. owce, tryki, kozy, capy	21 242	14 558	11 203	9 722	15 711	11 770	11 244	95 450
2. jagnięta i kozłeta	3 109	5 057	3 554	1 443	2 641	1 793	2 432	20 029
razem	24 351	19 615	14 757	11 165	18 352	13 563	13 676	115 479

Tab. 3. Przeciętna owiec i kóz w gospodarstwach chłopskich na terenie województwa krakowskiego i Polski północnej w latach 1376—1500.

	Ogółem owiec i kóz	w tym kóz	% kóz
Polska północna	20,6	8,6	42,9
woj. krakowskie	20,1	2,7	15,0
średnio:	20,4	5,7	30,0

Widzimy, że wśród 20,1 sztuk stada owczego przypadającego przeciętnie na 1 gospodarstwo chłopskie w województwie krakowskim kozy stanowiły 2,7 sztuk, czyli około 15%. W Polsce północnej natomiast znacznie więcej, bo blisko 43%. Faktycznie jednak cyfry te mogły być większe, gdyż nie wliczono doń sztuk określanych jako „pecus skot”, pod którym to pojęciem rozumiano często także owce i kozy.

Na podstawie nielicznych wzmianek źródłowych z tego okresu można ostrożnie przyjąć, że w gospodarstwach chłopskich na terenie Karpat zachodnich ilość kóz była wówczas nieco większa niż w pozostałej części województwa krakowskiego i wynosiła co najmniej 17%. Wynikałoby stąd, że na każdych 6 sztuk w stadzie owczym wypadała wtedy 1 koza. Do 2. połowy XV w. stada owcze trzymała jednak stosunkowo niewielka ilość chłopów.

Dla wieku XVI dysponujemy już nieco większą ilością wzmianek źródłowych. Świadczą one o tym, że chów kóz był już wówczas w Karpatach dość rozwinięty. Dowodzą tego m. in. wspomniane już rejestry cła pobieranego od kóz i skór kozich w komorach celnych Małopolski. Tak np. przez komorę krakowską przeszło w roku 1584 — 61 sztuk kóz, przez mstowską w roku 1585 — 130 sztuk, przez krzepicką w roku 1586 — 841 sztuk, a przez Koziegłowy w tym samym roku 194 sztuki³⁰.

Mimo większej ilości wzmianek o samym występowaniu chowu kóz, dość skromnie przedstawiają się jednak dane, przy pomocy których można określić ilościowy stan ich pogłowia w ówczesnych stadach owczych. Nieco materiałów dostarczają nam tu znowu głównie rejestry z małopolskich komór celnych. Część z nich prezentujemy w tabeli 4³²:

Tab. 4. Ilość kóz i skór kozich zarejestrowanych w niektórych komorach celnych Małopolski w XVI w.

Rok	Komora celna	Ogółem owiec i kóz	w tym kóz	% kóz (skór kozich)
1551/52	Jasło	33	6	22,2
1584	Krzepice	1 833	247	13,5
1586	Bochnia	1 656	451	27,2
1541	Kraków (skóry)	2 856	600	20,9
1549/50	Kraków (skóry)	13 320	600	4,5

Widzimy, że w pierwszych dwóch pozycjach tabeli kozy stanowiły średnio 20% ogółu stad owczych. Bardzo zbliżony odsetek posiada także pozycja trzecia. Znacznie inaczej kształtuje się on natomiast w pozycji czwartej, ale chodzi tu prawdopodobnie o duży transport skór idących tranzytem z Rosji na zachód. Dane te, skonfrontowane z innymi ówczesnymi przekazami źródłowymi, dają podstawę do ostrożnego wnioskowania, że w porównaniu z wiekiem XV ilość kóz w skali całych Karpat północnych wzrosła w XVI w. w przybliżeniu o co najmniej 5%, tj. z 15 do 20% (a we wschodnich Karpatach nawet do 25%) ogółu pogłowia stad owczych³³. Wynikałoby stąd, że na każdych 4—5 sztuk zwierząt chowanych w stadach owczych wypadała wówczas 1 koza.

Jeśli chodzi o wiek XVII, to ze źródeł wynika, iż był on również okresem dużego nasilenia chowu kóz w Karpatach. Mimo to ilość wzmianek dotyczących ich odsetka w pogłowiu stad owczych przedstawia się nadal dość skromnie. Część z nich prezentujemy w tabeli 5³⁴:

Tab. 5. Ilość kóz w pogłowiu niektórych stad owczych na terenie Karpat w XVII wieku.

Rok	Nazwa dóbr, wsi, posiadacza	Ogółem owiec i kóz	w tym kóz	% kóz w stadzie
I poł. XVII w.	5 wsi starostwa spiskiego	2483	410	16,5
1623	Marcin Witkowski z Maszkowic	4	2	50,0
1638	Wojciech Łoski (klucz klimkowski)	10	5	50,0
1643	Tokarnia (dworskie)	299	67	22,4
1677	Poręba Wielka (dworskie)	291	73	25,1
1688	Ulina (dworskie)	165	13	8,0
1698	Młynarz zabrzeski	32	12	37,5
1700	Tokarnia (dworskie)	31	28	90,3
	razem:	3315	610	18,4
	dworskie:	786	181	23,0
	chłopskie:	2529	429	17,0

Z przytoczonych w tabeli danych wynika, że średnia ilość kóz kształtowała się wówczas w granicach 18% ogólnego pogłowia stad owczych, przy czym odsetek ten w poszczególnych grupach gospodarstw był dość zróżnicowany. W grupie ogólnochłopskiej wynosił 17%, ale w mniejszych gospodarstwach chłopskich utrzymujących owce i kozy osiągał 50%, a w oborach dworskich 23%.

Dane te, skonfrontowane z innymi dostępnymi nam źródłami pozwalają sądzić, że pogłowie kóz chowanych w stadach owczych należących do chłopów (a ci trzymali zawsze lwia ich część), wynosiła w XVII w. w przybliżeniu: od 12% w Karpatach środkowych do 17–19% w zachodnich i 30% we wschodnich (kołomyjskie, stanisławowskie). Ilość kóz w tych oborach dworskich, które je utrzymywały, przekraczała nawet 25% ogółu stad owczych. Spotykamy też wówczas w Karpatach obory, które nie chowając w ogóle owiec, trzymały jednak kozy³⁵.

Proporcje te ulegają dalszym zmianom w wieku XVIII, co na wybranych przykładach ukazujemy w tabeli 6³⁶.

Powyższe dane wykazują, że ilość kóz w stadach owczych była wówczas w poszczególnych dobrach i gospodarstwach dość zróżnicowana. Gdy w jednych — jak np. w kluczu łodygowickim — przewyższały one, i to dość znacznie, pogłowie owiec, to w innych, jak np. w Lubowli na Spiszu, stanowiły jedynie znikomy jego odsetek. Ich łączna ilość w 20 podanych w tabeli przypadkach wynosiła średnio 34% ogólnego pogłowia stad owczych, a więc była dość znaczna. Zwraca przy

tym uwagę wydatnie zróżnicowanie ilości kóz w stadach chłopskich i dworskich. W pierwszym przypadku wynosiły one bowiem tylko 11,9% pogłowia, podczas gdy w drugim aż 50,1%. Zwracają również uwagę widoczne różnice między obydwojma półweciami. Kozy w przypadkach podanych w tabeli 6 stanowiły w 1. połowie XVIII w. łącznie 56,1% pogłowia stad owczych, podczas gdy w drugiej już tylko 10,7%. Rozpiętość owa może w jakimś stopniu wynikać stąd, że dla pierwszej połowy stulecia zaprezentowaliśmy głównie dane z obór dworskich, podczas gdy dla drugiej przeważnie z gospodarstw chłopskich. Był to jednak głównie efekt zmian gospodarczych, jakie zaznaczyły się w 2. połowie XVIII w. powodując pierwszy poważny regres w chowie kóz, który odtąd będzie się już ciągle pogłębiał.

Dane z tabeli 6 skonfrontowane z innymi źródłami pozwalają przyjąć, iż w zachodniej części Karpat pogłowie kóz stanowiło w 1. połowie XVIII w. w przybliżeniu około 16% ogółu stad owczych, w środkowej około 8, a we wschodniej 25%³⁷.

Próba dokładniejszego uchwycenia procentowego stanu pogłowia kóz w stadach owczych w 2. połowie XVIII w. napotyka na znaczne trudności. U schyłku tego półwiecza przedstawiała się ona bowiem dość różnie, nawet w dobrach tej samej okolicy, w zależności od stopnia modernizacji gospodarki rolnej i leśnej. Ilość kóz malała wówczas dość szybko w oborach dworskich, głównie większych dóbr oraz w grupie średnich gospodarstw poddańczych (11–20 morgów) i tych zamożnych chłopów, którzy wypasy swych stad organizowali głównie

Tab. 6. Pogłowie kóz w stadach owczych na terenie Karpat w XVIII w.

Rok	Nazwa posiadacza	Ogółem owiec i kóz	w tym kóz	% kóz
1702	Klucz łodygowicki (dworskie)	293	182	62,1
1704	" " "	329	163	49,5
1705	" " "	414	186	59,2
1706	" " "	239	137	57,3
1720	Sokolicz Iwan (kres klimkowski)	24	6	29,5
1750	Księstwo wranowskie (Słowacja)	109	60	55,0
1751	Poręba Wielka (dworskie)	190	11	5,8
1759	Majerski Stanisław (klucz jazowski)	20	12	60,0
1765	Lubowla (wypas w Tatrach)	195	6	3,1
1767	" " "	565	8	1,4
1789	Młynarz z Zabrzeży	32	12	37,5
1793	Pomietlo Antoni (klucz jazowski)	4	2	50,0
1795	Majeski Wojciech (klucz jazowski)	14	1	7,1
1796	Tokarz Maciej (dobra jazowskie)	52	2	3,8
1796	Drobnol Maciej (dobra wielkoporębskie)	8	7	87,5
1797	Niedośpiał Józef " "	8	2	25,0
1797	Łukaszyk Katarzyna, Murzasichle	55	50	90,9
1797	Kowalczyk Jakub z Lubomierza	12	2	16,7
1799	Czarnota Maciej z Tęczyna	22	2	9,1
1799	Klimkowa Katarzyna (dobra wielkoporębskie)	16	10	62,5
ogółem:		2501	861	34,8

w oparciu o pastwiska dzierżawione od dworu³⁸. Rosła natomiast w grupie gospodarstw karłowatych, a zwłaszcza w rodzinach biedoty wyrobniczej (gdzie chowano je już coraz częściej bez owiec) oraz wśród tej części zamężnych chłopów (jak np. uprzywilejowani soltysi), którzy posiadali sporą ilość własnych pastwisk, ale znacznie już wyjąłowionych, gdzie mniej wymagająca koza mogła się łatwiej wyżywić niż owca³⁹.

Na podstawie danych źródłowych, jakimi dysponujemy do tego okresu można ostrożnie przyjąć, że pogłowie kóz w stadach owczych wynosiło w 2. połowie XVIII w. w Karpatach środkowych średnio 3–4%, w zachodnich 8–9%, a we wschodnich 16–17%. Uwzględnwszy

kozy chowane luzem przez biedotę wiejską i miejską można przyjąć, że w pierwszym wypadku wynosiły one średnio około 5% ogółu tamtejszego pogłowia owiec, w drugim 10–11% (większe uprzemysłowienie Karpat zachodnich i liczniejszy proletariatus miejski), a w trzecim minimum 19%.

Pierwsza połowa XIX w. stoi pod znakiem dalszych zmian ilościowych w pogłowie kóz na terenie Karpat. Ustalenia ich przybliżonej ilości w tym okresie dokonamy głównie w oparciu o nieco bogatsze materiały z terenu Podhala i okolic. Część z nich, dotyczącą wypasów stad chłopskich na pastwiskach Tatr i Gorców prezentujemy w tabeli 7⁴⁰:

Tab. 7. Wykaz owiec i kóz wypasanych w rewirach leśnych Tatr i Gorców w I połowie XIX w.

Rok	Rewir	Ogółem owiec i kóz	w tym kóz	% kóz
1	2	3	4	5
1811	Witów	6 257	444	7,1
	Zakopane	5 110	225	4,4
	Bukowina	2 450	156	6,4
	razem:	13 817	825	6,0
1814	Zakopane nr 1	2 561	59	2,3
	Zakopane nr 2	3 296	69	2,1
	Bukowina	1 010	20	2,0
	Witów	2 315	30	1,3
	Klikuszowa	148	—	—
	Ostrowsko	149	—	—
razem:	9 479	178	1,9	
1818	Bukowina	1 369	71	5,2
	Poronin	2 226	152	6,8
	Zubsuche	2 363	84	3,6
	Witów	1 974	87	4,4
	Klikuszowa	180	—	—
	Ostrowsko	465	—	—
	Olszówka	220	—	—
razem:	8 797	394	4,5	
1819	Bukowina	2 086	111	5,3
	Poronin	2 572	143	5,6
	Zubsuche	2 909	131	4,5
	Witów	2 527	65	2,6
	Klikuszowa	228	3	1,3
	Ostrowsko	406	—	—
	Olszówka	87	—	—
razem:	10 815	453	4,2	
1827	Zakopane	3 653	46	1,2
	Ostrowsko	352	19	5,4
	razem:	4 005	65	1,6
1830	Bukowina	2 521	49	1,9
1835	Kościelisko	3 799	66	1,7

(ciąg dalszy tabeli 7)

1	2	3	4	5
1836	Bukowina	3 433	132	3,8
	Kościelisko	5 086	138	2,7
	razem:	8 519	270	3,2
1837	Bukowina	2 876	123	4,3
	Kościelisko	2 262	118	5,2
	razem:	5 138	241	4,7
1838	Bukowina	2 401	81	3,4
	Kościelisko	4 305	79	1,8
	razem:	6 706	160	2,4
1839	Bukowina	1 746	39	2,3
	Kościelisko	4 355	79	1,8
	razem:	6 101	118	1,9
1840	Kościelisko	3 922	89	2,3
1841	Bukowina	2 081	20	1,0
	Kościelisko	4 463	85	1,9
	razem:	6 544	105	1,6
1842	Bukowina	1 512	17	1,1
	Kościelisko	4 181	76	1,8
	razem:	5 693	93	1,6
1844	Bukowina	2 160	58	2,7
	Kościelisko	5 209	93	1,8
	razem:	7 369	151	2,0
1845	Kościelisko	3 279	76	2,3
	ogółem:	106 504	3333	3,1

Z tabeli 7 wynika, że w 1. połowie XIX w. nastąpił dalszy wydatny spadek ilości kóz w stadach owczych. Na pastwiskach wysokogórskich Tatr, Gubałówki i Gorców wynosiły one w skali całego półwiecza średnio już tylko 3,1%, przy czym w jego początkach jeszcze 6%, w całym pierwszym ćwierćwieczu 4,3%, w drugim zaś jedynie 2,3%. Wynika stąd, że w porównaniu z początkiem XIX w. liczba kóz u schyłku lat czterdziestych zmniejszyła się tam 2,6 razy, a w porównaniu z pierwszym ćwierćwieczem 1,7 razy. Był to więc spadek znaczny i dokonywany się w dość szybkim tempie. Mimo to rachowana w liczbach bezwzględnych ilość kóz na Podhalu była, jak widzimy, nadal jeszcze spora. Jak wynika z tabeli 7, na samych tylko pastwiskach rewiru bukowińskiego wypasało się bowiem w ciągu 12 lat łącznie 877 kóz, czyli średnio 73 sztuki rocznie, a w rewirze Kościelisko w ciągu 10 lat 899 sztuk, czyli średnio 90 sztuk rocznie. Cyfra 3333 kóz, jakie przewinęły się w ciągu 15 lat przez podane w tabeli rewiry leśne też mówi sama za siebie, a nie były to przecież wszystkie kozy, jakie trzymali wówczas tamtejsi chłopci. Z doko-

nanych przez nas ustaleń wynika bowiem, że po drastycznym podniesieniu czynszów spaśnych od kóz w latach 1811 i 1814, na pastwiskach rewirów leśnych podanych w tabeli 7 przebywało latem przeciętnie tylko 75% ogółu pogłowia kóz⁴¹. Reszta pozostawała we wsiach na pastwiskach gromadzkich i ugorowanych częściej wierzchowych odcinkach ról chłopskich⁴².

Zwraca uwagę fakt, że im dalej na północ od ówczesnej granicy z Węgrami, tym mniejsza ilość kóz przebywała na pastwiskach wysokogórskich. Tak np. w rewirach gorczańskich (Klikuszowa, Ostrowsko i Olszówka) wypasano ich już znacznie mniej niż w pobliskich Tatrach. Fakt ów należy tłumaczyć głównie tym, że im dalej na północ od granicy galicyjsko-węgierskiej, tym wyżej strefa lasów sięgała szczytowych partii gór (mniejsze wyniesienie nad poziom morza) i tym mniej było halizn i połonin znajdujących się poza ich zasięgiem, gdzie dwór dopuszczał możliwość wypasania kóz⁴³.

Jak na tym tle przedstawiały się proporcje ilościowe owiec i kóz w konkretnych gospodarstwach, ukazujemy w tab. 8 na przykładzie kilku z tych samych okolic⁴⁴.

Tab. 8. Ilość owiec i kóz w niektórych gospodarstwach Podhala i okolic w I połowie XIX w.

Rok	Nazwa posiadacza	Ogółem owiec i kóz	w tym kóz	% kóz
1802	Cieśla Michał z Podobina	16	5	31,2
1802	Tańcula Jan z Podobina	5	2	40,0
1832	Pawlikowski Maciej z Białego Dunajca	22	2	9,1
1832	Soltysi Pawlikowscy z Białego Dunajca	73	6	8,2
1837	Soltysi Miętusowie z Cichego	633	18	2,8
1844	Kurzeja Szymon z Zabrzeży	6	2	33,3
1844	Ludźmierz — obora dworska	205	7	3,4
1848	Chrobak Michał z Ochotnicy	48	8	16,7
1850	Waliczek Tomasz z Łopuszczej	34	17	50,0
razem:		1042	67	6,4

Widzimy, że proporcje te były dość zróżnicowane w zależności od rodzaju gospodarstwa i wielkości stada. Najmniejszy odsetek kóz znajdował się zwykle w dużych stadach i na odwrót. Wskazuje to na widoczną tendencję do przesuwania się chowu kóz ze stad dworskich i zamniejszych chłopów do gospodarstw karłowatych i biedoty chałupniczej⁴⁵.

Porównanie danych zawartych w tabeli 8 i 9 uzmysławia nam, jak znaczny był ubytek ilościowy kóz na terenie Karpat w 2. połowie XVIII i w 1. połowie XIX w. Cyfry z tabel 8 i 9 skonfrontowane z danymi z innych okolic pozwalają przyjąć, że pogłowie kóz w stadach owczych wynosiło w 1. połowie XIX stulecia w przybliżeniu: w Karpatach zachodnich około 4%, w środkowych około 2%, a we wschodnich około 10%⁴⁶. Uwzględniając kozy chowane luzem przez biedotę wiejską i miejską można ostrożnie przyjąć, że stanowiły one w pierwszym wypadku minimum 7% ogółu tamtejszego pogłowia owiec, w drugim około 4% (przy czym w obwodzie stryjskim 5%), a w trzecim — minimum 12%. Stosując te wielkości do ówczesnych wykazów urzędowych otrzymamy następującą przybliżoną ilość kóz w stosunku do pogłowia owiec na terenie górskich cyrkułów Galicji w 1. połowie XIX w. (tab. 9 str 56)⁴⁷.

Dane zawarte w tabeli 9 zasługują niewątpliwie na uwagę. Zaczniemy od pogłowia owiec. Otóż okazuje się, że jeszcze w 1808 r. chowano na terenie 9 cyrkułów górskich aż 83,1% ogółu ich pogłowia w Galicji, podczas gdy na pozostałych 10 cyrkułów nizinnych przypadało jedynie 16,9%. Dowodzi to, jak wielką rolę w chowie owiec i związanym z nim tradycyjnie chowie kóz odgrywały w Małopolsce Karpaty aż do początków XIX w.

Sytuacja ta ulega jednak widocznej zmianie w 1. połowie XIX w. Pogłowie stad owczych w 9 cyrkułach górskich wzrasta wówczas wprawdzie z 205 272 sztuk w roku 1808 do 629 459 sztuk w roku 1846, czyli 3,1 razy, ale w tym samym czasie powiększyło się ono w 10 cyrkułach nizinnych z 41 784 do 790 904 sztuk, czyli blisko 19 razy, przy średniej wzrostu dla Galicji wynoszącej 5,8 razy. W związku z tym obserwuje się,

że mimo potrojenia się liczebności stad owczych w Karpatach, ich udział w ogólnogalicjskim pogłowie owiec spadł w latach 1808 — 1846 o 38,8%, a więc dość znacznie. Wpłynęły na to z jednej strony drastyczne ograniczenia leśno-pastwiskowych uprawnień służebniczych chłopów karpaccich, z drugiej zaś nieco szybszy wzrost produkcji rolniczej i towarzyszący jej wzrost zasobów pasz zwierzęcych w nizinnej części Galicji.

Potrojeniu się pogłowia stad owczych w Karpatach towarzyszył także wzrost (w liczbach bezwzględnych) ilości kóz z około 21 400 w roku 1807 do około 59 400 w roku 1846, czyli ponad 2,5 razy⁴⁸. Miał on jednak miejsce głównie w rodzinach biedoty wiejskiej i proletariatu miejskiego. W stadach owczych trzymany przez większe i średnie gospodarstwa chłopskie — nie mówiąc już o oborach dworskich — pogłowie kóz na każdym 100 owiec spadało bowiem dość szybko, zwłaszcza w bardziej rozwiniętych gospodarstwach Karpatach zachodnich i środkowych. Tak np. w 1846 r. na terenach tych trzymano już tylko około 20% ogólnego pogłowia kóz karpaccich, podczas gdy na Karpaty wschodnie przypadało co najmniej 80%⁴⁹.

Druga połowa XIX w. przynosi dalsze zmiany ilościowe w pogłowie kóz w gospodarstwach chłopskich na terenie Karpat (obory dworskie już w 1. połowie tego stulecia chowały je na ogół dość rzadko). Dla okresu tego dysponujemy już danymi z galicyjskiej statystyki urzędowej. Ukazujemy je w tabeli 10⁵⁰:

Tab. 10. Pogłowie owiec i kóz w Galicji w II połowie XIX w.

Rok	Ogółem owiec i kóz	w tym kóz	% kóz
1851	1 176 908	221 000	18,8
1857	852 634	41 803	4,9
1869	1 002 587	35 824	3,6
1880	622 578	13 225	2,1
1890	652 089	21 095	3,3
1900	455 649	17 952	3,9

Tab. 9. Przybliżona ilość kóz w górskich cyrkulach Galicji w I połowie XIX wieku.

Lp.	Obwód	1808 r.	1810 r.	1811 r.	1827 r.	1830 r.	1832 r.	1834 r.	1837 r.	1840 r.	1843 r.	1846 r.
1.	wadowicki:											
	a) ogółem owiec i kóz	11 865	16 462	20 521	41 303	35 275	32 298	34 813	50 041	59 971	63 030	45 295
	b) w tym kóz	833	1 155	1 435	2 891	2 471	2 261	2 436	3 500	4 200	4 310	3 171
2.	nowosądecki:											
	a) ogółem owiec i kóz	20 785	18 437	27 684	47 969	47 969	50 415	49 668	64 107	71 317	72 691	55 690
	b) w tym kóz	1 456	1 288	1 939	3 360	3 360	3 528	3 479	4 487	4 991	5 089	3 899
3.	jasielski:											
	a) ogółem owiec i kóz	2 811	4 313	4 705	12 031	15 653	15 364	22 163	31 768	42 837	57 559	44 567
	b) w tym kóz	112	172	188	480	628	616	888	1 272	1 712	2 304	1 784
4.	sanocki:											
	a) ogółem owiec i kóz	4 382	3 496	5 893	11 667	16 087	17 175	21 979	28 525	29 181	38 652	31 086
	b) w tym kóz	176	140	236	468	644	688	880	1 140	1 168	1 548	1 244
5.	samborski:											
	a) ogółem owiec i kóz	5 166	6 562	7 446	18 815	22 144	24 336	29 476	37 114	39 880	47 997	33 943
	b) w tym kóz	208	264	296	752	844	972	1 180	1 484	1 596	1 920	1 356
6.	stryjski:											
	a) ogółem owiec i kóz	8 623	17 314	13 773	22 462	21 921	24 557	30 942	36 985	32 077	33 858	33 245
	b) w tym kóz	430	865	690	1 125	1 095	1 230	1 545	1 850	1 605	1 695	1 660
7.	stanisławowski:											
	a) ogółem owiec i kóz	49 901	89 783	24 723	26 729	34 357	46 086	44 579	60 682	61 773	69 377	63 160
	b) w tym kóz	5 988	10 776	2 964	3 204	4 128	5 532	5 352	8 284	7 416	8 328	7 584
8.	kołomyjski:											
	a) ogółem owiec i kóz	28 105	28 105	97 169	88 574	91 527	102 982	99 305	107 529	125 451	117 036	145 093
	b) w tym kóz	3 372	3 372	11 664	10 632	10 980	12 360	11 916	12 900	15 060	14 040	17 412
9.	czerniowski:											
	a) ogółem owiec i kóz	73 634	99 549	99 365	107 307	106 231	120 955	125 564	156 413	184 699	197 292	177 380
	b) w tym kóz	8 832	11 940	11 928	12 876	12 744	14 520	15 072	18 768	22 164	23 676	21 288
10.	ogółem cyrkulę górskie											
	a) owiec i kóz	205 272	284 021	301 279	376 857	391 164	434 168	458 489	573 194	647 186	697 492	629 459
	b) w tym kóz	21 407	29 972	31 340	35 790	36 934	41 707	42 748	53 685	59 912	62 910	59 398
11.	ogółem Galicja i Bukowina											
	a) owiec i kóz	247 056	381 108	413 431	761 263	812 412	871 819	961 871	1 241 667	1466 170	1564 228	1420 363
	b) % kóz w cyrkulach górskich	83,1	74,5	72,9	49,5	48,1	49,8	47,7	46,2	44,1	44,6	44,3

Jak widzimy, pogłowie kóz w Galicji ulegało w 2. połowie XIX w. dalszemu wyraźnemu spadkowi. Seria katastrofalnych klęsk elementarnych z lat czterdziestych ubiegłego stulecia spowodowała przejściowy znaczny wzrost ilości kóz. Intensyfikacja gospodarki chłopskiej po zniesieniu pańszczyzny sprawiła jednak, że już po roku 1851 ich liczba zmniejsza się szybko, schodząc

w latach sześćdziesiątych do pułapu poniżej 4% ogólnego pogłowia stad owczych. Działo się tak mimo rosnącej wówczas liczby biedoty i proletariatu miejskiego, dokąd przesuwał się coraz bardziej chów kóz.

Dane zawarte w tabeli 10 obejmują jednak teren całej Galicji. Aby zorientować się, jak sytuacja ta kształtowała się na terenie Karpat, sięgnęliśmy znowu do austriac-

kiej statystyki urzędowej. Zaczerpnięte z niej dane prezentujemy w tabeli 11 na przykładzie 20 ówczesnych powiatów karpackich⁵¹.

Powiaty te podzieliśmy według ich położenia w poszczególnej części Karpat. Okazuje się, że procent kóz w stadach owczych był na terenie Karpat znacznie wyższy niż w pozostałej części Galicji. Tak np., gdy średnia galicyjska wynosiła w 1869 r. 3%, to w Karpatach zachodnich i środkowych 8, a we wschodnich 11,5%. Tabela 11 wykazuje, że liczone w cyfrach bezwzględnych pogłowie kóz było wówczas nadal najmniej liczne w Karpatach środkowych, a najliczniejsze we

wschodnich. Wykazuje również, że na tych terenach, gdzie chowano więcej owiec, było też i więcej kóz. Liczone w procentach stanowiły one jednak wielkości przybliżone w skali Karpat zachodnich i środkowych, kształtując się w granicach 8–10% ogólnego pogłowia stad owczych. Tylko we wschodnich odsetek ten był niższy kształtując się po roku 1869 na poziomie 5–6% ogółu pogłowia owiec. Dowodzi to, że w 2. połowie XIX w. zarysował się głęboko również i tam kryzys w chowie kóz w gospodarstwach rolnych i hodowlanych.

Dane zawarte w tabeli 11 obejmują jednak pogłowie

Tab. 11. Pogłowie owiec i kóz w Karpatach w II połowie XIX w. na przykładzie danych z 20 powiatów.

Lp.	Powiat	1869 r.		1880 r.		1890 r.		1900 r.	
		ogółem owiec i kóz	w tym kóz	ogółem owiec i kóz	w tym kóz	ogółem owiec i kóz	w tym kóz	ogółem owiec i kóz	w tym kóz
		sztuk							
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
I. Karpaty zachodnie:									
1.	Biała	5 736	157	1 960	134	1 943	320	1 475	331
2.	Żywiec	12 949	934	6 580	242	6 575	750	4 629	408
3.	Wadowice	4 161	151	1 074	23	1 609	59	638	99
4.	Nowy Targ	40 514	2 605	27 600	1107	31 500	2250	24 544	1299
5.	Myślenice	7 429	579	3 420	205	3 725	393	2 390	363
6.	Limanowa	12 869	1 640	7 321	457	1 943	320	5 362	735
7.	Nowy Sącz	28 965	2 991	13 486	587	17 187	1709	14 895	1645
8.	Grybów	6 497	500	2 013	156	2 352	483	1 670	605
	ogółem:	119 120	9 557	63 454	2911	66 834	6284	55 603	5485
	%	100,0	8,0	100,0	4,6	100,0	9,3	100,0	9,9
II. Karpaty środkowe									
1.	Gorlice	4 199	1 081	2 077	396	5 164	1640	2 463	507
2.	Jasło	9 191	42	3 890	97	2 694	281	1 316	141
3.	Krosno	6 451	263	2 267	70	2 022	196	1 930	116
4.	Sanok	3 420	231	1 866	31	4 257	158	3 332	536
5.	Stary Sambor	4 293	594	2 853	291	6 547	706	3 962	277
6.	Turka	12 430	979	9 829	1114	19 567	647	15 960	663
	ogółem:	39 804	3 190	22 782	1999	40 251	3623	28 963	2240
	%	100,0	8,0	100,0	8,8	100,0	9,0	100,0	7,8
III. Karpaty wschodnie:									
1.	Stryj	23 093	3 284	21 200	2043	20 681	1298	15 578	731
2.	Dolina	12 617	1 812	10 209	749	13 496	992	11 420	753
3.	Nadwórna	17 665	2 458	4 921	262	20 477	1630	16 303	1394
4.	Kołomyja	14 657	1 230	11 979	340	13 986	588	4 224	70
5.	Lisko	19 520	1 679	11 826	383	20 037	549	12 725	214
6.	Kossów	63 055	6 873	56 506	2942	60 533	2720	48 316	2686
	ogółem:	150 607	17 336	116 641	6719	149 210	7777	108 566	5848
	%	100,0	11,5	100,0	5,8	100,0	5,2	100,0	5,4

Tab. 12. Pogłowie kóz w gospodarstwach chłopskich na Podhalu i Spiszu w II połowie XIX w.

Rok	miejsowość — posiadacz	Ogółem owiec i kóz	w tym kóz	% kóz
1857	wieś Chochołów (część)	165	6	3,6
1857	kieżmarskie	14 141	272	1,9
1863	rewir Kościelisko	4 613	69	1,5
1870	rewir Gubałówka	517	—	—
1870	rewir Zakopane	1 137	—	—
1872	rewir Bukowina	1 891	2	0,1
1872	rewir Zakopane (część)	844	5	0,6
1873	hala Pięć Stawów Polskich	1 060	60	5,7
1873	rewir Kościelisko	3 067	105	3,4
1873	rewir Zakopane	959	20	2,1
1873	rewir Bukowina	1 616	—	—
1874	rewir Bukowina	980	2	0,2
1875	rewir Kościelisko	3 253	58	1,8
1876	rewir Kościelisko	1 304	15	1,2
1876	rewir Kościelisko (Miętusowie z Cichego)	633	18	2,8
1878	rewir Kościelisko	3 766	50	1,3
1879	wieś Ochotnica Gorczańska	8 486	1743	20,5
1885	gmina Biała (wypas w Tatrach Bielskich)	397	2	0,5
1890	rewir Kościelisko-Zakopane	3 583	50	1,4
1895	Spisz	6 325	8	0,1
1895	dobra kieżmarskie	357	13	3,6
1896	wieś Ochotnica Gorczańska	7 021	900	12,8
1898	wieś Ochotnica Gorczańska	7 872	843	10,7
	ogółem:	73 987	4241	5,7
	w tym			
	Spisz	21 220	295	1,4
	Podhale	52 767	3946	7,5

kóz będących zarówno w posiadaniu chłopów, jak i ludności nierolniczej. Jak zatem kształtowała się ta sytuacja w samych gospodarstwach chłopskich? Prezentujemy ją na przykładzie danych z Podhala i Spisza w tabeli 12⁵².

Z powyższych danych mogłoby wynikać, że w porównaniu z I. połową XIX w. (tab. 7) na Podhalu nastąpił w 2. połowie tego stulecia wzrost ilości kóz, skoro wynosiły one łącznie 7,5% ogółu tamtejszych stad owczych. Rozumowanie takie byłoby jednak błędne. Znaczne podwyższenie łącznego odsetka kóz w tabeli 12 zawdzięczamy bowiem głównie danym z Ochotnicy. Ta gorczańska wieś (jedna z największych w Galicji), założona ongiś przez pasterzy wołoskich, posiadała wyjątkowo dużo niskowydajnych pastwisk, na których trzymano tradycyjnie sporą ilość kóz⁵³. Pod względem ich ilości miała ona niewiele podobnych sobie wiosek w skali całych Karpat zachodnich. Tak np. jeszcze w roku 1879 chowano w niej 1743 sztuki kóz, podczas gdy w powiecie nowotarskim było ich w roku 1880 1107, a w nowosądeckim 587 (tab. 11). Dodajmy, że obydwie te powiaty miały wtedy najliczniejsze pogłowie kóz wśród powiatów zachodniokarpaccich. Na łączną liczbę 3941 kóz podhalańskich podanych w tabeli 12, kozy z samej tylko Ochotnicy liczą 3486 sztuk, czyli 86,9% ich ogółu. Stąd dane z tej wsi nie mogą być reprezentatywne dla innych ówczesnych wiosek zachod-

niokarpaccich. Po ich wyłączeniu okazuje się, że kozy wyszczególnione w tabeli 12 stanowiły wówczas łącznie tylko 1,5% pogłowia stad owczych, przy czym na Podhalu 1,6, a na Spiszu nieco mniej, bo 1,4%. W rejonach Gorców oraz Beskidu Wyspowego i Małego odsetek ten był nieco wyższy, ale w szeregu innych okolic nie przekraczał 1%. Średnia dla całych Karpat zachodnich wynosiła jednak około 2%. Jeśli zatem w tym samym czasie kozy stanowiły tam 8–10% ogólnej liczby pogłowia owiec (tab. 11) to znaczy to, że wiejska biedota wyrobnicza i proletariat miejski chowały pozostałych 6–8% kóz, czyli 3–4 razy więcej od ówczesnych gospodarstw rolnych i hodowlanych. W Karpatach środkowych gospodarstwa te chowały już tylko około 1% kóz, a we wschodnich jeszcze co najmniej 3%. Gros pozostałych kóz trzymali głównie liczniejsi tam żydzi⁵⁴.

Pierwsza połowa XX w. to okres, w którym poza nielicznymi miejscowościami chów kóz w Karpatach wyodrębnił się już niemal zupełnie ze stadnego chowu wspólnie z owcami i z gospodarstw rolnych przenosi się do gospodarstw domowych proletariatu miejskiego oraz wiejskiej biedoty wyrobniczej, gdzie chowane są zazwyczaj w ilości do maksimum kilku sztuk. Tendencje te obserwujemy nawet w takim tradycyjnym bastionie chowu kóz, jak Nowotarszczyzna i Spisz, co na kilku wybranych przykładach prezentujemy w tabeli 13⁵⁵.

Tab. 13. Pogłowie kóz w Nowotarskiem i na Spiszu w I połowie XX w.

Rok	Nazwa terenu — wsi	Ogółem owiec i kóz	w tym kóz	% kóz
1901	rewir Kościelisko-Zakopane	3 158	28	0,9
1905	rewir Kościelisko-Zakopane	2 566	210	8,2
1910	Nowotarskie	14 240	166	1,2
1911	dobra kieźmarskie	466	3	0,6
1911	Spisz	8 338	17	0,2
1917	rewir Kościelisko-Zakopane	3 162	6	0,2
1931	wieś Ochotnica	3 233	69	2,1
1939	wieś Ochotnica	5 274	470	8,9
1945	wieś Ochotnica	988	148	15,0
ogółem:		41 425	1117	2,7

Widzimy, że poza wsią Ochotnica, gdzie z podanych już uprzednio przyczyn utrzymywało się wyjątkowo duże pogłowie kóz, w pozostałych przypadkach wykazywało ono dalsze tendencje spadkowe, zwłaszcza w gospodarstwach rolnych i hodowlanych. Tak np. w tatrzańskim rewirze leśnym Kościelisko—Zakopane, gdzie w roku 1905 pasło się przejściowo jeszcze 210 kóz (8,2% pogłowia stad owczych), w dwanaście lat później notowano ich już tylko 6 (0,2%). Po roku 1910 ich ilość w Nowotarskiem spada dość szybko poniżej 1%, by już w roku 1917 osiągnąć 0,2%, czyli finalne stadium zaniku. Podobnie rzecz miała się także na pobliskim Spiszu i w ogóle w Karpatach.

Według danych GUS mieliśmy w Polsce w roku 1948 734 900 kóz, trzymany przed wszystkim w miastach, miasteczkach i osiedlach przyfabrycznych, szczególnie na Górnym i Dolnym Śląsku⁵⁶. Chów ten, poza nielicznymi na ogół przypadkami, wykracza już jednak poza ramy gospodarstw rolnych i hodowlanych i dlatego też nie zajmujemy się nim bliżej.

Z tego co powiedzieliśmy dotychczas wynika, że w historii chowu kóz w Karpatach da się wyróżnić z grubsza kilka charakterystycznych okresów. Pierwszy z nich datuje się na czasy od XIII do połowy XV w. Był to okres ożywionej kolonizacji, zwłaszcza terenów Pogórza Karpackiego. Stał on pod znakiem nieznacznego jeszcze upowszechnienia się chowu kóz wśród zamieszkującej je ludności. Wskazują na to m.in. dość nieliczne wzmianki źródłowe na ten temat oraz fakt, że ówczesni osadnicy karpaccy rekrutowali się głównie spośród rolniczej ludności Małopolski, gdzie pogłowie kóz zaczęło wzrastać dopiero od schyłku XIV w.⁵⁷

Wiek XV, XVI i początki XVII — to okres zasiedlania południowej części Karpat⁵⁸. W osadnictwie tych terenów, obok rolników brali udział także zbiegowie z różnych środowisk i grup etnicznych oraz przybyli z południa pasterze wołoscy⁵⁹. Zwłaszcza pojawienie się tych ostatnich miało przełomowe znaczenie dla rozwoju gospodarki pastersko-hodowlanej w Karpatach. Przywiedli oni bowiem w swych stadach sporą ilość

kóz oraz upowszechnili przyniesioną tam aż z Bałkanów rozwiniętą kulturę pasterską i urządzenia życia pasterskiego, w których chów kóz odgrywał tradycyjnie znaczną rolę⁶⁰.

Dało to początek okresowi drugiemu, obejmującemu 2. połowę XV oraz XVI i pierwsze trzy ćwierci XVII w., w którym chów kóz upowszechnia się wśród różnych warstw ludności wiejskiej Karpat. W pierwszej części tego okresu, tj. gdzieś do połowy XVI w., parali się nim jeszcze głównie pasterze wołoscy, ale mniej więcej od połowy XVI w. upowszechnia się on także i wśród pozostałej ludności.

Stopniowe wyczerpywanie się rezerw ziemi wywołane głównie wzrostem zaludnienia sprawia jednak, że już gdzieś od czwartej ćwierci XVII w. obserwuje się stopniową koncentrację pogłowia owiec i kóz w rękach zamożniejszych chłopów, którzy dzięki większemu arealowi pastwisk (własnych i dzierżawionych od dworu) mogli rozwijać ich chów i specjalizować się w nim⁶¹. W ten sposób chów kóz z bardziej powszechnego przechodzi do mniejszej ilości, za to większych liczebnie stad. Biedniejszym chłopom pozostawały bowiem głównie wypasy na niskowydajnych pastwiskach gromadzkich i innych nieużytkach (a i tam byli oni coraz bardziej ograniczani w swych uprawnieniach), co odbijało się ujemnie na ilości pogłowia chowanych przez nich kóz.

Jeśli chodzi o obory dworskie w Karpatach, to chów kóz przyjął się w nich nieco później niż w gospodarstwach chłopskich. Jego początki w większości obór przypadają dopiero gdzieś na lata 30—40-te XVI w., a druga połowa tego stulecia oraz wiek XVII i pierwsza połowa XVIII to okres największego wzrostu ich ilości w dworskim pogłowie hodowlanym⁶². Potem obserwujemy wyraźny i dość szybki regres w ich chowie.

Pewne ożywienie gospodarcze, jakie zaznacza się w 2. połowie XVIII w. oraz terezańsko-józefińskie reformy włościańskie z lat 1775—1790 powodują coraz częstsze przestawianie się dworów w Karpatach na racjonalną gospodarkę rolną i leśną⁶³. Akcji tej towarzyszy z reguły rezygnacja dworu z chowu kóz we włas-

nych oborach i jego administracyjne ograniczanie w gospodarstwach poddańczych. Okres ten, trwający aż do schyłku lat czterdziestych XIX w., stoi pod znakiem poważnego spadku ich chowu także i w gospodarstwach chłopskich. Nieco liczniej utrzymują się one wówczas jeszcze tylko w Karpatach wschodnich oraz w niektórych okolicach Karpat zachodnich, jak np. w rejonie Tatr, Gorców czy Beskidu Wyspowego⁶⁴.

Okres czwarty przypada mniej więcej na lata 1848—1948. Już w 2. połowie XIX w., poza nielicznymi na ogół miejscowościami, chów kóz na terenie Karpat wyodrębnia się niemal zupełnie z gospodarstw rolnych i hodowlanych i ze stadnego zamienia się w drobny, będący, jak już wspomnieliśmy, głównie domeną ludności nierolniczej lub posiadającej niewielkie działki gruntu. Mleko kozie było dla tych rodzin dość istotnym składnikiem codziennego wyżywienia.

Ilość kóz w miastach i miasteczkach, która jeszcze w 2. połowie XVIII w. była stosunkowo niewielka, zaczyna od lat czterdziestych XIX w. rosnać dość szybko⁶⁵. Można wówczas mówić o swoistym exodusie kozy ze wsi ku miastom i przyfabrycznym osiedlom przemysłowym. Nieco liczniej chowano je zwłaszcza tam, gdzie była większa ilość wyrobisk przemysłowych, placów przyfabrycznych, składowisk towarów oraz na terenach stanowiących własność kolei.

Pierwsze oznaki zmian w istniejącym stanie rzeczy przynosi masowa eksterminacja żydów podczas II wojny światowej, którzy tradycyjnie liczniej chowali kozy⁶⁶. Właściwy przełom znamionujący początki nowego okresu przypada jednak dopiero na pierwsze dziesięciolecie powojenne. Reforma rolna, intensywne uprzemysławianie kraju zapoczątkowane planem sześcioletnim (1949—1956), migracje ludności do województw zachodnich i północnych oraz rosące możliwości podejmowania zajęć pozarolniczych przez chłopów likwidowały w dość szybkim tempie biedotę wiejską, stanowiącą podstawową bazę dla chowu kóz na wsi.

Forsowna industrializacja kraju i zastosowana przez władze nowa polityka płac poprawiła też wydatnie sytuację bytową rodzin robotniczych w miastach. Zjawiskom tym towarzyszyła przeważnie likwidacja nieużytków podmiejskich (rozrost przestrzenny miast połączony z zagospodarowywaniem wysypisk, placów i wyrobisk przemysłowych). Spowodowało to w efekcie szybki spadek pogłowia kóz także i w rodzinach robotniczych. Po 1955 r. koza przestaje już być w Polsce zwierzęciem biedoty miejskiej i wiejskiej. Jej chów jest odtąd kontynuowany jeszcze z rzadka, głównie w rodzinach robotniczych (a zwłaszcza kolejarskich i górniczych) oraz w uspołecznionych gospodarstwach specjalistycznych i naukowo-badawczych⁶⁷. W tych ostatnich, jak np. w Zakładzie Doświadczalnym w Chorzele, stworzono nielicznej już dziś kozie najkorzyst-

niejsze z dotychczasowych warunki bytowania, osiągając dzięki temu znacznie wyższe efekty produkcyjne niż indywidualni posiadacze⁶⁸.

Dokonane przez nas ustalenia różnią się nieco od przyjmowanych dotychczas dla całego kraju⁶⁹. Tak np. sądzi się dotąd, iż największe nasilenie chowu kóz w Polsce przypada na wiek XVI i początki XVII, podczas gdy w Karpatach północnych datuje się ono mniej więcej na lata 1500—1770⁷⁰. Przyjmuje się również, że w wiekach XVI—XVIII kóz było zazwyczaj kilkanaście razy mniej od owiec, co na terenie Karpat (z wyjątkiem części dóbr w 2. połowie XVIII w.) nie znajduje raczej potwierdzenia⁷¹. Różnice te wynikają naszym zdaniem głównie z nie pogłębionych jeszcze dotąd badań nad chowem kóz w poszczególnych rejonach kraju oraz z wyrażonej specyfiki rozwoju tego chowu w Karpatach na tle innych dzielnic Polski.

Przejdźmy z kolei do czynników sprzyjających rozwojowi chowu kóz w Karpatach. Ze źródeł wynika, że należały do nich przede wszystkim: a) małe wymogi żywieniowe kóz, b) ich szybka rozrodczość i stosunkowo duża mleczność, c) większa odporność na trudne warunki bytowania oraz choroby, d) zapotrzebowanie na towary pochodzenia koziego, e) przystępna cena rynkowa kóz, f) stare tradycje ich chowu w Karpatach przyniesione tam głównie przez pasterzy wołoskich, g) rozwój kuracji żętycowej, h) większa ilość lichej górzystych pastwisk, gdzie koza egzystowała lepiej od innych zwierząt.

Sporo cennego światła rzuca na te sprawy m.in. treść pisma z 20.V.1804 r. skierowanego do cyrkułu sądeckiego przez poddanych dominium Krościenko. Czytamy w nim m.in., że gdy bydło rogate i owce padają często ofiarą różnych chorób i zaraz, koza jest na nie bardziej uodporniona i w nabiale posiadaczy gruntowych nieźle wspiera. Piszą oni dalej, że zakup krowy kosztuje chłopa drogo, bo aż 100 złg i jeszcze grozi zawleczeniem choroby do obory, podczas gdy kozę można zwykle nabyć bez tych obaw i znacznie taniej, bo tylko za 15 złg. Ponadto kozy po większej części są w stanie wyżywić się na tzw. pustych czyli jałowych pastwiskach⁷².

W innym piśmie do tegoż cyrkułu z 2.V.1804 r., skierowanym przez mieszkańców Krościenka Pienińskiego czytamy, że z krów jest mniej pożytku niż z kóz, a owce popadały nie tylko w tamtejszej okolicy ale i za pobliską granicą węgierską, z czego dla chłopów wynikały znaczne straty⁷³.

Jak widzimy, w świadomości tamtejszych chłopów koza mogła jeść byle co i rzadziej od innych zwierząt padała łupem różnych chorób. Nadawała się więc znakomicie do wypasów na lichej pastwiskach w strefie wierzchowej i wysokogórskiej, gdzie wybredniejsze od niej owce i krowy z trudem często znajdowały minimum pożywienia. Na takich właśnie pastwiskach porośnie-

tych z rzadka jałowcami, leszczynami i innymi krzewami wypasano je też najczęściej.

Był to dla chłopów karpaccich dość istotny problem ekonomiczny. Wycięcie dużych obszarów leśnych w Karpatach spowodowało obniżenie się wilgotności gleby i jej wysychanie, a następnie jałowienie, zwłaszcza na wierzchołkach i zboczach górskich. Wieloletnia rabunkowa eksploatacja tych terenów, połączona z rozdeptywaniem trawy kopytami licznych stad pasterskich doprowadziła z czasem do znacznej erozji gleby i do jej stopniowego przemieniania się w nieużytki. Katastrofalne w skutkach rozmiary znoszenia płytkiej wierzchniej warstwy urodzajniejszej gleby ze zboczy górskich przez gwałtowne ulewy odnotowywują często źródła⁷⁴.

Proces wyjaławiania pastwisk karpaccich był dość mocno zaawansowany już w 2. połowie XVIII w. Świadczą o tym chociażby wzmianki zawarte w faszjach podatkowych oraz w józefińskiej metryce gruntowej z lat 1786—88. Tak np. we wsi Poronin na kilkunastomorgowym obszarze takich właśnie skrajnie wyjałowionych pastwisk wierzchowych można było wówczas z trudem wypaść 2—3 owce⁷⁵.

Przedstawiony w tabeli 9 wydatny wzrost pogłowia owiec, a także innego inwentarza żywego w gospodarstwach chłopskich i dworskich w 1. połowie XIX w. sprawił, że jałowienie pastwisk w Karpatach zwłaszcza zachodnich przybrało wówczas zastraszające rozmiary. Podróżujący przez nie w latach 1806—1808 dr August Schultes stwierdza m.in., że gdy jechał od Skawinki w stronę Makowa widział na przestrzeni 20 mil same tylko nagie, wyjałowione góry pokryte kamieniami⁷⁶. Jeszcze w 2. połowie, a nawet z końcem XIX w. widok takich nagich, jałowych wzgórz porośłych z rzadka krzakami czynił przynębiające wrażenie na podróżujących tam osobach⁷⁷.

Na pastwiskach takich mniej wymagająca koza znajdowała łatwiej pożywienie. Szereg roślin szkodliwych dla bydła i owiec spożywa ona bowiem bez ujemnych skutków dla swego organizmu. Głodna zjada m.in. rośliny szerokolistne oraz liście gałęzi i korę z drzew, a więc pasze prawie nie stosowane w żywieniu innych zwierząt.

Nie bez znaczenia były tu także i inne atuty, którymi ona dysponowała. Koza karpacka jest dość płodna. Rodzi średnio około 60% bliźniąt. U 90% pogłowia samic okres rui przypada na jesień, a ciąża trwa tylko 5 miesięcy⁷⁸. Pozwala to wiosną roku następnego wyprowadzać z obory koźlęta lepiej odchowane w domu, a co za tym idzie — bardziej odporne na kaprysy pogody panujące na pastwiskach górskich. W stosunku do ciężaru ciała koza potrzebuje wprawdzie więcej paszy niż krowa, ale za to zadowala się lichszymi jej asortymentami. Na 1 kilogram jej wagi żywej przypada jednak

prawie o połowę więcej mleka niż u krów, a koźlęta osiągają w ciągu 8 miesięcy od urodzenia znacznie szybszy przyrost wagi niż cielęta⁷⁹. Koza dość szybko, bo już po ukończeniu pierwszego roku życia, rozpoczyna produkcję mleka i doi się nierzadko jeszcze w 10—12 roku życia⁸⁰. Nawet przy słabym żywieniu dawała ona dawniej rocznie sto kilkadziesiąt litrów mleka, podczas gdy dojna owca tylko 40—80 litrów⁸¹. Przy lepszym żywieniu koza osiąga wagę do 50 kg (koźły dwukrotnie większą) i doi się przez 6—10 miesięcy, zaś jej udój dzienny wynosi wówczas przeciętnie 2 litry mleka, czyli od 360 do 600 litrów rocznie. Lepiej żywiona potrafi zatem podwoić swoją mleczność i niewiele ustępuje nią wtedy źle żywionej i pielęgnowanej krowie⁸². Jej mleko jest przy tym tłuszczejšie i od trzech kóz można w tych warunkach uzyskać tygodniowo minimum 1 kg masła⁸³. Pogłowie kóz było ponadto łatwiej przejściowo odbudować niż bydła.

Nic więc dziwnego, że tam, gdzie ich chów był organizowany bardziej racjonalnie, dawały one wcale zachęcające dochody. Przykładem tego mogą być chociażby dobra łodygowickie na Żywiecczyźnie. Tamtejsza instrukcja dworska z 1. połowy XVIII w. przyjmuje za rzecz realną uzyskiwanie rocznego dochodu od 200 kóz wartości 1200 złp.⁸⁴ Była to kwota dość znaczna, równająca się łącznej wartości wszystkich rocznych świadczeń poddańczych sporej wsi. Nieprzypadkowo więc kóz chowano tam więcej niż owiec.

Wydajność rzeźna odżywionej lepiej kozy nie ustępowała wydajności rzeźnej owcy szacowanej w 2. połowie XVIII w. na 10 kg mięsa⁸⁵. Ze skór kozich odznaczających się dużą miękkością wyrabiano m.in. pergaminy, zamsz obuwiowy, safian, futra, koce, dywaniki i zabawki. Szyto z nich także kurty, spodnie, rękawice, wykwinne obuwie, a ponadto używano je na poduszki, okładki do cennych ksiąg, obicia mebli i powozów oraz do wyrobów kaletniczych⁸⁶.

Wyroby ze skór kozich były w dość powszechnym użyciu u szlachty i mieszczan w zachodniej i środkowej Europie. Cieszyły się też dobrym popytem, zwłaszcza w XVI, XVII i w 1. połowie XVIII w. Nieprzypadkowo więc na ten właśnie czas przypada największe nasilenie chowu kóz w Karpatach północnych. Ich skóry i wyroby stanowiły tradycyjnie liczącą się pozycję eksportową towarów handlowych idących z Karpat ku Zachodowi. Głównym wytwórcą tych wyrobów był obok Dolnego Śląska także Kraków, Warszawa (rozwinęta produkcja galanterii skórzanej) i niektóre miasteczka karpaccie specjalizujące się w rzemiosłach skórzanych, jak np. Nowy Targ⁸⁷.

Mleku koziemu, jako tłuszczejšemu od krowiego i owczego, przypisywano też właściwości lecznicze, zalecając je zwłaszcza osobom wycieńczonym fizycznie, chorym na gruźlicę i matkom karmiącym piersią nie-

mowłeta⁸⁸. Konsumowanie mleka koziego w celach leczniczych miało w Karpatach stare tradycje, lecz na szerszą skalę upowszechniło się tam dopiero w XIX w. W Polsce staje się wtedy modna tzw. kuracja żętycowa. Wierzono wówczas, że mleko i serwatka zwierząt, a zwłaszcza kóz i owiec odżywiających się rzadkimi ziołami górskimi, posiada skuteczne właściwości lecznicze dla organizmu ludzkiego⁸⁹. Przebywali więc często latem na pastwiskach wysokogórskich ludzie chorzy z różnych stron kraju leczący się żętycą, o której częsty bywalec gór Wincenty Pol pisał „iż nie tylko wyżywia ale i wytucza ludzi i rozkosznie wyglądają ci, co lato spędzili na halach”⁹⁰. Picie żętycy (często zmieszanej z wodą zdrojową) objęte było obowiązkową kuracją odbywaną w ówczesnych galicyjskich uzdrowiskach karpackich. Większość z nich posiadała własne żętycarnie i nierzadko także własne stada krów, owiec i kóz, których mleko służyło wyłącznie celom kuracyjnym⁹¹. Stąd w bezpośrednim sąsiedztwie szeregu uzdrowisk karpackich obserwuje się w XIX w. pewien renesans chowu kóz⁹². W niektórych zakładach zdrojowych, jak np. w Łopusznie (dobra Berhomety na Bukowinie) czynne były również kąpiele mleczne dla kuracjuszy⁹³. Niemalą rolę w reklamowaniu tej formy leczenia (głównie ze względów finansowych) odegrać musiała także sama ludność karpacka, o której bywający również często w górach (od 1838 r.) prof. Ludwik Zeisner pisze, że „pod niebiosy wynoszą żętycę wszystkie choroby uzdrawiającą”⁹⁴. Kuracja mleczna przyhamowała niewątpliwie w jakimś stopniu zanik chowu kóz, zwłaszcza w tych okolicach, jak np. Tatry, Pieniny czy okolice Delatyna, gdzie była ona bardziej rozpowszechniona⁹⁵.

Przebywające na wypasach letnich owce padały często łupem wilków, które obok zbojników były prawdziwą plagą dla pasterzy, zwłaszcza na pastwiskach wysokogórskich znajdujących się z reguły wewnątrz lub w sąsiedztwie większych lasów, gdzie drapieżniki te gnieździły się najliczniej⁹⁶. W opinii baców najwcześniej potrafiła zwęszyć obecność wilków w pobliżu stada właśnie koza, która dawała o tym znać pasterzowi niespokojnym tupaniem i charakterystycznym skrzeczeniem. Pogląd ten musiał być dość rozpowszechniony w Karpatach, skoro znajduje on odzwierciedlenie także i w dworskich instrukcjach gospodarczych. Tak np. w cytowanej już instrukcji klucza łądogowickiego z 1749 r. czytamy m.in.: „Kozą najszybciej wilka zwęszy, wtedy nogą tupie percząc”⁹⁷. Traktowano je więc jako swego rodzaju strażników bezpieczeństwa stad i poniekąd zabiegano o to, aby pewna ich ilość przebywała zawsze latem w stadzie.

Kozom przypisywano też w przesądach ludowych pewne pozytywne cechy. Tak np. na Podhalu wierzono, że jeśli w stadzie są kozy, to omijają go złe przygody,

a na Górnej Orawie, że w oborach gdzie się one znajdują nie gnieździą się szczury⁹⁸. Rozwojowi chowu kóz sprzyjała też obiektywnie postępująca dość szybko pauperyzacja mas chłopskich w Karpatach, zwłaszcza od 2. połowy XVIII w. Biedniejszym chłopom ze względów ekonomicznych (mała ilość pastwisk i zapasów karmy na zimę) łatwiej było często utrzymywać dla celów mlecznych kozy niż krowy. Nie musiało się też dla nich budować tak obszernych pomieszczeń jak dla krów. Rzeczą niebagatelną było również i to, że podczas przemarszów wojsk i towarzyszących im rabunków (licznych zwłaszcza w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej), koza najrzadziej ze wszystkich zwierząt domowych padała łupem rekwizycji. Była bowiem najbardziej pogardzana przez żołnierzy, zwłaszcza pochodzenia szlacheckiego.

W świetle tego, co powiedzieliśmy o zaletach związanych z dawniejszym chowem kóz, zrozumiałe staje się cytowane już stwierdzenie mieszkańców Krościenka Pienińskiego, że z krów i owiec bywa często mniej pożytku niż z kóz. Żle żywione i utrzymywane jałowiały bowiem często, łatwiej padały łupem różnych schorzeń, a ich efekty produkcyjne bywały wtedy niewiele lepsze od tych, jakie osiągały mniej wybredne w żywieniu i bardziej odporne na trudne warunki bytowania kozy⁹⁹.

Rozróżniamy trzy kierunki użytkowe kóz, tj. wełnisty, mleczny i kombinowany. Kozy wełniste, czyli tzw. angory posiadają włókno wysokiej jakości, lepsze od owczego. Od jednej takiej kozy przy niezłym żywieniu i opiece uzyskuje się rocznie 2,26 kg wełny, gdy dorosła sztuka tej rasy waży niewiele ponad 30 kg. Kierunek mięsno-mleczny występował głównie u kóz wschodnich, a zwłaszcza dońskich, czarkissarskich, uzbekich i pokrewnych im tadżyckich. Ilość mleka wystarczy u nich jednak tylko na odkarmienie potomstwa. Podczas linienia dają one do 1 kg delikatnego włókna¹⁰⁰.

W Polsce pogłowie kóz odznaczało się tradycyjnie zdecydowanie mlecznym kierunkiem. Jeśli chodzi o Karpaty północne, to w interesującym nas okresie (tj. do początków XX w.) najbardziej upowszechniona była koza tzw. rasy karpackiej. Charakteryzowała się ona białą maścią, większym porożem (samiec) i owłosieniem ciała oraz dużą ruchliwością, mniejszymi wymogami żywieniowymi i stosunkowo dużą odpornością na trudne warunki klimatyczne. Jej nieco obfitszy włos puchowy był przez chłopów niekiedy mieszany z owczym runem i używany do wyrobu sukna na własne potrzeby¹⁰¹. W podgórskim rejonie Karpat zachodnich występowała też tzw. koza sandomierska maści białej z szarymi, brązowymi lub czarnymi łatami. Była ona nieco większa od karpackiej, o znacznym podszyciu włosem i silnych rogach u obu płci. Jej mleczność była jednak nieco niższa, ale zawartość tłuszczu w mleku dochodziła do 5%¹⁰². Zdarzały się także i inne odmiany, jak np. koza

toggenburska (Beskid Mały), dońska (kołomyjskie i Bukowina) oraz kozy określane jako bezrasowe — głównie pochodzenia bałkańskiego — wśród których sztuki o ubarwieniu pstrokatym uchodziły za najmniej wydajne produkcyjnie. We wschodniej części Karpat obok mlecznych spotykało się także kozy mleczno-wełniste. Dominowała jednak w całych Karpatach koza rasy karpackiej.

Koza to zwierzę z natury czyste. Nie lubi m.in. mrocznych pomieszczeń, przeciągów i wilgoci. Tymczasem jej chów, zwłaszcza w gospodarstwach chłopskich był dawniej przeważnie bardzo prymitywny. Aby uchronić przydomowe ogródki, drzewa i krzewy owocowe, a także znajdujące się na polach zasiewy i okopowe, starano się zwykle wyekspediować posiadane przez siebie kozy na odleglejsze pastwiska górskie, gdzie od wczesnej wiosny do późnej jesieni przebywały ciągle na powietrzu. We dnie pasiono je stadnie razem z owcami, a na noc koszarowano wspólnie z nimi pod gołym niebem w tzw. koszarach czyli przenośnych ogrodzeniach. Były one wtedy wystawione często na działanie kapryśnych w górach warunków atmosferycznych (jak dojmujące zimno, ulewne deszcze, śniegi, grad i gwałtowne wichury), które, zwłaszcza młodym kózłom, dawały się mocno we znaki. Nierzadkie były też wypadki zamarzania latem całych stad zwierząt na pastwiskach wysokogórskich¹⁰³. Gdzieś do połowy XVI w., gdy pasterstwem w Karpatach parali się jeszcze głównie Wołosi, owce i kozy spędzane niżej pozostawały pod gołym niebem także i przez całą zimę¹⁰⁴. Później owce spędzano na zimę do obór we wsi, kozy natomiast trzymano nadal na pastwiskach (ale tylko tam, gdzie były w pobliżu lasy). We dnie, bez względu na pogodę wypędzano je do lasów, gdzie zdobywały pożywienie ogryzając pędy krzewów i młodych drzew. Chciano w ten sposób złagodzić chroniczny niedobór karmy na zimę dla inwentarza żywego. Na noc zamykano je w prymitywnie skleconych szałasach pasterskich. Dawały im one pewną ochronę przed opadami i wiatrami, ale temperatura we wnętrzu takiego szałasu niewiele różniła się od panującej na dworze. Uszczelnianie ich ścian i podprzyciesia należało bowiem do rzadkości.

Tę formę zimowania kóz spotykamy w niektórych okolicach Karpat (jak np. w Gorcach czy w strefie reglowej Tatr) jeszcze w 2. ćwierci XIX w. Tak np. w piśmie dominium zakopiańskiego do gromad Waksmund i Ostrowsko z 1827 r. czytamy m.in. „zwyczajem jest poddanych, iż swoje kozy i capy na zimę na swoich polanach blisko lasu leżących w tym celu zostawiają, aby takowe podczas śniegów w lasach pańskich paść się mogły”¹⁰⁵.

W tych wioskach, które nie posiadały wyżej położonych pastwisk górskich wypasano je na wspólnych pastwiskach znajdujących się tradycyjnie u granic wsi oraz

na kamieńcach nadrzecznych i ugorowanych gruntach ornych. Pasiono je tam tak długo, jak tylko się dało, a zimą trzymano przeważnie w szopach pozbawionych okienek i źle zabezpieczonych przed zimnem. Oszczędność ściółki sprawiała, że leżały one często na mokrej (błotnistej lub zamarzłej) ziemi. Żywiono je zimą przeważnie słomą, wysuszonymi zielskami i perzem, a w okresach nieurodzajów gałęziami świerkowymi, koszonym wrzosem, a nawet słomą ze strzechy¹⁰⁶. Gdy i tej karmy nie stawało, w obawie przed śmiercią głodową wypuszczano je zimą w krzaki i do lasów pańskich nie bacząc na surowe zakazy dworu. Nic więc dziwnego, że w latach większych klęsk nieurodzajów chronicznie niedożywione kozy — mimo ich znacznej odporności na trudne warunki bytowe — zapadały również na zdrowiu i częściej jałowiały, co odbijało się negatywnie na ich mleczności. Choć znacznie rzadziej od krów i owiec, zapadały wtedy również na gruźlicę. Bardzo rzadkie są natomiast wzmianki źródłowe o padłych kozach, zwłaszcza dorosłych.

Nieco lepsze warunki bytowania stwarzano im w części obór dworskich utrzymujących liczniejsze stada. Tak np. w Tokarni posiadały one w 1643 r. nawet oddzielnie urządzone chlewy. Mimo to wśród 31 dojrzałych kóz było tam wówczas aż 11 sztuk kóz jałowych, czyli 35,5%¹⁰⁷. Złe skutki przynosił też ich chów w pokrewieństwie.

Jakie czynniki działały hamująco na rozwój chowu kóz w gospodarstwach chłopskich i folwarcznych? Otóż jednym z podstawowych był niewątpliwie zaznaczający się od 2. połowy XVIII w. proces modernizacji gospodarki karpackiej. Obejmuje on najpierw Cieszyńskie, a następnie pogranicze ze Śląskiem i Karpaty zachodnie. Proces ten nasila się w 1. połowie XIX w. W rejonie podgórskim, posiadającym lepsze gleby, wielka własność intensyfikuje głównie gospodarkę rolną.

Coraz częstsze stosowanie racjonalnego płodozmianu i uprawy gleby oraz wzrost powierzchni zbóż ozimych ogranicza wydatnie ilość gruntów ugorowanych. Ograniczeniom ulegają także tradycyjne jesienne wypasy stad na ścierniskach chłopskich i dworskich. W tej sytuacji ruchliwa i żarłoczna koza staje się zwierzęciem niewygodnym. Wypiera ją na Pogórze Karpackim głównie krowa, która lepiej żywiona (dzięki większym zbiorom) i pielęgnowana, a przy tym zwalniana od pracy pociągowej (upowszechnienie się konia) osiąga wyższe efekty produkcyjne od kozy.

Rozwój miast i stopniowy wzrost liczby ludności nierolniczej na wsi zwiększał wydatnie zapotrzebowanie na nabiał i mięso, którego nie była w stanie pokryć koza, lecz wydajniejsza od niej uszlachetniana krowa (ras mlecznych i mięsnych). Produkowała ona również znacznie więcej obornika tak potrzebnego intensyfikującemu swą produkcję gospodarstwu rolnemu¹⁰⁸. Masło

i sery kozie, choć wartościowe odżywczo, jęlczeją jednak szybciej od krowiego, co w ówczesnych warunkach przewozowych uniemożliwiało praktycznie (poza serami twardymi) ich wysyłkę do odleglejszych miast czy na eksport, czyniąc przez to chów kóz mniej opłacalnym. Również nieprzyjemny często zapach mleka koziego, będący głównie skutkiem złej pielęgnacji tych zwierząt, odstręczał bardziej wybrednych nabywców od jego zakupywania.

Tam, gdzie dwór nastawiał się na rozwój sadownictwa i warzywnictwa, chów kóz tępiono z całą bezwzględnością. Tak np. w opublikowanej w 1849 r. przez Stupnickiego pracy o Galicji wymienionych jest szereg dóbr, które wyróżniały się w 1. połowie XIX w. pięknie utrzymanymi ogrodami owocowymi i warzywnymi¹⁰⁹. Otóż nie udało nam się stwierdzić ani jednego przypadku, aby w oborach dworskich tych dóbr chowano wówczas kozy, a i w gospodarstwach chłopskich należały one również do rzadkości.

W górskim rejonie Karpat, gdzie gleby były liche i gdzie obficie występowały lasy, wielka własność likwidowała lub ograniczała mało rentowną produkcję folwarczną, przedstawiając się głównie na gospodarkę leśną i związane z nią przetwórstwo drzewne. Poczynaniom tym sprzyjał z jednej strony rosnący od początków XIX w. popyt na drzewo, z drugiej zaś okoliczność, że już w 2. połowie XVIII w. tamtejsze lasy były praktycznie zmonopolizowane w rękach dworu¹¹⁰.

Intensyfikacji gospodarki leśnej towarzyszą energiczne zabiegi właścicieli dóbr mające na celu wyrugowanie z lasów pańskich chłopskiej własności gruntowej oraz likwidację lub ograniczenie do minimum ich służebniczych uprawnień leśno-pastwiskowych. Pomocą w tym względzie służyły dworom obowiązujące wówczas przepisy o gospodarce lasowej, jak np. patent leśny z 20.IX.1782 r., cyrkularze gubernialne: z 10.IX.1782 i z 3.VIII.1787 r. oraz patent z roku 1801 i inne ustawy z początków XIX w.¹¹¹ Zalecały one m. in. ściśle odgraniczanie lasów, zamianę znajdujących się w ich obrębie własności rustykalnej na inne grunty dworskie oraz ograniczanie wypasów służebniczych do wydzielonych z urzędu enklaw pastwiskowych. W oparciu o nie dwór odmawiał chłopom należnych im służebnictw, nakładał zawyżone czynsze spaśne, odbierał polany, rugował chłopów z tzw. przyłasków, przeprowadzał krzywdzące ich pomiary gruntowe i akcje „zaokrąglania” granic leśnych, a wreszcie pod pozorem ochrony zdewastowanych drzewostanów wyłączał czasowo z eksploatacji całe partie lasów, wzbraniając chłopom użytkowania pasterskiego znajdujących się w ich obrębie gruntów, nawet jeśli stanowiły one wiekową i niezaprzeczalną własność rustykalną. Stada będące własnością poszkodowanych chłopów kierowano przy tym, nierzadko w trybie administracyjnym, na inne polany rustykalne traktując je tak, jakby były

już własnością dominialną, na której poddanym udostępniono jedynie wypasy służebnicze¹¹². Zjawisko to przybrało zastraszające rozmiary zwłaszcza w 1. połowie XIX w., jak o tym świadczą setki skarg chłopskich i protokołów z dochodzeń komisji urzędowych¹¹³. Nawet za bydło wypasane na własnych polanach chłopci musieli uiszczać dworowi czynsze spaśne wraz z różnymi narzutami (jak np. za drzewo używane na opał, reperację szalásów, ogrodzenia dla koszarowanych stad itp.¹¹⁴ Opłaty te były w dodatku często samowolnie podwyższane przez dwory. Szczególnie wysoko opodatkowywano wypas kóz uważanych za groźnego niszczyciela lasów. Tak np. w Tatrach chłop płacił w roku 1811 za 1 owcę 6 kr, za krowę i wołu po 18 kr, za konia 24 kr i tyleż samo za kozę¹¹⁵. Jak widzimy — za kozę płacono najwyższą cenę, równą opłacie za dorosłego konia i czterokrotnie wyższą od opłaty za owcę. W latach 1827—1830 od dorosłej owcy uiszczano nadal 6 kr, podczas gdy od kozy żądano już 48 kr, czyli 8 razy więcej i o blisko 13% więcej niż od dorosłej sztuki bydła rogatego (37,5 kr)¹¹⁶. Począwszy od roku 1837 czynsz spaśny od kozy podniesiono do 50 kr, a zdarzały się wypadki jeszcze wyższych opłat¹¹⁷.

W początkach XIX w. szlachta wymusza na władzach galicyjskich decyzję uznającą kozy i świnię za groźnych niszczycieli lasów, a psy pasterskie pilnujące pasących się stad za niepożądane zagrożenie dla młodej zwierzyny leśnej¹¹⁸. Miały one w związku z tym zostać raz na zawsze wyrugowane z lasów dominikalnych, a wprowadzone tam wbrew zakazowi dworu, miały być niezwłocznie odstrzeliwane lub zajmowane przez służbę leśną¹¹⁹. Źródła odnotowują wówczas cały szereg przypadków zastrzelenia lub sekwestrowania tych zwierząt, wzbraniania pozostawiania ich na zimę w szopach położonych w sąsiedztwie lasów pańskich oraz burzenia samych szop¹²⁰. Od zasady tej odstępować miano tylko w przypadkach pastwisk leżących poza zasięgiem lasów, które ze względu na lichą glebę lub wysokie położenie (jak np. hale i połoniny) nie bardzo nadawały się do zalesień.

W niektórych dominiach, jak np. w Krościenku Pienińskim, posunięto się nawet do tego, że począwszy od wiosny 1804 r. nakazano chłopom — pod groźbą wystrzelania — pozbyć się wszystkich posiadanych przez nich kóz, nie bacząc na to, że wypasano je głównie na pastwiskach wiejskich i że pozbycie się ich po przezimowaniu narażało chłopów na spore straty materialne¹²¹.

Realizacja tych drastycznych zarządzeń była w praktyce różna, ponieważ chłopci stawiali im zacięty opór i odwoływali się do władz, przedkładając ważne argumenty (głównie żywieniowe) przemawiające za dalszym utrzymaniem chowu kóz, z czym rząd krajowy, znający trudne położenie materialne spauperyzowanych mas chłopskich w Galicji, musiał się częściowo liczyć.

Tym niemniej jednak przeprowadzona w I. ćwierci XIX w. przez dwory akcja likwidowania kóz doprowadziła do zupełnego zaniku ich chowu w szeregu dóbr, zwłaszcza w Karpatach zachodnich i środkowych oraz do wyrugowania ich wypasów z przygniatającej większości lasów dominikalnych.

Również i w samym gospodarstwie chłopskim rysują się, zwłaszcza od 2. ćwierci XIX w., tendencje nie sprzyjające rozwojowi ich chowu. Dynamiczny wzrost zaludnienia Karpat sprawiał, że coraz więcej lichszych gruntów pastwiskowych i nieużytków było branych pod uprawę rolniczą, ograniczając tym samym areal gruntowy, na którym wypasano tradycyjnie kozy. Tak np. ludność dóbr czarnodunajeckich powiększyła się w latach 1777—1847 z 5059 do 8512 dusz, czyli o 68,3%. Równocześnie powierzchnia użytków gruntowych wzrosła tam wówczas (łącznie z witowskim rewirem leśnym) o 4124 morgi, czyli o około 16%, głównie kosztem gruntów dotąd nie zagospodarowanych, czyli tzw. krzaków i kamieńców wykorzystywanych dotąd tradycyjnie dla celów pasterskich¹²².

Od 2. połowy XVIII w. z karpackimi wyrobami pochodzenia koziego konkuruje coraz skuteczniej udoskonalany wówczas przemysł włókienniczy oraz kuśnierski i skórzany (ten ostatni bazujący w swej produkcji coraz szerzej na imporcie do Europy tanich skór kozich z innych kontynentów). Podkopuje to w sposób istotny chów kóz w Galicji zarzucanej bardziej konkurencyjnymi od miejscowych wyrobami przemysłowymi z Prus i krajów czesko-niemieckich Austrii.

Istniały też i inne przyczyny. Upowszechniające się czynszowanie świadczeń poddańczych, a następnie uwłaszczenie chłopów w roku 1848 prowadziło w konsekwencji do ściślejszego powiązania ich gospodarstw z rynkiem i do stopniowej intensyfikacji ich produkcji. Następstwem tego był m. in. rozpad zdecydowanej większości rozpowszechnionych dawniej w Karpatach wspólnictw gruntowych, a w tej liczbie również i likwidacja wielu wspólnych pastwisk wiejskich stanowiących tradycyjnie tereny wypasowe dla kóz.

Rugowane z lasów pańskich, ugorów, ściernisk jesiennych (stadne wypasy wiejskie) oraz z gruntów traktowanych dotąd jako nieużytki mogły one egzystować już tylko w niewielkiej liczbie głównie w rodzinach nadal gospodarujących tradycyjnie biedoty wiejskiej. Posiadacze gospodarstw karłowatych i przydomowych działek gruntowych, wykorzystując rowy przydrożne, krzaki nadrzeczne, miedze, brzeżki, nasypy kolejowe i inne grunty nie użytkowane dla celów rolniczych i leśnych mogli jeszcze zapewnić chowanym pojedynczo kozom minimum karmy na okres letni i zimowy.

Koza, która w warunkach gospodarki naturalnej i prymitywnej hodowli dysponowała szeregiem atutów przemawiających za jej chowem, jak wspomniane już małe

wymogi żywieniowe, większa odporność na choroby, stosunkowo duża mleczność w trudniejszych warunkach bytowania itp., w warunkach gospodarki intensyfikującej i racjonalizującej swą produkcję atuty te traciła. Nie mogąc skutecznie konkurować z lepiej żywioną i pielęgnowaną krową, ani też sprostać na rynku rosnącej konkurencji innych towarów z artykułami pochodzenia koziego, nie mieściła się już w nowych wymogach produkcyjnych gospodarstw dworskich oraz większych i średnich gospodarstw chłopskich. Rzucając na rynek określone nadwyżki towarowe musiały one bowiem liczyć się z jego potrzebami, a te — z podanych wyżej przyczyn — były chowowi kóz raczej nieprzychylnie.

Koza karpacka nie mogła też w zmienionych warunkach ekonomicznych konkurować na dłuższą metę również i z owcą. Mogłoby to mieć miejsce wówczas, gdyby kozę mleczną zastąpiono w porę wydajniejszą kozą wełnistą. Jej chów nie był tam jednak nigdy dotąd bardziej upowszechniony, nawet w Karpatach wschodnich. Nie zrobiono też praktycznie nic, aby go upowszechnić. Stąd o ile pogłowie owiec i krów, zwłaszcza w oborach większych i średnich dóbr ziemskich (a te w Karpatach przeważały), było od 2. połowy XVIII w. coraz bardziej zasilane odmianami ras uszlachetnianych, to w doskonaleniu produkcyjnym kóz trwał w tym czasie niemal zupełny zastój¹²³. Na potrzebę tę zaczęto w Galicji zwracać uwagę dopiero pod koniec XIX w., kiedy chów kóz został już w większości wiosek karpackich zaniechany, a w pozostałych znajdował się w finalnym stadium zaniku¹²⁴. Podejmowane wówczas i później próby uszlachetniania krajowych kóz mlecznych (połączone m. in. ze sprowadzaniem rasowych odmian szwajcarskich i francuskich) były już tylko w stanie poprawić mleczność kóz w tzw. drobnym chowie związanym przede wszystkim z ludnością nierolniczą¹²⁵. Nie spowodowały natomiast odrodzenia stadnego chowu kóz, związanego z gospodarstwem rolnym.

Podane przez nas przyczyny zadecydowały głównie o stopniowym zaniku chowu kóz w gospodarstwach rolnych¹²⁶. Ograniczenia i restrykcje dworskie proces ten tylko przyspieszyły, ale i bez nich byłby on na dłuższą metę nieunikniony. Na prawidłowość taką wskazuje chociażby przykład Bałkanów czy Półwyspu Iberyjskiego. Posiadały one dużo suchych i jałowych pastwisk, na których kozy mogły stosunkowo najlepiej egzystować i gdzie ich chów był szerzej rozwinięty jeszcze od czasów starożytnych. Gdy jednak począwszy od 2. połowy XIX w. zaczęto tereny te wydatniej zalesiać, nawadniać i racjonalnie zagospodarowywać, pogłowie kóz malało tam również dość szybko, zmierzając w wielu okolicach ku stopniowemu zanikowi.

Jak na tle innych krain kształtowało się pogłowie kóz w Galicji w okresie jego zaniku w gospodarstwach rolnych, prezentuje tab. 14:

Tab. 14. Pogłowie kóz w Galicji w 1900 r. na tle innych prowincji austriackich.

Lp.	Prowincja	Ogółem owiec i kóz	w tym kóz	% kóz
1.	Galicja	455 649	17 952	3,9
2.	Bukowina	150 519	2 780	1,8
3.	Śląsk austriacki	35 179	25 539	72,6
4.	Morawy	196 427	158 744	80,8
5.	Czechy	545 141	316 834	58,1
6.	Austria Dolna	142 869	80 379	56,3
7.	Austria Górna	77 454	29 780	38,4
8.	Tyrol	270 300	93 706	34,7
9.	Dalmacja	1 075 039	187 676	17,5
	razem:	2 948 577	913 390	31,0
	Austria ogółem	3 636 708	1 015 682	27,9

Większość z podanych wyżej prowincji posiadała w swym obrębie, podobnie jak Galicja, sporo gór. Z tabeli wynika, że Galicja — jedna z największych prowincji monarchii habsburskiej — miała wspólnie z Bukowiną najmniejszą ilość kóz, zarówno w cyfrach bezwzględnych, jak i w odsetku procentowym w stosunku do ogólnego pogłowia owiec. Zwraca przy tym uwagę fakt, że znacznie bardziej rozwinięte gospodarczo Czechy i Morawy miały ich od niej znacznie więcej. Więcej od Galicji chowano ich nawet na niewielkim przestrzennie Śląsku austriackim. Wszystkie natomiast, z wyjątkiem Dalmacji, ustępowały jej pogłowiem owiec. Wynikało to z faktu, że w lepiej rozwiniętych gospodarczo krajach czesko-niemieckich Austrii szło się już wówczas bardziej na jakość niż na ilość chowanych owiec. Kozy natomiast chowała liczniej przede wszystkim ludność nierolnicza, zwłaszcza w silniej uprzemysłowionych tam miastach. Tylko w alpejskim Tyrolu, podobnie jak w Szwajcarii, stadny chów kóz był bardziej rozwinięty ze względu na potrzebę wykorzystania trudno dostępnych pastwisk górskich, do których koza mogła łatwiej docierać niż owca¹²⁸. Słabiej rozwinięta ekonomicznie Dalmacja miała również — podobnie jak inne krainy bałkańskie — bardziej rozwinięty stadny chów kóz z owcami, choć proces ich ilościowego kurczenia się był już w roku 1900 bardzo widoczny.

Z tabeli 14 wynika, że na pozostałe prowincje Austrii (ziemie korony św. Stefana), a w tym również na Słowację, Ruś Zakarpacką i Siedmiogród, w obrębie któ-

rych znajdował się duży szmat Karpat południowych, przypadały tylko 102 292 kozy, czyli stosunkowo niewiele. Dowodzi to, że w gospodarstwach rolnych i hodowlanych południowej strony Karpat chów kóz znajdował się wówczas już także w finalnym stadium zaniku. Większe nasilenie ich stadnego chowu posiadały w Europie jeszcze tylko Grecja, Hiszpania i tereny Alp¹²⁹.

Artykuł niniejszy nie wyczerpuje, rzecz jasna, wszystkich problemów związanych z chowem kóz w Karpatach. Zasygnowaliśmy w nim tylko niektóre spośród nich, na które nieco więcej światła rzuca skromna na ogół podstawa źródłowa.

Z rozważań naszych wynika, że chów kóz był w Karpatach dość rozwinięty, zwłaszcza w okresie od schyłku XV w., osiągając w niektórych okolicach nawet ponad 30% ogólnego pogłowia stad owczych. Jako taki stanowił on też liczący się czynnik ekonomiczny w tradycyjnym gospodarstwie rolnym i hodowlanym odczuwającym chroniczny niedobór pasz, gdzie często łatwiej od krowy można było wyżywić mniej wybredną kozę. Szczególnie ważną rolę odgrywała ona zwłaszcza w okresach po większych pomorach i rekwizycjach bydła, kiedy to przejściowo znacznie szybciej i taniej można było odbudować pogłowie kóz niż krow. Rozwojowi chowu kóz w Karpatach sprzyjały głównie: korzystne warunki naturalne, utrzymujące się dłużej zacofanie ekonomiczne tych terenów oraz fakt, że przechodziły przez nie od wieków tranzytem z południa ku północy spore ilości kóz.

¹ Przez Karpaty lub Karpaty północne rozumieć będziemy obszar zamknięty od zachodu Bramą Morawską, od wschodu granicami Bukowiny, od północy tzw. Progiem Karpackim, a od południa głównym grzbietem Beskidów.

² Wojewódzkie Archiwum Państwowe (WAP) w Krakowie, Hipoteka Galicji Zachodniej, sygn. HGZ 298—323, tamże Akta Sądu Powiatowego w Czarnym Dunajcu, sygn. SPCzD 1—5 i dokumenty J. Krzysiaka w Kościelisku k/Zakopanego

(DJK), Księga gruntowa wsi Podczerwone (1806—1879) nr 7 i następne.

³ Z. Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie i wędrowniki w Tatrach i na Podtatrzu*, Kraków 1931, s. 364—367.

⁴ W szeregu publikacji poświęconych hodowli zwierząt gospodarskich, jak np. J. Bartysia (*Nizinna hodowla owiec w II połowie XVIII i w I połowie XIX wieku, na przykładzie Ordynacji Zamojskiej*, Wrocław 1963), T. Sobczaka (*Zwierzęta*

gospodarskie w Księstwie Warszawskim i w Królestwie Polskim w XIX wieku, Wrocław 1964) czy W. Pruskiego (*Hodowla zwierząt gospodarskich w Królestwie Polskim*, t. 1–2, Warszawa 1967) – chów kóz został w ogóle pominięty.

⁵ Porównaj np. Kubijowicz, *Życie pasterskie w Beskidach Magurskich*, Kraków 1927; Z. Hołub-Pacewiczowa, *Z badań nad pasterstwem karpaccim i alpejskim*, Wierchy 1930, t. 8; W. Jostowa, *Pasterstwo na polskiej Orawie*, Wrocław 1972 i inne.

⁶ R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu*, t. 2, Warszawa 1958, s. 46 i następne.

⁷ *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego*. Praca zbiorowa pod red. J. Leskiewiczowej, t. 1, Warszawa 1964, s. 352; S. Chmielewski, *Gospodarka rolna i hodowlana w Polsce XIV i XV w.*, „*Studia z dziejów gospodarstwa wiejskiego*”, 1962, t. 5, z. 2, s. 133.

⁸ S. Chmielewski, *Gospodarka...*, s. 133.

⁹ tamże oraz J. Małecki, *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, Warszawa 1962, s. 146 i 149.

¹⁰ S. Kutrzeba, *Zarys dziejów handlu Krakowa, 1257–1910*, Kraków 1910, s. 25.

¹¹ Dodatek do Gazety Lwowskiej, 1848 r., nr 19, wykaz B.

¹² Gdyby ilość kóz była w nim nieliczna, nie wyodrębniono by w tytule słów „kozy, capy i kozłeta”, tamże.

¹³ Porównaj np. *Inwentarze dóbr ziemskich województwa krakowskiego 1576–1700*, wyd. A. Kamiński, A. Kiełbicka, S. Pańków, Warszawa, 1956, s. 50, 57, 169, 296, 423.

¹⁴ Granice górskiego i podgórskiego rejonu Karpat zachodnich określili m. in. H. Madurowicz i A. Podraza (*Regiony gospodarcze Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1958, s. 213 i 216) i B. Kopczyńska-Jaworska (*Tradycyjna gospodarka sezonowa w Karpatach Polskich*, Wrocław 1969, s. 20).

¹⁵ S. Kutrzeba, *Zarys dziejów handlu...*, s. 25; R. Rybarski, *Handel...*, t. 1, s. 89, t. 2, s. 33, 52 i przypis 11.

¹⁶ Porównaj W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*, Warszawa 1962, s. 165.

¹⁷ W. Folejewski, *Znaczenie i perspektywy rozwoju hodowli kóz w Polsce*. Nadbitka z „*Medycyny Weterynaryjnej*”, 1949, nr 4, s. 1.

¹⁸ R. Reinfuss, *Szalaństwo lemkowski w Beskidzie Krynickim*, „*Łódzkie Studia Etnograficzne*”, 1967, t. 9, s. 162.

¹⁹ R. Reinfuss, *Szalaństwo lemkowski...* 1967, t. 9, s. 163.

²⁰ M. Wiesiołowski, *Rys statystyczno-jeograficzny Galicji austriackiej*, Poznań 1842, s. 27; H. Stupnicki, *Galicja pod względem geograficzno-topograficzno-historycznym*, Lwów 1849, s. 13.

²¹ Porównaj K. Dobrowolski, *Migracje włoskie na ziemiach polskich*, Lwów 1930, s. 19; M. Adamczyk, *Kilka uwag o wspólnotach gruntowych*, „*Rocznik dziejów społecznych i gospodarczych*”, t. 36, 1975, s. 13–14.

²² K. Sobociński, *Własność rodzinna a wspólnoty plemion, bractw i wsi w Czarnogórze w XIX wieku*, „*Kwartalnik Historyczny*”, LXXVI, 1969, z. 1, s. 165; T. Poplawski, *O kozie*, Lwów 1912, s. 4.

²³ *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego*, t. 1, s. 352.

²⁴ R. Rybarski, *Handel...*, t. 2, s. 226–227.

²⁵ R. Rybarski, *Handel...*, t. 1, s. 75. Znany targiem na kozy był w zachodniej części Karpat Nowy Targ zwany w związku z tym przez okoliczną ludność Kozim Targiem; Sz. Morawski, *Sądceccyzna*, t. 1, Kraków 1863, s. 80.

²⁶ Dodatek do „*Gazety Lwowskiej*”, 1848, nr 19, wykaz A.

²⁷ Dodatek do „*Gazety Lwowskiej*”, 1848, nr 19, wykaz B.

²⁸ Patrz np. *Inwentarze dóbr ziemskich województwa kra-*

kowskiego..., s. 303, 398, 416 i WAP Kraków, *Hipoteka Galicji Zachodniej, Księga gruntowa Kasiny Wielkiej (1796–1855)*, sygn. HGZ 155, nr 60, tamże, *Księga gruntowa państwa Poręba Wielka (1802–1808)*, sygn. HGZ 158, nr 83, 170 i inne.

²⁹ Chmielewski, *Gospodarka...*, s. 136.

³⁰ R. Rybarski, *Handel...*, t. 2, s. 226–227.

³¹ R. Rybarski, *Handel...*, t. 2, s. 176 i 194. Porównaj też F. Kiryk, *Dzieje powiatu myślenickiego w okresie przedrozbiorowym* w: „*Monografia powiatu myślenickiego*”: Praca zbiorowa pod red. R. Reinfussa, t. 1, Kraków 1970, s. 146.

³² *Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego*. Praca zbiorowa pod red. J. Garbacika, Kraków 1964, s. 207; Rybarski, *Handel...*, t. 2, s. 172–173 i 226–227.

³³ Obliczenia dokonano na podstawie indywidualnych wzmianek o ilości owiec i kóz w poszczególnych częściach Karpat.

³⁴ L. Wiatrowski, *Z dziejów latyfundiów klasztoru klarysek ze Starego Sącza (XIII–XVIII wiek)*; „*Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego*”, Seria A. Historia II, 1959, nr 13, s. 158; E. Trzyna, *Położenie ludności wiejskiej w królewskich województwach krakowskiego w XVII wieku*, Wrocław 1963; s. 141; *Księga sądowa kresu klimkowskiego*, wyd. L. Łysiak, Wrocław 1962, *Starodawne prawa polskie pomniki*, seria II, dział II, t. 4, nr 423 i tamże, t. 3; *Księgi sądowe wiejskie klucza łączkiego*, wyd. A. Vetulani, cz. I, Wrocław 1962, nr 456.

³⁵ *Inwentarze dóbr ziemskich województwa krakowskiego...*, s. 303, 398, 416 i inne.

³⁶ S. Szczęotka, *Materiały do hodowli owiec w XVIII wieku*, „*Prace i materiały etnograficzne*”, t. 7, Lublin 1948. Nadbitka, s. 239 przypis 6; *Księga sądowa kresu klimkowskiego...*, nr 1226; *Księgi sądowe klucza łączkiego...*, cz. I, nr 100; *Księgi sądowe klucza jazowskiego...*, nr 240, 413, 462–463; *Księga intabulacji aktów kameralnych nowotararskich (1795–1798)*, Dział Rękopisów Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, nr 217, s. 320; *Wojewódzkie Archiwum Państwowe (WAP) w Nowym Targu*, Akta depozytowe prof. Barana, *Księga gruntowa dóbr Lanckorona* (fragment); Dokument z datą Tęczyn 25.I.1799; WAP Kraków, *Hipoteka Galicji Zachodniej*, sygn. HGZ 157, *Księga gruntowa państwa Poręba Wielka (1796–1801)*, nr 8, 32, 59, 131; Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie...*, s. 262; P. Horwath, *Poddany lud na Słowenuku w prwej połowici XVIII storocia*, Bratislava, 1963, s. 62; I. Rychlikowa, *Klucz wielkoporębski Wodzickich w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1960, s. 43.

³⁷ Na samej tylko Orawie spis z 1750 r. ujawnił 1816 kóz, Horwath, *Poddany lud...*, s. 62.

³⁸ Wydzierżawianie gruntów od dworu było w szeregu okolic Karpat dość rozpowszechnione, M. Adamczyk, *U źródeł istnienia „fortun” chłopskich w Karpatach Polskich (1650–1848)*, „*Spółczesność staropolska*”, t. 1, pod red. A. Wyczańskiego, Warszawa 1976, s. 277; J. Chlebowczyk, *Gospodarka Komory Cieszyńskiej na przełomie XVII–XVIII oraz w I połowie XVIII wieku*, Wrocław 1966, s. 159 i 242.

³⁹ Tak np. sołtysi uprzywilejowani w Cichem na Podhalu mieli w 1818 r. 1137 morgów takich przeważnie pastwisk, a sołtysi chochołowscy 1192 morgów, WAP Kraków, *Akta starej registratury starostwa w Nowym Targu* oraz włączonych tam aktów Urzędu Obwodowego w Nowym Sączu, urzędów powiatowych w Czarnym Dunajcu i Krościenku, 11 urzędów dominikalnych i magistratu miasta Nowy Targ, Sygn. STNT 3B plik 10, *Wykaz solectw VI Sekcji dóbr kameralnych nowotararskich, ich służebności i świadczeń*, z datą Nowy Targ 15.VI.1818 r.

⁴⁰ WAP Nowy Targ, *Akta podworskie Homolaczów i Wła-*

dylawa Zamojskiego (APHiWZ), wiązka 13, sygn. F.13c, *Wykaz czynszu spaśnego w rewirze Bukowina w 1830 r.*; wiązka 17 sygn. F. 13b, *Wykazy czynszu spaśnego w rewirze Bukowina w latach 1836—1839 i 1841—1842*; wiązka 19 sygn. F. 13c, *Wykaz czynszu spaśnego w rewirach Kościelisko i Waksmund w 1840 r.*, *Wykaz czynszu spaśnego w rewirach Zakopane i Ostrowsko w 1827 r.*, własność autora i Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie...*, s. 376—178.

⁴¹ Porównaj M. Adamczyk, *Wspólnota siedmiu wsi czarnodunajskich do połowy XIX wieku*. Nowy Targ 1971. Maszynopis. Dział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, s. 112.

⁴² Jostowa, *Pasterstwo...*, s. 49; Adamczyk, *Kilka uwag...*, s. 13.

⁴³ Tak np. w *Okólniku dominium Zakopane do gromad sekcji białczańskiej i ostrowskiej dóbr* z 12.VI. 1827 r. czytamy m. in. „Kto będzie chciał kozy paść ten może je do najwyższych Tatr pędzić i po 48 kr od sztuki płacić bo spotkane w lesie będą niezawodnie zastrzelone”, WAP Nowy Targ, APHiWZ, wiązka 23, sygn. F. 13b.

⁴⁴ WAP Kraków, *Hipoteka Galicji Zachodniej, Księga gruntowa dominium Poręba Wielka (1802—1808)*, sygn. HGZ 158, nr 27, 44; WAP Kraków, *Akta starej registratury...*, sygn. STNT 4 plik 11, s. 335—336; STNT 72 plik 3, *Inwentarz majątku Tomasza Waliczka z datą Łopuszna 5.XII.1850*; WAP Nowy Targ, APHiWZ, wiązka 21, sygn. F. 15a, Pismo z datą Murzasichle 8.IX.1837, wiązka 13 sygn. F. 12f, Pismo z datą Ciche 15.V.1837, wiązka 9 zakładka 21, Pismo z datą Ludźmierz 8.VII.1844; WAP Nowy Targ, *Akta Sądu Powiatowego w Krościenku, Księga gruntowa wsi Zabrzeż (1842—1881)*, sygn. SPKo 7, s. 13—14 i tamże, *Inwentarze majątku poddanych dominium Krościenko, Kamienica, Czorsztyn i Ochotnica (1837—1848)*, sygn. SPKo 2, *Inwentarz majątku Michała Chrobaka z Ochotnicy*, z 27.III.1848 r.

⁴⁵ Źródła z I połowy XIX w. odnotowują wzrost chowu kóz wśród tej grupy ludności, patrz np. WAP Nowy Targ, *Zbiory regionalne*, nr 65, *Akta podworskie Ochotnicy (1835—1900)*, sygn. ZRSO I plik 2, Dokumenty nr 9 i 12, *Wykazy pretensji materialnych poddanych* (b.m. i d. pd. 1846 r.).

⁴⁶ Część wsi wypasała nadal jeszcze stadnie sporo owiec. Tak np. w 1834 r. słyszymy o 16 kozach, które w lasach gorceńskich odłączyły się od stada pasterskiego należącego do mieszkańców wsi Łopuszna, WAP Nowy Targ, APHiWZ, wiązka 2 sygn. F. 12a, Pismo z datą Łopuszna 27.VII.1834.

⁴⁷ Liczbę owiec w tabeli 9 podano za J. Szewczukiem, *Kronika klęsk elementarnych w Galicji w latach 1772—1848*, „Badania z dziejów społecznych i gospodarczych” nr 35, Lwów 1939, s. 222—223.

⁴⁸ Stąd ówczesni autorzy opisujący Galicję mówią, że tylko w cyrkulach kołomyjskim i stanisławowskim trzymano więcej kóz, a gdzie indziej raczej niewiele; Wiesiołowski, *Rys statystyczno-jeograficzny Galicji...*, s. 27, Stupnicki, *Galicja...*, s. 13.

⁴⁹ Posłużyło to nawet niektórym autorom do sprecyzowania poglądu o rzekomym renesansie chowu kóz w gospodarstwach chłopskich w I połowie XIX w. Patrz np. Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie...*, s. 222—223.

⁵⁰ *Rocznik statystyki Galicji* pod red. T. Pilata, R. II (1887—1888), Lwów 1889, s. 171.

⁵¹ *Rocznik statystyki Galicji...* R. II (1887—1888), Lwów 1889, s. 172—173 i *Rocznik statystyki Galicji* R. IV (1892—1893), Lwów 1893, s. 241; *Podręcznik statystyki Galicji* t. VII, cz. I—II, Lwów 1903, s. 172—173.

⁵² WAP Kraków, *Akta starej registratury starostwa w Nowym Targu...*, sygn. STNT 53 plik 25, s. 4737; WAP Nowy

Targ, APHiWZ, wiązka 21, sygn. F. 3a, *Wykaz czynszu spaśnego w rewirze Bukowina z 30.VII.1874*, w rewirze Kościelisko z 3.VII.1878, w rewirach Gubałówka z 1.VIII.1870, Bukowina, Kościelisko i Zakopane z 13.VIII.1873, tamże sygn. F. 13c, rewiry Gubałówka i Zakopane z 1870 r.; wiązka 51 zakładka 2, *Wykazy czynszu spaśnego w rewirach: Bukowina z 6.VII.1872*, Zakopane z 1.VII.1872, Kościelisko z 28.IX.1875; wiązka 19 zakładka 20, *Wykaz czynszu spaśnego rewiru Kościelisko z 1876 r.*; Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie...*, s. 261—263 i 379; S. Czajka, *Dzieje wsi Ochotnica w powiecie nowotarskim od lat pięćdziesiątych XVIII do lat sześćdziesiątych XX wieku*, Wrocław 1973. Maszynopis, Dział Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 90.

⁵³ S. Czajka, *Dzieje wsi Ochotnica...* s. 67 i 84; Dobrowolski, *Migracje wołoskie...*, s. 16.

⁵⁴ W miarę posuwania się z zachodu ku wschodowi Karpat liczba żydów wzrastała. Tak np. w 1842 r. w cyrkule sądeckim zamieszkiwało ich 5761, w jasielskim 7931, w sądeckim 11.261 a w kołomyjskim 16.895; Wiesiołowski, *Rys statystyczno-jeograficzny Galicji...*, s. 10. Porównaj też Stupnicki, *Galicja...*, s. 3.

⁵⁵ Czajka, *Dzieje...*, s. 167 i 261; Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie...*, s. 223, 262—263 i 379.

⁵⁶ J. Szuman, *Koza mleczna*, Warszawa 1951, s. 9.

⁵⁷ *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego*, t. 1, s. 352.

⁵⁸ Porównaj np. *Studia z dziejów Jąsła i powiatu jasielskiego...*, s. 94; J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego za czasów Rzeczypospolitej*, Warszawa 1935, s. 69 i 75.

⁵⁹ Dobrowolski, *Migracje wołoskie...*, s. 19 i n., Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 6.

⁶⁰ Dobrowolski, *Migracje wołoskie...*, s. 21; Popławski, *O kozie...*, s. 3.

⁶¹ I. Rychlikowa, *Sytuacja społeczno-ekonomiczna i walka klasowa chłopów w dobrach Wodzickich Poręba Wielka w: „Studia z dziejów wsi małopolskiej w drugiej połowie XVIII w.”* Warszawa 1957, s. 587; Adamczyk, *U źródeł...*, s. 286.

⁶² Do końca XV w. nie odnotowywano ich obecności nawet w folwarkach równinnej części Polski; Chmielewski, *Gospodarka...*, s. 136 i nast.; *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego...*, t. 1, s. 421.

⁶³ I. Rychlikowa, *Realizacja społeczno-gospodarczych reform terezańsko-józefińskich w Galicji (na przykładzie klucza wielkoporębskiego w powiecie limanowskim)*, „Roczniki dziejów społ. i gosp.” t. 19, 1957, s. 120; Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 176.

⁶⁴ patrz przypis 49.

⁶⁵ B. Baranowski, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1975, s. 65.

⁶⁶ *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego*, t. 1, s. 465.

⁶⁷ J. Ocetkiewicz, *Chów kóz*, Warszawa 1963, s. 4.

⁶⁸ Rekordzistki Zakładu Doświadczalnego w Chorzelowie (kozy rasy białej uszlachetnionej) dawały nawet 6,2 litra mleka dziennie o zawartości 4,2% tłuszczu, tamże, s. 9.

⁶⁹ Dotychczasowe próby wyodrębnienia okresów natężenia chowu kóz w gospodarstwach rolnych i hodowlanych w Polsce są bardzo pobieżne i bazują często jedynie na przypuszczeniach. Patrz np. *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego*, t. 2, s. 217.

⁷⁰ *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego*, t. 2, s. 217.

⁷¹ *Zarys historii...* tamże. Nie potwierdza się przy tym pogląd B. Kópczyńskiej-Jaworskiej (*Hodowla w kulturze tradycyjnej Podhala*) „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 5, 1957, s. 294), jakoby około połowy XIX w. nie spotykało się już kóz w stadach pasterskich na Podhalu.

⁷² WAP Kraków, *Akta starzej registratury...*, sygn. STNT 10 plik 22, Pismo do cyrkulu z datą Krościenko 20.V.1804 r.

- ⁷³ tamże, Pismo do cyrkułu z datą Krościenko 2.V.1804.
- ⁷⁴ Patrz np. WAP Kraków, sygn. STNT 69 plik 23. Pisma gromad Bukewina i Białka z 18.II.1841; WAP Nowy Targ, APHiWZ, wiązka 9, Pismo z datą Dębno 8.VIII.1843; *Roczniki z dziejów Podatrzza i Spiża z lat 1680–1748 spisane przez XX Jana i Stanisława Owiński proboszczów Jazowska*, wydał J. Jerzmanowski, Kraków 1858, s. 39.
- ⁷⁵ J. Fierich, *Kultury rolnicze, zmianowania i zbiory w katastrze józefińskim 1785/8*. „Roczniki dziejów społ. i gosp.” t. 12, 1950, s. 53.
- ⁷⁶ S. Schnür-Peplowski, *Cudzoziemcy w Galicji (1787–1814)*, Kraków 1902, s. 103.
- ⁷⁷ W. Matlakowski, *Budownictwo ludowe na Podhalu*, Kraków 1892, s. 11; *Obrazki z Babiej Góry*, „Zdrojowiska”, 1873, nr 12, s. 1.
- ⁷⁸ Ocetkiewicz, *Chów kóz...*, s. 9 i 20.
- ⁷⁹ Szuman, *Koza mleczna*, s. 6.
- ⁸⁰ Ocetkiewicz, *Chów kóz...*, s. 20.
- ⁸¹ *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego*, t. 2, s. 215.
- ⁸² Przeciętną mleczność krowy galicyjskiej w II połowie XVIII w. szacuje się na 500 litrów rocznie, tamże, s. 202. W Ochotnicy z końcem XIX w. wynosiła ona 547 litrów; Czajka, *Dzieje...*, s. 95; Porównaj też T. Marchlewski, *Skąd się wzięły zwierzęta domowe*, Warszawa 1964 s. 67.
- ⁸³ Popławski, *O kozie...*, s. 6–7.
- ⁸⁴ Szczotka, *Materiały do hodowli...*, s. 429.
- ⁸⁵ *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego*, t. 2, s. 215.
- ⁸⁶ tamże, s. 218; Ocetkiewicz, *Chów kóz...*, s. 49; Szuman, *Koza mleczna*, s. 81.
- ⁸⁷ Kutrzeba, *Zarys handlu...*, s. 25. W Nowym Targu cechy zrzeszały także i rzemieślników z pobliskich wsi. Rafacz, *Dzieje i ustrój...*, s. 181 i 183.
- ⁸⁸ Popławski, *O kozie*, s. 6.
- ⁸⁹ S. Goszczyński, *Dziennik z podróży do Tatrów*, Petersburg 1853, s. 140 i 142; F. Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. II, Poznań 1921, s. 124 i 206; „Rozmaitości”, 1830, nr 5, s. 35.
- ⁹⁰ Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. I, s. 298.
- ⁹¹ „Zdrojowiska”, 1873, nr 6, s. 1, nr 7, s. 1; „Zdrojowiska”, 1872, nr 11, s. 4. Leczenie żentycowe.
- ⁹² Przykładem tego może być chociażby Szczawnica. Miejscowe kobiety przyprowadzały tam kozy pod mieszkania gdzie przebywali kuracjusze dojąc je prosto do szklanek, WAP Kraków, sygn. STNT 27 plik 48, Sprawozdanie dra Scibowskiego o działalności zakładu zdrojowego w Szczawnicy ro datą Kraków 15.XI.1889.
- ⁹³ Dodatek do nru 48 „Gazety Lwowskiej” z 1842 r., s. 1164.
- ⁹⁴ Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. II, s. 15.
- ⁹⁵ WAP Kraków, Sygn. STNT 74 plik 30, Poszczególne raporty z 1847 i 1852 r. Schnür-Peplowski, *Cudzoziemcy...*, s. 100; Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. II, s. 206.
- ⁹⁶ WAP Nowy Targ, APHiWZ, wiązka 8 sygn. F. 13c, Pismo Wojciecha Lasaka z Zubsuchego, z 25.V.1861 r.
- ⁹⁷ Szczotka, *Materiały do hodowli...*, s. 431.
- ⁹⁸ Jostowa, *Pasterstwo...*, s. 85.
- ⁹⁹ *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego*, t. 2, s. 204.
- ¹⁰⁰ Olbrycht, *Typy użytkowe i rasy zwierząt domowych*, Warszawa 1964, s. 184.
- ¹⁰¹ Olbrycht, *Typy użytkowe...*, tamże s. 188; Ocetkiewicz, *Chów kóz...*, s. 9.
- ¹⁰² Olbrycht, *Typy użytkowe...*, s. 188–189.
- ¹⁰³ Patrz np. Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. I, s. 63; J. Szewczuk, *Kronika kłesk elementarnych...*, s. 72 nr 416.
- ¹⁰⁴ Dobrowolski, *Migracje wołoskie*, s. 13.
- ¹⁰⁵ WAP Nowy Targ, APHiWZ, wiązka 23, sygn. F. 13b, Okólnik dominium Zakopane z 12.VI.1827.
- ¹⁰⁶ Jostowa, *Pasterstwo...*, s. 69.
- ¹⁰⁷ *Inwentarze dóbr ziemskich...*, s. 56. Porównaj też WAP Kraków, Hipoteka Galicji Zachodniej, sygn. HGZ 157, nr 131.
- ¹⁰⁸ Koza produkuje 7–18 q mierzwy podczas gdy krowa 75 q. Szuman, *Koza mleczna*, s. 82; J. Leskiewiczowa, *Próba analizy gospodarki dóbr magnackich w Polsce* (dobra wilanowskie na przełomie XVIII/XIX wieku, Warszawa 1964, s. 38.
- ¹⁰⁹ Stupnicki, *Galicja...*, s. 48, 56–57, 63 i inne.
- ¹¹⁰ Adamczyk, *U źródeł istnienia „fortun” chłopskich...*, s. 276.
- ¹¹¹ Zbiór Pillera, 1782, s. 147–168; 1786 r., s. 383; 1787, s. 172. S. Grodziski, *Historia ustroju społeczno-politycznego Galicji 1772–1848*, Wrocław 1971, s. 74.
- ¹¹² Patrz np. WAP Nowy Targ, APHiWZ, wiązka 21 sygn. F 3a, Pismo z datą Białka 19.IV.1838, wiązka 7 sygn. F. 15b, Poszczególne skargi o zabranianie pastwisk z lat 1824–1859.
- ¹¹³ Patrz np. WAP Kraków, Sygn. STNT 3 pliki 7–8, STNT 4 plik 11, STNT 5 plik 12, Poszczególne skargi i poszyty spraw.
- ¹¹⁴ Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 179.
- ¹¹⁵ Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie...*, s. 364.
- ¹¹⁶ tamże. Porównaj też WAP Nowy Targ, APHiWZ, wiązka 13 sygn. F.13c, Wykaz czynszu spaśnego w rewirze Bukowina w 1830 r.
- ¹¹⁷ tamże, oraz WAP Nowy Targ, APHiWZ, wiązka 6 sygn. F. 12f, Pismo z datą Groń-Leśnica 4.IV.1832, wiązka 7 zakładka 19, Pismo z datą Zakopane 11.VI.1832, wiązka 3 sygn. F. 12d, Pismo z datą Brzegi 9.VIII.1845, wiązka 11 sygn. F. 7c, Pismo z datą Zakopane 31.XII.1840 i inne.
- ¹¹⁸ WAP Kraków, sygn. STNT 10 plik 22, Pismo z datą Krościenko 2.V.1804.
- ¹¹⁹ Patrz np. WAP Nowy Targ, APHiWZ, wiązka 19 sygn. F. 12d, Cyrkularz dominium Kościelisko-Ludźmierz do sołtysów gromad i polaniarzy z datą Zakopane 30.III.1839.
- ¹²⁰ Patrz np. WAP Nowy Targ, Zbiory Regionalne, nr 65 sygn. ZRSO I, Wykazy pretensji materialnych poddanych, tamże APHiWZ, wiązka 13, sygn. F. 12f, Pismo z datą Groń 11.XII.1842, wiązka 2 sygn. F. 12a, Pismo z datą Zakopane 5.VI.1845, wiązka 21 sygn. F. 13c, Pismo z datą Białka 16.I.1845 i inne.
- ¹²¹ por. przypis 118.
- ¹²² W samych tylko latach 1788–1846 wzięto tam pod uprawę 2876 morgów takich gruntów, Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 93, 89 i 240.
- ¹²³ Rząd austriacki już od czasów józefińskich wspierał racjonalny chów bydła i owiec m. in. za pośrednictwem specjalnych nagród. Patrz np. cyrkularze gubernialne z 14.VI.1784 (Zbiór Pillera 1784 nr 56) i z 6.VII.1785 (Zbiór Pillera 1785, nr 53).
- ¹²⁴ F. Łoszyński, *Kozi elementarz* (b. m. i d. II poł. XIX w.), s. 4 i n.
- ¹²⁵ Poprawa ta jednak nie była przez dłuższy czas zbyt wielka. Jeszcze w 1848 r. przeciętna wydajności kozy wynosiła w Polsce 400 litrów mleka rocznie, Szuman, *Koza mleczna*, s. 9.
- ¹²⁶ W niektórych okolicach, gdzie ludność stała szczególnie nisko pod względem umysłowym, pewną rolę hamującą w rozwoju chowu kóz mogły odegrać także zabobony, jak np. przeświadczenie, że diabeł najchętniej przybiera postać kozła itp. Kozy lubią gryzć gałązki krzewów, gdzie często siedzą klesz-

cze, które — przedostając się do nich — zarażają ich organizmy drobnoustrojami. Stąd spotykany u nich częściej krwawy mocznik (na skutek rozpadu czerwonych ciałek krwi) budził różne zabobonne skojarzenia, tamże, s. 36 i *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego*, t. 2, s. 217.

¹²⁷ Podręcznik statystyki Galicji, t. VII, Lwów 1903, s. 169.

¹²⁸ Folejowski, *Znaczenie...*, s. 2. W Szwajcarii i południowej Francji chów kóz traktowany jest nadal na równi z chowem

innych zwierząt. 2—3-miesięczne koźlęta karmione mlekiem osiągają tam wysoką cenę i są poszukiwane przez restauracje wielkich hoteli, podobnie jak tuczone i trzebione 5—6-miesięczne koziołki, Ocetkiewicz, *Chów kóz...*, s. 44.

¹²⁹ Popławski, *O kozie*, s. 4. W 1927 r. było w ZSRR 9 milionów kóz, w Grecji i Hiszpanii po 5 milionów, w Turcji 10 milionów, w Indiach 50 milionów, w Afryce południowej 7,5 miliona, w Meksyku 5,5 miliona, J. S. Cezak, *Geografia gospodarcza*, Warszawa 1929, s. 202.

ÉLEVAGE DES CHÈVRES DANS LES CARPATES ET SON DÉPÉRISSEMENT (résumé)

L'auteur s'occupe surtout de l'élevage des chèvres lié à l'exploitation agricole. Les Carpates du Nord comptaient parmi les terrains où l'élevage des chèvres était bien développé. On les y élevait, d'une façon traditionnelle avec les brébis. Le cheptel appartenait pour la plupart aux paysans. L'élevage des chèvres était le plus développé dans les Carpates de l'Est et le moins dans les Carpates du Centre les plus éloignées des marchés sur lesquels on pouvait vendre des articles d'origine caprine (Basse Silésie, Mer Noire).

L'élevage de ces animaux ne devient important dans les Carpates du Nord que vers la fin du XV^e siècle quand les bergers valaques y arrivent du Sud. Leurs troupeaux comptaient plusieurs chèvres et ils ont commencé à les populariser parmi la population locale. Dans les années 1550—1665 leur élevage atteint son apogée et le nombre des chèvres constitue 33% du cheptel des troupeaux de moutons. Après, ce sont surtout des riches paysans qui commencent à s'en occuper. Ils pouvaient le faire car ils disposaient d'un nombre plus important des pâturages. Depuis 1780, les chèvres occupent une place importante dans l'élevage paysan. Dans les étables des manoirs on ne commence à les élever que plus tard, c'est-à-dire vers la moitié du XVII^e siècle et c'est dans les années 1550—1750 que cet élevage s'y développe au maximum. Dans la deuxième moitié du XVIII^e siècle une animation économique et les réformes paysannes autrichiennes (1775—1790) font que les manoirs de la région des Carpates commencent à procéder à l'exploitation rationnelle des champs et des forêts ce qui fait que la plupart des manoirs renoncent à l'élevage des chèvres dans leurs propres étables et commencent à défendre aux paysans d'élever les chèvres (la chèvre vorace était considérée comme une destructrice dangereuse des forêts,

des vergers et des semailles). Tout cela provoque une baisse de cheptel des chèvres dans les Carpates au cours des années 1780—1848. En 1848, on liquide la corvée et l'exploitation agricole et forestière devient plus intensive ce qui provoque la disparition de l'élevage des chèvres en troupeaux au profit de celui des particuliers. Vers la fin du XIX^e siècle et au début du XX^e siècle cet élevage occupait déjà une place à part dans l'exploitation agricole et d'élevage et c'étaient surtout les journaliers et les prolétaires des villes qui s'en occupaient. Parmi les facteurs qui contribuaient au développement de l'élevage des chèvres dans les Carpates il faut énumérer entre autres: a) leur facilité de reproduction, b) leur prix relativement bas, c) le développement de la cure de lait dans les Carpates au XIX^e siècle, d) le nombre assez important des pâturages de mauvaise qualité où la chèvre vivait mieux que d'autres animaux, e) demande croissante des produits caprins (surtout au XVI^e, au XVII^e et vers la moitié du XVIII^e siècle), f) obscurantisme économique de ces régions-là. La chèvre jouait un rôle particulièrement important surtout après la peste bovine et les réquisitions du bétail où il était plus facile de reconstruire le cheptel des chèvres que celui des vaches. Dès la deuxième moitié du XVIII^e siècle, la baisse des prix pour les produits d'origine caprine et l'absence des tentatives visant le perfectionnement des races caprines dans les Carpates portaient atteinte à l'élevage des chèvres dans des exploitations agricoles et d'élevage. C'est la chèvre à lait qui y était la plus répandue. Dans les conditions d'une exploitation naturelle et d'un élevage primitif il y avait plusieurs raisons qui encourageaient à élever cette race de chèvre; p. ex. facilité de nourrir, résistance plus grande aux maladies et aux conditions difficiles de l'existence, quantité importante de lait. Dans les conditions d'une exploitation intensive elle perdait ces atouts au profit de la vache.

GOAT BREEDING IN THE CARPATHIANS AND ITS GRADUAL DECLINE (summary)

The author has concerned himself mainly with goat breeding in connection with farming and animal husbandry. In North Carpathians goat herd breeding was fairly well developed. Goats were usually kept together with sheep; in their vast majority they were peasant stock, and kept on peasant farms. It was in East Carpathians that goat breeding was best developed while the central area of this mountain range had much lesser numbers of this animal, which can be accounted for by the fact that it was furthest away from the markets seeking for goat products (such as Lower Silesia and the Black Sea coast).

In North Carpathians goat breeding began gaining in importance comparatively late, towards the middle of the fifteenth century, when Vallachian shepherds started coming there from the South in increasing numbers, bringing goats with their flocks. They were the principal promoters of goat breeding among the local population. The best period in this respect were the years 1550—1665, when the number of goats amounted to one third of the over-all stock of sheep flocks. In later years, goat breeding became little by little an occupation of the well-to-do peasants, who could keep more goats owing to larger pastures (both their own and those held on lease from the manor). Up till 1780 goats constituted a vital part in peasant animal husbandry. In manorial barns they came

to be adopted somewhat later, during the second quarter of the seventeenth century, their greatest development covering the period from 1550 to 1750. A certain economic revival which took place during the latter half of the eighteenth century, coupled with some land reforms introduced by the Austrian rulers in 1775—1790 led the Carpathian manors to look for improved methods of forest and field cultivation. This was usually accompanied with manors giving up goat breeding in their own barns, and exerting a pressure on their retainers to do the same (the goat, an animal of restless disposition and of voracious appetite, was considered a dangerous destroyer of woods, orchards, and crops). Thence the marked decrease in goat stock in the Carpathians, from 1780 to 1848. The enfranchisement of 1848, together with a further intensification of field and wood economy, induced a gradual decline in goat herd breeding. On the other hand, goats began to be kept individually, not in herds; on the turn of the nineteenth century, they ceased definitely to be a component part of animal husbandry on farms, and became instead popular with the poor farm-hands and the proletariat in towns.

Among the factors which had favoured goat breeding in the Carpathians, the following should be listed: (a) their quick reproductiveness, (b) their relatively low price, (c) the new fashion for milk cures in the Carpathians (in the 19th c.),

(d) the number of poorly stocked hilly pastures, where goats subsisted better than the other animals, (e) an extended demand for products of goat provenience (particularly during the 16th, 17th, and the first half of the 18th cent.), and (f) the protracted economic retardation of these areas. Goats became particularly useful in periods following major epidemics among the cattle or their requisitions; it was indeed easier and cheaper to reconstruct the stock of goats than of cows.

Since the second half of the eighteenth century, goat breeding on agricultural and animal farms began to be undermined by several factors, such as the lowering of prices for articles of goat origin and the fact that for a long time no proper measures had been undertaken to improve the goat breeds in the Carpathians. The prevailing type was the milch goat. In a situation when natural farming and primitive animal husbandry prevailed, it seemed advantageous to breed goats for several reasons, such as smaller feeding requirements, lesser susceptibility to disease and hard conditions, and a relatively high milking capacity. In a changed situation, when the general trend became to intensify the output from farms and animal husbandry, goat breeding lost these advantages and was ousted by cattle breeding, by the better cared for and constantly improved cows.

Ze studiów nad dziejami Cyganów na polskim Spiszu*

Na wiek XV, a zwłaszcza XVI i XVII przypadają wzmożone migracje Cyganów z terenów bałkańskich, dokąd przewędrowali — jak wiadomo — z Indii. Kierując się ku słabo zaludnionym Karpatom, łączyły się z ruchami ludności pasterskiej, wywodzącej się z ludów bałkańskich i innych.

W jakim stopniu wędrówki Cyganów przebiegały niezależnie od migracji tzw. ludności wołoskiej, o ile zaś miały z nimi bezpośredni związek — trudno jest na razie ustalić. Niektóre jednak fakty z dziejów migracji tych grup, jak też obserwacja dzisiejszego zasiedlenia Karpat zdają się wskazywać na wzajemne zależności między tymi ruchami¹.

Trasy wędrówek pasterzy i Cyganów, choć równoległe, prawdopodobnie nie pokrywały się. Ludy pasterskie podążały wraz ze swym dobytkiem grzbietami Karpat, podczas gdy Cyganie wykorzystywali pobliskie dolinne szlaki. Na północ, do Europy środkowej, prowadziły dwie takie trasy. Pierwsza z nich, wołoska, biegła z Bałkanów ku Wołoszczyźnie, prowadząc dalej zewnętrznym łukiem Karpat, potem wzdłuż Prutu i Dniestru poprzez Lwów i Kraków na zachód. Druga wiodła wzdłuż Dunaju i Cisy, następnie przełęczami karpaczkimi i dalej, ku północy. Cyganie wędrowali w głąb Europy obiema tymi drogami. Występowanie osadnictwa cygańskiego na zewnętrznym łuku Karpat zwróciło uwagę już dość dawno².

Na Polskim Spiszu osadnictwo to jest genetycznie różne, choć lokalizuje się w tej właśnie części Karpat, zamieszkujący Spisz Cyganie przybyli tu bowiem z obszarów położonych wewnątrz łuku karpacciego (z terenów dzisiejszej Słowacji), a zatem wędrując do Europy środkowej zmierzali drugim ze wspomnianych szlaków migracyjnych³.

Cyganie, którzy zawędrowali w Karpaty, towarzysząc migracjom pasterzy, podobnie jak ci ostatni na jakiś czas prawdopodobnie stali się półkoczownikami⁴. Migrując w granicach określonych regionów z czasem osiedlali się bądź to spontanicznie, bądź też w wyniku prowadzonych przez władze administracyjne akcji produktywizacyjnych i osiedleńczych⁵.

Zanim ustały migracje wołoskie i cygańskie na obszarze Karpat, na Polskim Spiszu istniały prawdopodobnie wszystkie dzisiejsze wsie⁶. Wiadomo też, że w zasiedla-

niu niektórych wsi spiskich aktywny udział wzięła ludność pasterska o antropologicznych cechach dynarskich⁷. Ludność ta na terenie Polski zamieszkuje w większych skupiskach nie tylko wsie Polskiego Spisza, lecz także wsie gorczańskie i pasmo babiogórskie.

Właśnie te i przyległe tereny są zasiedlone również przez ludność cygańską. Może to wskazywać na to, że Cyganie, znani przede wszystkim jako doskonali kowale, stanowili w pewnym sensie grupę usługową, wykonując na rzecz pasterzy najróżniejsze roboty kowalskie. Stąd wspólny dla obu grup jest okres i punkt rozpoczęcia migracji oraz kierunek ekspansji, jak również obszary osiedlania się⁸.

Według tradycji, najwcześniej zamieszkałą przez Cyganów wsią na Spiszu był Jurgów. Pierwszego Cygana miano sprowadzić do Jurgowa dla wyrobu gwoździ potrzebnych przy budowie kościoła. Cygan ów, zapewne z rodziną, pozostał na zawsze już w Jurgowie, dając początek nowym generacjom. W innej wersji mówi się, że kiedy budowano kościół, cygańska rodzina już mieszkała w Jurgowie. Obie relacje są zgodne, iż pierwszym osiadłym we wsi Cyganem był Janko, prawdopodobnie Mirga⁹.

Należałoby więc ustalić początek osiedlenia się Cyganów w Jurgowie na drugą połowę wieku XVII¹⁰. Niestety poza tradycją, bardzo żywą zresztą zarówno wśród Cyganów, jak i górali, nie rozporządzamy żadnymi dokumentami pisanymi, potwierdzającymi osiedlenie się Cyganów w tym okresie. I choć wiemy, że w tym właśnie czasie, a nawet wcześniej, rozwijało się aktywne osadnictwo cygańskie na Spiszu południowym, to jednak w polskiej części Spisza osadnictwo to wystąpiło niewątpliwie później. Pewne źródło, świadczące o bytności Cyganów we wsiach Polskiego Spisza dotyczy dopiero końca XVIII w. Jest nim księga kościelna, w której pod datą 1799 wpisano do rejestru kościelnego Cygana, a nazwisko jego brzmi Mirga¹¹.

Spisy kościelne obejmują pierwszą połowę XVIII w., lecz nie spotyka się w nich wcześniej nazwisk cygańskich. Być może, że z jakichś względów nie notowano wcześniej Cyganów. W latach następnych, aż do połowy XIX w. księgi te zawierają jednak bardzo niewiele nazwisk cygańskich, co świadczyłoby o ich późnym przybyciu do Jurgowa, dopiero w końcu wieku XVIII¹².

Początek osiedlenia się Cyganów w Jurgowie obliczony na drugą połowę czy na koniec XVIII w. pozostaje w zgodzie z procesami społeczno-politycznymi, jakie w tym czasie zachodziły na tych terenach. Ziemię Polskiego Spisza znalazły się — jak wiadomo — już od 1769 r. pod władaniem Habsburgów. Koniec zaś wieku XVIII to okres wielkich reform w państwie habsburskim, przede wszystkim gospodarczych, najpierw Marii Teresy (1740—1780), a następnie Józefa II (1780—1790). Maria Teresa zapoczątkowała akcje produktywizacji Cyganów, a jej następca kontynuował zapoczątkowane przez nią reformy. Starano się osiedlić koczującą ludność i wykorzystać pracę osiadłych Cyganów. Najdrastyczniejszymi sposobami usiłowano zmusić ich do zmiany trybu życia, często nie biorąc pod uwagę siły tradycyjnych nawyków. Niejednokrotnie zarządzenia te były bezsensowne i niehumanitarne. Zabroniono Cyganom np. posiadania koni, używania cygańskiego języka, spożywania mięsa padłych zwierząt, spania razem dzieciom odmiennej płci, używania stroju odbiegającego od powszechnie noszonego. Żenić się mogli tylko po otrzymaniu specjalnego pozwolenia. Koczującym zaś Cyganom odbierano dzieci i oddawano na wychowanie rolnikom, przywiązując dużą wagę do wychowania ich w duchu religijnym. Ludności niecygańskiej nakazano nazywać Cyganów Ujmagyarami (Nowo-węgrami) w celu ich szybszej asymilacji. Za nieprzestrzeganie tych zarządzeń groziły Cyganom srogie kary bicia i więzienia. Te i inne punkty zarządzeń świadczą nie tylko o ówczesnych próbach rozwiązania kwestii cygańskiej, ale są też cennym źródłem informującym o ich życiu¹³.

Postanowienia władz usiłowano wprowadzać w życie. Dopilnowywał tego zwłaszcza cesarz Józef II, ale wraz z jego śmiercią skończyły się dążenia do przebudowy życia Cyganów. Przestano się poważnie interesować tym problemem. Cyganie, których dotknęły reformy i których zdolano osiedlić do śmierci cesarza, zapewne w części pozostali na miejscu, dając początek rozwijającym się osadom cygańskim. Wtedy to zapewne Cygan Mirga, wykorzystując zaproszenie do zatrzymania się w Jurgowie, bądź też osadzony tam administracyjnie, rozpoczął swą działalność kowalską, być może przy przebudowie czy remoncie kościoła, a potem na rzecz jurgowskich i okolicznych górali.

Niewiele również mamy informacji o losach Cyganów spiskich w następnym stuleciu. W opisie podróży z 1840 r. napotykamy notatkę o spotkaniu Cygana w drodze do Morskiego Oka: „Bystry, żywych i czarnych oczu wzrok — pisze nieznany bliżej autor — płeć nadzwyczaj śniada przy kędzierzawych, wełnistych włosach, szczególna żywość, śmiałość, natrętność i obrotność, połączone z atletyczną siłą w malej, nieznaczej postaci, okrytej oprócz płóciennego spodniego odzienia

grubym kocem węgierskim, oto cały cygana kończyły obraz”¹⁴. Było to w odległości 5 mil od celu podróży, a ponieważ wiemy, że autor opisu jechał drogą prowadzącą na Węgry, spotkany Cygan znajdował się być może na terenie Spisza. Następną informacją, z początku naszego wieku, pochodzi z zapisów J. Bojki, a dotyczy Cyganów spotkanych w okolicy Niedzicy¹⁵.

Okres I wojny światowej zaznaczył się także w dziejach Cyganów spiskich. Przeciagająca się wojna powodowała narastanie coraz większych problemów w państwie austro-węgierskim. Węgierski rząd zwrócił m. in. uwagę na włóczących się bez zajęcia i chleba, skorych do awantur i przestępstw Cyganów. W roku 1916 zareagował wydaniem odpowiedniej ustawy, regulującej ich powinności względem monarchii.

Chociaż ustawa ta dotyczy zasadniczo koczujących Cyganów, lecz pewne jej punkty dotknęły i osiadłych, gdyż przez niezrozumienie zarządzeń odnoszono je niekiedy do całej społeczności cygańskiej. Zarządzono np. rejestrację wszystkich Cyganów i wydano specjalne legitymacje cygańskie, które musiał posiadać każdy Cygan już od 12 roku życia. Zdolni do służby wojskowej mężczyźni mieli być wcieleni do armii. Nie mogący zapewnić sobie utrzymania mieli otrzymać zapomogi. Jedno-



Cyganka repr. arch. fot. R. Bukowski

częście pracujący mieli otrzymywać większą część wynagrodzenia w naturaliach, a pieniądze ich przechowywać mieli wyznaczeni im opiekunowie. Ustawa ta nie doczekała się właściwie realizacji na skutek zaabsorbowania czynników rządzących ważniejszymi dla całości państwa sprawami¹⁶.

Część Cyganów spiskich brała udział w zmaganiach wojennych „swego” cesarza. Jeden z Cyganów, który w obronie monarchii dosłużył się stopnia kaprala, był po powrocie do Jurgowa człowiekiem wielce szanowanym jak na Cygana, gdyż nikt tu poza nim nie posiadał tak wysokiej szarży. Opowiadają dziś jurgowianie, że Cyganów, będący pełen uznania dla musztry i przejawiający sporo inicjatywy, zaproponował założenie w Jurgowie oddziału ochotniczej straży ogniowej. Pamięć o nim, jak też i sama straż pożarna przetrwały do chwili obecnej.

Działo się to już oczywiście w państwie polskim. Cygańska społeczność jest już wtedy dość liczna. Część Cyganów jurgowskich przenosi się do Czarnej Góry. W latach dwudziestych były tam dwie nędzne budy zamieszkałe przez dwie rodziny kowali cygańskich. W dziesięć lat później nad brzegiem Białki stały już cztery chaty. Przybyli też Cyganie do Trybsza, a w latach trzydziestych trybszański Cygan założył kuźnię w Nowej Białej i tam pozostał. Rozrastały się też inne, wcześniej założone osady: w Łapszach Niżnich i Wyżnich, Kacwinie, Niedzicy i Frydmanie.

Po włączeniu wsi spiskich do nacjonalistycznego państwa słowackiego, co nastąpiło po 1939 roku, Cyganie znaleźli się w strefie wrogich im oddziaływań faszystowskich ideologii. Choć w porównaniu z losem Cyganów, znajdujących się na terenach okupowanych przez Niemców, los spiskich Cyganów był wielokrotnie znośniejszy, to i tak ucierpieli немало od faszystów słowackich.

Wydano zarządzenia zabraniające Cyganom wstępu do miast i miejsc publicznych. Utrudniano im korzystanie z kościołów, sklepów, wypędzano z karczmy. Wszystkich Cyganów objął nakaz pracy. Pracującym dawano kartki żywnościowe. Czasem nie mieli za co wykupić przyznaných towarów, albo też nie wykupywali ich z tej przyczyny, że po pewne towary trzeba było udać się do Kieżmarku, a przecież Cyganom nie wolno było jeździć publicznymi środkami komunikacji, ba, zabroniony był również wstęp do miasta. Kartki więc wymieniano z góralami na naturalia. Mieszkający w pobliżu granicy na Białce Cyganie uzupełniali swe potrzeby, przewożąc nielegalnie rozmaite towary na stronę niemiecką.

W relacjach Cyganów pamiętających te czasy okres okupacji przedstawia się bardzo tragicznie:

„My musieli pracować ciężko po drogach, a w zimie, jak się nie dało (pracować), to nos zabrali, i kozali w zimie

robić w lesie — za darmo. A jeś som musiał mieć. Jo móg zamarnąć na drodze, tom ni móg wódki w karcmie wypić”¹⁷.

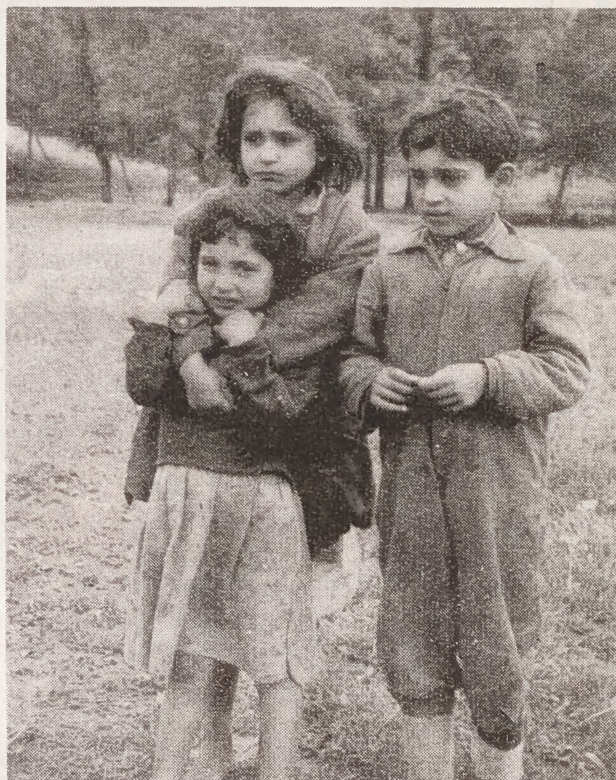
Pod pozorem kąpania „brudnych Cyganów” żandarmi urządzali sobie częste zabawy mycia ich w lodowatej rzece:

„Matke do wody myć gonili w taki mróz; z dziećmi jom gonili. Za długie włosy gonili, strzygli i bili za to”¹⁸.

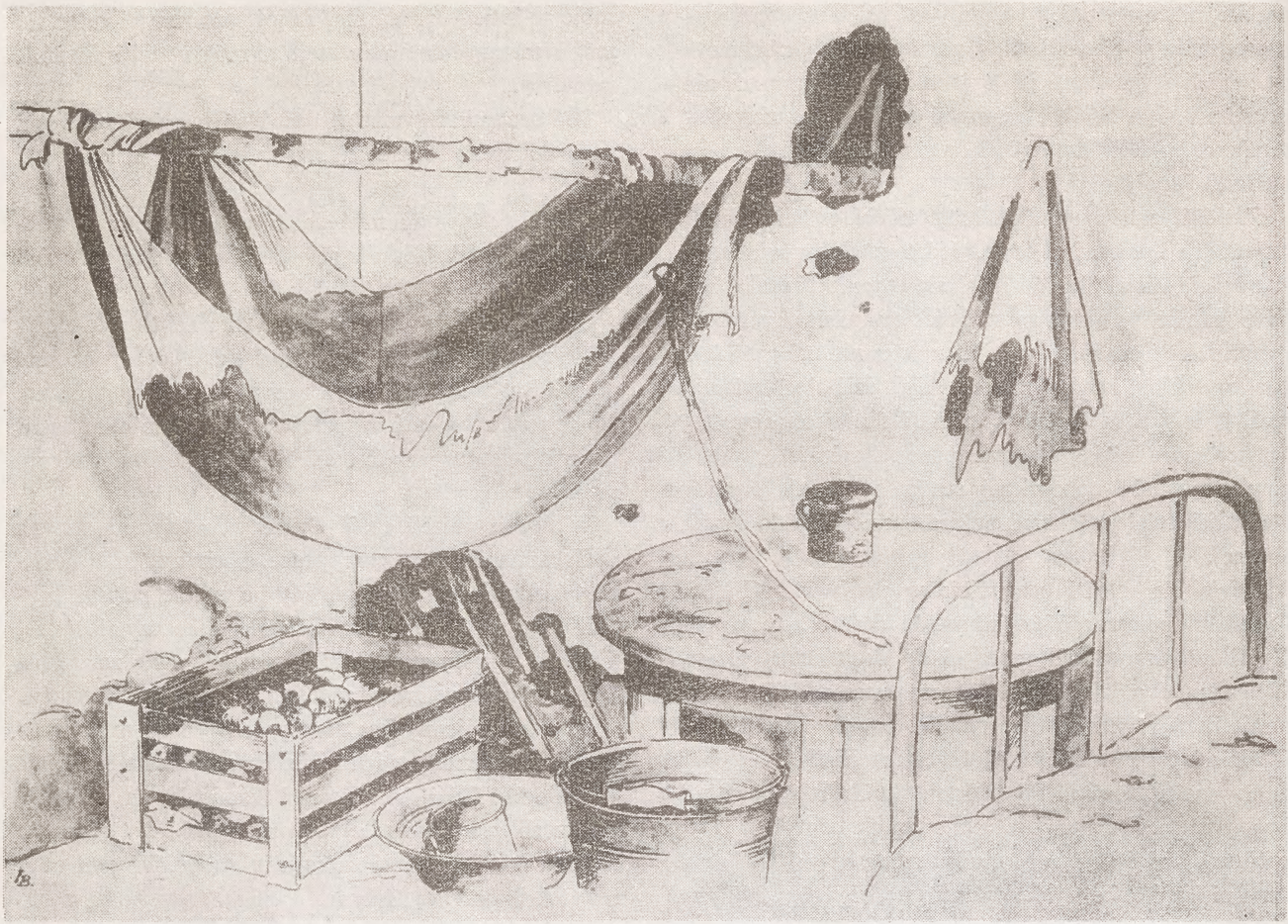
„Jak śli żandary od smentarza (w Czarnej Górze—A.B.) to wszyscy lecieli do wody myć się. Ale co, jak byli corni? Był taki Kało (cyg. Czarny — A.B.), to go babka słomo tarła coby go umyć, ale jak? Hej, to ik bili. Cygani nie mieli słowa przy Słowacji. Nie wolno było do karczmy iść, zaraz bili”¹⁹.

W takiej sytuacji część Cyganów, ratując nieraz swe życie, znalazła się w partyzantce. Niektórzy brali udział w powstaniu słowackim. A gdy po wojnie powstał problem, czy ma być we wsi szkoła polska czy słowacka, Cyganie, głosząc wszędzie zdecydowanie za szkołą polską, dawali wyraz szczególnej niechęci do Słowaków.

Okres powojenny jest dla Cyganów okresem najistotniejszych przemian w ich życiu. Przez kilka lat po wojnie wprowadzono tłuć jak dawniej kamienie na drogach, pracowali przy kowadle, a kobiety żebrały. Jednakże już rok 1948 przynosi zapowiedź zmian. W tym roku rozpoczęto budowę Huty im. Lenina. Agitacja spowodowała, że kilku Cyganów z Podhala i Spisza udało się



Dzieci cygańskie fot. W. Dudziak



Kołyska w starym domu cygańskim rys. B. Idler (repr. R. Bukowski)

na teren budowy. Za nimi poszli następni. Choć warunki na budowie były czasem wręcz odstrasające, Cyganów nawykłych do nędzy i niewygód to nie zniechęcało. Ujrzeni szerokie możliwości awansu społecznego. Dostali mieszkania w barakach, a w perspektywie możliwość zamieszkania w blokach. Zarobki były stosunkowo wysokie. W mieszaninie gwar, typów i zwyczajów zacieśniała się różnica między obcymi a Cyganami. Pracowali na równi z innymi robotnikami i tak jak inni byli traktowani. Jeden z jurgowskich Cyganów został nawet odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, nadanym mu w uznaniu jego solidnej pracy.

Do Nowej Huty wyjechali wszyscy Cyganie z Kacwina, w liczbie około 40 rodzin, podobnie jak Cyganie trybscy. Przez długie lata tylko opuszczone domy świadczyły o ich dawnej obecności w tych wsiach, do których już nie wrócili. Niektórzy Cyganie z innych wsi wrócili jednak do swych rodzinnych miejsc. Z różnych względów mieli trudności z przystosowaniem się do nowego środowiska. Dziś każdy z nich żałuje porzuconej wtedy szansy.

Niedługo potem pojawiły się nowe możliwości poprawy egzystencji. Szeroko zakrojona akcja, popierana

przez góralskich mieszkańców wsi, spowodowała, że Cyganie zgodzili się na opuszczenie swych siedzib i wywędrowali na ziemie zachodnie.

Znamienne były losy czarnogórskich Cyganów, wywiezionych specjalnym pociągiem w okolice Łobezu (woj. szczecińskie). Każda, deklarująca gotowość wyjazdu rodzina dostała 10 tys. bezzwrotnej pożyczki na zagospodarowanie. Z Czarnej Góry zgłosiło się 19 rodzin, pozostały tylko dwie. Po otrzymaniu pieniędzy wydali dużą ich część zanim jeszcze opuścili granice Spisza. Po przybyciu na miejsce nie starczyło już na zagospodarowanie. Tymczasowe zakwaterowanie otrzymali w barakach, przystosowanych z jakichś magazynów. Mężczyźni pracowali jako kowale w pobliskich PGR-ach, kobiety w polu. Umowę z miejscowymi władzami zawarto ponoć tylko na jeden sezon, ale liczone na to, że Cyganom spodoba się nowe życie i pozostaną tu na zawsze. Cyganie jednak zaczęli tęsknić do swoich stron, dokuczał im też obowiązek systematycznej pracy, do jakiej nie byli nawykli. Kiedy powrócili na Spisz jesienią, starzy płakali, widząc rodzinne wsie i przyrzekli, że już nigdy stąd nie wyjadą.

W latach późniejszych wiele jeszcze rodzin wyemigro-

wało ze wsi spiskich. Przeprowadzano się głównie do Nowego Targu, Krakowa, a także na Śląsk i w inne regiony Polski. Skupiska cygańskie, z wyjątkiem osiedla w Czarnej Górze, zmniejszyły się znacznie i dziś składają się z kilku lub kilkunastu osób. W największym osiedlu, w Czarnej Górze, mieszka obecnie około 25 rodzin cygańskich (blisko 130 osób). Pośród starych, drewnianych, biednych domków widać od niedawna nowe, murowane budynki. Wiąże się to z ogólną poprawą bytu Cyganów, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu. Ich standard życia w czasach ostatnich nie odbiega wiele od poziomu życia okolicznych górali.



Członkowie cygańskiego zespołu muzycznego fot. A. Bartosz



Czarna góra — Cyganka z dzieckiem fot. W. Dudziak

* Artykuł jest oparty o większe studium wykonane jako praca magisterska w Katedrze Etnografii Słowian UJ pod kierunkiem prof. dr Mieczysława Gładysza, przy konsultacji dr Zbigniewa Białego.

¹ Por. S. Estreicher, *Cyganie w Polsce*, w: Encyklopedia polska t. 3, dz. 3, cz. 2, Kraków 1915, s. 457.

² Zwrócono na ten fakt uwagę po opublikowaniu przez austriackie ministerstwo spraw wewnętrznych danych spisu powszechnego z 1889 r. (*Mittheilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien*, t. 20—21: 1890), podaje za Estreicherem, *op. cit.*, s. 459; zob. też J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach* Kraków 1965, s. 138. Austriackie ministerstwo podaje, że w Galicji zarejestrowano 2346 Cyganów, z tego 1880 osiadłych. Powiaty, w których zamieszkuje powyżej 50 Cyganów skupiają 73% wszystkich Cyganów w Galicji. Są to powiaty: Turka — 261 osób, Lesko — 128, Kosów — 184, Śniatyn — 124, Sanok — 117, Nowy Sącz — 104, Nowy Targ — 98, Gorlice — 86, Jasło — 74, Kołomyja — 70, Stryj — 66, Horodenka — 62. Osadnictwo cygańskie występowało wtedy, jak i dzisiaj, od Bukowiny poprzez Kołomyję, Stryj, Drohobycz, Sanok, Jasło, Nowy Sącz do Żywca, przechodząc nawet do Beskidu Śląskiego.

³ Można by postawić pytanie, czy Cyganie osiedli w Gorcach, na Orawie i Podhalu stanowią z Cyganami spiskimi jednolitą kulturowo grupę, przybyłą z Karpaty wspólnym szlakiem? J. Rozwadowski stwierdza, że dialekty polskich Cyganów nie wykazują powiązań z Cyganami słowackimi,

natomiast zawierają wiele elementów niemieckich (*Język cygański*, *Encyklopedia polska*, *op. cit.*, s. 461). O ile wiadomo, Rozwadowskiemu znany był m. in. język Cyganów z Podhala; jeśli więc na tej podstawie wysnuł swój wniosek, można by się spodziewać, że Cyganie spiscy, w których języku elementów niemieckich jest bardzo mało, stanowią grupę odmienną w stosunku do innych Cyganów z pobliskich regionów górskich (*Wörterbuch des Zigeunerndialekts von Zakopane*. Kraków 1936). Natomiast E. Klich mówi, że wszyscy górscy Cyganie wykazują wpływy języka słowackiego przy jednoczesnym braku naleciałości niemieckich, a także rumuńskich (*Cygańszczyzna w „Chacie za wsią” Kraszewskiego*. Kraków 1931, s. 6).

Odpowiedź na postawione wyżej pytanie dałyby dopiero wyniki językowych badań porównawczych, przeprowadzonych na większym obszarze Karpat.

⁴ K. Dobrowolski, *Migracje włoskie na ziemiach polskich*, Lwów 1930, s. 10 i następne.

⁵ O akcjach tego typu zob. E. Horvathová, *Cigani na Slovensku*, Bratislava 1964, s. 114 i następne.

⁶ I tak, według ustaleń J. Beńka, w XIV w. istniały już — Frydman (przed 1320), Niedzica (ok. 1325), Łapsze (1340); do pocz. XV w. powstał Kacwin. W wieku XV mamy do czynienia z założeniem bardzo wielu wsi: Dursztyn (1429), Krempachy (1439), Nowa Biała (1445), Falsztyn (1471), Łapszanka (1471). Późniejsze osadnictwo występuje w Jur-gowie (1546), a najpóźniej, bo w 2 połowie XVI w. zasiedlonymi wsiami były Rzepiska i Czarna Góra (*Osiedlenie oblasti*,

IW: I *Zamagurie*. Košice 1972, s. 22–30); por. też Dobrowolski, *op. cit.*, s. 19.

⁷ K. Kaczanowski, *Badania antropologiczne we wsi Jurgów na Spiszu*, „Prace Etnograficzne”, ZN UJ, 2:1965, s. 23–32. W latach następnych badaniami tymi objęto i inne spiskie wsie, a także specjalnie zwrócono uwagę na przebadanie całej populacji cygańskiej.

⁸ K. Moszyński stwierdza: „Zasięgi geograficzne niektórych wytworów żelaznych, jako to pewnych typów krzesiw, sierpów etc., z pewnością uwarunkowane zostały m. in. przez wędrowki cygańskich kowali” (*Kultura ludowa Słowian*, t. 1, Warszawa 1967, s. 374).

⁹ Zanotowano w Jurgowie i Czarnej Górze w 1969 r.

¹⁰ Kościół jurgowski, do dziś istniejący, wybudowano w 1670 r. (*Katalog sztuki w Polsce*, t. 1, Warszawa 1953, s. 356).

¹¹ *Archiwum Parafialne w Jurgowie*. Wpis dotyczy 2-letniej Teresy Mirgi, zmarłej 3.IV.1799 w Jurgowie.

¹² Nie znaczy to wcale, że tradycja w dociekaniach badaw-

czych jest dokumentem zawodnym. W tym przypadku może być tylko niezbyt ścisła. Budowa kościoła utrzymała się w przekazie ustnym jako fakt najdawniejszy i najważniejszy, wokół którego mogą skupić się wszelkie inne ważne wydarzenia. Może dotyczyć też i późniejszej przebudowy kościoła. Kiedy bowiem w 1935 r. remontowano kościół w Jurgowie, pracujący przy nim Cyganie stwierdzili, że wszystkie gwoździe użyte przy jego budowie (względnie poprzedniej przebudowie czy remoncie) były wykonane przez cygańskich kowali.

¹³ Horváthova, *op. cit.*, s. 118 i n.

¹⁴ S. N., *Ustęp z opisu mojej podróży w Karpaty*, „Przyjaciel Ludu”, R. 7: 1840, s. 181.

¹⁵ J. Bojko. *Spiz. Wrażenia z podróży do sąsiadów na Spiszu*, Kraków 1914, s. 61–62.

¹⁶ Horváthova, *op. cit.*, s. 142 i następn.

¹⁷ Inf. Gil Walenty, ur. 1913, Jurgów.

¹⁸ Inf. Kacica Jakub, ur. 1900, Czarna Góra.

¹⁹ Inf. Mirga Helena, ur. 1929, Czarna Góra.

STUDY IN BRIEF ABOUT THE GYPSIES FROM POLISH SPISZ (summary)

The author has already dedicated a number of works to the Polish Gypsies. In his article the author establishes the relations between the wanderings of the mountain Gypsies, chiefly blacksmiths and the migration of the Wallachian shepherds and their settling both on the southern and northern side of the Carpathians. He describes the settling of the Gypsy population first in Jurgów, and afterwards in other villages of the Polish Spisz. This settling which took place probably as far as in the XVII century was however certified only one hundred years later. Next the author describes the history of Gypsy settlers in this countryside from the XIX century up to the Second World War. Then the Gypsies started to migrate to make their living in the industrial regions and in the Recovered Territories in the western part of Poland, regained after the Second World War. The author confirms a considerable increase in the standard of living amongst reduced numbers of Gypsies living still in their old settlements of the Polish Spisz.

ETUDE SUR L'HISTOIRE DES TZIGANES À SPISZ POLSKI (résumé)

Dans cet article, l'auteur qui a publié déjà plusieurs études consacrées aux Tziganes polonais, après avoir constaté qu'il y a une interdépendance entre les migrations des Tziganes de montagnes (dont la forgerie était l'occupation principale) et celle des bergers dits valaques et leur installation dans les parties Sud et Nord des Carpates, parle de l'installation de la population Tzigane d'abord à Jurgów et puis dans d'autres villages de Spisz Polski. Cela eut lieu probablement déjà au XVII^e siècle mais n'était confirmé qu'au cours du siècle suivant.

L'auteur présente l'histoire de la population tzigane dans cette région (du XIX^e siècle jusqu'à la deuxième guerre mondiale) et ses nombreuses migrations vers les centres industriels et les terres récupérées après la deuxième guerre mondiale. Il constate que le niveau de vie de la peu nombreuse population tzigane dans Spisz Polski s'est amélioré.



Osiedle cygańskie w Jurgowie repr. arch. fot. R. Bukowski

Podhalańskie drewniane konstrukcje energetyczne

Jak wiadomo, już od początków cywilizacji drewno było podstawowym materiałem konstrukcyjnym urządzeń mechanicznych. Zarówno bowiem maszyny robocze, jak i silniki dostarczające energii mechanicznej były wykonywane z drewna. Okucia metalowe stanowiły tu bardzo istotny dodatek. Czopy, osie, elementy maszyn narażone na duże siły i przenoszące znaczne obciążenia wykonywano z metalu. Inne elementy były drewniane, niektóre z nich wzmacniane tylko okuciami. Jest rzeczą charakterystyczną, że dawne inwentarze obejmowały jedynie elementy metalowe, pomijając części drewniane. Nawet urządzenia przemysłu metalurgicznego i hutniczego były dawniej drewniane: miechy, stojaki do walcarek, młoty naciskowe, jak i (prawdopodobnie wcześniejsze) podrzutowe. Napęd odbywał się kołami wodnymi, wykonanymi z drewna. Podobnie rzecz wyglądała w gałęziach przemysłu, w których urządzenia techniczne były również drewniane¹.

Ponieważ drewno jest — ogólnie biorąc — materiałem o stosunkowo niewielkiej trwałości, przeto z dawnych lat do naszych czasów dochowała się niewielka ilość drewnianych urządzeń technicznych. Piękne przykłady mechanizmów drewnianych stanowią do dnia dzisiejszego w Muzeum Żup Wielickich obiekty świadczące o wysokich umiejętnościach ich konstruktorów². Drewniane urządzenia mechaniczne i energetyczne są niezmiernie ciekawe i warto się nimi bliżej zainteresować. Dochowane jeszcze do dnia dzisiejszego tu i ówdzie — w dobie dynamicznego rozwoju techniki i wzrostu dobrobytu społeczeństw giną w szybkim tempie.

Drewniane konstrukcje energetyczne korzystały początkowo z siły ludzi i zwierząt, później z energii wiatru i płynącej wody, jednym słowem — z naturalnych źródeł energii.

Oprócz silników dających napęd urządzeniom, mamy tu do czynienia z przekształcaniem ruchu — w zależności od potrzeb i warunków — za pośrednictwem pędni, przekładni i sprężel.

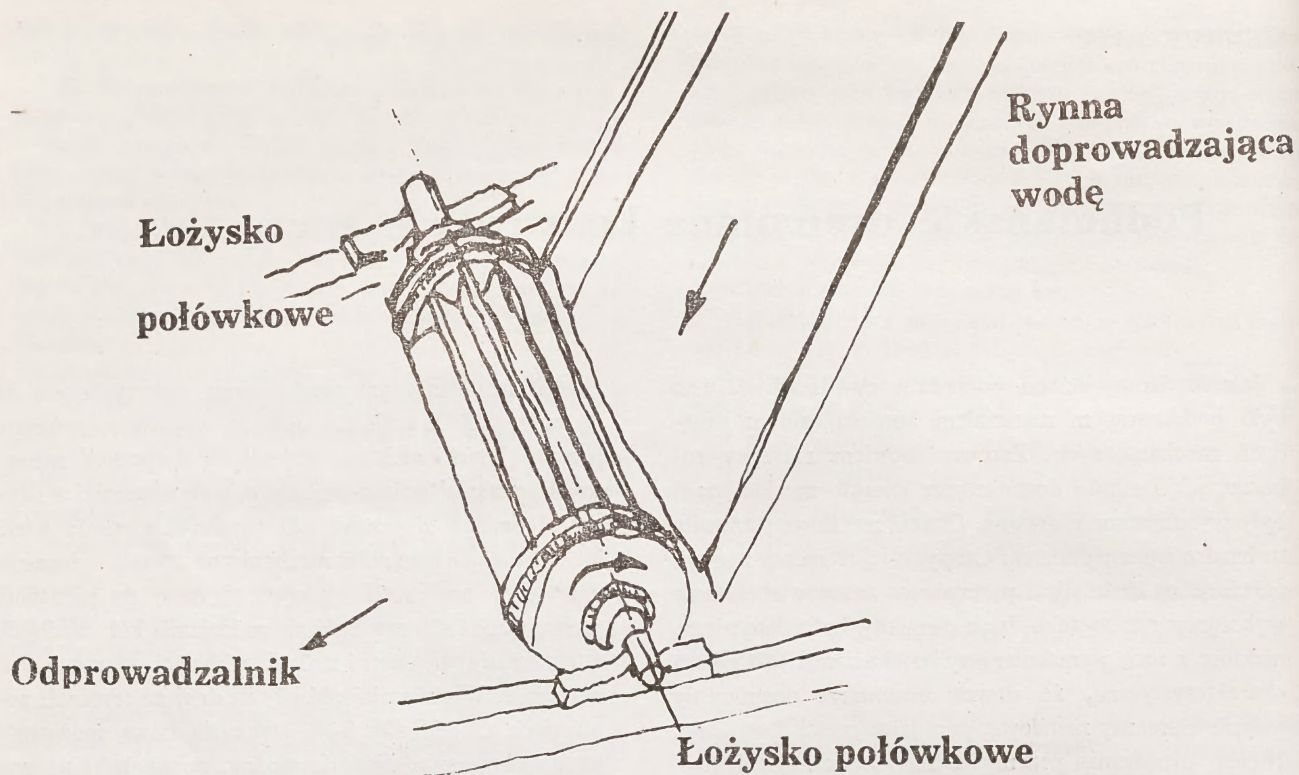
Początkowo człowiek korzystał jedynie z siły swych mięśni. Stosunkowo niewiele korzystano z siły zwierząt. Szybko jednak zaczęto odczuwać potrzebę stałego ruchu obrotowego. Nie należy zapominać, że koła wodne (zarówno nasiębierne jak i podsiebierne) dostarczały

energii mechanicznym urządzeniom przemysłowym aż do połowy XIX stulecia, kiedy to wyparły je maszyny parowe. Dzięki obfitości stojącej do dyspozycji energii „białego węgla” koła wodne znalazły się wcześniej w użyciu. Jednakże ulepszanie ich konstrukcji trwało wiele lat. Znaczna sprawność mechaniczna została osiągnięta dopiero w turbinach wodnych. Jeszcze do niedawna posługiwano się wszystkimi rodzajami kół wodnych w przemyśle wiejskim i małych zakładach rozrzuconych w terenie. Właśnie obfitość siły wodnej na terenach położonych u podnóża Tatr stwarzała łatwą możliwość jej wykorzystania. Energia wodna, ze względu na warunki przyrodzone ziemi podhalańskiej, była podstawową energią Podhala³.

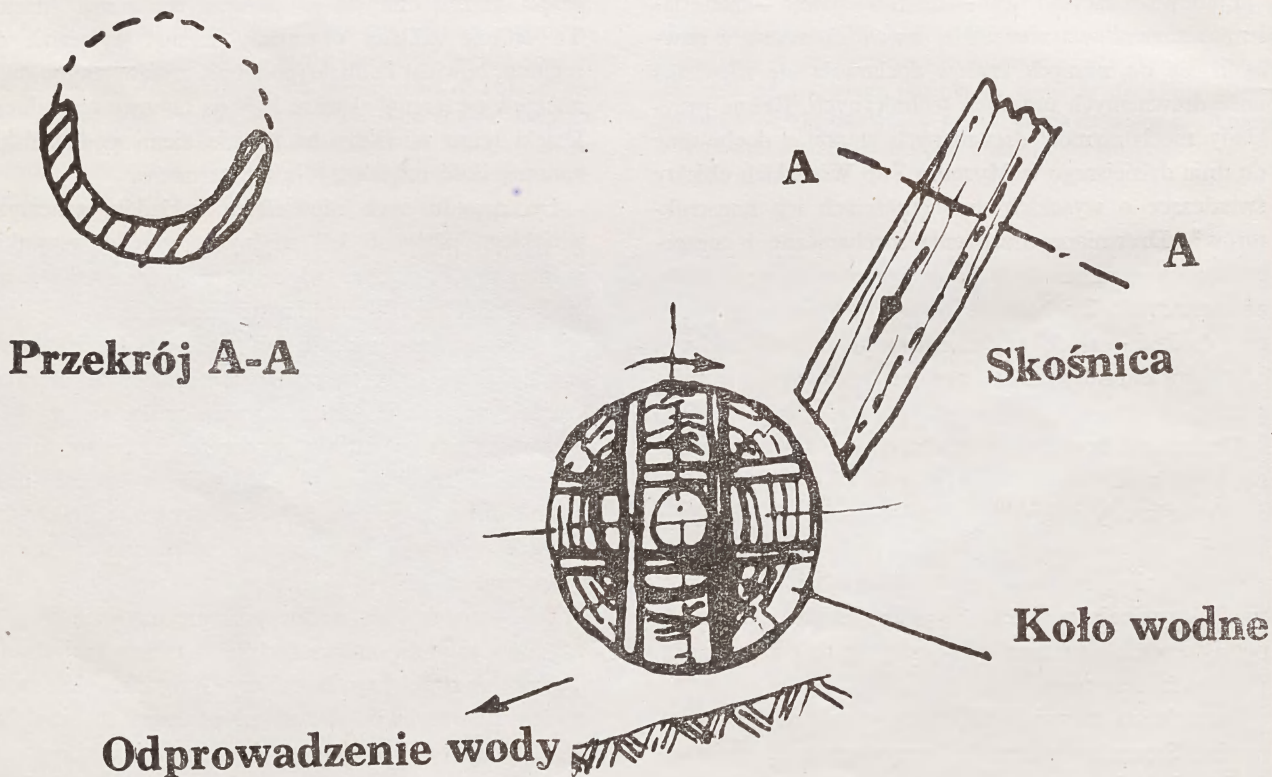
Dzięki warunkom naturalnym, społecznym i historycznym Podhale posiadało na swym terenie już od bardzo dawna wielką ilość drobnych zakładów przemysłowych. Tereny te stanowiły „królewszczyznę”, dzięki czemu ominęła je pańszczyzna sensu stricto⁴. Te drobne zakłady pracowały niemal wyłącznie dla regionu, bowiem Podhale (podobnie zresztą jak i w dużej mierze inne tereny) skazane było na samowystarczalność. Dzięki temu mieliśmy na terenie ziemi podhalańskiej znaczną ilość młynów, foluszy, tartaków.

Do napędu tych niewielkich zakładów przemysłu wiejskiego używano kół wodnych, przede wszystkim nasiębiernych, gdyż te były najbardziej korzystne w warunkach Podhala. Warunki naturalne preferowały właśnie ich użycie. Inne rodzaje kół wodnych (podsiebierne, śródsiebierne) były tu rzadko stosowane. W ostatnich czasach na terenie Podhala znajdowało się w użyciu coraz więcej turbin wodnych. Były to turbiny systemu Francisca, o osi pionowej, wykonane przeważnie przez majstrów rodzimych. Można było także spotkać turbiny francisowskie wykonane całkowicie z drewna.

Wiadomo, że koło wodne poziome używane było do napędów młynów na wschodzie w takich krajach, jak Turcja, Arabia, Jugosławia czy Bułgaria. Koło takie można niewątpliwie uważać za prototyp turbiny Peltona. Silny prąd wodny ze skośnie umieszczonej rury drewnianej skierowany jest na skośnie, w kształcie łyżek łopatkę koła. Tego rodzaju koła są kołami typu „uderzeniowego”. Łopatki mogą tu mieć niekoniecznie formę



Tartak Rożaków w Witowie-Roztokach. Układ „wałaski”



Układ skośnicy

łyżek, lecz czasem po prostu deszczulek. W wypadku zastosowania takiego rodzaju koła do napędu młyna nie korzystano dla zwiększenia ilości obrotów mławnika (kamienia obrotowego czyli bieguna) z przekładni koniecznej przy użyciu kół wodnych nasiębiernych lub podsiębiernych. Znaczna masa kamienia wirującego w mławniku stanowiła pewnego rodzaju koło zamachowe, zapewniające równomierność ruchu podczas procesu przemiałowego. W wypadku natrafienia w młewie na niespodziewany opór, spadek szybkości obrotowej nie dawał się we znaki, gdyż znaczniejsze zmniejszenie obrotów nie miało tu miejsca. Dzięki stosunkowo niewielkiej średnicy kółka, ilość obrotów była duża.

Celem wprowadzenia w ruch mławników kołami wodnymi (tak nasiębiernymi jak i podsiębiernymi) o niewielkiej ilości obrotów musiały być zastosowane przekładnie. Zwiększały one odpowiednio liczbę obrotów. Chodziło ponadto o uzyskanie ruchu w płaszczyźnie poziomej, w której kręcił się kamień obrotowy mławnika. Można było tego dokonać dzięki kołu „palcnemu” (palczastemu) oraz „csewiom” (cewa, latarnia). Przeniesienie ruchu odbywało się tu w płaszczyznach prostopadłych do siebie.

Występująca na Podhalu „wałaska” niewątpliwie może być uważana za prototyp turbiny peltonowskiej. Jest to koło wodne o osi poziomej. Tego rodzaju koło stanowi wał z łopatkami, czasem przesuniętymi względem środka geometrycznego. Służyła ona w pierwszym rzędzie do napędu tartaków, lecz także i młynów podhalańskich. Pokrewne temu koła wodne można było napotkać również w Jugosławii. Masa wody ześlizgująca się ze stromej rynny ułożonej skośnie, w nielicznych wypadkach całkiem pionowo, uderza z wysokości kilku metrów w łopatki. Wałaska wymaga dość znacznych ilości wody. Wskutek stosunkowo niewielkiej średnicy kółka, ilość obrotów jest duża, a szybkość obrotowa znaczna. Powoduje to duży rozbryzg wody. Średnica wałaski wynosi zwykle 40–60 cm, zaś jej długość przekracza czterokrotnie 1 m (zwykle wynosiła 1,5–1,7 m).

Można powiedzieć, że niemal cała energia, która stoi do dyspozycji w rynnach doprowadzalnika, zmienia się na energię kinetyczną w miejscu, gdzie woda uderza w łopatki koła. Dlatego właśnie można uważać wałaskę za prototyp turbiny peltonowskiej. Jej nazwa pochodzi albo od wału z łopatkami, bo taką formę ma właśnie tego rodzaju koło, bądź też jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że ojcami jej są Wołosi wędrujący kiedyś wzdłuż łuku Karpat⁶. Bardzo często — celem wzmocnienia — łopatki są w połowie długości opasane obręczą kutą z płaskownika.

O ile przy zastosowaniu „wałaski” do napędu młynów nie było konieczne zastosowanie przekładni, to do napędu tartaków stosowano ją bardzo często. Oczywiście,

dla uzyskania równomierności ruchu przy zmiennym obciążeniu zastosowane były koła zamachowe.

W przysiółku Witowa, noszącym nazwę Roztoki, istniał tartak wyposażony w trzy koła wodne⁷. Był to najbardziej wartościowy obiekt rodzimego tartacznictwa polskiego. Małe kółko podsiębierne służyło do napędu mechanizmu powrotu wózka „traca”, który był napędzany wałaską o średnicy 0,6 m pracującą na spadzie około 3 m. Trzecie duże koło nasiębierne o średnicy 2,3 m napędzało małą gonciarę oraz szlifierkę. Początkowo tartak go nie posiadał, zostało ono dobudowane w czasach nowszych.

W obiekcie tym zastosowano niezwykle interesujące rozwiązanie prymitywnej automatyki przecierania w postaci „wyłącznika krańcowego”. Równie ciekawe rozwiązanie kinematyczne posiadał układ posuwu materiału przecieranego pod ramy traka. „Smarowanie” i chłodzenie czopów stalowych obracających się w „połówkowych” łożyskach drewnianych odbywało się z młynówki wodą ściekającą po odpowiednio ustawionej desce. W użyciu spotykało się deski zarówno z wyłobionym w nich rowkiem, jak też i gładkie.

Czasem, w celu uzyskania silnego uderzenia strumienia wody w łopatki koła wodnego nasiębiernego o średnicy mniejszej niż spad stojący do dyspozycji, stosowano na Podhalu tzw. „skośnice”. Była to silnie nachylona rynna umieszczona jako część „łotoku” doprowadzającego wodę do koła bezpośrednio przed nim. Z reguły skośnice były dębane w pniach drzewnych znacznej średnicy (jodła, świerk). Nie spotykało się skośnic składanych z kilku elementów pnia, chociażby z dwóch połówek. Natomiast istniały skośnice zbudowane z desek. Posiadały zarówno przekrój prostokątny jak i kwadratowy.

Energii wodnej używano na terenie Podhala do różnych celów. Służyła ona nie tylko do napędu drobnych wiejskich zakładów przemysłowych, lecz również do napędu młynów i szarperek do lnu itp. Istniały nawet urządzenia pozwalające na robienie masła przy pomocy ubijaka napędzanego kołem wodnym. Pod ubiakiem poddawano odpowiednio zamocowaną faskę ze śmietaną. Również przy czynnościach gospodarskich, takich jak rżnięcie siewki czy też młynkowanie, korzystano niejednokrotnie z napędu wodnego. W zespole urbarskim⁸ młyńsko-tartacznym w Nowej Białej⁹ znajduje się sześć kół wodnych, przy czym dwa z nich to wałaski, które napędzają tartak. Jedna z nich daje napęd mechanizmowi przecierania, czyli napędza trak, druga obsługuje mechanizm posuwu. Trzecie koło nasiębierne napędza gonciarę i szlifierkę za pośrednictwem pędni pasowej. Trzy pozostałe koła służą napędowi młyna, wprowadzając w ruch trzy zestawy mławników. Wszystkie te koła pracują na spadzie 3 m i — z wyjątkiem wałasek — znajdują się w obudowach (rastudniach).

Dla napędu urządzeń dających dmuch w kuźniach — przede wszystkim wentylatorów — bywa czasem w użyciu kółko wodne podsiębierne, podobne do używanych na małych stawkach rzecznych. Aby otrzymać odpowiednio dużą liczbę obrotów, są tu stosowane przekładnie pasowe. Przekładni „trybowych” nie spotyka się.

Celem uzyskania większego stopnia równomierności ruchu bywa czasem w użyciu koło nasiębierne złożone niejako z trzech wąskich kół wodnych, w których łopatki jednego segmentu koła są przesunięte względem siebie o połowę odległości podziałowej. Takie „potrójne” koło wodne można było zobaczyć w tartaku Stanika w Witowie¹⁰.

Małe zakłady budowane przed drugą wojną światową, lub po jej zakończeniu, korzystały z różnych turbin wodnych. Taką piękną turbinę z miękkiego drewna impregnowanego na gorąco olejem można było widzieć w zakładzie Jana Mrowczaka we wsi Krem-pachy¹¹. Została ona wykonana sposobem domowym na podstawie rysunku w niemieckiej książce technicznej¹².

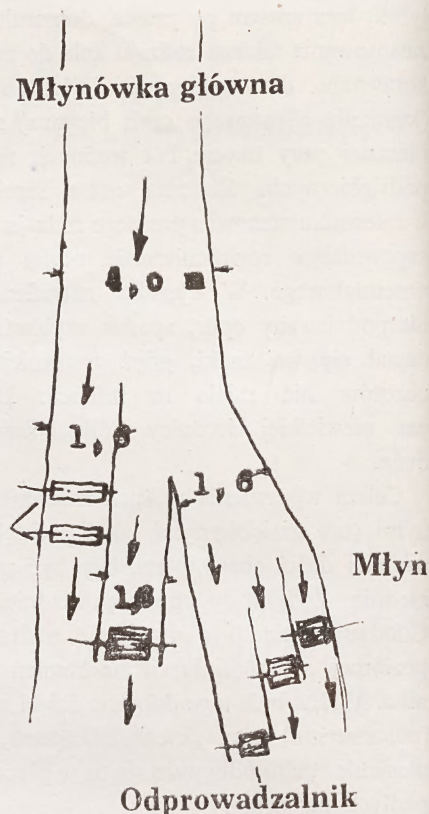
Kieraty nie odegrały na Podhalu żadnej roli, jeśli chodzi o napęd wiejskich zakładów przemysłowych. Używano je tylko do czynności gospodarskich i często były „majstrowane” sposobami domowymi przez różnych majstrów-samouków. Również i wiatraków na Podhalu w zasadzie nie było. Jest to zrozumiałe, bowiem zasoby wodne regionu dawały się łatwo zastosować do napędu różnych urządzeń. Silne wiatry górskie (np. halny) występujące na Podtatrzu nie dawały większych możliwości wykorzystania wiatraków do celów energetycznych. Małe silniki wiatrowe, które próbowano na Podhalu tu i ówdzie zbudować i zastosować już w czasach najnowszych — bezpośrednio przed drugą wojną światową lub tuż po niej — nie zdały w tych warunkach egzaminu.

Technika jest jedna, jednakże warunki społeczne spowodowały rozdział na technikę ludową i powszechną. Rzeczą ciekawą byłoby prześledzenie tych problemów na bazie historycznej.

Niewątpliwie bardzo ciekawym zagadnieniem jest przenoszenie energii z koła wodnego do różnych czynności gospodarskich. Uzyskiwano to dzięki różnym pędniom i przekładniom. Najbardziej ciekawą była pędnia w Łopusznej, w osiedlu Zarębek, przy foluszu Maciaszów¹³. Miała ona formę przekładni-sprzęgła. Dwa wały pędne — napędzający i napędzany były tu wykonane z drewnianej żerdki. Przekładnia ta umożliwiała przeniesienie siły z wału koła wodnego folusza do budyńeczku gospodarczego, gdzie służyła różnym czynnościom, takim jak młócenie, młynkowanie czy rżnięcie siewki¹⁴.

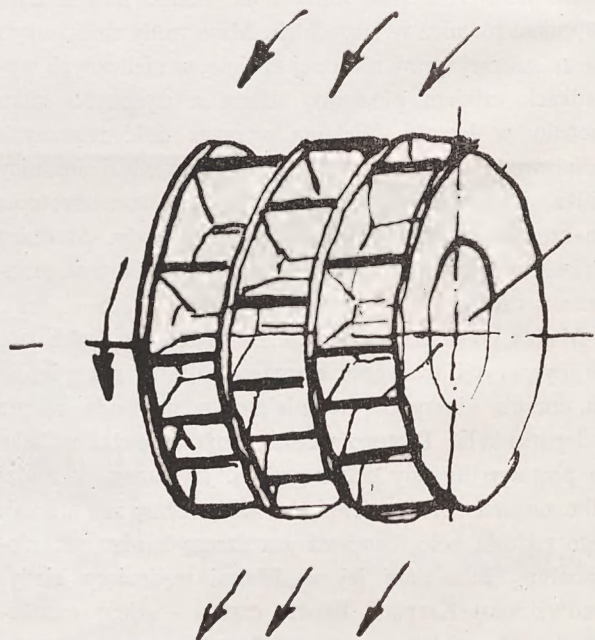
Młynówka główna

Tartak i
gonciarka
Wałaski



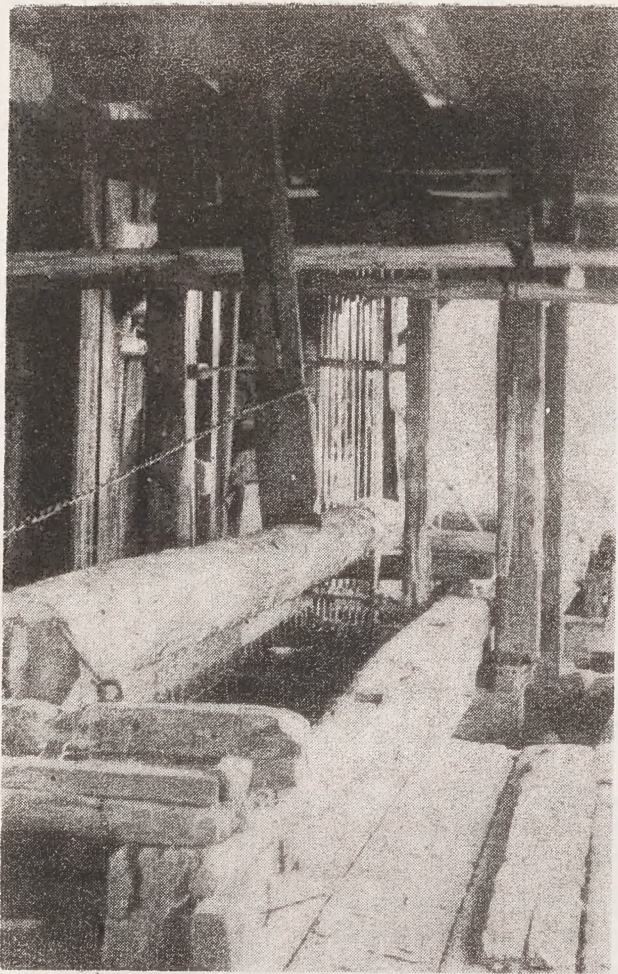
Schematyczny układ „złobów” w zespole urbarskim młyńsko-tartacznym w Nowej Białej

Doprowadzenie wody



Odprowadzenie wody

Schematyczny układ koła wodnego nasiębnego złożonego z trzech segmentów z przesuniętymi łopatkami w tartaku Stanisława Stanika w Witowie,



Trak tartaku Rożaków w Witowie Roztokach fot. H. Jost

WOODEN POWER CONSTRUCTIONS IN THE PODHALE REGION (summary)

Wood was once the principal material used to construct machines and mechanical appliances. Metal fittings were just and extra which, however, were included in the inventories as the most valued part of the machines, whereas the latter themselves, wood-made, were not.

The Podhale region is very rich in water-power. As a Royal property it had no villein service on its territory. Thus the socio-historical conditions on the one hand, and natural conditions on the other, combined to stimulate the building of water-power constructions. The villages in this region had an outstanding number of small industrial and farming appliances driven by water-power (corn-mills, sawmills, fulling-mills). The „wałaska”, a shock water wheel with a horizontal axis, popular in the Podhale, can be considered a forerunner of Pelton's spray turbine. The mill-wheels most frequently used in the Podhale region were those of the overshot type. Pelton's turbine which got to be applied at the peasant farms, was often mounted by self-taught constructors, not only of sheet metal but of wood as well.

¹ Por. H. Jost, *Les constructions énergétiques en bois* w „Études d'histoire de la science et de la technique”, Ossolineum 1968, s. 277 i nast.

² A. Długosz, *Zabytki wielickie*, Kraków 1960.

³ H. Jost, *O wykorzystywaniu energii wodnej przez wiejskie zakłady przemysłowe na Podhalu*, „Gospodarka Wodna”, XXXIV 1974, nr 7, s. 273.

⁴ J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1935, s. 2 i nast.

⁵ Obszerniejsze informacje o „wałasce” znaleźć można w uzupełnieniach II wydania pracy J. S. Reychmanów *Przemysł wiejski na Podhalu*, Ossolineum 1965 s. 120, oraz w pracy H. Josta: *Watermills in Podhale in Southern Polska*, Trans. of the 2 International Symposium on Molinology, Brede 1971.

⁶ Wielu Wołochów trudniło się obróbką drewna. Takie czynności określane jako „custodians silvarum” były w dużej mierze domeną Wołochów.

⁷ Zakupiony z myślą o zmontowaniu go w podhalańskim skansenie (na razie składowany).

⁸ „Urbar” — specjalna i charakterystyczna forma spółdzielczości wiejskiej będąca pozostałością po Węgrach (wspólne użytkowanie i gospodarka leśna, pastwiskowa itd.). Stąd występuje tylko na Spiszu i Orawie.

⁹ Obiekt istniejący, choć zmieniony wskutek przebudowy.

¹⁰ Reychmanowie, op. cit. s. 124.

¹¹ H. Jost, *O wykorzystywaniu energii wodnej rzeki Białki na Spiszu*, „Gospodarka Wodna” XXI, 1961, nr 4 s. 155.

¹² Obiekt istniejący, choć zmieniony wskutek przebudowy.

¹³ Fólusz został przeniesiony do Muzeum Orawskiego (skansen) w Zubrzyicy Górnej na Orawie. Pędnia nie istnieje.

¹⁴ Praca tej pędni — przekładni — sprzęgła została pokazana w filmie T. Kalwejta, zasłużonego reżysera (zmarłego w roku 1969). Film nosi tytuł „Ej bystra woda” i został zrealizowany w roku 1959 w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi. Przedstawia wyjątkową wartość jako dokument.

LES CONSTRUCTIONS ÉNERGÉTIQUES EN BOIS A PODHALE (résumé)

Le bois était depuis toujours le matériel de base à la construction des machines et des installations mécaniques.

Les ferments n'étaient qu'un accessoire précieux qui, contrairement à la machine même, faite de bois, figuraient dans le registre d'inventaire comme les éléments les plus précieux.

Podhale est riche en énergie hydraulique. Comme il appartenait au roi il n'y avait pas de corvée dans cette région et les conditions économiques et historiques d'un côté et les conditions naturelles de l'autre, ont contribué à un bon développement et une bonne exploitation de l'énergie hydraulique. Il y avait dans cette région plusieurs petites installations à eau (moulins, fouleries scieries etc.). La „wałaska” — roue à l'axe horizontal peut être considérée comme un prototype de la turbine de Pelton. Le plus souvent, à Podhale, on se servait de roues hydrauliques en dessus. La turbine de Pelton introduite dans des fermes paysannes à Podhale était souvent construit non seulement en tôle mais aussi en bois par les constructeurs-amateurs.

Oryginalne rozwiązania mechaniczne w obiektach przemysłu wiejskiego na Podhalu

Słowo „automat” pochodzi z języka greckiego (automatos). Automatem możemy nazwać urządzenie, które samoczynnie wykonuje szereg kolejnych czynności. Udział człowieka został tu bardzo ograniczony, bądź też wyeliminowany zupełnie i sprowadza się jedynie do uruchomienia („puszczenia w ruch”) urządzenia.

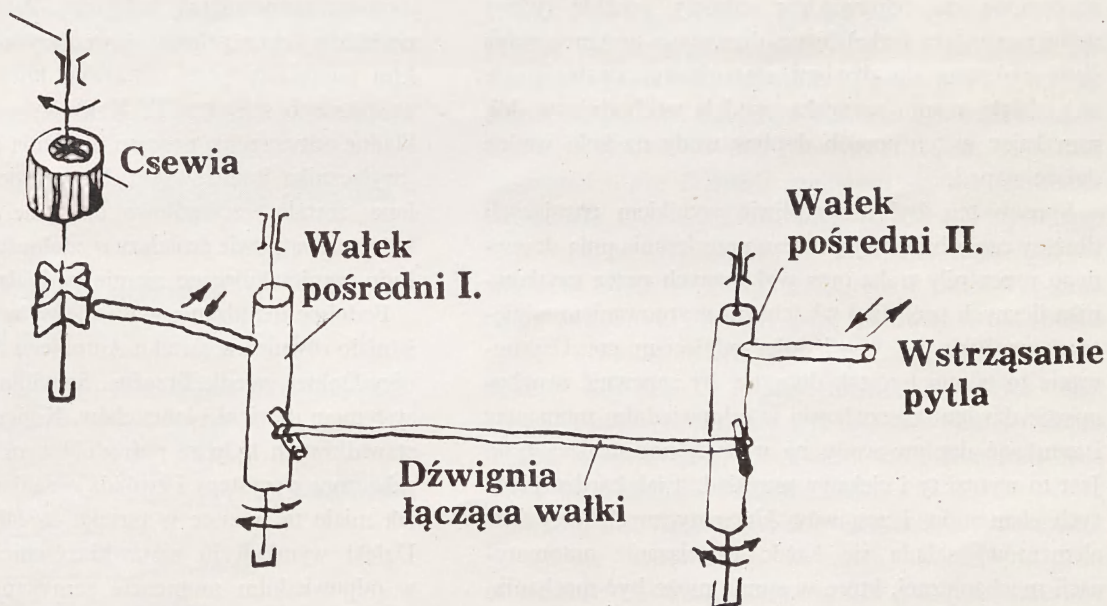
„Ilustrowany słownik techniczny dla wszystkich”¹ definiuje pojęcie automatu w sposób następujący: „1. Maszyna, aparat lub urządzenie, które po uruchomieniu wykonuje bez udziału obsługi ludzkiej cały swój cykl czynności ustalonych uprzednio: np. automat tokarski sam wykonuje całkowicie określony rodzaj śrub, automat telefoniczny sam łączy, automat sklepowy sam sprzedaje itd...”

Jak wiadomo, mechanizm służy do przenoszenia sił i określonego ruchu. Maszyna może składać się z jednego mechanizmu. Przykładem może tu być np. prasa systemu śrubowego. Zwykle jednak maszyna składa się z kilku lub kilkunastu mechanizmów wzajemnie ze sobą powiązanych. Zadaniem maszyny jest wykonanie pewnej pracy mechanicznej, w przeciwieństwie do mechanizmu, który ruch jedynie przenosi.

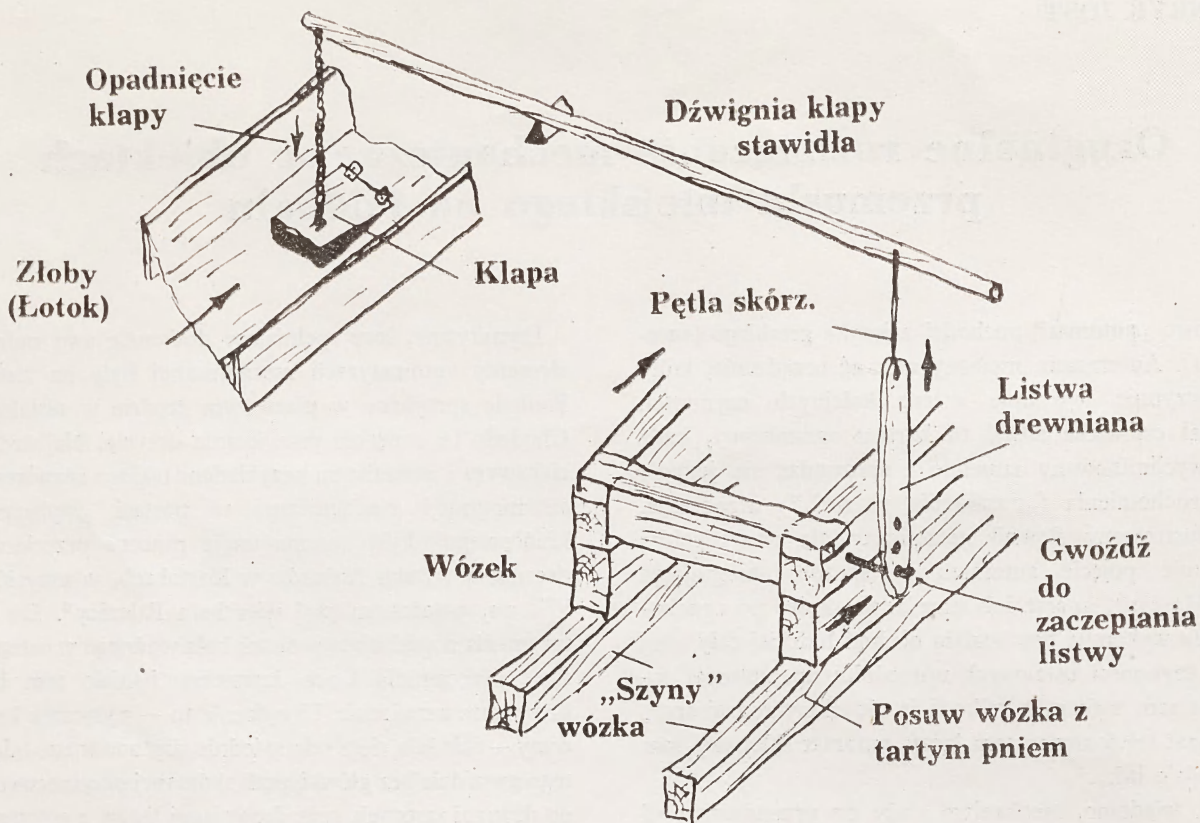
Prymitywne, lecz spełniające doskonale swe zadanie elementy automatyzacji mechanicznej były na terenie Podhala spotykane w pierwszym rzędzie w tartakach. Chodziło tu o proces przecierania drewna. Najbardziej ciekawym i wyrazistym przykładem takiego rozwiązania automatyzacji mechanicznej w postaci „wyłącznika krańcowego” była automatyzacja procesu przecierania drewna w tartaku Rożaków w Roztokach, w przysiółku Witowa, położonym pod wierchem Palenicy². Do zatrzymania napędzającego tartak koła wodnego w ostatniej fazie przecierania kłoca drzewnego istniało tam bardzo proste urządzenie. Urządzenie to — wyłącznik krańcowy — składało się z odpowiednio usytuowanego odgiętego gwoźdźca bez główki, pętli skórzanej przymocowanej do dźwigni zastawek, oraz drewnianej listwy z otworami. Listwa ta była przymocowana do pętli skórzanej, a za jej pośrednictwem do końca dźwigni obsługującej zastawkę koła wodnego. Zastawka, w formie kłapy, znajdowała się w dnie „złobów”, którymi szła woda na koło wodne dające napęd trakowi. Było to koło typu „wałaska”³.

Otwarcie kłapy powodowało zasilanie wodą koła (wałaski). Gdy kłapa opadła w dół, woda szła nie na koło

Wrzeciono mlewnika



Schemat urządzenia do wstrząsania pyłta od osobnego kółka z czterema zębami, osadzonego pod csewiami w młynie Konopków w Krośnicy



Schemat wyłącznika krańcowego w tartaku Rożaków w Witowie-Roztokach

wodne, lecz wprost do odprowadzalnika (młynówki odpływowej), powodując zatrzymanie się wałaski.

Kiedy wózek traka, z zamocowanym na nim kłosem drzewnym dochodził do swego końcowego położenia, zaczepiona na odpowiednio odgięty gwóźdź (wbity w korpus wózka traka) listwa drewniana przymocowana pętlą skórzaną do dźwigni zastawkowej zwalniała się zeń, dzięki czemu zastawka opadała swobodnie w dół, zamykając w ten sposób dopływ wody na koło wodne dające napęd.

Sposób ten był niewątpliwie wynikiem trwających dłuższy czas obserwacji procesu przecierania pnia drzewnego przez piły traka oraz wykonanych przez użytkownika licznych prób nad właściwym usytuowaniem odgiętego gwoźdźca i odpowiednim odgięciem go. Usytuowanie to winno być tak dobrane, by zapewnić uruchomienie dźwigni zastawkowej w odpowiednim momencie i zamknąć dopływ wody na wałaskę napędzającą trak. Jest to wyrazisty i ciekawy przykład, z jak bardzo prostych elementów i zestawów kinematycznych (zespołów elementów) składa się każde rozwiązanie automatyzacji mechanicznej, które w sumie może być mechanizmem bardzo skomplikowanym. Schemat działania tego urządzenia podany jest na rysunkach. Uzupełniają go zdjęcia fotograficzne.

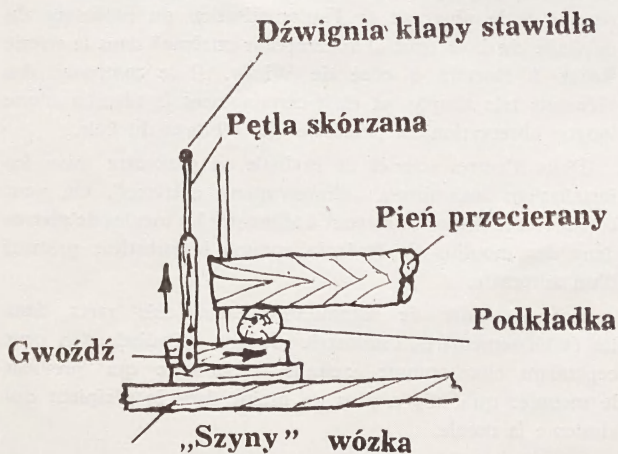
Tartak Rożaków w Roztokach niestety nie istnieje. Jest on rozebrany i składowany z myślą o umieszczeniu go w skansenie podhalańskim. Stanowił on jeden z najbardziej wartościowych w naszym kraju obiektów rodzimego tartacznicstwa ludowego. Wykonana przed jego rozbiórką szczegółowa inwentaryzacja, jak również film nakręcony przez zmarłego kilka lat temu (1969) zasłużonego reżysera T. Kalwejtę — pozwalają na dokładne odtworzenie procesu działania opisanego powyżej „wyłącznika krańcowego”. Na taśmie filmowej utrwalone zostało szczegółowo działanie tego mechanizmu który niewątpliwie świadczy o zdolnościach technicznych ludu zamieszkującego ziemię podhalańskie⁴.

Podobne urządzenie w formie wyłącznika krańcowego istniało również w tartaku Antoniego Mazurka w Ochotnicy Dolnej, osiedle Brzeżne. Stawidla były tu sterowane systemem dźwigni i łańcuchów. Końce drążków dźwigni stawidłowych były za pośrednictwem listwy drewnianej zahaczone o występy i gwóźdź w saniach traka, podobnie jak miało to miejsce w tartaku Rożaków w Roztokach. Dzięki wymknięciu zastawki również następowało tu w odpowiednim momencie zamykanie dopływu wody na koło dające napęd trakowi. Prócz wyłącznika krańcowego, w tartakach podhalańskich jako bardzo prymitywną namiastkę automatu rozpatrywać również można

urządzenie układu zasilania młynów kamiennych. Jest to układ typowy dla olbrzymiej większości młynów podhalańskich. Urządzenie takie powoduje trzęsienie „złobka”, dzięki czemu ziarno zasilające młyn sypie się równomiernie. „Złobek” jest to pochylony spód (dno) „kosa”, czyli pojemnika zasilającego młyn. Nachyleniem tegoż reguluje się szybkość sypania się ziarna. „Złobek” jest wprowadzany w ruch (trzęsienie) dzięki „trzepacom” czyli drążkom sterowanym nierównościami (garbkami) otworu kamienia młyńskiego. W górnym kamieniu zestawu młynkowego (biegunie), który obraca się wirując ze znaczną prędkością — brzegi otworu (oka) nie tworzą regularnej linii kołowej, lecz mają dwa wyłobienia (lub garbki) położone naprzeciw siebie. Te właśnie krzywizny nadają ruch „trzepacom”⁵. Jeden z tych „trzepacy” przymocowany jest do „złobka”. Dzięki małej przetyczce wkładanej w prześwidrowane w nim otworki można osadzać „trzepak” na różnej wysokości, powodując tym samym zmianę długości ramienia.

Regulowanie szybkości sypania się ziarna do zestawu kamieni młynownika dokonuje się poprzez zmianę nachylenia „złobka” czyli dna „kosa” (pojemnika), do którego nasypuje się ziarno służące do zasilania zestawu młynkowego. Z niego bowiem ziarno sypie się do otworu zestawu kamieni. Jak powiedziano, do tego „złobka”, którego przód jest podwieszony na sznurach, przymocowany jest jeden z „trzepacy” wprawiający „złobek” w drganie. Regulacja nachylenia „złobka” następuje poprzez skracanie lub przedłużenie sznurków podwieszenia. Odbywa się to dzięki śrubie umocowanej przesuwnie w ramie, w której osadzony jest „kos” zasilający ziarnem młyn. Znajdujące się w „kosu” ziarno ześli zguje się do otworu bieguna dzięki drganiom „złobka” wprawionego w ruch (trzęsienie) przez jeden z „trzepacy”.

Oczywiście zasyp musi być w odpowiedni sposób



Schemat wyłącznika krańcowego w tartaku Rożaków w Witowie-Roztokach (widok z boku)

dostosowany do grubości mielenia i odwrotnie. Związane to jest z szybkością przemiału.

W jednym z młynów znajdujących się w Ochotnicy Górnej (młyn Jana Drożdża, osiedle Ustrzyk) rynna zasypowa młynownika była potrząsana prętem żeliwnym zaopatrzonym w ząbki nastawcze. Dzięki tym ząbkom była regulowana szybkość zasypu. W innym z młynów, w Ochotnicy Górnej, potrząsanie rynienki zasypowej młynownika odbywało się wprost przy pomocy „trzepaca” wychodzącego z „paprzy” zaopatrzonej w odpowiednią krzywkę w otworze oka (młyn Józefa Janika, osiedle Farandówki). W jeszcze innym, na pionowej osi młynownika, na której były osadzone „csewia” wprowadzające górny kamień zestawu młynkowego w ruch obrotowy, istniał pierścień z garbkami. Garbki te potrząsały sitem przesiewającym mąkę. Sito znajdowało się tuż przy młynowniku.

W młynie Warmusa w Ochotnicy Dolnej kąt nachylenia rynny zasypowej był regulowany sznurem i miał śruby regulacyjnej — drewnianym kołem z zapadką. Zapadka była również drewniana. Wypada zaznaczyć, że sposób ten stanowił rozwiązanie unikalne i był wynikiem zdolności i umiejętności technicznej konstruktora dysponującego akurat takim a nie innym elementem mechanizmu. Element ten prawdopodobnie stanowił pozostałość z innego urządzenia, już nieczynnego.

Jak z powyższych informacji wynika, wariantów rozwiązania wstrząsania „złobka” było kilka. Istnieje również kilka sposobów wstrząsania pytyli: Zasadniczo jednak sprowadzają się one do podobnego rozwiązania kinematycznego. Piękny przykład ludowej techniki stanowiło takie urządzenie do wstrząsania pytyli w młynie Kopoków w Krośnicy.

Warto tu wspomnieć o bardzo ciekawym urządzeniu, którym był jaz ujęciowy wody Dunajca dla dwóch położonych obok siebie zakładów napędzanych siłą wodną. Był to jaz ujęciowy dla młyna i tartaku Ludwika Łukaszczyka w Ostrowsku pod Nowym Targiem. Na całej szerokości nurtu Dunajca znajdował się jaz drewniany (wykonany z desek) zaopatrzony w kilka okutych kłap drewnianych osadzonych na stalowych zawiasach od góry. W czasie większego przyboru w rzece sam prąd wody powodował otwarcie kłap, stanowiąc w ten sposób „ulgę” dla doprowadzalnika młynówki, niezależnie od upustu ulgowego w samej młynówce. Ciężar kłap i sposób ich umieszczenia był tu oczywiście wynikiem dłuższego czasu trwającej obserwacji, która w efekcie dała dobór odpowiedniej ruchowo kłapy.

Napomknąć jeszcze warto o elementach sygnalizacji. W młynie stanowiącym własność Andrzeja Gruszki w Dzianiszu istniało proste urządzenie sygnalizacyjne: dzwonek alarmował młynarza o braku ziarna w „kosu”, z którego był zasilany młyn. Gdy z „kosa” zsyłało się wszystko ziarno do młynownika i był on pusty, „trzepak”

uderzał w dźwigienkę, połączoną sznurkiem z dzwonkiem w mieszkaniu właściciela. W ten sposób mieliśmy sygnalizację konieczności dosypania ziarna do „kosa”. Stwierdzić jednakże trzeba, że urządzenia sygnalizacyjne w zakładach przemysłu wiejskiego na Podhalu były bardzo rzadkie.

Słowniczek podhalańskich technicznych wyrazów gwary użytych w tekście artykułu

Csewia albo csewie — koło czopowe (latarnia, cewa) przenoszące ruch z koła palcznego (palczastego) na kamień obrotowy (biegun) w młynie. Osie tej przekładni zębatej tworzą kąt prosty.

Koło palczne — koło palczaste służące do przeniesienia napędu z wału za pośrednictwem drugiego małego kółka o podobnej budowie zwanego cewiami. Osie wałów tej przekładni tworzą w młynie kąt prosty.

Kos — lej zasypowy dla ziarna przy młynie, zwykle w postaci ściętego ostrosłupa. Często zdobiony.

Łotok — ostatnia część drewniana koryta (złobów) bezpośrednio przed kołem wodnym. Tu znajdują się zwykle zastawki czy też kłapy służące do uruchomienia koła.

Oko — otwór okrągły w górnym, obrotowym kamieniu młyna (biegunie), przez który zsypane mlewo do przetrzeń między kamieniami. W oku jest osadzona papryka umożliwiająca regulację odstępu między kamieniami, a tym samym — grubości mielenia.

Pytel — urządzenie mechaniczne do przesiewania mąki.

Trzepac — drążek objający się o brzozi otworu (oka) w kamieniu obrotowym (biegunie) młyna. Zwykle są dwa trzpacze: jeden przymocowany do zębca powoduje trzęsienie zębca konieczne do równomiernego zasilania młyna ziarnem, drugi z trzpaczy jest przymocowany dość luźno do urządzenia śruby. Służy do regulowania krążenia pyłu mącznego w otworze bieguna. Można go przyciskać słabiej lub silniej do krawędzi bieguna przez ściąganie sznurów, do których jest przywiązany. Dokonuje się to przez odpowiednie zakręcanie śruby. Czasem ten drugi trzepac nazywa się wyciercem.

Wałaska — koło wodne typu natrykowego o małej średnicy z prostymi łopatkami ma postać wału z łopatkami. Można je uważać za prototyp prymitywnej turbiny peltonowskiej.

Złobek — pochylony spód (dno) kosa zasilającego młyna ziarnem. Nachylenie tegoż w celu regulacji szybkości sypania się ziarna ustala się przez przykręcanie śruby ściągającej sznury, na których jest on zawieszony. Do zębca przytwierdzony jest jeden z trzpaczy, który wprawia zębca w drgania.

Złoty — końcowa część koryta młynówki (łotoku) przed kołem wodnym.

¹ Praca zbiorowa, t. 1-2, Warszawa 1962

² O tym tartaku bliżej: H. Jost: *Tartak na polanie Rótki k. Witowa*, „Przegląd Techniczny” nr 16, 1959, s. 25.

³ O wałascie: H. Jost: *Wykorzystywanie energii wodnej do napędu zakładów przemysłowych na Podhalu*, „Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa” t. XV, s. 25, Ossolineum 1970.

⁴ Film dokumentalny: „*Ej bystra voda*”, zrealizowany przez T. Kalwejtę w 1959 roku w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi.

⁵ J. S. Reychmanowie *Przemysł wiejski na Podhalu*, Wrocław 1965, wyd. 2, s. 59.

⁶ Zakupiony przez Muzeum Tatrzańskie do mającego się organizować skansenu podhalańskiego.

ELEMENTS OF AUTOMATION AND SIGNALLING APPARATUS IN THE RURAL INDUSTRY IN THE PODHALE REGION (summary)

Elements of mechanical automation in Podhale village industry were usually applied in sawmills. The most expressive and most interesting instance of automatization of the timber-converting process is the „extreme interrupter” in the sawmill belonging to the Rożak family at Rótki, a hamlet adjoining Witów. Composed of very simple elements, the appliance had no doubt been produced as a result of a careful observation of the sawing process.

These devices commonly known as „extreme interrupter” are also to be found in the other Podhale sawmills.

As a very primitive make-shift automation can be treated also the system serving to feed the stone grinders in the Podhale mills.

As regards the signalling apparatus, its elements in the industrial units in the Podhale villages are extremely rare. Let us, however, cite an instance: the bell alarming the miller when grain is getting scarce in the loading „kos” tray feeding the stone grinders.

LES SOLUTIONS MÉCANIQUES ORIGINALES DANS L'INDUSTRIE RUSTIQUE DE PODHALE (résumé)

C'est surtout dans des scieries qu'on rencontre des éléments de l'automatisation mécanique dans les établissements industriels populaires à Podhale. L'exemple le plus intéressant et le plus net de l'automatisation du processus du débitage du bois était „l'interrupteur extrême” dans la scierie Rożak à Rótki à côté de Witów. Il se composait des éléments très simples et était certainement le résultat d'une longue observation du processus du débitage du bois.

Dans d'autres scieries de Podhale on rencontre aussi les installations sous forme „d'interrupteur extrême”. On peut considérer le dispositif servant à alimenter les meules de pierres dans des moulins de Podhale comme le substitut primitif d'un automate.

Les éléments de signalisation sont très rares dans les établissements de l'industrie rustique à Podhale. On peut cependant citer comme exemple la sonnette qui prévient le meunier qu'il n'y a plus de grains dans le récipient qui alimente la meule.

Z DZIEJÓW MECENATU
ARTYSTYCZNEGO I WYSTAWIENNICTWA

Towarzystwo Tatrzańskie prekursorem zbieractwa etnograficznego w Polsce

Historia powstałego przed 100 laty Towarzystwa Tatrzańskiego doczekała się szeregu opracowań, ujmujących rozmaite aspekty jego działalności. Ze zrozumiałych względów dotyczą one przede wszystkim różnych form turystyki, a także prac nad zagospodarowaniem ziem górskich.

Nadto w licznych opracowaniach przedstawiono sylwetki wybitnych i zasłużonych działaczy. Koncentrowano wreszcie uwagę na niektórych przejawach działalności naukowej prowadzonej w ramach Towarzystwa lub przez nie finansowanej¹. Liczne te opracowania i przyczynki pomijają jednak jedną z pierwszych i chyba najważniejszą z inicjatyw naukowych, jaką niewątpliwie była Wystawa Etnograficzna zorganizowana przez Oddział Czarnohorski Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi w roku 1880². A przecież ta zupełnie — jak do-



Oskar Kolberg — reprodukcja portretu Piotra Stachiewicza
 fot. R. Bukowski

ład — niedoceniona inicjatywa miała zasadnicze znaczenie zarówno dla Towarzystwa Tatrzańskiego, które ją zorganizowało oraz dla regionu, który objęła swym zasięgiem, jak też dla początków zbieractwa etnograficznego w Polsce. Do dnia dzisiejszego wystawa ta pod wieloma względami jest nieosiągalnym wzorem dla podobnych przedsięwzięć.

Była to właściwie pierwsza polska wystawa etnograficzna oparta o szczegółowo opracowany program naukowy. Pokazano na niej ogromną kolekcję, liczącą około 10 000 okazów, zgromadzoną w wyniku doskonale zorganizowanej, planowej akcji eksploracyjnej i badawczej. Ekspozyty posiadały pełną dokumentację naukową zebraną przy pomocy wyczerpujących ankiet i kwestionariuszy, które swymi pytaniami daleko wybiegały poza potrzeby czysto wystawowe czy muzealne. Nowością było także objęcie badaniami terenu mniej zróżnicowanego tak pod względem geograficznym, jak i etnicznym. W tym ostatnim wypadku uwzględniono wszystkie, nawet niewielkie grupy zamieszkującej go ludności. Kierownictwo wystawy spoczywało w rękach znakomitego badacza kultury ludowej, etnografa o przebogatym doświadczeniu, Oskara Kolberga.

Dokładne okoliczności związane z powstaniem pomysłu zorganizowania Wystawy Etnograficznej w Kołomyi są dość trudne do uchwycenia, gdyż wiele materiałów archiwalnych, które mogłyby rzucić światło na tę sprawę uległo zniszczeniu podczas dwu wojen światowych, bądź też są nieosiągalne. Niewątpliwie jednak trzeba je wiązać z założeniami ideowymi, które przyświecały powołaniu do życia Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi. Założenia te, zgodnie ze statutem TT, kładły szczególny nacisk na „...przekazanie wreszcie światu uczonemu wyników badań prawie nieznanego zakątka kraju tak pod względem przyrodniczym jak i etnograficznym”³.

Oddział Czarnohorski został powołany do życia 10 lutego 1878 r. Już na I walnym zebraniu odbytym w tym samym dniu Włodzimierz Hankiewicz z Czerniowic, reprezentujący Zarząd Główny TT wysunął propozycję, by Oddział „...rozwinął opiekę nad przemysłem domowym ludu...”⁴, co w świetle protokołu z II walnego zebrania w grudniu tegoż roku było równoznaczne z projektem zorganizowania wystawy etnograficznej. Wówczas też,

na wniosek wiceprzewodniczącego Oddziału Leopolda Wajgla z Kołomyi, wybrano komisję złożoną z Władysława Przybysławskiego z Czortowca, Jana Gregorowicza z Żabiego, Marcelego Jasińskiego z Zahajpola „która zajmowałaby się wyrobami górskiej ludności... wystawą..., zakupowała różne sprzęty i pośredniczyła w sprzedaży ich, a łącznie z Zarządem starała się skutecznie uchwałę na I Walnym Zgromadzeniu zapadłą”⁵.

Należy postawić pytanie, dlaczego zainteresowania kulturą ludową doszły do głosu — i to tak wcześnie — właśnie w Czarnohorskim Oddziale TT. Śledząc bowiem dzieje Towarzystwa Tatrzańskiego możemy stwierdzić, że podobnie szeroką działalnością etnograficzną mogły się poszczycić zaledwie dwa Oddziały: Zakopiański i znacznie już później, bo w latach trzydziestych XX wieku, Oddział PTT w Rabce.

Wyjaśnienie znajdujemy w życiorysach działaczy tworzących Zarząd Oddziału Czarnohorskiego. Składał się on z ludzi o wieloletnich zainteresowaniach naukowych, znanych już jako autorzy poważnych publikacji archeologicznych, etnograficznych, historycznych, przyrodniczych i innych.

Przede wszystkim zaś należy wymienić wspomnianego wyżej Władysława Przybysławskiego (1830—1906), archeologa i etnografa, członka Komisji Antropologiczno-Archeologiczno-Etnograficznej AU, bliskiego przyjaciela Izydora Kopernickiego i Oskara Kolberga.

Przyrodnikiem, a także badaczem obrzędów, folkloru i kultury materialnej był współzałożyciel Oddziału, a następnie jego długoletni wiceprezes, wymieniony już Leopold Wajgel (ur. 1842), dyrektor Gimnazjum w Kołomyi, redaktor lwowskiego „Przyrodnika”, a w roku 1884 miesięcznika „Turysta” wydawanego przez Oddział Czarnohorski TT. Podobne zainteresowania miał Jan Gregorowicz, autor licznych publikacji, aktywny działacz Oddziału. Sekretarzem Oddziału był Marcełi Turkawski, profesor gimnazjalny z Kołomyi, któremu m.in. zawdzięczamy szereg artykułów o wystawie. Z braku miejsca ograniczam się do wymienienia kilku tylko osób, choć ludzi tego pokroju działających w Oddziale Czarnohorskim było znacznie więcej.

Zanim przejdziemy do dalszych rozważań poświęconych przekształcaniu się luźnych początkowo projektów zorganizowania wystawy „iście zdumiewającego przemysłu domowego huculów” w konkretne poczynania, należy jeszcze przypomnieć dlaczego, obok zainteresowań ściśle naukowych, tak dużą wagę przykładano również do działalności na rzecz rozwoju tegoż „przemysłu” oraz do pośredniczenia w sprzedaży jego wyrobów.

Pod pojęciem „przemysłu domowego” rozumiano „przedmioty i sprzęty domowe wyrabiane przez właścianina i jego rodzinę na własną potrzebę w chwilach wolnych od pracy około roli i gospodarstwa domowego”⁶,

a więc to wszystko, co dzisiaj zaliczamy do kultury materialnej, m.in. wyroby tkackie, stroje, akcesoria obrzędowe, plastykę ludową i in. Otóż wiązało się to ściśle z powszechnymi w 2 połowie wieku XIX dążeniami do poprawy trudnej sytuacji gospodarczej wsi poprzez zainteresowanie społeczeństwa artystyczną wytwórczością chłopów⁷. Starano rozbudzać te zainteresowania przez eksponowanie okazów „przemysłu domowego” na popularnych w owym czasie wystawach przemysłowych i rolniczych, organizowanych we wszystkich trzech zaborach, zarówno w dużych miastach, jak i małych ośrodkach prowincjonalnych⁸. Uważano, że otworzy to szeroki rynek zbytu dla tych wyrobów.

W wieku XIX na ziemiach polskich odbyło się ok. 2000 takich wystaw⁹, przy czym większość z nich zorganizowano w Galicji, gdzie katastrofalne położenie ludności wiejskiej szczególnie zmuszało do szukania różnych dróg poprawy. Na większości tych wystaw eksponowano również wyroby „przemysłu ludowego”, realizując w ten sposób wspomnianą wyżej ideę¹⁰.

Jak już powiedzieliśmy wyżej, do organizowania Wystawy Etnograficznej w Kołomyi przystąpiła grupa działaczy Towarzystwa Tatrzańskiego dysponujących odpowiednim przygotowaniem naukowym. Na miejsce czteroosobowej komisji powołano szesnastoosobowy Komitet Wystawy, w skład którego weszli między innymi: Władysław Przybysławski (przewodniczący), Jan Gregorowicz (zastępca przewodniczącego) Maurycy Głowacki (sekretarz), Jan Szumlański (skarbnik), Oskar Kolberg, Jan Adolf Matejko, Wilhelm Schayer, Tytus Słoniowski i Leopold Wajgel. Komitet przystąpił do pracy w październiku 1879 roku i pierwszym jego krokiem było opracowanie merytorycznego programu wystawy oraz planu prac naukowo-badawczych i kolekcjonerskich¹¹. Przygotowano „Instrukcję do badania właściwości ludowych”, która w istocie była szczegółowym kwestionariuszem etnograficznym oraz „Odezwą do społeczeństwa”. W tej ostatniej wyjaśniono cele i założenia wystawy i zwrócono się o pomoc w zdobywaniu eksponatów oraz w prowadzeniu etnograficznych badań terenowych, podkreślając konieczność zapewnienia przedsięwzięciu odpowiedniego poziomu naukowego i organizacyjnego. Apelowano również o udzielenie imprezie poparcia materialnego. W odezwie tej czytamy m.in., „że uznał wielką doniosłość tejże wystawy... Jego Ekscelencja hr Włodzimierz Dzieduszycki, przyjmując protektorat naszej wystawy, jak również zaszczytnie znany etnograf, p. Oskar Kolberg, zapewnił nam swe poparcie”¹².

Jako ciekawostkę można tu podać, że gdy odezwa była drukowana Kolberg nic jeszcze nie wiedział o swoim udziale w pracach przy wystawie. Liczono jednak — nie bez słuszności — że Kolberg, który badania na Pokuciu prowadził już od roku 1861, nie pominie tak

znakomitej okazji wzbogacenia swych materiałów. Znano również jego zainteresowania etnograficzną działalnością wystawową¹³, sądzono wreszcie, że chętnie udzieli pomocy Towarzystwu Tatrzańskiemu, którego był członkiem od roku 1877. Długoletnia przyjaźń z Przybysławskim także go do tego zobowiązywała.

Kolberg — mimo ogromnego nawału pracy związanego z przygotowaniem do druku kolejnych tomów swojego dzieła — wyraził zgodę na objęcie naukowej opieki nad

pocziwości swej i uznania pożytku takich zbiorów, jest w działaniu i gromadzeniu ich dosyć opieszłym. Trzeba jednak przypuszczać, że delegaci nasi wezmą się szczerze do dzieła i apatycznych poruszą¹⁴.

W połowie czerwca r. 1888 Kolberg przybył do Czortowca, a trzy tygodnie przed otwarciem wystawy, wraz z całym Komitetem przeniósł się do Kołomyi, gdzie zamieszkał w Hotelu Krakowskim¹⁵.

Tak pochlebnie ocenione przez Kolberga materiały



Włodzimierz Dzieduszycki — reprodukcja fot. R. Bukowski

wystawą, obiecując przybycie do Kołomyi, a właściwie do Czortowca, gdzie w majątku Przybysławskiego mieściła się główna kwatera organizatorów.

W liście do tego ostatniego ocenia przesłane mu do recenzji materiały, tj. program wystawy, odezwę, instrukcję i in. i robi następującą uwagę: „Formularze, jakie mi przysyłacie, nie pozostawiają nic do życzenia. Są napisane jasno i zwięźle... Czy one nam napędzą — i jak wiele — pożądaných i cennych okazów i wiadomości, to rzecz inna, bo obywatelstwo nasze, mimo

rozesłano do władz gmin i powiatów, a przede wszystkim do osób prywatnych: właścicieli ziemskich, nauczycieli, księży i innych przedstawicieli inteligencji zamieszkujących Pokucie, którzy swoimi zainteresowaniami i postawą społeczną gwarantowali żywe włączenie się do akcji badawczej i kolekcjonerskiej¹⁶. Nawiązano również bliską współpracę z Oddziałem Towarzystwa Tatrzańskiego w pobliskim Stanisławowie, który, oprócz gromadzenia eksponatów, udzielił Komitetowi Wystawy tak bardzo potrzebnej pomocy finansowej¹⁷. Należy

bowiem zaznaczyć, że trudności związane ze zdobyciem niezbędnych funduszy na pokrycie kosztów akcji kolekcjonerskiej i badawczej, na zakup niektórych eksponatów (gdyż nie wszystkie zostały przekazane jako dary), na podróże badaczy i kolekcjonerów oraz transport okazów, a wreszcie na budowę specjalnych pawilonów wystawowych i na niezbędne wydatki, omal nie spowodowały upadku całej inicjatywy. Ofiarność osób prywatnych oraz spore niekiedy subwencje instytucji samorządowych i społecznych okazały się niewystarczające. Opornie szły też starania o fundusze w Sejmie Galicyjskim, który przyznał je dopiero w ostatniej niemal chwili, co jednak umożliwiło zakończenie prac merytorycznych oraz organizacyjnych.

Nieuzasadnione natomiast okazały się obawy Kolberga, że „obywatelstwo w gromadzeniu zbiorów okaże się opieszalym”. W ciągu niespełna roku zgromadzono około 10 000 eksponatów, co świadczyło nie tylko o ogromnym rozmachu organizacyjnym i znakomitym przygotowaniu naukowym całej imprezy, ale i pełnej poświęcenia pracy tegoż właśnie „obywatelstwa”.

W połowie sierpnia roku 1880 zakończono budowę pawilonów. Kolberg wraz z Przybysławskim rozpoczęli urządzanie ekspozycji. W trakcie tej pracy Kolberg przygotował tekst szczegółowego katalogu naukowego, który następnie został wydrukowany w języku polskim i niemieckim¹⁸. Ozdobną winiętę wykonał artysta malarz Tadeusz Rybkowski, od lat już z Kolbergiem współpracujący.

Celem ekspozycji było nie tylko wszechstronne pokazanie niezwykle oryginalnej, niemal zupełnie jeszcze nieznannej kultury górali huculskich, ale również i innych grup ludnościowych. Badaniami i akcją kolekcjonerską objęto powiaty: kołomyjski, śniatyński, horodeński, zaleszczycki i borczowski — na Pokuciu oraz powiaty pograniczne sąsiedniego Podola. Ponieważ niektóre z tych terenów zamieszkiwała również ludność niehuculska, postanowiono więc ze względów porównawczych uwzględnić pozostałe grupy, tj. Ormian i Cyganów. Tło dla ekspozycji etnograficznej stanowiła druga duża wystawa obrazująca florę, faunę oraz bogactwa mineralne występujące na tym obszarze, a także rasy bydła, koni i owiec hodowanych przez Huculów.

Dysponujemy materiałem umożliwiającym szersze omówienie wystawy¹⁹. Ekspozycja etnograficzna składała się z 21 działów. Kilka z nich miało charakter pomocniczy. Zgromadzono więc całą dostępną literaturę zapoznającą ze stanem badań nad Pokuciem w zakresie geografii, przyrody, gospodarki, historii, archeologii i oczywiście etnografii. Dwa odrębne działy pokazywały mapy odnoszące się do tego regionu oraz wykopaliska archeologiczne i zabytki historyczne. W tej grupie znajdował się również dział, gdzie eksponowano krajobrazy Pokucia na fotografiach (Dudkiewicz) oraz obra-

zach, akwarelach i rysunkach (K. Obsta, S. Obsta, Jaroszyńskiego i T. Rybkowskiego), uzupełniony rysunkami i fotografiami charakterystycznych typów ludowych oraz ludowych obrzędów dorocznych i rodzinnych. Tutaj też znalazły się modele miejscowego budownictwa mieszkalnego i gospodarczego oraz duża kolekcja drewnianych zamków do drzwi.

Właściwą ekspozycję stanowiły działy pokazujące podstawowe zajęcia ludności, a więc przedmioty związane z pasterstwem uzupełnione przetworami mlecznymi, takimi jak „bryndza, bundze, wurda, wikar, huślanka, żętyca” i inne. Dalej były eksponowane narzędzia rolnicze (plugi, brony, cepy, grabie, widły, kosy, sierpy i in.) oraz używane w gospodarstwie domowym: żarna, stępy itp. Tu też znalazły się warsztaty do „bicia oleju”. W odrębnym dziale transportu wystawiono wozy, sanie, „przyrządy na konia” i inne. Dalsze stoiska poświęcone były rzemiosłom, przy czym eksponowano zarówno wyroby, jak też i narzędzia do nich używane. Najzasobniejsze były oczywiście działy poświęcone rzemiosłom drzewnym, gdzie pokazano duże kolekcje wspaniale zdobionych przedmiotów, takich jak „miski różnej wielkości, barylki, konewki, rakwy, łyżki, chochle, warzechy, noże i widelce z drzewa, druszlaki, polonnyki, siodła drewniane, skrzynie i kufry, a także becзки, beczułki, berbenice, bodnie, faski” itp. oraz tokarnie i inne narzędzia. Bo-



Reprodukcja karty tytułowej wydawnictwa z 1883 r. fot. R. Bukowski

gato reprezentowany był dział ceramiki huculskiej, gdzie oprócz niezliczonej ilości rozmaitych, pięknie zdobionych wyrobów znajdował się również komplet narzędzi oraz piec garncarski. Szereg kolekcji przedstawiało charakterystyczne dla Huculów wyroby z wełny, lnu, konopi oraz ze skór. Były tam więc m.in. „sukna z warsztatu i z foluszu, sukna z szerszci koziej, wełna biała i farbowana, koce, zapaski, besahy, obrusy, rękawice dziobońki, wstawki do koszul oraz kożuchy, kaptury, baranice, zarękawy, smuszki, czapki, skóry niedźwiedzie, z wilków, kun, wiewiórek, rysiów, lisów” itd. Z tym działem łączył się następny pokazujący narzędzia myśliwskie, a więc „stare strzelby, pistolety mosiężne, pistolety własnego wyrobu, torby myśliwskie” oraz narzędzia łowieckie i do rybołówstwa, jak „oście, saki, płoszydła, witory, wędki, łańcownie, wersze” i inne. Kolejny dział poświęcony był strojom huculskim. Ekspozowano tu na 24 manekinach kompletne stroje codzienne, świąteczne, weselne i pogrzebowe mężczyzn, kobiet i dziewcząt. Nadto pokazano osobno szereg kolekcji takich fragmentów stroju, jak „serdaki, bajdaraki, manty, gugle, nohawyczi, kapice i postoly”. Uzupełnieniem działu strojów były ogromne kolekcje drobnych akcesoriów, jak: „toporki mosiężne, laski, prosznice, torby i torebki skórzane, noże, fajki, siekiery żelazne, blachy do kapeluszy, łańcuszki do naramienników, do fajek, do rzemieni, zgardy, naczółka, kolczyki” itd. Bogato reprezentowany był dział ludowych instrumentów muzycznych: „trembity, kobzy, piszczałki, fujarki, skrzypce, drumle, cymbały, liry, basetle, rzeszota” i in. W osobnym dziale znalazły się nie tylko przedmioty, ale i opisy „odnoszące się do przyjęć i zwyczajów świątecznych, prężnikowych, zaręczynowych, godów weselnych, chrzcin i pogrzebów”. Sama tylko kolekcja pisanek wielkanocnych — „z zaznaczeniem ich nazw” — liczyła 800 okazów, przy czym zaopatrzona była w narzędzia do wypróżniania tychże dla łatwiejszego konserwowania.

Wystawę zamykała ekspozycja narzędzi i wyrobów cygańskich oraz druga, poświęcona słynnym wyrobom masarzy, garbarzy i szewców ormiańskich z Kut, w której pokazano wędzonki, salcesony i kozinę wędzoną (bużen), ozorki, a także przetwory mleczne, hurut, paschę ormiańską i gogoce (borówki smażone w miodzie) oraz stroje Ormian, skóry wyprawne, buty, saftian i in.

Druga, odrębna część wystawy, o której wspominałem już wyżej, poświęcona była „plodem górskim”. Również i tutaj pokazano nieco okazów etnograficznych. I tak np. w ekspozycji obrazującej roślinność Pokucia wyodrębniono dział poświęcony roślinom używanym w medycynie ludowej, a także „do gusel i zabobonów”, zaś w części przedstawiającej pozarolnicze zajęcia ludności zgromadzono „narzędzia i urządzenia przy robotach lasowych i ciesielskich: siekiery, draży kute (gilkowe), hotłowe czyli łańcuchy do ściągania drzewa.

topory” itd., a także okazy tarcic, gontów, dranic itp. Osobne stoisko poświęcono wyrobom z wikliny, szczególnie zaś pochodzącym z dużych ośrodków wikliniarskich, m.in. z Pistynia. Pokazano tu przedmioty wykonywane na sprzedaż do miasta, a więc stoły i krzesła, stoliki pod kwiaty, fotele, kanapki oraz rozmaite kosze, koszyki itp.²⁰

Jak wspominałem już wyżej, jednym z istotnych zadań wystawy miało być zwrócenie uwagi szerokich mas społeczeństwa, a także odpowiednich czynników rządowych, na walory krajoznawcze Pokucia, na niezwykle interesującą kulturę górali tej części Karpat oraz — co było nie mniej ważne — na niezwykle ciężką sytuację materialną ludności, na jej zaniedbanie pod względem oświatowym i sanitarnym.

Korzystając z pełnego poparcia i wszechstronnej pomocy tak wpływowej osobistości w Galicji, jaką był Włodzimierz Dzieduszycki²¹, również przecież etnograf i muzeolog, organizatorzy postanowili zaprosić do Kołomyi cesarza Franciszka Józefa I wraz z całą jego rodziną. Uczynili to nie z miłości do „Najjaśniejszego Pana”, ale z przekonania, że wizyta taka nie tylko podniesie rangę samej imprezy, lecz również wzbudzi większe zainteresowanie miejscowych władz, ściągnie przedstawicieli prasy krajowej i zagranicznej, przez co wystawa, a więc i cały region oraz jego problemy zdobędą pożądany rozgłos.



Huculki fot. R. Bukowski

Nie zapomniano również o zaproszeniu przedstawicieli świata nauki. W liście do Antoniny Konopki z 26 czerwca 1880 roku pisał o tym Kolberg w sposób następujący: „Wystawa etnograficzna w Kołomyi, do której robimy przygotowania obiecuje nader obfity plon dla nauki; krzątamy się też koło jej urządzenia z całym zapalem, jaki przedmiot sam (nie zaś wiek nasz, bo i Przybysławski nie jest już młodym) obudzić jeszcze może. Zaproszenia zostały już rozesłane do wszystkich niemal znakomitszych etnografów europejskich; jest nawet nadzieja, że i namiestnik, a może i sam cesarz..., zawadzi o Kołomyję”²².

Niepospolita energia organizatorów, poparta staraniami Dzieduszyckiego sprawiła, że na otwarcie wystawy w dniu 15 września 1880 roku przybył – odbywający wówczas podróż po Galicji – cesarz Franciszek Józef I wraz z rodziną i członkami rządu. W komplecie stawił się też rząd krajowy z namiestnikiem Galicji Alfredem hr Potockim oraz marszałkiem Ludwikiem hr Wodzickim. Następnego dnia (16 IX) zwiedził wystawę arcyksiążę Reiner, a trzy dni później arcyksiążę Karol Ludwik. Pod tym więc względem sukces był pełen, zwłaszcza że obszernie sprawozdania z pobytu cesarza w Kołomyi, a przy tym i z samej wystawy (niektóre utrzymane w entuzjastycznym tonie) zamieściła cała prasa w Monarchii Austro-Węgierskiej, jak również szereg czasopism zagranicznych²³.

Warto może poświęcić nieco miejsca opisowi uroczystego otwarcia wystawy i podniosłemu nastrojowi tej chwili. Oddajmy głos Kolbergowi, który relacjonował przebieg uroczystości w kolejnym liście (z 24 IX) do wspomnianej już Antoniny Konopki: „Wicie już mniej więcej w ogólnikach, co się tu działo, jak było miasto i dworzec we flagi i maszty przystrojone, że było przyjęcie solenne monarchy przez różne organa władzy na dworcu, nie mniej solenne u bramy do wystawy, gdzie witali go hr Włodź. Dzieduszycki i p. Przybysławski; ten ostatni miał mowę, podając mu na bogatej poduszce niemiecki katalog wystawy (który ja ułożyłem, a Rybkowski winiętę dorobił); cesarz go przyjął, oddał adiutantowi i podziękował. Następnie przedstawił mu Przybysławski cały nasz Komitet z 16 członków złożony i przy wejściu uszykowany; N. Pan z każdym z nas po parę słów przemówić raczył, dopytując się o Kołomyję, jej przemysł, szkoły, ludność itd., na co jak zwykle jedni odpowiadali jak się należy, drudzy byle co. Po czym prowadzili go ci dwaj panowie szpalerem, gdzie młode dziewczątka w bieli rzucały pod nogi kwiaty, my komitetowi, szliśmy razem ze switą, wśród której byli: namiestnik, marszałek krajowy, ks. Turn-Taksis, bar. Mondel i wielu innych. Przy namiocie tureckim zatrzymał się i spoczął, gdy wtem na dany znak wjechało od bramy na koniach suto przybrane huculskie wesele, a za nim drugie; mężczyźni i kobiety na koniach,

które, gdy zsiadli i uklękli, pobłogosławił i hojnie obdarzyć kazał. Na zapytanie Przybysławskiego, czy pozwoli, aby potańczyli, skiwnął głową; skrzypki i cymbały zarzępoliły, rebiata zaś nuż wywijać kołomyjki i wyprawiać hopki po błocie (bo poprzednio deszcz padał) przez kilka minut. Po tańcach p. Przybysławski poprowadził cesarza do budynku wystawy (który składa się ze środkowego gmachu i dwu pawilonów, czyli skrzydeł) i tu mu pokazując wśród sali pięknie i gustownie udekorowanej każdy niemal ważniejszy przedmiot, eksplikował jego znaczenie wraz z hr Dzieduszyckim, a i ja także byłem niekiedy do wyjaśnień wzywany. Gdy obejrzawszy w ten sposób znaczną część wystawy oświadczył, iż mu się ona podoba i doskonale jest urządzona, hr Dzieduszycki wysunął mnie naprzód i przedstawił jako jej organizatora. Cesarz wyrzekł do mnie łaskawie: „Ich gratuliere”, a usłyszawszy z ust moich, ile jego pochwała uszczęśliwia, mówił o ważności etnografii jak i przemysłowi wieśniaczej, miejscowej i zachęcał do dalszych pożytecznych prac na tej drodze. Następnie poszliśmy w tym samym porządku jak i wprzód do oddziału, gdzie stały konie huculskie, bydło i owce; wszystko to oglądał z wielkim zajęciem(...) Nazajutrz we czwartek, przybył tu znów ze sztabem swoim arcyksiążę Reiner i dacapo taż sama powtórzyła się prezentacja i eksplikacja.(...) Toż samo niemal odbyło się i w niedzielę, gdyż przybył znów arcyksiążę Karol Ludwik, wszakże ten ostatni dłużej się wszystkiemu przypatrywał i z członkami komitetu rozmawiał więcej o przemyśle, o ludności, o stanie jej zdrowia itd. Na wzmiankę moją, jak szerokie pole przedstawia właśnie monarchia austriacka dla prac etnograficznych, odpowiedział mi: Ganz richtig und insbesondere zeichnet sich hierin Galizien aus”²⁴.

Uzupełniając relację Kolberga należy dodać, że w czasie zwiedzania wystawy cesarz zakupił również szereg ckażów, co dało przykład innym zwiedzającym. Specjalną uwagę zwrócił na wyroby słynnego chłopskiego garncarza Aleksandra Bachmińskiego z Kosowa, który w tym czasie był kierownikiem szkoły garncarskiej założonej w roku 1876 w Kołomyi przez W. Dzieduszyckiego. Bachmiński został „obdarzony znacznym datkiem pieniężnym”, a wśród jego wyrobów zakupionych przez cesarza znalazł się również „oryginalny piec kaflowy”²⁵. Większość przedmiotów zakupionych wówczas przez cesarza znajduje się obecnie w Muzeum Etnograficznym w Wiedniu.

Wystawa trwała tylko dwa tygodnie. Po jej zakończeniu pierwszą myślą organizatorów było utworzenie muzeum, by uchronić od rozproszenia tak ogromną ilość eksponatów zebranych wielkim wysiłkiem i nakładem kosztów. Miało ono powstać przy Czarnohorskim Oddziale Towarzystwa Tatrzańkiego²⁶. Jednakże po dokładnych obliczeniach okazało się, że uzyskane dotacje oraz dochody z wystawy nie pokryją pożyczek za-

ciągniętych na jej urządzenie. Większość eksponatów sprzedano więc na licytacji, część zaś przekazano jako zwrot długów²⁷. Te ostatnie stały się zaczątkiem kilku zbiorów prywatnych i często były potem eksponowane na innych wystawach. Część zaś wzbogaciła zbiory Muzeum im. Dzieduszyckich i Miejskiego Muzeum Przemysłowego we Lwowie²⁸. Z pozostałych wreszcie okazów Oddział Czarnohorski TT zorganizował zaraz po zamknięciu wystawy bazar pod nazwą „Wystawa Nieustająca”. Jego celem było — podobnie jak i wystawy — dalsze podtrzymywanie zainteresowania Huculczyzną, propagowanie tamtejszej sztuki ludowej, pośredniczenie w sprzedaży jej wyrobów. Niestety w roku 1882 „z powodu nierentowania się bazaru uchwalono zwinąć go, jako wystawę nieustającą. Natomiast jeden z członków oddziału miał nadal pośredniczyć w sprzedaży wyrobów huculskich...”²⁹.

Ta niepomyślna sytuacja finansowa stanowiła istotny cios dla planów Kolberga, który zgodnie z obietnicą organizatorów oczekiwał, że z dochodów będzie można pokryć koszty wydania „Pokucia”. „Wspomnę tylko — skarżył się w jednym z listów — że jeszcze przed otwarciem wystawy, spodziewając się osiągnąć z niej, obok moralnych, także i niemałe korzyści materialne, mówiliśmy nieraz z p. Władysławem (Przybysławskim — przyp. J.B.) o możebnym użyciu przewyżki sum, jakie nam wpłyną czy to z dochodów, czy ze sprzedaży przedmiotów lub innych źródeł, przeznaczając takowe na cele sprawie publicznej i narodowej pożyteczne. Była wtenczas między innymi także mowa o wydawnictwie dzieła mego o Pokuciu, któremu — nader dla mnie pochlebnie — pewną przypisywano ważność, a które miałem napisać na podstawie zebranych przeze mnie tu, na Pokuciu i na wystawie materiałów. Po zamknięciu jednak całego obrachunku z wystawy przekonaliśmy się, że nader tylko mała w rezultacie dla nas pozostająca superata nie pozwala myśleć o jakimkolwiek wydawnictwie, a tym mniej o wydawnictwie dzieła na większe rozmiary (i to z ilustracjami), jakim właśnie ma być moje. Funduszu zatem na to wydawnictwo gdzie indziej mi szukać wypada”³⁰.

Na skutek nie sprzyjających okoliczności, przede wszystkim zaś trudności finansowych, Oddział Czarnohorski TT nie mógł zrealizować wszystkich swych planów związanych z wystawą, przede wszystkim zaś założenia muzeum, co było stratą niepowetowaną.

Niemniej jednak ta pierwsza na ziemiach polskich wystawa etnograficzna miała — i ma nadal — nieprzemijające znaczenie dla nauki. Dzięki niej powstało szereg prac naukowych (większość z nich wyszła spod pióra organizatorów wystawy)³¹, a wśród nich „Pokucie” Kolberga, który uważał je za swoje najlepsze i najpełniejsze dzieło. Oceniając pracę „przy wystawie” robi taką uwagę: „Ja zaś tą wielką odniosłem korzyść, żem

się mnóstwie okazów etnograficznych mógł z bliska przypatrzeć, gromadzić je, porządkować, spisywać i porównywać. To też materiały zebrane do opisu Pokucia nierównie obfitsze przyniosły plony niż wszystkie inne, jakie zebrałem dotąd; dozwolą mi napisać dokładniejsze niż wszystkie dotychczasowe monografie tej prowincji”³². Można zaryzykować twierdzenie, że bez tych prac naukowych, które zapłodniły zresztą i późniejszych badaczy, nasza dzisiejsza wiedza o Huculach byłaby uboga i fragmentaryczna, gdyż wiele zjawisk powszechnie jeszcze wówczas występujących i możliwych do uchwycenia, obecnie — na skutek różnych przyczyn, m.in. szybko zachodzących procesów cywilizacyjnych — zniknęło już bezpowrotnie.



Typy Huculów — reprodukcja fot. R. Bukowski

Należy też pamiętać, że znaczenie tej wystawy było równe tzw. „odkryciu” Zakopanego. To właśnie działacze Czarnohorskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego — o czym już w okresie międzywojennym zupełnie zapomniano — odkryli Huculczyznę. Uczynili to w sposób świadomy i planowy, bezprzykładowym wysiłkiem, ofiarnością i zaangażowaniem społecznym popartym głęboką wiedzą, w niezwykle trudnych warunkach. Zainteresowanie tą częścią Karpat, zapoczątkowane wystawą kołomyjską, trwało nieprzerwanie do końca lat trzydziestych.

¹ Większość tych prac ukazała się w organie PTTK „Wierchy”, przede wszystkim w rocznikach: 18 z r. 1948 i 41 z r. 1973, tzn. tomach wydanych z okazji 75-lecia i 100-lecia istnienia Towarzystwa. Istotny i często nieznanymi jeszcze materiał przynosi publikacja W. Krygowskiego, *Zarys dziejów polskiej turystyki górskiej*, Warszawa 1973.

² Nawet tak wytrawni znawcy dziejów Towarzystwa jak B. Małachowski i W. Krygowski wspominając o wystawie poświęcają jej niewiele miejsca. Zob.: B. Małachowski, *Siedemdziesiąt pięć lat pracy*, „Wierchy” t. 18, 1948, s. 98; Krygowski, op. cit., s. 43; tenże: *Z dziejów Oddziałów PTT (1873–1950)*, „Wierchy”, t. 41, 1973, s. 86–87. O wystawie tej pisał autor niniejszego opracowania, jednakże również nie wyczerpująco, gdyż na marginesie szerszej problematyki; zob.: J. Bujak, *Początki muzealnictwa etnograficznego w Polsce*, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Etnograficzne” zes. 3, 1967, s. 104–107.

³ Wyciąg z protokołu I Walnego Zgromadzenia Członków Oddziału TT pod nazwą Czarnohorskiego odbytego dnia 10 II 1878 w Kołomyi, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 4, 1879, s. L.

⁴ Tamże.

⁵ Wyciąg z protokołu II Walnego Zgromadzenia członków Oddziału TT pod nazwą Czarnohorskiego odbytego 29 XII 1878 w Kołomyi, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” t. 4, 1879, s. LI–LII.

⁶ Definicję „przemysłu domowego” znajdujemy w wielu pracach z tego okresu. Najszerzej temat ten ujmują: I. N. Franke, *Przemysł domowy i szkoły zawodowe*, „Powszechna wystawa krajowa we Lwowie w roku 1894”, Kraków 1896, s. 3; „Przewodnik dla zwiedzających wystawę świata w Wiedniu”, Kraków 1873, s. 10.

⁷ Usiłowania te zostały podbudowane w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia znanymi ideami Johna Ruskina i Williama Morrisa, którzy, głosząc zasady nowej estetyki, zwrócili również uwagę na sztukę ludową i możliwość zastosowania jej motywów zdobniczych do przemysłu artystycznego.

⁸ Zob. np.: K. Ołdziejowski, *Wystawy powszechne, ich historia, organizacja, położenie prawne i wartość gospodarcza*, Poznań 1928, s. 4–29.

⁹ Tamże.

¹⁰ Szerzej piszę o tym w cytowanej pracy: *Początki muzealnictwa...*

¹¹ Program wystawy etnograficznej Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego..., „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” t. 5, 1880, s. XXV–XXVI.

¹² Odezwa do społeczeństwa Komitetu Wystawy Etnograficznej Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi, Kołomyja 22 XI 1879; zob. też: Sprawozdanie Komitetu Wystawy Etnograficznej Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Lwów, br.

¹³ Np. w r. 1878 Kolberg wyjechał na Powszechną Wystawę Światową do Paryża, gdzie zapewne brał udział w naukowym opracowaniu polskiego działu etnograficznego eksponowanego w ramach pawilonu austriackiego, a za swe wydawnictwa tam pokazane otrzymał dyplom i brązowy medal od Komitetu Wystawy. (Zob. np.: Z. Jabłoński, *Korespondencja Oskara Kolberga z Janem Karłowiczem z lat 1877–1890*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” t. 2, 1956, s. 297–299.

¹⁴ List Oskara Kolberga do Władysława Przybysławskiego z dn. 27 IV 1880, DWOK t. 65, s. 355.

¹⁵ Po zamknięciu wystawy Kolberg wrócił jeszcze do Przy-

bysławskiego. Jego pobyt na Pokuciu związany z organizacją wystawy trwał 4 miesiące.

¹⁶ Zob.: *Sprawozdanie Komitetu Wystawy...*

¹⁷ Zob.: *Sprawozdanie skarbnika Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Stanisławowie z przychodów i rozchodów r. 1880*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” t. 6, 1881, s. 8–9.

¹⁸ *Katalog przedmiotów wystawy etnograficznej Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego połączonej z wystawą płodów górskich, która zaszczycona obecnością Najjaśniejszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I otwarta została w dniu 15 września 1880 r. w Kołomyi, Lwów 1880 (i wersja niemiecka).*

¹⁹ Zob. np.: *Sprawozdanie Komitetu Wystawy...*, op. cit.; *Katalog przedmiotów wystawy etnograficznej...*, op. cit.; *Program wystawy etnograficznej...*, op. cit.; a także: M. Turkawski, *Wystawa etnograficzna Pokucia w Kołomyi, Kraków 1880*; tenże: *Wspomnienie wystawy etnograficznej w Kołomyi*, „Kłosy” nr 831–835, 1881; tenże: *Wystawa etnograficzna Pokucia w Kołomyi*, „Czas” nr 266–275, 1880; W. Zawadzki, *Wystawa etnograficzna w Kołomyi*, „Dziennik Polski” nr 230–231, 1880; T. Merunowicz, *Wystawa etnograficzna Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi*, „Gazeta Narodowa” nr 221, 1880 oraz artykuły w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Wędrowcu” i in. Wiele materiałów dotyczących wystawy oraz informacji i opisów poszczególnych okazów znajdujemy w „Pokuciu” Kolberga.

²⁰ Barwne rysunki niektórych okazów i całych kolekcji zostały opublikowane w wydawnictwie: „Wzory przemysłu ludowego – wydawnictwo Muzeum Przemysłowego Miejskiego we Lwowie”. W latach 1880–1889 ukazało się 10 tomów (serii) tego wydawnictwa. Redaktorem całości i autorem wstępów wprowadzających do serii 1–8 był znany lwowski ludoznawca i muzeolog L. Wierzbicki, wstęp do serii 9 i 10 napisał L. Rebczyński.

²¹ Włodzimierz Dzieduszycki (1825–1899), znany kolekcjoner, przyrodnik i etnograf, propagator polskiej i ruskiej sztuki ludowej, założyciel Muzeum im. Dzieduszyckich, współzałożyciel Muzeum Przemysłowego Miejskiego we Lwowie, działacz społeczny, marszałek Sejmu Galicyjskiego.

²² Korespondencja Oskara Kolberga, DWOK t. 65, s. 376.

²³ Przykładem tego rodzaju artykułów może być *Podróż Najjaśniejszego Pana*, „Czas” nr 214–215, 1880.

²⁴ Korespondencja Oskara Kolberga, DWOK, t. 65, s. 408–409.

²⁵ *Wzory przemysłu ludowego...*, op. cit., seria 5, 1882, *Wyroby gliniane włóścian na Rusi*.

²⁶ *Sprawozdanie Komitetu Wystawy...*, op. cit.

²⁷ Ostateczny budżet wystawy po stronie rozchodów wyniósł 12.355 złr., a po stronie przychodów 12.651 złr. (*Sprawozdanie Komitetu Wystawy...*, op. cit.).

²⁸ Ostatecznie Muzeum Pokucie w Kołomyi powstało w roku 1892 założone przez miejscowego kolekcjonera E. Starzeńskiego. Swoje duże zbiory złożył w nim jako depozyt. Dział etnograficzny obejmował eksponaty z Pokucia (część pochodziła prawdopodobnie z wystawy w roku 1880) oraz z Podhala. Po kilku latach, po śmierci założyciela, na skutek braku zainteresowania miejscowego społeczeństwa, muzeum zostało rozwiązane. Wdowa po Starzeńskim część zbiorów przekazała do Muzeum Narodowego w Krakowie, a pozostałe ofiarowała Towarzystwu Szkoły Ludowej w Kołomyi, które w roku 1913 reaktywowało tę placówkę. Zaczęła się ona pomyślnie rozwijać, jednakże w czasie I wojny światowej uległa całkowitemu zniszczeniu, a część zbiorów władze carskie

wywiozły do Rosji. (B. Janusz, *Muzea Lokalne w Galicji*, „Ziemia” t. 3, 1912, s. 77–78; E. Chwałewik, *Zbiory polskie*, Warszawa—Kraków 1926).

²⁹ Sprawozdanie z czynności Zarządu Oddziału Kołomyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego za r. 1882, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” t. 8, 1883, s. XXXVI; zob. też: Małachowski, op. cit., s. 98.

³⁰ Oskar Kolberg do Adama Skibińskiego. Korespondencja Oskara Kolberga, DWOK t. 65, s. 414–415.

³¹ Z ważniejszych opracowań, które powstały w związku z wystawą należy wymienić: J. Gregorewicz, *Słownik wyrazów huculskich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” t. 5, 1880, s. 26–35; L. Wajgel, *O Huculach, Zarys etnograficzny*,

„Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” t. 9, 1884, s. 49–86; tenże: *Zwyczaj i obyczaj huculów*, Kołomyja 1884/85.

³² Oskar Kolberg do Bibianny Moraczewskiej. Korespondencja Oskara Kolberga, DWOK t. 65, s. 427. Wypowiedź tę można uzupełnić fragmentem wstępu do „Pokucia”, w którym Kolberg tak charakteryzuje przydatność materiałów z wystawy: „...najobficiej atoli, wzbogaciła nasz materiał ludoznawczy wystawa etnograficzna, otwarta w Kołomyi w r. 1880... Prócz licznie tu zgromadzonych przedmiotów przemysłu i pracy, prócz nader cennych dla etnografa i archeologa okazów, posiadała nadto opisy i notaty dotyczące sposobu życia, mowy, obrzędów, zwyczajów i guseł ludu...” (O. Kolberg, *Pokucie. Obraz etnograficzny*, Kraków 1882, s. XI—XII.)

THE TATRA SOCIETY AS A FORERUNNER OF ETHNOGRAPHIC COLLECTING IN POLAND (summary)

In the article concerned with the great ethnographic exhibition organized in 1880 by the Czarnohora Branch of the Tatra Society, located at Kołomyja, the author has tried to analyse the significance of this first Polish ethnographic exhibition based upon an elaborate programme, both for the Tatra Society (established in 1873), the leading highland organization in Poland, — and for Polish ethnography and museology. The exhibition, organized with the aid and advice of Oskar Kolberg, Poland's leading ethnographer of the nineteenth century, and under the protectorate of Włodzimierz Dzieduszycki, the eminent collector, promoter of folk art and founder of the Dzieduszycki Museum in Lvov, with the active participation of distinguished scholars of various disciplines, was able to show the wealth of folk culture of the „Huculi”, a group of mountaineers inhabiting the East Carpathians, as well as the beauty of this area. The main idea of this exhibition, just as it was the case with nearly two thousand folk-art exhibitions organized on Polish territory during the nineteenth century, apart from its cognitive aspect, was the improvement of the hard living conditions of villagers through the dissemination and development of home-made industry. Notwithstanding the unfavourable situation, the exhibition organized by collective effort gathered more than ten thousand items in two main divisions: Ethnography, and Natural Resources and their Application in Country Life. The former presented the different types of work performed by the population: pastoralism, agriculture, hunting, home-made industry and village crafts, as well as costumes, musical instruments, objects of religious rites, food, etc.; while the latter showed specimens of the Flora and Fauna, natural resources, extra-agricultural occupations, herb treatment, etc.

The opening of the exhibition was turned into an important event in the part of Poland under Austrian rule, known as „Galicia”; it was attended by a number of scholars and dignitaries, and even by Austrian Emperor Franz-Joseph I himself. And even though financial difficulties did not permit the exhibition to be extended into a permanent museum, and the exhibits came to be scattered among various collectors, it had a lasting value for research: it led to the discovery of the „Huculi” lore, and its outcome was a number of scientific publications, among which pride of place should be given to the „Pokucie” by Oskar Kolberg himself. It was also an impressive example of collective work, and of a successful combination of thorough knowledge with real dedication.

SOCIÉTÉ DE TATRAS — PRÉCURSEUR DES COLLECTIONS ETHNOGRAPHIQUES EN POLOGNE (résumé)

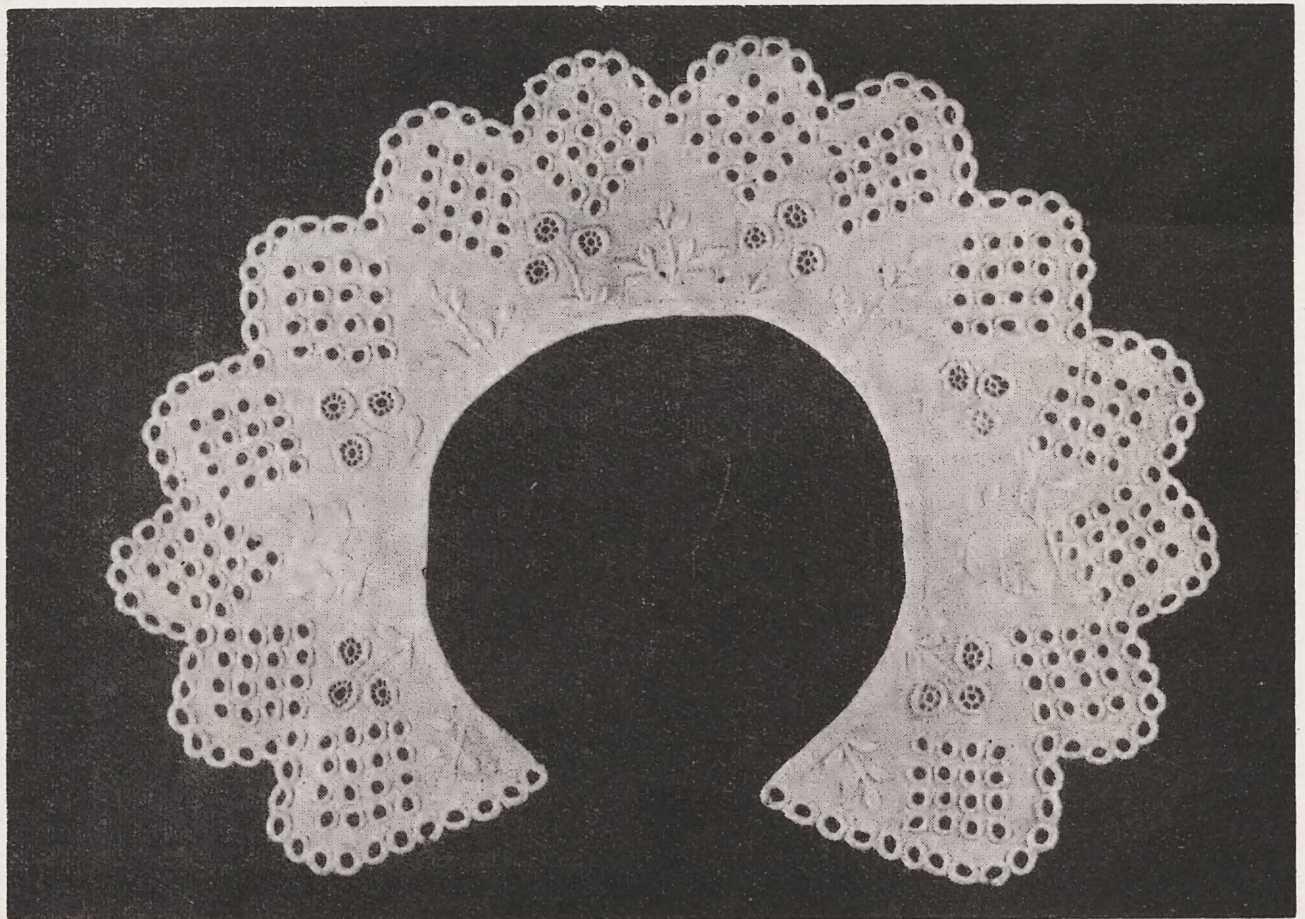
Dans l'article consacré à la grande exposition ethnographique organisée en 1880 à Kołomyja par la Section de la Société de Tatras de Czarnohora, l'auteur parle de l'importance de cette première exposition ethnographique polonaise (organisée d'après un programme scientifique détaillé) aussi bien pour la Société de Tatras, créée en 1873 — principale organisation montagnarde polonaise, que pour l'ethnographie et les musées. Cette exposition, organisée sous la direction d'Oskar Kolberg, le plus éminent ethnographe polonais du XIX^e siècle et sous le protectorat de Włodzimierz Dzieduszycki, collectionneur remarquable, propagateur de l'art populaire et fondateur du Musée Dzieduszycki à Lvov, avec la collaboration d'éminents savants de différentes spécialités a montré au public aussi bien la richesse de la culture populaire de la tribu montagnarde très intéressante de Huculs que la beauté de la Partie Est des Carpates qu'ils habitent. Tout comme d'autres expositions de l'art populaire, au nombre de 2000, organisées en Pologne au XIX^e siècle, l'exposition en question avait pour but de tenter d'améliorer la difficile situation économique à la campagne par la propagation et le développement de l'industrie ménagère. Organisée dans des conditions difficiles, par un effort collectif, elle présentait plus de 10000 objets d'exposition dans les sections; ethnographique, économique et naturelle. La section ethnographique présentait les occupations principales de la population: engraissement des animaux, agriculture, chasse, industrie domestique et artisanat campagnard ainsi que costumes, instruments de musique et nourriture. La section naturelle et économique présentait la flore et la faune, les richesses naturelles, la thérapeutique etc. L'inauguration de l'exposition est devenue un événement important dans la partie de la Pologne annexée par suite du partage à l'Autriche et appelée la Galicie. Plusieurs personnalités des cercles scientifiques et gouvernementaux y ont assisté, l'empereur d'Autriche, François-Joseph à la tête. Bien que l'exposition n'ait donné commencement à un musée et que ses objets se soient dispersés dans différentes collections, elle avait cependant une énorme importance pour la science car elle a donné source à toute une série de traités scientifiques parmi lesquels il faut citer avant tout „Pokucie” d'Oskar Kolberg. Elle était en même temps l'exemple d'une activité collective planifiée et de la fusion de la science avec le sens civique.

Wystawa i konkurs haftów ludowych i rzeźby powiatu nowotarskiego w roku 1950/51

Zainicjowany przez Departament Twórczości Artystycznej Ministerstwa Kultury i Sztuki w roku 1950 konkurs haftów ludowych i rzeźby powiatu nowotarskiego był pierwszą tego rodzaju imprezą na Podhalu, tak samo jak i pokonkursowa Wystawa Sztuki Ludowej Podhala w Zakopanem w roku 1951. Można to stwierdzić poprzez zestawienie treści i zakresu wystaw z okresu międzywojennego (1918—1939) i powojennego (1946), oczywiście tylko takich wystaw, które w mniejszej lub większej mierze obejmowały sztukę ludową góralszczyzny.

W 1923 roku Szkoła Przemysłu Drzewnego w Zakopanem i Muzeum Tatrzańskie urządziły w kilku salach budynku szkolnego wystawę przemysłu Zakopanego i okolicy, zresztą bardzo licznie obeslaną, której nie

poprzedził żaden konkurs ani eliminacja. Celem pokazu było zorientowanie się, co Zakopane i jego najbliższa okolica współcześnie produkuje, jakie wyroby może sprzedawać przyjeźdnym i jakie wywozić w celach handlowych zarówno na użytek własnego społeczeństwa w kraju, jak i za granicą, zwłaszcza dla Polonii zagranicznej. Drugim celem, ważnym przede wszystkim dla Szkoły Przemysłowej i dla Muzeum była orientacja odnośnie wyrobów pamiątkarskich jako odskocznia do walki z tandetą. Przyjęcie takich założeń umożliwiło wystawienie wszelkich miejscowych wyrobów, od zwykłych drewnianych naczyń do kosztownych kilimów, od wyrobów artystycznych do tandety. W wystawie wzięli udział także wytwórcy i artyści ludowi, ale tylko tacy,



Kołnierzyk haftowany fot. R. Bukowski

którzy już byli znani ze swojej produkcji tak użytkowej, jak i artystycznej, pochodzący tylko z Zakopanego lub najbliższych wsi (wytwórcy drewnianych naczyń gospodarskich, kozuchów, serdaków, fajek, spinek, ciupag itd.), przy czym towar użytkowy stanowczo przeważał nad pamiątkarskim i artystycznym. Dopuszczenia do udziału w wystawie — zgodnie z jej założeniami — przedmiotów pamiątkarskich o małej wartości artystycznej bądź na poziomie tandety dokonano w celach pedagogicznych, zestawiając je z oddzielnie ugrupowanymi eksponatami estetycznymi i tradycyjnymi, całość uzupełniając odpowiednimi pouczeniami. (Objaśnienia te wywołały pożądane oburzenie autorów tandety i jej sprzedawców, niestety poziomu produkcji nie podniosły.) Nie zestawiono natomiast wytwórczości współczesnej obok okazów muzealnych, które wskazywałyby na dobre wzory, ani też takich eksponatów (np. z ówczesnych magazynów Szkoły Przemysłu Drzewnego), które obrazowałyby rozwój miejscowego przemysłu artystycznego od wzorów tradycyjnych aż do degeneracji. Sumując charakterystykę wystawy z roku 1923 należy odnotować:

- 1) inny jej cel niż wystawy w roku 1951,
- 2) niepoprzedzenie konkursem,
- 3) niepoprzedzenie eliminacją,
- 4) dopuszczenie do ekspozycji przemysłu nie tylko ludowego, lecz i miejskiego,
- 5) dopuszczenie nie tylko wyrobów artystycznych, ale i czysto użytkowych,
- 6) ograniczenie się w doborze znanych wytwórców ludowych i ludowych artystów tylko do Zakopanego i najbliższej okolicy,
- 7) małą ilość przedmiotów wykonanych przez artystów-górali,
- 8) brak nagród,
- 9) bardzo skromne środki na zorganizowanie i urządzenie wystawy,
- 10) wynikające stąd przerzucenie części kosztów wystawy na wystawców nieludowych,
- 11) zagwarantowanie wystawcom z góry możliwości sprzedaży wystawionych przedmiotów (wycofanych jednakże po zakończeniu wystawy).

Druga wystawa, która objęła wytwórczość ludową, odbyła się w roku 1946 z inicjatywy ówczesnego zakopiańskiego Instytutu Sztuki Ludowej, a ściślej — jej kierownika prof. dra Witolda Dalbora i przy pomocy Muzeum Tatrzańskiego. Jej cel był inny: miała obrazować wyłącznie przemysł artystyczny, jednakże w równej mierze artystyczny przemysł górali, jak i elementu napływowego. Cechowała się ona tym, że:

- 1) obejmowała wszystkie gałęzie przemysłu artystycznego od malarstwa do obrazów na szkle,
- 2) obejmowała wyroby wytwórców tak góralskich, jak i niegóralskich,
- 3) dopuszczała artystyczne wyroby ludowe, i także

takie, które nie miały nic wspólnego z tradycyjną sztuką góralską,

4) eksponaty wystawili — obok znanych powszechnie wytwórców — także i nieznani dotychczas, jednak ilość nowo odkrytych talentów była niewielka,

5) niewielka również była ilość wsi, z których przysłano eksponaty (przede wszystkim z Zakopanego i najbliższej okolicy,) odleglejsze części powiatu zupełnie nie brały udziału,

6) dzięki pomocy władz państwowych przyznano nagrody za najlepsze wyroby,

7) dla porównania wystawiono, obok wyrobów współczesnych, bardzo dużo eksponatów z Muzeum Tatrzańskiego.

Charakterystyka dawnych wystaw skłania nas do porównania ich z imprezą zorganizowaną w roku 1951. Oprócz pewnych podobieństw widzimy poważne różnice i na nich właśnie polega cała wartość tej ostatniej:

1. Podczas gdy wystawy poprzednie rozporządzały minimalnymi lub bardzo ograniczonymi środkami pieniężnymi, na konkurs i wystawę w roku 1950/51 Departament Twórczości Artystycznej przeznaczył bez porównania znaczniejsze kredyty.

2. Wystawę poprzedził konkurs w nieznanym dotąd rozmiarach. Objął on tym razem cały powiat nowotarski, tj. Podhale właściwe (Skalne Podhale), Nowotarszczyznę, okolice Pienin, Spisz i Orawę, w tym całe tereny, które nigdy dotąd nie brały udziału w podobnych imprezach, a co więcej — nigdy również dotąd nie zetknęły się z pojęciem konkursu w ogóle, tym bardziej konkursu na sztukę ludową. Do wielu wsi po raz pierwszy dotarła wiadomość, że góralską, chłopską sztuką interesują się władze państwowe, które chcą tej wytwórczości przyjść z pomocą. Akcja wywołała we wsiach znaczne zainteresowanie (i to nie tylko wśród samych wytwórców), a nawet, jak się potem okazało, również rywalizację.

3. Konkurs ograniczono wyłącznie do haftu ludowego i rzeźby. Umieszczone na wystawie pokonkursowej obrazki na szkle eksponowane były poza konkursem, niewątpliwie jednak przyczyniły się waleń do urozmaicenia całego pokazu i podniesienia jego poziomu. Jakkolwiek objęcie konkursem i wystawą także innych gałęzi góralskiego przemysłu artystycznego byłoby również ciekawe, to jednakże w tym wypadku ograniczenie zakresu konkursu posiadało pełne uzasadnienie. Zarówno bowiem hafciarstwo, jak i przemysł drzewny, są tak szeroko rozpowszechnione, mają tak wielorakie zastosowanie i — dając całkowity lub uboczny zarobek jednostkom — zatrudniają tak znaczne ilości wytwórców (niezależnie od wytwórczości dla potrzeb własnych), że zaślugały w pełni na odrębne i szczególne potraktowanie. Ograniczenie to dało pogląd na te właśnie gałęzie góralskiego „kunsztu” i umożliwiło wysnucie wniosków natury artystycznej, jak i produkcyjno-handlowej.

4. Cel konkursu był ściśle określony i sprecyzowany, a zadanie całej akcji polegało na wyrobieniu sobie poglądu na współczesne hafciarskie i drzewne zdobnictwo ludowe Podhala, zorientowanie się gdzie jest ono jeszcze żywe, a gdzie zanikło i w jakiej mierze oddziałuje na produkcję chałupniczą, czy rozwija się po linii tradycyjnej czy też od niej odbiega, a jeśli tak, to w jakim kierunku i jakie wpływy powodują wtargnięcie w sztukę dawną ornamentów niegóralskich, kosmopolitycznych, obcych polskiemu zdobnictwu. Założenie takie zawierało oczywiście zamiar przypomnienia i wskazania twórcy ludowemu właściwych wzorów, zachęcenie go do uprawiania nadal jego sztuki rodzimej i pobudkę do samodzielnego rozwijania zdobnictwa po linii tradycji. Prócz tego zakładano, że pokaz autentycznej twórczości góralskiej powinien mieć poważny wpływ na produkcję „kierowanych warsztatów” (np. CPLiA), które, zwłaszcza w zakresie wyrobów pamiątkarskich, muszą się opierać na rzetelnym zdobnictwie regionalnym i sprzętarstwie. Warsztaty te, zatrudniające ludność góralską systemem chałupniczym, powinny korzystać z artystycznej pomysłowości górala bez narzucania mu wzorów nie mających nic wspólnego z regionem, niekiedy wprost niepolskich, zaprojektowanych przez osoby, które na sztuce ludowej nie znają się zupełnie.

5. Zgodnie ze swym celem musiał konkurs „nastawić się” wyłącznie na góralskich artystów i twórców ludowych. Ich też jedynie wezwano do udziału w nim, pomijając po raz pierwszy element napływowy. A ponieważ cała akcja była obliczona na chłopów, nie na miejskie rzemiosło i nie na „popis” dla publiczności, należy żałować, że nie urzeczywistniono projektu Komitetu Organizacyjnego, aby w jury zasiadali także górale z kilku wsi.

6. Przygotowanie konkursu — mimo wyliczonych poniżej trudności — przeprowadzono w sposób nigdy dotychczas nie praktykowany w tutejszym regionie: nie drukowane ogłoszenie — w przyszłości jednak także potrzebne — lecz utworzona dzięki kredytom Departamentu Twórczości Artystycznej trzyosobowa ekipa, znająca sztukę Podhala i charakter górali, docierała do osiedli, tutaj zbierała dane o miejscowych wytwórcach i udawała się do ich chałup, aby uświadomić im cele i motywy akcji wykonywanej z inicjatywy i pod opieką władz państwowych, zaznajomić z warunkami konkursu i zachęcić do udziału, a co więcej — aby dostarczyć brakujący surowiec i rozdać tym, którzy zgłosili gotowość współpracy. Wymagająca sił fizycznych i propagandowego daru wędrowni objęła, jak wspomniano, cały powiat nowotarski, a brak eksploatacji w kilku gminach tłumaczy się powodami, które w dalszym ciągu sprawozdanie wyjaśnia, a które były niezależne od gotowości ekipy dotarcia do każdej miejscowości.

7. Tak staranna praca ekipy zapewniła konkursowi i pokonkursowej wystawie o wiele większą ilość uczestników współzawodnictwa niż w którejkolwiek z imprez organizowanych dawniej. Zwiększyła się również ilość reprezentowanych w konkursie miejscowości.

8. Dzięki wywiadowi, który nie miał charakteru urzędowej ankiety, lecz odbywał się w ramach swobodnych, towarzyskich rozmów — ekipa ujawniła szereg nieznanych artystów ludowych, z których pewna ilość odznacza się prawdziwym talentem. Spora liczba tych właśnie nowo odkrytych wytwórców wzięła udział w konkursie.

9. Prowadzona opisaną metodą działalność przedkonkursowa miała również akcenty polityczne. Zaznaczono już powyżej, że górale dowiedzieli się chyba po raz pierwszy, że władze Polski Ludowej otaczają opieką nie tylko wiejskie zespoły taneczne czy chóralne, lecz nie pomijają również artystyczno-rękodzielniczej pracy wytwórców, o których wiedziano dotychczas jedynie w wąskich granicach własnej miejscowości lub najbliższej okolicy. Toteż dobre wyniki przyniosło podkreślenie, że wędrowni za hafciarzem i rzeźbiarzem góralskim nie jest wymysłem „kilku panów z miasta”, lecz stanowi rezultat poparcia ze strony Ministerstwa Kultury i Sztuki. Podejrzliwy z natury element góralski — przestraszony ponadto w tym czasie niezrozumiałymi dla niego wydarzeniami, o czym poniżej — nabrał wszakże ufności do ekipy i uwierzył, że zarówno konkurs, jak i zapowiedziane nagrody nie są „oszukaństwem”.

10. Większą jeszcze ufność wzbudził fakt — a był on na Podhalu zupełną nowością — rozdawania wytwórcom surowców niezbędnych do wykonania przedmiotów na konkurs i zapłata za robociznę, za wykonanie przedmiotu bez względu na to, czy uzyska on nagrodę czy też zostanie przez jury „odsądzony”. Tak sensacyjna dla górali innowacja rozproszyła resztki podejrzeń.

11. Nowością było również wyznaczenie znacznej ilości nagród za wyroby najlepsze. W imprezach dawniejszych bywało tylko kilka nagród, w konkursie Departamentu Twórczości Artystycznej wyznaczono ich o wiele więcej.

12. Nie sposób pominąć korzyści, jakie odniosło Muzeum Tatrzańskie w związku z przedkonkursową wędrownią ekipy. Jej skład był w całości bliski tej instytucji, a dwie osoby należały do muzealnego personelu. Pomijając już sam fakt współpracy w organizowaniu konkursu i wystawy, co niewątpliwie stanowiło rozszerzenie działalności Muzeum — ze sprawozdań organizatorek instytucja uzyskiwała znaczną ilość nowych wiadomości o stanie hafciarstwa i rzeźby Podhala, a także spis wytwórców, którzy w przyszłości, gdy będą odpowiednie kredyty, otrzymają zamówienia na swoje wyroby, trzeba bowiem zaznaczyć, że dział tekstylny jest jeszcze w zbiorach muzealnych zbyt skąpo reprezen-

towany, zwłaszcza dział parzenic i pantofli. Oprócz tego ekipa zbierała także informacje o innych zabytkowych przedmiotach znajdujących się w góralskich chałupach, które należy pozyskać dla kolekcji muzealnych. Najważniejsze jednak były korzyści doraźne. Posiadając w ubiegłym roku kredyty na reorganizację wystawowego działu etnograficznego, przede wszystkim w zakresie góralskiej wytwórczości z lnu i wełny, Muzeum Tatrzańskie zakupiło dzięki ekipie cenne części odzieży z Podhala, okolic pienińskich, Spisza i Orawy.

13. Przechodząc do omówienia wystawy pokonkursowej należy zaznaczyć, że główna praca spadła oczywiście na tę samą ekipę oraz na rysowniczkę Muzeum Tatrzańskiego. Przy cięższych robotach zatrudniony był dodatkowo woźny muzealny. Ponadto — również dzięki kredytom z Departamentu Twórczości Artystycznej — można było zaangażować malarzy-plastyków, co przyspieszyło znacznie urządzenie strony dekoracyjnej wraz z hasłami politycznymi, czym kierował Mieczysław Bieszczanin z Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie.

14. Po raz pierwszy w Zakopanem wystawę sztuki ludowej i przemysłu artystycznego zaopatrzone w katalog drukowany, niestety, źle skorygowany i za późno dostarczony z Krakowa.

15. Zgromadzone eksponaty w przeważającej części nie uległy rozproszeniu. Przedmioty, dla wykonania których dostarczono wytwórcom surowiec i za wykonanie których otrzymali oni wynagrodzenie pieniężne, stały się własnością Departamentu Twórczości Artystycznej. Tworzą one w całości dobry zestaw wystawowy.

Przedkonkursowa działalność natrafiła na kilka przeszkód, które znacznie utrudniły pracę, przede wszystkim terenową.

W sierpniu 1950 r. odbyła się pierwsza narada w sprawach organizacyjnych, na której ustalono cele konkursu i zasadnicze wytyczne jego urzędzenia. Wybrano też Komitet Organizacyjny złożony z trzyosobowej ekipy, która podjęła się objazdów terenowych. W jej skład weszły: mgr Edyta Starkówna — kustosz Muzeum Tatrzańskiego, Helena Roj-Kozłowska — mł. asystent Muzeum Tatrzańskiego i artystka malarka Wanda Tippenhauer-Widigerowa. Ponadto do Komitetu Organizacyjnego powołano dyrektora Muzeum — autora niniejszego sprawozdania, który, między innymi, miał prowadzić rozliczenia (przy ewentualnej pomocy referendarza Muzeum Klementyny Żurowskiej). W trakcie kilku dalszych posiedzeń Komitetu (raz z udziałem prof. dra Witolda Dalbora) i w licznych naradach określono ściślej cele konkursu oraz zadania i obowiązki Komitetu. Zebrano ponadto wiadomości o niektórych artystach ludowych, zrobiono plan pracy na rok 1950 oraz przeprowadzono podział terenu Nowotarszczyzny

dla objazdów ekipy, zakładający od razu oszczędności w czasie i wydatkach na podróże. Oszczędności te rzeczywiście uzyskano, toteż koszt środków komunikacyjnych dla trzech osób i dowozu gotowych okazów opiewa na minimalną kwotę.

Należy wspomnieć, że od okresu wyjazdów terenowych współdziałała z pożytkiem dla konkursu referentka Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu Balbina Białońska.

Komitet Organizacyjny spodziewał się, że przeznaczone na organizację konkursu kredyty nadejdą wkrótce po sierpniowej naradzie, i że terenowy zespół natychmiast wyruszy na wędrowkę, rozporządzając pełnymi. czterema miesiącami dla wykonania swych zadań. Najkorzystniejsze oczywiście byłyby miesiące jeszcze ciepłe, to jest wrzesień i październik, nadające się z wielu względów do kontaktów z ludnością wiejską. Tymczasem z niewiadomych przyczyn, pierwsza rata kredytów dotarła do tutejszego banku tak późno, iż dopiero 26 X 1950 r. podjęto pierwszą zaliczkę na potrzeby ekipy. A gdy ekipa miała już rozpocząć wyprawy po wsiach, nastąpiła 28 października 1950 r. wymiana pieniędzy, co znowu opóźniło wyjazdy, gdyż operacja ta wywołała w pierwszych dniach zamieszanie wśród ludności. Druga rata dotacji nadeszła 15 grudnia, trzecia zaś i ostatnia dopiero 26 grudnia 1950 r. Tak niekorzystny wpływ kredytów, zwłaszcza pierwszej raty, uniemożliwił realizację planów wyjazdowych ekipy. Akcja rozpoczęła się więc z poważnym opóźnieniem. Zamiast czterech miesięcy planowo rozłożonej pracy w terenie — zespół musiał pośpiesznie nadrabiać stracony czas w dwóch miesiącach. Miał w miesiącach ciepłych — wędrowki wypadły w okresie maksymalnie niekorzystnym: wśród deszczów, opadów śnieżnych i błota odbywały się wędrowki, z reguły piesze, od wsi do wsi, od chałupy do chałupy. Mimo tych przykrych okoliczności, odbijających się na zdrowiu i odzieży, ekipa spełniła przyjęte na siebie obowiązki i zbadała cały powiat z pominięciem niewielkiej tylko ilości wsi. Jeżeli do którejś z nich dotrzeć nie mogła, to przyczyn takiego pominięcia szukać trzeba w tym właśnie opóźnieniu rozpoczęcia wypraw. O ile można było przypuszczać na podstawie relacji miejscowości sąsiednich, nie zwiedzone wsie dałyby konkursowi niewiele korzyści, jednakże lepsze warunki pozwoliłyby na ich zbadanie i stwierdzenie, czy nie mieszkają w nich przecież jacyś zapomniani ludowi artyści oraz ustalić, jakie byłyby ewentualnie warunki ożywienia zamarłej tam sztuki. W przyszłości wczesna asynacja kredytów ułatwi każdą organizację.

Druga trudność polegała na tym, iż Komitet Organizacyjny nie od razu wiedział, w jakiej wysokości środki przeznaczone są na zorganizowanie konkursu. Na przyszłość jasność taka jest konieczna. Mogło się przecież zdarzyć, że eksploratorki zaangażowałyby o wiele więcej

uczestników konkursu bez możliwości dostarczenia im surowców oraz zapłaty za robociznę. Sytuacja taka powtórzyła się w roku 1951, w którym Wydział Kultury w Krakowie również nie podał z góry wysokości kwoty przewidzianej na konkurs i urządzenie wystawy. Poza wysokością kredytów, o których należałoby powiadomić organizatorów na początku akcji, wskazanym byłoby także porozumienie z Komitetem Organizacyjnym w sprawie rozdziału kredytów na poszczególne paragrafy, a przede wszystkim w sprawie ilości i wysokości nagród.

W terenie pojawiły się zgoła inne trudności. Ekipa z miejsca spotkała się z nieufnością i podejrzliwością. Już bowiem sam konkurs był nowością, a wiadomo jak wieś odnosi się do nieznanego sobie jeszcze akcji. Zapowiedź nagród przyjmowano z wielkim niedowierzaniem, skąd można by wnioskować, iż wytwórcy posiadali jakieś niemiłe zawody z poprzednich czasów. Co więcej, ekipa natrafiła na okres, w którym nastąpiła wymiana pieniędzy wywołująca po wsiach zamieszanie, brak orientacji w nowych cenach oraz najdziwniejsze pogłoski i plotki panikarskie. Najprzykrzejszą jednak trudnością były posądzenia, że konkurs jest tylko zamaskowaniem istotnych celów ekipy, która rzekomo ma się wywiadywać o dolary oraz o takich wytwórców, którzy pokątnie wyrabiają towar, a podatków nie opłacają. A w ogóle spotykano się z odmowami i wahaniem, ponieważ artyści ludowi obawiali się, że za przedmioty zgłoszone na konkurs urzędy skarbowe nałożą podatki. Taktowne postępowanie ekipy rozproszyło wszakże te posądzenia i obawy. Trzeba jednak zaznaczyć, że uskarżania się wytwórców zasługiwałyby w niektórych wypadkach na zbadanie, o ile mają one rzeczywiste uzasadnienie. Nie ulega wątpliwości, że i na wsi trafiają się rękodzielnicy, którzy ze względów podatkowych potajemnie wyrabiają przedmioty artystyczne lub użytkowe.

Są jednakże wypadki, w których skargi na władze finansowe mają, być może, jakieś podstawy. Tak na przykład na odpowiedzialność górali podających różne fakty niewłaściwego stosunku do ludowego artysty, przytaczamy takie oto wydarzenie. Krawiec z jednej wsi wykonał dla Filmu Polskiego kilka par pięknie „cyfrowanych” spodni góralskich. Była to dla niego rzadka okazja jednorazowego zarobku, bowiem po wojnie nigdy w jednym kwartale nie otrzymał tak wielkiego zamówienia. Tymczasem władze skarbowe miały wyjść z założenia, że ów krawiec co miesiąc czy co kwartał wyrabia taką samą ilość spodni i na podstawie mechanicznego obliczenia starały się nałożyć mu odpowiednio wysokie podatki. Postępowanie takie odstrasza wykonawców i coraz bardziej oddala ich od zajęć artystycznych. Stąd właśnie pochodziły obawy przed udziałem w konkursie.

I jeszcze jedna trudność towarzyszyła ekipie: zarządzony w tym okresie powszechny spis ludności wywołał znowu falę plotek, pogłosek, obaw i niedobrych nastrojów. W konsekwencji ponownie zastanawiano się tu i ówdzie w zastraszonych — nie wiadomo dlaczego —



Naczynie drewniane rzeźbione fot. R. Bukowski

wsiach nad rzekomym związkiem naszych wędrowek eksploracyjnych z tamtym spisem.

Konkurs wykazał dowodnie, że zespół terenowy potrafił pokonać wszystkie trudności. Nielatwa i żmudna propaganda, polegająca oczywiście na znajomości umysłowości górali, dała pozytywne wyniki.

Osobno należy omówić sprawę paru wsi w zachodniej i wschodniej części powiatu nowotarskiego, do których ekipa w obecnych warunkach nie mogła się udać. Są to miejscowości na Orawie i Spiszu. Z jednej strony do niektórych z tych osad nie było po co wyruszać, gdyż ustało tam hafciarstwo i zanikła odzież ludowa, jednakże głównym powodem niedotarcia do nich był niechętny stosunek ludności tych stron. Są to tereny zamieszkałe przez ludność ubogą, mówiącą gwarą góralską, poddaną przez całe wieki ciężkiemu panowaniu feudałów węgierskich. Złączone z Polską od 1920 roku, zostały od niej oderwane przez okupacyjne rządy hitlerowskie i oddane ówczesnej republice słowackiej. Zaprzyjaźniony z okupantem rząd księdza Tisy chciał

zjednać sobie tę ludność poprzez zapewnienie jej zarobków i dobrobytu. Po okupacji wsie te powróciły do Rzeczypospolitej Polskiej, ale nastawienie ludności z różnych powodów jest nadal niechętnie. Należałoby dołożyć starań, aby tamtejsi mieszkańcy mogli mieć większe niż dotąd możliwości zarobkowania, co silnie zwiąże ich z Polską Ludową. Była tam rozpowszechniona — do dziś jeszcze istniejąca — produkcja pięknych płócien i tkanin, były bogate wyszycia np. na rękawach kobiecych koszul, był przemysł drzewny i zdobnictwo. Przymuszczać się jeszcze i teraz podstawy do utrzymania — przynajmniej niektórych — dziedzin dawnej wytwórczości. Można sądzić, że udział w konkursie Jurgowian na Spiszu i wytwórców z Orawki na Orawie oraz przyznane im, a zasłużone w pełni nagrody — nie miną bez echa na sąsiednim, obojętnym dotąd terenie.

W przyszłości przedkonkursową pracę należałoby poprzedzić plakatowaniem drukowanych ogłoszeń zapowiadających urządzenie konkursu. Tekst powinien być jasny i zrozumiały dla wsi. Doświadczenie wykazało, że udany konkurs nie obejdzie się bez terenowych wędrówek i połączonej z nimi propagandy, jednakże taki przedwstępny krok ułatwi zadania ekipy i sprawi, że jej przybycie na wieś nie będzie podejrzaną niespodzianką. Systematycznie urządzone konkursy i wystawy również oswoją ludność z imprezami tego typu.

Zanik sztuki ludowej i wytwórczości rodzimej Podhala ma te same przyczyny co i w innych stronach Polski. Są to objawy znane, wielokrotnie omawiane na licznych zebraniach oraz w publikacjach. Toteż zestawiamy je tylko pokrótce.

1. Zmiana w życiu i w zajęciach ludności spowodowała, iż znaczna część chłopskiej produkcji stała się zbyt cenna dla wiejskiego użytku, a nie mając zastosowania w mieście — nie znajduje odbiorców.

2. Produkcja fabryczna, często tańsza, trwalsza i praktyczniejsza w użyciu, wypiera coraz bardziej wyroby domowe.

3. Przy małych zarobkach, wzrost kosztów odzieży tradycyjnej nie pozwala góralowi na jej zakupienie.

4. Aby zarobić więcej, góral skąpi sukna na swoją odzież i woli je sprzedać warsztatom miejskim na kapce, lub samemu te kapce wyrabiać dla spółdzielni.

5. Mogąc wybierać pomiędzy różnymi zarobkami, góral idzie za pewniejszym, co odwodzi go od zajęć artystycznych i woli pracować na przykład jako murarz, ponieważ za robotę otrzyma należną zapłatę, niż wykonać łyżnik lub spinkę, które nie wiadomo czy znajdują nabywców.

6. Konieczność zarobkowania pochłania często tyle czasu, że już na pracę twórczą godzin nie starcza.

7. Brak odbiorców miejskich na wyroby prawdziwie ludowe i artystyczne zniechęca wytwórcę, który widzi,

jak masowy zbyt mają tzw. „pamiątki zakopiańskie” będące zaprzeczeniem sztuki ludowej.

8. Zanikanie niektórych gałęzi sztuki ludowej tłumaczy się brakiem odpowiednich materiałów i surowców, których nie można nabyć w handlu: nici, muliny, włóczki itd. Toteż w znacznej mierze powodzenie konkursu polegało na tym, iż dobrze zorientowana ekipa terenowa zaczęła swoją działalność od zakupienia brakujących towarów i od dostarczenia ich wytwórcom.

Degeneracja sztuki góralskiej zaczęła się już w ostatniej ćwierci XIX wieku. W pierwszym rządzie zdegenerował się przemysł drzewny i związane z nim zdobnictwo. Złe wpływy wyszły ze Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. W pierwszych latach po jej założeniu kierownikami i nauczycielami byli albo Niemcy, albo inni obcokrajowcy wychowani w niemieckich szkołach zdobnictwa i zapatrzeni w tyrolskie wzory w pamiątkarstwie. W okresie zaś między wojnami wtargnął do rzeźby figuralnej prąd formalistyczny, którego jednak obecnie już się nie spotyka. Jako wynik tych pierwszych lat działalności Szkoły spotykamy do dziś dnia pamiątkarską tyrolszczyznę, owe naturalistyczne szarotki, które wdardały się z biegiem czasu także do haftu, czy naturalistyczne róże na cuchach, żywcem odtworzone z pocztówek.

Tandeta była dziełem absolwentów Szkoły i dostawała się do sklepów za tanie pieniądze, przy wyzysku wytwórców ze strony odbiorców i drogo sprzedawana uchodziła za „prawdziwą” sztukę ludową. Dobrze jeszcze było, gdy w sklepie z pamiątkami obok takiej „sztuki” znajdowały się autentyczne ciupagi, spinki i fajki. Właśnie ta sklepowa tandeta oddziaływała fatalnie na wytwórców ludowych.

Nierzadko wiejski artysta, nie zarażony jeszcze „zakopiańskim pamiątkarstwem”, oglądał zdegenerowane wyroby i dawał sobie wmówić, że „panowie lepiej wiedzą co ładne” niż górale. Z chwilą, gdy w to uwierzył, gdy zaczął „fabrykować” dla sklepu, kończył się dla sztuki ludowej. W taki właśnie sposób zdegenerowały się zupełnie okolice Rabki (Raba, Raba Wyżnia, Lasek itd.), które zarabkowały hafciarstwem wyłącznie dla rabczańskich kupców.

Na wypaczenie tradycyjnej sztuki hafciarstwa i wyszyci wpłynęły w latach między wojnami, a i teraz jeszcze wpływają, wydawnictwa podające wzory haftów, koronek, wyszyci, nakryć stołowych itd. Rzadko bowiem zamieszczano w nich wzory ludowe — w przeważającej ilości były to ornamenty kosmopolityczne. Stąd przedostawały się do wyrobów góralskich jakoby wyroczenia dobrego smaku.

Takie kolorowe „wzory” znalazły się na rękawach letnich miejskich bluzek, a stamtąd przeszły na rękawy kobiecych koszul na Podhalu. Walka z tą modą, zupełnie obcą kobiecej odzieży góralskiej, jest bardzo

trudna. Gdyby przynajmniej opierały się te wyszycia na ornamentach góralskich, gdyby były samodzielnie przemyślane i skomponowane przez hafciarki, można by się pogodzić z zanikiem niewyszywanego kolorowo rękawa, ozdobionego tylko haftem wypukłym bądź ażurowym. Należałoby je wtedy uznać za taki sam rozwój po linii tradycji, jak pojawienie się przed około 70—80 laty wyszyć kolorowych na przodzie białej cuchy, która przedtem w ogóle takich wyszyć nie miała. Tak niestety nie jest: kolorowe wyszycia na rękawach koszul są bądź kosmopolityczne, bądź — zależnie od wzorów podawanych w czasopiśmie — bułgarskie, słowackie, morawskie itd.

Nie bez winy są w tej sprawie również spółdzielnie: miast korzystać z oryginalnych wzorów góralskich, narzucają chałupnikom wzory gotowe z wydawnictw takich, jak „Przyjaciółka”, „Moda i Życie” lub skomponowane przez miejskich zdobników.

Brak surowców, właściwych kolorów włóczki, muliny itd. wpływa także na wypaczenie tradycyjnej linii, powodując nawet zanik sztuki ludowej. Dzisiejszego wytwórcę nie otacza już wreszcie tyle starych form i wzorów jak w czasach dawnych. Góral wysprzedał zbieraczom i muzeom sprzęt domowy, taki jak stoły, krzesła, półki, łyżniki, wysprzedał starą odzież, a posiadane jeszcze po przodkach umeblowanie uważa za „dziady” i wyrzuca poza izbę, na strych, lub rąbie na opał, o ile nie znajdzie się amator na ich kupno. Izba wyzbywa się antyków, a jej wnętrze nie daje już podniety do kontynuowania twórczości tradycyjnej.

W sprawie zaniku i degeneracji sztuki ludowej, w sprawie możliwości jej utrzymania na dawnym poziomie, a nawet wręcz wskrzeszenia, toczyły się wielokrotnie dyskusje i polemiki. Są one znane i treści ich nie trzeba powtarzać. Przeważały w nich głosy pesymistyczne, ale nie brakło i optymistycznych, pełnych nadziei. Popelniano przy tym na ogół jeden błąd: szukano niejako uniwersalnych środków zaradczych. Jeżeli jednak może się udać jakaś ingerencja w ludową twórczość artystyczną, to tylko taka, która nie szuka lekarstw leczących wszelkie niedomagania na terenie całej Polski. Po dokładnym zbadaniu całego regionu, po poznaniu przyczyn zaniku sztuki ludowej lub jej degeneracji, należy w tym właśnie regionie zastosować metody zapobiegawcze odpowiednie do tych właśnie przyczyn, a skuteczność stosowanych metod należy wypróbować.

W celu uchronienia góralskiej twórczości ludowej przed zanikiem i dalszą degeneracją należałoby przedsięwziąć na Podhalu następujące inicjatywy i środki zaradcze:

1. Zapewnić artystom ludowym zarobek, to jest umożliwić im sprzedaż przedmiotów artystycznych.

2. Urządzać systematyczne konkursy i wystawy po-

łączone z propagandą przedkonkursową zawierającą pouczenia, czego się od wytwórcy oczekuje.

3. Środkami tymi przywrócić wytwórcom świadomość, że ich sztuka jest w poszanowaniu.

4. Urządzać dla wytwórców, przede wszystkim chałupników, pokazy i oprowadzania po zbiorach muzealnych uzupełnione pogadankami o prawdziwej sztuce Podhala.

5. Doksztalcać personel „kierowanych warsztatów”.

6. Udostępnić zbiory dawnej sztuki góralskiej znajdujące się w Muzeum Tatrzańskim, Muzeum Etnograficznym w Krakowie i Muzeum w Rabce za pomocą systematycznego wydawania tek z ilustracjami.

7. Wydawać broszurę z wyborem ilustracji przeznaczoną specjalnie dla wytwórców ludowych i chałupników.

8. Umożliwić Muzeum Tatrzańskiemu powiększanie zbiorów i zakup nie tylko resztek dawnej twórczości, ale i twórczości bieżącej.

Trudno przewidzieć, czy proponowane tu kroki zapobiegawcze wyczerpują wszystkie możliwości. Być może z biegiem czasu inne okażą się równie, lub nawet bardziej skuteczne, ale faktem jest, iż na Podhalu istnieje jeszcze poważne podłoże, na którym można budować nadzieje zahamowania degeneracji i zamierania sztuki ludowej. Jest również faktem, iż w kilku wypadkach jesteśmy świadkami objawów nawrotu do tradycji. Dla przykładu przytoczymy twórczość Gąsienicy-Huciańskiego „Szmoszka” z Zakopanego, który w konkursie otrzymał nagrodę za swoje wyroby. Uzdolniony ten stolarz i rzeźbiarz urządził swoją izbę dobrze wykonanymi własnoręcznie krzesłami, półkami, ryzowaną kądzielą itd. Nikt go do pracy tej nie zachęcał, podjął ją z własnych podnięt artystycznych. Przykład drugi: w ostatnich latach widać pewną poprawę w stroju juhasów. Ambicją ich staje się stopniowe posiadanie nie tylko metalowej ciupagi z brzękadłami, staroświeckiego pasa itd., ale i zarzucanej do niedawna spinki do koszuli. Z drugiej strony spostrzegamy jednak zupełne zarzucenie strojów przez pasterzy bądź z powodu ubóstwa, bądź też pod wpływem miejskich instruktorów mleczarstwa i serowarstwa, na szczęście nie wszystkich.

Znaczne zmiany zaszły ponadto wśród tanecznych i scenicznych zespołów góralskich, zwłaszcza tych, które — występując w Zakopanem — znalazły się pod wpływem działalności kierownictwa tych imprez.

Jeszcze przed kilku laty występowały zakopiańskie i pozakopiańskie grupy w strojach niedbałych, na pół po „cepersku”. Mężczyźni — tancerze ukazywali się w miejskich butach, w byle jakich „portkach”, czasem w swetrach lub miejskich kamizelkach, z tyrolskimi kitkami na kapeluszach itd. Dziewczęta nosiły modne trzewiki, jedwabne pończochy, zbyt krótkie i zbyt jaszkrawe spódnice. I dziś jeszcze poziom niektórych zespołów lub poszczególnych tancerzy pozostawia dużo

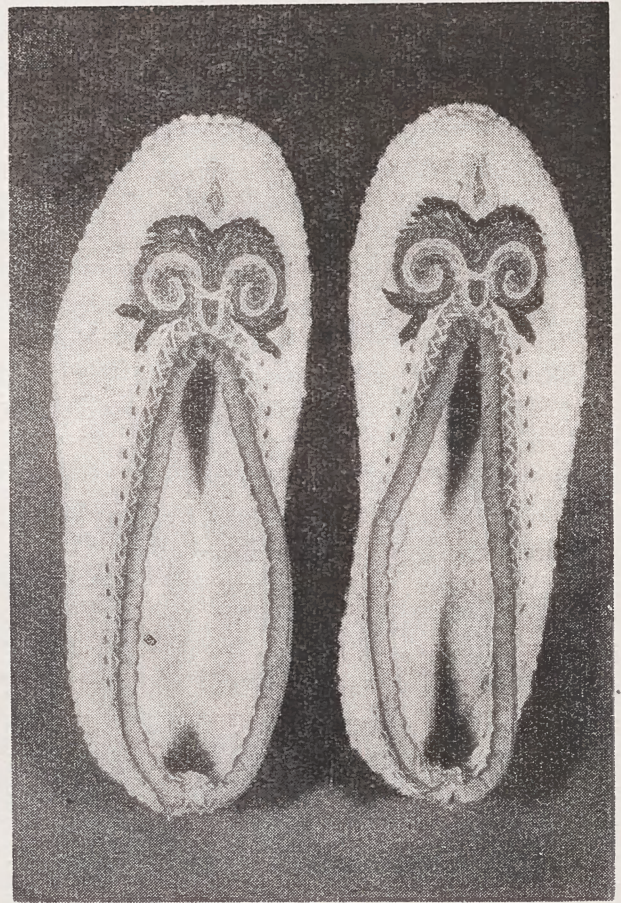
do życzenia. Jednak wiele grup wykazuje poprawę. W oparciu o krytykę i wskazówki udzielane przez Muzeum Tatrzańskie, tutejszy kierownik regionalnych imprez i występów rozpoczął konsekwentną akcję w kierunku nakłaniania do powrotu do odzieży autentycznej, nawet pod rygorem wykluczenia ze sceny. Skutki są widoczne, a Muzeum Tatrzańskie i jego pracownicy kontrolują systematycznie, choć w miarę możliwości, wykwapowanie tancerzy i tancerek i udzielają wielu dalszych porad. Tak np. podczas czerwcowej eliminacji zespołów w Nowym Targu (przed obchodem 300. rocznicy powstania podhalańskiego pod wodzą Kostki Napierskiego) stwierdziłem dużą różnicę na plus między poprzednimi laty a terażniejszością, równocześnie jednak sporo jeszcze niedociągnięć. Z pełnym zadowoleniem można było przyznać I nagrodę zespołowi z Kościeliska za całość występu (taniec, muzyka, oryginalny zespół muzyczny na gęślikach, odzież itd.). Uwagę zwracały autentyczne stroje tancerzy, co już zauważono nieco dawniej, a także po raz pierwszy – stroje tancerek dostosowane do wzorów archaicznych, zharmonizowane w kolorach, pomimo że nowo wykonane. Warto przytoczyć, że inne zespoły rywalizujące ostro z kościeliszczanami zarzucały zdobywcom I nagrody, iż dla dziewcząt wypożyczyli stare okazy odzieży ze zbiorów Muzeum Tatrzańkiego, które w ten sposób „forytuje” grupę kościeliską.

Przegląd materiału nadesłanego na konkurs wykazał małą ilość wyrobów drzewnych, w tym niewiele na poziomie. Trudno na razie wyjaśnić przyczyny, dla których zawiedli artyści-rzeźbiarze, tak nielicznie obsyłając konkurs. Może nie chcieli się oderwać od przeciętnego wytwórstwa dla sklepów i spółdzielni, może po prostu nie ufali już sobie czy potrafią dać dzieła odpowiadające wymogom konkursu. Możliwe, że konkurs wyłącznie na rzeźbę ludową dałby obfite wyniki, ale obecna impreza upoważniała raczej do snucia pesymistycznych wniosków o zaniku tej gałęzi góralskiej twórczości, najwcześniej zresztą i najbardziej zarażonej degeneracją. Na pokaz złożyły się tradycyjne czerpaki i „ptaszki”, stępa i łyżniki, którym nic nie można było zarzucić pod względem wykonania i ozdobienia. Do drugiej kategorii eksponatów należały wyroby o charakterze bardziej nowoczesnym, jak krzesła, stół, półka, piórniki, noże do papieru. Część tych wyrobów zachowała tradycyjną linię kształtu i zdobienia (na przykład krzesła), część dla użytku nowoczesnego, nie znanego dawniej góralom, jak np. piórniki, zachowała dawne zdobnictwo i dostosowała je umiejętnie do formy. Technika ryzowania powierzchni drewna była dobra. Tu i ówdzie występowało pewne przeładowanie ornamentem i brak dawnego umiaru w zachowaniu nie zdobionego tła, jednakże nie były to odchylenia zbyt rażące. Osobną pozycję tworzyły dwie płaskorzeźby znanego ludowego artysty-

-rzeźbiarza Józefa Janasa z Dębna, który, zajmując się dotąd świątkami, popróbowwał swych zdolności w tematach niereligijnych. Oba „Janosiki” Janasa były bardzo dobre.

Biały haft na koszulach i halkach noszonych pod spódnicami, na powłóczkach do poduszek, niekiedy już maszynowy, prezentował dobry poziom. Oprócz tradycyjnego stosowania tego haftu na częściach odzieży męskiej i kobiecej, konkurs wykazał udane przenoszenie tej techniki na serwety i nakrycia stołowe.

Wspomniano powyżej o konieczności zwalczania obecnych wyszyc (haftów) na rękawach kobiecych koszul ze względu na ich kosmopolityczne pochodzenie. Natomiast dobre wzory kolorowego haftu na białym płótnie (powłóczki na poduszki, fartuchy, nawet spódnice)



Pantofle góralskie fot. R. Bukowski

znajdują się jeszcze na Orawie i Spiszu, a i w części wschodniej powiatu nowotarskiego, w okolicach Tyłmanowej i Ochotnicy, ozdabiają w narożnikach wiejskie różnobarwne chustki na głowę kolorowym haftem własnego pomysłu.

Dostarczone na konkurs gorsety zachowały w części typ archaiczny, w części bardziej nowoczesny, jednakże we właściwej linii. Dawny gorset wykonany był z brokatu lub adamaszku, oczywiście tylko u bogaczek wiej-

szych lub u kobiet, które w rodzinie miały zbójników, natomiast ogół nosił gorsety tańsze, z sukna lub płótna. Tak uwydatniały się różnice klasowe. Sukienne i płócienne gorsety zdobił haft z siutażu, a ornamentem najczęstszym był góralski „gadzik” lub „mirwa”. Takie właśnie wyroby uzyskały największe uznanie jury i zwiedzającej publiczności. Moda dzisiejsza wprowadziła niemal powszechnie gorsety z aksamitu, bogato ozdobione dżetami, cekinami, koralikami itd., co wskazuje na różne wpływy ostatnich dziesięcioleci, m.in. na krakowskie.

Interesujący pokaz stanowiły także serdaki ozdabiane na skórze barwnym wyszyciem z włóczki lub jedwabiu oraz serdaki z materiałów sukiennych, również ornamentowane kolorowym haftem. I tutaj także uwidoczniły się różnice między zamożnymi i niezamożnymi warstwami ludności wiejskiej. Serdak skórzany był kosztowny, sukienki o wiele tańsze. Góral mający więcej dzieci nie mógł wszystkich „przyodziać” w drogi wyrób skórzany. Zastępowano więc skórę kupnym materiałem sklepowym, a niekiedy sukniem góralskim koloru brązowego. Dla badań naukowych interesującym zagadnieniem będzie, w jakiej mierze dawne i obecne serdaki skórzane są zależne od wzorów słowackich, czy typ taki rozpowszednił się na Podhalu rzeczywiście pod wpływem wyrobów ze słowackiego Rużomberoku, czy też sąsiedzkie oddziaływanie spowodowało jedynie sposób zdobienia dawniej nie używany.

Współcześnie wykonanych kamizełek spod Pienin (okolice Szczawnicy) na pokaz nie przysłano. Brak ten zastąpił okaz ze zbiorów muzealnych. Są to kamizelki sukienne koloru czarnego lub niebieskiego, zdobi je piękny kolorowy haft, dziś jedwabnymi kordonkami, dawniej włóczkami. Taki sam haft spotyka się czasem i na zarękawkach z tamtejszych stron.

Zgodnie z tradycją Podhala, najobficiej reprezentowany był na konkursie haft włóczką kolorową na białym góralskim suknie. Znamy go ze spodni, z cuch i z pantofli. Bogactwo ornamentów jest tu tak samo wielkie, jak bogactwo pomysłowości wiejskich „krawców” lub pantoflarek. Niemal wszystkie elementy zdobnicze występują w tych dziełach w ścisłym powiązaniu z materiałem i w logicznym zastosowaniu. Kształt jest tradycyjny, ale jeszcze dzisiaj każda wieś, każdy hafciarz czy hafciarka w ramach tego kształtu odmiennie komponuje wzór i jego kolory. Ponadto, zależnie od okolicy, wyszycia posiadają inne kształty; inna jest parzenica podhalańska, inna orawska, spiska czy pienińska. Orawska — aplikacja z czarnego sznurka, czasem dodatkowo subtelny haft kolorowy — najbardziej przypomina związek ze zdobnictwem dawnego umundurowania wojskowego. Spiska z Jurgowa — dookoła motywu sercowego rozwija obfity ornament roślinny (kwiaty). Odrębny kształt posiada wyszycie pienińskie, zawsze czerwone i umiesz-

zone tylko na jednej nogawicy. Bardzo piękne są również hafty u dołu nogawic, nieznanne na właściwym Podhalu i w Nowotarszczyźnie. Na Podhalu parzenica pojawiła się dopiero pod koniec XIX wieku, mając swego poprzednika, wedle tradycji, w stroju zbójnickim. Najdawniejszy i najszlachetniejszy jej kształt polega na równowadze proporcji trzech jej składników. Pierwszym jest centralnie umieszczona gwiazda, drugim boczne otaczające ją pętle, trzecim spiczaste zakończenie w kształcie serca. Ludowy krawiec używał włóczki barwy czerwonej lub niebieskiej, a jeżeli sięgnął dodatkowo do innych kolorów, to w sposób umiarkowany. Te właśnie archaiczne typy pokazano na konkursie. Ale dalszy rozwój wyszycia spodni nie zawsze szedł po tej linii. Rozeta środkowa roztacza się nadmiernie, przez co pętle zamieniają się w bezkształtne „kule”; w rozecie zanika wzór geometryczny, a pojawia się roślinny. Ujemną stroną jest również nadmiar ilości kolorów i „kolorków” oraz dodatki w postaci stylizowanego ostu, nijakich „kwiatków” itd. Technika wykonania prezentuje dobry poziom.

Równie licznie i bogato przedstawiał się wybór pantofli kobiecych, zwanych „papuciami”, „kołconami” lub „pończochami”. Także i w tym wypadku inwencja hafciarzy i hafciarek budzi podziw i sprawia estetyczne zadowolenie, a indywidualność twórców-artystów wystąpiła w pełnej gamie. Ornament tradycyjny, góralski, zależnie od okolicy lub upodobania artysty określane jako „kwiatki z listkami”, „róża”, „leluje”, „pawiki”, „gwiazdy”, „mirwy”, a wszystkie w różnych odmianach. Te elementy dawnego zdobnictwa składają się na indywidualne kompozycje, na indywidualne zestawienia motywów i takiż dobór kolorów. Całość uzupełniona doskonałą techniką wykonania i ścięciem dostosowanym do rodzaju zamierzonej formy.

Osobne omówienie należy się malarstwu na szkle, które — jakkolwiek nie objęte warunkami konkursu — było na wystawie obficie reprezentowane. Pierwszą grupę tworzyły obrazki Heleny Roj-Kozłowskiej, góralki z Zakopanego, współautorki powieści dla młodzieży, autorki opowiadań góralskich i ludowych sztuk scenicznych, która od kilku lat zajmuje się malarstwem na szkle. Pierwsze jej dzieła nawiązywały do dawnego obraznictwa religijnego, nieco później przyszły tematy zbójnickie, również tradycyjne. W roku ubiegłym ta uzdolniona artystka zaczęła opracowywać tematy z codziennego życia górali (np. życie na hali, pasterstwo), a w bieżącym roku jej zainteresowania przesunęły się jeszcze bardziej ku wydarzeniom współczesnym (np. elektryfikacja wsi, praca domowa). Nawiązując do dawnej sztuki malarzkiej góralszczyzny, opanowawszy technikę, kolorystykę i kompozycję, twórczość jej odznacza się indywidualnością odróżniającą ją od wiernych naśladowców obraznictwa zabytkowego.

Druga grupa — to sztuka dzieci góralskich z Dębna,

Maniowych, Szlembarku i Zakopanego. Z inicjatywy Departamentu Twórczości Artystycznej, Roj-Kozłowska przeprowadziła w bieżącym roku próbne nauczanie młodzieży w zakresie malarstwa na szkle. Pomimo że kursy trwały bardzo krótko, ich wynik okazał się bardzo interesujący. Z jednej strony odżyła zamarła twórczość ludowa, z drugiej — wśród pojętnych uczniów w wieku 10—17 lat ujawniły się talenty artystyczne. Ilość obrazków była duża, a ich treść stanowiły zarówno wydarzenia historyczne (zbójnictwo, zdobycie zamku czorsztyńskiego), jak i sceny z życia współczesnej wsi. Kilka prac odznaczało się dobrą kolorystyką, niektóre zwracały uwagę udatną kompozycją, ekspresją i indywidualnym ujęciem tematu, a wszystkie oddawały mniej lub więcej udatnie prawdę chłopskiego życia. Poduczona na kursach młodzież zaprezentowała w czerwcu bieżącego roku obrazki, tym razem związane z 300-leciem powstania podhalańskiego. Co więcej — niektórzy chłopcy i teraz oddają się malowaniu z całą pasją.

W sumie konkurs i wystawa przyniosły wiele korzyści zarówno etnografom, jak i zdobnikom miejskim i ludowym. Cel osiągnięto. Estetycznie urządzona wystawa posiadała dobrze wykonane napisy i mapę rozmieszczenia strojów góralskich (prace rysowniczkii Anny Wierzbickiej), zestawiała wyroby współczesne z okazami muzealnymi. Skupiła na sobie duże zainteresowanie, zwłaszcza pośród górali-uczestników konkursu, którzy w dzień otwarcia wystawy tłumnie przybyli i niezależnie od oficjalnego jury, sami oceniali wartość prac, wyróżniali wzory poprawne i słabsze, osądzali technikę wykonania, poddając przy tej sposobności niejedną ceną uwagę na temat tradycyjnego haftu i rzeźby. Wystawę zwiedzano licznie; oglądały ją między innymi (i brały wzory) szkoły, przede wszystkim przemysłowe, także spoza Zakopanego. Z bogactwa ornamentów i kompozycji korzystali również zdobnicy pracujący dla warsztatów kierowanych (m. in. dla CPLiA). Jako pokaz wykorzystania twórczości ludowej dla miejskiego przemysłu artystycznego, tutejsze Wzorcowe Warsztaty Zakopiańskie oddały na wystawę sprzęt meblarski i pamiątkową galanterię na poziomie bądź dobrym, bądź też o wiele lepszym niż wyroby dotychczasowe. Należy podkreślić, że nadzór nad wykonaniem wystawy sprawowała z ramienia Departamentu Twórczości Artystycznej P. Czasznicka, będąc wielce pomocną w przeciężaniu trudności. Na podkreślenie zasługuje również czynny udział, tak w akcji konkursowej, jak i w urządzaniu późniejszych wystaw objazdowych (Nowy Targ, Czorsztyn), referentki Wydziału Kultury w Nowym Targu Balbiny Białońskiej.

Wartość i znaczenie pokonkursowej wystawy miał podkreślić drukowany katalog, po raz pierwszy w Zakopanem towarzyszący pokazom sztuki ludowej. Wykaz eksponatów, wystawców i nagród oraz kilka podobizn

haftów, obrazków na szkle i przedmiotów z drewna poprzedził dobry a zwięzły wstęp pióra Edyty Starkówny, kustosa Muzeum Tatrzańskiego. Niestety druk ten wypadł fatalnie. Nie sposób zaprzeczyć, że przez niedopatrzenie tekst katalogu przesłany do Wydziału Kultury w Krakowie sporządzony był nie na maszynie, lecz pismem ręcznym, jednakże Komitet Organizacyjny nie spodziewał się, iż ani drukarnia, ani referent z Wydziału Kultury nie przysła odblitki szrotkowej do Zakopanego celem przeprowadzenia korekty. Korekty dokonano wprost fatalnie w Krakowie na podstawie rękopisu. Kilkadziesiąt błędów drukarskich i rzeczowych w tak niewielkim wydawnictwie stanowiło niezwykle przykrą niespodziankę: nazwiska członków Komitetu Honorowego, Komitetu Wykonawczego i Komisji Kwalifikacyjnej — ten tekst sporządzono w Krakowie — 7 błędów, w tekście pióra Edyty Starkówny — parę błędów, w wykazie wystawców — kilka błędów drukarskich i kilka zupełnie przekreślonych nazwisk, w wykazie wystawionych przedmiotów i w tytułach obrazków szereg błędów, jak np. „Pylące” miast „Pytace”, „Sempa“ zamiast „Stempa”, „Basówka” miast „Bacówka” itd. na dziesięciu tablicach z ilustracjami 9 błędów („Parzenice” zamiast „Parzenica”, na tabl. 4 „Parzenice” zamiast „Nogawice”, do tego haft umieszczony „do góry nogami”, na tabl. 10 „Łyżnik” zamiast „Półka” i znowu „do góry nogami”). Tytułów na tablicach Komitet Organizacyjny nie podał, a podyktowane widocznie pomieszano. Przedstawiający się wcale dobrze pod względem graficznym katalog okazał się niemożliwy do wręczenia komitetowi i wystawcom, a także nieprzydatny do wysyłki do muzeów itd. Co do wystawców-górali, to ci czuliby się bardzo dotknięci, a nawet obrażeni, przekreśleniem ich nazwisk. Ponadto zniekształcone nazwiska wprowadziłyby błędy do wykazów twórców ludowych na Podhalu, podobnie jak błędne tytuły obrazków i mylne nazwy eksponatów spowodowałyby niezadowolenie uczestników wystawy. A już poważne zamieszanie mogłoby powstać wskutek tego, że przy nazwiskach niektórych wystawców podano, iż otrzymali nagrody, podczas gdy Komisja Kwalifikacyjna żadnych nagród im nie przyznała, w dwóch zaś wypadkach przy nazwiskach nie było wzmianki, że ich właściciele nagrody otrzymali. W tej sytuacji Dyrekcja Muzeum Tatrzańskiego zaproponowała Wydziałowi Kultury (tzn. właściwemu referentowi), że podejmie się wraz z częścią personelu muzealnego i dobranymi siłami sprostowania błędów pismem ręcznym, jakkolwiek wprowadzanie tego rodzaju poprawek nie przyczynia się do estetycznego wyglądu wydawnictwa. Systemem tym poprawiono ponad 100 egz. katalogu. Zresztą znaczenie katalogu zmniejszyło się i przez to, że dotarł on do Komitetu Organizacyjnego na kilka dni przed zamknięciem wystawy! I tak oto dobry pomysł zmarnowano w całości.

Konkurs zakończył się przyznaniem nagród przez Komisję Kwalifikacyjną. Uczestniczyli w niej: przedstawiciel Departamentu Twórczości Artystycznej mgr Kazimierz Pietkiewicz, referent Wydziału Kultury w Krakowie Mieczysław Bieszczanin, referentka Wydziału Kultury z Nowego Targu Balbina Białońska, przedstawicielka tutejszego Komitetu Miejskiego PZPR, przedstawiciel Miejskiej Rady Narodowej, delegaci CPLiA z Krakowa, dyrektor Muzeum Etnograficznego w Krakowie prof. dr Tadeusz Seweryn oraz Komitet Organizacyjny. Długim i ciekawym dyskusjom towarzyszyło eliminowanie wszystkich przedmiotów odbiegających rażąco od tradycji, zdegenerowanych, z naleciałościami kosmopolitycznymi. Przedmioty wytypowane na wystawę tworzyły bardzo dobry komplet prezentujący dawną sztukę góralską, bądź zastosowaną logicznie do potrzeb współczesnych. Nigdy jeszcze dotąd żadna zakopiańska impreza związana ze sztuką ludową nie rozporządzała taką ilością nagród z kredytów Departamentu Twórczości Artystycznej i Wydziału Kultury w Krakowie. Nagród tych było w sumie 33, przy czym kwoty były wysokie. Toteż nagrodzeni przyjmowali je z radością, także jako znaczną pomoc materialną. Trzeba pamiętać, że wystawcy — to z reguły niezamożni i małorolni chłopci.

Interesująca była również mapa pomysłu Anny Wierzbickiej, zawierająca — oprócz rozmieszczenia strojów góralskich w powiecie nowotarskim — także te wsie, które uczestniczyły w konkursie. Powiązawszy ten wykaz z podanymi w katalogu wytwórcami, których Komisja Kwalifikacyjna dopuściła do udziału w wystawie, oraz z wystawcami, którzy otrzymali nagrody, otrzymujemy następujące zestawienie:

wieś	ilość wystawców	ilość nagród
1. Rejon Podhala (stoki Tatr i stoki Gubałówki)		
Zakopane z Olczą	5	5
Kościelisko	2	2
Witów	2	1
Chochółów	3	1
Poronin	1	1
Bukowina Tatrzańska	3	—
Brzegi	1	—
Ząb	4	3
Zubsuche	2	1
Bystre	1	1
Ratulów	2	2
Dzianisz	1	—
Ciche	2	3
2. Nowotarszczyzna		
Maruszyna	1	—
Łopuszna	1	1
Szlembark	3	1
Maniowy	3	—

Dębno	2	—
Harkłowa	1	1
Knurów	1	—
3. Płn.-wsch. część pow. nowotarskiego		
Ochotnica Dolna i Górna	5	3
Tylmanowa	3	3
4. Rejon Pienin		
Szczawnica	1	1
5. Spisz		
Jurgów	3	2
6. Orawa		
Jabłonka	1	—
Orawka	2	2
	56	33

Zestawienie powyższe, jakkolwiek ciekawe, nie uprawnia do wysuwania zupełnie pewnych wniosków. Chcąc takie ustalić, trzeba by wprawdzie zbadać w każdym rejonie stosunki gospodarcze i społeczne, m.in. ogólną ilość wytwórców, z których przecież tylko drobna część uczestniczyła w konkursie i wystawie, obecne zajęcia ludności w mało znanych miejscowościach wraz z uchwyceniem procentu przypadającego na hafciarzy i rzeźbiarzy. Z całą jednakże ostrożnością przyjąć można, że niektóre uwagi poczynione poniżej na marginesie przytaczanej już statystyki są zgodne ze stanem faktycznym w wymienionych rejonach.

I. Haft

1. Na terenie powiatu nowotarskiego sztuka hafciarska jest jeszcze żywa i nie zamiera. Wiadomo, że jedni wytwórcy zajmują się nią zarobkowo, inni dla własnych tylko potrzeb.

2. Rejon rabczański nie był reprezentowany na wystawie i nie brał udziału w konkursie. Należy ponownie zbadać dokładniej, czy oprócz ceramiki (Rabka), rejon ten wytwarza już tylko i wyłącznie zarobkowo dla sklepów, czy też może nie jest jeszcze całkowicie pozbawiony talentów hafciarskich.

3. W każdym rejonie, na jakie z grubsza podzieliśmy powiat, znajdują się utalentowani twórcy, a dowodzą tego nagrody udzielone wytwórcom z różnych rejonów i różnych wsi.

4. Najbardziej zwarty i ruchliwy ośrodek — to Podhale (23 wystawców). Jest to rejon najdawniej zarabiający i najdawniej dostarczający swoje wyroby na użytek przybyszów miejskich oraz na eksport, rejon, w którym najlepiej utrzymuje się strój ludowy, budownictwo, zwyczajnie itd. Działa tu również największa ilość wytwórców. Z jednej strony posiada on jeszcze dużo wycucia

tradycyjnej formy i zdobnictwa, szcząc się swoistym pięknem, z drugiej strony jednak najwcześniej i najmocniej zaczął ulegać wpływom ujemnym i degeneracji, mimo posiadania największych możliwości stykania się z dawnymi dobrymi wzorami (m.in. Muzeum Tatrzańskie).

5. Nowotarszczyznę reprezentowało 12 wystawców. Wysznuwanie wniosków w oparciu o tę liczbę i dostarczone z tego rejonu okazy byłyby jeszcze przedwczesne. Są to bowiem wsie mało dotychczas poznane w zakresie uprawiania haftu i dodatkowych zajęć ludności. Wprawdzie strój zanika tu szybciej niż na Podhalu, a kontakt z dobrymi wzorami jest mniejszy, niekiedy żaden, to jednak nic też nie wiadomo o propagandzie za nawrotem do dawnej sztuki hafciarskiej, a wymienione z tego rejonu wsie dopiero po raz pierwszy wzięły udział w konkursie. Również tu, we wsi Szlembark, spotkano się z nieznanym dotąd pomysłem pantofli z samodziału w czerwone i czarne pasy.

6. Północno-wschodnią część powiatu nowotarskiego reprezentowały 3 wsie: Ochotnica Dolna i Górna oraz Tyłmanowa. Rejon ten zgłosił 8 wystawców i otrzymał 6 nagród. Odkrycie tego skupiska przez ekipę organizatorską było do pewnego stopnia niespodzianką, natrafiono tu bowiem na wcale żywą twórczość, uzdolnionych artystów oraz nowość w postaci barwnego haftu na kolorowych chustkach na głowę. Jednakże i w tym wypadku byłyby jeszcze przedwczesne na wyciąganie zupełnie pewnych wniosków.

7. Bogaty w haft na spodniach i kamizelkach rejon pieniński zawiódł oczekiwania. Tylko jeden wytwórca z dużym talentem i jedna nagroda. Zdawałoby się, że choć strój zanika, to jednak górale „od Pienin” powinni by zarobkować haftowaniem, mając w tym rejonie miejscowości lecznicze (Szczawnica, Krościenko n/Dunajcem) zawsze zapełnione przyjezdnymi, jakkolwiek ilość przyjezdnych tutaj nie może się równać z ogromną frekwencją Zakopanego i Podhala.

8. Z rejonu spiskiego do konkursu przystąpili trzej jurgowianie. Uzyskane przez nich dwie nagrody świadczą o ich talentach. Zwłaszcza haft biały i kolorowy na płótnie był wysoce artystyczny. Lecz również i tu wyciąganie wniosków jest raczej niemożliwe, bo — jak wspomniano wyżej — ekipa organizacyjna natrafiła tu na wyjątkowe trudności. Podobne zresztą wystąpiły na Orawie, którą reprezentowało trzech wytwórców, z czego dwóch otrzymało nagrody. Wiadomo jednak, że strój ludowy na Orawie zanikł niemal całkowicie, że podobnie jak na Spisz, zbyt mało docierają tu różne akcje z powiatu i że prowadzono je nieraz nieumiejętnie. Zważywszy dawne tradycje płóciennictwa oraz białego haftu przyjąć można, że pozostało jeszcze dużo do zrobienia na pograniczach terenów o ludności biednej lub nawet niechętniej.

II. Rzeźba

Jak już wspomniano, ilość wystawców i wystawionych przedmiotów wywołała zawód i zdziwienie. Na tym Podhalu, tak ongiś znanym z artystycznych wyrobów drewnianych i dziś jeszcze zatrudniającym wielu rzemieślników w tej gałęzi, znalazło się tylko kilku uczestników konkursu i odznaczyły ich tylko dwie nagrody. Podaliśmy poprzednio przypuszczalne powody, ale to jeszcze nie tłumaczy wszystkiego.

Z Nowotarszczyzny wystąpił ze swoimi pracami (dwie płaskorzeźby) znany świątkarz Józef Janas z Dębna. Wytwarzał on dotąd artystyczne kapliczki przydrożne, figury z zakresu kultu religijnego, później zajmował się płaskorzeźbą, a obecnie przeszedł do tematów świeckich, czyli — jak zwykle w podobnych wypadkach — do „Janosików”. (Zauważono, że działający obecnie malarze obrazków na szkle i rzeźbiarze z reguły zaczynają od tradycyjnych świątków, przechodząc z kolei do tematów zbójnickich, a dopiero później próbują swych sił w odtwarzaniu codziennego życia wsi).

Obydwie prace były bardzo ciekawe, jednakże ten utalentowany rzeźbiarz dostarczył je już po posiedzeniu jury i oddaniu rękopisu katalogu do druku, wskutek czego nie figuruje w katalogu i nie otrzymał nagrody, na jaką bezsprzecznie zasługiwał. Natomiast jedną z tych płaskorzeźb zakupiło w dniu otwarcia wystawy Muzeum Etnograficzne w Krakowie.

Zestawiając uwagi i wrażenia pokonkursowe i powystawowe oraz snując ostrożne wnioski i przypuszczenia, natrafiamy na liczne niewiadome wynikające z braku możliwości dokładnej analizy objawów występujących w dziedzinie wiejskiej sztuki ludowej. Stąd pewność, że inicjatywa konkursowa Departamentu Twórczości Artystycznej podsunęła ciekawe zagadnienia do przyszłego opracowania nie tylko dla etnografów i znawców sztuki ludowej, ale również dla badaczy życia gospodarczego i społecznego na Podhalu, oczywiście na tle przemian, jakie zaszły od roku 1945. Wówczas dopiero można by wyjaśnić tak liczne dotychczas niewiadome.

Wracając jeszcze do nagród znów podkreślić musimy niemiły błąd organizacyjny. Wypłata nagród wszystkim odznaczonym miała nastąpić w dniu otwarcia wystawy, o czym powiadczmiono zainteresowanych wytwórców. A tymczasem w tym terminie Komitet Organizacyjny miał do dyspozycji na nagrody tylko te kredyty, które przekazał Departament Twórczości Artystycznej, natomiast Wydział Kultury w Krakowie nie przysłał na czas kredytów na resztę nagród. Trudno było jednym wytwórcom nagrody wypłacić, a innych odprawić na termin późniejszy. Postanowiono więc wstrzymać wypłatę wszystkich bez wyjątku nagród aż do otrzymania zapowiadanych kredytów z Wydziału Kultury. Sprawilo to wielki zawód wystawcom przybyłym tłumnie po

odbiór pieniędzy i oczywiście organizatorom Wystawy, którzy wyobrażali sobie rozdanie nagród w formie uroczystej, w obecności przedstawicieli władz i świata artystycznego. Wypłatę wyznaczono — poza wiedzą Komitetu — na dzień 9 maja, lecz również i na ten termin kredyty nie nadeszły, więc znów trzeba się było tłumaczyć wystawcom, którzy nieraz z odległych wsi powiatu przybyli po odbiór pieniędzy. Wyplata nastąpiła dopiero w drugiej połowie maja i z początkiem czerwca, jednak już nie zbiorowo i nie uroczysto.

Sam termin wystawy nie był dobrany szczególnie dobrze. W tym czasie frekwencja w Zakopanem jest nieduża, a przecież szło i o to, aby tłumnie przyjeżdżającym wczasowiczom i licznym wycieczkom robotniczym pokazać raz wreszcie nie pamiątkarską tandetę, tylko rzetelną pracę górali. W tym także okresie nie przebywają w Zakopanem stołeczni dziennikarze, a Komitetowi Organizacyjnemu zależało na recenzjach wydawnictw warszawskich. Z powodu nieścisłego porozumienia w sprawie sali wystawowej, z powodu zbyt późnego usunięcia z tej sali poprzedniej ekspozycji, otwarcie Wystawy Sztuki Ludowej Podhala nastąpiło dopiero 8 kwietnia, a nie 1 kwietnia, jak pierwotnie zakładano. Lecz oprócz tych siedmiu dni, stracono dalsze pod koniec miesiąca, ponieważ już 26 kwietnia trzeba było wystawę zlikwidować, aby ustąpić miejsca innej wystawie. Zdaniem Komitetu Organizacyjnego organizatorzy następnej wystawy mogli o dwa dni później rozpocząć urządzenie swojej wystawy.

I jeszcze jeden problem: Zakopane dysponuje tylko jedną salą wystawową będącą w dyspozycji Centralnego Biura Wystaw Artystycznych. W niej to właśnie odbyła się Wystawa Sztuki Ludowej. Muzeum Tatrzańskie, gdzie przede wszystkim powinny odbywać się tego rodzaju pokazy jest niepomiaralnie ciasne i z tego powodu nawet własnym potrzebom nie może zaradzić. Dlatego też w przyszłości należy zaplanowaną wystawę zgłosić wcześniej do CBWA i zarezerwować jego salę na okres pełnych sezonów, a przynajmniej na jeden lub dwa takie miesiące, kiedy można liczyć na bardzo wielką frekwencję, tj. na zapoznanie chłopskich i robotniczych wczasowiczów oraz wycieczek m.in. młodzieży szkolnej z obozów i kolonii z prawdziwą sztuką ludową. Do Zakopanego, Poronina, Kościeliska, Bukowiny Tatrzańskiej przybywają ludzie pracy z całej Polski, a wśród nich większość takich, którzy dotychczas nigdy jeszcze nie bywali w tych stronach i nie znają wartości tego regionu. Mieliliśmy podczas nawet tak krótkotrwałej wystawy niejedną sposobność obserwować, jak reaguje na wiejską produkcję artystyczną obecna publiczność zakopiańska i jak bardzo jest zdziwiona, że spotyka jeszcze aż tyle żywotności w sztuce ludowej. Miesiące lipiec, sierpień, wrzesień, przede wszystkim zaś lipiec i sierpień, a w okresie zimowym styczeń, luty i marzec wydają się najodpo-

wiedniejszymi terminami wystaw. Na wypadek wystawy letniej, praca przygotowawcza musiałaby objąć czas od początku kwietnia, dla wystawy zimowej — sierpień, wrzesień, październik; jakkolwiek warunki klimatyczne są w listopadzie na Podhalu przeszkodą w prowadzeniu akcji terenowej, to jednak, w razie konieczności (ale już w najgorszym razie) mógłby i ten miesiąc być zużytkowany na przygotowanie konkursu i wystawy. Wtedy miesiące pogodniejsze byłyby okresem przygotowań w rejonach oddalonych od Zakopanego, a listopad przeznaczono by na pracę terenową po wsiach sąsiednich lub blisko położonych.

O przebiegu wystawy w Nowym Targu, Czorsztynie itd., gdzie odbyły się pokazy eksponatów zebranych na konkurs zakopiański poinformować nie umiemy, ponieważ nie zajmował się nimi Komitet Organizacyjny, powołany tylko do urządzenia wystawy w Zakopanem. Oglądaliśmy jedynie wystawę w Nowym Targu. Była urządzona starannie i estetycznie. Przy wystawach objazdowych ograniczono się wyłącznie do eksponatów konkursowych, z pominięciem przykładowych okazów z Muzeum Tatrzańskie i wyrobów Wzorcowych Warsztatów Zakopiańskich.

Do ujemnych przejawów pracy organizacyjnej w roku 1951, do których zaliczyliśmy m.in. sprawę katalogu, spóźnionych nagród itd., należy również brak właściwego kontaktu między Komitetem Organizacyjnym a referentem M. Bieszczaninem z krakowskiego Wydziału Kultury. Jeżeli między obu stronami powstawały nieporozumienia i sprzeczności, to powodem bynajmniej nie była zła wola którejkolwiek ze stron, lecz właśnie zbyt luźne współdziałanie, zwłaszcza przed samą wystawą. I tak np. zalegały odpowiedzi na urgensy i pisma, ponieważ spodziewano się z dnia na dzień osobistego spotkania, które nie dochodziło do skutku, bo nie pozwalał na nie brak czasu i zajęcia biurowe lub organizacyjne.

Rozbieżności w podziale czynności wystąpiły wskutek tego, że Komitet Organizacyjny uważał, iż on ma urządzić wystawę, podczas gdy referent — nie obliczywszy się z czasem — zapowiedział, iż sam ją urządzi. Ostatecznie Komitet zajął się właściwą wystawą eksponatów, referent stroną dekoracyjną i hasłami o treści polityczno-społecznej. Wskutek takich właśnie nieporozumień narastały zahamowania, które potem trzeba było nadrabiać w tempie przyspieszonym. Z opóźnieniem otrzymane kredyty powodowały zwłokę w wyplatach, tak że jeszcze dziś nie wszystkie zobowiązania są wyrównane, wskutek czego nie można jeszcze ostatecznie zamknąć rachunków konkursu i wystawy. Brakowało także ścisłego określenia wynagrodzeń np. rysowniczeki. Wobec tego, że wystawę otwarto w wyznaczonym, jakkolwiek spóźnionym nieco terminie i że znawcy uznali ją za udaną tak pod względem treści, jak i urządzenia, widocznym jest, że ujemne strony, jakkolwiek niemiłe i wprowadzające

zamieszanie, starano się zmniejszyć. Należy przyznać, że nabrano przy tym dużo doświadczeń w organizowaniu imprez wystawowych i że te doświadczenia wykorzysta zarówno personel muzealny, jak i krakowski Wydział Kultury.

Zakopane, w roku 1951

Uwagi do art. Juliusza Zborowskiego „Wystawa i konkurs haftów ludowych i rzeźby pow. nowotarskiego”

Zamieszczony powyżej tekst pióra Juliusza Zborowskiego, długoletniego dyrektora Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, nie był w tej postaci przeznaczony do druku przez nieżyjącego już autora. Do opublikowania go skłoniły nas

EXPOSITION ET CONCOURS DES BRODERIES POPULAIRE ET DE LA SCULPTURE DU DISTRICT DE NOWY TARG DANS LES ANNÉES 1950/1951 (résumé)

Dans cet article, Juliusz Zborowski a décrit, d'une façon détaillée, l'organisation, le déroulement et les résultats de l'exposition et du concours des broderies populaires et de la sculpture du district de Nowy Targ et les a comparé à l'exposition organisée en 1923 à Zakopane par l'Ecole de l'Industrie de Bois et le Musée des Tatras.

L'exposition de 1950/1951 avait été précédée d'un concours qui embrassait tout le district de Nowy Targ, c'est-à-dire: Podhale, Skalne Podhale, Nowy Targ, environs de Pieńiny, Spisz et Orava — régions qui jusqu'alors n'avaient jamais participé à de telles manifestations. Le but de ce concours était de se rendre compte de ce où la broderie et la sculpture étaient encore vivantes et où elles étaient en voie de disparition. De voir si elles suivaient la tradition ou si elles s'en éloignaient, et pourquoi, ainsi que d'indiquer aux artistes d'art populaire de bons modèles et de les encourager à continuer cet art traditionnel.

Dans la deuxième partie de son article, l'auteur discute les raisons de la disparition de l'art populaire et de la création artistique à Podhale et il fait plusieurs propositions concernant l'art populaire traditionnel, à savoir: organisation systématique de concours et d'expositions, initiation aux collections de l'art populaire dans des musées, et surtout assurance aux artistes populaires de bons revenus et la vente de leurs produits.

co najmniej dwa powody. Pierwszy — to ciekawe uogólnienia teoretyczne i celne spostrzeżenia odnoszące się do istotnych zagadnień kultury i sztuki ludowej Podhala, jakimi autor — świetny jej znawca — wzbogacił swe opracowanie będące zasadniczo sprawozdaniem z jednego, pierwszego jednak na tę skalę, konkursu. Powód drugi — to świadomość, że artykuł pelen drobiazgowych danych tak bardzo ważnych ze względów historyczno-porównawczych ukazuje, jak w niedługim stosunkowo okresie czasu wzrosła w sposób widoczny rola sztuki ludowej w życiu naszego społeczeństwa, a także w świadomości społecznej i estetycznej zarówno jej twórców, jak i odbiorców.

W procesie tym znaczną rolę odegrał niewątpliwie mecenat państwowy, mający w Polsce piękne tradycje, sięgające dwudziestolecia międzywojennego (Kasa Spółdzielcza dla Przemysłu Ludowego, Komisja do Spraw Przemysłu Ludowego i Domowego), a także — międzynarodowy renesans zainteresowania wytworami kultur ludowych i związany z tym popyt.

THE 1950—1951 EXHIBITION AND COMPETITION IN REGIONAL NEEDLEWORK AND CARVINGS IN NOWY TARG REGION (summary)

Juliusz Zborowski in his article describes the organisation of the exhibition in a quite elaborate manner and compares it with the competition organised in 1923 by the School of Wood Industry and the Tatra Museum in Zakopane.

Before the 1950—1951 exhibition there was another competition organised in the following places: Podhale (Skalne Podhale), the region of Nowy Targ, the surroundings of Pieńiny, Spisz and Orava, including many areas that had never before been involved in this type of undertaking. This competition and exhibition were organised to find out if the crafts of this people's ancestors were still being practised in their original tradition.

In the second part of the article the author is explaining the reasons of the decrease in this type of craftsmanship and suggesting the ways of keeping up the authentic folk art by arranging more exhibitions and competitions and by securing the folk artists a reasonable return for their efforts.

Z dziejów Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem

„Oto na skrawku łączki, pod lasem lub gdzie bądź przed szalasem lub schroniskiem, pozzrucali na kupę torby i cuchy, pozzrucali i kapelusze albo je przymocowali pod brodą zawadłami, następnie wbijają wszystkie ciupagi w ziemię i zaczynają dookoła nich taniec. Każdy po kolei staje przed grajkiem, śpiewa parę zwrotek, płaci za muzykę i puszcza się drobnego. W końcu wszyscy są już w kole i wtedy rozpoczyna się jakieś szaleństwo, taniec opętany, wariacki, w którym na tle pewnego ogólnego tempa ruchów każdy, odpowiednio do swego temperamentu i zdolności tancerskich, improwizuje rozmaite ruchy i skoki. Ten łagodny blondyn, zgrabny i smukły,

stula nogi, bierze się pod boki i wyprostowany rzuca sobą w powietrze, padając ukośnie na ziemię jak gwóźdź olbrzymi. Ten drab potężny o czerwonej, spoconej twarzy wyrzuca się w górę na sążęń, zgina nogi, uderza z trzaskiem w locie dłońmi po piętach i spada z hukiem. Ów z nadzwyczajną elegancją i szykiem drepce w miejscu, pochylony, jak gdyby się zachwycał własnymi nogami... Ów przypada całym ciałem do ziemi i wylatuje nagle w powietrze jak raca... Wszyscy wykrzykują, szamocą się, tupią, śmigają rękami i nogami i zdają się być zębami jednego koła, lecącego w najszybszym obrocie...”

Tak o tańcu góralskim pisał Stanisław Witkiewicz,



Zespół Klimka Bachledy z Zakopanego fot. W. Werner

który dla Skalnego Podhala uczynił chyba najwięcej — nie umniejszając zasług innych wielkich przyjaciół Tatr — „odkrywając” swoim współczesnym piękno kultury tego regionu.

My, współcześni, nie możemy przyrównywać ani swego działania ani siebie do tych, którzy sztukę ludu podhalańskiego podnieśli na wyżyny, niewielu polskim regionom dostępne. Żaden chyba inny obszar Polski nie zafascynował tak wielu znakomitych twórców w tak niewielkim stosunkowo okresie czasu, ludzi o odrębnych kierunkach zainteresowań, a jednak bliskich sobie we wspólnym dążeniu do chronienia unikalnego bogactwa Tatr i wykorzystania go dla rozwoju narodowej kultury.

Działanie współczesne w naszym regionie pozostaje w zgodzie z naszym czasem, niespokojnym ale i konkretnym, rzeczowym i wyzbytym romantyzmu. Czy całkowicie? Podchodząc rzeczowo do zagadnień ochrony folkloru, sztuki ludowej, budownictwa regionalnego mamy na uwadze wartości estetyczne i „kulturalne”, a także dobrze pojęty interes, bowiem „pielęgnowanie sztuki ludowej to jedna z form ochrony środowiska człowieka” — chroniąc ją — chronimy siebie. W broszurze „Zakopiańskie dni Karola Szymanowskiego” znalazło się sformułowanie: „pogotowie ratunkowe kultury góralskiej”. Odnosiło się ono do tamtych czasów, a wydaje się bardziej dopasowane do obecnych.

Nasza epoka, to może nie najbardziej „znamienny okres bytu” dla Podhala, lecz przecież i ona coś po sobie pozostawi. Jej cechą charakterystyczną jest działanie zbiorowe, a społeczny charakter tego działania to chyba właśnie współczesny romantyzm.

Nie tylko więc wielkie nazwiska (bo i takich w ocenie historycznej nie zabraknie) mówić będą o naszym czasie, lecz także fakty zbiorowego działania, którego celem jest utrwalenie przemijającego dobra. Kronika tych faktów, prawda o nich i o ludziach którzy je tworzą, to też kawałek historii, wart zapisu, szczególnie gdy zapis ten może być poparty dokumentem.

„Kultura ludowa — kulturą narodową”. Władze polskie przywiązują też ogromną wagę do ochrony jej źródeł. Wśród całego ogromu i złożoności tego zagadnienia, specjalna troska o pielęgnowanie folkloru w regionie tatrzańskim nie jest przypadkowa.

Jesteśmy w Polsce w tym szczęśliwym położeniu, że każdy region pielęgnuje w jakiś sposób rodzimy folklor, tradycje, stroje. A jednak już w Nowosądeckiem trzeba było szukać wzorów dawnego stroju w grobowcu rodziny, o której wiadano, że taki strój posiadała, a stare ilustracje — przypadkowo odnalezione — posłużyły i na Mazowszu i w Rzeszowskim (a prawdopodobnie nie tylko tam), do odtworzenia ubioru całkowicie już zapomnianego.

Folklor tatrzański, w znaczeniu najszerszym encyklo-

pedycznej definicji tego słowa, jest wciąż żywy, bogaty i twórczy. Podhale jest dalej skarbnicą oryginalnej swojej kultury, zawierającej pierwiastki staropolskie. Ponadto folklor Skalnego Podhala jest zjawiskiem naturalnym. Wypływa to z charakteru mieszkańców tego regionu i ich specyficznej odrębności. Góral nie może pozostawać z dala od gór. Za silnie ciąży na nim przynależność do tego miejsca, do surowej przyrody, do tych, a nie innych obyczajów. Rzecz jest ogólnie znana. Nie odciągnie górala na długo od jego ziemi żaden inny region, a nawet „dułki” zarabiane w obcej ziemi. Stąd najsilniejsza chyba jest więź z Ojczyzną Polonii amerykańskiej składającej się głównie z byłych Podhalan (Amerykański Związek Podhalan liczy 10 000 członków). Przywiązania tego dowodzą również powroty wielu z nich, a także i tych, którzy — nie wyjeżdżając z kraju — emigrują do miast i pracują w odległych od gór fabrykach, hutach. Na tej właśnie zasadzie noszony obecnie strój góralski, śpiewane pieśni i tańczone tańce nie odbiegają zbyt od przekazu tradycyjnego, choć podlegającego zmianom cywilizacyjnym. Nawet najbardziej uparci etnografowie przyznają, że folklor żywy przyjmuje nowe treści i nawet formy, a podlegając normalnym procesom przemian — nie przestaje być wierny danemu regionowi. Jest jednak coś, co dobrze znają zarówno specjaliści naukowcy, jak i wyczuleni na te zagadnienia mieszkańcy regionu: to jakby sygnał alarmowy odzywający się w odczuciu własnym, gdy obserwuje się to nowe. Rezultatem tego alarmu jest — przynajmniej jeszcze na Skalnym Podhalu — odrzucanie zmian zbyt drastycznych. Inne asymilują się i sprawdzają same, wraz z życiem i cywilizacją współczesną. Utrzymanie wszystkiego tak „jak było”, to jednak zamknięcie życia w muzeum, a tego zrobić nie sposób. Toteż nigdy się tak nie działo. To, co my współcześni, uważamy za „stare” i tradycyjne musiało także w swoim czasie przejść ewolucję, tyle że już dla nas nie uchwytłą. A że w drugiej połowie XX wieku ewolucje postępują dużo szybciej i przebiegają ostrzej — pomoc naukowa w zachowaniu tego co przetrwania godne stała się koniecznością. Nasze pokolenie znajduje się w tym szczęśliwym położeniu, że posiada świadomość tej konieczności.

O FESTIWALU OGÓLNE

Wśród wielu form racjonalnej pomocy folklorowi nie należy bagatelizować manifestacji kulturalnych, nawet, gdy pozornie są to tylko imprezy o charakterze widowiskowo-rozrywkowym. O ich znaczeniu świadczy chociażby kariera, jaką zrobiły w ciągu ostatnich lat festiwale folklorystyczne „będące w dużej mierze symptomem czasu prowokującego do odruchów samoobrony wobec powszechnej uniformizacji, do szukania odrębności i wspólnot między narodami, innych niż te, jakie wyni-

kają z fasonu lodówek czy wielkości odbiorników radiowych. Bez względu na to, czy festiwal jest konkursem czy przeglądem, zawsze stanowi on moment wykorzystania normalnej chęci rywalizacji dla problemów dużo poważniejszych. „Folklor jest sztuką, która przeżywa renesans. Przyczyny? Na pewno mądra refleksja, która każe szanować to, co odchodzące, co — nie pielęgnowane — może zniknąć. Ale pewnie też co innego. Instynktowna tęsknota do źródeł dzisiejszej sztuki, tęsknota do naturalnego, pięknego sposobu życia wyrażonego w stroju, pieśni, tańcu i obrzędzie...”²

Festiwal zakopiański, jeden z dwóch międzynarodowych festiwali folklorystycznych organizowanych w Polsce i jedyny, który odbywa się co roku, określił swoją odrębność w nazwie FESTIWAL FOLKLORU ZIEM GÓRSKICH oraz w preferowaniu autentyzmu. Pomimo dopuszczania innych form prezentacji określonych regulaminem, wypracował sobie jednak — jako główne zadanie — etnograficzną wierność regionowi. Cecha ta określona jednoznacznie w regulaminie festiwalu, znajduje swój wyraz zarówno w kryteriach ocen, jak i w rzeczywistych ocenach Sądu Konkursowego.

Festiwal przeobrażał się, wzbogacał, rozwijał i dojrzewał przez kilka lat. Regulamin — podstawa merytorycznej działalności — zmieniał się w szczegółach i dopracowaniu niemal co roku. Nie zmieniony pozostał tylko cel zakreślony przez organizatorów, a wyrażony w regulaminie jednym, z konieczności skrótowym zdaniem: „Założeniem programowym Festiwalu jest popularyzacja (w szerokich kręgach społeczeństwa) dorobku amatorskich zespołów w dziedzinie muzyki, pieśni i tańca z uwzględnieniem całego bogactwa folkloru i tradycji kulturalnych poszczególnych regionów ziem górskich”. Jak wielkie jest to bogactwo wykazały zespoły krajowe w latach 1965—1967, a krajowe i zagraniczne od roku 1968. Dowiodły tego także i inne — poza pieśnią i tańcem — formy prezentacji dorobku kulturalnego Podhala.

W roku 1962, gdy jednoosobowy Samodzielny Referat Kultury MRN w Zakopanem podjął inicjatywę, popartą przez władze i grupę działaczy, organizowania imprezy widowiskowo-turystycznej pod nazwą JESIEŃ TATRZAŃSKA, zainteresowani pomysłem nie przypuszczali, iż rzecz tak szybko i tak bardzo się rozwinie i będzie miała kiedykolwiek tak szeroki zasięg. Impreza ta, tworzona głównie z myślą o uatrakcyjnieniu pobytu w Zakopanem wypoczywającym tu osobom i o przedłużeniu sezonu turystycznego, została jednak od razu ujęta w ramy organizacyjne i pomimo bogatego programu — przeprowadzona poprawnie. Prasa wypowiedała się o samym pomysłe i jego realizacji nader pozytywnie. Wydaje się, że właśnie to, iż „Jesień Tatrzańska” była już imprezą zorganizowaną, pozwoliło się jej rozwinać prawidłowo.

Od początku, w programie imprez o niejednorodnym profilu — mieszaninie rozrywki, teatru, widowiska, muzyki i sportu — ustalili się zwyczaj zapraszania zespołów regionalnych. W roku 1964 chaos imprezy zmniejszył



Wesele góralskie na Krupówkach w 1969 r. fot. W. Werner

się wydatnie przy równoczesnym zubożeniu ilościowym programu, lecz podniesieniu jego jakości. Po raz pierwszy wówczas powstał niejako zaczątek festiwalu przez wyodrębnienie i specjalne podkreślenie wagi występów regionalnych. A były to tylko cztery zespoły: „Lachy”, „Krakowiaczy”, „Kamionka” i Zakopiański Zespół im. Klimka Bachledy. Początek jednak został zrobiony. Projekt stałego organizowania w pierwszej dekadzie września „Festiwalu zespołów regionalnych ziem górskich”, bo tak nazwano festiwal, został przedłożony władzom miejskim i wojewódzkim, zaakceptowany przez nie i w roku 1965 po raz pierwszy zrealizowany.

O FESTIWALU MERYTORYCZNIE

Festiwal krajowy, lata 1965—1967

Rok 1965. Festiwal Zespołów Regionalnych Ziem Górskich został objęty stałym protektoratem ministra kultury i sztuki i odbywał się w ramach „Jesieni Tatrzańskiej” (i tak już pozostało) w dniach od 6 do 9 września. Wystąpiło dziewięć zespołów z terenu województw krakowskiego i rzeszowskiego (Tabela I). Festiwal był konkursem ocenianym przez „Komisję”.

Równolegle z Festiwalem przebiegały inne imprezy „Jesieni Tatrzańskiej”, które wypracowywały sobie prawo

obywatelstwa. Najciekawszymi okazały się „Posiady góralskie” — spotkania z pisarzami Podhala, a najbardziej atrakcyjne dla widzów były pokazy obrzędów takich jak „Wesele góralskie” odbywające się częściowo na ulicach Zakopanego i w Domu Ludowym w Kościelisku.

W Festiwalu roku 1965 wystąpił też gościnnie zespół czeskosłowacki.

Rok 1966 (4.IX—11.IX) to już występy 12 zespołów z województw: krakowskiego, kieleckiego, katowickiego i rzeszowskiego. Po raz pierwszy zostaje też opracowany regulamin festiwalu. „Jesień Tatrzańska” wzbogaciła swój program o wystawę „Region Podhala” i ekspozycję prac uczniów szkoły Kenara, otwarcie regionalnej izby twórczej kowalstwa artystycznego Mieczysława Biernacika, pierwszy kiermasz z udziałem twórców ludowych. Były też i imprezy tradycyjne, jak „Wesele”, pokaz owczarka podhalańskiego, zielony kulig do Doliny Chochołowskiej (Siwa Polana) z pokazem sprzętu pasterskiego w szałasie górskim, watrą góralską i zbójnickim przy wotrze. Naturalnie były i „Posiady”, w których uczestniczyli poeci i gawędziarze Podhala. Inauguracja „Jesieni” odbyła się 4 września w Zalipiu, gdzie zaproszeni goście mogli podziwiać malowane chaty i rękodzieło artystyczne w wykonaniu zalipianek oraz występy dwóch zespołów z Wierzchosławic i Niedomic. Na Festiwal zespoły były typowane przez Wydziały Kultury województw biorących w nim udział.

W roku 1967 (3.IX—10.IX) festiwal zmienił nazwę na „Festiwal Folkloru Ziem Górskich”. Zmianą tą pragnęli organizatorzy wyraźnie określić szeroki zakres Festiwalu: już nie tylko zespoły mogą w nim brać udział. A jest ich już 19, głównie z województwa krakowskiego (z województwa rzeszowskiego przybyły tylko dwa).

Pomimo że zespoły górskie województwa krakowskiego były artystycznie bardzo zróżnicowane i ciekawe, zmiana ta zubożyła w jakiś sposób Festiwal, podnosząc jednak równocześnie poziom całej imprezy. I jedno i drugie było wynikiem zmiany systemu typowania uczestników festiwalu. Czyni to już teraz Komisja powołana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Dobór zespołów w latach poprzednich był dość przypadkowy, Komisja natomiast stawiała wysokie wymagania. Niestety nie wszędzie docierała. W rezultacie ogólny poziom imprezy podniósł się szybciej niż byłoby to możliwe w drodze eliminacji w czasie trwania konkursu. Nie udało się już jednak wrócić do tak szerokiej współpracy z innymi góorskimi regionami Polski.

Bogactwo ilościowe i atrakcyjność zespołów spowodowały, że Festiwal zaczął wybijać się na miejsce pierwsze wśród imprez „Jesieni Tatrzańskiej.” Toteż program pozostałych atrakcji został ograniczony do kilku tradycyjnych i wartościowych. W tych nieodmiennie prym wiodły

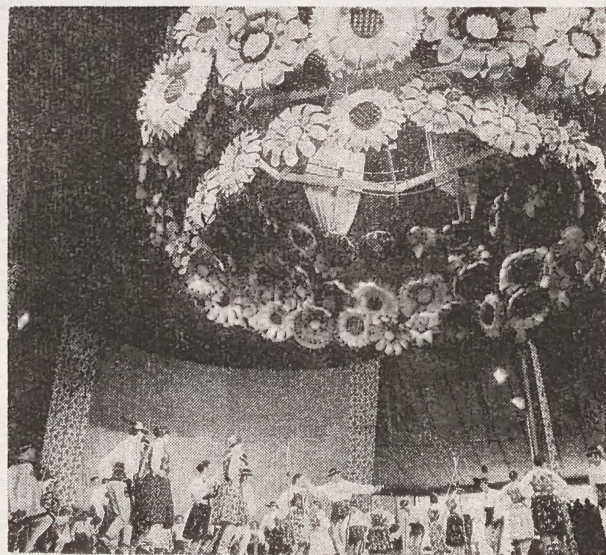
„Posiady góralskie” i wystawy, jak na przykład ta znakomita, pokonkursowa: „Ludowe zdobnictwo drzewne na Podhalu”, zorganizowana, podobnie jak i konkurs, przez Muzeum Tatrzańskie (imiennie i szczególnie przez kustosa Helenę Średniawę).

Sąd konkursowy wysoko ocenił poziom artystyczny III Festiwalu Folkloru Ziem Górskich, podkreślając „większą dbałość o zachowanie czystości regionu, lepsze wykonawstwo i wyrównanie możliwości techniczno-programowych zespołów uczestniczących w Festiwalu”.

Po zakończeniu III Festiwalu Krajowego, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie w porozumieniu z Komitetem Wojewódzkim PZPR zwróciło się (w imieniu organizatorów) do Ministerstwa Kultury i Sztuki z propozycją przekształcenia imprezy w Festiwal Międzynarodowy.

W motywacji wystąpienia czytamy między innymi: „...zasadnicza idea Festiwalu, zakładająca dbałość o kulturę ludową regionu, jest jednym z zasadniczych elementów polityki kulturalnej PRL — lokalizacja imprezy w Zakopanem, jako ośrodku o uznanej randze międzynarodowej i uznanym standardzie usług pozwala nie tylko na sukces frekwencyjny, ale zabezpiecza również prawidłowe przyjęcie zespołów zagranicznych; ...charakter programowy festiwalu, ze względu na jego górski wskaźnik, w sposób pozytywny wyróżnia imprezę od innych festiwali folklorystycznych w Europie. Pozwala to przyszłościowo na łączenie Festiwalu z międzynarodową sesją folklorystyczną poświęconą zagadnieniom etnograficznym itp. ... zaproszenie jedynie górskich zespołów pieśni i tańca pozwala liczyć na wysoki poziom artystyczny Festiwalu, gdyż są to w praktyce najlepsze zespoły folklorystyczne w Europie”.

W zakończeniu pisma Prezydium WRN w Krakowie wyraziło nadzieję, że „wniosek o przekształcenie Festi-



Występ zespołu „Maśniaki” z Zakopanego w 1972 r. fot. W. Werner

wału Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem w imprezę międzynarodową zostanie pozytywnie rozpatrzony, a sam Festiwal służyć będzie nie tylko propagandzie polskiej kultury ludowej, lecz również pogłębianiu przyjaźni między narodami, a tym samym sprawie zachowania pokoju”.

Przypomnienie motywacji, jaka posłużyła do ustalenia Festiwalu na arenie międzynarodowej — i to festiwalu odbywającego się w Zakopanem, warte jest zapisania, gdyż po dziesięciu latach nic nie straciło na aktualności.

Zgoda Ministerstwa Kultury i Sztuki została wyrażona na piśmie 2 marca 1968 roku. Poprzedziła ją narada z organizatorami, ustalenie sposobu zapraszania zespołów zagranicznych, omówienie treści regulaminu i szczegółów technicznych imprezy.

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich, lata 1968—1975

Odpowiedzialność za imprezę międzynarodową przechodziła stopniowo — etapami — w gestię organizatorów zakopiańskich przy stałej współorganizacji i współpracy Wydziału Kultury WRN w Krakowie, którego stosunek do Festiwalu był od początku bardzo pozytywny.

W latach 1968 i 1969 zaproszenia do zespołów zagranicznych były kierowane wyłącznie przez Kraków. Zakopane zajmowało się dalszą korespondencją (prowadzoną początkowo w dwóch, później w czterech językach), organizacją pobytu zespołów zagranicznych i całkowicie zespołami polskimi. Od roku 1970 cały ciężar obowiązków przeszedł na Zakopane. Wydział Kultury WRN czuwał jednak nadal wraz z Ministerstwem Kultury i Sztuki nad stroną artystyczną imprezy, doбором zespołów oraz składem jury polskiego, a od roku 1970 również i międzynarodowego.

Wszystkie kolejne zmiany w regulaminie festiwalu dotyczące spraw merytorycznych opracowywane były przez Kraków i aprobowane przez Ministerstwo Kultury, zawsze jednak w porozumieniu z organizatorami zakopiańskimi.

Najistotniejsze zmiany, jakie nastąpiły po rozszerzeniu zasięgu festiwalu na międzynarodowy i jakie następowały z każdym rokiem wraz z rozwojem imprezy, wypływały z regulaminu stanowiącego podstawę merytoryczną festiwalu. Ujmując rzecz odwrotnie — zmiany w regulaminie były odbiciem rozwoju festiwalu.

REGULAMIN

I Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich — rok 1968. Regulamin wydrukowany jest w dwóch językach: polskim i francuskim. W stosunku

do regulaminu Festiwalu krajowego zmieniono paragraf dotyczący nagród. Poza rzeczowymi, wprowadzono nagrodę centralną w postaci „Złotej Ciupagi”, tak bardzo cenionej później przez zespoły.

Kwalifikacji zespołów krajowych dokonywała w dalszym ciągu Komisja powołana przez Ministerstwo, z tą wszakże zmianą, że w jej skład wchodził również przedstawiciel Jury Festiwalu. W stosunku do zespołów zagranicznych „zaproszonych lub zakwalifikowanych” określony został termin zgłoszenia uczestnictwa. Zobowiązano też zespoły do podania daty przybycia do Krakowa lub Zakopanego. Inne punkty regulaminu nie zostały zmienione. W dalszym ciągu zespoły krajowe przybywały na koszt własny lub instytucji delegujących. Biuro organizacyjne zabezpieczało natomiast stronę organizacyjną ich pobytu. Po raz pierwszy użyto też nazwy „Biuro Organizacyjne Festiwalu”, pomimo iż nie zmienił się prowadzący — jednoosobowy Referat Kultury PMRN w Zakopanem.

II Festiwal Międzynarodowy — rok 1969. Zmianę istotną stanowiła w tej imprezie klasyfikacja zespołów w dwóch kategoriach: zespołów autentycznie regionalnych i zespołów stylizowanych. Kryteria ocen dla obu kategorii były niemal identyczne, zmiana polegała jedynie na dopuszczeniu „stylizacji” w prezentowanych programach.

Ponadto od roku 1969 wprowadzono poza regulaminowymi — nagrody fundowane.

Dla zespołów krajowych istotną zmianę wniósł załącznik do regulaminu „Zasady udziału zespołów polskich w II Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich” (fot. 1). Dni Polskie zorganizowano bezpośrednio przed festiwalem międzynarodowym. Istotną również dla zespołów polskich była decyzja częściowego finansowania ich pobytu w Zakopanem przez organizatorów festiwalu.

III Festiwal Międzynarodowy — rok 1970. Dni Polskie odbywają się po raz pierwszy w Żywcu na dwa tygodnie przed festiwalem międzynarodowym. Od tej pory ciężar organizacji tej imprezy przechodzi całkowicie na organizatorów żywieckich — Referat Kultury PPRN w Żywcu. Impreza się usamodzielniała, rozrosła, wzrosło również jej zaplecze organizacyjne, a w roku 1974 przyjęła nazwę „Ogólnopolski Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Żywcu”. Impreza ta wylaniała 6, a od 1975 roku 7 zespołów na festiwal międzynarodowy. Od roku 1974 werdykt Jury zamyka Festiwal w Żywcu jako odrębną imprezę, a do udziału w festiwalu międzynarodowym typuje zespoły odrębna komisja, już po zakończeniu festiwalu żywieckiego. Zakopane natomiast zastrzega sobie prawo „startu” jednego zakopiańskiego zespołu w każdym festiwalu międzynarodowym, niezależnie od rezultatów przeglądu żywieckiego.

Także w regulaminie festiwalu międzynarodowego

nastąpiły zmiany zasadnicze: po pierwsze — od roku 1970 zespoły oceniało Jury Międzynarodowe, którego ostateczny skład zatwierdzało Ministerstwo Kultury i Sztuki PRL, a które składało się z fachowców polskich i zagranicznych z krajów, z których prezentowane będą amatorskie zespoły uczestniczące w festiwalu. Warunek ten został później skreślony z regulaminu, praktyka wykazała bowiem, że nie leży w możliwościach organizatorów zapewnienie sobie udziału wybranych fachowców z różnych specjalności i ze wszystkich reprezentowanych w Festiwalu krajów. Typowany przez Instytuty czy Mi-



Zespół gruziński w 1972 r. fot. W. Werner

nisterstwa Kultury krajów uczestników, skład Jury był przypadkowy. Cierpiał też zawsze na nadmiar choreografów — rzecz krytykowana niejednokrotnie w wypowiedziach prasowych. Ponadto kraje Europy Zachodniej odmawiały dość często udziału w pracach Jury, motywując odmowę brakiem fachowców z dostateczną znajomością folkloru europejskiego.

Następne istotne zmiany w regulaminie dotyczyły ścisłego sprecyzowania, co stanowi o kategorii klasyfikacji zespołów autentycznie regionalnych i stylizowanych — zróżnicowane też zostały kryteria, którymi kierować się winno Jury przy ocenie zespołów. W oparciu o doświadczenia, zostały raz na zawsze wykluczone z Festiwalu zespoły wyłącznie dziecięce i profesjonalne. Został wreszcie wprowadzony paragraf (szósty), naj-

bardziej brzemienisty w skutki. „Koszty przejazdu pobytu i zakwaterowania zespołów krajowych i zagranicznych uczestniczących w Festiwalu pokrywa Biuro Organizacyjne”. Organizatorom to proste zdanie sprawiło w przyszłości niemało kłopotów. Było też kilkakrotnie zmieniane i uzupełniane, za poradą fachowców, w części dotyczącej pokrycia kosztów przejazdów.

Regulamin z roku 1970 przewidywał także organizację sesji naukowej poświęconej problemom folkloru górskiego. Do regulaminu została dołączona karta uczestnictwa (w dwóch językach), której wypełnienie upraszczało zespołom zgłoszenie udziału w festiwalu, a dla organizatorów stanowiło źródło podstawowych danych o zespole. Niestety tylko niektóre zespoły wypełniały karty prawidłowo i wyczerpująco. Wyróżnić tu należy zespoły norweskie, szwedzkie, a także z NRD i RFN. Kraje te, a także Czechosłowacja, dotrzymywały także określonych terminów zgłoszeń.

IV Festiwal Międzynarodowy — rok 1971. W tym roku zmiany w regulaminie dotyczyły m. in. wzbogacenia imprez regulaminowych. „Głównym konkursem Festiwalu jest konkurs amatorskich zespołów pieśni i tańca, obok niego odbędzie się również konkurs amatorskich kapel górskich”. Zespoły zostały też zobowiązane do przygotowania — poza programem konkursowym pieśni i tańca — półtoragodzinnego koncertu. Myśl zawarta w tym punkcie regulaminu to jedna z najlepszych idei festiwalu. Dzięki temu sprecyzowaniu zawartemu w regulaminie (a w późniejszym okresie także w informacji dołączanej do regulaminu i pism zapraszających) — występy zespołów zagranicznych poza Zakopanem (co miało miejsce już wcześniej) zostały jak gdyby objęte działalnością obowiązkową tych zespołów. Zrodziły się lub utrwaliły cykliczne, grupowe występy nazwane „mini-festiwalami” w Tarnowie, Krakowie i powiecie myślenickim. Opiekunowie zespołów zagranicznych (zakłady pracy, referaty kultury i domy kultury) mogli liczyć na „rewanż” artystyczny zespołu, któremu patronowali. Jak wielki to wkład w popularyzację folkloru wszystkich narodów uczestniczących w zakopiańskiej imprezie, niech świadczy załączona tabela (tab. II).

„Występy zespołów uczestniczących w obu konkursach będą filmowane (przez Telewizję Polską, wytwórnie filmowe) oraz nagrywane przez instytucje artystyczne, Polskie Radio, bez honorariów na rzecz zespołów” — mówi następny akapit wstępu do regulaminu. Zdanie to było także wyrazem nadziei, że wzbudzone zostanie zainteresowanie folklorem, w szczególności ze strony Telewizji Polskiej, i miało na celu ułatwienie przeprowadzenia ewentualnych nagrań czy transmisji. Owszem, ośrodek krakowski TVP współpracował z zakopiańską imprezą, borykał się natomiast ze swymi władzami centralnymi, nastawionymi do Festiwalu od początku na „nie”. Kilkakrotnie nie dotrzymane zostały obietnice

transmisji, a dwukrotnie transmisja została przesunięta lub skreślona na rzecz imprezy sportowej.

W roku 1975, gdy Warszawa ruszyła do ataku na Festiwal z dotacją 800 000 zł oraz pełnym zarejestrowaniem imprezy (jednocześnie z telewizją szwajcarską) Zakopane nie mogło obejrzeć rezultatów, tak jak i inne mniejsze ośrodki w kraju, bowiem transmisje z Festiwalu nadawane były w programie II, który posiadały wyłącznie miasta wojewódzkie.

Dla uzupełnienia — kilka (z wielu) — uwag zawartych w prasie:

1968. „Tygodnik Robotniczy”: „... Wielka szkoda, że telewizja nie transmitowała przynajmniej koncertu laureatów...”

1968. „Dziennik Polski”: „Impreza... piękna, pomysłowa, ale... Ale zlekceważona przez najbardziej predysponowaną do jej upowszechnienia — telewizję... imprezie, która mogła dostarczyć małemu ekranowi na długie tygodnie cennego, żywo przyjmowanego przez widzów materiału — poświęciła zaledwie filmową dokrętkę”.

1969. „Gazeta Krakowska”: „... Tegoroczny Festiwal... powinien potwierdzić międzynarodowy walor zakopiańskiej imprezy. Należy więc tylko żałować, że atrakcyjna ta impreza nie wzbudziła dotąd dostatecznego zainteresowania takich instytucji jak Polskie Nagrania Płytkowe czy telewizja, której na dzień koncertu laureatów Festiwalu (14 bm) zabrakło ponoć... transmisyjnego wozu dla przeprowadzenia bezpośredniej relacji ze stolicy Tatr”.

1973. „Kultura w kraju i na świecie” (PAP): „...Poznała się na imprezie publiczność, która niemal bezbłędnie oklaskami nagradzała najwartościowsze fragmenty występów poszczególnych zespołów. Nie poznała się na festiwalu natomiast telewizja, która nie przeprowadziła ani jednej bezpośredniej transmisji z koncertów...” Natomiast stała i solidna, jeżeli można użyć tego sformułowania, współpraca Rozgłośni Krakowskiej Polskiego Radia dała rezultaty znakomite w postaci nagrań, w pełni wykorzystywanych w programach radiowych. Nagrania te umożliwiły również wydanie pocztówek dźwiękowych przez Biuro Wydawnicze RSW Prasa-Książka-Ruch, jako że wielki mecenas — Polskie Nagrania — nie zainteresował się Festiwalem w ogóle.

Najistotniejszą ze zmian w regulaminie roku 1971 było wprowadzenie dalszego podziału na kategorie. Zespoły uczestniczące w Festiwalu klasyfikowane odtąd będą aż do roku 1974 w trzech równorzędnych kategoriach: I — zespołów autentycznych, II — zespołów artystycznie opracowanych i III — zespołów stylizowanych. Zespoły określały same, w której kategorii mają zamiar występować. Jury rezerwowało sobie jednak prawo przesunięcia zespołu do innej kategorii i ostateczną w tej mierze decyzję. Była to konieczność, zbyt

często bowiem zespół określał się w kategorii wyraźnie dla swego programu niekorzystnej.

Bardziej sprecyzowany został również kłopotliwy paragraf szósty: „Organizatorzy pokrywają koszty przejazdów i zakwaterowania na terenie Polski”.

V Festiwal Międzynarodowy — rok 1972. W regulaminie znowu małe zmiany. Nieszczęsny paragraf 6 otrzymuje kolejne nowe brzmienie (w oparciu o doświadczenia z poprzedniego festiwalu): „koszty przyjazdu do Zakopanego i z powrotem pokrywają zespoły we własnym zakresie. W przypadku gdy zespół przybędzie



Muzykanci z Jugosławii, zespół „Kosta Abrasević” w 1972 r. fot. W. Werner

do Zakopanego własnym autokarem — organizatorzy zwracają koszty przejazdów po terenie woj. krakowskiego (stosownie do programu pobytu) po cenach obowiązujących w państwowej komunikacji samochodowej (polskiej-pasażerskiej). Organizatorzy nie pokrywają dodatkowych kosztów z tytułu eksploatacji wozu. Koszty utrzymania i zakwaterowania na terenie Polski pokrywa Biuro Organizacyjne Festiwalu.” Formułka ta wytrzymała do roku 1975. Dzięki niej Biuro nie miało już żadnych kłopotów z zespołami zagranicznymi. Natomiast bardzo wiele z organami kontroli finansowej!

Załączniki do regulaminu w roku 1972 to odrębne: karta uczestnictwa zespołu i karta informacyjna o zespole. „Nieodesłanie tej ostatniej w terminie obowiązującym — czytamy — spowoduje brak informacji o zespole w wy-

dawanym przez organizatorów informatorze.” (Od roku 1972 wydawano informację drukowaną, od roku 1973 folderki-informatory.) Nie skutkowało, pomimo monitów, telefonów, telegramów. Informacje o poszczególnych regionach, z których pochodziły zespoły zagraniczne festiwalu, a nawet krajowe, uzupełniała znakomicie Wielka Encyklopedia Powszechna!

Ostatnia zmiana dotyczyła konkursu kapel górskich. Impreza ta otrzymała nazwę „Konkurs Ludowych Zespołów Instrumentalnych Ziem Górskich”.

VI Festiwal Międzynarodowy — rok 1973. Wprowadzono nagrody drugie — „Srebrne Ciupagi” oraz wyróżnienia regulaminowe w postaci „Złotego Liścia Jesieni Tatrzańskiej” przyznawane przez Jury za wybitne osiągnięcia artystyczne zaprezentowane przez poszczególne zespoły. Nagrody fundowane otrzymały skromniejszą nazwę „upominków”, przez co nie przestały być nagrodami, w niektórych wypadkach bardzo cenionymi przez zespoły, jak np. Ciupaga dziennikarzy.

Wprowadzenie wyróżnień dodatkowych (w przyszłości ich ilość będzie się zwiększać) było czymś w rodzaju uniku zastosowanego przez organizatorów, w związku z coraz większym naciskiem międzynarodowym (między innymi Międzynarodowego Komitetu Organizatorów Festiwalu Folklorystycznych CIOFF) na przekształcanie wszystkich konkursów folklorystycznych w przeglądy. Motywację stanowiła — słuszną skądinąd — zasada „nieporównywalności” folkloru różnych narodów i poszczególnych regionów. W rezultacie jednak CIOFF — na zjeździe, który odbył się w roku 1973, właśnie w Zakopanem — ustalili: „Zakopiański Festiwal dorobił się już tak precyzyjnej skali ocen, systemu nagród i światowego prestiżu, że właśnie wyjątkowo tej imprezy nie dotyczą nasze zalecenia” — stwierdził Henri Coursaget, przewodniczący i organizator CIOFF³. A dalej: „Festiwal Folkloru Ziem Górskich jest wolny od tych cech konkursu, w którym dominuje rywalizacja prowadząca niekiedy do wypaczeń w pojmowaniu celu, jaki winien przyświecać organizowanemu świętu kultury i sztuki ludowej”. To duży ukłon w naszą stronę. Jesteśmy jedynym festiwalem-konkurem w Europie i zależy nam, by nim pozostać. Ustępstwo ze strony organizatorów na rzecz ogólnej tendencji „odrywalizowania” polega na zmniejszeniu wagi nagród przez zwiększenie ich ilości. Nie o nagrody bowiem chodzi w Festiwalu. Dowiodła tego praktyka. Jednak symbol „Złotej Ciupagi” jest „najlepszą legitymacją jakości zespołu i sztuki ludowej kraju, który reprezentuje”⁴. Nie należy Festiwalu pozabawiać możliwości wręczania tej legitymacji.

Już nie unikniemy, a przemyślanym odejściem od konkursu była zmiana charakteru występów zespołów instrumentalnych. Od roku 1973 w ramach festiwalu odbywać się będzie nie konkurs, a „Przegląd ludowych zespołów instrumentalnych, śpiewaków i instrumenta-

listów-solistów”. W przeglądzie będą brały udział zespoły instrumentalne zagraniczne oraz soliści towarzyszący zespołom pieśni i tańca, a także zespoły polskie i soliści, wytypowani w Festiwalu Żywieckim. Żywiec wprowadził bowiem konkurs kapel równorzędnie z konkursem pieśni i tańca. (Kapele tab. III).

Dla łatwiejszego uzyskania informacji o zespołach instrumentalnych zagranicznych wprowadzona zostaje — jako załącznik trzeci do regulaminu — specjalna karta informacyjna.

VII Festiwal Międzynarodowy — rok 1974
W regulaminie żadnych zasadniczych zmian. Natomiast już podczas trwania Festiwalu zrodziła się zapowiedź bardzo istotnej i brzemiennej w skutki innowacji. Oto „obserwowany w różnych stronach Europy ruch folklorystyczny, który jest bez wątpienia i w poważnym stopniu zasługą zakopiańskiego festiwalu”, spowodował, że coraz częściej zaczynają się pojawiać na festiwalowej estradzie zespoły, których — bez ich pokrzywdzenia — nie sposób zakwalifikować do żadnej z istniejących w regulaminie kategorii. Lecz to, co te zespoły ze sobą przynoszą, bywa z reguły wzruszającym i pięknym dowodem przemożnej chęci ratowania, a nawet wskrzeszenia tradycji ludowych w wielu krajach. Toteż Jury VII Festiwalu, wraz z głównymi organizatorami (Zakopane—Kraków), postanowiło już w roku 1974 przyznać nagrodę „równą pierwszej, to znaczy „Złotej Ciupadze”, jednakże w postaci Pucharu” (z protokołu Jury) zespołowi, który reprezentował „rekonstruowany folklor swego narodu”. Zespołem tym był „Borre Leikarring” z Norwegii.

Od roku 1975 — **VIII Festiwal Międzynarodowy** — regulamin wzbogacił się więc o kategorię IV „zespołów reprezentujących folklor odtworzony (rekonstruowany)”. Występowały w niej zespoły z krajów, względnie ich regionów, w których folklor górski już obumarał, a program zespołu stanowi rekonstrukcję odtworzoną na podstawie materiałów etnograficznych. Warunek regulaminowy, postawiony tej grupie zespołów zakładał, iż „rekonstrukcja programu w stroju, muzyce, śpiewie i obrzędach powinna zachować maksymalną wierność w stosunku do źródeł historycznych”.

W roku 1975 regulaminy i załączniki drukowane już były w trzech językach: polskim, angielskim i francuskim (Fot. 2, 3 regulamin 1968, Fot. 4, 5, 6 i 7 regulamin 1975)⁵.

Kilka danych o **IX Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich**. W roku 1976 uczestniczyło 19 zespołów, w tym 11 zagranicznych: z Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Norwegii, NRD, Rumunii, Szwecji, Turcji, Węgier (kapela), Włoch i Ukraińskiej SRR. Polskę reprezentowały: „Ziemia Cieszyńska”, „Istebna”, „Śwarni” Nowy Targ, „Podegrodzie”, „im. Jana Sabały” i „im. Bartusia Obrochty” z Zakopanego oraz „Jodły” i „Beskidy” z Żywca. Oceniało

Jury złożone z dziesięciu specjalistów z Czechosłowacji, Bułgarii, Francji, NRD, Rumunii, Związku Radzieckiego oraz z Polski (4 osoby).

W programie imprez odnotować wypada nowe inicjatywy: „Jarmark ludowy” w Nowym Targu i konkurs na plakat 1977 dla młodzieży szkolnej. IX Festiwal przebiegał w bardzo niesprzyjających warunkach atmosferycznych: po raz pierwszy wiatr halny uniemożliwił ostatecznie organizowanie występów w namiocie, który został rozdarty.

JURY FESTIWALU

Festiwal krajowy (lata 1965–1967) i Dni Polskie oraz konkurs i przegląd kapel były oceniane przez fachowców polskich. Gdy po raz pierwszy padła propozycja powołania do festiwalu międzynarodowego — międzynarodowego Jury, znawcy tych spraw, którzy z racji swych funkcji niejednokrotnie stykali się z międzynarodowym składem wielu sądów konkursowych, odradzali organizatorom zakopiańskim ten eksperyment. Bardzo trudny bowiem do osiągnięcia — nawet na tym poziomie, jaki winni reprezentować specjaliści powołani do Jury — jest pełny obiektywizm jurorów z reprezentowanych w festiwalu krajów. Śmiało jednak można stwierdzić, iż — chociaż i w Festiwalu Zakopiańskim były pewne trudności — klimat stwarzany przez jurorów polskich, sekretarzy Jury, współorganizatorów pobytu, a także wpływ bardzo dobrej ogólnej atmosfery, tak charakterystycznej dla naszej imprezy, powodował też znakomitą atmosferę w pracy Sądu Konkursowego. Podkreślał to niejednokrotnie prof. dr Roman Reinfuss, który funkcję przewodniczącego Jury pełni w Zakopanem najdłużej, i który ma niemałe osobiste zasługi dla takiego, a nie innego stylu pracy sądu.

„Zasady obrad Jury” — dokument uzupełniający regulamin festiwalu, mówiąc o obowiązkach jurorów, używa sformułowań jasnych i prostych: „Jury ocenia i klasyfikuje, ...ocena ustalana jest w dniu występu... członkowie jury mają obowiązek uczestniczenia we wszystkich obradach... Jury przyznaje centralne nagrody oraz rozdziela ewentualne nagrody specjalne... ma prawo przyznawania honorowych wyróżnień... ma prawo do wyłączenia zespołu w wypadku naruszenia przepisów regulaminu”. Reguluje ponadto zasady głosowania, sporządzania protokołu, tajności obrad itp.

Udział w pracach Jury oznacza — w każdym dniu zajęć — około sześciu godzin oglądania koncertów (obserwacja i notowanie uwag) oraz nocne narady, przeciętnie czterogodzinne, a w ostatnim dniu festiwalu dodatkową sesję końcową, trwającą zwykle do rana. Oznacza to również udzielanie konsultacji zespołom (jurorzy polscy zespołom krajowym) i wyrażanie

pisemnych opinii o zespołach, udział w imprezach oficjalnych, konferencjach prasowych i seminariach, w sumie praca to trudna, odpowiedzialna i wyczerpująca.

Tym bardziej więc ważne wydają się opinie o Festiwalu wyrażane przez członków Jury, których fragmenty pozwałam sobie przytoczyć:

Reidar Warne — Norwegia: „...jest to jedyny w Europie festiwal, prezentujący folklor na wskroś góralski w skali międzynarodowej ...bogactwo materiału, jakie przynosi wasz festiwal, musi być docenione przez każdego badacza”.

Anna Giurchescu — Rumunia: „...Twierdzę, że z wypracowanego w Zakopanem modelu powinny skorzystać inne festiwale... (i o regulaminie — przyp. aut.) ...to bardzo sprawiedliwy regulamin”.

Theodor Vasilescu — Rumunia: „Co roku zachwycał się tym festiwalem, wspaniałą jest jego koloryt, świetna atmosfera...”

Prof. dr Józef Burszta — Polska: „Jest to jedna z największych i chyba najlepszych imprez folklorystycznych na świecie. Jej największą zasługą jest preferowanie autentycznego folkloru, względnie ściśle z nim związki. ...Jedno nie ulega wątpliwości: zakopiańska impreza należy utrzymać, gdyż tego rodzaju festiwale umożliwiają wielu zespołom egzystencję. A przecież nie ma co ukrywać, prawdziwy folklor żyje dziś tylko w zespołach i dzięki nim przenika do kultury narodowej”.

Valeria Uralska — Związek Radziecki: „W Związku Radzieckim panuje opinia, że na zakopiańskim festiwalu można się wiele nauczyć”.

Bardzo istotne wydaje się również i to, iż zagraniczni członkowie Jury, dzięki opinii wyniesionej po pobycie na festiwalu, są ambasadorami naszego kraju i jego kultury. A że ich opinie liczą się w świecie naukowym krajów, które jurorzy ci reprezentują, jest to także niebagatelny aspekt propagandowy festiwalu (Jury—tabela IV).

ZESPOŁY

W opracowaniu o historii Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich winno się znaleźć w zasadzie omówienie problemów dotyczących uczestniczących w nim zespołów polskich i zagranicznych. Nie byłoby bowiem ani historii ani przyszłości Festiwalu bez jego bohaterów. Problemów tych jest jednak zbyt wiele i są one tak różne, iż nie sposób pomieścić je w ograniczonym materiale. Temat winien chyba znaleźć się w oddzielnym opracowaniu. Materiał, którym dysponujemy, jest dostatecznie bogaty. W historii Festiwalu mieści się bowiem nie tylko fakt uczestniczenia zespołu w imprezie i osiągnięte przezeń rezultaty bezpośrednie jak nagroda, wyróżnienie, wrażenia z pobytu w Polsce i w Zakopanem, lecz także

wrażenia, jakie wynosi z kontaktów z zespołem publiczność, organizatorzy i wzajemnie zespoły. Wymaga na pewno omówienia daleko idące oddziaływanie Festiwalu, jak na przykład sięgający poza nasz kraj wpływ na rozwój zespołów, dowiedziony wpływ na poszukiwanie autentycznych źródeł folkloru w krajach, które brały udział w Festiwalu i fakt prezentowania przez te kraje programów, w których można zaobserwować znaczenie tych poszukiwań, a także osiągnięte już rezultaty. Dodajmy do tego cenne walory poznawcze; „wspólny język” regionów górskich.

Koncepcja interpretacji folkloru u nas i na świecie, konfrontacja folkloru europejskiego na zakopiańskich estradach, wzajemna zależność wpływów uwarunkowanych położeniem geograficznym lub uzasadnionych losami historycznymi poszczególnych narodów — wszystko to należało i można było obserwować dzięki zakopiańskiemu Festiwalowi, jako tematy odrębne, bogate i zasługujące co najmniej na uwagę.

Zagadnienia podstawowe dla niniejszego opracowania to jednak udział zespołów krajowych i zagranicznych w Festiwalu, ich poziom, którego bezpośrednim odbiciem jest opinia jurorów wyrażona nagrodą czy wyróżnieniem. Interesująca jest również ilość przybyłych zespołów, kategoria w których występują, reprezentowane kraje i częstotliwość udziału tych krajów w Festiwalu zakopiańskim. Zagadnienia te zostały ujęte w tabelach V, VI, i VII.

A oto podsumowanie: w ośmiu festiwalach międzynarodowych (1968—75) uczestniczyło 18 krajów (nie licząc Polski) 81-krotnie, prezentując 88 zespołów, w tym dwa poza konkursem. Polska uczestniczyła w Festiwalu ośmiokrotnie, prezentując 68 zespołów. Na zakopiańskiej estradzie, tylko w konkursie, tańczyło, śpiewało i muzykowało 5390 uczestników. A nie jest to cała działalność zespołów podczas trwania Festiwalu. W koncertach poza Zakopanem wzięło udział 148 zespołów, głównie zagranicznych i około 6000 uczestników, występując w 74 miejscowościach na terenie byłych województw krakowskiego i katowickiego. Zespoły prezentowały się ponadto co roku w krótkich występach na ulicach Zakopanego, tańczyły i śpiewały na Siwej Polanie na zlocie zespołów, kapele brały udział w specjalnych konkursach i przeglądach.

W Dniach Polskich (na eliminacjach i Festiwalu Żywieckim) uczestniczyło w tym okresie 165 zespołów polskich (5790 uczestników) oraz kapele. W imprezach towarzyszących wystąpiło 55 zespołów polskich (około 3000 osób).

Cyfry to imponujące, lecz nie tylko one mają tu znaczenie: „...zespoleństwo wielkiego święta ludowego z poważną imprezą o światowej randze”.

„...Włosi nie usiedzą ani chwili spokojnie, tańczą nawet w autobusie...”

„...roztąńczony, rozśpiewany jak żaden, festiwal zakopiański...”

„...to jest zbyt piękne, tego się nie zapomina...”

„...to właśnie wartości ludowego autentyzmu są przez swą prostotę zrozumiałe dla wszystkich, dostarczają odświeżających przeżyć estetycznych”.

„Kolorowy zawrót głowy”, „Czar folkloru”, „Żywiół w namiocie”, „Nima jak góralsko muzyka” — oto tylko parę zdań i tytułów prasowych o Festiwalu, którego wspólny nastrój i sens można by podsumować następująco: „jednym z wyznaczników sztuki ludowej jest tworzenie dla radości”⁶. Określenie to uwypukla ów „inny” aspekt imprezy i jakże cenne wartości sztuki ludowej, także tej granej, tańczonej i śpiewanej w zespołach regionalnych. Odczucie tej radości, kolorytu i atmosfery przewija się w wypowiedziach prasowych (i nie tylko) przez wszystkie lata.

FESTIWAL ORGANIZACYJNIE

W prasie pisano: „...gigantyczny wysiłek organizacyjny...”; „...jaki ogrom pracy włożyli w przygotowanie festiwalu działacze...”; „...Organizatorzy postarali się, jak zawsze, o maksymalne uatrakcyjnienie pobytu...”; „Dobra robota organizatorów...”

Zespół z Francji w roku 1974 napisał: „Wasza impreza jest imponująca. I ta znakomita organizacja. Podziwiamy, gratulujemy”.

Juror rumuński w roku 1972 komentował: „A o organizacji festiwalu i gościnności zakopiańczyków mogę mówić tylko w superlatywach”.


O ile na tematy artystyczne uczestnicy i obserwatorzy, w tym także dziennikarze, wypowiadali się rozmaicie, zwracając uwagę na wiele spraw istotnych z mankamentami włącznie, jak chociażby dobór jurorów, konieczność zmian w regulaminie, potrzeba tworzenia i gromadzenia dokumentacji, niewykorzystanie szans, jakie Festiwal stwarza telewizji, wydawnictwom i filmowi, podejmując dyskusję: „konkurs czy przegląd”, autentyzm folkloru i jego scenicznych transpozycji itd., (co niejednokrotnie posłużyło do przeprowadzenia korzystnych zmian) — to o stronie organizacyjnej festiwalu i prasa i uczestnicy wypowiadali się w ogromnej większości pozytywnie.

Opinia ta jest tym bardziej cenna, że w warunkach zakopiańskich organizacja tak poważnej imprezy jest niezwykle trudna. Wystarczy fakt, iż miasto jest niemal całkowicie pozbawione zaplecza lokalowego dla spraw kultury. Brak sali widowiskowej daje się wśród innych niedostatków najdotkliwiej we znaki. Tak naprawdę — to w istniejących warunkach w ogóle nie należało rozpoczynać. Lecz inicjatorzy wyobrażali sobie, że Festiwal przyspieszy realizację zamierzeń budowy sali wido-

Ich bin begeistert vom Festival und freue mich vielen guten Eindrücken beim. Unseren polnischen Freunden ein herzliches Dankeschön und Glückwünsch!

Munfred Blesersheimdt
Закопане, 11. 9. 70 NDR

НАЙ СЪРДЕЧНИ ПОЗДРАВИ НА
ОРГАНИЗАТОРТЕ НА III ФOLKLOREN
ФЕСТИВАЛ В ЗАКОПАНЕ. НА ИСКРЕННИ
ЧУВСТВА КЪМ МИЛТЕ И ГОСТОПРИЕМНИ
ЛОМАКИНИ

БЪГАРИЯ 
(Г. ШИШМАНОВ)

En takk fra oss norske
for en splendid mottagelse,
og for en enestående gjest-
frihet!

Reidar Wærme, Norge
Закопане

Goralsky festival i Zak
mne velmi příjemně překvapil.
Byl velmi pečlivě připraven
jak pro stránce organizátory,
tak i pro stránce odborné.

Pro mne, jako pro
etnochoreologa, bylo důležitě
setkání s polskými-go-
ralskými skupinami a
soubory. Přesvědčila jsem
se o velké různorodosti go-
ralského folklóru, i o jeho
mnohostranosti. Vášton je mály
polských etnografů a folklo-
ristů a moderní etnického
specifika jednotlivých oblastí.

Při práci se skupinami a
soubory je nutná spolupráce
etnografa, resp. folkloristy
a choreografu nebo instruktora.
Ten instruktor musí být
znávací o charakteru a stylu
tance, písni, hudby, musí
mít vědomosti o kroji,
o obřadech a zvycích, o
celém životě lidu určitého
regionu. Pak lze předpokládat,
že jeho práce v souboru bude
mít úspěch a bude skutečně
hodnotná.

Закопане, 12. páří 1970.

Zoluka Jelínková,
Brno - ÚEF - ČSAV.

Incântat de a fi participant în jurul
unui festival internațional de nivel
celui de al în la Festival de la Zakopane,
prec în țara cu bucuria de a fi
vizitat și aușit presă minime ale
populării poloneze.

Cântec și dansuri, datini și obiceiuri
sunt înțelese și altă, ne înșere pe
tut în dorința de a servi tot ce
are unii oameni făcure por: arte și

Prof. Ludescu
Romania

wiskowej, mając pełne podstawy do poważnego traktowania projektów takiej budowy szeroko omawianych i podawanych wielokrotnie do wiadomości publicznej.

Festiwal nabierał rozpędu w salkach na 350, 620 i 900 miejsc, które udało się wygospodarować w hali sportowej. Wreszcie specjalnie na potrzeby Festiwalu udało się, chociaż z niemałym trudem, wypożyczyć od roku 1973 namiot cyrkowy. W namiocie festiwal mogło oglądać — zależnie od jego wymiarów — od 2500 do 3500 osób. Ułatwiony też został problem prób, na które każdy zespół otrzymywał ustalone 3 godziny.

„Lokal” na występy został więc w jedyny możliwy sposób, choć daleki od ideału, rozwiązany. Część imprez, o ile pozwalają na to warunki atmosferyczne, odbywa się w plenerze. Nie został natomiast rozwiązany problem pomieszczenia Biura Organizacyjnego. Po prostu nie było go. Praca odbywała się „na przyprzążkę” do tej czy innej gościnnej instytucji, często w pomieszczeniach nieopalanych. Magazyn na dekoracje pozostał także w sferze marzeń organizatorów.

A metody organizacyjne? Na imprezy kulturalne nie ma wzorców. Tak u nas, jak i na świecie, organizatorzy wypracowują sobie obiektywnie najlepszy w swoich warunkach model postępowania. Dużą satysfakcją dla Zakopanego jest fakt, że organizatorzy kilku poważnych festiwali europejskich skorzystali z naszych doświadczeń, nie ukrywając tego faktu, co dla prawdy historycznej należy odnotować.

Model zakopiański oparty został na ogólnej zasadzie przewidywania i samokontroli. Przewidywanie — to przygotowanie zastępczego działania tak w zakresie programu, jak i strony ściśle organizacyjnej, a samokontrola — to sporządzanie harmonogramów wszystkich poczynań organizacyjnych w sposób, który można nazwać krzyżówkowym. Raz dograna krzyżówka musi ząbeć się, by jedno jej „hasło” harmonizowało z drugim. System jest pracochłonny, lecz opłacalny, i pomimo całego skomplikowanego mechanizmu organizacyjnego pozwala nie tylko na uniknięcie chaosu, lecz również umożliwia sprawdzenie w każdej chwili każdego zagadnienia, zarówno w stadium organizacji, jak i przebiegu imprezy.

Prace organizacyjne każdego kolejnego Festiwalu rozpoczynają się równocześnie z finalizowaniem (rozliczaniem) poprzedniego. Praca trwa bez przerwy przez cały rok. Do roku 1975 jedna osoba zaangażowana była w sposób ciągły, druga — dorywczo, a w okresie ostatnich przygotowań (około dwóch miesięcy) i w czasie trwania Festiwalu (15 dni) przez cały sztab pracowników zaangażowanych na umowy-zlecenia (Biuro — poszczególne osoby odpowiedzialne za poszczególne działy, pracownicy techniczni i obsługi, kierowcy).

Opiekunowie zespołów zagranicznych, większość tłumaczy i ta grupa pracowników Biura, która uznała



Fragment wystawy rzeźby ludowej w 1970 r. fot. R. Serafin

imprezę za swoją i uczestniczyła w niej co roku, to — poza pełnieniem płatnych lub tylko nagradzanych funkcji — współtwórcy atmosfery Festiwalu i jego poziomu. Dlatego też w krótkim omówieniu poszczególnych spraw łączących się z określeniem „organizacja” pierwszym tematem będą ludzie. Powodem, dla którego wydaje się konieczne wymienienie instytucjonalnie i imiennie twórców i współtwórców imprezy jest niezaprzeczalny fakt, iż historię tworzą ludzie, a niczego łatwiej się nie zapomina jak wysiłku ludzkiego. Dobrze jeszcze, gdy tylko zapomina.

Dla przejrzystości i maksymalnego skrócenia omówienia udziału poszczególnych osób i instytucji rzecz jest ujęta tabelarycznie (Organizatorzy — tab. VIII, tłumacze, opiekunowie instytucje patronackie — tab. IX i X, Instytucje współpracujące z Festiwalem — tab. XI). A oto kilka wyjaśnień. Opieka nad zespołami zagranicznymi polegała na towarzyszeniu zespołowi przez cały czas bytności w Polsce, czuwaniu nad dokładnym wypełnieniem obowiązkowych punktów harmonogramu pobytu, organizowaniu wypoczynku i atrakcji, poza planowanymi (z uwzględnieniem życzeń zespołu), załatwianiu wszelkich spraw awaryjnych.

Niektóre instytucje patronackie miały też większy lub mniejszy wkład finansowy (upominki, finansowanie pobytu na własnym terenie).

Najbliższymi współpracownikami opiekunów i osobami, których kontakt z zespołem dzięki pełnionej funkcji jest nad wyraz istotny, są tłumacze. Tłumacz, poza dobrą znajomością języka, musi posiadać ogromny takt i wyrobienia, gdyż interpretuje zdarzenia, łagodzi ewentualne konflikty, może wszystko zepsuć i wszystko naprawić. Toteż kierownictwo Biura Festiwalu przywiązywało ogromną wagę do poziomu tłumaczy. Tylko w nielicznych przypadkach Biuro było zmuszone do interwencji lub zmiany osoby nie dość wyrobionej. Ogromna większość tłumaczy przyczyniła się swym charakterem, kulturą i fachowością do dobrego imienia Festiwalu na świecie.

Nad całością przygotowań i przebiegiem Festiwalu czuwa Komitet Organizacyjny. Członkowie Komitetu, powoływani w każdym roku, służą bezpośrednim organizatorom radą i pomocą. Przewodniczący Komitetu, poza sprawowaniem funkcji wypływających z urzędu, jest osobiście i bezpośrednio zaangażowany w organizację imprezy. Dzięki temu zaangażowaniu usunięto wiele trudności.



Zespół jugosławiański na pokazie strojów fot. W. Werner

Finansowanie

Koszty Festiwalu uzależnione są od rozwoju imprezy i zmian cen (hotele, żywnienie). Jeden milion z roku 1968 wzrósł do około czterech w roku 1975. Baza finansowa polegała początkowo na dotacjach Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie. Biuro Festiwalu wypracowało w okresie kilku pierwszych lat budżet stały na zasadzie preeliminowania wydatków i wpływów. Ustaliło się także dofinansowywanie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i budżet miejski. Tę bazę finansową uzupełniały dochody własne, pochodzące z biletów wstępu, wpłaty TVP w Warszawie (rok 1975) i minimalnego udziału w kosztach Polskiego Radia i Ośrodka TVP w Krakowie. Na zmniejszenie kosztów własnych Biura Festiwalu w stopniu nieznacznym, liczącym się jednak w rachunku ogólnym, wpłynęło również częściowe pokrycie kosztów pobytu niektórych zespołów zagranicznych przez instytucje patronackie, udział macierzystych zakładów pracy w kosztach transportu zespołów polskich, organizacja niektórych imprez (np. kiermasz, wystawy) na koszt instytucji organizującej. W stosunku do tempa rozwoju Festiwalu, bogactwa imprez towarzyszących i wagi jego pozytywnego oddziaływania — wydatki na imprezę nie były wygórowane, a Biuro Organizacyjne poświęcało wiele uwagi sprawom oszczędnej gospodarki powierzonymi funduszami.

Działalność Biura Prasowego

Biuro Prasowe rozpoczęło działalność już w roku 1968. Wydaje ono co roku w okresie maj—wrzesień około sześciu numerów Biuletynu Prasowego, informującego o przygotowaniach, przebiegu i wynikach Festiwalu. Jest to materiał powielany, rozsyłany do poszczególnych redakcji lub wręczany dziennikarzom podczas trwania Festiwalu.

Akredytacja dziennikarzy dokonuje się na zasadzie delegowania przez redakcje macierzyste. Przeciętna ilość sprawozdawców waha się w granicach od 50 do 100, w tym około trzydziestu interesujących się imprezą poważnie. W trakcie Festiwalu odbywają się trzy lub cztery konferencje prasowe z udziałem kierownictwa, członków Jury, kierowników zespołów i innych zainteresowanych. Wnioski wypływające z konferencji prasowych służyły niewątpliwie interesom Festiwalu i wiele spośród nich zrealizowano. Organizacja pobytu dziennikarzy na Festiwalu zakładała ich udział we wszystkich imprezach oraz zapoznanie z miastem i jego gospodarką. Odwiedziny u twórców, zwiedzanie interesujących obiektów i okolic Zakopanego uzupełniały bogaty program pobytu. (Dziennikarze — Instytucje — Fotoreporterzy — tab. XII).

Propaganda i oprawa. Wydawnictwa, publikacje, druki.

Na kształcie Festiwalu zaważyła również niewątpliwie jego oprawa wizualna, bardziej lub mniej bogata, lecz zawsze wysoce artystyczna. Dotyczy to zarówno plakatu jak i niektórych druków, a także dekoracji towarzyszących imprezie, odznak, dyplomów i — formy wykonania nagród regulaminowych.

Wydawnictwa — W grupie tej na pierwszym miejscu wymienić trzeba wydany przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie w nakładzie 8240 egz. album „Jesień Tatrzańska”. W sprzedaży ukazał się w sierpniu roku 1971. W roku 1972 dołączono do niego wkładkę w językach angielskim i niemieckim.

W roku 1974 Agencja Wydawnicza RSW „Prasa—Książka—Ruch” wydała 9 pocztówek dźwiękowych (w oparciu o rejestrację Polskiego Radia w Krakowie) zawierających nagrania zespołów z Bułgarii, Norwegii, Francji, Rumunii, Włoch i Polski, w nakładzie 27 000 sztuk.

W latach 1973—1975 ukazały się również kolorowe

pocztówki widokowe i zdjęcia poszczególnych zespołów z Festiwalu wydane przez tego samego wydawcę.

Druki propagandowe i informacyjne — Wszystkim kolejnym Festiwalom towarzyszyły plakaty wydawane w nakładzie 3000 sztuk według projektów artystów-plastyków z krakowskiego i zakopiańskiego Okręgu ZPAP. Ponadto ukazał się w nakładzie 3 do 5 tys. egzemplarzy folder informator: w roku 1969 w formie składanki, a w latach 1973—1975 — broszury. Zawierał on z reguły rys historyczny i program Festiwalu, a ponadto zdjęcia i informacje.

Ukazywał się również drukiem „Regulamin Festiwalu” w graficznych okładkach projektu artystów zakopiańskich, głównie Ewy Fajkosz i Arkadiusza Walocha. W latach 1973-1975 wydano także składankę „Konkurs na wiersz o tematyce górskiej”, a także ulotki propagandowe i informacyjne, programy w czterech językach, afisze ogólne i szczegółowe, zaproszenia, oznakowanie samochodów, ozdobne okładki do biuletynów (projekty artystów-plastyków), druki firmowe, podziękowania na papierze ozdobnym, karty uczestnictwa i informacyjne jako załączniki do regulaminów, karty punktacyjne dla Jury.



Zespół ze Szwajcarii „Les Zacheos” 1972 r. fot. W. Werner

Oprawa — nagrody. Dyplomy ozdobne w pierwszych latach wykonywane były w drewnie przez artystę-plastyka P. Szczerbę, później ozdobnym drukiem, a od roku 1971 zaprojektowane przez Ewę Fajkosz techniką specjalną, na płótnie.

Odnaki — pierwsza, później tradycyjna, w postaci liścia z wpiętym ozdobnikiem (główką zbójnika) wykonane były w ilości 150 sztuk przez Władysława Gąsienicę-Makowskiego, spinkarza ludowego.

W roku 1969 pojawiła się tzw. „baba” wykonana w aluminium (znaczek nieudany). Od roku 1970 ukazywały się odznaki według projektu Ewy i Kazimierza Fajkoszów w wykonaniu Zbigniewa Drożdżaka. Były to kolejno: stylizowany liść, zbyrkadełko, złupcoki i medalion ceramiczny w oprawie miedzianej, wiatraczek (tańczące pary), główka zbójnika, i w roku 1975 para taneczna, którą Zbigniew Drożdżak wykonał według własnego projektu. Wszystkie te znaczki wykonane były z blachy miedzianej w ilości do 2000 sztuk.

Proporczyki Festiwalu projektowała głównie Ewa Fajkosz, a wykonywał J. Plebaniak z Michalina.

Pocztowy stempel okolicznościowy projektowała corocznie Anna Pawlikiewicz.

Nagrody regulaminowe — „Złote” i „Srebrne” Ciupagi w rzeźbionych oprawach drewnianych, jak również puchary drewniane projektowali i wykonali kolejno Antoni Grabowski i Andrzej Styrzula. Natomiast projekty „Złotych Liści Jesieni Tatrzańskiej” wykonali Bronisław Chromy z Krakowa (w latach 1973 i 74) i Anna Górską z Zakopanego (1975).

Wśród upominków specjalnie się zapisały malowane misy ceramiczne, zaprojektowane i wykonane przez Ewę i Kazimierza Fajkoszów, oraz powiększone, ozdobne góralskie spinki metalowe wykonane przez Władysława Gąsienicę-Makowskiego (kowlstwo artystyczne) jako doroczny dar do dyspozycji Biura Festiwalu.

Dekoracje. Dekoracje projektowali i wykonywali artyści-plastycy zakopiańskiego okręgu ZPAP. W swych pracach i wykorzystanym tworzywie nawiązywali oni do sztuki regionalnej Tatr. Dekoracją objęte było miasto (drewno, słoma, płótno), wnętrza namiotu i sal (płótno, kwiaty wiejskie, plansze).

Od roku 1975 Festiwal posiada ponadto „Znicz” w postaci kotlika żelaznego na postumencie (projekt Anna Górską) oraz sztandar — gobelin (projekt i wykonanie Zofia Stokowska).



Kobiety z Dagestanu w strojach ludowych w 1969 r. fot. W. Werner

Imprezy towarzyszące Festiwalowi i imprezy „Jesieni Tatrzańskiej”

„Posiady góralskie”, czyli spotkania z pisarzami Podhala, odbyły się po raz pierwszy podczas „Jesieni Tatrzańskiej” w roku 1962. Od 1971 roku wzbogacone zostały o konkurs na wiersz o tematyce górskiej. Impreza ta powinna być kiedyś omówiona odrębnie. W ramach spotkań z poezją i gawędą przeważała twórczość ludowa. Uczestnicy spotkań to znakomici pisarze, znani i uznani, a także twórcy młodzi, którzy dzięki „Posiadom” dali się poznać po raz pierwszy. Zbyt krótko gościliśmy, jako uczestnika, nestora poezji — literatury chłopskiej — jak sam mówi o swoim znakomitym piarstwie — Stanisława Nędzę Kubińca. Bywał on jednak obecny na większości „Posiadów”.

Na zawsze odszedł niestety świetny gawędziarz Andrzej Florek-Skupień.

Od pierwszej imprezy „Posiadom” towarzyszą Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Hanka Nowobielska, Adam Pach, a także, o ile nie osobiście, to swą cudowną poetycką mową, Antonina Zachara-Wnękowa. Cieszy rzadkim wśród twórców ludowych kierunkiem uroczą satyryczką Wanda Czubernat. A młodzi poeci — Franciszek Bachledda-Księdzularz, Jan Fudala, Andrzej Gąsienica-Makowski wydają się być autentyczną przyszłością poezji, i to nie tylko góralskiej.

W kilku ostatnich latach plejada poetów powiększyła się o nowe nazwiska, zarówno rdzennie góralskie, jak i zakochanych w górach „ceprów”. A wśród nazwisk poetów już uznanych — nie górali — związanych najbliżiej z regionem i z samą imprezą „Posiadów” nie sposób pominąć jej współorganizatora Tadeusza Staicha.

Konkurs na wiersz stał się tym dla „Posiadów”, czym były nowe dobre imprezy dla Festiwalu, rozszerzał zakres, uświetniał i — co najważniejsze — pobudzał w różny sposób twórczość pisarzy ludowych. I tak jak niektórzy zmienili i wzbogacili wspaniałe styl i tematykę, tak inni po raz pierwszy wypowiedzieli się poetycko. Nie tylko młodzi. Również i ci onieśmieleni lub... nie-dostrzegani.

Zostały „Posiady” zarejestrowane przez wiernego współpracownika — Polskie Radio w Krakowie. A współorganizatorem konkursów poetyckich jest Zakopiański Klub Literacki.

Wystawy „Jesień Tatrzańska” i Festiwal mogą sobie poczytać za zasługę (i to poważną) rozwinięcie inicjatyw, czy też inaczej — prowokowanie pomysłów. Odpowiedź na każdy nowy pomysł bądź inicjatywę wzbogacającą imprezę była zawsze taka sama: pozytywna, przy równoczesnym udzieleniu ze strony Biura Festiwalu pomocy finansowej, czy tylko organizacyjnej.

Do inicjatyw najciekawszych zaliczyć należy wystawy. Były one zresztą dla imprezy najmniej kosztowne, jako

że mecenat nad nimi objęło Muzeum Tatrzańskie i Biuro Wystaw Artystycznych. Organizatorzy włączając je, a przez kilka kolejnych lat łącząc nawet inaugurację „Jesieni Tatrzańskiej” z otwarciem wystawy, podnosili rangę ekspozycji, znakomitej zazwyczaj samej w sobie. Oto kilka najciekawszych: rok 1968 — „Malarstwo na szkłe”. Udział wzięli twórcy ludowi, amatorzy i artyści-plastycy. Była to konfrontacja nad wyraz interesująca. Wcześniej, w roku 1966, ekspozycja nosiła tytuł „Region Podhala” i zgrupowała szkło, rzeźbę, grafikę użytkową — po raz pierwszy połączona została z kiermaszem przy udziale twórców ludowych.

Rok 1967 przyniósł wystawę pokonkursową „Ludowe zdobnictwo drzewne na Podhalu”, a 1970 ekspozycję „Region współczesny” obejmującą pamiątkarstwo i prace artystów-plastyków. Jej ideą było czerpanie ze źródeł, jakie daje autentyk ludowy. W tym samym roku odbyła się pierwsza wystawa rzeźby plenerowej z udziałem artystów-rzeźbiarzy z Okręgów ZPAP z Krakowa i Zakopanego. Muzeum Tatrzańskie urządziło małą wystawę „95 lat przewodnictwa tatrzańskiego” a w MPiK — fotograficzną pod hasłem „Przewodnik i Tatry”.

W roku 1973 odbyła się wystawa pt. „Tkanina i rzeźba”, a w plenerze — rzeźba Bronisława Chromego. W roku 1972 w sali BWA eksponowano „Życie górali podtatrzańskich” natomiast w hallu Muzeum „Grafikę XIX-wieczną Eliasza Radzikowskiego”.

Wystawy organizowane w okresie „Jesieni Tatrzańskiej” uzyskiwały spośród ekspozycji organizowanych w sali BWA największą w przekroju rocznym frekwencję, co świadczy o ich poziomie i stopniu zainteresowania regionem. Większość najciekawszych wystaw organizowały wspólnie Biuro Wystaw Artystycznych i Muzeum Tatrzańskie (imiennie kustosz Helena Średniawa wraz ze współpracownikami).

„Jesień Tatrzańska” wpłynęła także w jakiś sposób na organizowanie w Zakopanem regionalnych izb twórczych.

„W pracowniach artystów”. Pomyślane po raz pierwszy podczas VI Festiwalu odwiedziny w pracowniach artystów przyjęły się jako jedna z najciekawszych „imprez towarzyszących”, gdyż wiązały się z najbardziej może liczącymi się dla odbiorców wrażeniami. Zapraszali w roku 1973 Barbara i Tadeusz Brzozowscy, Henryk Burzec, Grzegorz Pecuch, Zenon Pokrywczyński, Antoni Rząsa — przedstawiciele znakomitego malarstwa, grafiki, rzeźby, a także i artyści ludowi — Bronisław Cukier i Mieczysław Biernacik (kowlstwo artystyczne), Ewelina Pęksa i Zdzisław Walczak (malarstwo na szkłe). W latach następnych za mało już było jednego dnia na odwiedziny, a ilość twórców zapraszających wzbogaciła się o Władysława Hasiara (rzeźba), Władysława Gąsienicę Makowskiego (kowlstwo artystyczne), Pawła Karaska (malarstwo) oraz Zofię

Gąsienicę-Roj i Władysława Walczaka (malarstwo na szkle).

Aż żal, że nie sposób zarejestrować reakcji zwiedzających. Gdy organizowaliśmy objazd pracowni dla gości zagranicznych, którym poruszanie się po mieście mogło sprawiać trudności, reakcje te były nad wyraz ciekawe. „Rzeźba Władysława Hasióra po odwiedzinach w pracowni Antoniego Rząsy to niemal szok, a porównanie twórczości ludowej z zawodowo-artystyczną to nauka!” — skomentowano. I to powtarzające się stale zaskoczenie: „Wspaniały jest ten wasz kraj. Mała podgórska miejscowość, a tak wielu wspaniałych artystów”. „Opłaciła mi się podróż i ogromnie się cieszę, że ją odbyłem. Mogłem uścisnąć dłoń pana Antoniego Rząsy”.

Odwiedziny w pracowniach artystów wzbogaciły ogromnie imprezy Festiwalu. Poza wszystkimi innymi pozytywami, pozwoliły uczestnikom na kontakt z pracą twórczą znakomitych artystów w sposób bezpośredni, o ileż cenniejszy, niż oglądanie wystaw. Wydaje się, iż dla samych artystów zetknięcie się „oko w oko”

z odbiorcą sztuki, nawet — a może szczególnie — z tym nie przygotowanym, jest doświadczeniem równie cennym, co interesującym.

Dni przewodnickie. Tadeusz Staich pisał w roku 1969 w „Tempie”: „...należy umożliwić widzom zapoznanie się z halą i polaną, wsią i chałupą, z tymi ośrodkami, w których autentyk się urodził... Trzeba zatem w programie wrześniowej imprezy pomieścić możliwie liczne wycieczki krajoznawcze w Tatry...”

Koło Przewodników Tatrzańskich w roku 1971 wystąpiło z propozycją organizowania wycieczek turystycznych. Dni Przewodnickie znalazły się też od razu na afiszach. Z różnym powodzeniem, lecz konsekwentnie, powtarzano je odtąd co roku. Wycieczki turystyczne o średniej skali trudności, wymagające pewnego przygotowania, sprawdziły się najlepiej i w takiej też formie Dni się utrzymały. Przeciętna frekwencja biorących udział wynosiła 40 do 50 osób na poszczególnych trasach. Około 20 przewodników prowadziło wycieczki, a podkreślić należy, że pracowali oni bez wynagrodzenia.



Zespół francuski „Berry-Bourbonais-Auvergne” fot. W. Werner

Inne imprezy. Wśród imprez, które pozostawiły po sobie jakiś znaczący dla „Jesieni” i Festiwalu ślad, wymienić należy „Pokaz strojów regionów górskich” (1965—1974). Cieszył się on dużym powodzeniem i wart jest wznowienia, choć w nieco innej formie.

Zbyt małą uwagę przywiązywali organizatorzy do „obrzędów regionalnych”. Nie chodzi tu o wesela, które zbyt często bywają demonstrowane na scenie, lecz o szereg innych, bądź zapomnianych, bądź oglądanych rzadko. Tak jak się to już działo przed kilkunastu laty, obrzędy takie powinny być organizowane we wsiach w okolicach Zakopanego. Rzecz nie jest trudna do realizacji, za to mobilizująca, i z gwarancją przyjęcia inicjatywy z dużą satysfakcją przez ośrodki mniejsze.

„Wielka sztuka” reprezentowana była podczas „Jesieni Tatrzańskiej” przez „Harnasie” Karola Szymanowskiego i „Halkę” Stanisława Moniuszki w wykonaniu Krakowskiego Teatru Mzycznego. Występy odbywały się w pięknym plenerze skoczni Wielka Krokiew pozostawiając wśród widzów niezatarte wrażenia. Natomiast „małą sztukę”, lokalną, zawdzięczamy młodzieży szkolnej Zakopanego. Zapraszana na występy zespołów, została zobowiązana do wypowiedzenia swoich wrażeń w konkursie malarskim „Festiwal w moich oczach”. Rezultatem był szereg bardzo interesujących prac, których zestaw pozwolił na zorganizowanie dwóch pokazowych wystaw. Inicjatorem pomysłu był zakopiański Młodzieżowy Dom Kultury (imiennie Barbara Łuszczek) szczerzący się poważnymi osiągnięciami w dziedzinie plastyki dziecięcej.

Imprezy, tak zwane towarzyszące, żyją własnym życiem. Mają też kilka aspektów pozytywnych, z których może najbardziej istotnym jest poszerzenie kręgu uczestników i obserwatorów. Pozwalają też one na dokonanie wszechstronnej konfrontacji różnorodnych zagadnień folkloru ziem górskich.

Seminaria — Sesje. O potrzebie podejmowania zagadnień naukowych w oparciu o doświadczenia Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem mówiono i pisano wiele. Sprawa jest dalej otwarta. Problematyce folkloru, związanej z festiwalem, poświęcono bowiem tylko bardzo nieliczne seminaria i sesje. Działalność tę rozpoczęła w roku 1970 Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego dwudniową sesją o problematyce „Folklor ziem górskich i problemy jego uscenicznienia”, „Folklor muzyczny ziem górskich i problemy jego uscenicznienia”, „Folklor taneczny i jego opracowanie sceniczne”. Omówiono ponadto zagadnienia: strój i rekwizyt góralski oraz jego funkcje w widowisku scenicznym, pieśń i poezja góralska dawniej a dziś, próba charakterystyki i suplementyki góralskich zespołów pieśni i tańca. W roku 1972 w Krakowskim Domu Kultury zorganizowano dla instruktorów i kierowników zespołów polskich podsumo-

wanie Festiwalu Folkloru Ziem Górskich (Dni Polskich) w Żywcu. Seminarium to prowadzili członkowie Jury.

Podczas trwania „Jesieni” i VI Festiwalu odbył się Zjazd Międzynarodowej Organizacji CIOFF⁷. Z zaproszonych 21 państw — członków CIOFF przybyło 21 osób reprezentujących 19 państw. Wśród tematyki dotyczącej planów Organizacji na najbliższy rok i podsumowania działalności Komitetu CIOFF, jeden dzień zjazdu został w całości poświęcony „problemom folkloru polskiego ze szczególnym uwzględnieniem Podhala”. Delegaci brali udział we wszystkich manifestacjach i imprezach Festiwalu oraz w zwiedzaniu i wycieczkach. W wypowiedziach delegatów, jak również w piśmie skierowanym przez przewodniczącego CIOFF Henri Coursaget do Ministerstwa Kultury i Sztuki PRL, poza gratulacjami i podziękowaniami, przewijają się słowa głębokiego i szczerzego podziwu dla piękna Podhala oraz wartości samej imprezy.

Problem „granice autentyku — granice stylizacji w sztuce ludowej” stał się tematem sesji wyjazdowej Klubu Publicystów Polityki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zorganizowanej w czasie VII Festiwalu w roku 1974. Sesja, prowadzona bardzo interesująco, dała co najmniej wiele materiałów do refleksji.

Niezależnie od rozlicznych posiedzeń, z bogactwa wrażeń i doświadczeń dostarczanych przez zakopiańską imprezę korzystali fachowcy polscy i zagraniczni. Pracownicy muzeów, instytutów kultury, instruktorzy zespołów regionalnych, pracownicy radia, muzycy i muzykolodzy (wśród których „bardzo ciepło” zapisał się pan Ichiro Tamura z Japonii, tak głęboko zainteresowany muzyką polską, że poznał nawet język naszego kraju, by nic nie dzieliło go od ludowych źródeł tej muzyki) — oto goście Festiwalu przyjmowani czy to w formie akredytacji, czy też uczestniczący w imprezie niejako prywatnie. Niektórzy powracali co roku. Radio Bratysława, obserwatorzy z Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej (do 40 osób), organizatorzy festiwali folklorystycznych polskich i zagranicznych, Dziennikarze i obserwatorzy z Francji, Anglii, Ameryki Północnej, Szwajcarii, Republiki Federalnej Niemiec, Rumunii, Bułgarii, Związku Radzieckiego, a nawet z krajów dalekich od gór jak Holandia, interesowali się festiwalem co najmniej kilkakrotnie. Wszystkim zainteresowanym Biuro Festiwalu udostępniało materiały i organizowało warunki pobytu. Większość delegatów z wymienionych krajów „przekazywana” była nam przez Ministerstwo Kultury i Sztuki PRL.

Interesujący natomiast jest fakt, że tylko raz, w roku 1973, odbył się w Zakopanem podczas Festiwalu plener malarski. A przecież kolor i ruch — to też cechy festiwalu i kopalnia artystycznych tematów.



Zespół bułgarski podczas zlotu rekreacyjnego na Siwej Polanie w 1971 r. fot. W. Werner

Z DOŚWIADCZEŃ FESTIWALU — REFLEKSJE

Osiem Międzynarodowych Festiwali i towarzyszące im imprezy obejrzało około miliona widzów. Czynnie uczestniczyło w imprezach ponad 10 000 osób. Zakopane gościło obserwatorów z różnych krajów, od bliskiej Czechosłowacji po Japonię i USA. Poza prasą polską, o Festiwalu mówiły dzienniki i tygodniki, a także pisma specjalistyczne niemal wszystkich krajów-uczestników. Niestety, organizatorzy wiedzą o tym raczej z korespondencji, gdyż tylko nieliczne pisma do nas docierały.

Festiwal przyjęty został życzliwie przez władze resortu kultury; od samego początku, czyli od 1965 do 1975 roku odbywał się pod protektoratem urzędującego ministra kultury i sztuki PRL oraz otoczony był opieką władz politycznych i administracyjnych województwa krakowskiego, a w roku 1975 nowosądeckiego, jak również władz Zakopanego. Komitetowi Organizacyjnemu przewodniczył — udzielając cennej, czynnej pomocy — I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Zakopanem mgr Stefan Gustek.

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich został umieszczony w oficjalnym kalendarzu imprez oferowanych przez Polskę turystom zagranicznym.

Zyskał bardzo dobrą opinię komitetu międzynarodowego organizatorów festiwali folklorystycznych CIOFF.

„Wychował” też sobie Festiwal (sformułowanie prasowe) znakomitą publiczność reagującą niemal bezbłędnie na wartość zespołów, pobłażliwą dla niewygód widowni, chłonną, inteligentną, przy tym wymagającą. Pozyskał przyjaciół w całym świecie i co nie mniej ważne a rzadsze — przyjaciół w Polsce, do których zaliczyć trzeba wszystkich niemal współpracowników, obserwatorów, większość dziennikarzy.

Nie uniknął natomiast utrudnień, wywodzących się głównie z formalnego i biurokratycznego podejścia czynników urzędowych. Impreza nie posiada „kodeksu” przepisów, zarządzeń, uchwał, opierając się, w miarę rozsądnie, o stosowane ogólnie przepisy finansowe i administracyjne. Jej nietypowość była zawsze twardym orzechem do zgryzienia, toteż żadna chyba inna manifestacja w Polsce nie była tak skrzętnie, tak dokładnie i tak często kontrolowana przez miejskie, wojewódzkie i najwyższe organa finansowe, tak pod względem finansowym, jak ogólnym i merytorycznym. Ponieważ wyobraźnia nie jest najmocniejszą stroną czynników urzędniczych, inspekcje zjawiały się najczęściej podczas przebiegu Festiwalu, tuż przed jego rozpoczęciem lub natychmiast po zakończeniu. Główny organizator znajdował

się zawsze najbardziej pod obrządem, toteż Wydział Kultury ówczesnego Prezydium WRN wystąpił w którymś roku z uprzejmą prośbą o „zaniechanie kontroli w bezpośredniej bliskości imprezy” celem umożliwienia jej odbycia się. W jednym wypadku, gdy inspekcja na pięć dni przed Festiwalem nakazała „odłożenie festiwalu na parę miesięcy, aż do zakończenia kontroli kompleksowej”, interweniowały wyższe władze wojewódzkie i miejskie.

Faktem jest, że dużym ułatwieniem byłaby możliwość oparcia się w każdym szczególnie organizacyjnym o przepis i odciążenie w ten sposób organizatorów od wszelkiej odpowiedzialności. Wydaje się jednak zupełnie jasne, że byłoby to równoznaczne z przekreśleniem imprezy. Organizator odpowiedzialny winien natomiast posiadać pewne możliwości interpretacji przepisów w dopasowaniu do międzynarodowej manifestacji kulturalnej posiadającej poważne aspekty propagandowe, no i rozsądnie udzielone uprawnienia do podejmowania decyzji nietypowych. Niezaprzeczalny jest poza tym fakt, iż istniejące w tym względzie przepisy po prostu nie nadążają za rzeczywistością. Nic trudniejszego jak zmienić przepis. Wszyscy, którzy próbowali kogoś przekonać o takiej konieczności, znają sprawę doskonale. A życie nie stoi w miejscu i nie czeka.

Opieka nad bezpośrednimi organizatorami ze strony właściwych terenowo władz politycznych i administracyjnych zagadnieniu najbliższych jest tym nieodzownym czynnikiem, który pozwala na „rozwiniecie skrzydeł”. Opieka ta w rozsądnym wymiarze jest także ochroną.

Nie można powiedzieć, by pomimo tych i wielu innych utrudnień, jak chociażby wspomniane lokalowe, finansowe itp. Festiwal Międzynarodowy tych skrzydeł nie rozwinął. Opinie o imprezie są „zgodnie pozytywne”. Za dowód niech posłuży tych kilka zacytowanych tu wypowiedzi spośród setek istniejących. Pokażna ich ilość zachwa się, gdyż opracowywana obecnie dokumentacja Festiwalu⁸ zawiera m.in. wycinki prasowe, listy gratulacyjne itp.

„Niepowtarzalna atmosfera ...prawdziwa rewelacja... serce europejskiego folkloru... przepyszny korowód. Jedyny w swoim rodzaju fenomen...”

„Kto nie przeżył zakopiańskiego festiwalu, nie potrafi sobie wprost wyobrazić tej serdecznej atmosfery, tej żywiołowości wspólnej zabawy, tego wspaniałego klimatu...”⁹

„Impreza, na której można by równie dobrze wieszać przysłowiowe psy, jak piąć na jej temat entuzjastyczne zachwyty. Bo piękna, pomysłowa, ambitna, pełna rozmachu... świetnie mimo trudnych warunków zorganizowana... ale i urągająca najprymitywniejszym wymogom międzynarodowych festiwali — w warunkach wywołujących u jednych wybuchy gniewu, u innych pusty śmiech...”¹⁰

„Walorem zakopiańskiego festiwalu jest to, że zdecydowanie prym wiodą zespoły autentycznie regionalne i artystycznie opracowane...”¹¹

„Jesień Tatrzańska, jako impreza kulturalna, należy niewątpliwie do najciekawszych w naszym kraju. Organizatorzy starają się bowiem od lat, aby jej program był przeglądem nie tylko urody ziemi podhalańskiej, ale również możliwie wszechstronnie przedstawionej twórczości artystycznej”¹².

„...koncerty, spotkania zespołów i atrakcyjne imprezy Jesieni Tatrzańskiej — tej pięknej oprawy Festiwalu, wnoszą wielki ładunek patriotycznych i ideowych treści. Spełniają również doskonałą propagandową „robotę” dla polskiej polityki kulturalnej i wartości kultury ludowej”¹³.

„Integracja przedstawicieli tyłu narodowości we wspólnej radości i zabawie miała szczególną, bardzo ludzką wymowę jako naturalna manifestacja przyjaźni... Publiczność znudzona pretensjonalnymi często programami i serią piosenkarskich festiwali szuka w prostocie folkloru wytchnienia”¹⁴.

Traute Graf — kierownik zespołu z Austrii, rok 1973: „...u nas — mimo wysiłków zmierzających do podtrzymania folkloru — nie organizuje się takich imprez. Możemy wam tylko pozazdrościć”.

Istvan Orsowszky — delegat ministerstwa kultury Węgier, rok 1973: „Widziałem wiele międzynarodowych festiwali folklorystycznych, ale tylko nieliczne z nich zdołały ustrzec się maniery, zaś na scenie pokazać prawdziwy autentyk. Zakopane — dzięki jasno sprecyzowanej idei festiwalu — pozwala przedstawicielom różnych narodów wydobyć i ukazać właśnie to prawdziwe piękno ludowej sztuki. To bardzo cenne dla kultury mieszkańców krain górskich w skali całej Europy”.

Ernest Kirby — kierownik artystyczny zespołu angielskiego, profesor uniwersytetu w Leeds, rok 1972: „...To wspaniały festiwal i nie można go porównywać z żadną inną tego typu imprezą. Festiwale górskie organizuje się także w Szkocji, ale mają one tylko lokalny zasięg. Bardzo przeżywalimy swój występ na zakopiańskiej scenie, wiele tutaj skorzystaliśmy”.

Jean Daetwyler — muzykolog, Szwajcaria, rok 1972: „Idea festiwalu jest fantastyczna. Jestem zwolennikiem ukazywania poprzez programy zespołów ludowych tego, co w folklorze najbardziej prawdziwe i wartościowe. W Zakopanem tej właśnie tendencji stworzono dobry klimat...”

Piotr Pawłowicz Charłamow — przedstawiciel ministerstwa kultury ZSRR, rok 1972: „Festiwal zakopiański to nie tylko okazja do wielkich przeżyć estetycznych, lecz również jedyne w swoim rodzaju forum, pozwalające nawiązywać cenne kontakty kulturalne, zawierać nowe przyjaźnie. Macie tu w Zakopanem

wspaniała atmosferę, co podkreśla się w radzieckiej prasie, radiu i telewizji, ilekroć nasze zespoły artystyczne wybierają się na zakopiański festiwal”.

Reidar Warne — członek Jury, Norwegia, rok 1972: „...wasza impreza stwarza możliwość szerokiego przeglądu, daje dużą skalę porównawczą. Jako choreograf dostrzegam np. związki między tańcami norweskimi i polskimi. Tego i innych tematów nie można badać poprzez literaturę, bardzo zresztą ubogą...”¹⁵. I w roku 1974: „Wydaje mi się, że festiwal zakopiański egzekwuje najbardziej czystą linię folkloru. Znam zakopiański festiwal niemal od jego początków. Przyznam, że śledzenie jak krok po kroku, etap po etapie rozwija się, tworzy własną atmosferę — nie było dla mnie sprawą obojętną. Takie imprezy są jak kwiaty; wymagają troskliwej pielęgnacji, odpowiedniego klimatu, słowem, musi być ktoś...”¹⁶.

Wartość Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich i innych manifestacji folklorystycznych, których celem jest poznanie, zachowanie i przekazanie — a gdzie to możliwe — rozwój, nie da się ująć w chłodnej relacji wyzbytej tej pasji, dzięki której wszelkie „kultu-

ralne” poczynania w naszym kraju są tak wyjątkowe, żywo i interesująco, że nie użyję bardziej entuzjastycznych dla faktów kulturalnych superlatywów. I obojętne jest, czy fakty te tworzy artysta, czy działacz zawodowy, czy artyści i działacze, których globalnie nazywa się „amatorami”. Wszelkoniem, choć krótko ujął rzecz Olgierd Jędrzejczyk:¹⁷

„Komitet Organizacyjny Jesieni Tatrzańskiej 68 urzędza w tym roku w Zakopanem I Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich. Komitet Organizacyjny Dni Ziemi Nowotarskiej organizuje w Bukowinie II konkurs gawędziarzy ludowych pod nazwą „Sabałowe bajania”. Tak oto współcześnie ożywają piękne tradycje sztuki ludowej, która w końcu żadnych sztucznych „podpórek” nie potrzebuje i jej wartości inspirujące w stosunku do dzieł twórców zawodowych są od wieków bezsporne. Dlaczego więc przytakujemy owym propozycjom, dlaczego cieszymy się z przebogatego programu, jaki ułożyli organizatorzy dwóch imprez, i który zawiera występy zespołów polskich i zagranicznych? Wydaje się, że przyświeca tu jeden zasadniczy cel: skonfrontować sztukę ludową, folklor podhalański, ściśle



Korowód festiwalowy fot. W. Werner

— górski ze współczesnym odbiorcą. Ukazać temu odbiorcy bogate źródło wszelkiego działania* artystycznego...”

Prawdą jest, że i „Jesień” i Festiwal należą do tych inicjatyw, które „wywarły wpływ” i zawierają w sobie właściwości kulturotwórcze, widoczne chociażby w rozbudzeniu inicjatyw na całym Podhalu; i „Sabałowe Bajania” i Festiwal żywiecki i kiermasze twórczości ludowej, a także inne imprezy żyjące później własnym życiem były w ten czy inny sposób inspirowane przez imprezy zakopiańskie.

Liczy się także i to, co jeden z zagranicznych uczestników Festiwalu zakopiańskiego nazwał „kontynuacją wpływu polskiej sztuki ludowej na folklor europejski”. Obecny przy rozmowie kierownik zespołu szwedzkiego Ulf Olsson znał tak dobrze zagadnienie — omawiane zresztą na seminarium w Finlandii w punkcie „Wpływy polskiego tańca ludowego na folklor Europy” — że potrafił wyrysować schemat wpływów folkloru polskiego na inne kraje Europy w wiekach XV i XVI.

W wielu bardzo interesujących rozmowach z zagra-

nicznymi uczestnikami Festiwalu, związanymi blisko z kulturą ludową swoich narodów, przewijała się wielokrotnie opinia stwierdzająca jednoznacznie, że wpływ te istnieją nadal, dzięki między innymi międzynarodowym imprezom folklorystycznym. Podkreślano też wartości specjalne, jakie stwarza preferowanie przez festiwal zakopiański autentycznego folkloru górskiego.

Jest prawdą, że z Festiwalu korzystają również polskie zespoły, które dzięki zaproszeniom zagranicznym (po każdym festiwalu) mają możliwość konfrontacji swoich osiągnięć z osiągnięciami zespołów w innych krajach, lecz prawdą jest i to, że dzięki Festiwalowi Folkloru Ziemi Górskich zwiększyła się znacznie ilość polskich zespołów górskich i że wydatnie podniósł się ich poziom, co bezspornie dowodzi, że Festiwal służy rozwojowi wielu dziedzin twórczości ludowej. O dowody nietrudno. Ale prawdą wydaje się być także, że Festiwal jest niedostatecznie wykorzystany. Dokumentacja — poza tą, którą dysponuje organizator imprezy i, co nie da się ukryć, zgromadzoną dzięki głębokiemu zainteresowaniu jednostek — jest znikoma. Rejestrację wydarzeń, która



Publiczność pod Krokwią w czasie występów w plenerze w 1973 r. fot. W. Werner

kiedyś będzie mogła służyć historii, zawdzięczamy instytucjonalnie krakowskiej Rozgłośni Polskiego Radia (o ile taśmy z nagraniami zostaną zachowane) i minimalnym w stosunku do możliwości dostarczanych przez Festiwal zapisom TV polskiej, instytucji skądinąd znakomitej, o szczególnie — co jest paradoksalne — świetnym poziomie publicystyki kulturalnej nie mającej sobie równych w świecie. Zapis faktów „uzupełnia” jedno wydawnictwo, kilka pocztówek dźwiękowych i fragmentaryczne kronikarskie „dokreśki” filmowe.

Zbędne wydaje się być stwierdzenie, że Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich i jego impreza macierzysta — „Jesień Tatrzańska” są kopalnią tematów. Wiedzą o tym fachowcy, podkreślają co bardziej zainteresowani dziennikarze, o „wzorach do naśladowania” i o „czerpaniu z bogactwa dostarczanego przez polski festiwal ziem górskich” mówią i piszą nasi zagraniczni przyjaciele, lecz jest też w imprezie dużo do poprawienia i merytorycznie i organizacyjnie. Zaryzykuję twierdzenie, że to, co zrobiono dotychczas, to zaledwie robota pionierska ukazująca możliwości i horyzonty.

Jak by nie było, ma już jednak Festiwal swą historię. I winien ją pisać dalej: coraz lepiej, pełniej, bogaciej, w oparciu o nabyte doświadczenia, gdyż to właśnie on „pozwała nam w pełni uzmysłowić sobie, jakie to skarby

posiadamy jeszcze w naszym wciąż żywym, autentycznym folklorze”¹⁸.

I „...czym dzisiaj jest? Czy tylko „wielkim świętem ludzi gór”...? Jedno jest pewne. Jest niepowtarzalny, niezwykły w treści i formie, w błędach i sukcesach. Dostarcza przeżyć estetycznych, tworzy bogatą dokumentację dla naukowych studiów nad sztuką ludową, pozwala skonfrontować nasze narodowe tradycje z tradycjami innych narodów, uczy wreszcie rozpoznać i zrozumieć wielkość i wartość ludowych tradycji. Nad jednym ze skandynawskich skansenów wisi napis: »Być może nadejdzie czas, kiedy całe złoto świata nie wystarczy, aby odszukać ślady ojców naszych«. Właśnie zakopiański festiwal troskliwie i z wdziękiem ocala te ślady i tworzy ślady nowe, współczesne. Przekonuje, że folklor może być i jest żywy”¹⁹.

Czas więc już może na naukowe podejście do zagadnień, zasygnalizowanych przez Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. Kto wie, czy nie jest to jedna z ostatnich okazji, by w dobie postępującej cywilizacji technicznej poznać wszechstronnie i uratować cenne wartości ludowego autentyku i tradycji kultury Podhala.

Tradycji, bez których nie istnieje ciągłość życia. Bogatym jest ten naród, który może sięgnąć w przeszłość.

TABELA I

Rok	Festiwal	Zespoły	Nagroda
1965	I Festiwal krajowy. FESTIWAL ZESPOŁÓW REGIONALNYCH ZIEM GÓRSKICH	1. „Rzeszowiacy” (Mielec)	wyróżnienie
		2. „Niegłowice” (Jasło)	II
		3. „Lachy” (Nowy Sącz)	I
		4. im. Klimka Bachledy (Zakopane)	II
		5. „Wisła” (z Wisły)	IV
		6. „Poronin” (z Poronina)	—
		7. „Zubrzyca” (z Zubrzycy Górnej)	III
		8. „Piłsko” (Żywiec)	III
		9. „Podhale” (Nowy Targ)	V
		10. „Istebna” (z Istebnej) pow. cieszyński	wyróżnienie
		11. „Bieszczady” (Sanok)	wyróżnienie
		12. „Zemplin” z Michałowic (Czechosłowacja)	poza konkursem
1966	II Festiwal krajowy. FESTIWAL ZESPOŁÓW REGIONALNYCH ZIEM GÓRSKICH	1. „im. Klimka Bachledy” Zakopane)	I
		2. „Harnasie” (Poronin)	I
		3. Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie	II
		4. „Podegrodzie” (z Podegrodzia pow. Nowy Sącz)	II i nagroda specjalna za stare stroje oraz gwarę
		5. „Pogórze Gorlickich” (woj. rzeszowskie)	III i nagroda specjalna za interesujące rozwiązania sceniczne
		6. „im. Bartusia Obrochty” ZHP (Zakopane)	III

Rok	Festiwal	Zespoły	Nagroda
		7. „Pilsko” (Żywiec)	III i nagroda specjalna za dociekliwość w poszukiwaniu starych form tańecznych
		8. „Zubrzyca” (Zw. Podh. w Zubrzycy Górnej)	IV i nagroda specjalna za czystość gwary i melodii.
		9. „Hygni” (międzyuczelniany góralski, ZSP Kraków)	Wyróżnienie I i nagroda specjalna za propagowanie folkloru poza Podhalem
		10. „Koniaków” (Cieszyn)	wyróżnienie I
		11. „Sądeczanie” (DK Kolejarza Nowy Sącz)	wyróżnienie II
		12. „Bieliny” (woj. kieleckie)	wyróżnienie II
1967	III Festiwal krajowy. FESTIWAL FOLKLORU ZIEM GÓRSKICH w Zakopanem	1. „im. Bartusia Obrochty” (ZHP Zakopane)	I
		2. „Łącko” (z Łącka)	I
		3. „Orawski” (z Jablonki)	II
		4. „Lachy” (Nowy Sącz)	III
		5. „Podegrodzie” (z Podegrodzia)	III
		6. „Bukowina Tatrzańska”	wyróżnienie I
		7. „Hygni” (międzyuczelniany góralski ZSP Kraków)	wyróżnienie I
		8. „im. Klimka Bachledy” (Zakopane, Związek Podhalań)	wyróżnienie I
		9. „Gorce” (Kamieniec pow. Limanowa)	wyróżnienie I
		10. „Łużna” (Gorlice)	wyróżnienie I
		11. „Regle” (studencki WSR Kraków)	wyróżnienie za popularyzację regionu poza granicami regionu
		12. „Podhale” (Nowy Targ)	wyróżnienie za zestaw starych instrumentów i piękny śpiew
		13. „Harnasie” (Poronin)	wyróżnienie za czystość gwary
		14. „OSP Haczów” (rzeszowskie)	wyróżnienie za zestaw instrumentów i dobór tekstów
		15. „Gilowianka” (Żywiec)	wyróżnienie za starodawne wiejskie tańce i zabawy
		16. „Dolina Popradu” (Piwniczna)	wyróżnienie za wydobywanie starych tańców i widowisk
		17. „im. Knapczyka Ducha” (Czarny Dunajec)	wyróżnienie za piękne wykonanie tańców
		18. „Tatry” (Ciche, GS)	wyróżnienie za piękny śpiew zespołu żeńskiego i wierne odtworzenie śpiewów zbójnickich
		19. „Orawski” (Zubrzyca Górna)	wyróżnienie za wierność w odtworzeniu obrzędów weselnych
		20. „Krościenko” (z Krościenka)	wyróżnienie za zachowanie dawnych tonacji ludowych w śpiewie
		21. Zespół z Jurgowa	wyróżnienie za znakomite wykonanie tańca „ciardaś”
		22. „Ujsoly” (Ujsoly pow. Żywiec)	wyróżnienie za śpiew chórny, dykcję i „diabelskie skrzypce”.

TABELA II

Występy poza Festiwalem w zakładach (miastach) patronackich oraz o charakterze „mini-festiwalu” w Krakowie (organizator Wydział Kultury PWRN), w Tarnowie (DK „TAMEL”) i w Myślenicach – powiecie (Referat Kultury PPRN)

Rok	Miejscowość	zespół z kraju	ogółem występów
1968	ogółem w zakładach patronackich		10
1969	w zakładach patronackich (6)		
	Kraków (TVP)	Rumunia	
		Związek Radziecki	
	Tarnów	Czechosłowacja	
		Francja	
		Związek Radziecki	11
1970	Jaworzno	Czechosłowacja	
	Nowy Sącz	Francja	
	Nowa Huta	ZSRR	
	Katowice	Bułgaria, Czechosłowacja, ZSRR	
	Kraków	Austria, Francja, Norwegia, NRD, Rumunia ZSRR	
	Tarnów	Bułgaria, Czechosłowacja, Norwegia, NRD, Rumunia	
	Myślenice (pow.)	Bułgaria, ZSRR	19
1971	Andrychów	Austria	
	Chrzanów	Czechosłowacja	
	Jaworzno	Czechosłowacja	
	Krynica	Austria	
	Nowa Huta	ZSRR	
	Olkusz	Włochy	
	Proszowice	Czechosłowacja	
	Wadowice	Bułgaria	
	Żywiec	Francja	
	Kraków	Bułgaria, Czechosłowacja (2 zespoły), Francja, NRD, Hiszpania, Włochy, Węgry, Związek Radziecki	
	Myślenice	Hiszpania, NRD, Rumunia, Węgry	
	Tarnów	Bułgaria, Czechosłowacja (zespół słowacki), Hiszpania, Francja, Rumunia, Włochy, ZSRR	29
1972	Brzesko	Czechosłowacja	
	Chrzanów	Jugosławia	
	Nowy Targ	NRD	
	Nowa Huta	ZSRR	
	Olkusz	Szwajcaria	
	Proszowice	NRD	
	Szczawnica	Szwajcaria, Węgry	

Wadowice	Rumunia	
Nowy Sącz	Anglia, Czechosłowacja, Norwegia, Węgry	
Kraków	Norwegia, Szwajcaria	
Myślenice (pow.)	Anglia, Bułgaria (dwukrotnie), Francja	
Tarnów	Austria, Francja, Jugosławia, Rumunia, ZSRR	24

1973	Brzesko	Szwecja	
	Jordanów	Węgry	
	Maków	Węgry	
	Rabka	Jugosławia	
	Szczawnica	Jugosławia	
	Olkusz	Włochy	
	Miechów	Czechosłowacja	
	Proszowice	Bułgaria	
	Wieliczka	Związek Radziecki	
	Wadowice	Francja	
	Myślenice pow.	Austria (dwukrotnie) Hiszpania	
	Tarnów	Hiszpania, Francja, Polska („Gronie”), Rumunia, Republika Federalna Niemiec, Związek Radziecki	19

1974	Brzesko	Norwegia	
	Bochnia	Szkocja	
	Dąbrowa Tarn.	Węgry	
	Miechów	NRD	
	Niepołomice	„Jodły” (Polska)	
	Nowy Targ	Turcja	
	Olkusz	Republika Federalna Niemiec	
	Proszowice	Jugosławia	
	Wadowice	Czechosłowacja	
	Kraków	Bułgaria	
	Myślenice pow.	Francja, Rumunia, Związek Radziecki	
	Tarnów	Jugosławia, Polska, („im. B. Obrochty”), Turcja, Węgry, Włochy, Związek Radziecki	19

1975	Bochnia	Norwegia	
	Nowy Targ	Jugosławia	
		Bułgaria	
		Niemiecka Republika Demokratyczna	
		Rumunia	
	Krempachy	Czechosłowacja i Polska („Skalni”)	
	Proszowice	Jugosławia	
	Kraków	Polska („Maśniaki”) Węgry	
	Tarnów	Austria, Grecja, Francja, Turcja, Włochy, Związek Radziecki	16
		razem	147

TABELA III

Konkurs Kapel Ziem Górskich – Przegląd Zespołów Instrumentalnych Ziem Górskich, Solistów Instrumentalistów i Solistów Wokalistów.

Konkurs-przegląd	rok	kapel	nagroda-wyróżnienie	łącznie solistów	
				instr.	wokal.
I Konkurs	1971	18 (zagr. 12)	„Podhalańskie złupcoki” I „Podhale” Nowy Targ	—	—
II Konkurs	1972	12 (zagr. 8)	„Podhalańskie złupcoki” I Jugosławia	—	—
III (I) Przegląd	1973	15 (zagr. 9)	wyróżnienia hon.	16	13
IV (II) Przegląd	1974	12 (zagr. 6)	wyróżnienia hon.	13	23
V (III) Przegląd	1975	16 (zagr. 8)	wyróżnienia hon.	12	13

W Jury Konkursu i Przeglądu Kapel zasiadali: dr Ludwik Bielawski – muzykolog, mgr Aleksandra Bogucka – etnomuzykolog, mgr Zofia Goebel – muzyk, mgr Janusz Mroczek – muzykolog, mgr Maria Kielanowska – etnomuzykolog, Teresa Galas – muzyk, prof. dr Józef Burszta – etnograf. (dane z protokołów posiedzeń Jury – niekompletne)

TABELA IV

Członkowie Sądu Konkursowego (Jury) krajowego i międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich – jurorzy polscy – lata 1965–1975

Lp.	Imię, nazwisko, specjalizacja	1965	1966	1967	1968	1969	1970	1971	1972	1973	1974	1975
1.	prof. Jadwiga Mierzejewska, choreograf	×	×	×	×	—	—	—	—	—	—	—
2.	prof. dr Alfred Zaręba, językoznawca	—	×	×	—	—	—	—	—	—	—	—
3.	Cecylia Szlenk	×	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
4.	Feliks Jakubowski	×	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
5.	Stefan Bukała	×	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
6.	Tadeusz Staich	×	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
7.	Eugeniusz Wyszkowski	×	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
8.	Wacław Geiger, muzyk	—	×	×	×	×	×	×	—	—	—	—
9.	mgr Zdzisław Szewczyk, etnograf	×	×	×	×	×	—	—	—	—	—	—
10.	Michał Kosiński, CIOFF	—	—	×	×	×	×	—	—	—	—	—
11.	prof. Jadwiga Sobieska, muzykolog	—	—	—	×	—	—	—	—	—	—	—
12.	prof. dr Roman Reinfuss, etnograf	—	×	—	×	×	×	×	×	—	×	×
13.	mgr Zofia Goebel, muzyk	—	—	—	×	—	—	—	—	—	—	—
14.	prof. Jadwiga Hryniewiecka, choreograf	—	—	—	—	×	×	—	—	—	—	—
15.	Janina Kalicińska, choreograf	—	—	—	—	×	—	×	×	×	×	×
16.	dr Ludwik Bielawski, muzykolog	—	—	—	—	×	—	—	—	—	—	—
17.	mgr Aleksandra Bogucka, etnomuzykolog	—	—	—	—	—	—	×	×	×	×	×
18.	Teresa Kujawa, choreograf	—	—	—	—	—	—	—	×	—	—	—
19.	prof. dr Józef Burszta, etnograf	—	—	—	—	—	—	—	—	×	—	—
20.	dr Grażyna Dąbrowska, etnochoreolog	—	—	—	—	—	—	—	—	×	—	—
21.	red. Irena Ostrowska, choreograf	—	—	—	—	—	—	—	—	—	×	×
22.	prof. dr Włodzimierz Poźniak, muzykolog	×	×	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Członkowie Sądu Konkursowego (Jury) Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich – jurorzy zagraniczni – lata 1970–1975

Lp.	Imię, nazwisko, specjalizacja	kraj	rok:	1970	1971	1972	1973	1974	1975
1.	Georgi Szyszmanow, choreograf	Bułgaria		×	—	—	—	—	—
2.	Denjo Karadenev, choreograf	Bułgaria		—	×	—	—	—	—
3.	Kiril Djenev, choreograf	Bułgaria		—	—	×	×	—	—
4.	Miłosław Rusew Petrow, choreograf	Bułgaria		—	—	—	—	×	—

Lp.	Imię, nazwisko, specjalizacja	kraj	rok:	1970	1971	1972	1973	1974	1975
5.	Ivan Todorov, etnograf	Bulgaria		—	—	—	—	—	×
6.	prof. Zdenka Jelinkova, etnograf	Czechosłowacja		×	—	—	—	—	—
7.	prof. Frantisek Bonus, choreograf	Czechosłowacja		—	—	×	×	×	×
8.	dr Radosław Hrovatin, etnomuzykolog	Jugosławia		—	—	—	—	—	×
9.	Jean Nesprias, muzyk. choreograf	Francja		—	×	—	—	—	—
10.	prof. Reidar Warne, choreograf	Norwegia		×	—	×	—	×	×
11.	Manfred Blechschmidt, choreograf	Niemiecka Rep. Demokratyczna		×	—	—	—	—	—
12.	Hans Joachim Wiesenmüller, choreograf	NRD		—	×	—	—	—	—
13.	mgr Hilmar Günthner, choreolog	NRD		—	—	×	—	—	—
14.	Jürgen Goewe, choreograf	NRD		—	—	—	×	×	×
15.	Ludovic Paceag	Rumunia		×	—	—	—	—	—
16.	Theodor Vasilescu, choreograf	Rumunia		—	×	—	×	—	—
17.	Anca Giurchescu, etnochoreograf	Rumunia		—	—	×	—	—	—
18.	Veliscu Ion Boldea, choreograf	Rumunia		—	—	—	—	×	—
19.	Valeriu P. Vaida, etnograf	Rumunia		—	—	—	—	—	×
20.	Csaba Ureczky, choreograf	Węgry		—	×	×	×	×	—
21.	Vásárhelyi László, choreograf	Węgry		—	—	—	—	—	×
22.	Swietlana Kondratiewa, muzykolog	Związek Radziecki		—	×	×	—	—	—
23.	dr Emilia Szumiłowa, choreograf	Związek Radziecki		—	—	—	×	×	—
24.	Valeria Uralska, choreograf	Związek Radziecki		—	—	—	—	—	×

Uwaga: — nie wszystkie stopnie naukowe są nam znane

TABELA V

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOLKLORU ZIEM GÓRSKICH — okres 1968—1975

Rok	Lp.	Kraj	Zespół	Kategoria	Ocena Jury (nagroda wyróżnienie regulaminowe)
1	2	3	4	5	6
I — 1968	1.	Bulgaria	Zjednoczenia Spółdzielni w Varnie	II	nagroda wartości 5000.—
	2.	NRD	Regionalny — Gera	II	wyróżnienie 3000.—
	3.	Rumunia	„Hora” D.K. — Suceava	II	ZŁOTA CIUPAGA
	4.	Włochy	„Sot la Nape” — Santina	II	nagroda specjalna za śpiew chóralny
	5.	ZSRR	DK miasta Kirowokan Armeńskiej SRR	II	wyróżnienie wartości 3000.— zł
	6.	Polska	Torczyńskiego DK z Wołynia	—	poza konkursem
	7.		„Podegrodzie” pow. Nowy Sącz	I	ZŁOTA CIUPAGA
	8.		„Gorce” Kamienica, pow. Limanowa	I	nagroda wartości 5000.— zł
	9.		„Kościelisko”, Radków woj. wrocławskie	I	wyróżnienie wartości 3000.— zł
	10.		„im. Bartusia Obrochty” Zakopane (ZHP)	I	wyróżnienie wartości 3000.— zł
	11.		„Dolina Popradu” Piwniczna	I	wyróżnienie wartości 3000.— zł
	12.		„Juhasi” Czarny Dunajec	I	—
	13.		DK w Łużnej, pow. Gorlice	I	—
	14.		„Harnasie”, Poronin	I	nagroda wartości 5000.— zł
	15.		„im. Klimka Bachledy” Zakopane	I	nagroda wartości 5000.— zł
	16.		„Sądeczanie” Nowy Sącz	II	nagroda wartości 5000.— zł
	17.		„Ziemi Cieszyńskiej” Cieszyn	II	wyróżnienie wartości 3000.— zł
	18.		„Ziemi Żywieckiej”	II	—
	19.		„Pilsko” Żywiec	II	nagroda wartości 5000.— zł
	20.	„Lachy” Nowy Sącz	II	wyróżnienie wartości 3000.— zł	
—	—	„Bacówka” Nowy Targ		poza konkursem	
II — 1969	1.	Bulgaria	„Trakia” — Haskovo	I	nagroda regulaminowa
	2.		„Naiden Kirov” z Russe	II	nagroda regulaminowa
	3.	Czechosłowacja	„Javorina” z Rožnova	II	wyróżnienie*
	4.	Francja	„Ensemble Océanique Français” [Confolens]	II	nagroda regulaminowa

1	2	3	4	5	6
	5.	NRD	„Tanzensemble des Bezirkes Gera”	II	wyróżnienie dodatkowe za widowiskowość występu
	6.	Rumunia	„Tarina” — Turda	II	nagroda regulaminowa
	7.	ZSRR	Akuszynskiego Domu Kultury (Dagestańska ASRR)	II	ZŁOTA CIUPAGA
	8.	Polska	„Amatorski Teatr Ziemi Podhalańskiej” („Maśniaki”)	I	nagroda regulaminowa
	9.		„Górali Sądeckich w Łącku”	I	wyróżnienie
	10.		„im. Klimka Bachledy” Zakopane	I	ZŁOTA CIUPAGA
	11.		„Skalni” międzyuczelniany-studencki — Kraków	I	nagroda regulaminowa
	12.		„Orawa” z Jabłonki	I	nagroda regulaminowa
	13.		„Podegrodzie” z Podegrodzia (N. Sącz)	I	wyróżnienie
	14.		„Pogórzan Gorlickich” (rzeszowskie)	I	wyróżnienie za autentyczne wykonanie tańców
	15.		„Tatry” GS Ratułów	I	wyróżnienie
	16.		„Jodły” (Technikum Przem. Drzewnego w Żywcu)	II	wyróżnienie
	17.		„Ziemia Cieszyńska” Cieszyn	II	nagroda regulaminowa

* Złota Ciupaga określała pierwsze miejsce w konkursie. Kolejne — nagrody regulaminowe i wyróżnienia. Ponadto wyróżnienia specjalne przydzielane były przez Jury za część programu — osiągnięcia zespołu. Jury określało dokładnie, za co wyróżnienie to zostaje przyznane.

III — 1970	1.	2.	3.	4.	5.	6.
	1.	Austria	„Hölzernes Glachter” Innsbruck	I	wyróżnienie za wydobycie autentycznych elementów folklorystycznych	
	2.	Bulgaria	Domu Kultury Stoczni w Varnie	II	wyróżnienie przy daleko posuniętej stylizacji za pokazanie autentycznej kapeli oraz za taniec „owczarz”	
	3.	Czechosłowacja	„Rusava” (Czechy) Bystrica pod Hostýnem	I	wyróżnienie za wierne odtworzenie tańców wałaskich	
	4.		„Gymnik” Bratysława (Słowacja)	II	wyróżnienie za kultywowanie folkloru przez młodzież akademicką oraz za wierne odtworzenie strojów słowackich ze Zdziaru	
	5.	Francja	„Oraï-Bat” z Bayonne	II	wyróżnienie za dawne tradycyjne instrumenty	
	6.	Norwegia	„Peer Gynt” z Lillestrøm	I	wyróżnienie za wydobycie starych norweskich tańców i staranne ich wykonanie	
	7.	NRD	— „im. Joliot-Curie”-Riesa	II	wyróżnienie za kultywowanie tradycyjnego folkloru niemieckiego i lużyckiego	
	8.	Rumunia	„Oaszul” z Satu Mare	II	ZŁOTA CIUPAGA	
	9.	ZSRR	„Pamir” (Tadżykistańska ASRR)	II	wyróżnienie za bardzo piękne opracowanie obrzędu wesela i pokazanie starych instrumentów oraz za tańce dziewcząt	
	10.	Polska	„Lachy” (Nowy Sącz)	I	ZŁOTA CIUPAGA	
	11.		„Łącko” Górali Sądeckich	I	wyróżnienie za wierne opracowanie tańców i obrzęd weselny	
	12.		„Jodły” Żywiec	I	wyróżnienie za grę na instrumentach, staranny wybór melodii i za sceniczność	
	13.		„Podegrodzie” Podegrodzie	I	wyróżnienie za autentyczne stroje i tańce	
	14.		„Skalni” międzyuczelniany studencki Kraków	I	wyróżnienie za kultywowanie w środowisku studenckim rodzimego folkloru	

1	2	3	4	5	6
15.			„Juhasi” Czarny Dunajec	I	wyróżnienie za urozmaiconą kompozycję widowiska
16.			„im. Bartusia Obrochty” ZHP Zakopane	I	—
17.			„Tatry” z Ratułowa	I	—
18.			„Romanka” Sopotnia Mała (Żywiec)	I	—
19.			„Góralskie Nutki” Szczawnica	I	—
20.			„Ziemi Cieszyńskiej” Cieszyn	II	wyróżnienie za wskrzeszenie starych cieszyńskich tańców oraz za stronę muzyczną

W latach od 1970 do 1972 I nagrody w postaci Złotej Ciupagi przyznawane były w obydwu kategoriach zespołów (GRAND PRIX Festiwalu). Ponadto udzielano wyróżnień za poszczególne fragmenty widowisk bądź specjalne osiągnięcia zespołów.

IV — 1971	1.	Austria	„Hinterbrühl” z Hinterbrüche	II	wyróżnienie za sumienną rekonstrukcję ginącego folkloru oraz za chórалny śpiew i zróżnicowane tańce
	2.	Bułgaria	Zespół przy Radzie Miasta Varna	III	ZŁOTA CIUPAGA
	3.		„Misia” — Targovishte zespół Domu Kultury	II	wyróżnienie za tradycyjny zestaw instrumentów, dobór melodii i autentyczne ich wykonanie przez kapełę
	4.	Czechosłowacja	„Postrekov” Domarzlíce (czeski)	I	wyróżnienie za autentyczny sposób przedstawienia obrzędu weselnego
	5.		„Rozsutec” Żyliná (słowacki)	II	wyróżnienie za pokazanie szerokiego wachlarza ludowych tańców słowackich i ich staranne wykonanie
	6.	Francja	„Les Myrtilles” Saint-Dié (Vogezy)	II	wyróżnienie za wierne i staranne odtworzenie zaginionego już częściowo folkloru z Wogezów i pokazanie starych instrumentów
	7.	Francja	„Foment de la Sardana” Perpignan	II	wyróżnienie za pokazanie starych tańców ludowych, które stanowią bazę wyjściową dla tańca klasycznego
	8.	Hiszpania	„Coros y Danzas de Espana” Sitges	II	wyróżnienie za wydobycie i wykorzystanie w celach scenicznych starych tańców obrzędowych
	9.	Niemiecka Republika Demokratyczna	„Erzgebirge Ensemble” Aue (Saksonia)	III	wyróżnienie za wydobycie i pokazanie na scenie dawnego folkloru górniczego
	10.	Rumunia	„Florícica de la Munte” dep. Neamt	I	ZŁOTA CIUPAGA
	11.	Węgry	„Zempleni Nepi Egyuttés” Satoraljaúhély	I	wyróżnienie za zróżnicowany pod względem wieku skład zespołu, w którym przedstawiciele starszego pokolenia przekazują dawne zwyczaje, jak również formy tańca, muzyki i śpiewu młodszemu pokoleniu
	12.	Włochy	„Valle dei Templi” Agrigento	II	wyróżnienie za interesującą w sensie wizualnym kompozycję widowiska i za upowszechnienie znajomości włoskiego folkloru wśród młodzieży
	13.	Związek Radziecki	„Kaft” DK z Digorska (Osetyńska ASRR)	II	ZŁOTA CIUPAGA
	14.	Polska	„Zespół Orawski” Zubrzyca Górna	I	wyróżnienie za bardzo wierne przedstawienie miejscowych zwyczajów, muzyki, tańca, śpiewu

1	2	3	4	5	6
	15.		„Podegrodzie” Podegrodzie	I	wyróżnienie za prezentowanie zróżnicowanego autentycznego stroju oraz muzyki, utrzymanych w czystym charakterze ludowym
	16.		„Ludowy Teatr Ziemi Podhalańskiej” („Maśniaki”)	I	wyróżnienie za doskonałą kompozycję widowiska opartego na motywie wspólnej pracy (obróbka lnu) i wysoki poziom prezentowanych tańców
	17.		„im. Klimka Bachledy” Zakopane	I	wyróżnienie za interesujący temat stanowiący osnowę przedstawienia, oparty na zwyczajach związanych z życiem pasterskim
	18.		„Jodły” Technikum Przemysłu Drzewnego Żywiec	II	wyróżnienie za wykorzystanie dla celów widowiskowych zwyczajów związanych z okresem zapustów, które dotychczas w tym zespole nie były prezentowane
	19.		„Pektowin” Jasło	III	wyróżnienie za bardzo poprawną pod względem formy autentyczną muzykę i tradycyjny zestaw instrumentów
V – 1972	1.	Anglia	„Leeds Folk Dance Group” Uniwersytet Leeds	II	wyróżnienie za wydobycie starych elementów folkloru angielskiego i za śpiew w połączeniu z grą na starych instrumentach
	2.	Bulgaria	Spółdzielczego Domu Kultury z Sofii	III	ZŁOTA CIUPAGA
	3.	Czechosłowacja	„Velicka” Velka nad Velickou	II	wyróżnienie za wyważenie proporcji w śpiewie i tańcu utrzymanych wiernie w „horniackim” stylu
	4.	Francja	„Berry-Bourbonnais-Auvergne”	I	wyróżnienie za staranne odtworzenie folkloru francuskiego oraz doskonały pokaz gry solowej na lirze korbowej i na dudach
	5.	Jugosławia	„Kosta Abrasevic” Skopje Macedonia	I	wyróżnienie za urozmaicony pokaz autentycznych strojów i za doskonałe wykonanie tańców
	6.	Norwegia	„ØSTERDALSRINGEN” Oslo	I	wyróżnienie za poetycką i harmonijną prezentację folkloru swego regionu
	7.	Niemiecka Republika Demokratyczna	„Harzensemble” Klubu Hüttenarbeiter z Thale	III	wyróżnienie za wykonanie dawnych, pełnych uroku obrzędów wiosennych, za duży wysiłek zmierzający w kierunku wykorzystania w pracy artystycznej zespołu treści folklorystycznych.
	8.	Rumunia	„Dumbrava” Huneodara	I	wyróżnienie za doskonałą prezentację obrzędu weselnego, piękne tańce, muzykę i śpiew wykonane w bardzo autentycznej formie
	9.	Szwajcaria	„Les Zacheos” Sierre	II	wyróżnienie za pełne wyrazu opracowanie dawnych tańców folklorystycznych i muzyki regionu Valais

	1	2	3	4	5	6
	10.	Węgry		Spółdzielni Spożywców w Kisterenye	III	wyróżnienie za kultywowanie przez młodzież folkloru swego regionu oraz za żywiołowe i pełne uroku wykonanie tańców
	11.	Związek Radziecki		Gardabaczyńskiego Domu Kultury (Gruzińska SRR)	II	ZŁOTA CIUPAGA
	12.	Polska		„Holny” ZWW CPLiA — Zakopane	I	wyróżnienie za trafne wydobyć autentyku oraz za ciekawy pokaz tańców solowych
	13.			„Podegrodzie” OSP Podegrodzie	I	ZŁOTA CIUPAGA
	14.			„Orawa” Jabłonka (CPLiA)	I	wyróżnienie za pokazanie przez stare pary bardzo typowych tańców
	15.			„Gronie” ZDK Fabryki Papieru (Żywiec)	II	wyróżnienie za pełne wyrazu opracowanie programu z dużym zachowaniem autentyku
	16.			„Limanowianie” CPN Limanowa	II	wyróżnienie za właściwe wydobyć indywidualnych cech swego regionu
	17.			„Skalni” studencki Kraków	II	wyróżnienie za doskonale zachowanie autentyku i ukazanie go w świetnej formie artystycznej
VI — 1973	1.	Austria		Grupa „Eichgraben-Puchberg”	II	—
	2.	Bułgaria		„Sredez” Sofia	III	ZŁOTA CIUPAGA
	3.	Czechosłowacja		„Liptov” Ružomberok (Słowacja)	III	SREBRNA CIUPAGA
	4.	Francja		„I Macchiagoli” Bastia Korsyka	II	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”
	5.	Hiszpania		„Coros y Danzas de Espana” Ibiza	I	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”
	6.	Niemiecka Republika Demokratyczna		„Thüringer Folkloristen” — Erfurt	II	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”
	7.	Jugosławia		„Saleska Folkoma Skupina” Velenje (Słowenia)	II	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”
	8.	Niemiecka Republika Federalna		„Harzklub Ensembles” Góry Harzu	III	—
	9.	Rumunia		„Daișoara” (Ogniska Kulturalnego) — Brașov	I	ZŁOTA CIUPAGA
	10.	Szwecja		„Folkungagillet” Linköping	II	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”
	11.	Włochy		„Gruppo Folkloristico del Pollino di Castrovillari” Kalabria	II	—
	12.	Węgry		„Mistrzowie Węgierskiej Sztuki Ludowej” Szany	I	ZŁOTA CIUPAGA
	13.	Związek Radziecki		„Adijuch” Czerkieskiego Obwodu Autonomicznego (Rosyjska FSRR)	III	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”
	14.	Polska		„Im. Skupnia Florka” Biały Dunajec	I	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”
	15.			„Gronie” ZDK Żywieckiej Fabryki Papieru	II	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”
	16.			„Dolina Dunajca” Biegonice (Nowy Sącz)	II	SREBRNA CIUPAGA
	17.			„Limanowianie” CPN Limanowa	II	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”
	18.			„Maśniaki” Zakopane	I	SREBRNA CIUPAGA
	19.			„im. Klimka Bachledy” Zakopane	II	ZŁOTA CIUPAGA
VII — 1974	1.	Bułgaria		„Vito Horo” Padarevo	I	SREBRNA CIUPAGA
	2.	Czechosłowacja		„Jasenka” Vsetin (Czechy)	II	SREBRNA CIUPAGA
	3.	Francja		„Les Rhodos Chamoniards” Chamonix	II	—
	4.	Jugosławia		„Phralipé” Skopje	III	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej”

1	2	3	4	5	6
	5.	Niemiecka Republika Demokratyczna	Klubu Studentów — Drezno	III	SREBRNA CIUPAGA
	6.	Norwegia	„Borre Leikarring” Horten	I/IV/	PUCHAR JESIENI TATRZAŃSKIEJ (równy Złotej Ciupadze z ostatecznym sklasyfikowaniem w przyszłej kategorii IV — folkloru rekonstruowanego)
	7.	Republika Federalna Niemiec	„Reit im Winkel” Bawaria	II	—
	8.	Rumunia	„Ciobanașul” Bautari	I	SREBRNA CIUPAGA
	9.	(Szkocja) Wielka Brytania	„Clan Clinton Scottish Dancers” Welling	I	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej” za kontynuowanie rodzimego folkloru i doskonałą grę na dudach
	10.	Turcja	„Bakirköy Halkevi” Istambul	II	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej” za opracowanie i wykonanie tańców
	11.	Węgry	Zespół z miejscowości Kalocsa	II	ZŁOTA CIUPAGA
	12.	Włochy	„Karalis” Sardynia	I	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej” za kultywowanie rodzimego folkloru
	13.	Związek Radziecki	„Nartchasa” Kaukaz (Balkarska ASRR)	III	ZŁOTA CIUPAGA
	14.	Polska	„Podegrodzie” Podegrodzie	I	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej” za poszukiwanie nowych form i staranne stroje
	15.		„Jodły” Żywiec	II	SREBRNA CIUPAGA
	16.		„Im. Jana Malinowskiego” Szczawnica	I	SREBRNA CIUPAGA
	17.		„Jurkowanie” pow. Limanowa	I	SREBRNACIUPAGA
	18.		„Holny” CPLiA ZWW Zakopane	I	wyróżnienie „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej” za wierne i autentyczne wykonanie tańców
	19.		„Maśniaki” Zakopane	I	ZŁOTA CIUPAGA
VIII — 1975	1.	Austria	„Übelbachtal” Graz	III	wyróżnienie „Złoty Liść” za utrzymaną w charakterze muzykę tańieczną
	2.	Bułgaria	Reprezentacyjny studencki z Sofii	III	ZŁOTA CIUPAGA
	3.	Czechosłowacja	„Detva” Detva (Słowacja)	II	SREBRNA CIUPAGA
	4.	Grecja	„Karaguna” Karditsa	I	wyróżnienie „Złoty Liść” za całość programu ze szczególnym uwzględnieniem wierności folkloru w pokazaniu programu
	5.	Francja	„Empi et Riaume ^s ” Romans — (Alpy)	IV	PUCHAR Jesieni Tatrzańskiej
	6.	Jugosławia	„Veseli Pastirji” Maribor	II	wyróżnienie „Złoty Liść” za kontynuowanie folkloru przez młodzież
	7.	Norwegia	„Bul i Nidaros” Trondheim	IV	ZŁOTĄ CIUPAGA
	8.	Niemiecka Republika Demokratyczna	„Glück Auf” Gerä	III	PUCHAR Jesieni Tatrzańskiej
	9.	Rumunia	„Muresul” Tirgu-Mures	I	ZŁOTA CIUPAGA
	10.	Republika Federalna Niemiec	„Harzer Roller” Góry Harzu	III	wyróżnienie „Złoty Liść” za śpiew jodlerów
	11.	Szwecja	„Lilian” Sztokholm	IV	SREBRNA CIUPAGA
	12.	Turcja	„Pendik Halkevi” DK Pendik	II	wyróżnienie „Złoty Liść” za stronę muzyczną i tańce męskie
	13.	Węgry	Zespół z Satoraljaiuhely	I	PUCHAR Jesieni Tatrzańskiej
	14.	Włochy	„Canterini Nicastresi” Kalabria	III	—

1	2	3	4	5	6
15.	Związek Radziecki	„Szałoła” Uzbekistan		III	SREBRNA CIUPAGA
16.	Polska	„im. Andrzeja Florka Skupnia” Biały Dunajec		I	SREBRNA CIUPAGA
17.		„Dolina Dunajca” Nowy Sącz		II	ZŁOTA CIUPAGA
18.		„Skalni” studencki Kraków		II	wyróżnienie „Złoty Liść” za kontynuowanie tradycji folkloru podhalańskiego w środowisku studenckim
19.		„Im. Jana Malinowskiego” Szczawnica		I	wyróżnienie „Złoty Liść” za repertuar
20.		„Juhas” Ujsoły (Żywiec)		II	wyróżnienie „Złoty Liść” za techniczną stronę wykonania programu
21.		„Lachy” Nowy Sącz		II	wyróżnienie „Złoty Liść” za prezentowanie folkloru w jednym programie przez trzy generacje
22.		„Gronie” Żywiec		II	PUCHAR Jesieni Tatrzańskiej
23.		„im. Jana Sabaly” Zakopane		I	wyróżnienie „Złoty Liść” za wierne kontynuowanie tradycji przez młode pokolenie oraz za taniec zbójnicki.

Uwaga: — oceny jurorów cytowane z protokołów; używane nazwy województw i powiatów sprzed reorganizacji systemu administracyjnego kraju; w zestawieniu podane wyłącznie nagrody i wyróżnienia regulaminowe. Przyznawano również nagrody fundowane, z których najcenniejsze to: nagroda dziennikarzy (publiczności), nagroda miasta Zakopanego, nagroda Biura i Komitetu Organizacyjnego

TABELA VI

Lp.	Kraje, które brały udział w Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w latach 1968—1975	Wielokrotność udziału	Ilość zespołów
1.	Austria	4	4
2.	Bulgaria	8	10
3.	Czechosłowacja	7	9
4.	Francja	7	8+1 poza konkursem
5.	Grecja	1	1
6.	Hiszpania	2	2
7.	Jugosławia	4	4
8.	Niemiecka Republika Demokratyczna	8	8
9.	Norwegia	4	4
10.	Rumunia	8	8
11.	Republika Federalna Niemiec	3	3
12.	Szwajcaria	1	1
13.	Szwecja	2	2
14.	Turcja	2	2
15.	Węgry	5	5
16.	Wielka Brytania	2	2
17.	Włochy	5	5
18.	Związek Radziecki	8	8+1 poza konkursem

Razem: 18 krajów (poza Polską)

81 razy

86+2 zespoły

TABELA VII

Dane sumujące Festiwal Międzynarodowy — udział w konkursie — (1968—1975) i Dni Polskie Festiwalu Międzynarodowego

Rok	Ilość zespołów		Łącznie	z ilu krajów (poza Polską)	Łączna ilość muzyków, śpiewaków i tancerzy występujących na scenie
	polskich	zagranicznych			
1968	15	5	20	5	700
1969	10	7	17	6	595
1970	11	9	20	8	700
1971	6	13	19	10	665
1972	6	11	17	11	595
1973	6	13	19	13	665
1974	6	13	19	13	665
1975	8	15	23	15	805
Razem	68	86	154		5390

Dni Polskie (eliminacje do festiwalu międzynarodowego)

Rok	ilość zespołów	ilość uczestników
1968	19+1 poza konkursem	680
1969	20	700
1970	22	770
1971	21	735
1972	27	945
1973	20	700
1974	13	455
1975	23	805
Razem	165	5790

TABELA VIII

Twórcy i organizatorzy Festiwalu Folkloru Ziem Górskich

Lp.	Instytucjonalnie	Imiennie — funkcja zawodowa	Działalność w Festiwalu
1.	Samodzielny Referat Kultury PMRN — od 1962 do marca 1973 — kierownik jednoosobowego Referatu Biuro Organizacyjne Festiwalu, od marca 1973 do lutego 1976 — Kierownik Biura	Krystyna Słobodzińska	inicjatywa — pomysł główny organizator i koordynator w latach 1962—1964 Jesieni Tatrzańskiej a następnie od r. 1965 do 20.I.1976 — Festiwalu krajowego i międzynarodowego
2.	Prezydium WRN w Krakowie Wydział Kultury	Janina Głanowska kier. oddziału	współorganizacja i współpraca z urzędem i personalnie, w latach 1965—1975 sekretarz Jury, doradca ds Festiwalu, autor propozycji artystycznych i organizacyjnych
3.		Stefan Ciepły pracownik Wydziału	współpraca i współorganizacja z urzędem i osobista w latach 1968—1972, twórca pierwszego informatora-folderu (69), Biuro Prasowe, biuletyny, korespondencja
4.		Zofia Goebel kier. Oddziału oraz z-ca kier. Wydziału	współorganizacja z urzędem, członek Jury

(ciąg dalszy tabeli VIII)

5.	Miejska Poradnia Pracy K. O. Zakopane (jednoosobowy Kier. Poradni) 1966–1970	Magdalena Piątkowska	współorganizacja i najbliższa współpraca z kierownikiem Biura 1965 – dorywczo jako działacz społeczny, w latach 1966–1970 współpraca ciągła, w latach 1971–1975 w okresie przygotowań (trzy miesiące) i przebiegu Festiwalu
6.	Ministerstwo Kultury i Sztuki, Departament Pracy KO i Bibliotek (Dep. Stow. Kultur. DK i Bibl.)	Michał Kosiński	z urzędu i osobiście (członek Jury, doradca ds. Festiwalu, zaproszenia zespołów, regulamin i inne – 1965–1975)
7.	„Gazeta Krakowska” („Południowa”)	Kazimierz Strachanowski nauczyciel – dziennikarz	współorganizacja i współpraca w latach 1968–1975, twórca pomysłów, które wzbogaciły program imprez, autor i współautor biuletynów prasowych, folderów – informatorów 1973, 74 i 75 oraz druków, kierownik Biura Prasowego 1973–1975, konferansjer festiwalu w latach 1968–1974

Współpracownicy Festiwalu przez okres ponad pięciu lat odpowiedzialni za najważniejsze odcinki pracy organizacyjnej

1.	Jerzy Bielawa	1969–1975	imprezy plenerowe, ruch zespołów podczas występów
2.	Halina Trzebunia	1968–1975	recepcja, kwatery, żywienie wszystkich uczestników Festiwalu wraz z akredytowanymi gośćmi. Rozliczenia imprezy plenerowe, opieka nad zespołami, kontakty z Telewizją, konferansjerka w roku 1975 oraz inne prace organizacyjno-techniczne
3.	Ryszard Sikora (TPT Tatry)	1965–1975	
4.	Anna Trzebunia (Zw. Podhalań)	1965–1974	opieka nad zespołami, organizacja imprez widowiskowych, regionalnych w plenerze
5.	Halina Pysz (TPT Tatry)	1965–1974 (z przerwami)	(Kierownik sali „Morskie Oko” z ramienia TPT Tatry) – stąd organizacja biletowania, widowni i obsługi technicznej imprezy
6.	Maria Nowak (Miejski Dom Kultury)	1968–1975	ruch zespołów podczas występów, obsługa kasy, usługi różne
7.	Danuta Rejdych (Dyr. Klubu MPiK)	1969–1975	imprezy w klubie MPiK, prace organizacyjne podczas Festiwalu. Od roku 1973 do 1975 dorywcza pomoc etatowa w Biurze Organizacyjnym (cały rok). Od marca 1976 Kierownik Biura Organizacyjnego Festiwalu
8.	Stanisława Strachanowska (Klub MPiK) Kierownik Referatu Kultury PMRN od 1973 r.		dorywcza współpraca w okresie 1970–73 z urzędu i osobista, od 1973 do 1975 funkcje reprezentacyjne podczas Festiwalu oraz współpraca organizacyjna w okresie ostatnich przygotowań

TABELA IX

Zasłużeni dla Festiwalu tłumacze w kolejności lat pracy w imprezie

Zofia Oczkowska	– tłumacz jurorów z Bułgarii i Jugosławii
Maria Stefanów	– tłumacz jurora ze Związku Radzieckiego
Janina Mezer	– język węgierski (tłumacz zespołu)
Fryderyk Sopuch	– język rumuński (tłumacz i opiekun zespołu oraz tłumacz jurora)
Tadeusz Jach	– język węgierski (tłumacz jurora)
Danuta Bromowicz	– język bułgarski (zespół)
Małgorzata Kawalska	– język niemiecki (jury)
Elżbieta Kulig	– język niemiecki (jury)
Jan Ciopiński	– język turecki (zespół)
Antonina Krzysiak	– język francuski (zespół)
Jolanta Kolasa	– język włoski (zespół)
Elżbieta Mańczak	– język angielski (jury)
Robert Spiess	– język rosyjski (jury)

Zasłużeni dla Festiwalu opiekunowie społeczni z Zakopanego zatrudniani w latach 1965–1975 stale lub w miarę potrzeb, również w najtrudniejszym okresie, gdy Festiwal się organizował i umacniał. W kolejności lat pracy w Festiwalu: Elżbieta Frytek (1965–1975), Henryk Szulczyński (1965–1974), Teresa Karska, Wanda Kawka, Eufemia Piskorska, Barbara Chorzępa.

TABELA X

Instytucje i zakłady patronujące zespołom zagranicznym* (1968–1975)

1. Zakłady Przemysłu Bawelnianego w Andrychowcie
2. Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego w Nowym Targu
3. Spółdzielnia „Podhale” – Nowy Targ
4. Zakłady „Tamel” w Tarnowie
5. Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy w Krakowie
6. Południowe Zakłady Skórzane w Chelmku
7. DK Zakładów Azotowych w Tarnowie

(ciąg dalszy tabeli X)

8. Huta im. Lenina w Nowej Hucie
9. Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego Warszawa
10. Urzędy Powiatowe (Referaty Kultury) — Myślenice
11. — Nowy Targ
12. — Olkusz
13. — Miechów
14. — Limanowa
15. Powiatowe Domy Kultury — Nowy Sącz
16. — Wadowice
17. — Brzesko
18. — Proszowice
19. — Chrzanów
20. — Bochnia
21. Zespoły: PKS „im. Jana Sabaly” w Zakopanem
22. „im. Klimka Bachledy” w Zakopanem
23. „im. Bartusia Obrochty” w Zakopanem

* Wymieniono tu tylko te instytucje, zakłady i zespoły, których patronaty powtarzały się, względnie wkład finansowy dopomógł organizatorom w utrzymaniu zespołów na terenie Polski.

Najbardziej zasłużeni opiekunowie zespołów

Józef Bałuk, Janina Kałużna (Myślenice), Stanisław Czechowicz (Wadowice), Danuta Karoń (Olkusz), Antoni Żyła (PKS Zakopane), Zygmunt Cehak (Brzesko), Adam Sawina (Nowy Targ), Irena Białasek (Miechów), Celina Migas (Proszowice), Elżbieta Kunicka (Limanowa), Jerzy Stopka i Tomasz Knast (Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe CPLiA), Anna Trzebunia, Józef Pitoń (Zakopane, zespół „im. Klimka Bachledy”), Tadeusz Sztromajer (Zespół „im. Bartusia Obrochty” Zakopane).

TABELA XI

Instytucje najbliższe współpracujące z Festiwałem

1. Tatrzańskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry” (dawniej MOSTiW) — obsługa techniczna imprezy
2. Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego CPLiA w Warszawie oraz poprzez: Zakopiańskie Zakłady Wzorcowe, CPLiA w Krakowie, Zrzeszenie Milenium w Krakowie:
 - kiermasze
 - patronat nad zespołami
 - nagrody fundowane
3. Stowarzyszenie Twórców Ludowych (Bronisław Cukier — prezes)
4. Muzeum Tatrzańskie (Helena Średniawa, kustosz — R. Bukowski)
 - kiermasze twórców ludowych
 - wystawy — dok. fotograficzna
5. Polskie Radio — Rozgłośnia Krakowska i Telewizja Polska w Krakowie:
 - nagrania
 - rejestracja
6. Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie:
 - album „Jesień Tatrzańska”
 - dostawa wydawnictw regionalnych
7. RSW „Prasa Książka Ruch” w Krakowie:
 - pocztówki dźwiękowe
 - serie pocztówek kolorowych ze zdjęciami Jesieni Tatrzańskiej i zespołów festiwalowych (co roku od 1972)

8. Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Krakowie — do roku 1973 — fundator plakatów Festiwalu
9. Biuro Wystaw Artystycznych (Zakopane) — doroczna wystawa
10. Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Zakopanem — wystawy, imprezy towarzyszące (udostępnienie lokalu)
11. Związek Podhalań — o/Zakopane — imprezy regionalne (obrzędy)

TABELA XII

Redakcje reprezentowane najczęściej oraz dziennikarze, których zainteresowanie Festiwałem jest trwałe, a których wypowiedzi wpływają na kształt imprezy.

1. Dziennik Polski — Kra— Krystyna Zbijewska (Członek ków Komitetu Organizacyjnego)
 - Jolanta Antecką *
- ” — Za—
 - Wojciech Jarzębowski
2. Gazeta Krakowska (Po— Jacek Pałamarz (członek Komitetu Organizacyjnego) ludniowa)
 - Kazimierz Strachanowski (współorganizator)
3. Głos Młodzieży — Stanisław Gawor (współpracownik Festiwalu w latach 1969—1970)
4. Kultura i Ty — Stefan Atlas
5. Kurier Polski — Leon Janowicz
6. Trybuna Robotnicza — Józef Kliś
7. Chłopska Droga — Roman Wójcik (Przewod. Klubu Publicystów Kulturalnych SDP)
8. Tygodnik Kraj TVP — Redakcja Publicystyki Kulturalnej Warszawa
 - Bohdan Rączkowski
9. Scena — Stanisław Ilowski
10. Życie Warszawy — Adam Ciesielski
11. Gromada Rolnik Polski — Teresa Łozińska
12. Głos Robotniczy — Małgorzata Golicka
13. Polska Agencja Prasowa — Marian Matzenauer (i in.)
14. Przekrój — Ireneusz Kasprzysiak (uprz. Ośrodek TVP) Kraków
15. Rozgłośnia Polskiego Radia w Krakowie
 - Barbara Peszat-Królikowska
 - Anna Kuraś
 - Stanisław Chruslicki
 - Wiesław Molik (uprz. Ośrodek TVP Kraków)
16. TVP — Ośrodek krakowski
 - Jerzy Kaszycki
 - Jerzy Biały
 - Jerzy Zaczyński (Zakopane) Ryszard Goczał
17. Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie — Leon Rydel
18. Panorama Śląska — Roman Pyrczak
19. Echo Krakowa — Barbara Natkaniec (i inni)
20. Interpress — Jakub Grelowski
21. Tempo — Tadeusz Staich

(ciąg dalszy tabeli XII)

22. RSW „Prasa Książka Ruch” Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza — Zofia Majcherowicz, Krystyna Trojecka (fot. Maciej Bilewicz, Jacek Noyszewski)
23. Panorama Polska — Małgorzata Szajnert

Institucje

1. Pracownia Dokumentacji Folkloru Instytut Sztuki PAN — Jan Sadownik
2. Krakowski Dom Kultury — Tadeusz Starzec
3. Muzeum w Nowym Sączu

4. Muzeum w Tarnowie
5. Muzeum Etnograficzne w Krakowie
6. Muzeum w Lublinie

Kronikarze Festiwalu (Fotografika)

1. Władysław Werner — Zakopane } od 1962 roku — fotogra-
2. Roman Serafin — Zakopane } fia artystyczna — wystawy
3. CAF Zakopane — Tadeusz Olszewski 1965 — 1975
4. Edward Węglowski — Dziennik Polski w Krakowie 1965 — 1975
5. Stanisław Momot — Zakopane — 1973, 1974
6. Ryszard Szafirski — 1975

Przypisy

- ¹ Dziennik Polski 20, 21.X.74 (Jolanta Antecką).
- ² Echo Krakowa IX.1975 (Barbara Natkaniec).
- ³ Kultura w kraju i na świecie (PAP) 19.IX.1973.
- ⁴ Z rozmów z uczestnikami Zjazdu CIOFF. Spisane przez red. Krystynę Zbijewską.
- ⁵ Na fotokopiach podana jest treść regulaminu z 1968 roku — I Festiwal Międzynarodowy — i z 1975 roku — VIII Festiwal Międzynarodowy — bez okładek i załączników.
- ⁶ Sformułowanie użyte na jednym z seminariów organizowanych podczas Festiwalu. Autorem jest doc. Grabowski.
- ⁷ CIOFF (Comité International des Organisateurs des Festivals Folkloriques — Komitet Międzynarodowy Organizatorów Festiwalu Folklorystycznych). Idea powstała we Francji w Confolens — Prowansja francuska. Zaczęło się w 1958 roku, festiwalem zorganizowanym dla rozruszania prowincji przez farmaceutę-biologa i hobbistę folkloru, Henri Coursaget. Organizacja międzynarodowa CIOFF w latach 70–72 przekształciła się w pełnoprawną organizację międzynarodową. W 1974 roku włączona została w poczet organizacji UNESCO. Główna idea CIOFF to międzynarodowa integracja, współpraca, wymiana doświadczeń, rozbudzenie w całym świecie idei folklorystycznych manifestacji. Grupuje już 23 kraje. W 1973 roku członkami CIOFF były: Austria, Belgia, Bulgaria, Czechosłowacja, Francja, Hiszpania, Holandia, Izrael, Japonia,

Jugosławia, NRD, Portugalia, Rumunia, Szwajcaria, Turcja, Węgry, Wielka Brytania, Włochy, ZSRR i POLSKA, której przedstawiciel piastował godność wiceprzewodniczącego.

⁸ Dokumentacja Festiwalu opracowywana jest przez Krystynę Słobodzińską na podstawie zgromadzonego archiwum i notatek własnych, według następującego schematu: Dokumenty, Wydarzenia, Zespoły, Reklama (ogłoszenia serwis), Sprawy różne organizacyjne.

Po ukończeniu, dokumentacja archiwalna zostanie przekazana do Muzeum Tatrzańskie.

⁹ Dziennik Polski — wrzesień 1973...

¹⁰ Dziennik Polski wrzesień 1968 (Krystyna Zbijewska „Kolorowy zawrót głowy”...)

¹¹ Kultura w kraju i na świecie (PAP) 16.9.75.

¹² Tygodnik Kulturalny 22.IX.68 (St. Howski).

¹³ Głos Robotniczy 21. 22.IX.74.

¹⁴ Życie Warszawy 18.IX.74 (Adam Ciesielski).

¹⁵ Z rozmów przeprowadzonych przez red. Jacka Pałmarza (Gazeta Krakowska).

¹⁶ Rozmawiała Jolanta Antecką (Dziennik Polski).

¹⁷ Gazeta Krakowska 6.IX.68.

¹⁸ Kurier Polski wrzesień 1975 (Leon Janowicz „O folklorze optymistycznie”).

¹⁹ Panorama Śl. 28.IX.75 (R. J. Pырczak „Niezwykły festiwal”).

FESTIVAL DU FOLKLORE MONTAGNARD — HISTOIRE — RÉFLEXIONS (résumé)

Le Festival International du Folklore montagnard a été créé en vue d'assurer des attractions aux touristes étrangers et polonais séjournant à Zakopane. Zakopane est une station climatique et le centre de sports d'hiver situé au pied de la chaîne des Tatras. On a baptisé cette manifestation: „L'Automne des Tatras”. Son riche programme comprenait aussi la présentation de quelques ensembles folkloriques; en 1965 il s'est transformé en Festival Polonais du Folklore montagnard et en 1968 en FESTIVAL INTERNATIONAL DU FOLKLORE MONTAGNARD.

Le fait que le festival figure parmi les manifestations offertes par la Pologne aux touristes étrangers n'est qu'un des aspects de la manifestation en question qui a pour but principal aussi bien de montrer aux étrangers la culture de la région de Podhale, de conserver cette culture et de la développer ainsi que de procéder aux échanges d'expériences et à la collaboration avec d'autres régions montagnardes d'Eu-

rope et du monde entier que d'approcher les peuples. Le caractère montagnard du festival de Zakopane ainsi que le fait d'attirer une attention spéciale sur l'authenticité, c'est-à-dire sur la fidélité ethnographique à la région présentée fait distinguer le festival de tous les autres. Le règlement du festival se déclare d'une façon bien nette pour l'authenticité. On divise les ensembles en quatre catégories: ensembles authentiquement régionaux, artistiquement adaptés, stylisés, et ceux où le folklore n'est qu'une reconstruction. Tout cela a pour but de protéger les sources authentiques du folklore et chacun de ces ensembles est obligé ou bien de présenter les chants et danses authentiques ou de faire des recherches pour les reconstruire.

Le Festival International du Folklore Montagnard est un concours qui a lieu chaque année, dans la première moitié du mois de septembre à Zakopane, dans les cadres de la fête de la culture de Skalne Podhale appelé „L'Automne des Tatras” et qui dure une semaine. Les manifestations organisées lors du festival font ressortir les richesses inouïes de cette culture sous tous ses aspects. On organise aussi des rencontres

avec les artistes populaires, soirées de poésie montagnarde, démonstrations des cérémonies populaires, différentes sortes d'exposition, concours des orchestres montagnards etc.

Grâce à une bonne organisation, les ensembles étrangers qui participent au Festival ont la possibilité de visiter la Pologne du Sud et de lier les contacts avec d'autres ensembles participant au Festival.

L'article, dont le titre est: „Festival du Folklore Mon-

THE HIGHLAND FOLKLORE FESTIVAL: ITS ORIGINS — AND SOME REFLECTIONS (summary)

The International Highland Folklore Festival arose from a cultural event originally destined as an attraction for Polish and foreign tourists coming to make a longer or shorter stay at Zakopane. This small town is a center of tourism, mountain climbing and winter sports, situated at the foot of the Tatra range. The event has been called „The Tatra Autumn Festival”. One of the items of its richly diversified programme, the performances of a group of folk ensembles, had been turned in 1965 into an all-Polish Highland Folklore Festival, to be converted in 1968 into the INTERNATIONAL HIGHLAND FOLKLORE FESTIVAL.

The fact that this Festival has been included into the programme of events and attractions offered to foreign tourists in Poland, is only one of the aspects of the manifestation the principal goal of which consists in the presentation of the cultural achievements of the Podhale region and, moreover, the development and preservation of this culture coupled with an exchange and co-operation with highland regions of other countries in Europe and even overseas, to promote mutual understanding and knowledge. The highland character of the Zakopane Festival makes it stand apart among other European festivals. Among its distinctive features is also the great stress put on genuine folk production, in the closest conformity with the ethnographic region represented by the performing ensemble. This importance attached to the „genuine product” has been equally emphasized in the Festival regulations. The fact that the ensembles are divided into four categories, including, respectively, genuinely regional ensem-

tagnard à Zakopane — Histoire-Réflexions” parle des débuts de la manifestation en question et raconte brièvement l'histoire des festivals; polonais (1965—1967) et international (de 1968 — à 1975). Cet article parle des problèmes essentiels et d'organisation du Festival, du problème de documentation et souligne que ces questions peuvent devenir sujet pour des études scientifiques et sujet à réflexion.

bles, ensembles which have been subject to artistic adaptation, stylized ensembles, and reconstructed-folklore ensembles, does not contradict the main objective of the Festival which is the protection of genuine folklore mainsprings. Actually, independent of the category, the ensembles are bound by the regulations to present, if not the authentic folklore, then at least to display strong links with it, and they are appraised accordingly.

The International Highland Folklore Festival is a competition held annually in the first decade of September at Zakopane, within the one-week festivities of the Podhale culture known as „The Tatra Autumn Festival”. The events which accompany it make it possible to display the great variety and wealth of this culture in its different manifestations. Much interest is aroused also by the organized evenings of folk poetry and story-telling, by displays of popular customs and rites, by the different highland art exhibitions, by the highland musical bands, etc.

The ensembles coming from abroad to take part in the Festival are offered ample opportunity to get acquainted with the south of Poland as well as to get in touch with the other ensembles at the Festival.

The article entitled, „The Highland Folklore Festival, Its Origins and Some Reflections” goes back to the original idea; the author then proceeds to discuss briefly the consecutive Festivals, organized at first (1965—1967) on an all-Polish scale, and then extended into International Festivals (1968—1975 inclusive).

The author has discussed the idea and the organization of the Festival, other cultural events accompanying it, the questions of proper recording; she has wound up by pointing out further issues which call for more reflection and research

MUZEALNICTWO KARPACKIE

Z działalności Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce

Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce otwarte zostało w sierpniu roku 1936, w czasie uroczystości poświęconych pamięci wielkiego pisarza.

Wystawa inauguracyjna obejmowała cały, gromadzony niemal przez dziesięć lat zbiór, zawierający kolekcję rzeźby ludowej, malarstwa na szkle (z pewną ilością tzw. „orawskich falsyfikatów”) i liczne obiekty z zakresu kultury materialnej, a udostępniono ją zwiedzającym w odpowiednio do tego celu przystosowanej wieży drewnianego, XVII-wiecznego kościółka pod wezwaniem św. Marii Magdaleny.

W założeniu wielodziałowe i regionalne, miało Muzeum swoim programem obejmować zarówno dobra kultury, jak i natury określonego regionu, jego w tym względzie przeszłość i teraźniejszość. Mimo takiej intencji zaprezentowano zwiedzającym w dniu otwarcia wyłącznie

obiekty kultury materialnej ze znaczną ilością eksponatów sztuki. Także w przemówieniu inauguracyjnym, ujmującym program i cele Muzeum, ks. Justyn Bulanda wyraźnie preferował kulturową przeszłość: „...Gromadzenie tych przedmiotów posiada dwie dobre strony: po pierwsze — nie pozwala zginąć nieraz niezwykle artystycznym i wspaniałym okazom kultury ludowej, po drugie zebrane w jednym, na ten cel przeznaczonym miejscu, pozwalają innym uczyć się poznawania wytwórczości ludowej...”

Organizacja Muzeum, jego utrzymanie i rozwój opierało się na społecznej pracy członków Komisji Muzealnej PTT, wspieranych w swym nieocenionym zapale i trudzie nieregularnymi subwencjami kilku instytucji państwowych, potem niewielkimi dochodami z opłat wstępu. Istotną jednak podstawą bytu placówki była praca społeczna, a pierwszy kierownik Muzeum, ks. Justyn Bulanda, przez osiemnaście lat piastował tę godność honorowo.

W roku 1949 Muzeum im. Wł. Orkana zostało upaństwowione i podlega odtąd Ministerstwu Kultury i Sztuki oraz, merytorycznie, Muzeum Narodowemu w Krakowie (od sierpnia r. 1975, w rezultacie zmian w strukturze administracyjnej, Muzeum Okręgowym zostało Muzeum w Nowym Sączu).

W chwili upaństwowienia zbiór liczył ok. 800 obiektów i zawierał kilka kolekcji różnych pod względem wartości i kompletności. Za najbardziej reprezentatywną należy uznać kolekcję starej rzeźby ludowej, a złożyły się na to takie atuty jak liczebność, pełen niemal asortyment wątków ikonograficznych i odmian stylistycznych oraz, co najważniejsze, wartość artystyczna i dydaktyczna całości. Kolekcja ta w niewielkim stopniu została uzupełniona po wojnie i wśród znawców cieszy się zasłużoną sławą.

W zakresie rzemiosł ludowych kompletny był zbiór ceramiki wraz z wyposażeniem warsztatu garncarskiego i, stanowiącym uzupełnienie całości, materiałem fotograficznym ilustrującym fazy pracy garncarza. Rabka i Skomielna Biała stanowiły czynny jeszcze w owym czasie ośrodek garncarski.

Pozostałe muzealia tworzyły zaczątki kolekcji malarstwa na szkle, malarstwa na płótnie oraz reprezento-



Drewniany kościółek. Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdroju fot. J. Sierosławski

wały mniej lub bardziej wyczerpująco wszystkie niemal działy kultury ludowej: rzemiosła (kowalstwo, stolarstwo, bednarstwo, kołodziejstwo, tkactwo), gospodarkę (rolnictwo, pasterstwo, myślistwo, zbieractwo), ubiór, wystrój wnętrza, plastykę obrzędową i inne. Z tego też przekazu pochodził nader skromny załączek działu przyrodniczego¹.

Zmiana statusu prawno-organizacyjnego nie zmieniła zasadniczo charakteru placówki. Uporządkowano i zin-



Malowidło ludowe fot. J. Sierosławski

wentaryzowano zbiory, a w roku 1968, w ramach reinwentaryzacji, ujęto je w dwa działy: etnograficzny, który jest działem głównym oraz artystyczno-historyczny, powstały w rezultacie wydzielenia muzealiów nie wchodzących w zakres kultury ludowej. Tak więc obecnie Muzeum jest dwudziałowe, a ze względu na zasięg, charakter kolekcjonerstwa i badań naukowych — regionalne².

Przyjęty podział okazał się jednak mało precyzyjny: nie pozwala na jednoznaczną klasyfikację obiektów plastyki o bardziej złożonej genezie formalnej. Szereg decyzji o przypisaniu obiektów do określonego działu budzi obecnie wątpliwości, a wyzwala je pierwiastek ludowy w peryferyjnej sztuce cechowej bądź też problem granic ludowości, amatorstwa i prymitywu we współczesnej plastyce nieprofesjonalnej.

Przewiduje się więc utworzenie w najbliższym czasie

odrębnego działu sztuki obejmującego tradycyjne dyscypliny plastyki zarówno nurtu oficjalnego, jak też twórczości nieprofesjonalnej w jej wszystkich stylistycznych odmianach i społecznych czy psychicznych uwarunkowaniach.

Podział na etnografię, historię i sztukę, miejmy nadzieję praktyczny i ostateczny, wynika z charakteru zbiorów i wyznacza równocześnie kierunki dalszego kolekcjonerstwa.

W zakresie etnografii zbierane są obiekty reprezentujące tradycyjną i współczesną kulturę ludową. Gromadzone są według działów związanych, najogólniej biorąc, z życiem gospodarczym, społecznym i duchowym społeczności wiejskich. Zasadą jest dążenie do ujęcia w zbiorach wszystkich rodzajów i mutacji występujących w określonym regionie typów formalnych. Zarówno stosowane przez Muzeum podstawy teoretyczne jak i praktyka kolekcjonerska są typowe, wypracowane w ciągu parę dziesiątków lat trwającej tradycji muzealnictwa etnograficznego.

Z kolekcji współczesnych, zgromadzonych po wojnie, wymienić trzeba zabawki ludowe, ceramikę z terenu całych Karpat polskich oraz plastykę obrzędową: palmy, pająki, podłaźnice, turonie i szopki kukielkowe z kompletami lalek.

Bardzo efektywną metodą kolekcjonerską okazało się w tym przypadku organizowanie konkursów³ — jednorodnych tematycznie, okazjonalnych (zsynchronizowanych np. z rokiem obrzędowym), pełniących przy tym złożoną funkcję oświatowo-wychowawczą. Przedmioty oferowane na konkursy powstają współcześnie, dzięki jednak odpowiedniemu fachowemu przygotowaniu imprez i żywej wciąż jeszcze w terenie tradycji ludowej, z powodzeniem uzupełniają autentyczną substancję zabytkową muzealiów, której niedobory coraz trudniej jest zapełnić oryginalnymi, starymi przedmiotami.

Jeśli chodzi o te ostatnie, to w celu ich pozyskania stosujemy tradycyjną metodę, jaką jest penetracja terenu, ponadto Muzeum zorganizowało dwukrotnie konkurs „kolekcjonerski”, którego zadaniem było uzyskanie obiektów potrzebnych w zbiorach i dokładnie opisanych w regulaminie.

Nieco odmienną rolę pełnią konkursy z zakresu dyscyplin artystycznych. Tutaj celem nie może być i nie jest rekonstruowanie tradycji. Niezależnie od odniesień formalnych i wszelkich sugestii pozaartystycznych jest to twórczość współczesna i punktem wyjścia dla jej oceny winny być, najogólniej ujmując, kryteria formalno-wyrazowe. Akcentowanie w regulaminach elementu tradycji jako wartości dodatniej należy uznać za ograniczające, chociaż nie zawsze pozbawione słuszności.

Organizacja dwóch konkursów — malarstwa na szkle i rzeźby⁴ — wzbogaciła zbiory muzealne o dwie cenne

(głównie ze względu na ich kompletność) kolekcje i pozwoliła zorientować się, jak dalece złożone są konteksty, w których powstaje i funkcjonuje ta sztuka, jak bardzo kontrowersyjny jest „mecenat” jej odbiorców i jak starannego przygotowania i przemyślenia wymagają konkursy tego rodzaju, by mogły sprostać zadaniom wynikającym z regulaminów.

W zakresie kolekcjonerstwa w sferze projektów pozostaje:

- 1) założenie kolekcji sztuki artystów — plastyków związanych z Rabką bądź regionem,
- 2) ikonografia Rabki i regionu,
- 3) historia miasta z zaakcentowaniem jego charakteru uzdrowiskowego i turystycznego,
- 4) w związku z planem utworzenia w Rabce Muzeum Zabawki Dziecięcej — kolekcjonerstwo w tym zakresie⁵.

Z powiększaniem zbiorów wiąże się ściśle kwestia ich konserwacji. Muzeum nie ma własnej pracowni konserwatorskiej i obiekty zniszczone lub zagrożone przekazuje się systematycznie do Pracowni Konserwacji Zabytków w Krakowie. Ten sposób — wynikający z ko-

nieczności — nie rozwiązuje generalnie problemu zabezpieczenia muzealiów: nie są konserwowane duże obiekty etnograficzne, przeważnie drewniane, wymagające z zasady natychmiastowego zbadania i ochrony przed drewnojadami. Jest to jednak sytuacja chwilowo bez wyjścia i cieszyć się tylko wypada, że nie stwierdzono dotąd poważniejszego zagrożenia drewna.

Przedmiotem naukowo-badawczej działalności Muzeum jest kultura regionu, a w badaniach staramy się ująć możliwie wszystkie aspekty jej złożonego i dynamicznego modelu.

Charakteryzując najogólniej zainteresowania naukowe Muzeum należy stwierdzić, że skupiają się one wokół dwóch aspektów tradycyjnej kultury ludowej: polegają częściowo na rekonstrukcji tak rozumianego modelu, przede wszystkim zaś na rejestracji żywych jeszcze pozostałości tradycji funkcjonujących w obrębie nowych, dynamicznych struktur. Cechuje je nieprzydatność reliktyw, bądź też, bardziej elastyczne czy efektywne, po dokonaniu niezbędnego retuszu i w nowym kontekście — nabierają nowych znaczeń (np. współczesny folklor muzyczno-taneczny).



Niedziela Palmowa w Rabce fot. J. Sierosławski



Malowidło ludowe fot. J. Sierosławski

Ze względu na rodzaj i formy działalności oświatowej Muzeum, ten drugi aspekt badań interesuje nas szczególnie żywo. Sensowne przeprowadzenie w terenie akcji konkursowej, a tylko takie może być argumentem na korzyść tej spornej formy działania, wymaga doskonałej orientacji w składnikach współczesnej kultury społeczności wiejskich, pozwalając na wybór tych elementów folkloru tradycyjnego, które mają jeszcze naturalne oparcie w środowisku.

Od paru lat Muzeum prowadzi badania nad plastyką nieprofesjonalną, określaną najczęściej mianem ludowej wskutek odwoływania się do takiej właśnie tradycji. Rezultatem dotychczasowych badań jest kompletna kartoteka twórców z obszaru działalności Muzeum oraz terenów sąsiadujących — Podhala, Spisza, Orawy, Sądecczyzny. Zawiera ona notki biograficzne, charakterystyki dyscyplin artystycznych i próbę ustalenia genezy formalnej. Nie jest ona jednak możliwa do ustalenia bez bardziej wnikliwych badań z zakresu socjologii czy psychologii twórczości. Następną fazą badań będzie więc dotyczyć tych problemów, ze szczególnym zaakcentowaniem sposobów funkcjonowania w świadomości twórców i przedstawicieli środowiska modelu tradycyjnej

kultury artystycznej (zarówno oficjalnej jak ludowej) oraz wpływu współczesnych form przekazu audio-wizualnego — telewizja, film, radio, prasa, itp. — na kreowanie treści ideowych i plastycznych.

Ustalenia te są równie ważne dla naukowego opracowania kolekcji muzealnej, jak też dla dalszego mecenatu Muzeum — wyboru jego najwłaściwszych form, określenia intensywności, możliwości inspiracji, momentu ingerencji.

Co się tyczy całości prowadzonych przez Muzeum badań, to — gromadzone przede wszystkim w formie opisowej, w skromniejszym zakresie wizualnej czy dźwiękowej — stanowią podstawę naukowego opracowania zbiorów, będąc równocześnie komentarzem przeszłości i współczesności regionu, składnikiem jego monografii.

Podstawowym problemem, z jakim niemal od założenia Muzeum boryka się jego kierownictwo, jest baza lokalowa. Co prawda od roku 1974 w ładnym i przestronnym lokalu mieszczą się biura, biblioteka i archiwum, dotąd jednak nie została rozwiązana w sposób zadowalający lokalizacja magazynów. Od czerwca roku 1974 mieszczą się one w zabytkowym budynku, przy ulicy Nowy



Malowidło ludowe fot. J. Sierosławski

Świat 5, w willi „Korona”, jest to jednak magazyn tymczasowy. XIX-wieczna willa wymaga generalnego remontu i takiej adaptacji, która najlepiej odpowiadałaby programowi przyszłego użytkownika. W tym względzie zaś, w samym niemal centrum Zdroju stojący obiekt zabytkowy sugerowałby funkcję bardziej aktywną, otwartą — wydaje się niemal idealny jako miejsce wystaw zmiennych, różnorodnych akcji oświatowych (odczyty, filmy), a może także jako czytelnia specjalistyczna.

W ciągu najbliższych lat projektuje się organizację Muzeum Zabawki Dziecięcej, na które przeznaczono willę „Kazimierz”, najstarszy bodajże w Rabce zabytek budownictwa drewnianego, a w planach rozbudowy Muzeum niezbędnym uzupełnieniem, wynikającym z jego programu merytorycznego, byłby skansen budownictwa regionu Gorców.

Najważniejszą jednak inwestycją jest projekt budowy nowego gmachu muzealnego usytuowanego w pobliżu



Figura rzeźbiona w drewnie fot. *J. Sierosławski*

kościół św. Marii Magdaleny. Projekt odpowiada podstawowym wymaganiom nowoczesnego muzealnictwa zarówno w zakresie eksponowania, przechowywania i zabezpieczania zbiorów (funkcjonalne sale ekspozycyjne, magazyny, pracownie konserwatorskie) jak i pracy oświatowej (sala widowiskowa). Dopiero realizacja tego zadania rozwiąże nawarstwione od lat, coraz dokuczliwsze problemy i utrudnienia w codziennych i podstawowych niekiedy pracach.

Jeżeli powiodą się wszystkie zamierzenia, to przyszłość Muzeum w Rabce przedstawiać się będzie bardzo atrakcyjnie. Zrealizowana zostałaby idea muzeum prze-

strzennego: infrastruktura zbudowana z efektywnej i przyciągającej uwagę substancji zabytkowej (wille „Korona” i „Kazimierz” w Zdroju, kościołek pw. Marii Magdaleny oraz ew. skansen zlokalizowany w Rabce Dolnej) zrewaloryzowanej przez pełnienie określonych funkcji kulturalnych.

Dopiero taka baza lokalowa z odpowiednim zapleczem technicznym i wyposażeniem pozwoli na swobodną realizację zadań nowoczesnego muzeum, uwzględniającego specyfikę i potrzeby miasta oraz prowincji, oferującego ciekawe, zmienne w formach i nienagane w opracowaniu imprezy.

¹ W związku z nowymi ustaleniami dotyczącymi profilu zbiorów kolekcję przekazano w r. 1973 do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

² Statutowy obszar działalności Muzeum obejmuje górne dorzecze Raby, północne stoki Gorców i południową część Beskidu Wyspowego. Patrz: J. Bujak, *Zarys kultury ludowej okolic Rabki*, Rabka 1962.

³ A oto wykaz konkursów i wystaw pokonkursowych: 1958 r. — konkurs na palmę wielkanocną — wystawa pokonkursowa; 1962 r. — konkurs na podłaźniczki, światy i pająki — wystawa pokonkursowa; 1962 r. — konkurs na palmę wielkanocną — wystawa pokonkursowa; 1962 r. — konkurs kolekcjonerski; 1965 r. — konkurs na palmę wielkanocną — wystawa pokonkursowa; 1965 r. — konkurs na gwiazdy i turonie — wystawa pokonkursowa; 1966 r. — konkurs na zabawki — wystawa pokonkursowa; 1967 r. — konkurs na szopki kukielkielkowe — wystawa pokonkursowa; 1967 r. — konkurs kolekcjonerski; 1968 r. — przegląd ludowych zespołów kołędniczych; 1968 r. — konkurs na pożywienie ludowe; 1969 r. — Festiwal Ludowych Obrzędów Dorocznych; 1969 r. — konkurs na garncarstwo ludowe — wystawa pokonkursowa; 1971 r. — Festiwal Ludowych Obrzędów Dorocznych; 1971 r. — „Kwiaty w zimie” — konkurs na ludowe kwiaty papierowe — wystawa pokonkursowa; 1972 r. — konkurs na rzeźbę ludową — wystawa pokonkursowa; 1973 r. — konkurs na malarstwo na szkle — wystawa pokonkursowa; 1974 r. — konkurs na palmę wielkanocną; 1975 r. — konkurs na palmę wielkanocną — wystawa pokonkursowa; 1976 r. — konkurs na podłaźnice i pająki — wystawa pokonkursowa; 1976 r. — konkurs na malarstwo na szkle — wystawa pokonkursowa.

⁴ Konkurs „Współczesna rzeźba ludowa” zorganizowany został w r. 1972 przy współudziale Muzeum w Nowym Sączu. Obie instytucje ustaliły cel i założenia imprezy: głównym zadaniem był przegląd i dokumentacja współczesnej twórczości ludowej na terenach objętych działalnością Muzeów.

Badania zostały przeprowadzone we wschodniej części powiatu suskiego, południowej myślenickiego, północnej nowotarskiego oraz w całych niemal powiatach limanowskim i nowosądeckim. Wykazały one, że konfrontacja materiału na tak dużym obszarze przynosi ciekawe rezultaty — bogactwu ilościowemu towarzyszyła różnorodność rozwiązań formalnych i odmian stylistycznych. Organizatorzy postanowili więc poszerzyć jeszcze teren penetracji do zachodniej granicy województwa krakowskiego, włączając powiat żywiecki (wg nowego podziału administracyjnego jest to obszar odpowiadający województwu nowosądeckiemu i wschodniej części województwa bielsko-bialskiego).

Muzeum w Rabce kupiło wszystkie rzeźby przedstawione

do konkursu. Powstała zatem kolekcja rzeźby współczesnej, przy czym zaznaczyć należy, że użyty w hasle konkursu termin „rzeźba ludowa” nie wytrzymał konfrontacji z wybranym materiałem, nie zawiera bowiem charakterystyki stylistycznej pozwalającej ująć w jedną kategorię wszystkie przedstawione prace. Duża grupa rzeźb reprezentuje twórczość amatorską, oryginalną i nie krepowaną schematami. Trzonem kolekcji jest jednak grupa rzeźb ludowych ilustrująca szereg problemów formalnych, warsztatowych i ikonograficznych wiążących się z plastyką ludową.

W rezultacie materiał pokonkursowy uzmysławia niedoskonałość i umowność sformułowań i definicji niezdolnych jednoznacznie określić tę żywiołową, samorodną twórczość.

Konkurs „Malarstwo na szkle” zorganizowany był dla twórców ludowych i amatorów, mając na celu przegląd i dokumentację twórczości w zakresie tej techniki malarskiej.

Po pięcioletniej przerwie Muzeum w Rabce podjęło inicjatywę Muzeum Tatrzańskiego, ale na poszerzonym znacznie terytorium — oprócz Nowotarszczyzny badaniami objęto powiaty: żywiecki, suski, limanowski i nowosądecki (wg starych podziałów administracyjnych). Obszar taki ustalono przez analogię z konkursem na rzeźbę.

Rezultaty badań i konkursu potwierdziły żywotność i dominującą rolę ośrodka podhalańskiego.

Należy w tym miejscu nadmienić, że latem 1976 r. Muzeum zorganizowało drugi konkurs malarstwa na szkle, obejmując penetracją całe Karpaty polskie. Konkurs pomyślany został jako impreza cykliczna (biennale lub triennale), uzupełniająca nowosądeckie konkursy rzeźby karpackiej.

⁵ Muzeum posiada już obecnie duży zbiór współczesnych zabawek ludowych.

Aneks

ADRES MUZEUM:

Biura, pracownie — Rabka, Sądecka 6, tel. 21-32.
Ekspozycja — drewniany XVII-wieczny kościółek pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, u zbiegu ulic Sądeckiej i Orkana.
Magazyny — willa „Korona”, Nowy Świat 5, tel. 14-47.

ZWIEDZANIE: w godzinach od 9 do 16, dzień wolny — wtorek.

PRACOWNICY:

Funkcję kierownika Muzeum sprawuje od roku 1962 mgr Maria Lechowska-Bujak. W latach poprzedzających stanowisko to piastowali: dr Sebastian Flizak (1950–1956) i dr Jan Bujak (1956–1962).

Pracownicy merytoryczni: mgr Magdalena Klimaszewska, etnograf, asystent muzealny (1967–1969), mgr Stanisław

Żurowski, etnograf, asystent muzealny (1969–1974). Aktualnie: mgr Teresa Jabłońska, historyk sztuki, adiunkt (od 1968 r.), Piotr Piotrowski, etnograf, asystent muzealny (od 1974 r.)

Ponadto Muzeum zatrudnia jednego pracownika administracji i pięciu pomocników muzealnych.

DZIAŁY ZBIORÓW:

etnograficzny i artystyczno-historyczny; w planie: Oddział Muzeum Zabawki.

POMIESZCZENIA:

Drewniany kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny – zabytek drewnianej, monumentalnej architektury sakralnej. Przykład adaptacji form architektury barokowej w odmiennym materiale (drewno) i dla potrzeb skromniejszego środowiska.

Zachowany jest autentyczny wystrój wnętrza (XVII, XVIII, XIX ww.) stanowiący oryginalną ekspozycję, na którą składają się zabytki malarstwa religijnego (w tym też polichromia), rzeźby ołtarzowej, snycerstwa (prospekt organowy, ołtarze, stalle), kowalstwa artystycznego (okucia drzwi) oraz kamieniarki (kropielnice).

Ekspozycja etnograficzna mieści się w odpowiednio do tego celu przystosowanej wieży kościelnej.

Po wojnie, przez szereg lat obiekt konserwowany i remontowany. Przeprowadzono naprawę dachu z wymianą gontów, remont muru i bram wokół zabytku, a w latach 1968–1974 – konserwację wnętrza. W chwili obecnej trwają prace nad remontem i konserwacją zabytkowych organów kościelnych, instrumentu uznanego przez fachowców za niezwykle cenny i unikalny.

Niecodzienna i bardzo piękna lokalizacja Muzeum jest zapewne przyczyną dużej i stale rosnącej frekwencji. A oto zestawienie liczby zwiedzających w latach 1948–1974:

rok 1948 – 5700 osób; 1949 – 5500; 1950 – 5600; 1951 – 9500; 1952 – 12 000; brak dokumentacji frekwencji za lata 1953–1955; 1956 – 5000; 1957 – 7100; 1958 – 11 200; 1959 – 11 500; 1960 – 16 100; 1961 – 14 500; 1962 – 15 900; 1963 – 15 100; 1964 – 16 500; 1965 – 16 400; 1966 – 22 000; 1967 – 31 600; 1968 – 27 500; 1969 – 31 000; 1970 – 35 500; 1971 – 45 400; 1972 – 40 700; 1973 – 79 200; 1974 – 80 500; 1975 – 101 500.

Lokal przy ulicy Sąddeckiej 6, I p. – mieści się tutaj kierownictwo Muzeum, administracja, pokój pracowników naukowych z podręczną biblioteką fachową liczącą ok. 3000 woluminów, z archiwum materiałów terenowych i fotograficznych. W tym samym budynku na parterze – dyżurka pomocników muzealnych.

Budynek przy ulicy Nowy Świat 5 – willa „Korona”, dwukondygnacyjowa. Zabytek XIX-wiecznej architektury uzdrowskiej mieszczący tymczasowo magazyny muzealne. Przeznaczony do generalnego remontu.

Budynek przy ulicy Nowy Świat 6 – willa „Kazimierz”,

dwukondygnacyjowa, drewniana. Najstarszy z zachowanych w Rabce obiektów budownictwa mieszkalnego. W przyszłości stanowić będzie Oddział Zabawki. Przeznaczony do generalnego remontu.

BIBLIOGRAFIA PRACOWNIKÓW MUZEUM:

mgr Maria Lechowaska-Bujak

- 1) *Ratulowscy „fajcarze”, „Turysta”, 1956, nr 10, s. 9.*
- 2) *Siewierz – miasteczko rzemieślników, „Ziemia”, R. II, 1957, nr 5(7), s. 14–15.*
- 3) *Okno na podwórze, „Ziemia”, R. II, 1957, nr 6(8), s. 12–14.*
- 4) *Sklepiki, „Ziemia”, R. II, 1957, nr 4(18), s. 16–17.*
- 5) *Obrzędy i zwyczaje pasterskie w Beskidzie Wyspowym, „Wierchy”, R. 30, Kraków 1962, s. 125–133.*
- 6) *Zagadnienie kultury ludowej z terenu Karpat w czasopiśmie krajoznawczym „Wierchy” (1923–1959), „Etnografia Polska”, t. V, 1961, s. 385–392.*
- 7) *Z działalności Międzynarodowej Komisji do Badań Kultury Ludowej w Karpatach i obszarów sąsiednich, „Wierchy”, R. 30, Kraków 1962, s. 199–201.*
- 8) *Zywe tradycje pasterstwa górskiego w Beskidzie Wyspowym, „Etnografia Polska”, t. IV, 1962, s. 330/337.*
- 9) *Gwiazdy kołędnicze, turonie i palmy w Rabce, „Wierchy”, R. 34, Kraków 1966, s. 294–296.*
- 10) *Obrzędy ludowe w Rabce, „Ziemia” 1974.*

dr Jan Bujak

- 1) *Z działalności Muzeum im. Wł. Orkana, „Wierchy”, R. 27, 1958, s. 229.*
- 2) *Z działalności Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, „Etnografia Polska”, t. 5, 1961, s. 359–361.*
- 3) *Świat żywych postaci, „Polska”, nr 7(71), 1961, s. 28–31.*
- 4) *Zarys kultury ludowej okolic Rabki, Rabka 1962 (wyd. I).*
- 5) *Garncarstwo w Rabce, Rabka 1964.*
- 6) *Wystawa Tatrzańskiej Sztuki Ludowej w Linzu, „Etnografia Polska”, t. 11, 1967, s. 500–503.*
- 7) *Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 17, 1969, nr 2, s. 326–330.*
- 8) *O działalności Muzeum im. Wł. Orkana, „Wierchy”, R. 38: 1970, s. 208–216.*
- 9) *Cuda kregu garncarskiego, „Polska”, nr 2(198), 1971, s. 40–41.*

mgr Teresa Jabłońska

- 1) *Tradycja gotycka w polskiej rzeźbie ludowej, „Polska Sztuka Ludowa”, R. XXVI, 1972, nr 2, s. 83–97.*
- 2) *Katalog zbiorów sztuki Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce, Rabka 1977.*

COMPTE-RENDU DE L'ACTIVITÉ DU MUSÉE W. ORKANA A RABKA (résumé)

Le Musée Wł. Orkan à Rabka a été ouvert en août 1936, lors des cérémonies commémoratives consacrées à cet éminent écrivain. L'exposition d'inauguration présentait la collection de la sculpture populaire, de la peinture sur verre, réunie presque pendant dix ans ainsi que d'autres objets. Elle fut mise à la portée du public dans la tour de la petite église Marie-Madeleine datant du XVII^e siècle. Le Musée devait posséder plu-

sieurs sections régionales et son programme devait comprendre les richesses culturelles et naturelles de la région en question, son passé et son présent. En 1949, on l'a nationalisé et depuis lors il dépend du Ministère de la Culture et de l'Art et, du point de vue formel, du Musée National de Cracovie et à partir du mois d'août 1975, du Musée Régional de Nowy Sącz.

Actuellement, le musée a deux sections: ethnographique et section artistique et historique. Etant donné l'étendu de ses collections et des recherches scientifiques il est régional. On prévoit, dans l'avenir, d'organiser une section spéciale consacrée aux beaux-arts (oeuvres des artistes professionnels

et des amateurs). La division en ethnographie, histoire et art résulte du caractère de la collection et elle désigne en même temps les voies à suivre. Dans le domaine du collectionnement on prévoit: collection des oeuvres des artistes des arts plastiques liés à la ville ou à la région, iconographie de Rabka et de la région, histoire de la ville et création du Musée des Jouets d'Enfant. Le registre détaillé des artistes créant dans la zone de l'activité du Musée est le résultat des recherches

sur l'activité des artistes-amateurs des arts plastiques. La deuxième étape des recherches aura pour but d'établir la genèse formelle de cet art.

On prévoit aussi la construction d'un nouveau bâtiment du Musée qui répondrait aux exigences d'un musée moderne aussi bien dans le domaine d'exposition, de conservation et de protection des collections que dans celui de l'instruction publique.

REPORT ON THE „WŁADYSŁAW ORKAN” MUSEUM ACTIVITIES AT RABKA (summary)

The „Wladyslaw Orkan” Museum at Rabka was first opened in August 1936 during the celebrations devoted to the memory of that great Polish writer.

The inaugural exhibition presented the whole collection of folk wood carvings, glass-painting and many everyday and household objects assembled for nearly a decade. They were put on show in the tower of a handsome 17th-century wooden church dedicated to Mary Magdalen.

From the very first it had been established that the Museum would comprise several divisions, be of regional character, and display cultural and natural exhibits of the surrounding region, presenting both its past and its present.

In 1949 the Museum was nationalized, and has been since then under the control of the Ministry for Art and Culture, being more strictly affiliated to the National Museum in Cracow (since August 1975, to the District Museum at Nowy Sącz).

At present the Museum consists of two divisions: Ethnography, and Art and History; as to the range of its interest and research, it is distinctly regional in character. In the nearest future it is planned to introduce a third division which would collect works of art of the more traditional disciplines, produced both by the professional and non-professional artists. The division of exhibits into ethnography, history and art has been, as it were, imposed by their respective character; at the same time, it traces the trends for future collecting. The following new divisions are envisaged: a collection of works by artists connected with Rabka and its region, iconography of Rabka and its region, the town's history, and the establishment of a Children's Toys Museum. The result of research on non-professional art and artists is a complete file of local artists. The next stage of investigation will consist in tracing back the formal origins of this kind of art.

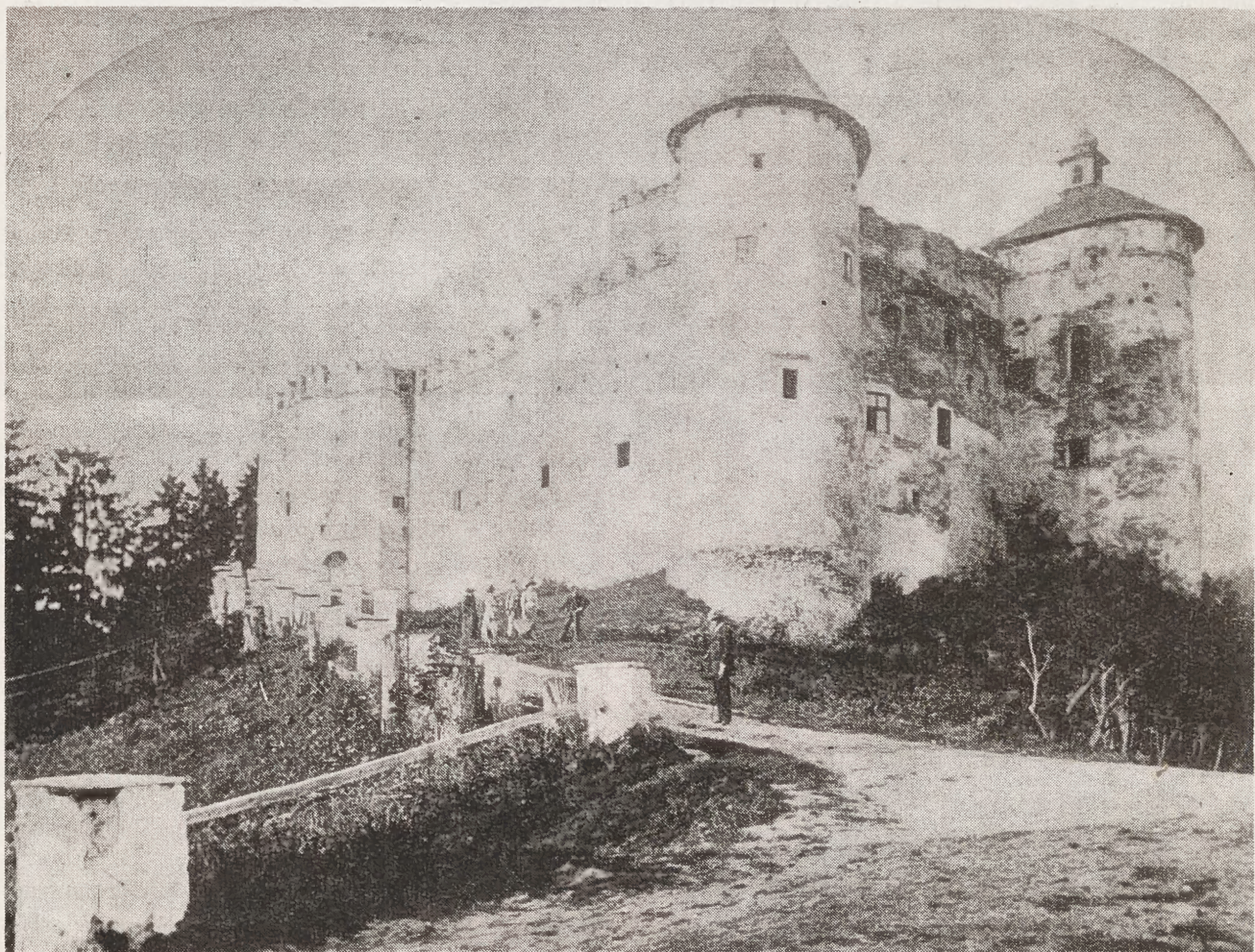
Among other plans, there is also that of erecting a new Museum house which would meet the requirements of modern museology both as regards the exhibition, preservation and storage of collections, and educational work.

Muzeum na zamku w Niedzicy. Zbiory, ekspozycje, działalność

Zamek w Niedzicy stoi na skalistym wzgórzu na prawym brzegu Dunajca. Pełnił kiedyś funkcję strażnicy granicznej między królestwami Polski i Węgier, później zaś był rezydencją magnacką rodzin węgierskich. Leży na skraju regionu etnograficznego, tzw. „Zamagurza spiskiego”, którego granicę stanowi m.in. rzeka Dunajec. Dzisiaj ta częściowa ruina (najstarsze fragmenty budowli pochodzą z wieku XIV), niezwykle malowniczo położona, przyciąga licznych zwiedzających.

U stóp zamku na przeciwległym brzegu rzeki znajduje się przystań czółen flisackich, którymi corocznie

setki tysięcy ludzi pokonuje nie byle jaką atrakcję turystyczną: przełom Dunajca przez Pieniny. Przystań „dostarcza” więc dodatkowo niewielkiemu muzeum, mieszczącemu się w zamku, olbrzymią masę zwiedzających (ponad 100 tys. rocznie), przy czym największą frekwencję notuje się w miesiącach od czerwca do września. Przy niewielkiej powierzchni ekspozycji (124m²) i trudnej komunikacji w obrębie zamku, przyjęcie tej liczby osób stanowi dla kustosa muzeum nielada problem. Z drugiej strony taka ilość zwiedzających nakłada na muzeum obowiązek posiadania szczególnie czytel-



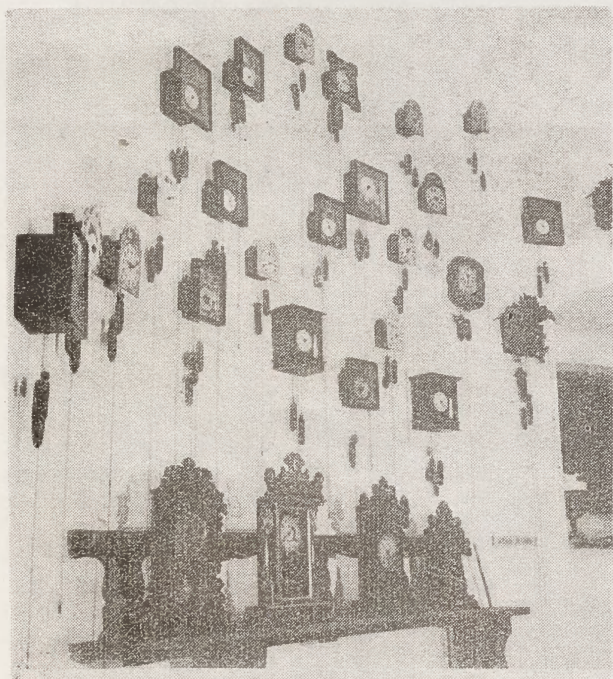
Zamek w Niedzicy fot. W. E. Radzikowski, 1892 r.

nych i tak zaaranżowanych ekspozycji, by mogły one właściwie spełniać swoje funkcje oświatowe. Muzeum na zamku w Niedzicy jest równocześnie jedyną placówką muzealną na Polskim Spiszu, w regionie historycznie i kulturowo bardzo ciekawym, a cywilizacyjnie do niedawna zaniedbanym. To z kolei nakłada na muzeum obowiązek określonej działalności naukowej i kolekcjonerskiej.

Podniesione wyżej powody stanowią dla mnie legitymację podjęcia analizy działalności tej placówki i zaproponowania kierunków jej dalszej działalności. Analizy dokonuję na podstawie drukowanych w „Biuletynie Historii Sztuki” sprawozdań z działalności muzeum¹ i kroniki działalności placówek muzealnych zawartej w „Roczniku Muzeum Etnograficznego w Krakowie”². Opieram się także na własnych obserwacjach dokonywanych w trakcie sezonowej pracy i konsultacjach, jakich udzielałem niedzickiemu muzeum.

Od 1949 roku zamek w Niedzicy ma patrona w Stowarzyszeniu Historyków Sztuki. Sprawuje ono nad zabytkiem opiekę konserwatorską. Z inicjatywy Stowarzyszenia dokonano gruntownej konserwacji zamku, zorganizowano w nim dom pracy twórczej SHS (1954) oraz muzeum³, które powstało w roku 1962. W roku 1963 przeprowadzono na zamku badania archeologiczne, którymi kierował doc. dr Adam Źaki.

O pracy pierwszego kustosa muzeum Olgierda Zagórowskiego (1962—65) niewiele mi wiadomo (brak danych i szczegółowych informacji w dostępnych mi materiałach). Zorganizowana wówczas w muzeum ekspozycja składała się z fotogramów przedstawiających



Fragment wystawy zegarów w Muzeum na zamku w Niedzicy
fot. S. B. Golubiew



Izba spiska w Muzeum na zamku w Niedzicy fot. S. B. Golubiew

zrujnowany zamek i z kopii polichromii kościółka w Dębnie podhalańskim, a więc z obiektu nie związanego kulturowo ze Spiszem.

Od roku 1965 funkcję kustosa objęła dr Janina Kalinowska. Od tego też czasu zorganizowano stałą ekspozycję, reprezentującą powstałą kolekcję muzealną, podzieloną na trzy działy: 1. ikonograficzno-historyczny, obrazujący dzieje, przemiany zamku i ziemi spiskiej; 2. wnętrze zabytkowych, mających oddawać dawny wygląd wnętrza niedzickiego zamku; 3. etnograficzny, gromadzący zbiory sztuki ludowej i kultury materialnej z obszaru Spisza. Niezaprzeczalną zasługą dr Kalinowskiej jest podjęta przez nią akcja gromadzenia zabytków z zakresu sztuki i etnografii. Potrafiła ona skompletować bogatą kolekcję zegarów, rzeźby, oleodruków, przedmiotów kultury materialnej, stroju ludowego itp. Rozpoczęła też gromadzenie dokumentacji fotograficznej dla zamku i okolicy. Niestety, w działalności dr Kalinowskiej brak było konsekwencji i sytematyczności tak potrzebnej w pracy muzealnej. Zbiory nie miały też szczegółowej dokumentacji, znaczną ich część stanowiły przedmioty przypadkowe, stąd kolekcje, zwłaszcza w dziale kultury materialnej, posiadały znaczne luki. I tak na przykład w muzeum znajdują się niepełne zestawy narzędzi pracy, mebli ludowych itp., niektórych zaś działów kultury ludowej w zbiorach w ogóle nie uwzględniono (plastyka obrzędowa). Również ekspozycja nie była zorganizowana najlepiej. Część historyczna miała charakter wrywkowy, a eksponowane przedmioty nie posiadały objaśnień, co w sumie składało się na jej słabą czytelność. Wystawa etnograficzna, przygotowywana chyba bez scenariusza, funkcjonowała

raczej na zasadzie magazynu udostępnionego zwiedzającym. Wymienione niedociągnięcia wynikały być może z faktu, że dr J. Kalinowska pracowała w Niedzicy zaledwie trzy lata i nie była w stanie zrealizować wszystkich swoich zamierzeń, koncentrując się na akcji zbierackiej.

Obecny swój kształt ekspozycja w muzeum niedzickim zawdzięcza kolejnemu (od r. 1968) kustoszowi. Został nim Stanisław B. Gołubiew. Jego autentyczna pasja, talent kolekcjonerski, sumienność i pomysły wywarły niewątpliwe piętno na muzeum. Od czasu objęcia przez niego funkcji zaczęły się też regularnie pojawiać sprawozdania z działalności placówki. Gołu-

zankowej. Nową formę nadał też wystawie etnograficznej, wprowadzając w niej podział rzeczowy. Sztukę ludową reprezentuje tu rzeźba i malarstwo, a także po części trzy ciekawe i bardzo atrakcyjne dla zwiedzających kolekcje: zegarów, oleodruków i malowanych fajansów. Osobną i samodzielną część ekspozycji stanowią w tej chwili kultura materialna i strój oraz wnętrza mieszkalne chałupy spiskiej. Łącznie muzeum eksponuje ponad 30% posiadanych zbiorów.

W okresie pracy w muzeum kustosz Gołubiew zorganizował też kilka wystaw czasowych. Były to: „Janosikowe gazdowanie”, „Plener Niedzica”, „Akwarele Janiny Oświecimskiej – Gołubiew”, „Obróbka Inu”.



Zamek w Niedzicy fot. D. Zawadzki

biew rozpoczął pracę od przekomponowania i uzupełnienia stałych wystaw muzeum, nadając im wyraz ekspozycji z prawdziwego zdarzenia. Dział historyczny został uzupełniony o niektóre eksponaty i objaśnienia, a także o tablicę chronologiczną zamku wraz z fazami jego rozbudowy. W kaplicy zamku górnego urządził lapidarium architektoniczne, z dużym smakiem dokomponował dawne kazamaty i urządził wewnątrz komnaty

Tę ostatnią opatrzył ciekawym komentarzem ikonycznym. Polegało to na tym, że przy każdym narzędziu zawieszono obrazek na szkłe (malowany przez współczesną malarzkę ludową z Jurgowa) ilustrujący sposób posługiwania się narzędziem.

Równoległe z organizacją ekspozycji Gołubiew uzupełniał i powiększał zbiory muzealne, dokonując w ciągu trzech lat ponad 900 zakupów obejmujących przekazy

ikonograficzne, rzemiosło artystyczne, meble stylowe, kulturę ludową. Ważne przy tym i to, że dzięki niemu zbiory zostały zinwentaryzowane, założył też nowe księgi wpływów i ruchu obiektów muzealnych. Również i działalność muzeum nie ograniczała się do obsługi ruchu turystycznego. Gołubiew nawiązał współpracę z pracownikami Katedry Etnografii UJ, znajdując tym samym pomoc w akcji zbierackiej i przy opracowywaniu zbiorów. Współpracował z telewizją i filmem. Prowadził także coroczne specjalistyczne seminaria dla przewodników górskich, poświęcone historii zamku, topografii muzeum i kultury Spisza. Jest wreszcie autorem foldera — przewodnika po zamku.

W 1972 roku przejął od Gołubiewa wzorowo zorganizowane i utrzymane muzeum kolejny kustosz — Marek Moszczyński, uzupełniając ekspozycję w dawnych kżamatach o narzędzia tortur. Jest on także autorem nowej wersji foldera o zamku. Poza tym, jak sam pisze w sprawozdaniu, działalność muzeum sprowadzała się głównie do obsługi ruchu zwiedzających. Z ekspozycji czasowych eksponowano na zamku jedną wystawę pod nazwą „Rzeźba karpacka”. Był to plon konkursu realizowanego przez muzeum w Nowym Sączu (komisarzem wystawy był A. Kroh). Niewątpliwie działalność muzeum utrudniały w pewnym stopniu trwające od wielu lat prace adaptacyjne zamku dolnego do potrzeb hotelowych (dom pracy twórczej). Przyczyniają się one i do tego, że zwiedzając muzeum odnosi się wrażenie, iż jest ono obecnie zaniedbane. Mieści się bowiem w najstarszej części budowli w tzw. „zamku górnym”, gdzie ciągi komunikacyjne biegną przez sienie, otwarte dziedzińce, tarasy i nieduże gotyckie salki, które wymagają stałej opieki i troski o porządek i czystość. Ale to nie tylko zewnętrzne zaniedbanie, brak także rzeczy najważniejszej — programu naukowego i profilu muzeum, które od kilku lat bazuje na efektach pracy S. B. Gołubiewa.

Gdyby przyszło mi proponować program działalności muzeum, odwołałbym się do pomysłów, które właśnie Gołubiew chciał realizować. Wydaje mi się, że Stowarzyszenie Historyków Sztuki traciło z każdym rokiem szansę zorganizowania poprawnego merytorycznie i organizacyjnie muzeum. Stowarzyszenie, zrzeszając także muzeologów, wykazywało brak zrozumienia dla postawy Gołubiewa, szczególnie dla jego zainteresowań etnografią, czyniąc zeń człowieka odosobnionego w swoich pomysłach. Tymczasem założenia jego były oczywiste i ze wszech miar słuszne. Muzeum na zamku w Niedzicy, leżące przecież w arcyciekawym terenie etnograficznym, powinno proporcjonalnie zajmować się gromadzeniem zabytków sztuki, jak i etnografii. Praktycznie w obecnej sytuacji — autentyczne, pochodzące z Spisza eksponaty muzealne to kolekcja etnograficzna. Zbiory sztuki w znacznie mniejszym stopniu posiadają

taką proveniencję. Koncepcja Gołubiewa zakładała zorganizowanie w pomieszczeniach zamku dwóch ekspozycji:

1. wewnątrz stylowych z XVII, XVIII i XIX wieku;
2. wystawy ikonograficzno-historycznej, poświęconej zamkowi i okolicy. Zgromadził zresztą już do niej wiele cennego materiału. Wystawę etnograficzną natomiast zakładał z myślą, iż z czasem przeniesie ją do skansenu, który powinien powstać w pobliżu zamku. Istniały ku temu już pewne podstawy. Zachowały się bowiem wokół zamku dawne zabudowania dworskie: budynek administracyjny, kurnik, spichlerz i duża stodoła (niestety dzisiaj już rozebrana, a mogła przecież służyć jako magazyn). Gołubiew przeniósł z Łapszanki drewniany chłopski kierat, wyszukał także w terenie i sporządził wstępną listę dalszych obiektów nadających się do przeniesienia (np. młyn z Nowej Białej, tartak z Kacwina, dom mieszkalny z Falsztyna). Oczywiście realizacja tych pomysłów wymagałaby zatrudnienia na stałe, oprócz historyka sztuki, także i etnografa.

Uważam, że muzeum na zamku w Niedzicy powinno pełnić rolę muzeum regionalnego dla Spisza — są przecież takie na Orawie i Podhalu, Gołubiew zakładał takie na Spiszu. Ten właśnie pomysł, tak istotny dla Spisza, trzeba propagować i popierać.



Fragment ekspozycji w Muzeum w Niedzicy fot. S. B. Gołubiew

¹ *Sprawozdanie z działalności SHS za rok 1970*, „Biuletyn Historii Sztuki” R. 34: 1972 nr 3/4 s. 346; *Sprawozdanie z działalności SHS w latach 1971 i 1972*, tamże R. 35: 1973 nr 3/4 s. 319.

² A. Ogorzałek, *Kronika (1968–1970)*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” R. 4: 1972 s. 408.

³ *Zamek w Niedzicy. W 20-lecie patronatu SHS*, Kraków 1969 (druk ulotny).

THE NIEDZICA CASTLE MUSEUM (summary)

The author discusses the history, the collections, and the activities of a Museum of Polish Scepusia, housed in the castle at Niedzica. The castle, which had been built in the fourteenth century, was known as the „Castrum Dunajec” in the mediaeval records. Erected by the wealthy Hungarian family of the Berzevicy c. 1325 opposite the Polish stronghold at Czorsztyn, it was originally destined to protect the Hungarian frontier then running there as well as the road between the two states. It changed hands many times and was the property, in order of succession, of the Hungarian families of the Zapolya, the Horvath and the Salamon, then in the sixteenth century also of the Polish family of the Łaski; for some time it was used as a stronghold by the German Raubritters. It was witness to an important historical event, when thirteen Scepusian towns were given as a pledge to Polish King Władysław Jagiello to secure a high loan he had granted Emperor Sigismund Luxembourg; these towns remained in Polish possession up to her partitions, when in 1769–1772 they were annexed by Austria. In 1920 Poland regained a part of Scepusia, and the Niedzica castle with it; in 1945 the castle became the property of the Polish State.

After the most urgent reparation and preservation works had been completed, the Museum was opened to the public. It now displays material illustrating the castle's history and its restoration, its picturesque interior, the history of the Region of Scepusia and the folk culture of the Polish mountaineers inhabiting it. A part of the castle has been converted into a Creative-Work Hostel of the Polish Art Historians' Association, and this is certainly another stimulating factor to the Museum's cultural activities: various interesting exhibitions are organized (such as that devoted to the presentation of highland robbers), as well as plein-air painting camps and scientific sessions.

MUSÉE AU CHÂTEAU DE NIEDZICA (résumé)

L'article parle de l'histoire, des collections et de l'activité du musée consacré à Spisz Polski qui a son siège au château de Niedzica. Ce château date du XIV^e siècle et est appelé par les sources moyenâgeuses „Castrum Dunajec”. Elevé par la riche famille hongroise de Berzevicy en 1325 environ, en face du château fort de Czorsztyn, il devait veiller sur la frontière hongroise et sur la route qui liait les deux pays. Il appartenait, à tour de rôle, aux familles hongroises de Zapoly, Horvath et Salamon et au XVI^e siècle aussi à la famille polonaise de Łaski. Pendant un certain temps les chevaliers-brigands allemands (raubritters) s'y cachaient. Il était témoin d'un événement historique important pour cette région, quand le roi de Pologne Ladislas Jagellon a reçu, contre un prêt accordé à l'empereur Sigismond de Luxembourg, comme gage, 13 villes de Spisz. Ces villes appartenaient à la Pologne jusqu'à son partage où dans les années 1769–1772 elles furent annexées par l'Autriche.

Ce n'est qu'en 1920 qu'une partie de Spisz et avec elle le château de Niedzica revinrent à la Pologne. Le château de Niedzica devint propriété de l'Etat polonais en 1945. Le musée qu'on a ouvert après avoir effectué plusieurs travaux de restauration présente l'histoire du château et de sa reconstruction, le mobilier, l'histoire de la Terre de Spisz et la culture populaire des montagnards polonais qui y habitent. Une partie du château est transformée en Maison de Repos de l'Association des Historiens de l'Art ce qui contribue à une grande activité culturelle du musée qui organise non seulement des expositions intéressantes (p. ex. exposition consacrée aux brigands-montagnards) mais aussi des congrès scientifiques.

MATERIAŁY ARCHIWALNE

Archiwalne materiały ludoznawcze z teki redakcyjnej Juliusza Zborowskiego

W zbiorze rękopisów archiwum Muzeum Tatrzańskiego znajdują się, pośród innych, materiały etnograficzne gromadzone i przechowywane przez Juliusza Zborowskiego być może z myślą, że część z nich zostanie ogłoszona drukiem. Pochodzą one z różnych lat; większość datowana na rok 1914 miała się ukazać w numerach pierwszym i drugim „Rocznika Podhalańskiego” i z taką intencją była wówczas opracowywana przez Bronisława Piłsudskiego i Juliusza Zborowskiego — redaktorów tego wydawnictwa. Reszta powstała w latach po I wojnie światowej, różnymi drogami trafiając do rąk dyrektora Muzeum Tatrzańskiego. Wszystkie omawiane tu teksty opatrzone są notami Zborowskiego, bądź też były przez niego w jakiś sposób redagowane. Które z nich rzeczywiście trafiłyby na łamy Rocznika — dzisiaj możemy się tylko domyślać, przeglądając archiwalne materiały Muzeum Tatrzańskiego. Obecny wydawca — podejmując dzieło swych poprzedników sprzed lat czterdziestu — zamieścił w wydawnictwie zbiór tekstów, podkreślając tym swoje intencje zachowania pewnej ciągłości założeń ideowych Rocznika.

Publikowane tu materiały archiwalne liczą sobie lat prawie sześćdziesiąt i, jak to z archiwaliaми bywa, niektórym czas przydał szlachetnego blasku, z innymi zaś obszedł się niemiłosiernie, obnażając ich wszelkie niedostatki. By właściwie dzisiaj zrozumieć charakter tych tekstów i ocenić je sprawiedliwie, niezbędny się wydaje pewien komentarz. Wróćmy więc do czasów, w których one powstawały.

Lata przed I wojną światową, to już kolejny okres w dziejach „odkrytego” wcześniej Zakopanego. Od lat już działają w duchu tzw. „regionalizmu” przybysze z różnych stron Polski, których część osiedliła się tu na stałe. Ich ideowym przywódcą był Stanisław Witkiewicz. Fascynacja rzemiosłem i sztuką Podhala — wyrosła na gruncie tęsknot do posiadania odrębnych cech w sztuce narodowej — kierowała samym Witkiewiczem (styl zakopiański), a także licznie działającymi w Zakopanem kolekcjonerami jak Maria i Bronisław Dembowsky, Zygmunt Gnatowski, Bronisława i Hieronim Kondratowiczowie. Powstawały już wówczas cenne kolekcje sztuki ludowej, stając się z czasem podstawą zbiorów Muzeum Tatrzańskiego; a także znane prace Władysława Matlakowskiego i innych¹. Od roku 1873 istniało już założone w Krakowie Towarzystwo Tatrzańskie, a jego członkowie od początku swej działalności łączyli przyrodnicze pasje poznawania gór z zainteresowaniami ludem Podhala i jego kulturą. Liczne akcje Towarzystwa Tatrzańskiego korespondowały później z celami utworzonego w latach 1886—1888 Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego oraz samego Muzeum, założonych z inicjatywy przemysłowca warszawskiego Adolfa Scholtzgo oraz innych entuzjastów kultury i przyrody Tatr i Podhala, pochodzących — podobnie jak większość członków TT — spoza regionu (Ignacy Baranowski, Władysław Florjanczyk i inni)².

Nie bez powodu podkreślam „pochodzenie” inicjatorów zakopiańskich akcji, wpływało ono bowiem istotnie na atmosferę ówczesnego Zakopanego. By ją choć trochę przybliżyć

posłużę się celnymi zdaniami J. Bujaka: „...Zakopane zyskuje stałych i wiernych bywalców rekrutujących się z inteligencji twórczej, której spora część dla ratowania zdrowia osiada tu na stałe. Tworzy się mocne środowisko intelektualne o szerokich zainteresowaniach, w których niemalą rolę odgrywają zainteresowania kulturą górali, a przede wszystkim przyrodą Tatr i Podhala...”. Znamienne, że również i w późniejszym okresie, międzywojennym zwłaszcza, wśród członków Towarzystwa, a później opiekunów i współpracowników Muzeum, nie było prawie zupełnie ludzi miejscowych. Obojętność, a czasem nawet wrogość miejscowego środowiska, które — pomijając niewielką stosunkowo grupkę osiadłych tu na stałe wybitnych artystów, pisarzy i uczonych — składało się przeważnie ze wzbogaconych rodzin góralskich... „rzutowała w sposób zasadniczy na działalność nowej placówki”³. Sytuacja taka ograniczała możliwości Muzeum i Towarzystwa. Stąd w Muzeum — do czasu testamentu Zygmunta Gnatowskiego, który przekazał tej placówce zbiory, bibliotekę i znaczną sumę pieniędzy — zbiory, etnograficzne zwłaszcza, powiększały się powoli. Z czasem, poprzez liczne zapisy, które stały się głównym sposobem gromadzenia kolekcji — około roku 1907 Muzeum osiągnęło liczbę ponad 700 eksponatów⁴.

Poczynania wymienionych instytucji i osób nabrały charakteru skoordynowanej i planowej działalności od czasu, gdy w roku 1911 powstała przy TT sekcja ludoznawcza. Istnienie swoje zawdzięcza ona niestrudżonym działaniom wybitnego polskiego etnografa — byłego zesłańca syberyjskiego — Bronisława Piłsudskiego. Członkowie sekcji, statutowo związanej blisko z Towarzystwem Muzealnym i Muzeum, od początków swojej różnorodnej działalności wysuwali, jako jedno z zadań naczelnych, założenie pisma o charakterze regionalnym. Znana dotąd tylko ze sprawozdań w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” działalność sekcji warta jest bliższego poznania. Sięgnijmy więc do Archiwum Muzeum Tatrzańskiego, by wydobyć stamtąd archiwalia sekcji i śledząc jej historię móc zorientować się, jak liczne związki zachodziły pomiędzy sekcją ludoznawczą TT, Muzeum i jego Towarzystwem oraz jak ważne były losy sekcji dla mającego ukazać się — również jako organ Muzeum — „Rocznika Podhalańskiego”.

Intencje uczestników pierwszych zebrań organizacyjnych późniejszej sekcji ludoznawczej TT były wyraźne. Píše o nich w sprawozdaniu z działalności sekcji jej skarbnik B. Giżycka. Doceniając wartość i znaczenie publikowanych prac licznych badaczy (W. i S. Radzikowscy, L. Zejszner, S. Witkiewicz, W. Matlakowski i inni) Giżycka podkreśla, że prace te „(...) dają za mało gruntownego materiału, na którym mogłaby się oprzeć nauka etnografii. Toteż głównym motywem powstawania sekcji ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego było wypełnienie istniejących luk za pomocą pracy nie jednostkowej, lecz zbiorowej”⁵. Jest to fragment postulatów B. Piłsudskiego — *spiritus movens* sekcji — szerzej głoszonych gdzie indziej⁶, a podkreślających w stosunku do Podhala potrzebę badań

zespołowych. Szczegółowo kwestie potrzeb, zakresu i metod badań etnograficznych na Podhalu przedstawił B. Piłsudski na zebraniu zaproszonych przez siebie osób (11 listopada 1911 roku), któremu przewodniczył J. G. Pawlikowski. Na tymże spotkaniu padła propozycja utworzenia towarzystwa o charakterze etnograficznym i powołano odpowiedni komitet. Ten z kolei, w dwa dni później, na wniosek przedstawicieli TT, postanowił nie tworzyć samodzielnego towarzystwa, lecz ukonstytuować się jako jedna z sekcji Towarzystwa Tatrzańskiego. Sekcja etnograficzna powstała 25 listopada 1911 roku. Na zebraniu organizacyjnym powołano zarząd (z przewodniczącym B. Piłsudskim), przyjęto statut i wystąpiono z wnioskiem do Towarzystwa Tatrzańskiego o przyjęcie w charakterze członka. Sekcja została zatwierdzona przez Wydział w marcu 1912 roku. Przeprowadzono nowe wybory, w wyniku których obowiązki przewodniczącego pełnił nadal B. Piłsudski⁷.

Program badawczy sekcji – tak jak go można odtworzyć na podstawie źródeł i opracowań – zakreślony został z rozmachem: zakładał kilka faz realizacji. Był to przede wszystkim program na wskroś nowoczesny w traktowaniu zjawisk kultury, co podkreśla M. Gładysz cytujący następujący fragment sprawozdania sekcji „(...)systematycznie zbierać notatki, opisy poszczególnych przejawów tej kultury w jej geograficznym rozpowszechnieniu i ewolucyjnym rozwoju, nie wyłączając nawet najświeższych zmian, którym ona ulega pod wpływem współczesnych warunków”⁸. Założenia takie realizować można byłoby tylko pod warunkiem zdobycia materiału terenowego o określonych walorach, stąd w programie sekcji podkreślano, iż „...nie można ograniczyć się do ogólnikowych, przygodnie zebranych i często znanych notatek o zwyczajach, świętach i wierzeniach i w ogóle cechach życia Podhala”⁹. Naczelnym więc zadaniem stało się wypracowanie określonych podstaw metodologicznych odpowiadających założonym kierunkom badań. Wykorzystano tu osiągnięcia folklorystyki francuskiej i niemieckiej, niemieckich monografii etnograficznych, a także metodologiczne propozycje polskich autorów tej miary, co F. Bujak, B. Malinowski czy też starsze prace: R. Zawilińskiego i I. Kopernickiego. Takie wzory zdecydowały o tym, że członkowie sekcji, prócz „tradycyjnych” zainteresowań sztuką i folklorem, zaczynają zajmować się problemami ekonomicznymi Podhala, stosunkami własnościowymi, prawem zwyczajowym, medycyną ludową, przemysłem ludowym, emigracją itd.¹⁰.

W planie czynności szczegółowych znalazły się m.in. punkty, których realizacja umożliwiała porównywalność wyników badań, np. wybór i opracowanie kwestionariuszy, opracowanie bibliografii ludoznawczej Podhala, ujednoczenie transkrypcji gwarowej, opracowanie mapy etnograficznej Podhala i okolic, zbieranie dokumentacji ikonograficznej, inwentaryzacja okazów kultury materialnej znajdujących się w muzeach i kolekcjach¹¹.

W założeniu sekcji obszar, jaki zamierzała ona objąć badaniami, stanowić miały także zamieszkałe przez Polaków tereny tzw. „górnym Węgiem”, to jest znaczne części Spisza i Orawy. Tak szerokie plany merytoryczne i terytorialne wyrosły na gruncie naukowych pasji i entuzjazmu założycieli sekcji. Posiadały one jeszcze jeden – last but not least – wymiar, polegający na budzeniu świadomości etnicznej poprzez badania naukowe. Jak więc widać, realizacja planów wymagała, jakby to dzisiaj powiedzieć – dużego interdyscyplinarnego zespołu badawczego i kilku lat pracy. Tymczasem sekcja działała zaledwie trzy lata (1911–1914), osiągając w czasach swego najlepszego okresu liczbę 44 członków. Wiadomo zapewne przy tym było, że część spośród nich nigdy nie zajmie się badaniami,

jednakże ich uczestnictwo w sekcji ważne było z różnych względów – prestiżowych, finansowych itp.¹². Uświadamiał to sobie w pełni B. Piłsudski¹³, dlatego też od początku działalności przyjęto określoną „strategię personalną”. Polegała ona na zwerbowaniu dla celów badań jak największej ilości osób na Podhalu, Spiszu i Orawie, które działały bezpośrednio w terenie w różnych zakresach (oświata ludowa, lecznictwo, administracja, badania naukowe itp.). Wszyscy oni, w myśl założeń, powinni stać się współpracownikami sekcji. Głównie dzięki osobistym staraniom B. Piłsudskiego pozyskano wielu prawników, lekarzy, księży, nauczycieli itd. Wśród 64 osób, które wyraziły chęć takiej właśnie współpracy z sekcją, znaleźli się liczni działacze polscy, jak np. J. Bednarski, Feliks Gwiżdż, Władysław Orkan, Józef Diehl, Józef Kantor, Roman Zawiliński i inni. Warto podkreślić, że – oprócz wymienionych tutaj – także ci mniej znani okazali się w latach przygotowań do plebiscytu czynnymi agitatorami i rzecznikami polskich praw na Spiszu i Orawie.

Sprawą nie mniej ważną dla sekcji było nawiązanie współpracy, bądź pozyskanie dla swoich celów istniejących już w terenie towarzystw i instytucji: Muzeum Tatrzańskiego, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Związku Podhalań, Gazety Podhalańskiej, Gimnazjum w Nowym Targu. Wszystkie one w działalności swojej dążyły, wśród innych, do pewnego wspólnego celu, jakim było budzenie polskości poprzez oświatę i rozwijanie szacunku dla własnej kultury i przeszłości. W wielu wypadkach współpracownicy sekcji to przedstawiciele wymienionych wyżej instytucji¹⁴.

Najbliższy kontakt posiadała sekcja z Muzeum Tatrzańskim, jej założyciele uważali bowiem, że jednym z ich zadań winno być uzupełnianie działalności Muzeum. Ono bowiem gromadzi materialne zabytki kultury Podhala, natomiast sekcja „...zbiera notatki, opisy poszczególnych przejawów tej kultury...” Związki sekcji z Muzeum utrwalono dzięki pewnym zabiegom formalnym polegającym na włączeniu przedstawicieli Towarzystwa Muzeum (członkowie założyciele) do zarządu sekcji i nadaniu z kolei tytułu członków-założycieli osobom z zarządu Sekcji Ludoznawczej TT, między innymi B. Piłsudskiemu¹⁵.

Realizację założeń podjęto w sekcji nad wyraz metodycznie. Powstały tzw. „komisje” powoływane do poszczególnych zadań. I tak komisja odczytowa zorganizowała cykl odczytów poświęconych m.in. metodzie badań terenowych. Uczyniono to głównie z myślą o współpracownikach. Spośród tytułów odczytów wyróżniały się: Bronisława Piłsudskiego „O sposobach zbierania okazów etnograficznych”, Bronisława Malinowskiego „Teoretyczne podstawy ludoznawstwa” i powtórzony dwukrotnie (Zakopane, Nowy Targ) Franciszka Bujaka „O sposobach badania współczesnej wsi polskiej”. Z ukazujących się wówczas pism etnograficznych zebrano i przepisano kwestionariusze, które rozsyłano później wśród współpracowników. Uzupełniano stale fachowy księgozbiór sekcji. Z inicjatywy B. Piłsudskiego przystąpiono do opracowania rozumowanej bibliografii Podhala, Spisza i Orawy. Miała ona objąć szeroki zakres problematyki, w związku z czym opracowanie sporej jej części powierzono specjalistom. Powstał nowy zespół, w którym działał świeżo pozyskany do pracy w sekcji językoznawca – nauczyciel Gimnazjum nowotarskiego – Juliusz Zborowski. Zespół, który udało się B. Piłsudskiemu skompletować, był imponujący. Poszczególne działy opracowywali: geografę – Ludomir Sawicki, historię – Eugeniusz Długopolski, językoznawstwo – Juliusz Zborowski, etnografię – Edward Kołodziejczyk, Polacy na Spiszu i Orawie – Leon Wasilewski.

W ramach prac na rzecz Muzeum sekcja uporządkowała

bibliotekę muzealną, spisała zbiory etnograficzne, sporządziła wykaz braków w eksponatach, posługując się kwestionariuszem Izydora Kopernickiego. Powstała także komisja zajmująca się powiększaniem zbiorów i inwentaryzacją okazów kultury podhalańskiej.

Zbyt wiele miejsca zajęłoby drobiazgowo wyliczanie wszystkich poczyniń w kilkuletniej historii sekcji, podkreślamy więc jedynie najważniejsze jej osiągnięcia, lecz także i porażki¹⁶. Na uwagę zasługują następujące fakty. Komisja do badania prawa zwyczajowego pozyskała współpracowników w terenie; w Komisji psychologicznej rozpoczęto interesujące badania nad typami psychicznymi górali; sprawnie działający w Nowym Targu Zborowski zdołał skupić znaczną grupę zainteresowanych etnografią i historią, co pozwoliło na utworzenie tam samodzielnego koła. Z drugiej jednak strony brak było stałego zainteresowania i zaangażowania w pracę, wskutek czego często pracowano zrywami. Do działania natomiast zachęcała postawa i osobowość B. Piłsudskiego. Ten, dla ożywienia pracy sekcji, proponował poszczególnym członkom badania (tematy) indywidualne, zalecał organizowanie konkursów wśród mieszkających na Podhalu, np. na fotografie (budownictwo, wnętrza, typy ludzkie), opisy strojów, obrzędów itp.

Potwierdzenie tego, że działalność sekcji ustawała, gdy tylko zaczynała brakować B. Piłsudskiego, znajdujemy w korespondencji B. Giżyckiej z tym ostatnim, gdy w roku 1913 wyjechał on na pewien czas do Brukseli¹⁷. B. Piłsudski przewidywał taką sytuację już wcześniej, doceniając jednakże prężność ośrodka nowotarskiego przeforsował dokooptowanie J. Zborowskiego do zarządu sekcji. Prace postępowały więc częściowo, zaczęły też napływać materiały od tych współpracowników z terenu (głównie Orawy), których kiedyś B. Piłsudski zjednał dla sekcji. Opracowania swe nadesłali E. Stercula, A. Sikora, A. Gąsienicówna. B. Piłsudski i A. Langer zebrali teksty szopki zakopiańskiej, wielu ofiarowało swe zbiory pieśni ludowych¹⁸, a W. Brzega zgromadził zbiór modlitw góralskich. Zebrano również materiały dotyczące emigracji, statystyki przestępstw, kwestii służebności w gminach podhalańskich i wiele innych. Zgromadzone teksty przedstawiały oczywiście różną wartość naukową — sekcji nie udało się przecież przeprowadzić instryktatu metodycznego ze wszystkimi czynnymi członkami — niemniej jednak materiałów i opracowań w archiwum przybywało.

Dalsza działalność sekcji i gromadzenie przez nią materiałów terenowych, archiwalnych i ikonograficznych miała wszakże sens pod warunkiem możliwości ich publikacji. Pamiętnik TT i inne czasopisma oferowały niewiele. Zrodziła się więc potrzeba wydawania własnego rocznika regionalnego o charakterze naukowym. Piłsudskiemu znane były takie wydawnictwa czeskie, francuskie i ukazujące się już polskie. Rozumiał i doceniał w pełni ich funkcje i znaczenie. Jak zwykle więc — on właśnie podjął się przygotowania projektu rocznika. Propozycją starano się zainteresować głównie ludzi i instytucje będące w stanie sfinansować przedsięwzięcie. Po licznych zabiegach udało się Piłsudskiemu pozyskać odpowiednią grupę ludzi, którzy wraz z nim utworzyli Komitet Redakcyjny. Pierwotnie w jego skład wchodził: S. Barabasz, E. Długopolski, Wł. Orkan, B. Piłsudski i R. Zawiliński. Ale był to zaledwie początek. Oprócz sekcji ludoznawczej, do wspólnej akcji na rzecz rocznika starano się wciągnąć Muzeum Tatrzańskie, Związek Podhalań, Rady Powiatowe w Limanowej i Nowym Targu i wreszcie Akademię Umiejętności w Krakowie. Rozwinąwszy starania, w połowie roku 1913 B. Piłsudski wyjechał za granicę; lecz z Brukseli przysłał do kraju projekt „Podhalańskiego Rocznika Naukowego”¹⁹. Potrzebę druku wydawnictwa tego

typu uzasadnił we wstępie, odwołując się do sytuacji społecznej, jaka wytworzyła się na Podhalu. Coraz żywszy był tu ruch regionalistyczny, działał Związek Podhalań, który powołał nawet spółkę wydawniczą. Profesorowie Gimnazjum w Nowym Targu wydali już kilka prac dotyczących Podhala. Bogate materiały posiadała także sekcja ludoznawcza TT. Jeżeli więc wzorować się na regionalnych czasopismach zagranicznych, a również wychodzących już na ziemiach polskich, to publikowanie w jednym periodyku artykułów dotyczących różnych przejawów życia ludności regionu przyniosłoby większe zrozumienie miejscowej kultury. Rocznik zasięgiem swym miał obejmować Spisz i Orawę, wpłynąłby niewątpliwie mobilizująco i integrująco na lokalną inteligencję. W wydawnictwie znalazłoby się wreszcie miejsce na publikacje zbiorów Muzeum Tatrzańskie, a także na sprawozdania z działalności towarzystw działających w regionie. Tak, w skrócie, przedstawiała się argumentacja i założenia merytoryczne Rocznika.

Do wydania Rocznika wciąż jednak było jeszcze daleko. Odmówiły subwencji AU, a także Muzeum Tatrzańskie zajęte przede wszystkim sprawą budowy nowego gmachu. Budżet Rocznika powstał więc z subwencji TT, sekcji ludoznawczej, składek prywatnych i — co niezwykle ważne — z poręczenia finansowego udzielonego Rocznikowi przez hr. W. Zamoyskiego²⁰. I tak przystąpiono wreszcie do opracowania materiałów i redakcji pierwszego tomu. Był już jednak rok 1914.

Strzały oddane tegoż roku w Sarajewie do arcyksięcia Ferdynanda poruszyły w Europie lawinę wojny, która przetracając się przez Polskę przerwała codzienną pracę, odmieniła losy i na inne tory skierowała działalność wielu wymienionych tu osób²¹. Gdy więc po ustaniu zawieruchy wojennej w roku 1918 sekcja zebrała się na powrót w składzie zaledwie dziesięcioosobowym²² — zabrakło w nim przede wszystkim tragicznie zmarłego B. Piłsudskiego. Zadaniem naczelnym, jakie postawiono sobie wówczas, było doprowadzenie do wydania „Rocznika Podhalańskiego”. Sprawy z tym związane referował już J. Zborowski.

Druk pierwszego numeru „Rocznika Podhalańskiego” powierzono w roku 1914 drukarni Anczyca w Krakowie²³. Spośród wielu materiałów do tomu tego przeznaczono:

1. Jan Czubek, *Początek i nazwa Zakopanego*.
2. Tenże, *Bitwa pod Nowym Targiem 1670 roku*.
3. Edmund Długopolski, *Przywileje sołtysów podhalańskich*.
4. Józef Rafacz, *Dzierżawa Szaflarsko-Nowotarska Marka Ratulda w wieku XV*.
5. Józef Kantor, *Pieśni ludowe Podhala*.
6. Adam Wrzosek, *Kronika Parafii Zakopiańskiej księdza Stolarczyka*.
7. Konstanty Stecki, *Obrazy na szkle*.
8. Agnieszka Gąsienicówna, *Starogóralskie wesele*.
9. Wojciech Brzega, *Modlitwy góralskie*.
10. Eugeniusz Stercula, *Lecznictwo ludowe w Jablonce*.
11. Tenże, *Pożywienie ludowe w Jablonce*.

Rocznik zestawiono z artykułów 1 do 7. Wydrukowane arkusze oraz klisze czas wojny przeleżały w piwnicach drukarni.

Odnalezieniem ich i ponownymi pertraktacjami z drukarnią Anczyca zajął się K. Stecki. Wydawnictwo — po odnalezieniu tekstów i spuścizny po B. Piłsudskim zawierającej m. in. tekę redakcyjną Rocznika — postanowiono wydać w postaci pierwotnej z dwoma tekstami dodatkowymi: wspomnieniem o B. Piłsudskim oraz jego memoriałem z roku 1913 w sprawie działu ludoznawczego w Muzeum Tatrzańskim. Kłopoty, zwłaszcza finansowe, nadal nie ustawały. Na apel J. Zborowskiego większość autorów zrezygnowała z honorarium, czym ostatecznie umożliwiła druk Rocznika.

O napisanie życiorysu B. Piłsudskiego poproszono Stefana Żeromskiego, który najprawdopodobniej poznał króla Ajnów — jak nazywano B. Piłsudskiego — w 1909 roku na zachodzie Europy. Żeromski cenił go wielce, wyraził więc zgodę pod warunkiem, że zostaną mu dostarczone materiały dotyczące okresu wygnanego B. Piłsudskiego, gdyż ten fragment życia Piłsudskiego był Żeromskiemu nie znany. Zbieranie materiału — jak wspomina J. Zborowski²⁴ — trwało ponad rok i nie przyniosło zbyt wiele rezultatów. W tym stanie rzeczy Żeromski wycofał się z pierwotnego zobowiązania, wciąż bowiem zbyt dużo wiadomości pozostawało niesprawdzonych, a poszukiwania przedłużały się. Ostatecznie biografię Piłsudskiego sporządził Wacław Sieroszewski — towarzysz Bronisława na wygnaniu.

Sekcja, w wielce uszczuplonym już składzie, przerwała swą działalność w roku 1919. Ostatnią jej uchwałę stanowiło przekazanie wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiemu. Członkowie sekcji byli przekonani, że w ten sposób zostanie zapewniona ciągłość rocznika, zaś pozycja Muzeum, jako ośrodka naukowego, ulegnie wzmocnieniu. Krok ten pozostał także w zgodzie z wolą B. Piłsudskiego.

Numer pierwszy Rocznika ukazał się ostatecznie w roku 1921 wieńcząc działalność sekcji, o której J. Zborowski powiedział, że „...niemal wszystko, co dokonywało się pod etykietą sekcji ludoznawczej, było prawie wyłącznym wkładem jego (B. Piłsudskiego) pracy.”²⁵

Po rozwiązaniu sekcji wszelkie materiały i archiwum przejęło Muzeum Tatrzańskie (1921), którego kierownikiem działu etnograficznego, a następnie dyrektorem został (od 1 stycznia 1922) Juliusz Zborowski. W spuściznie po B. Piłsudskim znajdowała się również teka redakcyjna „Rocznika Podhalańskiego”. Było w niej wiele przygotowanych do publikacji interesujących artykułów, bowiem gdy w roku 1914 pierwszy numer oddano do druku, zbierano już materiał do tomu następnego²⁶.

Muzeum Tatrzańskie (czyt.: jego dyrektor) — praktycznie rzecz biorąc — do czasu upaństwowienia zbiorów, tj. do lat pięćdziesiątych, borykało się nieustannie z kłopotami finansowymi. Nie posiadało ono stałego budżetu²⁷, nie było więc również pieniędzy na wydawanie stałego czasopisma. Starał się więc Zborowski utrzymać serię wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego²⁸. Duży „zastrzyk finansowy” otrzymało Muzeum w latach 1928/29. Niestety potrzeby bieżące były tak wielkie, że pochłonęły całą sumę — nie starczyło więc już na wydawnictwo²⁹.

W tej sytuacji J. Zborowski zmuszony był do odłożenia planów związanych z Rocznikiem. Nie zapomniał wszakże o nim: uzupełniał tękę nowymi materiałami otrzymywanymi od przyjaciół, włączył do niej niewykorzystane artykuły przeznaczone kiedyś do „Gazety Podhalańskiej”, a niektóre starał się wydawać w serii Muzeum.

W odnalezionych początkowo materiałach po B. Piłsudskim znajdowały się następujące artykuły:

1. J. Moczydłowski *Białka — rys historyczny i stan dzisiejszy*.
2. Tenże, *Fundusz państwa w Nowym Targu*.
3. T. E. Modelski, *Spory o południową granicę diecezji Krakowskiej na pograniczu ziemi sądeckiej i spiskiej*.
4. Al. Słapa, *Przyczynek do znajomości powieści o zbójniskach tatrzańskich*.
5. B. Piłsudski, *Szopka zakopiańska*.
6. W. Staszek, *Jak odżywia się nasza ludność*.
7. A. Langer, *Śpiewki ludowe z Podhala ze zbiorów K. Tetmajera, B. Giżyckiej i B. Piłsudskiego*.

8. K. Chechłowski, *Ruch śmierci i urodzin w parafiach Zakopane i Poronin od r. 1872—1912*.

9. J. Stokłosa, *Zdobnictwo i budownictwo ludowe na Spisu*.

10. E. Stercula, *Ziola używane przez lud w Jablonce*.

11. A. Sikora, *Zwyczaje godne w Jablonce*.

A. Gąsienicówna, *Co Wojtek Jarzembek opowiadał...*

12. W. Brzega, *Modlitwy góralskie*.

Według relacji J. Zborowskiego³⁰, z tekstów tych już w drukarni Anczyca uległ zniszczeniu artykuł J. Stokłosa. Z kolei prace B. Piłsudskiego i W. Brzegi zaginęły prawdopodobnie podczas włamania do dworca tatrzańskiego w roku 1921. Pracę T. E. Modelskiego wydał Zborowski w wydawnictwach Muzeum w roku 1928.

Część pozostałych tekstów z uzupełnianej stale — jak już wspomniano — teki redakcyjnej publikujemy w niniejszym numerze Rocznika. Ogłaszanie drukiem w Roczniku materiałów archiwalnych z bogatego zbioru Muzeum powinno stać się stałą praktyką tego wydawnictwa. Opatrzone odpowiednim komentarzem stanowić będą interesujące z wielu względów pozycje.

Zamieszczone niżej materiały prezentowane są w układzie rzeczowym. Połowa tekstów, to opisy wierzeń i obrzędów, inne dotyczą pożywienia, wytwórczości domowej i stroju. Tak jak to było w założeniach Rocznika — miał on uwzględniać nie tylko Podhale; niektóre więc teksty pochodzą również z Orawy i Pienin.

O autorach i proveniencji tekstów nie w każdym wypadku wszystko wiadomo. Źródłem wiadomości są przede wszystkim pisma podhalańskie J. Zborowskiego oraz dane, jakie można znaleźć w opracowanym przez niego katalogu rękopisów Muzeum Tatrzańskiego. Informacje te ułożone są w porządku, w jakim poniżej przedstawione zostały materiały archiwalne:

1. Agnieszka Gąsienicówna (*Co Wojtek Jarzembek...*). O autorce tego opracowania wiadomo niewiele. Pochodziła z Bystrzego w Zakopanem. Opis wesela góralskiego przygotowała za namową B. Piłsudskiego, który przebywając w Zakopanem, mieszkając u państwa Kornilowiczów na Bystrym. Prawdopodobnie fakt ten wpłynął na możliwość poznania i inspiracji autorki. W roku 1914 J. Zborowski przepisał tekst z brulionu, wprowadzając przy tym ujednoliconą pisownię³¹.

2. Irena Zaworotniak (*Obrzęd weselny...*) była nauczycielką we wsi Jaworki. Jej amatorski opis wesela powstał w roku 1928. Zdobył go dla J. Zborowskiego jego przyjaciel, geolog Ferdynand Rabowski. Był on częstym gościem tzw. „Grand Hotelu” (tzn. mieszkańcem pokoiów gościnnych Muzeum Tatrzańskiego). Było wówczas zwyczajem, że badacze eksplorujący teren informowali przy okazji swoich badań o ciekawych znaleziskach, bądź nawet sami dokonywali na rachunek Muzeum zakupu interesujących eksponatów i materiałów etnograficznych. Tak właśnie działał F. Rabowski w okolicach Jaworek³².

3. Józef Stępień (*Wierzenia...*) — uczeń VII klasy Gimnazjum w Nowym Targu, pochodził z Białego Dunajca. Opisu wierzeń dokonał w roku 1923 za zachętą dyr. Jakuba Zachemskiego, znanego i cenionego założyciela oraz działacza Związku Podhalań. On to właśnie przesłał tekst J. Zborowskiemu do wykorzystania.

Próby zdobycia materiału drogą ogłoszenia konkursu dla uczniów Gimnazjum nowotarskiego podejmowała już w roku 1914 sekcja ludoznawcza TT. Zaproponowano wówczas uczniom dokonanie opisu dowolnego zwyczaju lub nazwy geograficznej i związanych z nią podań. Wojna nie pozwoliła na sfinalizowanie tego zamierzenia. Możliwe, że J. Zachemski działał w tym wypadku z myślą o odnowieniu tej inicjatywy sekcji³³.

4. Antoni Sikora (*Zwyczaj na gody...*) — to ksiądz z Jabłonki pozyskany przez B. Piłsudskiego jako współpracownik sekcji ludoznawczej TT w roku 1913. Nadesłany przez A. Sikorę opis zwyczajów bożonarodzeniowych miał się ukazać w drugim numerze Rocznika. Ks. Antoni Sikora, to późniejszy oddany działacz plebiscytowy, wysoko ceniony współpracownik „Gazety Podhalańskiej” z okresu redagowania jej przez J. Zborowskiego³⁴.

5. Walenty Staszal (*Jak się żywi...*) — długoletni kustosz Muzeum Tatrzańskiego w latach 1892–1921 pochodził z Kościeliska, gdzie uczył w szkole ludowej. Przez pewien czas należał do sekcji ludoznawczej TT. K. Stecki pisze o nim, że był to bardzo zany i sumienny człowiek, lecz nie posiadając odpowiedniego wykształcenia i szerszej inicjatywy, niczym specjalnym się nie wyróżnił. Drukowany tu tekst przygotował za namową B. Piłsudskiego w roku 1914³⁵.

6. Eugeniusz Stercula (*Potrawy ludności...*), aptekarz z Jabłonki i działacz społeczny, został współpracownikiem sekcji ludoznawczej TT zachęcony przez B. Piłsudskiego, którego poznał osobiście w roku 1913. Autor kilku przyczynków o ziołach, roślinach i pożywieniu na Orawie. Był również jednym ze współautorów pierwszej napisanej w gwarze góralskiej broszury agitacyjnej skierowanej do ludności polskiej na Spiszu i Orawie zatytułowanej „Co my za jedni i kielo nas jest na Węgrach”. Był również inicjatorem, a później i współpracownikiem „Gazety Podhalańskiej”³⁶.

7. Józef Buroń (*Wyrób płótna...*) — proboszcz w Lipnicy Małej, działacz narodowy. Artykuł *Wyrób płótna...* napisany w roku 1920 przeznaczony był do druku w „Gazecie Podhalańskiej”. Druk uniemożliwiły trudności finansowe gazety³⁷.

8. Mieczysław Cholewa (*Stroje ludowe...*). Opis ten powstał w roku 1939 i oprócz tekstu zawierał 16 zdjęć oraz 3 rysunki (zagięły). Autor był działaczem regionalnym z Sądeczyny, a pochodził z Długoleki koło Podegrodzia³⁸.

Mając w pamięci warunki historyczne, a także i charakterystyki autorów poszczególnych opisów, można pokusić się o ich ocenę. Po przeczytaniu tych materiałów nieodparcie nasuwa się stwierdzenie, że częstokroć ich wartość rozmija się z założeniami metodologicznymi, jakie przyświecały sekcji ludoznawczej TT. Mimo dobrych chęci autorzy przejawiają widoczne braki zarówno w metedzie jak i stylu pracy. Opisy zawierają zbyt pochopne oceny (J. Skupień, M. Cholewa) i także próby znalezienia przyczyn ogólnych zaniku określonej klasy zjawisk, często wyrwanych z szerszych układów, co prowadzi do potocznych, czasem asocjacyjnych interpretacji faktów (W. Staszal).

Charakter materiałów wskazuje wyraźnie na typ zainteresowań panujący wśród współpracowników sekcji. Śledząc historię etnografii widzimy, że badacze — amatorzy zawsze najchętniej opisywali zwyczaje. Opisom tym towarzyszy przekonanie, że zwyczaje giną, a współcześni o nich zapominają. Zwyczaj (obrzęd) fascynował badaczy z zewnątrz swą odmiennością, stanowił dowód odrębności określonej grupy etnograficznej. Szczególnie żywe zainteresowanie budził bogaty w rytuały obrzęd weselny. Według L. Stommy wesela stanowią największy procent opisów etnograficznych zanotowanych w Polsce od roku 1750³⁹. Wszystkie one posiadają podobny schemat relacji zgodny z chronologiczną strukturą obrzędu. Powszedna znajomość tej struktury potwierdzona olbrzymią ilością przypadków zdecydowała, że w opisach wesela szukamy dzisiaj czegoś innego. Mogą to być na przykład próby reinterpretacji⁴⁰ lub odkrywania form rytuałów i etykiety. Z tego punktu widzenia, z dwu niżej przedstawionych, opis I. Zawrotniak wydaje się być suchy i mało plastyczny. Autorka sumiennie

zanotowała przyśpiewki, natomiast bez wycucia sytuacji, w których określone przyśpiewki występują. Niezwykle barwny, pisany z dramatycznym zacięciem jest tekst A. Gąsienicówny. Autorka wykazała doskonały zmysł obserwacyjny i talent narracyjny. Jej opis skonstruowany został na zasadzie opowieści starego górala odwiedzającego przyjaciela. Oprócz opowiadania o samym weselu, niezwykle trafnie oddała autorka także zrytualizowany charakter całych odwiedzin (formuły powitań, sposób prowadzenia rozmowy, zwroty okolicznościowe itp). Bogactwo rytuałów widoczne w toku opisu stanowi dla współczesnego badacza jeden z jego największych walorów. Zaletą tego tekstu jest również forma dobrze spointowanej opowieści. Odpowiadał on zapewne wielce J. Zborowskiemu, który sam swoim szkicem nadawał częstokroć formę opowieści. Pisząc gwarą zwartą i piękną przekażywał w sposób niepowtarzalny — jak twierdzi M. Gładysz — atmosferę i psychiczne walory narratorów góralskich⁴¹.

Wierzenia związane z obrzędowością Bożego Narodzenia stanowią, podobnie jak wesele, niezwykle pociągający temat. Stwierdzić to możemy posługując się cytowaną już statystyką L. Stommy. Mniejsze zainteresowanie na przykład wierzeniami dnia Wszystkich Świętych dowodzi przypadkowości, mód i fascynacji wśród badaczy. Dotyczy to oczywiście nie tylko Podhala⁴². W obrzędowości przyciąga niewątpliwie najbardziej magiczne myślenie, lecz często również chęć przeciwstawienia się zabobonowi. Taki płytki „racjonalizm” widoczny jest miejscami w opracowaniu J. Skupnia. Natomiast A. Sikora w swoich powierzchownych obserwacjach przyznaje, że genezy niektórych zwyczajów nie jest w stanie wytłumaczyć.

Współcześnie wiemy znacznie więcej o ludowej wizji świata, o siłach w nim działających, a także o świętach jako formie ekspresji współistnienia świata i człowieka. Rozumiejąc mechanizm wartościowania przestrzeni w kulturze ludowej wiemy dlaczego „złe duchy” straszą na mostach, rozstajach i temu podobnych granicach⁴³. Badacz obserwator musi posiadać w tym wypadku, oprócz wiedzy, pewien rodzaj intuicji, którą bezbłędnie odnalazł J. Zborowski np. u Jana Wiktora. Publikując jego materiały ludoznawcze z Pienin, cytuje znamienne wypowiedź Wiktora o zwyczajach bożonarodzeniowych. Słowa te i dziś mogą być drogowskazem dla wielu etnografów:

„...wieczór (wigilijny — Cz. R.) daje broń przeciw wszystkim złym mocom cychającym na ludzkie dobro przez 365 dni, toteż każde źdźbło, każde ziarno, każde słowo ma swoje znaczenie, swoją wymowę, której często nie rozumiemy, bo symboliczna treść zatraciła się wśród wieków... Każda czynność posiadała obrzędowe znaczenie, każda była zaklęciem mającym powitać nowo narodzony rok słoneczny, przywołać dobre moce do izby, na pole, w każdy kąt gospodarstwa⁴⁴.”

To, co powyżej stwierdziliśmy, nie umniejsza w niczym zasług autorów. Podkreślamy, że opisy ludowych interpretacji świata dają nam wgląd w trwałe struktury ludowego widzenia kosmosu. Publikowanie takich archiwaliów potwierdza istnienie ogólniejszych głębokich struktur, z drugiej zaś strony daje możliwość badań porównawczych pozwalających na wyznaczenie granic regionów, zasięgów itp.

Materiały traktujące o pożywieniu są również wyrazem atmosfery panującej w sekcji ludoznawczej TT. Była ona z kolei odbiciem problemów, jakie nurtowały wówczas społeczników w regionie podtatrzańskim. Czyniono wówczas wiele, by podnieść stopę życiową mieszkańców, próbując się oprócz choćby na miejscowym tzw. przemyśle domowym⁴⁵. Apele antropologów, lekarzy i innych o poprawę stanu oświaty, higieny itp. znajdowały również wyraz w zainteresowaniach

badaczy. Stąd podjęto w sekcji prace o pożywieniu (E. Stercula, W. Staszek) o lekach stosowanych przez górali (F. Tabeau-aptekarz z Zakopanego) czy o medycynie ludowej (S. Rudzki)⁴⁶. Nie dziwią więc w publikowanych materiałach sądy oceniające, a także szczegółowe opisy przyrządzanych potraw czy indeks używanych produktów. Mają one wykazać ubóstwo lub różnorodność kuchni. Stanowią też (w tekście E. Sterculi) dowód zaradności, jako cechy grupowej Polaków.

Wyraźnym niedostatkami omawianych opracowań jest brak ciągu logicznego i poprawności wnioskowania (np. sposoby przyrządzania potraw przemieszano z opisem przechowywania innych środków żywności). Z innych, za brak typowy uznać trzeba niewłaściwą optykę opisów. Dokonywane są one z perspektywy opisującego, stąd w tekstach na przykład przekonanie, że Orawianie źle przyrządzają ryby, czy też stwier-

dzenie o ubóstwie stroju z okolic Leśnicy. Jest to błąd częsty u badaczy amatorów, którzy nie potrafią wyzbyć się postaw oceniających. Niemniej archiwalia tego typu zawierają wiele faktów, przynoszą bogaty materiał słownikowy (szczególnie Stercula, Buroń), a ich wartość historyczna jest niezaprzeczalna, pozwalająca na porównania i konstrukcję kierunku zmian.

Z perspektywy lat i dzisiejszej wiedzy, łatwo przychodzi obiektywne wypunktowanie zalet i braków publikowanych tu archiwaliów. Mimo wielu wad potrzeba ich publikowania nie ulega wątpliwości. Mądrzejsi doświadczeniem inaczej z nich możemy dziś korzystać. Od ich znajomości trzeba też będzie zaczynać, gdy, być może, dojdzie wreszcie do opracowania nieistniejących wciąż monografii etnograficznych Podhala, Spiza i Orawy⁴⁷.

¹ M. Gładysz, wstęp do „Pism zebranych”: St. Witkiewicz, t. 3 „W kręgu Tatr” s. X–XIX, Kraków 1970; J. Bujak *Muzealnictwo etnograficzne w Polsce (do roku 1939)*, „Prace Etnograficzne” ZNUJ zeszyt 8, 1975 s. 91–92.

² O początkach wspomnianych towarzystw, muzeum i ludziach w nich działających pisano już wielokrotnie, odsyłam więc czytelnika do następujących najistotniejszych opracowań: M. Gładysz *O działalności J. Zborowskiego w J. Zborowskiego „Pismach Podhalańskich”* t. 1 s. 16–54; W. Jostowa *Muzeum tatrzańskie „Lud”* t. 49, 1965 s. 751–776; J. Bujak, *Muzealnictwo etnograficzne...*, op. cit., s. 88–95 i 110–116; W. Krygowski, *Rola PTT w badaniach polskich gór i jego znaczenie kulturoznawcze*, Symposium „Góry w kulturze polskiej”, PTTK Kraków 1975 s. 11–24.

³ J. Bujak, *Muzealnictwo etnograficzne...* op. cit. s. 111 i 113; Konstanty Stecki, *Początki kolekcjonerstwa etnograficznego na Podhalu*, „Lud” t. 53, 1969 s. 235–236.

⁴ J. Bujak op. cit. s. 114; K. Stecki op. cit. s. 237.

⁵ *Sprawozdanie Sekcji Ludoznawczej TT*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” t. 34 1913, s. XLI.

⁶ B. Piłsudski jest autorem swoistego memoriału o etnografii, w którym postuluje m. in. zespolowe opracowanie programu badań etnograficznych, organizowanie zjazdów specjalistycznych etnografów Polaków, wydanie mapy obrazującej zasięg polskiego osadnictwa, tworzenie muzeów etnograficznych, wprowadzenie wykładów etnografii do gimnazjów i szkół wyższych. Zob. B. Piłsudski, *W sprawie zjazdu etnografów polskich „Lud”* t. 27, 1911, s. 267–269.

⁷ *Sprawozdanie sekcji ludoznawczej Tow. Tatrzańskiego*, „Pamiętnik TT”, op. cit. s. XLI; Archiwum Sekcji Ludoznawczej TT – Księga protokołów 1911–14 i 1918–19 s. 3 i 4, Archiwum Muzeum Tatrzańskiego (dalej A.M.T.) nr kat. AR 163; *Protokół z XL zwyczajnego walnego Zgromadzenia Tow. Tatrzańskiego*, „Pamiętnik TT”, op. cit. s. XLIX.

⁸ M. Gładysz *O działalności J. Zborowskiego*, op. cit. t. 1, s. 26.

⁹ *Sprawozdanie sekcji ludoznawczej TT*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”: t. 35, 1914 s. XLIV. (*Sprawozdanie* pisane przez B. Piłsudskiego).

¹⁰ M. Gładysz *O działalności...* op. cit. s. 26 i 27; *Sprawozdanie sekcji ludoznawczej TT* „Pamiętnik TT”, op. cit. s. XLVI i XLVII.

¹¹ Archiwum Sekcji Ludoznawczej TT – Księga protokołów, 1911–14, A.M.T., nr kat. AR 163 s. 19–71.

¹² Członkami Sekcji byli m. in. hr. W. Zamojski, hr. A. Potocka, Ksawery Prauss, M. Zaruski, J. Żuławski, B. Wigiliew, K. Dłuski, A. Chramiec, M. Limanowski. Obok typowo „finansowo-prestizżowych” spotykamy tu również nazwiska wybitnych społeczników i specjalistów w swoich dziedzinach, którzy przeciw nędzy nie prowadzili badań ludoznawczych. Stanowili oni zapewne wdzięczne i interesujące gremium słuchaczy odczytów, używając wielu akcjom swego autorytetu i poparcia moralnego, ale podkreślamy jeszcze raz – badań terenowych nie prowadzili. Pełny skład sekcji ludoznawczej zawiera „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” R. 34; 1913 s. XLIX–XLV i R. 35, 1914 s. XLIX i XLVIII.

¹³ B. Piłsudski w rozmowie z S. Żeromskim powiedział kiedyś, że bogaci mają dawać pieniądze na prace naukowe, a biedni muszą naukowo pracować... oczywiście dopóki świat się nie zmieni. Cytat wg relacji J. Zborowskiego *Pisma Podhalańskie* t. 2, Kraków 1972, s. 113.

¹⁴ Z braku miejsca trudno pisać tu szczegółowo o tym skądinąd frapującym temacie do końca w pełni ciągle jeszcze nie opracowanym. Odsyłam więc czytelnika do: J. Zborowski *Pisma Podhalańskie* t. 2 s. 106–190.

¹⁵ Archiwum Sekcji Lud. TT, Księga protokołów s. 6, 7, 20 A.M.T., AR. 163.

¹⁶ Wszystkie moje stwierdzenia o pracy Sekcji opieram na cytowanych wyżej sprawozdaniach publikowanych w Pamiętniku TT i materiałach Archiwum Sekcji Ludoznawczej TT. A.M.T., AR nr kat. 163.

¹⁷ W liście z dnia 1.VIII.1913 B. Piłsudski pisał: „...już dawno nie mam wiadomości o przejawach życia sekcji i wnioskuję, że zaproponowany konkurs na fotografie i opisy nie doszedł do skutku...”, Arch. Sekcji Lud. TT. A.M.T., AR 164 karta 63. W odpowiedzi B. Giżycka w liście z dn. 7.VIII. 1913 pisała: „...nic nie robimy, to jedyna odpowiedź jaką mogę Panu dać. Ja nie nadaję się do rządzenia, o czym już dawno Panu wspominałam. Reszta członków Zarządu to ludzie, których etnografia tak obchodzi, jak, dajmy na to, Pana krój sukni, którą mam zamiar teraz sobie zrobić”. Arch. Sekcji Lud. TT A.M.T., AR 164 karta 64.

¹⁸ Uczynili to: K. Przerwa-Tetmajer, B. Giżycka, B. Piłsudski, L. Winnicki. Materiały zostały opracowane przez A. Langerę.

¹⁹ Jedna z kopii projektu znajduje się w Archiwum Sekcji Lud. TT, A.M.T., AR 164 karta 67.

²⁰ *Sprawozdanie Sekcji Lud. TT*, Pamiętnik TT R 35, 1914 s. XLVIII.

²¹ Niezwykle interesująco wspomina czasy I wojny na Podhalu J. Zborowski w *Pismach Podhalańskich* t. 2, s. 106–190.

²² W pierwszym powojennym zebraniu sekcji udział wzięli: St. Barabasz, E. Brzeziński, B. Dłuska, F. Pawlica, K. Stecki, E. Wesółowski, B. Wigilew, S. Wyrzykowski, J. Zborowski, S. Żeromski. Archiwum Sekcji Lud. TT, Księga protokołów 1911–1914 i 1918–1919. A.M.T., AR 4 163, s. 81.

²³ Informacje o dziejach Rocznika pochodzą z cytowanej w poprzednim przypisie książki protokołów z Posiedzeń Zarządu Sekcji Lud. TT op. cit. Sprawozdania z lat 1918–1919 pisane są ręką J. Zborowskiego. Dzieje Rocznika wspomina także K. Stecki w artykule *Początki kolekcjonerstwa etnograficznego na Podhalu*, „Lud” t. 53, 1969, s. 232–244.

²⁴ J. Zborowski *Pisma Podhalańskie*, t. 2 s. 113–115.

²⁵ J. Zborowski *Z dziejów ludoznawstwa i muzealnictwa na Podhalu*, Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie, 1976, nr 6, s. 35–115. Na marginesie dodam, że w historii nauki postaci B. Piłsudskiego nie doczekała się należytą mu monografię. Wprawdzie w Archiwum Katedry Etnografii UJ znajduje się praca magisterska E. Dudy pisana w roku 1974 pod kierunkiem prof. dr M. Gładysza pt. *Działalność organizacyjna i naukowa B. Piłsudskiego w zakresie etnografii i muzealnictwa*, lecz jak to zwykle bywa w tego typu opracowaniach – zawiera ona wiele szczegółów, brak natomiast merytorycznej oceny jego dorobku naukowego, inicjatywy i działalności organizacyjnej na tle ogólnej sytuacji nauki na ziemiach polskich.

²⁶ J. Zborowski *Pisma Podhalańskie*, op. cit., t. 1 s. 461.

²⁷ J. Berghauzen *Przedmowa do Pism Podhalańskich* J. Zborowskiego t. 1 s. 9

²⁸ M. Gładysz *O działalności J. Zborowskiego* op. cit. t. 1 s. 46.

²⁹ J. Zborowski *Pisma...*, op. cit. t. 1 s. 192–197.

³⁰ tenże, *Pisma...*, s. 461 i 462 oraz pisane przez Zborowskiego sprawozdania z posiedzeń Sekcji Lud. TT 1918–1919. A.M.T., AR nr 163 s. 81 i następne.

³¹ Materiały do katalogu rękopisów Muzeum Tatrzańskiego, A.M.T. A.R. sygn. 253, i; także K. Stecki, *Początki kolekcjonerstwa...* op. cit. s. 243

³² Materiały do katalogu... A.M.T. AR sygn. 253, i; J. Zborowski, *Pisma...*, op. cit., t. 1 s. 201 i 265.

³³ Materiały do katalogu... A.M.T. A.R. sygn. 253, 8.; J. Zborowski *Pisma...* t. 2, op. cit., s. 155 i 18L.; Archiwum sekcji lud. TT – Księga protokołów 1911–1914 i 1918–1919. Sprawozdanie z 18.IX.1918.

³⁴ Pamiętnik nr 35, 1914 s. XLVI. Materiały do katalogu... A.M.T., A.R. sygn. 254,4. J. Zborowski *Pisma Podhalańskie* t. 2, s. 173.

- ³⁵ Materiały do katalogu... A.M.T., A.R. sygn. 253, 2. Pamiętnik TT nr 34, 1913 s. XLV; K. Stecki *Początki...* op. cit. s. 237.
- ³⁶ Materiały do katalogu... A.M.T., A.R. sygn. 254, 6; Pamiętnik TT nr 35, 1914 s. XLVI; J. Zborowski *Pisma...* op. cit. t. 2 s. 162 i 169.
- ³⁷ Materiały do katalogu... A.M.T., A.R. sygn. 254, 2.
- ³⁸ Materiały do katalogu... A.M.T. A.R. sygn. 253, 10.
- ³⁹ L. Stomma *Stan badań nad obrzędowością od poł. XVIII wieku*. „Etnografia Polska” t. 19, 1975, zeszyt 1 s. 83–92.
- ⁴⁰ Np. interpretacja strukturalistyczna L. Stomma, *Mit Alkmeny*, „Etnografia Polska” t. 20, 1976, zeszyt 1 s. 99–110.
- ⁴¹ M. Gładysz *Z dziejów kultury ludowej*, op. cit. t. 1 s. 286–7; Por. także J. Zborowski *W starej karczmie na Ustupie*, op. cit. s. 485–489.

- ⁴² Dowodzi tego w pełni L. Stomma, *Stan badań...*, op. cit.
- ⁴³ Patrz np. J. R. Tomicczy *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i czło-wieka*, Warszawa, LSW 1975; L. Stomma, *Mit Alkmeny*, op. cit.; K. Mo-szyński, *Kultura ludowa Słowian*, Warszawa 1967, t. 2 cz. 1. s. 202, 322 i nast.
- ⁴⁴ J. Zborowski, *Materiały ludoznawcze z góralszczyzny*, Jan Wiktor jako etnograf „Pisma Podhalańskie” t. 1. s. 370.
- ⁴⁵ M. Gładysz, *O działalności J. Zborowskiego*, op. cit. t. 1 s. 21.
- ⁴⁶ Pamiętnik TT t. 35, 1914, s. XLVI.
- ⁴⁷ Monografie tych dwu ostatnich regionów są najbliższe realizacji, gdyż w Katedrze Etnografii Słowian UJ z tym właśnie zamiarem podjęto kilka lat temu intensywne badania terenowe.

Jak się żywi miejscowa ludność na Podhalu

Nadzwyczaj ubogą jest spiżarnia gospodyni góralki na naszym Podhalu. Ziemniaki, kapusta, owies swojej uprawy, kukurydza, jęczmień, ryż nabyty, niezbyt przyczyniają się do urozmaicenia zastawy. Gdy dodamy do naturalnego ubóstwa jeszcze i niski poziom kultury, brak jakiegokolwiek umiejętności w przyrządzaniu potraw i przypatrzymy się ich codziennemu żywieniu się tak w porze zimowej, jak i na przednowku, w dni wesela jak i postu, spostrzeżemy, że pożywienie to jest zaiste po spartańsku jednostajne. Nie ma tu żadnej systematyczności i porządku w następstwie potraw, a w braku wyboru potraw taki sam niemal jest obiad, o ile jest, jakie było śniadanie, a tym podobna wieczerza.

I tak: Jadło, bez różnicy pory dnia i roku, tak ubożego jak i dostatniejszego górala składa się zazwyczaj z mleka z płacikiem z kukurydzy i z mąki owsianej, albo też z chleba u plac-

karzy nabywanego. Ten sposób śniadania nie jest pierwotny, jest od gości przyjęty. Pierwotny bowiem polega na spożywaniu ziemniaków, klusek (mamałygi) z omastą, jak masło, słonina — lub z mlekiem kwaśnym, rzadziej ze słodkim. Jesienią, w czasie kopania ziemniaków w polu, z dala od domu i w zimie, podczas dni krótkich punkt ciężkości niejako starań gospodyni góralki około dziennego pożywienia spoczywa na śniadaniu, bo dzień krótki, obiad nawet schodzi zupełnie na plan drugi, przy wczesnym rannym ognisku sporządza się naprędce na ten cel jakąś potrawę na obiad, jak kapustę, która może stać ciepła przez kilka godzin w garnku, z grulami (ziemniakami) ugotowanymi lecz nie potluczonymi, kaszę jęczmienną, ryż omaszczony lub na mleku, jagły, czasem, dodatkowo, karpiele z potluczonymi ziemniakami zmieszane.

Większa cokolwiek różnorodność w śniadaniu jest w czasie



Wędzarnia w Maruszynie-Janikach fot. J. Darowski



Wnętrze izby czarnej fot. T. Studnicki (repr. R. Bukowski)

mięsoпустnym, kiedy zwykle zdobywa się góral na zabicie podkarmionego wieprzka. Wtedy, przez pewien czas, póki zapasy starczą, bywa śniadanie (zastępujące zarazem i obiad) urozmaicone rosolem z wieprzowiny, a właściwie barszczem z kwasu kapuścianego (tzw. kwaśnicy), na którym gotują wieprzowinę. Ten jedzą najchętniej z grulami — no i z mięsem z tego rosolu czy barszczu. Inaczej przyrządzać potraw mięsnych góralka przeciętna nie umie. O różnej wartości mięsa w tym samym bydłociu nie ma najmniejszego wyobrażenia.

Gdy jesienią nagodzi Pan Bóg obfitości grul, co się czasem trafia, to z przyjemnością zjada się tu potrawę zwaną kluskami szczykanymi, które przyrządza się z tartych surowo ziemniaków i wykręconą masę zarabia dla spoistości mąką. Po ugotowaniu dodają do tego omastę lub leją słodkie mleko. Z tartych też ziemniaków, zarobionych mąką, pieką w tym czasie moskałe tj. placki, które się je na podwieczorek (lub częstuje gościa, sąsiada) z masłem, o ile jest, lub zaopatruje gazdę wybierającego się na robotę całodzienną do lasu. Mięso bywa na stole górala spoza Zakopanego rzadkim zjawiskiem i to tylko jako produkt własnego gospodarstwa w postaci wieprzowiny, baraniny i cielęciny, czasem, ale bardzo rzadko, gęsinę, bo gęsi w Zakopanem i najbliższej okolicy z powodu braku ziarna, bardzo mało chowają. Gęsinę przyrządza góralka tak jak i wieprzowinę, tj. gotuje, zalewając kwaśnicą kapuścianą, by mieć do grul barszcz czy rosół, jak kto chce nazwać — oni to nazywają — jak i wszelki rosół — polewką (wyraz rosół ma inne znaczenie w tutejszej gwarze), a mięso zjadają jako sztukę mięsa z moskałem lub z chlebem. Inaczej gęsinę nie

przyrządzą. Smalec wytapia się i używa jako omasty. Cielęciny gotują na wodzie, a gdy się już dogotowuje, dodają trochę mleka słodkiego.

Jaj mało górale używają (choć ich kurniki dość ich dużo produkują) jako drogiego obecnie artykułu spożywczego, który wolą za dobre pieniądze sprzedać. Czasem tylko, w jakie znaczne święto, lub też w braku mięsa, na przyjęcie jakiego „przekłanego” gościa, góralka przyrządzi jajecznicę. Jaj na twardo mało używają, na miękko nigdy.

Latem i jesienią mają jeszcze niektórzy „bředzę” owcza, choć coraz rzadziej, bo i ser owczy, jako produkt popłatny, wolą smakoszom sprzedać pod postacią przecenianych już dzisiaj oszczepków (baryleczkowatych serków ozdobnych), niżeli przerabiać na bředzę do użytku domowego. Gdy się trafi, że gazda ma bředzę od swych owiec, pasionych latem na halach, to bředzy tej używa do placka lub chleba, albo jako dodatkowej okras do mamalygi, rozciągniętej cienko na misce, w środku mamalygi w dolku jest omasta smażona jak: masło, słonina, lub też masło nietopione, włożone do klusek i łyżką gorącej mamalygi dla roztopienia się przyłożone. Używają też bředzy do robienia zaprażki, która — wodą wrzącą zalana — zastępuje mleko do ziemniaków lub klusek.

Jarzyn, które się tu na Podhalu — z wyjątkiem lichej kapusty i takieje brukwi, zwanej tu karpiełami albo kwakami — z braku starannej uprawy nie udają, jak najmniej używają.

Nie można też brać w rachubę roślin strączkowych, gdzie indziej stanowiących silną podporę spiżarni, tu w minimalnej tylko ilości i jakby dla grymasu hodowanych.

Żadnych przetworów owocowych w braku owoców jakichkolwiek.

Lud góralski jest formalnie pobożny, objawem pobożności jest między innymi bardzo ściśle przestrzeganie postów. Z dyspensy jakiegokolwiek od postu bardzo mało korzysta. Ale post jest dwojaki: z pobożności u jednych prawdziwej, u innych z ubóstwa. Czymże się więc wtedy żywi tutejszy góral, kiedy w dni mięsopustne żywi się tak ubogo, jak wyżej przytoczyłem? Żywi się jak asceta, je potrawy bez nabiału, jałowe grule ze solą, kluski z kwaśnicą na suszonych grzybach. Dobrze, jeżeli jest olej lniany, którym się krasi wtedy potrawy, do których i pieczone grule należą a niemniej i bryja, z mąki owsianej potrawa, którą każdy przyrządzi, kto ma dużo wrzącej wody a mało mąki. Sypie się mąkę na wrzątek, ciągle mieszając warzączą, a odstawiwszy potem, zalewa się (mieszając) zimną wodą, przez co bryja „skrupi” się, tj. zetnie w drobne grudki i krupki, zamiast dać masę klajstrowatą. Ot i potrawa postna gotowa.

Dostatniejsi gazdowie dają parę korcy owsa do browarku w Witowie u Ganobów lub Jawolcyków, gdzie im po pewnym czasie nawarzą cieniutkiego piwa owsianego, które jest dobre do picia, a zwłaszcza do zastąpienia w postnych potrawach mleka. Jak mianowicie tam to piwo przyrządzają, to już chyba kolega z Witowa nam opisz. Wiem to, że dawniej było więcej takich browarek i olejarni, dziś liczba ich zeszła do minimum. Co do używania trunków alkoholycznych, to wobec zawiązania w tut. szkole tow. „Aniola Stróża”, mającego za cel absty-

nencję od trunków wśród młodzieży szkolnej, napojów alkoholowych używa znikoma część młodzieży szkolnej i to przysgodnie.

Nie wiem jak jest w innych okolicach, co do znajomości u ludu roślin leczniczych lub trujących; góral tutejszy rozpaczliwie mało się na tym zna, a kiedy mówi, że zna się na ziołach, to blaguje najzupełniej; był — i jeszcze jest — przez zabobon i gusła opanowany, nic więc dziwnego, że w chorobie wzdycha do sadła świstaczego, które czy na zewnątrz, czy na wewnątrz użyte, cudowny niemal skutek, według ich wierzenia, sprawia. Kto może, kupuje wtedy za 10 lub 15 guldenów świstaka i zażywa. Jest to powód, nawiasem mówiąc, ginienia tych zwierzątek. Wierzy w zamawiania gościów i uroków przez baby, wierzy w skuteczność wody z dziewięciu źródeł zacierniętej i w święto Trzech Króli poświęconej, wierzy w sny, ale nie ma jeszcze zaufania do porady i fachowej pomocy lekarskiej. Nic też dziwnego, że nie słyszałem tu o jakichkolwiek rozsądnych sposobach postępowania z chorymi lub ich żywienia.

Z tego pobieżnego opisu widać, jak ubogo i niedostatecznie żywi się nasz góral, dzięki swemu konserwatyzmowi, twardym warunkom klimatycznym i ubóstwu swej kamienistej gleby z jednej strony, a znikomemu jeszcze stopniowi oświaty z drugiej. Nie dziw przeto, że w swym potomstwie stale choć zwolna, przez pokolenia, fizycznie i umysłowo karłowacieje.

Zakopane, 1914 r.



Olejarnia u Jarząbków „spod Buka” w Bańskiej Dolnej fot. J. Darowski

Co Wojtek Jarzombek o staroświeckim weselu na posiadak opedział

W grudniowy zimowy wieczór wybroł sie Wojtek Jarzombek na posiadę do swojego spółnika Symka Zeglenia. Pomeślł se: Downok hań nie beł, trza zażyć do niego. Dyc jo przecie hoćkie hań hodzowół, wroz my zośli i po świcie hodzali, ze ta nie trza i zabacować jedyn do drugim.

A Symcysko to belo bars fajne, zycliwe i zgodne hłopisko. On nigda nikogo nie ukrzywdziel, złego słowa nie rzuk nikomu, heba jesce kieby móg, toby kozdemu doradziel. Nie dziwota, ze go Wojtek rod widziol.

Przychodzi do ھاłupy Symka, syjmuje kapelus i gwarzy:

— Niek bedzie pofolony Jezus Krystus!

— Na wieki! Witojcie Wojciechu! — wito go Symek

— E! Trzeba by wom gorącego popiołu pod nogi!¹ — dokwaluje Symkowo. — Cożeście sie taki podufaly zrobiel, co teraz do nos ani nie zazierocie? Jużeście moze u nos ruski rok nie beli. My juz z moim myśleli, żeście sie moze pogniewali.

— E! Cozby tyz ta jek sie miol gniewać? Bedem za to teraz wicył hodziel, bo widzem, ze bede długo zeł, kiek wos zastol przy jedyniu — (a oni prawie wieczerali)².

— O! juści bedzecie — godo Symkowo.

— Je, nie kciolbyk juz bars długo żyć.

— Zje cemuz tak, krzesny ojce? — ospytuje się go nomłodo Symków dziewczyna, Marysia — Cy się Wom juz tak to zycie ucło?

— Zje prawiec ze sie i ucło i tam tyz sie nimos co napierać. Bo cłek, kie juz stary, to nie tak mu śleobodno jako za młodu. Prowda, Symonie? — przypatrzel sie na Symka i siod se ku niemu.

¹ Taka jest „przypowiodka”, o ile ktoś lubiany rzadko do znajomych i swoich przychodzi.

² Gdy się przyjdzie do kogoś i zastanie go przy jedzeniu, to przybyły ma długo żyć.



Taniec weselny górali — ilustracja z „Tygodnika Ilustrowanego (1860 r.) rep. R. Bukowski

Symek głowom kiwnon jeno.

— O hej! Świątom prowde gwarzycie, jo samo tak dotuzem, bo pokiel cłek młody, to coż mu! Nijakiej biydy ani nicego sie nie boi. Hipko po wirhak, w tońcu leki, do roboty sykowniejsy, osotańsy na sytko i prec uńdzie, zakiel go nogi zbolom, a towarzystwa wseliniejakiego mu nie hebio. Kozdy tyz wycyl jak ze starym pogwarzy. A stary ci juz jako stary; bodej ta, bodej! Nozeckami przelewdy ruso, zbacuje downe hipkanie. Tońceł nie bees, a choćyś jescie móg z półtora raza poskocyc, to by ci pedzieli, żeś zgłupiol. Pluca tyz juz hebniejse, ciężko sie odyho. A młodzi to ani ze starym pogwarzyć nie fcom, jacy ku młodym uciekajom a starym poturajom. Tak, tak, Wojciehu! juz ta my to nie dzisiejsi. Ani sie cłek spodzieje, kie ty roki przelecom.

Tak se oni poprzybacowali downe młode roki i posmutnieli oba. Wojciehowi świercka po licu przeleciała i zdyhło sie mu ciężko. A Marysia posła zaroz po wiecerzy prząć len i ciekawie słuhała tej gwary. Zauwozeła świercke i smutne wzdychnie Wojcieha i pado:

— E! wos moze cliwo za wasom niebozyćkom, krzesny ojce?

— Prawiec żeś wygadło, dziywce, bok se kolwicek zboceł w tym imieńcie o niej.

— Jo nie bocem wasej — godo Marysia.

— He! Kazbyś ta bocela, kie cie jescie moze ani na świecie wte nie belo. Dyc to juz dwaścia roków na Gromnicnom jak mie odesła.

— A kielo roków se wy rahujecie? — zagadnon Symon.

— Po leku, pockojciez, niek se pozbacujem. Dwaścia jak umarla niebozycka Rejna, a siedem trzydzieści me gazdowali, to siedem piędziesiont, a kiek sie zenieł, tok miol dwaścia i trzy. No to mom ośmdziesiont. Tak ósmy krzyzyk sie końcy.

A Marysia przędła jeno i słuhała i nareście gwarzy:

— E! godalibyście co inkse, krzesny ojce, nie ino o starości. Jesceście hłop do wzięcio!

— Widzis jom! No coż ci mom godać.

— Krzesny ojce, godojciez o staroświeckik weselak, bok strasnie ciekawo.

— Co jo nie slysem! A mozebyś ty kciała iść za mnie?

— E moze. Cozby nie!

— Is, is! Jako to godajom: Na jadwieńcie namówiem cie, w miesopuście odeńdem cie. No to ci juz opowiem o tyk weselak, kieś tako noremno na starego.

No i siod se Jarzombek na piecu, zakurzel fajecke i zacyno:

— No to słuhojcie!

Sytka sie pocisyli, a Wojtek gwarzy tak:

— Naprzód sie zacynało od nomówin. Jak sie widziała młodemu dziewczyna, to pedziol pirwej dóna, ojcu i mace. Jak oni dokwolili, to sytko sło dobrze, bo i duzo dopomogali. I uradzieli iść do niyj na nomówiny. A kieby sie casem belo trefielo, ze nie nomówili, to lo nik nie bel zodyn styd, to posli dalej. Jo se zbacujem, jedne takie nomówiny i wesele, na ftoryk i jo bel. Temu bedzie siedymdziesiont roków. Bocem sytko dobrze, hoćek bel smarkoc.

Młody pon bel Jasiak z Glejcarowa a młodo pani Hanka Królickowo tustela. I wybrali się na te nomówiny. Jasiak kónie pozaprzęgoł do kumoterskik sonek, bo ta wte insyk nie belo, jescie i takie nie kozdy miol. Bely to male sonki, zdobne s przodka i z tyłu toconymi słupeckami, co sie nazywały lalki. Ś nim wybroł sie ociec i pore znajomyk cy krewnyk, niby to swacio. I wzieni ze sobom piwa cy wina. Gorzołki to ta honorniejsi wte nie nosali, jescie sie bars wystrzegali, coby sie wte nie opić. Przybrali sie i pojehali.

Kie zajezdzałi juz do do obory zbyrcęcy, to juz sytko, ze to nomównicy jadom. Bewało wtej w zwycaju, ze po pięć

zwnókwów kóniom przypinali. Hej! Toz to zbyrcalo! Kóniom jeść rucieli, bo wieźli trohe ze sobom a sami posli do izby. Wleźli, pozdrówkali, przywitali się i zaceni gware ozpytujący, co tu slehno, jako sie tu zimujecie i o gazdostwie, a nareście: cy nos tu przyjmiecie a nie wyśmiejecie. Królickowie dobrze do nik gwarzeli, juz poznali, ze bedzie cosik z tego. Hance, choć sie Glejcarowion i widziol, to przecie końdek posmutniała, bo to, wycie, widziała, ze lo niyj zmiana bedzie.

Ale urodzajom i urodzajom wselinijako, o majontku, o Józku i Hance, różnie ci jom i ci jego kwolom i różne przeróżności. Cęstujom godnie winem i odkazujom po muzyke i grajom do rania blisko. W hałupie zrobielo sie wesoło ani sie spodziejający. Hanka tyz sie godnie ozweseliła.

I uradzieli, coby ik zaroz pozenić, w tym miesopuście, bo to bel długi. I odjechali z nomówin weseli du domu śpiewający, telo ik slehno bogu:

Kwoła Panu Bogu, co my nomówili,

Hebojmez du domu, coby my robili.

Piestrzonków lo norzeconyk nie znali downijj. Case, jak po nomówinak wesele miało być niefnetki, to robili zakłod o piniondze, o piędziesiont abo sto ryńskik, jak sie cofnie ś nik ftory.

U Królicka juz sie zacynajom ryktować i sykować koło wesele. Biolom izbe sposobiom do tońca i sedył o Hańcynym weselu gwarzom. Juz opowiedzi zapisane, juz i pociorze młodzi u probosca smówieli. Downijj to dopieroćko przed ślubem uceł ksiądz katehizmu wycyl, skól wte nie belo. To sie nazywało przed ślubem pociorze, iść do pociorzy. Teroz pytoce jescie strojom, bo juz blisko do wesele.

Wybrali hłopoków urodnyk, głośnyk, takik, co sie ik nie postydziel nik. Cuhy mieli corne, wysywane cyrwono, rańtuhy biole bez ramiona jaz do kolon spadajom, a po rańtuhak stązki kolorowe poupinane. Za kapelusami stązki, a końce stązków spadajom po skrzelak kapelusa, a za kapeluse bukieł duzy, różowy i cyrwony z kwiotów kupny. Poprzeposani beli bez poły syrokim posem, siedzieli na kóniak osiodłanyk a dobranyk do jednyj maści. W rękak mieli nohajki. Bewały włosnej roboty z kozik raci, rzemieńie na końcu splatane, a kónie miały u głowy biole, nowe hustecky. I tak jehali wse porom równo a na to bars uwozali.

No i dzień abo dwa przed ślubem wyprawili ik młodzi spytować na wesele. Jehali do krewnyk i znajomyk. A kie pytoce wyjezdzałi, to krzyzyk zrobili nad sobom, a sytko wyśli patrzeć na nik, a óni zaśpiewali:

— Kie se młodo pani družbów wyselała,

Jedwobnom husteckom ocka wycierała.

A co fila, to nowom śpiewonke spiewali. Abo tak:

— Pytoce, pytoce, komuz wy pytocie?

Temu Janickowi, co wy go nie znocie.

A kie przyjechali do tyk, co ik pytać mieli na to wesele, to poslazeli z kóni, kónie uwiązali ka u goja na oborze abo u plotu, wleźli do izby, piknie sie pokłonieli i zaceni tak pytać:

Od niedziele do niedziele

Prosieli wos na wesele

Pon młody i pani młodo

Pon stary i pani staro,

Cobyście przyšli, s nami nie zgardzieli,

Bo oni by tego barzo se zyceli,

Bedzie hań doś wygody,

Bo hań jes zlob wody,

Bedom ta i skrzyпки,

Fto do tońca gibki,

Bedzie hań i bas,

Ale trza przyńść wcas.

Bedzie i polewka,
 Moze i nolewka,
 A i golembie,
 Co siedzialy na dembie,
 Bedom i grule,
 Co ik skrobały wargule
 I różne korzenie,
 Co ik baby targaly ze ziemie.
 Bedzie sytkiego doś,
 Ale trza mieć piniędzy gorzc.
 Sytkie hań bedom baby,
 Bo weselu barzo rady.
 Musicie przyńść nos wyświacyć,
 Bo my musieli zyto drogo zapłacić.
 Więcyl my sie nie uceli,
 Bo my książki potracieli.

A wyświacyć telo znacy, co musicie przyńść na wesele,
 bo my by za to odpowiedzieli, nie wierzeli by, co my u wos
 pytali.

Po takim pytaniu jesce roz sytkik bars piyknie pytali, starsyk
 po ręcak bośkali, no i musieli im przyrzec, ze sumiennie przy-
 dom. I tak hodzieli dalej i w kozdej hałupie samo tak pytali.
 Po temu jesce hodzieli i młodzi a tyz bars grzecnie pytali jeno
 juz nie wiersem.

A zatela u młodej paniej ryktowali różcki na kónie, coby
 ubrać ik na wesele. Robiły ik druscki i młodo pani o kielo
 ta casu miała. Nie bely z bibul jako teraz, ba robiyli z bielućkik

piórek gęsik i na gałazki po trzy i štury piórka ukladali do kó-
 lecka jak kwiotek i na kozdej gałazce przykręcali oblankom
 cyrwonom. Bely pieknie takie różcki.

— Juści ze i piekniejse jako teraz ty z bibul — dokwalujom
 Symkowo i Marysia. — Jak dysc loł, to nie oblaziely jako te-
 raźnie.

A przy robieniu różcek to grali case i wyśpiewowali na ten
 ostatni wiecór lo młodej paniej. Na drugi dzień juz ik wesele.
 Ludzie sie zjezdzaom do Królicków, więcyl jak dwaścia fur
 zjechało. Przyjechał tyz juz i pon młody z muzykom.

I sytkik witajom, zajmjom do izby na śniodanie. A młodo
 pani sie stroi w drugiej izbie abo w kumorz. Kóniom juz
 sytkim różcki poprzyprawiali, pon młody juz pod bukietem,
 w corny cuze nowutkiej. Pytoce juz cekajom, druzba juz miol
 tyz różcke weselnom w ręcak, bo fte był zwyk, co był jedyn
 druzba, co jechał wroz z panem młodym na kóniu za pytocami,
 a tyn trzymoł takim różcke w ręcak. A beli insi tyz, co na kóniak
 jechali, to niby swacio, jechało ik po pore por nawet.

A młodo pani w białej spódnicy tiulowej sła syroko jak štury,
 bo pod spodkiem miała spodnice godnie podkrohmalone,
 haktowane w ręcak, hakty syrokie i na pó łockia z piknymi
 zembami. Gorset miała bioly w wysywanymi bukiecikami
 jedwobiem abo cały zlotogłowiowy, kosule cienkom swojej
 przędzy, bielućkom, wybielanom, tyz haktowane rękawy,
 a pod syjom krezka a na niej korole, z krzyżem abo talorem.
 Wtej kozdo miała korole. Boty zółte, rańtuk na ramionak
 tiulowy i wionek cały na wierek głowy, z bukietów kupny, zie-



Grupa weselna w Zakopanem (1918 rok) repr. R. Bukowski

lony, coś go z precka ujął, u koroli stązka. Warkoce spuściła a u nik stązki tyz wisiały. Wtej to tak hodzały. Druzoki tak sie ubierały jako pani mlodo, a w zimie odziewały kozuhy cyrwone na wirk. Staroświeckie spodnice bely i po dwaścia papirków kwioty na nik wysywane, teraz takik ni ma.

— Moja bábka miała takom — bocem — spodnice — pado Symonowa, ale jom do niej ubrali jak umarła, bo se tak zycela, telo rada widziała takie spodnice.

— No, toście juz sytka gotowi — pado jedyn starsy gazda, powozany od sytkik.

— No gotowi — odpedzieli.

— To shocie sie syčka dowjedna i postoićcie tak, coby na pośrodku miejsca końdek belo, bo hnet pojedziemy do ślubu, a trza co przemówić do młodyk, a ojcowie im dadzom błogosławieństwo.

I ześli sie sytka dowjedna, nie hyblo nikogo. Ciho sie w izbie zrobielo. A ón gazda — to bel Józef Gąsienica, przewodnik kie jesce bel mlody, takom przemowe uzdał, no i stanon se w pośrodku, przezegnął się i godo tak:

— Kie Jadam z Jewom w raju pogrzyseli,
To tym wielgim grzyhem naród zarazieli,
Ale Bóg nolepsy jesce sie zlutowol,
Dróge do wiečności narodom zgotowol.
I my kozdy o tym zawse pamiętojm,
Ze Bóg zondo od nos swej noświętej kwoly,
By my go kwolili i jemu szluzeli
I przyslym norodom o tym spominali.
I wy, młode państwo, co sie zabierocie,
O tyk pore słowak nie zapominajcie.
Nie po to sie biercie, byście źle przczyli,
Ale zebyście Boga więcej wykwalili.
Pożrej, panie mlody, na tyn paniom mlodom,
Cy bedzicie zyli oba w jedno zgodom.
Tak ze i ty, pani, na pana mlodego,
Cy ci sie zdo w ocy i do serca twego.
Proście ojców, matki i ludzi społecznie,
Niek wos błogosławiom tu i na wiek wiecnie,
Niek wos błogosławiom cały naród wselki,
Coby Bóg doł zycie teraz i na wieki.
Zyce i jo wom tyz zycio szczęśliwego,
Wspominajcie na mnie, Józefa starego.

Teraz młodzi klękajom, ręce ojcom bośkajom a ojce i matki ze serca im błogosławiom. I jaz sie poplakali trohe. Ale juz wyhodzom, siadajom w lecie na wózki, zimom na włóki, co bely juz naryktowane do weselo ze siedzeniami miękkimi, bo ik z oklacków robieli i u lyterek uwiązali i piknie przykryte derkami, a muzykanci grajom na polu marsia węgierskiego:

Madziar pije, Madziar płaci,
Na Madziara płacom dzieci,
Ze Madziara nima dóma
Płacom dzieci, płace żona.

Dawali młodej paniej, coby ze sobom wziena do kościoła hleba troske, pińędzy, cukru, siemiynia lnianego i korónke. Hleba, coby jej nigda nie brakło hleba, cukru, coby zycie miała słodkie, pińędzy, coby ik fse miała na potrzeby, sieminia, coby jej len sie darzel, no i korónke, coby beła pobożnom gaździnom.

I poukładali sie do tego siedzynio. Pytoce na przodku, jehali porom, pote mlody pon z druzbom tyz w porze, a druzba mo różcke w rękak, pote dwie abo śtyry pory kielo ik ta belo swatów z bukietami, sytko na kóniak jehalo a dopiero za nimi mlodo pani z druzkami i rešta weselo. Kie wyjezdzały, to im na wiwat strzylali bars głośno.

I pojechała Hanusia i sytka, nie ostalo ino pore bob i matka. Jak bela matka wdowa, to tyz nie jehala do kościoła, jesce i dziś taki zwyczaj, ze matka na ślub nie jedzie, bo ftozby ik hlebem i solom przywitol. Jak bel syn abo krewni, abo opiekun, to óni beli świadkami przy ślubie, syn ale nie smarkoc, ba co miol pełne lata.

No i matka i ty baby przygotowywały zatela jodlo. Muzyka tyz ś nimi pojechała. Wyśpiewowali jej tyz przeróżnie do ślubu i ze ślubu. Takie bely śpiewonki:

Siadoj pani na wóz,
Warkocki se załóz,
Załóz do kólecka,
Boś juz nie dziewecka,

Jedziemy, jedziemy, drózecki nie wiemy,
Ale ludzie wiedzom, to nom dopowiedzom,
Nie bedem plakała w kościele po ślubie,
Bo sie doś naplacam przy tobie, kadlubie.

Do kościoła wiedzły młodego pana starościny, męzatki, a młodom paniom starostowie, ozynioni gazdowie w corynk cuhak. Dobrze o młodej paniej nie świacelo, kie bela bars wte weselo, bo lekomyśno tako bela.

— No ba coz? Krzesny ojce, miała plakać wte? godo Marysia.

— Niekóniecznie musiała przecie plakać, nik jej nie kazowol, ale przecie wozno rzec taki ślub.

Ze ślubu zaś tak nowięcej śpiewali:

Zapamiętajcie se, panie organista,
Ze jo we wionecku do kościoła przysła.

Wionecku mirtowy, spod jeś z mojej głowy,
Pudzies dołu wodom, nie zyńdem sie z tobom.

Upod mi wionecek, dołu wodom tonie,
Hytojcie, łapojcie, siadojcie na kónie.

Hoćbyś se zaprzęgła śtyry pory kóni,
Twojego wionecka nifto nie dogóni.

Dyć my go łapieli, ale juz nie cały,
Bo śtyry leluje ś niego obleciany.

Jak jehali ze ślubu i dojezdzały ku domowi, to wyšli tacy, co sie naryktowali, coby im dróge zagrodzić i wyciongali zyrdź w kwioty ubranom abo snur a na rogak smrecki i przez dróge im zagrodzały. Casę ubierol sie jeden za dziada i druzba z młodym panem musieli sie wykupić.

Mlodo pani prawie nigdy nie śpiewała. Juz wracajom i zaś śpiewajom, i strzylajom. Kie du domu przyjezdzajom, zaś iny śpiewki:

Matusiu, matusiu, otwieroj pałace,
Wieziemy Hanusie ale barzo place.

Przyslak se od ślubu, siadlak se na progu,
Dyć jek sie wydała, folaz Panu Bogu.

Matka wysła z hlebe i solom na przywitanie, a kładzie młodej paniej pod nogi snopek, coby nie na ziem pierse stanena. Pote jom wiedzom do sopy i na boisko, oprowadzajom po gazdostwie, na ostatku do izby. Na to prowadzom, ze jak sędyj zażre, to pote na sytko bocy i sytko mo w porzóndku, to juz nie wróżba, ba tako powinność. I sytka siadajom poza stoly, kónie stojom na oborze i dali im siana, a teraz weselnicy sie zywiom. Dawali grule z polywkom, kapuste, miyso, oscypki, bryndze, kase, koloce z jajami, moskole, hleb, maslo i piwo,

co go robili ze swojego owsa abo jęcimynia sami. Bel w Cyrwonem browor jednego gazdy, miol do tego kotly, kadzi, co warzeli i stępy w nik wybijali. Dobre belo, piel kozdy kielo fciol a nie opiel sie, nic nie belo w piwie hmielu. Drzewień ludzie beli krzyżwi, pijaństwa ludzie nie znali. Hlebów tyz nie kupowali, nowięcej piekli moskole i moskole jodali z masle abo bryndzom. Bely mleny, co piknie mlely mąkę, piece staroświeckie to bars fajnie piekly, teraz w tyk sabaśnikak to ani sie nie upiece. Ciasta drzewień wcale nie piekli, jedli gotowane więcej. Jak bogate belo wesele, to zabieli świnie, jałówke. Na weselu kie pojod grul z polywkom, mięsa kawolek świńskiego abo kielbase z kapustom, piwa sie napiel, to tańcel jak harnaś zbójceki, co sie widziało, ze nie skóncy. Tańceli nowięcej goralskiego i zbójcekiego, dopiero po ocepowinak w kólecko. Kawy i harbaty tyz nie znali.

Wesele robili rodzice pani młodej, sami o sytko sie staroli. Przyniesiely tyz od siebie gaździny w podarunku, kie sly na wesele, lo młodej paniej kielbasy, syrki, masło, bryndze i kukielki.

I tak sie bawiyli i sytkik cęstowali, jesce i dzieciom, co przysly sie przypatrzować za okna, to wynosieli pocęstunki a i dziadom dawali, coby nikogo nie opuścić. Tacy beli gościni.

Pote juz sie mo ku ocepinom. Cepieli zaroz wiecór, bo na ocepinak kozdy fciol być a nieftorym sie nogliło du domu. W boisku cepili, jak belo w lecie, a w zimie w izbie.

Noprzdzi biere młodom paniom druzba za rękę, wiedzie ku muzyce i śpiewo:

Pokladojze ryzu bryzu na skrzyni,
Zabieroj sie do cielontek, do świni.

abo tyz tak:

Jak ci sie nie podobom,
To ty mie puś dołu wodom,
Dołu wodom, dołu rzekom,
Niek jo na cie nie narzekom.

A starościny fcom jom wydrzeć, druzba jej nie fce dać. Obiecujom dać za nie kukielke a piędzdy kielo fce, a on godo,

ze ani kukielki ani piędzdy nie fce, bo ani telo piędzdy ni mo nik, kielo ona worto. To mu tłumacom, ze juz do nik teraz nolezy. Potem przyniesom piwo, flaske wina, a ón jesce nie fce jej dać. Panu młodemu dajom kawolek korpiela, na siele mu phajom do gemby, ze to oscypek bars fajny, i papiery, niby dokumenta pokazujom. Teraz juz jom wiadom. I ukladajom jom siedzieć znou na oklacku, wionek jej z głowy sej mujom a husteckom tiulowom na to przyryktowanom głowe jej na wierhu wiązajom i śpiewajom:

Wyskocela spod nolepy zabka,
Z młodyj paniej zrobiela sie babka.

Jak cie bedom cepić, požryj do powaly,
Coby twoje dzieci corne ocka miały.

Pote druzbom śpiewajom:

Druzbowie, druzbowie, coście porobieli,
Zeście młodej paniej z głowy wionek wzieni.

Zaś druzckom:

Druscecki, druscecki, wróćcie jej stązecki,
Na Boga wos prosi, bo ik rada nosi,

Zaś młodej paniej:

Teroz se weź Hanuś fartuk drobno syty,
Tam bedzies stowala, ka stojom kobiety.

A zaś druzcki starościnom:

A wy starościny, miejcie Boga w sercu,
Nie biercie jej wionka, bo jej brzyćko w cepcu.

Paśla gąski, nawracała na dónoy,
Cegoś fciała, toś dostala, teraz sobie dumoj.

Starostowie siedzom za stołem, piwo ze zbna popijajom, a starościny tyz im śpiewajom:

Ci starostowie poza stoly siedzom,
Wypijajom sytko, a o nos nie wiadom.



Kie ocepiely i doś uśpiewały, to jesce ocepiny nie skońcone, bo teraz młodo pani staje w cepku i idzie z kozdym do kółka, przetońcy, a na jej stolku siado starościno i trzymie talerz w rękak. Biere jom drugi družba, to jes swat, i tońcy roz w kółko przed muzykom i śpiewo:

Ostoń zdrowo, pani matko,
Bewało tu za mnie wartko,
Teroz nie bedzie.

Przetońceł ś niom, idzie ku starościnnie i kładzie na talerz talara — to na cepiec.

Pote jom biere drugi i śpiewo:

Ostoń zdrowy, panie ojce,
Bewali tu za mnie goście,
Teroz nie bedom —

i na cepiec daje. Pote tońcy z trzecim i tak z koleje, a kozdy śpiewo. Potem družcki i sytka.

Ostoń zdrowo, pani siostrzo,
Belaś na mnie zawse ostro,
Teroz nie bedzies

Ostoń zdrowo, panie stryku,
Hodziylak ci po trawniku,
Teroz nie bedem.

Ostoń zdrowo, pani ciotko,
Bewało to za mnie słodko,
Teroz nie bedzie.

Ostoń zdrowo, panie bracie,
Nigda nie skarzelak na cie
Ani nie bede.

I tak sytka z paniom młodom przetońcom ś niom, to jom doś dotropiom, bocy, ze bela młodom paniom. A óna kozdemu dziękuje. Młody pon bez cas ocepin ukrywoł sie. Starościny często ś nim figle strojely, to go cepić fciały, to mu śpiewały:

Kie króla koronujom,
To wino ozdajom,
A ty, panie młody,
Dejze nom choć wody.

Młody pon daje duzo piniędzy na cepiec abo tyz cały pularesek.

I juz po cepinak. Teroz siadajom za stoły, jedzom i pijom wesolo. Młody pon i młodo pani majom jeść z jednej miski i jednom łyżkom jako juz wroz połąconi. Kie dajom ostatniom strawe, to jest kase, śpiewajom tak:

Juz to pono po obiedzie,
Bo juz kasa na stół jedzie.

A potem obhodzili trzy razy w koło stołu, a stół poboškajom młodej paniej śpiewajom:

Zo stoła, pani młodo, zo stoła,
Podziękuje ojcu, mace z weselo,
Podziękuje ojcu i macierzy,
Ze cie naucela pacierzy.

— Bez co tyn stół boškali? — godo Marysia.

— To beł stół wybierany, co go mieli w usanowaniu. Beł na srogak, ozdobnie nieroz w krzyze cyfrowany, a howali do niego piniądze, książki, dokumenta seliniejakie, wieceze przy nim wiliżnom jodali i święcone na wielgom niedziele. Taki stół ino bewowoł w usanowaniu, na ftorym juz beł Poniezus. A beł wte, jak fto horowoł, co mu księdza przywieził z Pane Jezusem. Nie śmioł tyz nik stanąć na taki stół a kryść Boze coby dziecko siadło.

A jescek zabocel pedzieć, co przy ocepinak starali sie prać śrybelnymi dudkami, to przed weselem umeśnie wymieniałi piniądze na śrybelne.

Po ocepinak juz sie pani młoda przebrała. Wybierajom sie do pana młodego dopiero na drugi dzień, a jak bogate wesele, to dwa dni u paniej młodej grajom. Kie sie juz sykujom do niego, to wiezom paniej młodej posog; skrzynia w kwioty, w niej moc odzienie i płótna a na wirhu pierzyna i zoglówki tyz.

Bocem inkse wesele. Bars beła bogato Dorka Nieborokowo. Wydawała sie na Bańskom. To jehała w dwie pory kóni, na wozie wieźli skrzynie, zoglówków godnie, a za wozem i za weselem sło osiem krów i ze trzydzieści owiec, kóni dali tyz dwie pory, wóz i koze. Jesce jej dali las i paswisko, i pole.

Ale to o Dorce ino tak spominom, a dopowiem o Hance. Pytoce ś niom jadom, družcki, družbowie, ociec, krewni i znajomi, ftorzy bełi na weselu. Juz syćko gotowe, Hanka sie zegno z matkom i place, a óni jej jesce śpiewajom:

Musi ci sie krajać, matusiu, serdecko,
Kie ci z domu idzie nomilejse dziecko,

abo tak:

Matusiu, matusiu, uhel se grabiny,
Bo ci zabieremy z hałupy pierzyny.

Howalaś se matko, tyn córecke ladnom,

Aniś nie wiedziała, kie ci jom wykradnom.

Młody pon uboškoł ręce matki, ona go jesce pytała, coby Hanusie sanowoł. Beł wesoly, siod ku Hance i mace zaśpiewoł:

Dziękujem ci, matko, za twoje dziywcaćko,
Coś mi go howała bez calućkie latko.

Wysła matka uplakano jesce wyżreć za nimi, przezegnała ik krzyzem na dróge do nowego zycio, no i długo patrzala w ten strone, ka pojechali.

Bewowało case, ze jesce u młodego pana robili poprawiny. Hań sie młodo pani witala z krewnemi pana młodego. Duzo jes takik zaprosomyk do pana młodego, co jej jesce nie widzieli. To sie jej przypatrzujom, jako jest, cy pikno i mąd ro, to jom kwolom między sie abo nie, oprowadzajom po gazdstwie, bo nocęściej siedzi z hłopem u rodziców pana młodego, zakiela sie sami pobudujom. Tońcom jesce do rania i bars siumne case ty poprawiny.

Tok wom opedziol, cok wiedziol — kónicy Jarzombek.

— Bars wom dziękujeme — urodzajom Marysia z matkom.

A Jarzombek jesce tak pedziol: Drzewień beło biedniej, ale sie godniej bawieli jako dziś, mieli sie za co, nie tak jako teraz, co kozdy taki podufały. Niby dziśka lepiej na świecie, ale jo ta wolem downe casy.

Uzdajala Jagnieska Gąsienicówna
z Bystrego w Zakopanem — 1913 r.

*Przepisał z oryginału i wprowadził inną niż w oryginale pisownię
Juliusz Zborowski, Zakopane, 1914 r.*

Wierzenia ludowe na Podhalu w dzień Wszystkich Świętych

Mimo że wiara w zabobony była przedtem niezmiernie rozpowszechniona na Podhalu, jednak pod wpływem czy to szkół, czy też gości przyjeżdżających tu na lotnisko psuje się stara kultura i dawny obyczaj i lud poczyną się uświadamiać, lecz jest to jego ujemna strona, ponieważ we współczesnym życiu na Podhalu widzimy zatarę cech oryginalnych, właściwych temu ludowi i zatarę właściwości rasowych, tak w życiu jak też i w sztuce. Razem zaś ze starą kulturą giną i wierzenia w różne „boginki, duchy, mamidla, topielce, czyli topielice” itp. i każde nowe pokolenie coraz mniej zajmuje się swoją przeszłością, tak że obecnie nawet te wszystkie „mamidla i boginki” itd. poszły w zapomnienie, jedynie u ludzi starych można jeszcze o czymś podobnym słyszeć.

Otóż według ich mniemania w noc poprzedzającą dzień W.W. Świętych, wszystkie dusze wychodzą z grobów. Dusze zbawionych udają się do kościoła, dusze zaś potępionych roz-

chodzą się do pobliskich mostów, lasów, urwisk, starych młynów, skąd przechodniów straszą i wyrządzają im rozmaite szkody. Dusze zbawionych przedstawiają sobie górale jako istoty o postaciach ludzkich, dusze zaś potępionych mają postać różnych zwierząt, zależnie od tego, za co dana dusza została potępiona. I tak duszom ludzi złych, przebiegłych i podstępnych dają postać czarnego kota lub psa, takim zaś, którzy drugich obdzierali, dają postać np. odartego ze skóry konia lub cielęcia. Widzimy to z opowiadań, jakie się do dzisiejszego dnia zachowały.

Pewnego razu w wieczór, poprzedzający dzień W. W. Świętych, pojechał wójt ze wsi Zubsuchego nazwiskiem Lasak do lasu, aby ukraść drzewo; kiedy mu się sztuka udała i powracał koło północy do domu, był zmuszony przejeżdżać koło cmentarza w Poroninie. Gdy się znajdował koło bramy cmentarnej, zauważył szereg postaci w białych szatach, wysuwają-



W Dzień Zaduszny na cmentarzu w Zakopanem fot. J. Darowski

cych się z cmentarza na drogę i zdążających w stronę kościoła. Wójt nie mógł przejechać i musiał czekać, aż wszystkie te dusze przejdą, co trwało jednak bardzo długo.

Innego znów razu pewien chłop (nazwiska nie mogłem się dowiedzieć) powracał do domu z Zakopanego. Kiedy przejeżdżał przez most, leżący na drodze do Zubsuchego, spostrzegł koło mostu stojącego białego psa. Sądząc, że to jest zwykły pies, uderzył go batem, lecz pies zaczął w jednej chwili rósć i przybrał niezmiernie rozmiary. Chłop widząc to, szybko wyjął wędzidła koniowi, co ma być niezawodnym środkiem przeciw „mamieniu” tj. błędzeniu i to ma ochraniać przed mocą złego ducha i zajechał szczęśliwie do domu.

Że (duchy) udają się do kościoła, podaję za dowód kobietę, niejaką Błażycową z Białego Dunajca, która udała się wczesnym rankiem do kościoła i modląc się uklękła pod chórem. Wtem usłyszała szmer osób przesuwających się koło niej i zdążających w stronę wyjścia. W końcu spostrzegła zarysy tychże osób i wiedzioną ciekawością wyciągnęła rękę, chcąc się którejkolwiek z nich dotknąć, lecz natrafiła tylko na powietrze, które — jak opowiada — miało być niezmiernie zimne. A postaci te dochodząc do drzwi, które były przymknięte, znikaly. Kobieta zaś, nie czekając, aż się ten pochód skończy, uciekła bocznym wyjściem.

Pewnego znów razu powracał skądś chłop, pochodzący z Poronina, do domu. Chcąc sobie skrócić drogę, poszedł wprost przez pola. Wtem zobaczył konia wybiegającego z pobliskiego lasu i pędzącego wprost do niego. Chłop przestraszony cō sił uciekał do domu, lecz kiedy przebiegał koło pewnego dołu napełnionego wodą, spostrzegł czarnego kota i psa gryzących się na powierzchni tej wody; przerażony tym tak pędził do domu, że dostał zapalenia i umarł.

W dzień W. W. Świętych nie powinno się pracować, ani nic takiego robić, coby miało służyć do użytku na dzień następny, ponieważ pracę, którą człowiek wykonuje w ten dzień, wykonują dusze w nocy i to, co człowiek zrobił, niszczą.

Jako przykład tego podaję Marię Papię z Poronina, która w dzień W. W. Świętych obierała ziemniaki, aby mieć na drugi dzień gotowe. Kiedy się położyła spać, koło północy usłyszała szmer towarzyszący obieraniu ziemniaków i plusk tychże wrzucanych do wody. Słyszac to, powstała z łóżka i zaświeciła kaganek, który jednak natychmiast cō zgasilo. Przerażona położyła się z powrotem i dopiero rano spostrzegła, że obrane przez nią ziemniaki leżały rozrzucone po podłodze.

Istnieje także opowiadanie o pewnym księdzu, któremu jakaś kobieta miała zapłacić i prosić go o odprawienie Mszy św., której on nie odprawił i musiał ją po śmierci odprawić w kościele. Działo się to przez dłuższy czas i każdego, który podczas tej Mszy św. wszedł do kościoła, ksiądz ten zadusił. Aż pewnego razu przyszedł jakiś student z Krakowa, który poszedł i służył mu do Mszy św. Ksiądz powiedziawszy mu, że wybawił go od kary, przestał się już pokazywać.

W dzień W. W. Świętych istnieje jeszcze w Nowym Targu zwyczaj palenia ognia na polach. I nawet te pochodnie zatykają na grobach krewnych.

We wsi Maniowach zachował się jeszcze do niedawna zwyczaj rzucania na groby okruszyn chleba.

Co do „wypominków” można zaznaczyć chyba to, że każdy poczuwa się do obowiązku dać „wypomnąć” duszę człowieka, od którego kupił jakieś pole, lub w ogóle cōś mu zawdzięcza, tym bardziej jeżeli ta osoba nie ma żadnych krewnych, którzy by dali jej duszę „wypomnąć”.

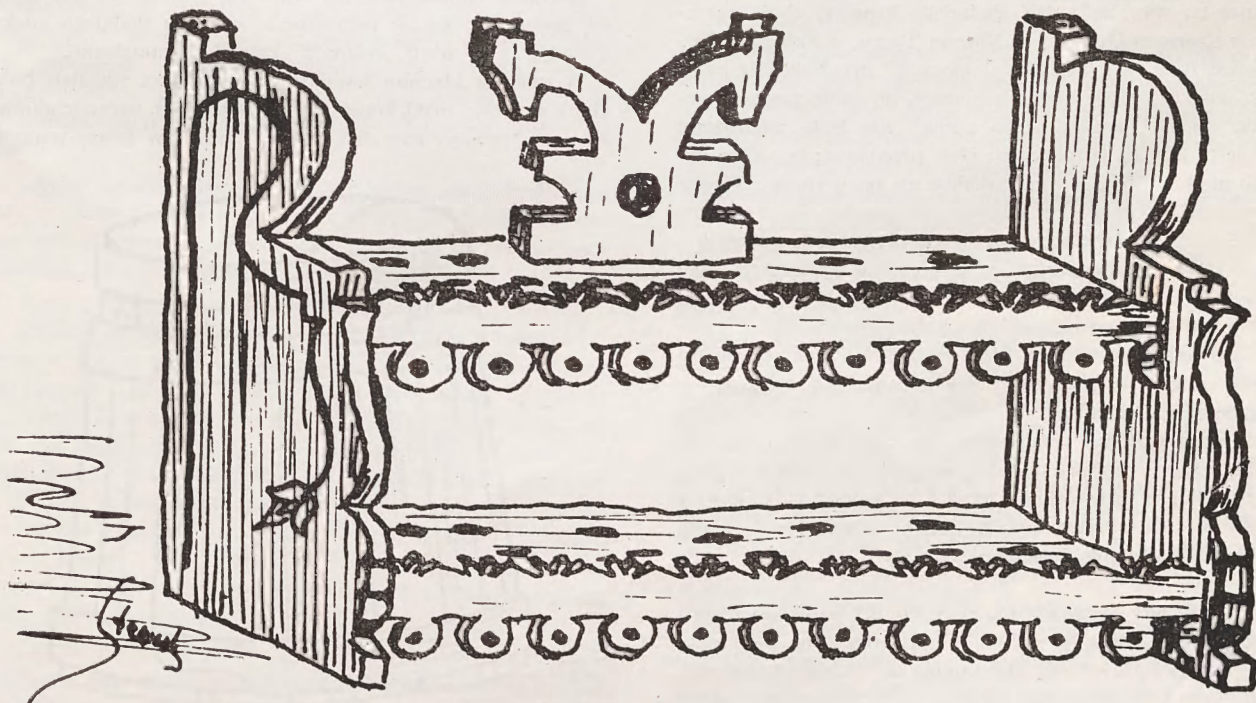
Potrawy ludności góralskiej w Jabłonce

W niniejszej rozprawie podaję zarys, czym się żywi lud polski w Górnej Orawie, jak i z czego „gotowi” codzienne potrawy. Na ogół można powiedzieć, że pod tym względem nie jest u nas tak bardzo źle, jak to zwykle się słyszy. Na Węgrzech rozpowszechniono mniemanie, jakoby Orawa była najuboższym żupaństwem całego królestwa, ponieważ jej „ziem” jest nieurodzajna, a klimat nielitościwy i bardzo ostry. Dużo w tym niewątpliwie prawdy, ale z drugiej strony, co odejmie nieplodna ziemia i mroźny klimat, to nadrobi pracą i staraniem nasz góral. Za ledwie tylko zginą śniegi, lud nasz od świtania do zmroku na polu; i kopie, i rusza ziemię, i opracowuje „zagon”, aby z niego jak najwięcej wydobyć, co tylko możliwe. W tej też pracowitości należy uznać przyczynę, że z tej nieurodzajnej ziemi wyrobi nasz góral tyle, że znacznie lepiej się żywi, niżeli ludność w stronach o wiele cieplejszych. Dłuższy czas przebywając w żupaństwach Bereg i Ugocza, których klimat jest bez porównania łagodniejszy¹ od orawskiego, miałem sposobność porównać te stosunki. Ale nie trzeba daleko szukać; takie różnice można zauważyć już w samej Orawie; przecież ludność polska zamieszkuje zachodnie strony granicy, a zatem część Orawy o ziemi znacznie „płońskiej”, niż terytorium o ludności słowackiej, a mimo to lud nasz

lepiej się żywi i był zawsze zamożniejszy od Słowaków (wyjąwszy tzw. płócienników, którzy żyją z kupiectwa).

Podaję tu jako przykład rok 1892, rok głodu i nędzy na Orawie. Cała prasa węgierska pisała o strasznej biedzie, panującej w orawskim żupaństwie, wskutek tego cała kraina węgierska pospieszyła na pomoc nawiedzonemu kłeską obszarowi. Ogromne transporty słoniny, chleba, sera, kukurudzy i innych prowiantów przychodziły jako dar dla Orawiaków; pieniężna zaś pomoc była tak wydatną, że „do dziśka” jeszcze zostało z niej koło 250.000 koron w żupaństwie, jako fundusz na biednych. Pamiętam dobrze ten straszny rok; mieszkałem wtedy jako student między Słowakami w Trzcianie, często odwiedzałem moją rodzinną wioskę. Widziałem wtedy, jak wynędzniałe kobiety słowackie niosąc mąkę owsianą z młyna mieszały ją po drodze z wodą lub ze śniegiem i tak surową jadły; o podobnych przerażających scenach opowiadano mi również ze stron słowackich południowych. Inaczej było wśród naszego polskiego ludu; prawda, nie przelewało się i u nas, między nami też niedostatek panował, ale przecież takiej nędzy nie było; nawet bez pomocy z Węgier mogłaby nasza góralszczyzna

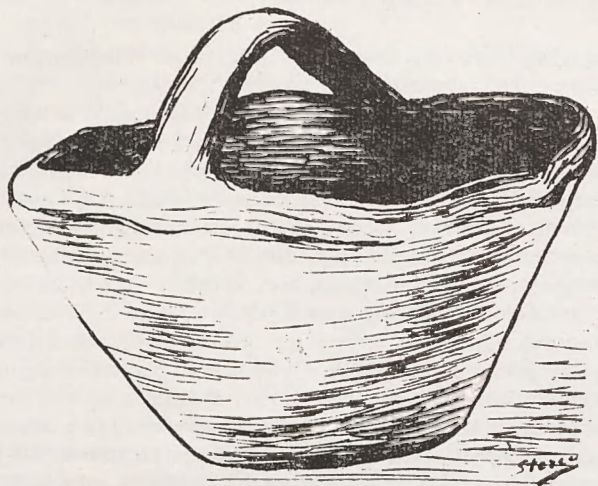
¹ rodzi się w nich już wino i kukurudza.



„Łyżnik” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

ten czas przetrzymać; oczywiście łatwiej to przyszło z pomocą w darach i pieniądzech. Nawet ser węgierski, specjalny, nie rozchodził się wówczas między naszymi, nie smakował im, „bo to tego pachło”; dowożono go do każdej wsi wozami całymi, w końcu zepsuł się nieużywany.

Szczególnie Jabłonka ma znacznie lepsze stosunki niż sąsiednie wsie. Ziemia tu urodzajniejsza, niższe grunty leżą 600–650 metrów ponad poziomem morza. Tu wcześniej zawita wiosna, wcześniej zaczynają oranie, „siacie” i sadzenie



„Brutwanka” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

niż w okolicy. A umieją się krzątać „Jablonkanie”, by wyprzedzić jeden drugiego, by czym prędzej dokończyć „wiesnę”. W Zubrzycy, Podwilku, Lipnicach powiadają: „He! Jabłonka — to Uhry!”. Tu się rodzi znakomita „rzepa” a „hyrecna” kapusta.

Bywały czasy, że z Jabłonki aż do „Bystrzycze wozywali kapustę na sprzedaż”; dziś ziemniaki, kapustę, zboża sprzedają w Czarnym Dunajcu, w Nowym Targu, w Rabce i w Jordanowie. A w tym już nasz „Jabloncan” ma doskonałą praktykę; jemu się nigdy zbyt nie śpieszy, on sobie zawsze przeczeka, dopóki kapusta, „lebo rzepa” nie będą najdroższe; „on se ta jacy na przednowku idzie przedawać; bez zime mu sie to nie kce”. Np. ja sam musiałem nie raz w zimie z Węgier sprowadzać ziemniaki; w Jablonce nie mogłem ich za żadną cenę dostać, chociaż nieomal każdy gazda miał je „na przedoj”; przed kilku laty wiosenny mróz pomroził kapustę w całej okolicy; Jablonkanie wcześniej niż gdzie indziej wyratowali zapasy, po czym sprzedawali je za drogie pieniądze.

W nowszych czasach kuchnia góralska zaczyna się bardzo szybko zmieniać; lepsze materialne stosunki, Ameryka, powodują, że dawne jadła już nie smakują. Coś lepszego nie bardzo umie nasza gałdzina „ugotować”, ale „już to lepi smakuje kupne”. Kawa jest już dziś bardzo powszechnym napojem; ryśkasa, kupna „mutnelowa” mąka ma pokup nadzwyczajny w porównaniu z dawniejszymi latami. Dzięki uprzejmości tutejszego „sklepnika” podaję parę cyfr dla unacznienia przewrotu.

Przed 20 laty sprowadzał ów „sklepnik” jeden do dwóch wózków (100–200 kilo) ryżu i to wystarczało na 2–3 miesiące; dziś przez 2–3 miesiące „minie sie” tu cały wagon ryśkasy. 20 lat temu mało kto kupował kawę, dziś rocznie „mija sie” tu już koło 400 kilo; 20 lat temu dawał „dosykować” z Krakowa po pięć „klobuków” cukru, co wystarczało na dwa

miesiące, dziś miesięcznie rozchodzi się 800–900 kilogramów; kupował niegdyś trzy, cztery worki mąki na przeciąg jednego do dwóch miesięcy, dziś rocznie rozsprzedaje 10–12 wagonów. Zaznaczyć tu trzeba wyraźnie, że ludności w Jablonce nie przybywało w tym czasie, owszem ubywa jej i to znacznie; w r. 1880 było 3400, w r. 1910 — 2700 mieszkańców. Również dodaję, że sklepikarz ów sprzedaje i na okolicę towary, z drugiej strony nie zapominajmy o tym, że w Jablonce są jeszcze 3 sklepy, a lud kupuje także i na jarmarkach w Dunajcu, Trzcianie itd.

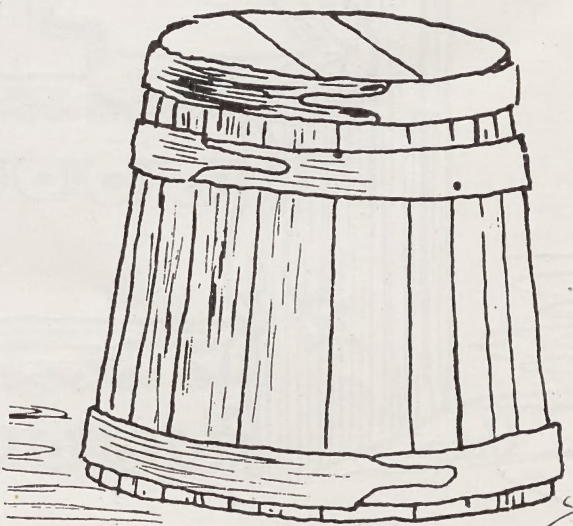
Jadła przyrządzane z wiktualów własnego wyrobu

Kapusta. Do „sudka” tj. do beczki wkładają kapustę zwykle w ten sposób, że białe główki osobno wybierają: to jest pożywienie odświeżone lub dla gospodarza i jego rodziny; osobno kładzie się zielone liście lub główki pomieszczone z liśćmi; to przeznaczają na dnie „powsednie” lub dla „celadzi”. Jako przypraw używa się pieprzu, kopru, „krzanowyk” liści i soli; ubożsi jednak obywiają się bez tych dodatków, nawet i bez soli i kładą kapustę do sudka. Do beczki idzie kapusta pokrajana warstwami, a chłopi „deptają” ją bosymi nogami, wprzód czysto umytymi, dreptając w beczce. Kapustę taką zmywają potem w zimie raz na tydzień, w lecie co trzy dni. Dawniej jadalą taką surową kapustę z lnianym olejem w czasie postu.

Warzona kapusta ze sudka. Zamożniejsi gazdowie „nastroją” sobie i dziesięć beczek kapusty na rok; beczki te mają po 100–200 litrów pojemności. To ich jadło codzienne. Surową kapustę warzą, po czym po chwili ocedzają ją i zalewają wodą, w której warzyła się „rzepa” (ziemniaki); potem „zatrzepuje sie” ją mąką. „Lepsa” gałdzina warzy z „zaprazkom”: roztopia więc masło, lub wysmaży „spyrke” na „oskwariki”, i te „poprząży” z mąką. Na święta warzą do kapusty „soudze”, spyrke i zioberka; kielbasy nie gotują z kapustą. Zamiast „stuki” (mięsa) gotują z kapustą suszone „sowy” lub inne ususzone grzyby.

Kapusta słodka nazwana **sotlawą**; główkę kapusty kraje się grubo, wrzuca się pokrajane kawałki do słodkiego mleka i gotuje aż do waru. Jadana z „rzepą” (ziemniakami).

W garnku kisona kapusta. Do garneczka wkładają bułę ciasta ze żytnej mąki, kopru, chrzanowych liści, wreszcie główki krajanej kapusty; wszystko oblewają wodą, w której warzyły



„Gielata” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

się ziemniaki; od takiej wody lepiej kiśnie kapusta. Trzy dni odstaje się tak przyrządzona potrawa; przez ten czas należycie ukisnie i można ją warzyć tak, jak kapustę ze sudka. Na pozostały na spodzie garnka kwas kładą nowe warstwy krajanej kapusty, oblewają wodą „rzepianą” i na nowo „kiscą”.

Kwaśnica. Kwaśnicę zbierają ze sudka do garnka, solą, zatrzepują mąką, niekiedy zaś dolewają i słodkiego mleka. Gotują także grzyby do kwaśnicy. Najczęściej jadają ją z warzoną „rzepą”, zmieszawszy obie potrawy razem; również z „kłóskami” zwykli ją jadać.

„Rzepa” (ziemniaki); w Jablonce sadzą ją „cedźniejakiej fajty” (różnego gatunku), np. sapianka, cyganka, buraki, jakubka, poznańka, sulki itp. Biedniejsi na śniadanie uskrobiają ziemniaków, gotują je i spożywają posolone. Kapustę jedzą „wzdy” (zawsze) z ziemniakami, przeważnie gotowanymi z lupiną; prawą ręką za pomocą łyżki nabierają kapusty z miski, lewą biorą w palce ziemniaki z drugiej miski i tak jedzą na przemian to jedno, to drugie. Z kwaśnym mlekiem jedzą „rzepę” gotowaną, roztartą; najlepiej smakują wtedy ziemniaki omaszczone „oskwarkami” lub prażonym masłem, dodają również „parządkę” (szczypiorek).

Hałuski lebo dryganty. Przetarte na tarle ziemniaki wyciska się w szmacie, po czym taki „grochmal”, zsiadły w wyciskanej ze szmaty wodzie, miesza się znowu z ziemniakami, pozbawionymi przez owo wyciskanie wody; mieszaninę taką kładą w miskę i solą; z niej palcami wybierają małe kawałki, wrzucają do wrzącej wody i tak długo gotują, póki owe „hałuski” na wierzch wody nie wyjdą. Wtedy odcędzają wodę i jedzą potrawę ze słodkim mlekiem.

Hałuski pieczone. Podobnie przyrządza się je jak i „dryganty”, tylko że do wrzącej wody przyczynia się mąki jęczmiennej lub żytniej, a „grochmal” przysypuje się dopiero w końcu warzenia, a nie do tartych ziemniaków. Hałuski pieczone jadają z kwaśnym mlekiem.

Zanim przystąpię do opisanie potraw mącznych, przytoczę naprzód, jakie sięją u nas „żyta i zboża”.

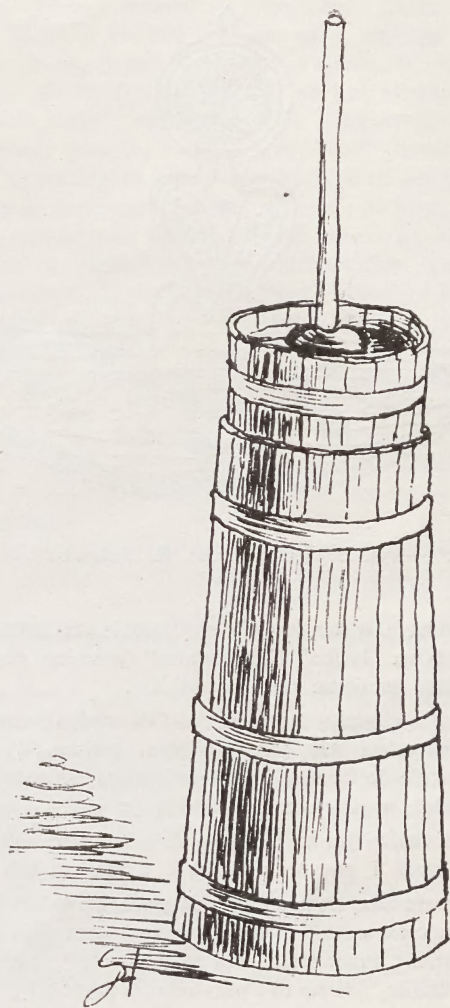
„Zboże”: 1) **widziniak** — hube zboże 2) **wierźbiak** — hube zboże; w nowszych czasach próbują go coraz częściej i „padają”, że on lepszy i „podsypniejszy” od widziniaka. 3) **połownik** — „biedniejsze zboże”. 4) **rychlik** — zboże z „rzepiska” tj. gruntu, na którym w przeszłym roku sadzono ziemniaki. 5) **owies, carny owies** — „napłońse” zboże dla koni.

„Zyto” 1) **uherskie** — hube, ale słoma „podła”. 2) **nasokie** — gorsze, ale słoma nadaje się do użytku. 3) **jare** — siane na wiosnę, słoma drobna dla „statku”. 4) **ikrzicy** w Jablonce niewiele sięją, częściej np. w Zubrzy. 5) **orkis.**

Teraz przystąpmy do potraw mącznych.

Kłóskę gotują w następujący sposób; woda nastawiona musi wrzeć; w czasie wrzenia „nasują” do niej mąki i dobrze wymieszają „tarajką” (por. niżej); potem należy na chwilę „popiec” i znowu dobrze wymieszać. Najczęściej używa się do tego mąki jęczmiennej; „drzewiej” gotowano ze „zbozanej, rychlikowej” mąki; ze żytniej nie najlepsza kłóska, ale i tej niekiedy używają. Biedniejsi kupują „kukurzice”, mielą w młynku i „cudzą” (sieją) na przetaku; z drobniejszej mąki warzą kłóskę, z „hrubsej” kaszę ze słodkim mlekiem. Kłóskę spożywają z mlekiem słodkim lub kwaśnym, niekiedy z masłem lub skwarzoną szperką.

Chleb. Najwięcej „piekują” ze żytniej mąki z „naciastką”; naciastka jest zaczynem, zastępującym drożdże; jest to kawałek „ukiśnionego” ciasta. Do ciasta zaprawionego w ten sposób dodają tartej surowej „rzepy”, w nowszych czasach „rzepę”



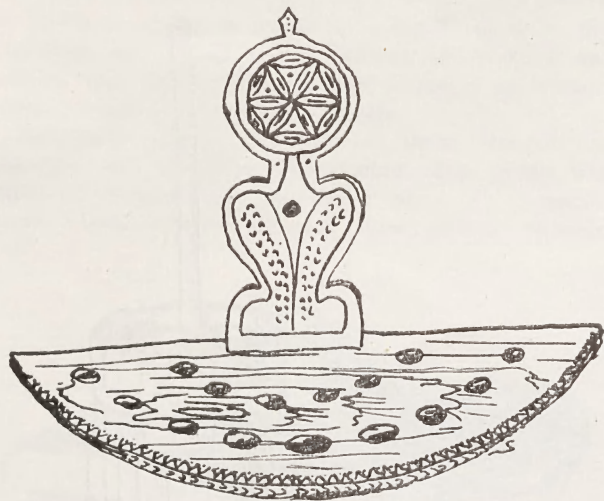
„Maśnicka” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

naprzód gotują, obłupią ze skóry i mielą w „pucaku” tj. na maszynie do „pucenia” czyli gniecenia ziemniaków, po czym mieszają z ciastem. Do żytniej mąki dosypuje się i jęczmienną, bogatszy używa kupnej, ale wtedy już z drożdżami pieką chleb. W jesieni pieką chleb na liściach kapuścianych.

Moskał; dziś używa się mąki jęczmiennej, „drzewiej”, gdy była większa bieda, pieczono z owsianej; dawniej pieczono moskała na „nalepie” nad ogniem na „roźnie”; dziś sporządzają go w piecu lub na „sparhecie” tj. na palenisku zwykłego pieca.

Bryja; nastawia się wodę aż do wrzenia; gdy się już gotuje, wsypie się do niej mąki rychlikowej lub jęczmiennej, ale nie w tak wielkiej ilości, jak przy sporządzaniu „kłóski”; należy razem „kłócić”, chwilę jeszcze gotować, wreszcie „zahartować” tj. zalać zimną wodą; smaczniejszą jest jednak bryja hartowana słodkim mlekiem. Dawniej, gdy nie było wiejacek i ziarna nie można było dobrze przeczyszczyć, do jęczmienia i połownika dostawało się dużo nasienia rośliny zwanej matonogiem; mąka „zmelta” razem z nim była niezdrawą i powodowała senność i dreszcze („łowiewka trząsło”).

Pęcaki; jęczmień tłucze się w stępie i podlewa „gorką” (wrzącą) wodą; wylewa się to na niecki, suszy i „wyopola” z ości; jeszcze raz tłucze się w misce, po czym warzy się; dodać można i słodkie mleko lub omaszczyć. Z pęcakami „warzują” także groch. Niekiedy z wysuszonych pęcaków mielą



„Łyżnik” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

kaszę, którą i w ten sposób sporządzają, że namielą tylko jęczmienia na „hrubo” i „przecudzą” (przesieją przez przetak). Kaszę gotują ze słodkim mlekiem.

Żur robią z żytniej mąki, wsypanej do wody i pozostawionej cały dzień celem skisnięcia w ciepłym miejscu. Wodę tę się zlewa, gotuje do wrzenia i zatrzepuje mąką. Kwaśną taką potrawę jadają w poście z rozmięszaną „rzepą”.

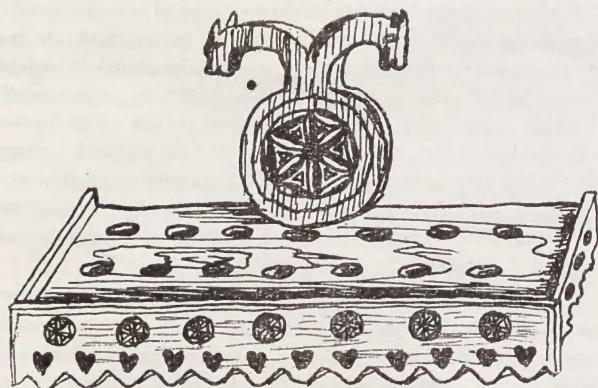
Groch należy gotować i przecedzić, po czym zalać go ponownie wodą i powtórnie gotować z masłem lub szperką.

Bób przyrządza się podobnie, jak groch, ale należy go przedtem na noc we wodzie moczyć, w przeciwnym razie nie dałby się „uwarzyć”. Przeważnie jedzą go „na sucho” po ugotowaniu i przecedzeniu, „da się to i przy robocie gryźć tak po jednym z kiesienie”.

Salatę najpierw oplukują, solą i wymną; potem oparzają „gorką” wodą i dobrze wyściskają. Osobno robi się zaprażkę; dolewają do niej kwaśnego mleka, gotują i oblewają nią salatę ułożoną na misce. Zamiast kwaśnego mleka można użyć serwatki lub kwaśnicy.

Marchew pokrajaną w kółka warzą w wodzie, zalewają słodkim mlekiem i omastą, warzą jednak i bez mleka.

Marchew dusona; marchew należy oskrobać, obmyć i pokrajać na drobno; posoloną i omaszczoną masłem „dusom” na „sparhecie” pod przykrywką.



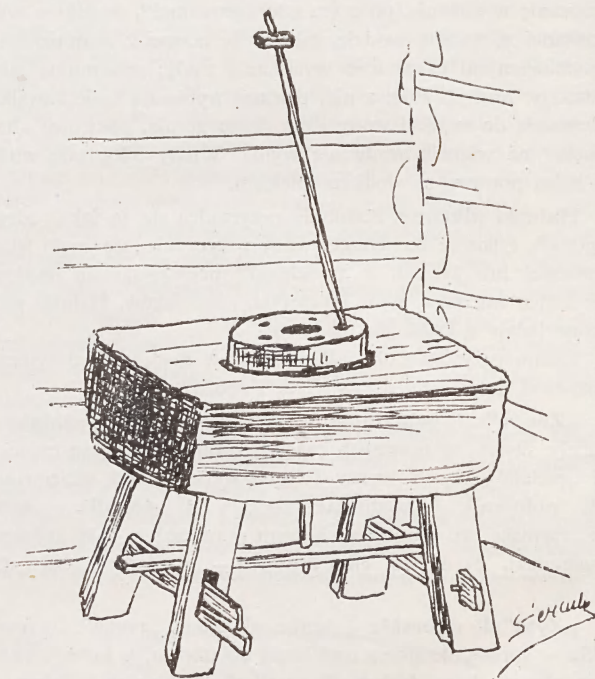
„Łyżnik” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

Kwaki (jarzyna rosnąca pod ziemią, podobna do kalarepy lub karpieci, po węg. kwaka repa lub karorepa); pokrajane gotują w wodzie, w czasie wrzenia zalewają słodkim mlekiem.

Z **grzybów** używają w Jablonce i okolicy następujących gatunków: **grzybki** (*Boletus bulbosus* Schaef), **liski** (*Pantherellus cibarius* Fr), **zające stopy** (*Craterellus clavatus* Pers), **rydze** (*Sactarius deliciosus* S.), **gołąbki** (*Russula* var), **sowy** (*Hydium imbricatum*) i **copy**.

Gołąbki należy solić i piec na „sparhecie” lub w ogniu. Przyrządzają z grzybów i polewkę; mianowicie moczą je w wodzie po oczyszczeniu, płuczą, po czym warzą w wodzie; zatrzepuje się je mąką i dokłada masła; zwykle jedzą polewkę z tartą „rzepą”; gotują jednak i tak, że ugotowane grzyby przecedzą i prażą z masłem lub jajami. Suszone grzyby gotują z kapustą lub z kwaśnicą; w ostatnim razie jedzą je wraz z mieszanymi ziemniakami.

Kminowa polewka. Kmin praży się z masłem i mąką, po czym zalewa się wrzącą wodą; spożywają taką polewkę z klóską, ziemniakami lub z moskalem.



„Młynek” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

Masło chowają przez zimę w garnkach lub w gielatkach.

Twaróg jadają posolony z chlebem; niekiedy przymieszają do niego i masła.

Serki wyrabiają ze solonego twarogu, który związują w trójkątnym woreczku i prasują w specjalnej prasie między dwoma deskami; wyprasowany twaróg suszy się.

Jajeńnice smażą na twardo z topioną sperką lub z masłem, czasem dodają małe kawałki kiełbasy.

Po zabiciu świni najpierw prażą wątrobę i „płuca”. Do kiszek wkładają krew, pieprz, jęczmień, kaszę, imbir, niekiedy i majeran, oraz podgardle krajane i ugotowane, i wątrobę. **Kiełbasy** robią z chudego, grubo krajane mięsa z kminem, „cosnakiem” i pieprzem.

Słoninę tj. **sprykę** zostawiają w korycie na 2–3 „tyżnie”

w rosół, po czym wieszają na powale, jeżeli jest komin „na domie”, w braku komina umieszczają słoninę na „wysce” lub w komorze. Mało kto jednak wędzi sam w Jablonce, ponieważ „wedla niektórych”, spyrka nabiera złego smaku od dymu z darni.

Sondry (szynki) i **zioberka** podobnie przyrządzają, jak słoninę, ale przed wywieszeniem suszą je w izbie nad piecem lub w kuchni nad „sparhetem”.

Sadło solą, wkładają do błon i wyciskają silnie w paści między dwoma deszczułkami, wreszcie suszą lub odmniają. W nowszych czasach zaczynają sadło topić do garnków.

Ryby. W Jablonce trudnią się „rybiarką”, a ryb dostarcza obficie Czarna Orawa. Prawo do rybołówstwa jest sporne: żupaństwo orawskie uważa je za swoją własność na mocy jakiegoś dawnego dekretu królewskiego i stara się je wydzierżawiać. Wbrew temu gazdowie roszczą sobie do niego pretensje na podstawie ustaw krajowych, więc niejednokrotnie zdarza się, iż „rybiarkę” w jednej i tej samej rzece daje w „arendę” i państwo i „dziedzina” (wieś), by prawa własności nie stracić.

Rybiarstwo jest bardzo pospolitym zajęciem w Jablonce; trudni się nim 50 do 60 „rybiarzy”, płacąc niesłychanie niskie ceny za prawo łowienia (np. w tym roku cena „arendy” wynosi 1.20 k., tak, że na każdego rybaka-dzierżawcę wypada zaledwie 2 ha!). Niedawno jeszcze dzierżawili Jablonczanie prawo do „rybiarki” w trzciańskich łąkach i tam płacili rocznie 70 koron; dopiero w roku 1913 odbili im prawo trzciańscy, którzy płacą teraz 160 koron. Prócz arendy, opłaca każdy rybak „rybiarski listek”, który dostaje „ze sztajerautu” za 4 korony rocznie. Rybiarka w Jablonce „lepiej się wypłaci jako gazdowanie”; nic też dziwnego, że oddają się jej Jablonczanie. Sami spożywają tylko drobniejsze ryby; takie, których 5, 6 sztuk idzie na kilo, sprzedają w Czarnym Dunajcu, biorąc 1 koronę lub 1,30 kr za kilo. Jeden z największych tutejszych rybaków, Jan Suwada, trzy lata temu nałapał przez parę dni tyle ryb, że przyniosły mu dochód 170 koron.

Ryb nie umieją odpowiednio przyrządzić; większe prażą na maśle, nawet ze szperką i dodają jajko; mniejsze gotują z kwaśnicą i dodają do nich ziemniaki; „z niesolonyk ryb kwaśnica lepsza, a ryby płońse, a ze solonyk ryb lepiej smakują ryby, ale kwaśnica płońska” powiadają. Jeżeli nałapanych ryb nie mogą sprzedać, suszą je; trzeba je „wypitwać” (wypatroszyć) i trzymać 24 godziny w soli; potem kładą je na oczyszczone kawałki starego prętowego koszyka, wstawiają do pieca i suszą tak długo, póki ryba nie nabierze żółtego koloru; przechowują suszone ryby w wilgotnym miejscu, aby zmiękły, spożywają zaś bez żadnych dodatków. Opisu różnych sposobów łowienia ryb nie podaję tu, chcąc je obszerniej w osobnym artykule skreślić. Podaję natomiast nazwy tutejsze ryb, najczęściej spotykanych, nazwy łacińskie umieszczam wedle wskazówek p. Neupaucza, znającego spiski i orawskie rybołówstwo, zwrócić jednak należy uwagę, że sam lud niejednokrotnie nie wie, jak pewien gatunek ryby nazwać, a niejednokrotnie jedna ryba ma więcej nazw lub jedną nazwę odnoszą do dwóch różnych gatunków.

Scuka (*Esox lucius*); wyrasta tu od 3 do 12 funtów wagi; „głowe ma jako kacka, w pysku zymby drobne, ostre, do siebie zwrócone”.

Miętus (*Lota lota*) „do gada podobne”; miewa 1–3 funty wagi.

Brzana (*Barbus vulg.*) „hyrne” ryby, ciężar 3–5 funtów.

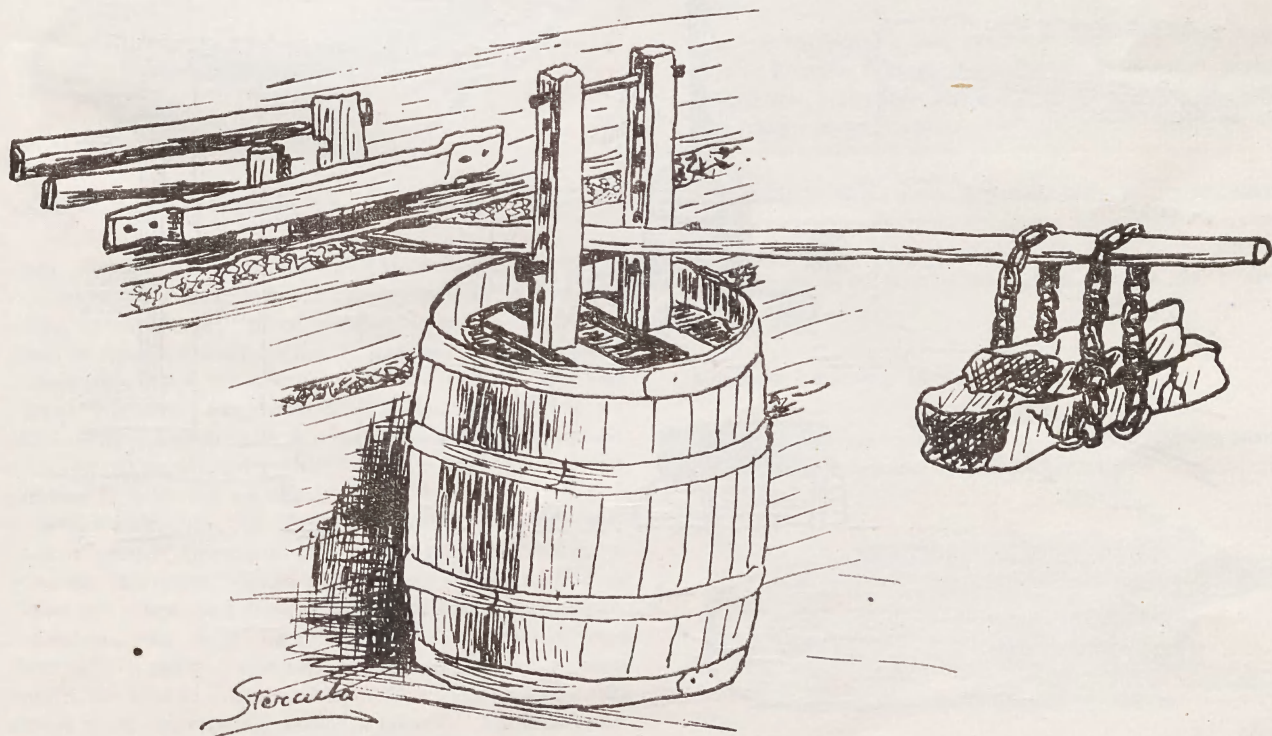
Podustwa (*Chondrostoma vulg.*; węg. paduc); białe ryby, dochodzą do funta wagi, „kie się tro (trą), jest tu tego mnóstwo takie, ze od nik ani skali nie widać we wodzie”. Jeden z rybaków w Jablonce złowił raz koło 400 sztuk w ciągu trzech dni.

Kliń (*Leuciscus rutrilus*); białe ryby do 4 funtów, „pażrawe takie ze i mys zezre”.

Hruzta (*Sobio fruiatil.*) lub **Zmarzłak**; wyrasta do 15 cm, „bardzo to ościste, nalepse jacy do kwaśnice”.

Jelsówka lub **strzewąg** (*Phoxinus laevis*), rybki do 10 cm.

Śliż (*Neumachillus barbatus*), „taki gadziczek” na 15–20.



Kiszenie kapusty — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

Głowac (*Cothus gobio*), niejadalna ryba, co „duzo głowę ma jako zaba a cienki krótki ogónek”.

Lipień (*Thymallus*); nie ma go w Czarnej Orawie, tylko w Orawicy koło wioski Lesek.

Pstrągi są tylko w Bukowinie Podszklu.

Karaś (*Carassius vulg*); w Chyżnem karasiem nazwał mi rybak gatunek „*Perca fluviatilis*”.

Głowatka (*Salmo*) „hyrne ryby, ale do nas nie przychodzą, bo im śmierdzi woda borowa”; znajdują się koło Slanicy, dochodzi do 50–80 funtów.

Cik (*Misgurnus foss*, węg. cik); „wyginęło to tu już i nie bardzo jadali, niby ze to gad wodny”.

Cyrnoocki, małe rybki na 20 cm.

Sikierecki płaskie, krótkie i szerokie, „pocerwieniaste”, te już także wyginęły.

Scypice płaskie małe (15 cm) rybki „to jacy uzre, ale to jacy tak ściśnie do żadelek”.

Descycka (*Cobitis taenia*), **liń** (*Tinea vulg*).

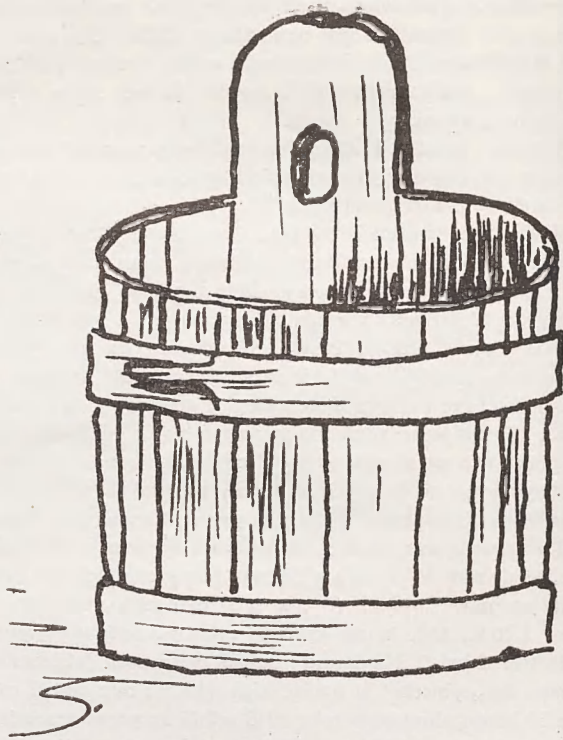
Czewła (*Cyprius phocinus*, węg. czelle) nie znane w Jablonce, znajdują się koło Terścieny.

Jadła z kupnych wiktuałów.

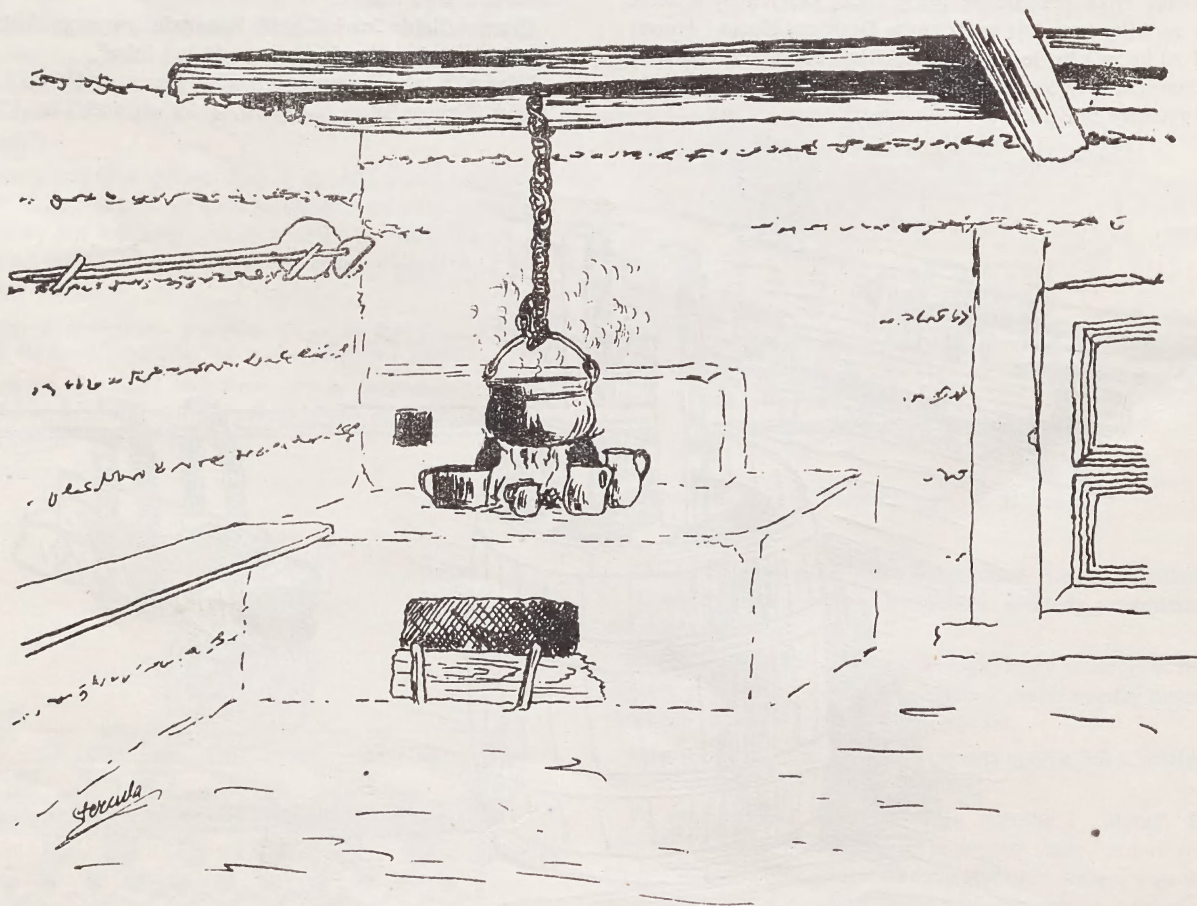
Fazulę gotują z wodą, zalewają octem i przytrzępią mąką.

Ryśkasę warzą ze słodkim mlekiem, jednakże dolewają i wody; w zimie, gdy zabijają gęś, gotują z wodą i gęsim mięsem.

Zółtą kasę czyli **jałganą** gotują z mlekiem, ale ta potrawa coraz więcej wychodzi z użycia; dziś lepiej smakuje „ryśkasą”.



„Skopiec” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski



„Nolep” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

Gryskę (kaszkę) sporządzają też ze słodkim mlekiem, najczęściej tylko dla dzieci.

Z kupnej „mutnelowej” mąki pieką jadła na święta, na wesela i na chrzciny, często przymieszują jednak i domowej mąki do chleba. Na święta pieką baby: zarabia się ciasto drożdżami potem pozawija się je z makiem.

Rzezańce gotują także z kupnej mąki i jadają z prażonym masłem.

Kołacyki z ciasta z drożdżami; takie ciasto rozwałkują i krają na kwadraty, potem pokrywają lekwarem (marmelada) lub twarogiem a końce wkładają do środka na wierzchu.

Śliwki warzą we wodzie, gotują do nich hałuski z kupnej mąki i dokładają zaprażkę z masłem.

Pirogi; ciasto, zarobione drożdżami rozwałkują na „suffliki” (kawałki), wysmaża się je na maśle i posypuje cukrem.

Mięso gotują tylko na święta lub na jakąś „gościnę”, najczęściej warzą z niego tylko „poliewkę” tj. rosół, przyprawiony go pietruszką, cebulą i marchwią, oraz osobno ugotowanymi ziemniakami.

Herbata; gdy woda wrze, „wstaje się” do niej trochę „herbaty ze sklepu” i odstawia; po chwili ocedza się, pocukrzy i dolewa rumu, wina lub ekspelleru (!); ekspeller jest lekarstwem między tutejszą ludnością bardzo rozpowszechniony: jest to płyn ogromnie „tęgi”, wyrabiany z papryki, amoniaku itd; właściwie należy go używać tylko do nacierania przeciw bólowi reumatycznym.

Kawę mało która gaździna kupuje surową, ba tylko gotowo paloną.

Warzone wino; wino gotują ze skorycą (cynamon), ocukrzoną; dawniej powszechnym było dodanie do niego jaj i śmietanki; kłócono wszystko razem „tarajką”.

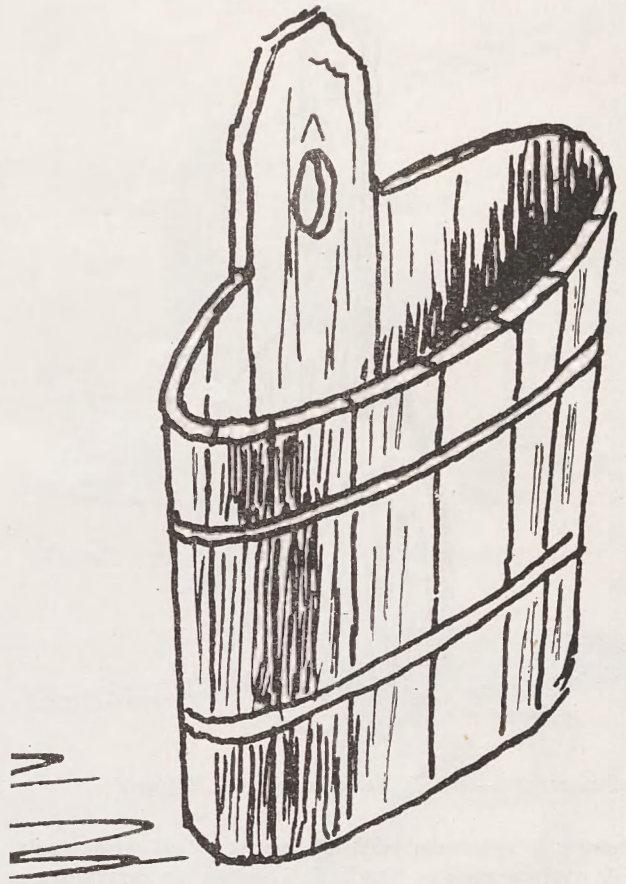
Codziennie pożywienie górala składa się 1) ze śniadania; jedzą wtedy skrobaną „rzepę”, warzoną i posoloną; albo tłu-



„Niecka” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

czone ziemniaki z kwaśnicą lub kwaśnym mlekiem, albo klóskę z mlekiem lub z kwaśnicą; w lecie przyrządzają na śniadanie sałatę; 2) na „juzynę” przed obiadem jedzą chleb z twarogiem, ze szperką lub z jajeśnicą. 3) obiad składa się z kapusty i ziemniaków, albo ryškasy, bobu, grochu, kwaków itp., albo z klóski z mlekiem lub z masłem 4) „juzyna” poobiednia nie różni się od przedobiedniej; w nowszym czasie rozpowszechnia się kawa. 5) na wieczrę jedzą resztki z obiadu lub gotują potrawy te same, jak na obiad.

Jadło świąteczne. W dzień wilji spożywają górale wieczorem „obiad” (wieczrę nazywają w ten dzień obiadem, ponieważ cały dzień poszczą i w południe obiadu nie jedzą). Obiad taki składa się z różnych dań, które poprzedzają oplatki z miodem. Jedzą suchy, ugotowany bób: („coby my ni mieli bolaków”), „rzepę” omaszczoną masłem, hałuski z mąki kupnej, rzezańce ze słodkim mlekiem lub z miodem albo z masłem i śliwki warzone we wodzie z cukrem i skorycą; prócz tego we wilję i w wielką niedzielę jadają **ćwikłę**, którą warzą w wodzie i obłupawszy ze skóry krają w kawałki; te wrzucają



„Putnia” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

do wody. Dodają octu i kminu i wstawiają w garnku za piec na dwa dni, aby ćwikła ukisła, piją wodę w ten sposób ukiszoną.

W wielką niedzielę jako pierwsze danie obiadowe spożywają tu **kwaśną polewkę**; przyrządzać ją należy w następujący sposób: kiełbasę i „sondry” wkłada się do wody, zatrępuje mąką i jajami, i dobrze zakłóci; w końcu dodaje się nieco octu.

Rankiem w wielką niedzielę jadają **krzan**, warzony w słodkim mleku, przytrzepany mąką i jajami; przypomina ta potrawa bryję, ale jest tęższa. Spożywa się krzan z chlebem na pamiątkę, że Chrystusowi na krzyżu wiszącemu dawano żółć z octem.

Kuchnia i sprzęty kuchenne.

Opis kuchni daję krótki, a zamiast długich wyjaśnień odsyłam do załączonych rysunków; mimo ich prymitywności (nie mam



„Tarlo” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski



„Ocedzarka” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

bowiem w rysowaniu praktyki), można nabrać wyobrażenia, jak wygląda góralska „kuchnia” i sprzęty do przyrządzania potraw.

Kuchnia z „nalepą” (rys. 1) bywała dawniej we wszystkich domach, dziś staje się coraz rzadszą, w miarę nastawiania „sparehetów”. Sama nalepa jest wymurowana ze „skal” (kamieni) i z błota; pod nią znajduje się dziura, „podnalepa”, tu na wiosnę wysiaduje gęś lub kwoka jaja, dlatego też podnalepę ogradza się deską. Na pośrodku „wysej” nalepy jest „piec”, który przechodzi z kuchni do sąsiedniej izby, tylko wejście jego widać; koło niego zmurowano „celuście”, na celuście z lewej strony znajduje się dziura zwana „przypieckiem”; tu chowają „sibałki” (zapalki) i inne drobiazgi. Nalepę, celuście i ich najbliższe otoczenie bieli się wapnem. Nad nalepą znajduje się „poleń”



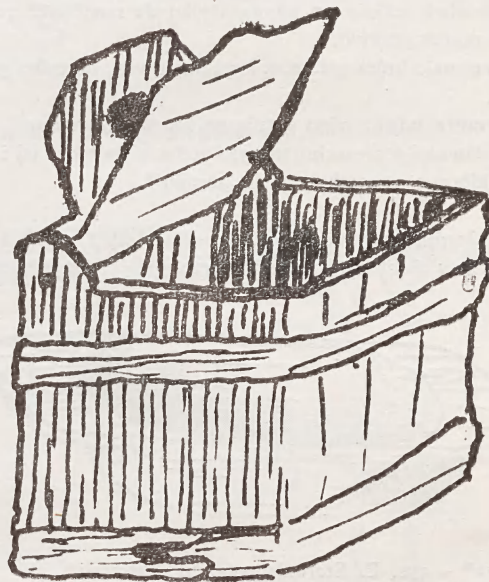
„Sofka” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

(powala), u poleni na łańcuszku wisi miedziany „kotlik”, w którym gotują się ziemniaki dla statku itp. Na nalepie stoją garnki gliniane i „zeleźniaki”, w środku palą się „darnie”; takie paliwo wydziela z siebie dokuczliwy dym; uchodzi on małymi drzwiczkami w powale, które w razie potrzeby otwierają długim kijem; otwór ten nazywa się „woźnicą”. Od codziennego dymu ściany czernieją, stąd pochodzi nazwa kuchni: „czarna izba”. Dwa tęgie tragarze niżej powały („poleń”) służą do suszenia drzewa, lnu itp.

Z lewej strony na dwóch kołkach, wbitych w ścianę, wisi „łopata” i „ciosk”; łopata służy do wsadzania chleba do pieca, ciosk zaś do wygarniania „wągłi” i popiołu. W kuchni znajduje się „wyrko” tj. pościel, koło ścian zaś stoją ławy; na jednej takiej ławie u ściany postawiono „sofkę” (rys. 2), na której leżą łyżki, garnki itp. Prócz „sofki” bywa w kuchni „listwa” tj. półka na miski, przybita do ściany. Zwykle bywa tu stół, jakaś skrzynia i „gnatek” koło drzwi do rąbania drzewa.

Na ścianie niedaleko nalepy lub przy sofce wisi „łyżnik”; forma jego bywa najrozmaitsza, a niekiedy odznacza go bogate i piękne „wyrzeczenie”.

Na jednej z ław koło drzwi stoi woda w putniach lub w „konewce”; te drewniane sprzęty wyrabiają w Lipnicy, Zubrzyca



„Solnicka” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

i w Podwilku. Czasem koło nalepy znajdzie się i „solnicka” na sól; na „sofce” lub na „klińcu” do ściany wbitym wisi kilka „trejfusów” roboty miejscowego kowala; tu gdzieś będzie i „rozno”, na którym pieką „moskale”; „rozno” stawia się nad „wągłami” lub nad watrą na nalepie, natyka się nań gotowe, okrągło i cienko uformowane ciasto i obraca się nad ogniem, tak aby się moskal z obu stron należycie wypiekl. Do smażenia szperki lub masła używa się „rynecki”, zaś celem ugotowania jadła w większej ilości miedzianej „panewki”.

Dawniej pieczono baby świąteczne w glinianej „brutwance”; wkładano do niej ciasto i wsadzano do pieca na kiju, zaczepionym za ucho „brutwanki”; z powodu tego ucha baba nie dała się wyjąć w całości z brytwanki, musiano ją więc porzynać.

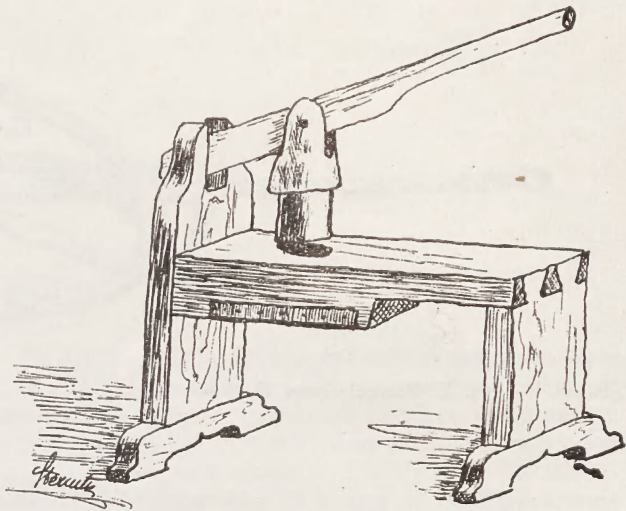
Do cedzenia ziemniaków itp. używa się „ocedzarki”; jest to drewniana, podziurkowana łopatką. Na „tarle” trą „rzepę” do chleba, jednakże w nowszych czasach używają do chleba

warzonych ziemniaków, które w tym celu „napucą się” w „pucaku”. Ziemniaki „miesane” rozciera się na misce tłuczkiem lub „rogacem”, który zwą „tarajką”; służy on także do „oztyrlikania” kwaśnego mleka.

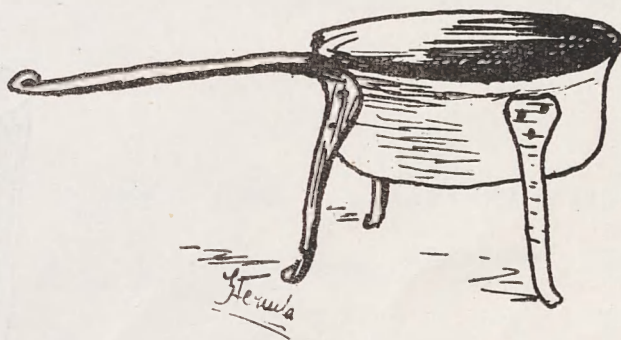
Kuchnia, tj. carna izba, jest w domu drugą ubikacją od wejścia, gdyż poprzedza ją wszędzie sieni, w której chowają gospodarze rzadziej używane sprzęty kuchenne. Tu stoi w kącie młynek do melcia „zarna” lub soli; tu się znajduje „stępa”; w której wyrabiają „pęcaki” lub tłuką sól; jest ona wystrugana z jednego kawałka drzewa, a „tłukiem” w niej bywa „skała” tj. kamień. W sieni bywa i „miarka”, w której nosi się owies dla konia lub dla „gawiedzi” tj. kur.

Niecki też znajdują się tutaj; w nich „opolają” pęcaki, tu i ówdzie zarabiają w nich ciasto; w gospodarstwie, w którym więcej chleba się spożywa, zarabia się ciasto w „gielatce”; gielatki bywają różnej wielkości; mniejsze jedno lub dwulitrowe służą do przechowywania masła.

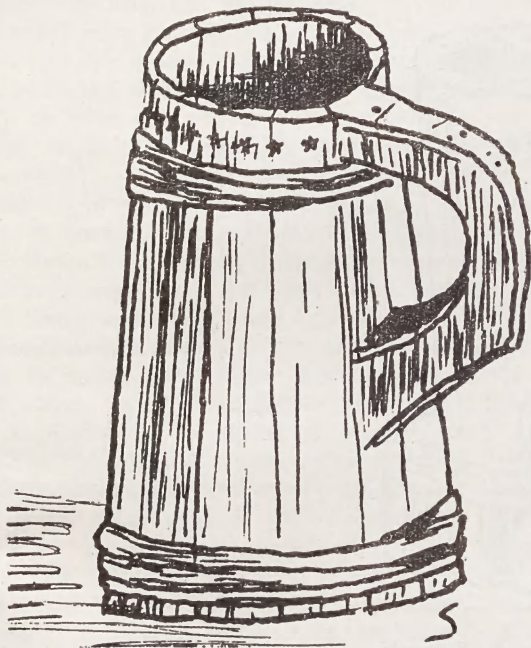
„Skopce”, do których dają mleko krów, „luftują” się w sieni. Mleko robi się w „maśnicze”; na „toporce” tj. drażku osadzone jest „tock” tj. krążek przeszkadzający wychodzeniu śmie-



„Pucok” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski



„Ponefka” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

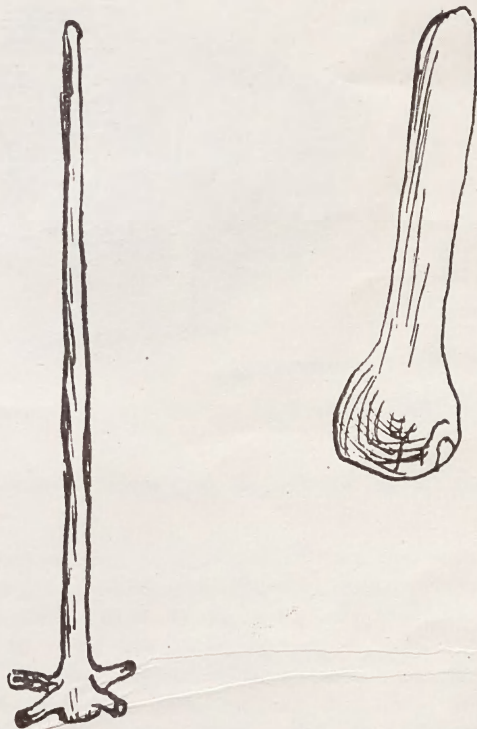


„Kónefka” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

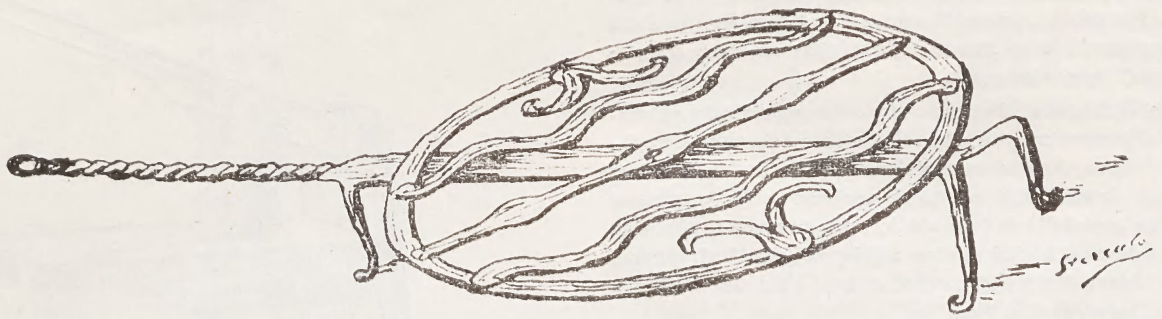
tanki w górę i „wychlastaniu” „maślanki” przy „zganianiu” masła.

Prasy na serki są dziś już rzadkie; mało z nimi już dziś „narabiają”.

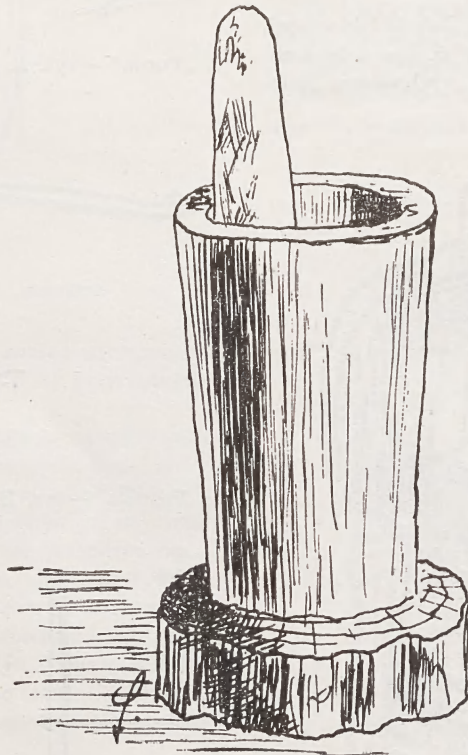
Kapusta w „sudkach” przechowuje się zwykle w komorze za kuchnią; do komory jest wchód od sieni. Jeden „sudek” kapusty stoi zwykle pod ręką w kuchni; ciekawy sposób przy-ciskania kapusty, aby była ustawicznie „pod nogom”, przedstawia rysunek (na ścianie widać „sikierkę” i „rąbanice”); na końcu kija na łańcuchu zwieszają się kamienie; w miarę spotrzebowania kapusty, żelazo, na którym zawieszony jest kij, wtyka się do coraz wyższej dziury. Jak już zaznaczyłem wyżej, kuchnie z nalepą już giną; coraz częściej usuwają nalepę, a stawiają „sparchet”, na którym gotuje się potrawy już w emaliowanych „nocyniach”; taka kuchnia traci całkiem swoją oryginalność.



„Tarajka” i „tłucek” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski



„Rozno” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski



„Stępa” — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

Wyrób płótna na Orawie

Po robotach polnych gospodarze wyjeżdżają do lasu, zwożą drzewo budowlane i opałowe. Innych zarobków dla gazdów nie ma. Żyto, jęczmień, owies, czasem i pszenicę prędko wymłóć — nastaje zima i długie wieczory. Życie zimowe nie jest nudne, krótkość dnia nadrabia się nocami, gdyż sam dzień nie wystarcza do pracy. Otóż najważniejszym zimowym zajęciem ludności na Orawie jest wyrób płótna. Robota to powolna, wymaga wiele trudu i cierpliwości — na pierwszy rzut oka zdaje się bardzo nudna — jednakowoż dla ludu zajmująca. Przez całe dnie kobiety i dziewczęta siedzą nad kądzielą, *siurgają* wrzeciona. Len jest *naprawiony* na *krzszelu*, zwykle naprawiają jedną *garstkę*. Jak pilnie przędzie, przez jeden dzień oprzędzie dwie, trzy garstki. Przez dzień przędą w domu, wieczorami schodzą się do jednej chałupy przestrzejszej, gdzie się kilkanaście prządek może zmieścić.

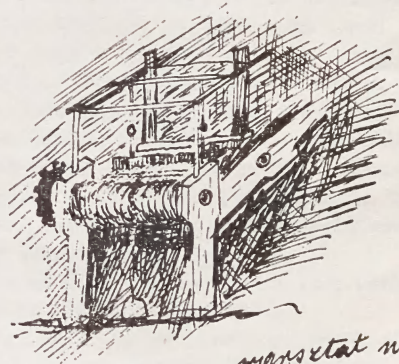
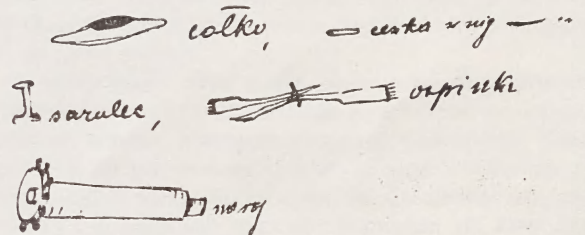
Cały szereg bajek opowiadają przy tych sposobnościach. O *strzygach*, o *boginkach*, o *lusorkach* (?) — jakie straszne, szkodliwe i mściwe. Opowiadają i o *drapinoskach*, gdzie świeca, gdzie się miewają, że to taki ogień co nic nie pali, tylko człowieka wodzi, świeci mu, niby to drogę mu wskazywał najlepszą, poza tym prowadzi go po urwiskach. Gadają gadki. Np. ile nici jest w przedzionku? Bo motając z wrzecion na motowidło, liczą na przedzionko 40 pasm, w każdym pasmie jest 30 nici. Takiej ilości nie można prędko zliczyć. Zgadnij ty, zgadłaś? — pyta gadki dająca. Za chwilę się odzywa głos, że jedna tylko jest nić w przedzionku, bo nigdzie nie przerwana. Gdy gadule się wygadały — śpiewają *śpiwki*. Zbliża się godzina dziewiąta, dziesiąta, rozchodzą się każda w swoją stronę, do swojego domu.

O ile jest naprzędzone 30—40 przedzionek, to się je wywarza w ługu. Wybielone, wysuszone *naprawiają* (osadzają) na *zwijacki* (miejscami *kiwy*, *giby*) i *spulają* na *falfy*. Połowa przedzionek zespula się na *osnowę*, druga połowa zostaje na *porobę*. Z uszpułanych *falf* szesnaście przewlekają nici przez *ocydzarkę* i snują na *snowadla*. Snuć zaczyna się od góry na dół, *obertając snowadla*. Ile razy *obsnuje* z góry na dół i z dołu na górę — na tyle *gonków* szerokie będzie płótno. Mniej więcej 36 gonków wynosi jeden metr szerokości. Snują na 32, 38, 42 gonków. Każdy obieg znaczy się w jednym miejscu sadzami na czarno, to się nazywa *smeńcie* (?) i nici dzielą się na widłach na połowę u góry; na dole na *suce* się gonki okręcają. Po snuciu zdejmują się przędzę i wiąże na *kosielki* (kłębki podłużne). Bardzo ważnym jest to, że ze *snowadel*, gdy się zbiera rozdzielone nici u góry na *widłach* i u dołu, znaki gonków na *suce*, trzeba powrózkiem przewiązać, aby się nie pomieszały. I tak potem gonki dzieli się do *rytek*.

Podzielone nici na gonki przymocowują do nawoju wyżniego, zesnutą przędzę nawijają powoli. Przy nawijaniu pomaga matka, córka. Ojciec kieruje całą robotą. Po nawiciu przychodzi część przewiązana powrózkiem, gdzie były widły. Teraz w to miejsce kładzie się dwie *renki*. Zaczyna się przykręcanie. Robota nader nudna, ogromnie trzeba uważać, aby się nici nie pomieszały, bo później przez cały czas wyrobu płótna dużo pracy by to potrzebowało, ciągle i ciągle naprawiać.

Na *nawoj* spodni jest nawite płócienko ze strzępkami, które (to) strzępki już przechodzą przez *blot* i *nicielnice*. Każda nić ma osobną komórkę w błoście i osobną komórkę w nicielnicach. Każda z osobna musi być przykręcona z nawitymi na wyżnim nawoju. Przykręcanie zabiera 3—5 dni pracy i *kilo* cierpliwości. Gdy już każda nowa nić ze starą jest przykręcona, słabo przymocowane nici przesuwają się powoli przez nicielnice i przez *blot*. O ile jest resztką starego płótna ze strzępkami, to robota trwa 3—5 dni, lecz gdy do nowych nicielnicy i blotu trzeba każdą nić z osobna nawlec, praca wymaga dwa, trzy razy więcej czasu.

Przewleczone nici wyrównują się przez obracanie wyżniego i niżniego nawoju w odwrotne strony.



*warsztat na płótno
"przełpotopony"*

Szkic starego warsztatu tkackiego z Orawy repr. R. Bukowski

Jak nazywa góral na Orawie części warsztatu na płótno? Warsztat stoi na dwóch *staciwach*, w staciwach są dwa *nawoje*, *wyżni* i *niżni* (a, b), co by się nie obracały bądźkiedy, przeszkadza tak zwana *suka* (1). Na staciwach są *karkulce*. Na karkulcach wisi *loda* i *nicielnice*. Nicielnice porusza się nogami tak, że kładzie się nogi na *podnoże* i przebiera się raz lewą, raz prawą. Część nici idzie w górę, druga na dół. Na *karkulcach* wisi *loda*, w której jest *blot*. Przez rozsuvanie się nicielnicy robi się z nici niby otwór, do którego rzuca się *colko* z naszpulaną cewką.

Nić z cewki przebiega przez otwór, którą przybija się blotem, po czym zaś zmieni się miejsce nicielnic, powstaje nowy otwór, znowu rzuca się cółko z nicią, która zaś się przybija. Rzuca się trzecią, dziesiątą itd. Robi się płótno. Aby się płótno *zgrublało* na to są *ospinki*. Kawał urobionego płótna gładzi się *sarulcem* i spuści się na nawoj niżni.

Części inne warsztatu: *siołka*, *podpierśnik*, *synki*, *czwak*, na którym cewka łatwo się obraca.

Nie ma domu, gdzie by nie było warsztatu. Za dawnych czasów orawskie płótna słynne były w obcych krajach. Co przez zimę urobili, to na lato wywieźli. Czasem nie jeden poskupywał od drugiego i przejechał szeroki świat. Zjeździli Polskę, Rosję, Węgry, zajechali na Balkan. Są ludzie, których pradiadkowie opowiadają o Astrachanie, kupcy z Bobrowa mieli składy w Małej Azji, ba nawet i w Kairze. Siedziba przemysłu płóciennego była w Bobrowie na Orawie. Gospodarze

tamtejsi najbogatsi. I teraz widać, że tam kiedyś inny żywot był. Murowane domy świadczą o dobrobycie ludności, dobrobyt czerpali z wyrobów płóciennych. Teraz te bogactwa upadły, nazwa została „płóciennkarze”. Wyrób płótna jest teraz tylko dla siebie, dla wsi. Wojna nie zaskoczyła mieszkańców Orawy, mieli płótno przedtem, mają go i teraz. Ba nawet podczas wojny nauczyli się wyrabiać barwne płótna *paskate*. Czynią to w ten sposób, że połowę przędzonek zabarwią na czerwono, zielono, następnie płótno ma trzy barwy. Z takich barwnych płócien szyją *kabaty*, suknie, *pruciki*, z białego płótna *koszule*, *gacie*, *loktuse* i *ucieraki*.

Przejdź polską Orawę, widzisz te warsztaty w góralskich chatkach, zapytaj się o nazwy części warsztatu, uwidzisz, że te same co na Podhalu, są i w szerokiej Polsce.

Na Orawie, 1920 r.

Zwyczaje na Gody w Jabłonce i okolicy

Jednym z najmiłszych i najweselszych świąt są dla ludu góralskiego w Jabłonce i okolicy Gody tj., Boże Narodzenie. Nie ma górala, który by nie oczekiwał z wesołością i pogodą w sercu tych uroczystych dni, w które święci i obchodzi tradycyjne zwyczaje pradziadów. A ci umieli święcić Gody! Widać to z pozostałych i zachowanych do dziś dnia obrzędów; o nich to właśnie chcę skreślić parę słów, wiernie oddając to, co sam widziałem lub co mi wiarygodni starsi ludzie opowiedzieli.

W każdej chałupie, nawet w najuboższej, widać „stromek” tj. drzewko, ale tylko w tych domach starają się izbę drzewkiem przyozdobić, gdzie są dzieci, bo „stromek prze dzieci” — powiadają starzy górale. Toteż nie ujrzyś stromka w chałupie, gdzie tylko „dziadek z babką” mieszkają. Dawniej dużo było po chałupach tak zwanych „podłaźników”, nie było to niczym innym, jak stromek czyli drzewko, zawieszone pod powalą jednak, a nie postawione na stole. Dziś już zaczęto za przykładem „panów” umieszczać drzewko na stole.

Za „jedlicką” tj. za drzewkiem nieraz pół dnia, nieraz cały dzień gonią parobcy po lasach, aby tylko porządną zdobyć, śpieszą się przy tym, by jeden drugiego nie ubiegł.

We „wilio” góral mało robi, ale i mało je. Chłopi tylko tyle mają zajęcia, co „poodbywają” tj. dadzą bydłu żreć, narzną sieczki i mają dość na cały dzień; baby zaś koło pieca się kręcą, to kolacze, to baby, albo opiekańce pieką. Gospodarz kiedy niekiedy do izby zagląda, ale tylko na krótko, bo by go żona wnet wyгнаła. Bierze więc do garści warzonego bobu z żelaznego garnka i idzie „za robotą”, a to tyle samo znaczy, co tłuczenie się i wałowanie po dworze, i po pasterniku. Cały dzień do samej wieczery nic nie je, prócz tego bobu warzonego, który ze solą jest bardzo smaczny; nie ma nic lepszego nad ten bób dla zaostrenia sobie apetytu na bogatą wieczerę, która ma być popisem zdolności kulinarnych gospodyni. Składa się uczta wigilijna z wielu potraw, stąd u tutejszych górali „porzekadlo”: „rozek się najod: we wilio”.

Gdy już wieczer za gotowa, wysyła gaździna małego chłopca lub dziewczynkę na dwór, do stajni, aby zawezwać wszystkich członków rodziny do jedzenia; jeżeli gospodarze nie mają dzieci, to sama gaździna z progu woła na gazdę i gości, bo bezdzietne a bogatsze familie zawsze spraszają na wilię gości z biedniejszych rodzin. Wtedy gazda rzuca bydłu i koniom co najlepszy pokarm, by i one wiedziały, że dziś „święto wilio i Gody”. Potem z wielką powagą kroczy ku izbie, bierze do garści nieco jęczmienia lub żyta ze srbką i niby jako obcy człowiek wstępuje w drzwi. Dwa lub trzy razy machnie ręką w powietrzu rozsypuje przyniesiony z sobą jęczmień, przy czym odmawia, wciąż jakieś błogosławieństwa dla domu i dla gospodarstwa; na samym końcu powiada: „Pochwolony Jezus Krystus”, na co reszta rodziny chórem odpowiada: „Na wieki, jamen!” Cała ta ceremonia nazywa się witaniami.

Po tym witanii pośpiesza cała rodzina do modlitwy, którą odmawiają pod stromkiem albo pod podłaźnikiem; modły te składają się z różnych tradycyjnych modlitw, a trwają dość długo, niby jako oznaka, że i wieczerza będzie dłuższa,

Stół nakryty białą „łoktusą” z wielkim chlebem w środku czeka już na zgłodniałych biesiadników. Zaznaczyć trzeba tutaj, że stół ten nie jest zwyczajnym stołem, lecz uroczystym; uroczystości zaś dodaje mu to, że naprzód sypie się nań jęczmienia, żyta lub innego zboża, potem przykrywa się rozsypane ziarna białą łoktusą, na sam wierzch zaś kładą chleb i miód. Sypanie jęczmienia wyraża pragnienie, by się w roku następnym dobrze darzył. Wreszcie pod łoktusą chowają rodzice dary przeznaczone dla dzieci, to też ich pierwszym zadaniem przy siadaniu do stołu jest dobrze wybać miejsce pod obrusem.

Siadają za stół. Gazda z tą samą wciąż powagą uroczystą, macza palec w miodzie i nakreśla każdemu z obecnych krzyż na czole. Potem odkraja kawałek chleba, ośrodek wyjmując, a do wydrążonego w ten sposób bochenka wkłada oplatek, w który uprzednio zawiązał nieco miodu i zapycha ośrodkiem wydrążenie. Przez całe Gody spoczywa na stole ów bochenek, po Godach wynoszą go do srbka między zboże, gdzie zostaje aż do samej wiosny.

Z zastawionego bobu bierze potem gospodarz garsteczkę i obracając się w kierunku każdego kąta, roznosi go, mówiąc: „mysom, scurom, świerckom i ostatnim zwierzętom”. Resztę wysypuje do przyniesionego cebrzyka wypełnionego do połowy śniegiem i daje psu do zjedzenia. Co oznacza ten śnieg, cebrzyk i w ogóle cały zwyczaj nie mogłem się dowiedzieć.

Podczas wieczerzy rozmawiają o różnych rzeczach, dzieciom głównie opowiadają „o małym Jezuskowi”. Jeżeli komu w czasie wieczerzy wypadnie łyżka z ręki, to wedle wierzeń górali jeden z obecnych umrze w ciągu następnego roku. Takich i podobnych zabobonów spotka się dużo wśród tutejszego ludu. Tak np. powiadają, że o samej północy, gdy się Jezus narodzi, zwierzęta między sobą gadają, kto by o tej chwili wszedł do stajni, ten mógłby usłyszeć te rozmowy zwierzęce. Ale biada takiemu! Do roku umrze. Kto by zaś o samej północy znalazł się nad rzeką lub potokiem, ujrzałby, że nie woda płynie korytem, lecz wino.

Na jeden powszechny zwyczaj chcę zwrócić uwagę czytelnika, na śpiewanie popod oknami.

Tu i ówdzie po północnej mszy świętej, najczęściej jednakże natychmiast po wieczerzy, zaczynają dzieci chodzić od domu do domu i śpiewają pieśni pasterskie przy każdej chacie pod oknami.

Zaczynają pieśnią:

„Narodziło się dzieciątko, podźmy z Betlehem” itd.

„A ty Kubo nie lez długo, staj, podź za nami...”

Jeżeli mieszkańcy chałupy nie spieszą jeszcze z kołędą, która zwykle składa się z chleba, kolacza albo „grejcarzy”, wtedy śpiewają:

„Powiedźcie nom pastuśkowie, coście widzieli,

Zeście sie tak uo północy syścy uozbiegli?

Widzielimy piękne dziecię

Narodzone w Betlemie”.

Otrzymawszy kołędę, znów pieśnią dziękują:

„Za kolende dziękujemy,

Scęście, zdrowie więnsujemy
 Kolendecke nom,
 Dobro nocke wom”.

Zdarza się, nawet nie rzadko, że „śpiewnicy”, kolędnicy dostają hojną kolędę w pieniądzech, takich gospodarzy radzi mają i nieraz w jeden wieczór z pięć, siedem razy ich nawiedzają ze śpiewami. Śpiewają popod oknami i parobcy, chodzą jednak już ze skrzypcami lub z harmoniką; tych już i do izby domownicy proszą i częstują, czym tylko mogą.

Wedle wierzeń tutejszych idą do kościoła na północną mszę i „bosorki” tj. czarownice; siedzą obok siebie, jedna przy drugiej, obrócone do ołtarza tyłem. Zobaczyć je może ten, kto na św. Łucję zacznie robić stołek, w każdy dzień coś niccoś nad nim pracuje, tak, że go w samą wilię ukończy, a potem weźmie stołek ze sobą do kościoła i na nim usiądzie, wtedy ujrzy zaraz szereg czarownic, które „w babińcu¹ w maśnicy robią”.

Kto w Boże Narodzenie pierwszy wróci do domu z kościoła, ten najpierwej zasieje na wiosnę i w ogóle każdą robotę najpierwej zrobi. Dlatego też bardzo się śpieszą ludzie z powrotem do domu z nabożeństwa.

Wreszcie nie mogą pominąć milczeniem tzw. „betlehemików”, ponieważ ten zwyczaj także ku Godom patrzy, choć zaczyna się nieco później, bo w dniu Nowego Roku, a trwa do samych Trzech Króli. Nazywa się ten zwyczaj „chodzeniem z gwiazdą”.

Kilku parobczyków umawia się ze sobą i robią wielką gwiazdę, tej mniej więcej wielkości, jak dobry parasol; gwiazdę taką przywiązują czy też przybijają do wielkiego, ozdobnego kija,

nazywa się taka gwiazda „betlehem”. Sporządzają ją z deszczulek i z grubego papieru, całą zaś z wierzchu oblepiają barwnymi papierami i różnymi „świętymi” obrazeczkami. Na rogach gwiazdy przytwierdzają dwanaście do szesnastu dzwoneczków, które dzwonią, to jest „ceugają”, gdy się gwiazda obraca. Z przodu gwiazdy w samym środku znajduje się szklane okienko, które można otworzyć, wewnątrz za okienkiem stoją figurki, wyrzeźbione z drzewa, zwykle trzej królowie, ale także i inne najrozmaitsze; za nimi jedna lub dwie świeczki.

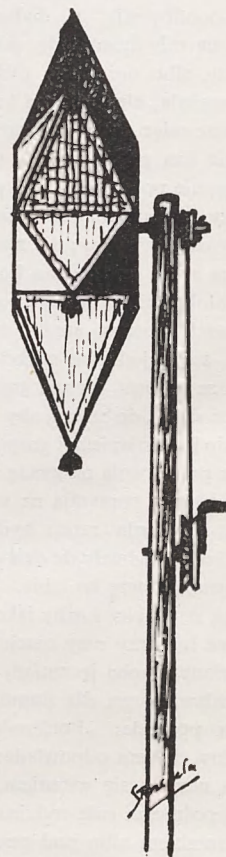
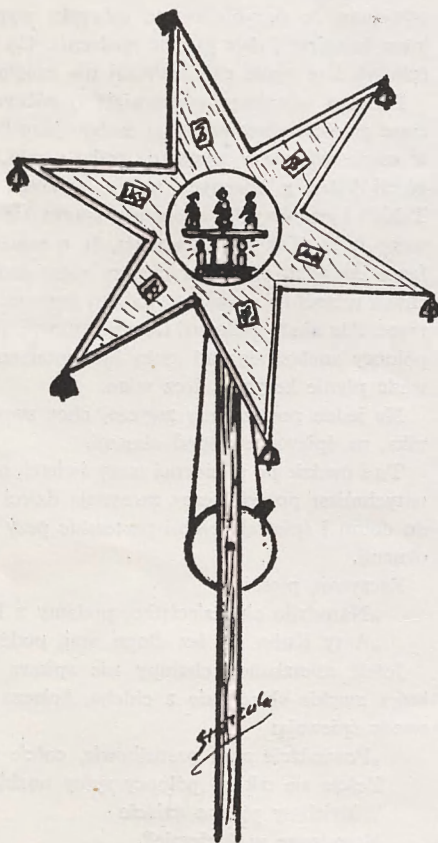
Figurki i świece są obwieszane na osi gwiazdy, tak że nie obracają się wcale z gwiazdą, obrót „betlehemu” dokonuje się za pomocą transmisji sznurowej.

Wszyscy „betlehemcy” ubierają się we wschodnie szaty, jeden bierze „betlehem”, inni zaś kije do rąk i idą od wioski do wioski, od domu do domu.

Wchodząc do izby, zaczynają stukać kijami o ziemię, obracając gwiazdę, której dzwoneczki zaczynają „ceugać” i grubymi głosami „opakują” jakieś życzenie; hałas przy tym taki, jak gdyby pułk wojska na dom najechał, dzieci się tego bardzo lękają.

Potem kładą na stół gwiazdę i jeden z „betlehemików” otwiera w niej okienko i pokazuje figurki, umieszczone w środku. Różne tam pomyslowe sceny: to baba w maśnicy robi, to chłop leży na śmiertelnym łożu, diabli zaś wylatują z piekła, jeden z nich przekłwa chłopą widłami, po czym wszyscy z niekła-

¹ babiniec — przedpokój (kruchta) kościoła, tu rozpoczyna się obrządek chrztu, tu czekają kobiety, gdy po raz pierwszy po porodzie przychodzą do kościoła.



Gwiazda kolęnicza — rys. E. Stercula repr. R. Bukowski

maną radością uciekają z grzesznikiem do przepaści; to znówu niedźwiedzie biją się ze sobą, to znówu owce porywają.

Ojczyzną takich „betlehemów” na węgierskim Podhalu jest wieś Połgóra pod Babią Górą; mieszkańcy jej, szczególnie chłopcy i parobczyki są nader uzdolnieni w wyrzeźwianiu (w rzeźbieniu) takich figur, a już co się tyczy komponowania takich wesołych i tragicznych scen, odgrywających się we wnętrzu gwiazdy, to „Połgórcon” na pierwszym miejscu. Oni też obchodzą bez mała całe węgierskie Podhale, ubrani za „betlehemców”.

Odchodząc z izby z takim samym hałasem i „ceuganiem” śpiewają:

Za kolęde dziękujemy,
Scęście, zdrowie więśujemy =

Na ten Nowy Rok!

Na ten Nowy Rok!

Zebyście nom zdrowi byli,

Na dali sie polepsyli,

Tak to Boze dej!

Hej gaździnko, hej!

Podobne pieśni śpiewają i przy wchodzeniu do izby; pytają w nich, czy im wolno wstąpić. Pieśniami tymi zawsze stopniują swoje myśli, aż wreszcie, gdy nie zostaną zaproszeni do izby, rozgniewani śpiewają na odchodnym szyderskie pieśni.

1914 r.

Stroje ludowe z Leśnicy Pienińskiej

Leśnica Pienińska jest wsią spiską, rozciągającą się wzdłuż środkowego biegu potoku Leśnickiego. Oddalona jest od przelomu Dunajca 1,5 km, od Szczawnicy 3,5 km.

Stroje ludowe Leśniczan są bardzo ubogie, prymitywne i proste, przystosowane do życia w górach. Złożyły się na to między innymi: jałowość ziemi, niska stopa życiowa, niezbyt częste kontakty z pobliskimi wsiami polskimi Szczawnicą i Krościenkiem i lekkie ciążenie ku Węgrom. Ustalił się więc tam strój o prostych motywach kroju i zdobnictwa. Materiałem na stroje jest wełna owcza biała, len, materiały fabryczne, skóra itd.

Leśniczanie nazywają swój strój ze słowacka „krojem”, mawiając „narodni krój” czyli „narodowy strój”. „Krój” ten składa się zasadniczo: u mężczyzn z „holośni” (spodni) „sukmany”, „laibika” albo „bruclika”, kapelusza, kierpców, często kożucha, czasem z pasa i haftowanej koszuli, u kobiet zaś z „farbanki” (spódnicy), zapaski, gorsetu, czepca, haftowanej koszuli, białych pończoch i kierpców.

„Holośnie” czyli spodnie, wykonane były z grubego owczego sukna, koloru białego. Krój ich był nieco szerszy od portek podhalańskich. Po prawej stronie miały jeden „przywór” oraz kilkunastocentymetrowe niedoszycia nogawek z boków u dołu. Przywór posiadał „zalatac” czyli kawałek sukna przyszyty do jednej strony rozcięcia przyworu od środka „holośni”. Górna jego część była dłuższa od pasa „holośni”, tak że od zewnątrz mógł „zalatac” opaść w dół, przykrywając częściowo przywór. Brzeg klapy zalataca był prosty lub ząbkowany. Z boku nogawek biegł jedno-sznurkowy lampasik z czarnej wełny lub zielonego sznurka. Lampasik ten przechodził z nogawki na nogawkę ponad pośladkiem. Zamiast niego często wszywano w szew listewkę składającą się z dwóch pasków z granatowego sukna, między które wkładano pasek sukna żółtego.

Sam przywór lamowano cienkim suknom koloru granatowego. Młodzi przyszywali też koło niego kilka węzłów z kręconego granatowego lub zielonego sznurka. Ozdobę z tych kręconych sznurków przedstawia rysunek. „Holośnie” posiadały jedną kieszeń, znajdującą się po prawej stronie. spodni. Rozcięcie kieszeni również przyozdabiano węzłami z tych samych sznurków, co i całe spodnie. „Holośnie” przepasywano paskiem, zdobnym w mosiężne guzy i kabzle. Pierwsze opasanie prowadzone było wewnątrz spodni, drugie a czasem i trzecie na ich zewnętrznej stronie, opadając lekko na boki. Pas ten był ozdobą spodni.

Koszulę noszą leśniczanie z materiału lnianego własnej roboty bez kołnierzyka, obszytą skromnym sznureczkiem na oszewce szyi i mankietach. Pod szyją wiąże ją skrawkiem kolorowej tasiemki. Wierzchnie nakrycie stanowi „sukmana” nazywana też „gurmana”. Podobna jest ona do cuchy podhalańskiej lub do guńki spiskiej. Sięga do połowy uda. Krój jej jest szeroki dołem, o dwóch trójkątnych „daszkach”, wszytych po bokach do sukmany. Kołnierz jest stojący, wysoki na 3 cm, ograniczony od reszty sukmany szlakami sznurków niebieskich lub granatowych, między którymi wszyte jest cienkie sukno przeważnie koloru zielonego lub granatowego.

Brzegi sukmany obwiedzione są również sznurkiem koloru tego samego co i kołnierz. Sznurki u sukmany zastępowano czasem paskami sukna tego samego koloru. Na wysokości piersi, po prawej stronie, sznurek odbiegał od brzegu sukmany, zataczał kilka węzłów i powracał spowrotem do brzegu. Pomiędzy tymi węzłkami wszywano sukno zielone lub granatowe. Sukmanę wdziewają Leśniczanie na ręce lub zarzucają na barki, wiążąc w tym wypadku przód u góry skrawkiem tasiemki lub rzemykiem. Często sukmana posiadała z prawej strony kieszeń, oblamowaną tym samym materiałem zdobniczym, co i reszta. Pod sukmaną lub czasem bez niej noszono błękitne „laibiki” (kamizelki) ozdobione rzędem mosiężnych guzików. Materiału na nie dostarczały mundury wojskowe. Laibiki te nazywano też „bruclikami”.

Na nogi wkładano skórzane kierpce, owinawszy wpierw stopy szmatami lnianymi lub zgrzebnymi. Kierpce przymocowy-



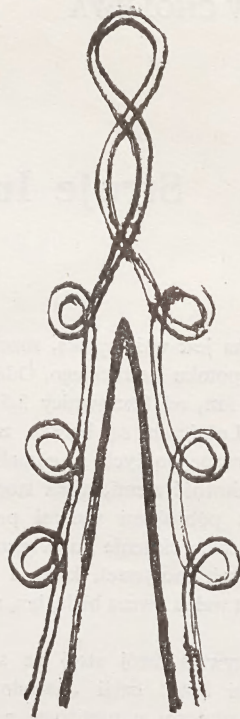
Gazda z Leśnicy — fot. M. Cholewa repr. R. Bukowski

wano do nóg za pomocą rzemieni lub kręconych sznurków z czarnej wełny (tzw. nawołoków), które prowadzono po nodze pod „holośniami”.

Kapelusze noszą Leśniczanie góralskie o nieco na bokach podniesionej ku górze „kani” (rondzie). Otok kapelusza zdobią wełnianymi sznurkami koloru czerwonego. Owczarze nakładają na kapelusz pasek ze skóry, ozdobiony mosiężnymi „centkami”, o górnej krawędzi ząbkowanej. „Centki” te powstają przez przeplatanie przez skórę cienkiego paska mosiężnej blachy. Po przepleceniu uderza się każdy widoczny „centek” stempelkiem w celu ich wypuklenia. Bacowie leśnicy do dziś dnia wyruszają na wiosnę na polany w kapeluszu przyozdobionym owymi „centkami” oraz w szerokich pasach z klamrami. Pasy te przyozdabiają tłoczonymi wzorami.

Chłodną porą wdziewają pod sukmanę kożuszek bez rękawów koloru białego lub brązowego. Kozuchy te są wyrobu lubowlańskiego. Przyozdobione są z przodu idącymi równoległe skórkami o ząbkowanych brzegach, przyszytymi lace-tem. Z tyłu kożucha przyszyty jest dużych rozmiarów kwiat z kolorowej skóry.

Kobiety i dziewczęta noszą „farbanki” czyli spódnice o tle ciemnym, zdobne w druki. Są one fabryczne. Na nogi wkładają kierpce do noszonych zawsze białych pończoch. Na spódnice zakładają czarną lśniącą zapaskę o „trokach” obiegających jeden raz dookoła pasa. Kobiety wiążą ją po lewej stronie ciała z przodu, puszczając końce w dół. Dziewczęta natomiast wiążą zapaskę z tyłu. Koszule noszą lniane, o stojącym kołnierzu lub całkiem bez niego. Przez kołnierz stojący nie



Ozdoby stroju męskiego — szkic M. Cholewa repr. R. Bukowski



Leśniczyk — fot. M. Cholewa (1938 r.) repr. R. Bukowski

rozumiem kołnierza obcisłego, jaki noszą Rusini, lecz bardzo wolny i luźny. Kołnierz jest drobno ząbkowany, przyozdobiony lekkim haftem białym lub granatowym. Rękawy koszuli są bufiaste o szerokich mankietach, podniesionych ku górze lub opadających ku dołowi. Również i one są haftowane. Jedna strona przodu koszuli jest na parę centymetrów ozdobiona haftem.

Na koszulę wdziewają Leśniczanki gorset. Gorsety te sporządzone są z przeróżnych materiałów płóciennych lub wełnianych produkcji fabrycznej, od jednobarwnych począwszy, na materiałach o przeróżnych deseniach skończywszy. Kolory ich też są przeróżne. Gorsety te zapinają na przodzie guziczkami. Zdobią je czasem siutaziem, zdobią nim też lub lamują brzegi ramiączek. Gorsety nie posiadają „tacek”. Wpuszczają je do spódnicy przepasując zapaskami. Zimą noszą kożuszki podobne do męskich i sukmanki do pasa.

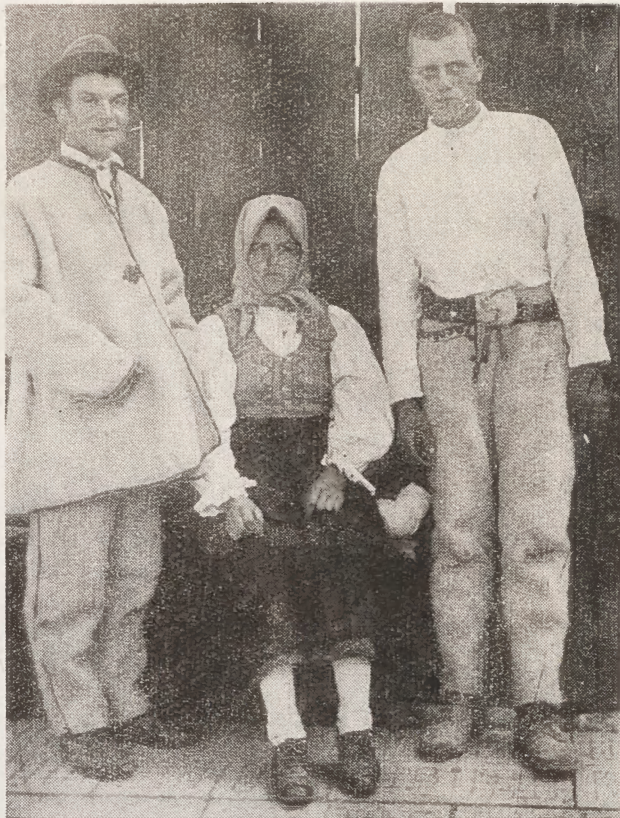
Pani młoda idąc do ślubu wkłada na głowę tzw. „konkę” czyli wianek z kolorowej włóczki o zwisających z tyłu, z zawiązanej kokardy wstążkach.

Mężatki noszą czepce kroju przedstawionego na rysunku. Materiał na nie jest taki sam, jak na gorsety. Czepiec przykrywa uszy. Na czole, ponad nosem, ma niewielki ząb zwrócony ku dołowi. Z przodu nad czołem przyszyta jest wstążka prowadzona wzdłuż brzegów czepca.

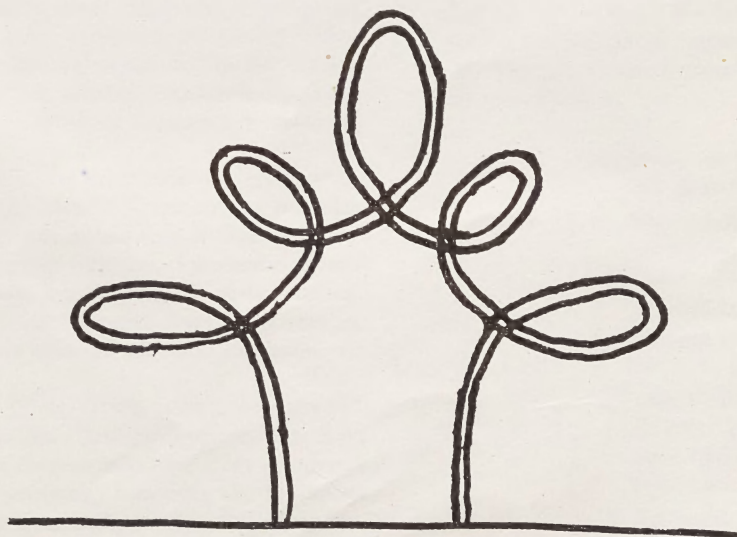
Ogólnie biorąc stroje Leśniczan są ubogie w ozdoby, surowe w swej prostocie. Zasklepieni w sobie, o małym poczuciu piękna nie odczuwali szlachetnych pragnień upiększenia stroju. Nie wzięli też przykładu z pięknie przyozdabiających swe stroje sąsiadów ze Szczawnicy czy Szlachtowej. Prostota życia górali leśnickich znalazła swój wyraz w prostocie stroju i obyczaju. Strój Leśniczan odznacza się skromną skalą barw i bardzo ubogim zdobnictwem.



Grupa górali z Leśnicy — fot. M. Cholewa (1938 r.) repr.
R. Bukowski



Stroje ludowe z Leśnicy 1938 r. — fot. M. Cholewa repr.
R. Bukowski



Ozdoby stroju męskiego — szkic M. Cholewa repr. R. Bukowski



Gospodarze leśnicy 1938 r. *for. M. Cholewa*

Obrzęd weselny w Jaworkach pod Szczawnicą

Zręgowiny

Gdy chłopiec jest pewny, że dziewczyna go przyjmie, posyła dwóch starostów z wódką do jej rodziców. Kiedy dziewczyna i rodzice (po układach obustronnych, dotyczących posagu) godzą się na małżeństwo, pan młody otrzymuje w podarku dwie chustki.

Ślub

Dzień przed ślubem. Zwyczajnie jest to niedziela (ksiądz udziela ślubu zawsze w poniedziałki rano) dziewczęta wiją tzw. różdżkę. Jest to rodzaj bukietu z papierowych kwiatów, ozdobiony bibulkami. Dziewczęta wiją tę różdżkę w domu u panny młodej — po południu podczas tego śpiewają:

1. Śpiwajcie dziwczata,
która różdżku wila,
żeby sia młodusie
pszenyczka rodyła.
2. Młodusie pszenyczka,
a młodomu żytko
żeby ne hodyły
do ojca po wszystko.
3. Do ojca po wszystko,
do matki po jedno,
żeby sia im dobre
gospodarstwo wedło.

W trakcie tego przychodzą dwaj drużbowie i dostają od drużek białe chusteczki, które przypinają po prawej stronie u góry kamizelki. Oprócz tego otrzymują oni od drużek wstążkę z bukietem do kapelusza. Tak ustrojoni drużbowie idą prosić gości na wesele. Po drodze śpiewają. Zapraszają tylko krewnych państwa młodych.

Rano w tę niedzielę obydwaj drużbowie towarzyszą panu młodemu, a drużki „w tkankach” (tj. sztucznych wiankach z paciorków) towarzyszą panie młodej (ona w środku) w drodze do cerkwi i tak stają przed ołtarzem. Tymczasem dziewczęta śpiewają nadal w domu u panny młodej, aż do wieczora. Potem schodzą się muzycanci (skrzypki, basy) i zaczyna się zabawa „obigrówka”, która trwa aż do rana. Rano zbierają się do ślubu.

Starsza kobieta ubiera pannę młodą, wkłada jej „tkankę” na głowę i rańtuch na ramiona. Drużbowie chodzą jeszcze po wsi i śpiewają. Drużki idą po pana młodego, który przeprosza rodziców, dziękuje im za wszystko i z muzyką idą do młodej. Odbywają się „wyprosiny”: na ławie pod krzyżem chaty siedzą rodzice, młodzi na kolanach przeproszają ich. Rodzice błogosławią, kładąc każdemu na głowę placek owsiany. Tak obchodzą ich młodzi dookoła trzy razy.

Potem idą do cerkwi. Najpierw drużki, za nimi drużbowie, muzycanci, starosta z różdżką, na końcu młodzi, trzymając się chustki, którą ofiarowała młoda.

Cały orszak weselny zatrzymuje się u drzwi kościelnych. Do wnętrza wchodzi tylko młodzi i świadkowie. Każde z nich idzie swoją stroną: pan młody „chłopską”, panna młoda przeciwną, dochodzą pod „zwyżki” (chór) skąd ksiądz prowadzi ich do ołtarza i udziela ślubu. Podczas tego ksiądz nakłada im na głowy wianki barwinkowe. Po zamianie obrączek obchodzą młodzi ołtarz dookoła trzy razy.

Podczas udzielania ślubu starościna kładzie dwa bochenki chleba na ołtarz. Ksiądz je święci. Jeden owinięty lnem zostaje na ołtarzu, drugi zabierają z powrotem do domu i ten ma służyć przez cały tydzień młodym na śniadanie.

W drodze powrotnej śpiewają:

1. Do kostela róża, róża,
a z kostela wede muża,
do kostela kwitok, kwitok
a z kostela dwoje dzitok.
2. Do ślubi ideme,
ślubu nam ne dali,
nasi mołodziata
pacirki ne znali.
3. Pomału mia wedte
przez tutejsze pole
naj sia mi napatriat
wszystkie chłopakowe.

Z kościoła wszyscy wracają do domu rodziców młodej na śniadanie. W osobnej izbie jedzą młodzi, w innej muzycanci i goście, których drużki zapraszają do jedzenia.

Muzyka gra, weselnicy tańczą: polkę, walca i swój „taniec”. Przy tym śpiewają:

1. Dobri mi było
pri mami, ojcowi,
litaly mi nożki,
tak jak zajacowi.
2. Dobri mi było
pri mamiczci mojej,
patri że ty szuhaj, (chłopcze)
jak bude pri twojej.
3. Dajesz mia mamiczko
za koho jem ściela,
bude lital korbacz
koło moho ciela.
4. Żal maju, żal maju
za tobom szuhaju,
co że to za szuhaj,
co za nym takyj żal.

5. Wydaj mia mamiczko,
za koho ja hoczu,
bo jak mia ne wydasz,
do Dunaja skoczuz.
6. Do Dunaja skoczuz,
na najhlubsze wode,
prozrij sia mamiczko,
ci ti zal ne bude.
7. Kochanie, kochanie
bodaj ne bywalo,
zeby na kochanie
ej, serce ne plakalo.
8. Ne placz, dziwczyna, ne placz,
ne bere cia smarkacz,
bere cia uroda,
chlopec jak jahoda.
9. Dopierom tu przisla,
dopierom stanola,
już sia mia pytajut,
czyja ja dziwczyna.
10. Za wodom, za wodom,
kapustojku sadziat,
jeszcze jem malejka,
już sia o mia wadziat.
11. Susidajko (sasiadko) moja
coż ja tobi skodzuz,
ni ja twoje ne jem,
ni w twojem ne hodzuz.
12. Nim ti ne wypila
z twojoho hornoczka,
nim ti ne lubyla
twojeho synoczka.
13. Z horca ne wypila,
bo jesz mi ne dala,
synam ne lubyla,
bo jesz ho ne mala.
14. Ne budu sia zenil
toho roku jeszcze,
jakze sia mam zenic
kied mia zadna ne kce.
15. Ne bede sie zenil,
ne bede sie spieszyl,
bede sie zalecol
i panienki cieszyl.
16. Niż jem sie ozenil,
to mialem trzy sadla,
jak jem sie ozenil,
wszystko baba zjadla.
17. Niż jem sia ozenil,
czterma koimi latal,
jak jem sie ozenil,
czapką buty latal.
18. Choćbyś ty dziewczyno
milijony miała,
tobys ich przepila
i przetańcowala.
19. Takie sie mi, takie,
dziwczze spodobalo,
co mi ze źródelka
zimnej wody dalo.
20. Myślisz ty, dziewczyno,
ze ja o cie stoje,
ne kce mila ciebie,
ani roli twojej.



Góral ze Szlachtowej ok. 1890 r. fot. J. Krieger
(repr. R. Bukowski)



Mężczyzna i parobek ze Szlachtowej
fot. J. Krieger (repr. R. Bukowski)

21. Mialem dziewczę na Podolu
bogatego rodu,
cztery koty do jarzma,
pól metra ogrodu.
22. Bije mie mąż, bije,
dwa razy na tydzień,
a jeszcze powiada,
ze bedzie każdy dzień.
23. Ne bij mie ty mężu
tym kijem po głowie,
pójde do mamusi
i wszystko opowiem.
24. Żleście mie matusiu,
żleście mie wydali,
pięc razy na tydzień
mąż mie kijem wali.
25. Ne bij ze mie mężu,
bo mnie bedzie boleć,
ale mie pocałuj,
to ja bede woleć.
26. Słoneczko zachodzi,
słowiki śpiewają,
o naszym kochaniu
już ludzie gadają.
27. Kasiu moja, Kasiu,
ci mnie bedziesz kciała,
bo ja jestem biedny,
zebyś ne plakala.
28. Ożeńmy sie, Jasiu,
ożeńmy w jesieni,
bedzieme sa siedzieć
jak gołąb w kieszeni.
29. Ne bede plakala,
bede sie cieszyła,
ze mam Jasia męża
i bede z nim żyła.
30. Wersze mój, wersze,
myj, zelenyj wersze,
już mi tak ne bude,
jak mi było persze.
31. Bo persze mi było
świeta używati,
a ja teraz muszu
dziety kołysati.
32. Marnota, welyka marnota,
młodam sia wydala,
ne użyła świeta.
33. I zrada nadomną
i zrada podomną,
stanolałam na kamień,
złamał sia podomnom.
34. Kamieniu, kamieniu
rozlam sia na dwoje,
pociesz i poratuj
smutne serce moje.
35. Choćbym sia rozwalyl
choć i na czetworo,
to ja ne pociszu,
komu ne weselo.
36. Ładna ja, ładna,
mam ładnosti nadost',
lude mi zawidział,
ze im robie na zlost'.

37. Dziewczyno kochana
z tysiąca wybrana,
z tysiąca jednego
dla kochania mego.
38. Chodzi ja neladna,
pójde za ładnoho,
bedeme sia krasit'
jedno od druhoho.
39. Janicku mołodyj,
kiedyż ty był dobryj,
jaby za cie poszła,
chodzi jesz chudobnyj.
40. Zaspivaj, dziwcz raz,
bo ty masz szumnyj hłas,
bo ty sia mojemu
serdeńku podobasz.
41. Jaby m śpiewała,
kiebym nutu znała,
ażby sia Jaworska
hora rozlakala.

Następnie wszyscy udają się do domu pana młodego. Drużki zbierają rzeczy młodej (ubrania i poduszki) w trzy brzemia, biorą to na plecy, i przy tym śpiewają w jednej izbie:

1. Jeszcze ne budu z wami sidała,
bom swojej matusi ne dziakowała.
dziakuju ti pani matko,
wychowałaś mia ty sładko
kawalerowi.
Oj siadej, siadej, moje kochanie,
bo ti ne pomoże płacz, narzekanie,
2. Jeszcze ne budu z wami sidała,
bo swomu ojcu ne dziakowała.
dziakuju ti pane ojczu,
wychował jeś mia najslodsze
kawalerowi.
Oj siadej, siadej, moje kochanie,
bo ti ne pomoże płacz, narzekanie.
3. Jeszcze ne budu z wami sidała,
bom swomu bratu ne dziakowała.
Dziakuju ti pane bracie,
wychował jeś mia najslodsze
kawalerowi.
Oj siadej, siadej, itd.
4. Jeszcze ne budu z wami sidała
bom swojej sestri ne dziakowała.
Dziakuju ti pani siestro,
wychowałaś mia ty sładko
kawalerowi.
5. Wybiraj sia dziewczu,
wybiraj sia z nami,
swoje welki żali
prilosz kamieniami.
6. Ostańcie mi zdrowe
moje mile progi,
bo tu już ne bedom
więcej moje nogi.

Tymczasem w drugiej izbie ojcowie znowu siadają na ławie pod krzyżem, młodzi klękają, obchodzą ich dookoła trzy razy i otrzymują błogosławieństwo.

Teraz cały orszak idzie do chaty młodego. Drzwi są zamknię-

te, nie chcą puścić. Trzeba pokazać dokumenty, że idą znajomi, nie obcy. Śpiewają:

1. Uciekaj, matko, kominem,
idzie niewiasta ze synem.
2. Pusteże nas, puste
bo nam w nożki zymno,
ne tak w nożki zymno
jak młodusie pilno.
3. Pusteże nas, puste,
welebna mamiczko,
łem sia nas ne bujte,
bo nas ne welyczko.
4. Bo nas hen (tutaj) łem tyło,
jak w hołowci maku,
siademe do kuta,
ne bude nam znaku.

Po chwili drzwi się otwierają, wychodzi matka młodego i obsypuje wszystkich gości trzy razy zbożem, po czym wchodzi wszyscy do izby. Tutaj jedzą obiad: rozmaite zupy, mięso, kapustę, pierogi, placki.

Obok, w trzeciej chacie, izbę przygotowują do „czepin”, gdzie przenosi się młoda. Siada ona na stolku przykrytym poduszką, drugą trzyma na kolanach. Pan młody jest przy tym obecny.

Matka zaczyna rozplatać kosę, drużki rozplatają ją do końca.

Rozplataj mi mamu, rozplataj mi kosu,
Ne daj mia do biedy, daj mia do rozkoszu.

Następnie wkładają pannie młodej na głowę czepiec czerwony. Młoduca tymczasem daje trzy białe koszule: matce, ojcu i mężowi, którzy je zaraz wkładają.

W drugiej izbie tańczą „taniec” i zbierają na „czepiec”.

1. Jak mi padnie, tak mi padnie,
a kied łem mi w czepcu ładnie,
choć mia bude bida była,
kied łem ja sia zaczepiła.
2. Ne czepceze wy mia,
bo ja zaczepena,
w kałtynozym wiencu (nieczytelne!)
jak róża czerwona

Po czepinach wracają spowrotem do domu młodej (?) i tańczą do późnej nocy.

1. Winku mój, winku,
wianku kałtynozyj, (nieczytelne)
dyj łem sia mi trimej
tej mojej hołowy.
2. Wybijać mamiczko,
wybijaj kłynoczki, (kliniki)
kadym wieszowała
zeleny wienoczki.
3. Com rada nosyła,
tom marnie stratyła,
winoczek, zerkalo,
ne znam de mi wpalo.
4. Żalé, moje żalé,
tri cetnarje ważat,
pono ja was, pono,
nihde ne zwyciażam.
5. Mała ja perstieniuk
ze zelenym oczkom,
wziały mi go hłopcy
pod naszym jabłoczkom.

6. Ładnie, przeladnie
jak wianok na stole,
jeszcze zaś ładniejsze,
jak je na hołowie.
7. Bratowa, bratowa,
braciszka mi wzięła,
jeszcze mi za neho
ne podziakowała.
8. Ne podziakowała,
ale podziakuje,
kupi gorjawojki,
toj mia poczęstuje.
9. Zagrajże, hudaczku,
na cienkie, na cienkie,
naj sa zatańcujom
jaworskie panienkie.

10. Zagrajże, hudaczku,
na grube, na grube,
naj se zatańcujom
jaworskie kozłube (kobiety) (nieczytelne)
Wieczorem przychodzą też goście nie proszeni „na muzykę”.

Jaworki, 1928

Spisala Irena Zaworotnik, nauczycielka

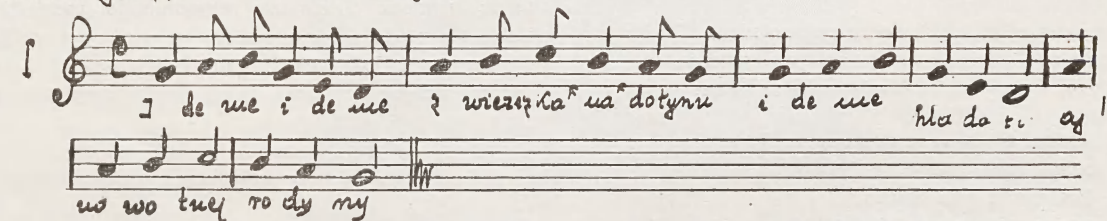
w Jaworkach dnia 16 września, 1928.

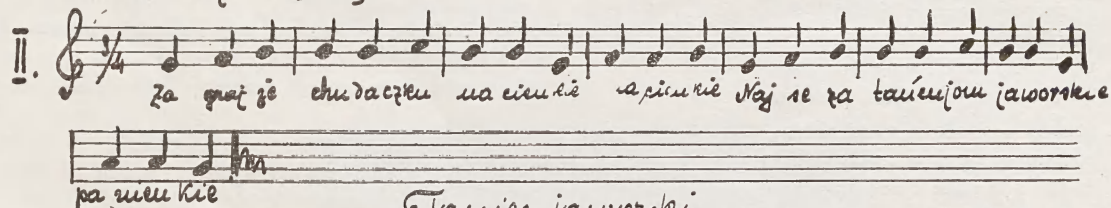
Odpis z rękopisu będącego własnością

dra Ferdynanda Rabowskiego.

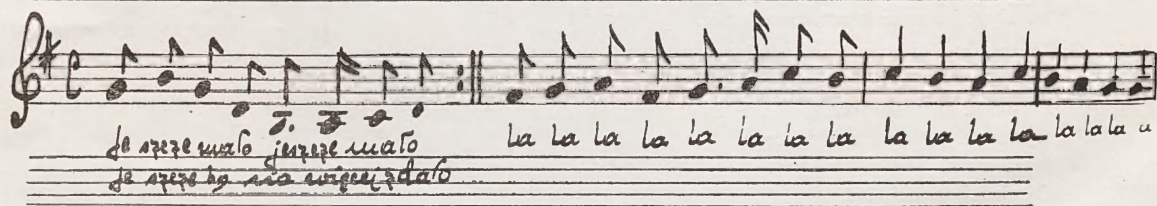
Zakopane 31 marca 1931. Juliusz Zborowski.

Melodye pieśni weselnych

I. 
 I de me i de me z wieszka^a na dotynu i de me kła do si. ay!
 wo wo tucy ro dy ny

II. 
 Za gnaż ze chudaczku na cienkie a pienukie Naj se za tancujom jaworskie
 pa mien kie

Taniec jaworski


 Je szepie malo jaszepie malo la la la la la la la la la la la la la la la la u
 Je szepie by na wieszka

Nuty pieśni weselnej repr. R. Bukowski

RECENZJE

Kultura ludowa w „Encyklopedii Tatrzańskiej”¹

Trudno nie docenić wartości encyklopedii opracowanej przez Zofię i Witolda H. Paryskich, znanych badaczy Tatr i kolekcjonerów „podtatrzańskich staroci”. Jest to publikacja wyjątkowa i niezwykle potrzebna. Podkreślają to zgodnie wszyscy recenzenci, nie szczędząc słów uznania dla benedyktyńskiej, wieloletniej pracy jej Autorów². Zgłos, jaki to wydawnictwo sobie zdobyło, jest zasłużony.

O motywach, jakie powodowały Autorami, gdy dwadzieścia lat temu przystępowali do opracowania tego niezwykłego dzieła, piszą we wstępie i nie ma potrzeby ich tu powtarzać. Podkreślili oni, że istnieje olbrzymia ilość różnorodnej literatury na temat Tatr, stąd i potrzeba pewnego typu syntezy, jaką jest właśnie wydana encyklopedia. Jej zakres rzeczowy deklarują Autorzy w sposób następujący: „Encyklopedia Tatrzańska zasadniczo uwzględnia wszystko co wiąże się z Tatrami, a więc: obiekty geograficzne, osoby, rośliny, zwierzęta, skały, instytucje, stowarzyszenia, czasopisma, urządzenia, zagadnienia itp.” Zasięg terytorialny tak precyzują: „...E. T. uwzględnia zasadniczo same tylko Tatry, bez Podtatrza, przy omawianiu wielu jednak zagadnień... nie trzymano się ostrej granicy między Tatrami a Podtatrzem, gdyż byłoby to zbyt sztuczne”.

Różnorodność tematyczna encyklopedii skłania często do polemiki z Autorami i nie wątpię, że jeszcze wielu recenzentów zajmować się będzie tym wartościowym wydawnictwem. Przypuszczam, że w swych recenzjach uzupełnią dla dobra naszej wiedzy o Tatrach i Podtatrzu wiele niejasności, wykazując równocześnie, jak pożytecznego dzieła dokonali Autorzy Encyklopedii Tatrzańskiej.

Jako etnografa interesuje mnie ta część haseł, zawartych w encyklopedii, która poświęcona jest kulturze ludowej. Omówię je niżej, pozostawiając na zakończenie ocenę miejsca, jakie zajmują one w wydawnictwie, a jakie moim zdaniem im się należy.

Ogólnie — w moim przekonaniu — encyklopedia zawiera 26 haseł, traktujących o kulturze ludowej. Posiadają one jak zawsze w tego typu wydawnictwach zróżnicowaną formę i objętość, bo od kilkunastu notatek do wieloszpaltowych artykułów. Hasła te, napisane niezwykle zresztą drobiazgowo, wskazują na znajomość rzeczy ich Autorów. Niemniej niektóre z nich nie pozbawione są luk, czasem zaś za dyskusyjną uznać można interpretację faktów tam zawartych.

Hasła, które w trakcie lektury wzbudziły moje wątpliwości, referować będę w porządku alfabetycznym, tak jak pojawiają się one w encyklopedii.

Archiwa (s. 24). Wśród osób i instytucji posiadających nowsze archiwalia (szczególnie materiały z wieloletnich badań naukowych) pominięto m. in. archiwa Katedry Etnografii Słowian UJ, Pracowni Badania Plastyki Ludowej PIS PAN, Instytutu Językoznawstwa UJ, Muzeów Etnograficznych w Krakowie, Łodzi i Warszawie.

Bibliografie (s. 40). W szczegółowym ich wykazie podane zostały również i takie, które nie dotyczą wyłącznie Tatr,

ale zawierają liczne o nich pozycje, a np. odnoszące się do całych Karpat. Jeżeli tak, to hasło nie uwzględnia istotnych bibliografii etnograficznych o takim charakterze. Mam tu na myśli bibliografię karpaccą pod red. M. Gładysza³, bibliografię R. Zatko⁴, dotyczącą słowackiej części Tatr i Podtatrza, czy wreszcie samego W. H. Paryskiego⁵.

Budownictwo ludowe (s. 54). Hasło to poświęcone jest genecie i architektonicznemu zróżnicowaniu szalasów w Tatrach. Jednym zaledwie zdaniem wspomniano o innych formach budownictwa tatrzańskiego, tj. szopach dla bydła i tzw. „siennikach”. Pominięty został ich opis, analiza rzutu przyziemia, różnego przecież od szalasów ze względu na funkcje. Braki te są tym bardziej istotne, że po likwidacji wypasu owiec na halach tatrzańskich częściej owe szopy itp. spotkać można, aniżeli szalasy. W części mówiącej o różnicach w typach szalasów nie wykazano rzeczywistych odrębności poprzez kolejną analizę rzutu przyziemia, konstrukcji ścian i funkcji pomieszczeń

Czasopisma i roczniki (s. 77—79). Hasło należy uzupełnić o istotne wydawnictwa, zajmujące się historią kultury w Karpatach, a więc i w Tatrach. Są to ukazujące się od roku 1958 w Krakowie *Acta Archeologica Carpatica* (red. A. Żaki) i serię wydawniczą *Ethnographia Carpatica*. W latach sześćdziesiątych ukazały się dwa tomy tego wydawnictwa: w Bratysławie „*Ludova Kultura v Karpatoch*” i w Moskwie „*Karpatski sbornik*”, a w których znajdujemy liczne nawiązania do Tatr. Są to pozycje — co jest istotne — wydane pod auspicjami międzynarodowej Komisji do Badań Kultury Ludowej w Karpatach. Przy okazji warto dodać, że wspomniana Komisja działa od 1959 r. i chyba w encyklopedii tego typu należy się jej osobne hasło, a tymczasem jej istnienie Autorzy pominieli milczeniem, a przecież o jej działalności pisano wielokrotnie.

Skoro w haśle wymieniana się liczne czasopisma słowackie, w których pojawiają się artykuły o tematyce tatrzańskiej (np. *Sbornik Prac o Tatrańskom Narodnom Parku*), błędem nie do wybaczenia jest nie uwzględnienie najpoważniejszego polskiego rocznika etnograficznego pt. „*Etnografia Polska*”. Niemalże w każdym jego numerze znaleźć można artykuły obejmujące swym tematycznym zasięgiem Tatry, a tom V (1961) wspomnianego rocznika w całości poświęcony jest kulturze ludowej w Karpatach, *eo ipso* także w Tatrach i na Podtatrzu.

Górale (s. 141). W akapicie „ogólne cechy”, jeżeli takie stwierdzenie ma w ogóle sens, Autorzy ulegli chyba powszechnemu, a utrwalonemu przez literaturę mniemaniu o niezwykłej odrębności górali od mieszkańców nizin, wyrażającej się w kulturze materialnej i duchowej. Tymczasem różnice, o których mowa w podanym haśle, są czynnikami wyznaczającymi grupy etnograficzne w ogóle i tego rodzaju stwierdzenia — zresztą często niepewne — dotyczyć mogą każdej grupy. Owa odrębność kulturowa (której zresztą z tekstu obznajmiony z literaturą czytelnik raczej się domyśla, niż jest ona wyekspozowana) ma natomiast swój inny wymiar, czego w haśle

nie podkreślono. W kulturze górali podtatrzańskich zachowało się więcej niż gdzie indziej elementów z wcześniejszych układów społeczno-kulturowych, stąd też była i jest nadal tak atrakcyjna dla badaczy. Hasło nie zawiera informacji o ludziach, czasach i warunkach, w jakich dokonała się pewna idealizacja odrębności kulturowej górali i któremu to przekonaniu wielu bezwiednie ulega. W hasle tym warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden passus, a mianowicie ten, w którym mowa o wędrownkach kosiarzy góralskich na niziny, jako specyficznej formie „emigracji zarobkowej”. Pomijając już kulturowe znaczenie tych wędrownek, należy podkreślić, że ten typ mobilności przestrzennej w demografii nosi nazwę migracji, a jest to dość istotna różnica.

Wspomnianą wyżej formę idealizacji kultury góralskiej należy także odnieść do hasła góralszczyzna (s. 141), bo i tak często ją rozumiano, a o kontekście literackim i intelektualnym, w jakim kształtowało się owo specyficzne rozumienie „góralszczyzny”, pisali np. w licznych przyczynkach J. Zborowski⁷, M. Głuszysz⁸ i inni.

Literatura (s. 266–273). Imponująca jest tu erudycja i szczegółowość Autorów, brak natomiast merytorycznego uzasadnienia podziału, na którym oparto periodyzację literatury. Szczególnie cezury czasowe dla wcześniejszych okresów są mało przekonujące. Domyślać się ich przychodzi w miarę studiowania hasła.

Muzyka (s. 322–326). Razi tu przede wszystkim, merytorycznie chyba mało poprawne, rozróżnienie muzyki „góralskiej” od „górskiej”. Ta pierwsza, o czym piszą Autorzy dalej, jest przecież integralną częścią muzyki ludowej Podtatrza. Została ona w hasle sztucznie wydzielona, a przecież jej charakterystyka rytmiczna i melodyczna w pełni pokrywa się z szerszym zespołem muzyki ludowej Podhala, i tylko w takim kontekście możemy ją analizować.

Fragment poświęcony instrumentom muzycznym warto uzupełnić dokonany już (przez Chybińskiego a także i Moczyńskiego) klasyfikacjami, rozróżniającymi podstawowe typy instrumentów występujące na Podtatrzu, tj. areofony i chordofony. Także wskazanie na proveniencję melodii i instrumentów wiele powiedziałoby o nazywanej tak przez Autorów „muzyce góralskiej”⁹.

Znacznie więcej miejsca poświęcono „muzyce góralskiej”, tj. takiej, która – jak piszą Autorzy – powstała „...pod wpływem przeżyć w Tatrach lub pośredniego ich odbioru”. Nazwa ta, mimo że ujęta w cudzysłów, wydaje się dość niefortunna. Istnieją przecież na oznaczenie tego typu muzyki muzykologiczne terminy „muzyka programowa”¹⁰. Idąc bowiem za praktyką Autorów można by zaproponować np. dla muzyki powstałej pod wpływem krajobrazu pojezierza mazurskiego, nazwę muzyki „mazurskiej”.

Nie wiem z kolei, dlaczego stylistycznie przetworzone motywy góralskie, lub na nich oparta muzyka np. Szymanowskiego, Różyckiego i innych ma nosić nazwę muzyki „podhalańskiej”. Nie jest to już jednak kwestia etnograficzna i zajmować się nią bliżej nie będe.

Pasterstwo (s. 367–369) omówię łącznie z korespondującym z nim hasłem szałaśnictwo (s. 515–516). Obydwa hasła posiadają, moim zdaniem, zasadnicze braki. Informacje w nich zawarte mówią mniej lub bardziej ściśle o genezie i czynnikach rozwoju pasterstwa, nie ma tu natomiast ani słowa o bogatym sztafażu kulturowym, który mu towarzyszy. Nie satysfakcjonuje bowiem czytelnika zdanie stwierdzające, że wraz z wędrownkami pasterskimi rozwinęły się „...ciekawe i oryginalne zwyczaje”. Bliżej o nich samych niczego z hasła nie dowiemy się. Pojawiające się w tym hasle odsyłacze do haseł

redyk, baca, juhas, hala, nie zostały w nich zrealizowane. Tam również nie znajduję informacji, o których wyżej wspominałem. Szczegółowo rzecz traktując: Autorzy nie opisali specyfiki pasterstwa wysokogórskiego. Baca to przecież swoisty przedsiębiorca, wybierany już zimą przez grupę gospodarzy, właścicieli owiec. Nie wiadomo co stanowi jego dochód, na jakich zasadach zawiera umowę z gospodarzami, dobiera sobie zespół pasterski. Działalności takiego zespołu, który ponosząc ryzyko i odpowiedzialność za wspólne mienie musi przecież posiadać duże umiejętności, towarzyszy zawsze frapująca „magia” – malownicze obrzędy oraz zwyczaje, i to już od chwili uroczystego wyruszenia redyku.

W części historycznej haseł pominięto rolę, jaką odegrali Wołosi i ich wędrownki w procesie kształtowania się pasterstwa tatrzańskiego. A to właśnie od Wołochów przejęte zostały formy organizacji wypasu, wiele sprzętów, także elementy stroju, znaczna część nazewnictwa itp. Autorzy nie wskazali również i na to, że liczne formy kultury pasterskiej w obrębie całego łuku Karpat wykazują wiele podobieństw.

W hasłach wymieniono liczbę owiec i innych zwierząt, wypasanych w Tatrach i to w określonych okolicach. Podano ilość pasterzy przebywających na halach w okresie międzywojennym. To wszystko bardzo dobrze ilustruje pasterstwo tatrzańskie, jego rozwój i upadek.

Sztuka ludowa (s. 523–525). Hasło to lepiej niż inne realizuje podnoszony przeze mnie przy okazji omawiania kolejnych haseł postulat związania elementów pasterskich z szerszym kontekstem kultury ludowej Podtatrza. Niemniej i tu zbyt słabo podkreślono, że sztuka pasterzy tatrzańskich w przeważającej mierze nie jest samoistna. Jest ona genetycznie i funkcjonalnie związana z kulturą ludności Podtatrza. Pasterze tatrzańscy byli – a i to nie zawsze – twórcami głównie płaskorzeźby na czerpakach i formach do wyciskania serów. W innych przypadkach byli jedynie użytkownikami i odbiorcami sztuki. Sztuka plastyczna na Podtatrzu w znacznej mierze przejawiała się w zdobnictwie przedmiotów użytkowych, powszechnie stosowanych, a wytwarzanych przez wyspecjalizowanych producentów. Byłoby więc pożyteczne wyliczenie w hasle głównych ośrodków lub terenów, z których pochodziły spinki, pasy, kapelusze, noże, fajki, torby itp., co tylko w części zostało zrobione. Niektóre wymienione tu przedmioty, szczególnie ozdobne w formie, a nazywane w hasle bacowskimi, były zewnętrzną oznaką prestiżu, jakim cieszył się baca w środowisku wiejskim.

Wołosi (s. 614). Hasło to przede wszystkim powinno posiadać odsyłacz do pasterstwa, uzupełnia bowiem istotnie lukę o jakiej pisałem wyżej (p. pasterstwo i szałaśnictwo). Opracowane bardzo solidnie, warte jest dla pełnej jasności jednego uzupełnienia. Dotyczy to fragmentu, w którym Autorzy piszą, iż „...pasterze wołoscy... mieli wędrować ze wschodu ku zachodowi... zakładając po drodze wsie na prawie wołoskim (czynszowym)...” Ludność tzw. wołoska o różnorodnym, jak słusznie piszą, składzie etnicznym po dotarciu do Karpat Zachodnich samorzutnie osiedlała się na skrajach wsi już istniejących. W okresie późniejszym podjęta została przez administrację państwową akcja lokacyjna. Wsie wołoskie lokowano na zasadach pewnej odmiany przywilejów lokacyjnych prawa niemieckiego, wzbogaconych o formy prawa zwyczajowego osadzonej ludności. Wyrażały się one w specyficznej autonomii sądownictwa wiejskiego i niektórych form administracji (występowanie tzw. wojewody wołoskiego)¹¹. Obraz osadnicy takich wsi był zasadniczo podobny do wsi łanów leńnych (lokowanych na prawie niemieckim),

z tym, że tzw. zarębki ciągnęły się po obydwu stronach zaszczepionych dolin¹².

Omówione wyżej hasła nie wyczerpują liczby tych, które poświęcone są szeroko rozumianej kulturze ludowej. Mam na myśli te wszystkie, które pomoc mogą czytelnikowi w jej zrozumieniu. Jest w wydawnictwie grupa hasel tego typu opracowana bardzo dobrze. Zdziwiają erudycją Autorów i stopniem szczegółowości. Zaliczam do nich m.in. hasła, traktujące o historii, kłusownictwie, hasło muzea, zawierające niezliczoną ilość informacji, dalej serwituty, sprawy własnościowe i zbójnictwo. W tym ostatnim warto dokonać uzupełnienia o wątki tematyczne bajki ludowej, w oparciu o pracę J. Krzyżanowskiego¹³. Zaledwie drobne uchybienia, moim zdaniem, mają hasła sztuka i Wołosi.

Wszystkie wymienione przeze mnie hasła posiadają charakter dłuższych notek lub artykułów encyklopedycznych. Kilkuwierszowymi wzmiankami nie będę się zajmował. O części z nich wspominałem przy analizie hasła pasterstwo, wskazując zresztą na pewne luki.

Zanim przystąpię do ogólnego omówienia wydawnictwa, chciałbym upomnieć się o niektóre nazwiska, jakich w nim nie znalazłem.

Sylwetki ludzi, którzy poprzez swoją działalność w różny sposób związali się z Tatrami, stanowią znaczną część hasel encyklopedii. Wśród wielu są także badacze kultury ludowej i języka Podtatrz. Zabrakło jednak nazwisk wręcz przodujących. Myślę, że samo ich wyliczenie, a i to niepełne, wskaże na lukę, jaka powstała przez przeoczenie Autorów. Mam tu na myśli osoby: Seweryna Udzieli, Tadeusza Seweryna, Adama Fischera, Lucjana Malinowskiego, Mieczysława Maleckiego, Konstantego Kietlicz-Rayskiego, Eugeniusza Frankowskiego, Jana Czekanowskiego, Mariana Gotkiewicza, Romana Reinfussa i in.

Gdy przychodzi podsumować to, co zostało wyżej powiedziane i ocenić walory omawianej encyklopedii z interesującego mnie punktu widzenia, zadanie okazuje się trudne, a ocena niejednoznaczna.

Zacząć ją trzeba od pewnych stwierdzeń, dotyczących encyklopedii w ogóle i w tym kontekście należy mówić o Encyklopedii Tatrzańskiej.

Współcześnie, w dobie niebywałego zalewu informacji naukowej i quasi-naukowej, wszelkiego rodzaju encyklopedie, leksykony i kompendia spełniają rolę pierwszego przewodnika, wprowadzającego w określone zagadnienie. Stąd w większości z nich wiele hasel zaopatrzonych jest we wskazówki, dotyczące literatury. Z natury rzeczy bowiem hasła encyklopedyczne są syntezą aktualnej wiedzy na dany temat. W Encyklopedii Tatrzańskiej takich wskazówek bibliograficznych brakuje i to uważam za jej istotną lukę. Zdaję sobie sprawę, że wskazanie literatury nie zawsze jest możliwe, ale tam, gdzie taka szansa istnieje, należy ją wykorzystać.

Każda encyklopedia, a szczególnie tematyczno-regionalna, jaką jest Encyklopedia Tatrzańska, to pewien wybór informacji. Autorzy tej ostatniej takiego wyboru dokonywać musieli stale. Sami piszą o tym we wstępie (s. 7), podkreślając, że zasadniczo

wydawnictwo dotyczy Tatr, ale byłoby to wyróżnienie często sztuczne, stąd nie trzymano się ściśle granicy między Tatrami a Podtatrzem.

Tak przyjęta zasada najsilniej zemściła się, moim zdaniem, na hasłach poświęconych kulturze ludowej. Treść ich, jak żadnych innych, nie może być izolowana od szerszego tła i licznych istotnych powiązań. Opis zjawisk kulturowych musi spełniać kilka podstawowych warunków. Najważniejszy z nich to konkretno-historyczny sposób wyjaśniania zjawisk. Znaczy to, że każdy wyjaśniany fakt musi być odniesiony do szerszej struktury społeczno-kulturowej, wyjaśniona musi być jego funkcja i geneza. W Encyklopedii Tatrzańskiej hasła o kulturze ludowej opracowane są niekonsekwentnie. Część z nich, kiedy Autorzy zdecydowali się na umieszczenie ich w kontekście kulturowym i historycznym, np. zbójnictwo, w znacznej mierze sztuka, budzą zaufanie. Inne natomiast, mimo chęci Autorów, są wyizolowane z szerszego układu kulturowego, toteż ich lektura budzi wrażenie niepełnej informacji.

Tu rodzi się problem ogólniejszy, związany ze wspomnianymi zasadami wyboru. Jakie miejsce zajmują hasła o kulturze ludowej w Encyklopedii? Na ogólną ilość 2700 opracowanych hasel, etnograficznych hasel jest 26. Ta niewielka liczba jest wynikiem przyjętej zasady i wspomnianej już niekonsekwencji. Gdyby zdecydowano się na wyłączenie traktowanie o Tatrach, wtedy hasła dotyczące kultury ludowej pojawiłyby się w wydawnictwie jeszcze rzadziej, jako bardziej odosobnione i przez to niezrozumiałe. Pamiętajmy bowiem, o czym piszą we wstępie Autorzy, że Tatry to zaledwie jeden z rodzajów zaplecza gospodarczego dla kulturowej działalności mieszkańców Podtatrz; ale utrzymano by zasadę. Z drugiej strony przy olbrzymiej ilości występujących w wydawnictwie sylwetek ludzi, związanych z Tatrami, znaczna część to ludzie właśnie kulturą ludową zafascynowani. Znając więc poprzez lekturę encyklopedii ludzi i przedmiot ich zainteresowań, o samej kulturze ludowej dowiadujemy się bardzo niewiele. Trzeba więc było przyjąć zasadę szerszego wykraczania poza granicę Tatr w wypadku włączenia do encyklopedii hasel o kulturze ludowej.

Jeszcze jedno budzi niepokój, a mianowicie zbyt kolokwialny język, jakim posługują się Autorzy. Prowadzi to do tego, że czytelnik studiując hasła odnosi wrażenie, iż przekazuje mu się materiał anegdotyczny, a nie syntezę wiedzy z określonej dziedziny.

Wszystkie powyższe uwagi krytyczne w żadnym wypadku nie mają na celu zdeprecjonowania dzieła Autorów Encyklopedii Tatrzańskiej. Żywy oddźwięk, jaki ono znalazło, jest najlepszym dowodem, że istniała potrzeba tego typu syntezy w odniesieniu do Tatr i Podtatrz. Zresztą inne partie dzieła (topografia, przyroda, taternictwo itp.) imponują erudycją i znajomością rzeczy. Moje uwagi sugerują pewne uzupełnienia i częściową weryfikację przyjętych zasad. A może do redakcji przyszłych wydań, bo nie wątpię, że takowe nastąpią, Autorzy dobraliby zespół specjalistów reprezentujących różne dziedziny wiedzy, lub przynajmniej zasięgnęli u nich rzeczowej konsultacji.

¹ Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski: *Encyklopedia Tatrzańska*, Warszawa: Sport i Turystyka 1973, s. 699+1 nlb, mapki, ilustracje.

² Zob. np. J. Kolbuszewski, *Wierchy* 1973 R. 42 s. 356—359; J. Reychman, *Pierwsza Encyklopedia Tatrzańska*, Polityka 1974 nr 6 s. 5.

³ *Bibliografia Karpacka*, red. M. Gładysz, opr. zespół IHKM Warszawa 1960.

⁴ R. Zatko, *Vyberova bibliografia ludovej kultury karpatskej na Slovensku*, Bibliograficka Priloha Zprav SCN a SNS 1962 c. 5.

⁵ W. H. Paryski, *Bibliografia Pasterstwa Tatr i Podhala* (w:) *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, red. W. Antoniewicz, T. VIII, Wrocław 1970.

⁶ Zob. np. M. Gładysz, *Konferencja w sprawie utworzenia Międzynarodowej Komisji Badań Kultury Ludowej w Karpatach*, *Etnografia Polska* 1961 t. IV s. 339—343; tenże, *Międzynarodowa Konferencja poświęcona badaniom kultury ludowej w Karpatach*, *Etnografia Polska* 1965 t. IX s. 440—457.

⁷ J. Zborowski, *Pisma Podhalańskie, T. I i II* Kraków: Wyd. Lit. 1972.

⁸ M. Gładysz, *Wstęp* (w:) S. Witkiewicz, *W kręgu Tatr* T. 1 Kraków 1970; tenże wstęp (w:) J. Zborowski, *Pisma...* op. cit. s. 16–54.

⁹ Odwołuję się tu do A. Chybińskiego, *Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu*, Kraków 1924; K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian* t. II cz. II Warszawa 1968 s. 530–641.

¹⁰ „...Muzyka programowa, czyli zmierzająca środkami muzycznymi do wyrażenia lub zasugerowania pewnych treści pozamuzycznych (literackich, obrazowych, zjawisk przyrody, przeżyć psychicznych), przeważnie określanych w tytułach utworów...”. *Wielka Encyklopedia Powszechna*, PWN, t. VII, Warszawa 1966, s. 558.

¹¹ P. Dąbrowski, *Księga alfabetyczna dawnego prawa prywatnego polskiego*, Pamiętnik Historyczno-Prawny, Lwów 1932 hasło: wołoskie prawo s. 190.

¹² Porównaj: K. Dobrowolski, *Najstarsze osadnictwo Podhala*, Lwów 1935; także J. Burszta, *Od osady prasłowiańskiej do wsi współczesnej*, Wrocław 1958 r.

¹³ Mam na myśli: *Janosik* T. 8252, *Zbójnicy w Tatrach* T. 8253, *Rycerze śpiący* T. 8256, patrz J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. II Wrocław 1963 s. 230–236.

**Anna Zambrzycka-Kunachowicz: RZEMIEŚNIK
W SPOŁECZNOŚCI ROLNIKÓW. Wrocław 1974
Ossolineum, 8^o, str. 205, tabl. w tekście 17, w aneksie 18.**

Od razu na wstępie konieczne jest wyjaśnienie. W tytule książki A. Zambrzyckiej-Kunachowicz nie znajdujemy — tak ważnej dla tej pracy — informacji o regionie, którego dotyczy. A jest nim teren Kotliny Nowotarskiej, zaś bezpośrednim przedmiotem badań były cztery wsie: Odrowąż, Maruszyna, Waksmund i Niwa. Praca ma charakter etnograficzny.

W bogatym, ale i jednostronnym pod względem zainteresowań piśmiennictwie naukowym dotyczącym Podhala, czy może nawet całej tej części Karpat, jest to pozycja wyjątkowa i zasługująca na szczególną uwagę. Przeglądając bowiem bibliografie oraz prace, omawiające stan badań etnograficznych na wspomnianym terenie, poczynając od poł. XIX wieku a kończąc na chwili obecnej, bez trudu możemy spostrzec, że uwagę badaczy przede wszystkim przyciągały zewnętrzne, jaskrawo rzucające się w oczy cechy kultury górali, a więc ich sztuka, folklor, strój, ewentualnie budownictwo, z zajęć zaś pasterstwo, rzadko już rolnictwo i nieliczne tylko, bardziej „egzotyczne” rzemiosła, jak np. folusznicтво czy tkactwo¹. Interesowano się przy tym głównie zagadnieniami technicznymi oraz walorami artystycznymi wyrobów. Problemy organizacji rzemiosła, jego struktury, przemian czy pozycji społecznej były z reguły pomijane. Te właśnie po macoszemu traktowane zagadnienia są treścią omawianej pracy, a co ważniejsze dotyczą rzemiosła dla większości badaczy mało „atrakcyjnych”, mających jednak podstawowe znaczenie dla większości wsi podhalańskich: stolarstwa budowlanego i meblowego, ciesielstwa, bednarstwa, kołodziejstwa — by wymienić tylko najważniejsze.

I wreszcie terenem badań były wsie pod względem etnograficznym prawie nie znane, leżące daleko od Zakopanego i ważniejszych szlaków turystycznych, nie posiadające szczególnych walorów letniskowych czy krajobrazowych, mało więc odwiedzane, a m. in. i przez to znacznie bardziej zachowawcze, niż inne miejscowości tego regionu. Z drugiej zaś strony dwie z nich (Waksmund i Niwa) znajdując się w pobliżu poważnego zakładu przemysłowego — Kombinat Obuwniczego w Nowym Targu — stanowiły idealny obiekt do prowadzenia laboratoryjnych niemal obserwacji nad zachodzącymi pod jego wpływem zmianami w zakresie poruszanych problemów.

Autorka oparła się na wynikach własnych badań terenowych prowadzonych w latach 1966—1968, jednakże praca jest kontynuacją jej wcześniejszych zainteresowań rzemiosłem na Podhalu². Ogromny materiał zgromadzony do interesujących ją rzemiosł autorka starannie konfrontuje z dotychczasową literaturą przedmiotu. Więcej — przedstawia go na niezwykle szerokim tle, jakim jest sytuacja społeczno-gospodarcza Podhala od poł. XIX wieku do chwili obecnej. Nieprzemijającą wartością tej pracy, a także nieocenioną pomocą dla następnych badaczy jest zgromadzenie i syntetyczne omówienie całego dorobku naukowego w tym zakresie. Wynikło to z przekonania: „że szerokie potraktowanie warunków, w jakich kształtowało się rzemiosło oraz świadomość społeczna badanych grup... pozwala lepiej wytłumaczyć fakty występujące w aktualnej rzeczywistości”. Mocny fundament źródłowy stanowią również szeroko wykorzystane materiały statystyczne, a dla okresu współczesnego wyniki Spisu Powszechnego z 1960 roku.

Zasadnicze rozważania ogranicza autorka do okresu po 1945 roku. Ujmując treść w największym skrócie, można powiedzieć, że jest to próba — dodajmy: udana — zbadania

struktury rzemiosła i jego funkcjonowania w wybranych społecznościach wiejskich oraz prestiżu społecznego rzemieślnika z perspektywy mieszkańców wsi, a wreszcie i zmian w tym zakresie zachodzących. Dla szczegółowej analizy zostały wybrane wspomniane już wyżej warsztaty rzemieślnicze, w których obróbcę poddane jest drewno. Jest to zrozumiiałe, gdyż stanowią one grupę rzemiosł najpowszechniej występujących na Podhalu, w regionie, który przecież szczególnie jest znany z umiejętności posługiwania się tym surowcem.

Do jakich wyników dochodzi autorka w swych rozważaniach? Otóż ustala ona zależności występujące między:

a) układem gospodarczo-społecznym panującym na wsi a strukturą rzemiosła;

b) strukturą rzemiosła a prestiżem społecznym rzemieślników, rozważanym na tle systemu wartości właściwego danemu układowi społeczno-gospodarczemu oraz kulturowemu;

a) strukturą rzemiosła a prestiżem poszczególnych zajęć.

Ostatecznym wnioskiem jest stwierdzenie, iż istnieje silny związek między strukturą i funkcją rzemiosła a stopniem zróżnicowania społeczności wiejskiej oraz nasileniem jej powiązań z miastem.

W oparciu o wyniki swych badań przedstawia autorka również propozycję o szerszym znaczeniu: „Zróżnicowana struktura i funkcja warsztatów — pisze — pozwalają na wysunięcie propozycji widzenia rzemiosła jako jednego z wyznaczników stopnia przemian, a równocześnie jako cechy służącej ustaleniu typu społeczno-gospodarczego wsi. Najczęściej przyjętymi cechami w dotychczasowych badaniach są: typ struktury społeczno-zawodowej, rodziny, rodzaju więzi społecznej, zmiany w typie zabudowy oraz stopień upodobniania się do wzorów miejskich w zakresie wyposażenia wnętrza. Wydaje się, że określone cechy rzemiosła mogą też stanowić jedną z zmiennych, charakteryzujących proces urbanizacji wsi. Zaś za istotne cechy rzemiosła, które mogą być poddawane obserwacji, a także i pomiarowi, uważa autorka wypracowaną przez nią typologię warsztatów oraz szczegółową i właściwą dla niej analizę warunków.

Należy podkreślić, że niewątpliwą poprawność metodologiczną swych rozważań uzyskała autorka dzięki m. in. wykorzystaniu metody tasonomicznej, co jest rzadkością w rozprawach o charakterze etnograficznym oraz przez szerokie zastosowanie tabel i wykresów graficznych.

Nasuwa się jednak uwaga, że ta niezwykle interesująca lektura mogłaby dawać jeszcze pełniejszą satysfakcję, gdyby nieco szerzej został uwzględniony zespół zagadnień związanych ze współczesnym rolnictwem, tym podstawowym przecież ciągle zajęciem w większości wsi podhalańskich. Rzemieślnik żyje bowiem wśród rolników, dla nich przede wszystkim pracuje — co zresztą sugeruje tytuł książki.

I druga sprawa: rzemieślnik ten wyrósł w jakże bogatych tradycjach regionu, tradycjach — jak wiemy — ciągle jeszcze żywych, aktywnie kontynuowanych choćby w obrzędach rodzinnych czy dorocznych. Wydaje się więc, że i ten aspekt kulturowy należało uwzględnić — we właściwych, rzecz oczywista, wymiarach — przez co obraz opisywanej grupy byłby pełniejszy, a sam tekst barwniejszy.

Trzeba mieć nadzieję, że sugestie te znajdą odbicie w następnym wydaniu tej książki³. Piszę już o nim, gdyż obecne wydanie 500 egzemplarzy niewątpliwie rozejdzie się błyskawicznie. A zagadnienia Podhala zawsze cieszyły się i cieszą nadal niesłabnącym powodzeniem, zaś naprawdę poważnych, naukowych opracowań — jak recenzowane — ukazuje się bardzo niewiele, więc i zapotrzebowanie na nie jest ogromne.

¹ Zob. np.: *Bibliografia Historii Kultury Ludowej Karpat. Cz. I. Materiały do bibliografii polskiej*. Pod redakcją Mieczysława Gładysza, Warszawa 1960; Maria Gładyszowa: *Etnografia* (w:) „Bibliografia polskich prac z zakresu sławistyki 1968–1972”, Warszawa 1973, t. 1, s. 29–142; Stanisław Żurowski: *Stan badań etnograficznych na Podhalu do roku 1918*. Praca magisterska wyk. pod kierunkiem M. Gładysza w 1972 r. w Katedrze Etnografii Słowian UJ; Marta Wesołowska: *Stan badań etnograficznych na Podhalu do r. 1939*. Praca magisterska wyk. pod kierunkiem M. Gładysza w 1974 r. w Katedrze Etnografii Słowian UJ.

² Zob.: A. Zambrzycka: *Z badań nad rzemiosłem na Podhalu*, „Etnografia

Polska” t. 1: 1958, s. 257–268; tejsze: *Star výskumov domáckej a remeselnej výroby na dedinach Podhala*, „Slovenský Narodopis”, R. 16: 1957, nr 2–3, s. 408–416; tejsze: *Organizácia zbytu výrobův rzemiosla wiejskiego na Podhalu w latach 1870–1950*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 5: 1957, nr 2, s. 299–305; tejsze: *Współczesne sposoby nabywania umiejętności w rzemiośle wiejskim na Podhalu*, „Etnografia Polska”, t. 5: 1961, s. 117–134.

³ Książka jest skróconą wersją rozprawy doktorskiej wykonanej pod kierunkiem M. Gładysza i obronionej w Katedrze Etnografii Słowian UJ w 1972 r.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE



18 czerwca 1976 roku zmarła przedwcześnie HANNA PIĘNKOWSKA, doktor historii sztuki, zasłużony krakowski Wojewódzki Konserwator Zabytków. Funkcję tę pełniła nieprzerwanie przez lat trzydzieści, co jest ewenementem w skali nie tylko krajowej. Wielkie są Jej zasługi w dziele ochrony i rewaloryzacji krajobrazu kultury polskiego Podtatrze, a także popularyzowania wiedzy o tym regionie.

Obszerne studium poświęcone Jej życiu i twórczej pracy zamieścimy w jednym z następnych tomów Rocznika Podhalańskiego.



JANUSZ BERGHAUZEN (1930—1974)

2 września 1974 roku zmarł w Otwocku pod Warszawą, po długotrwałej i ciężkiej chorobie dr Janusz Berghauzen — historyk, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, człowiek, który pasję badawczą naukowca łączył z umiłowaniem gór.

Nie pochodził z Podhala; urodził się i wychował w Warszawie, „przygoda z górami” zaczęła się dla niego jeszcze w szkole średniej, kiedy to, przebywając po Powstaniu Warszawskim w Częstochowie, uciekł na kilka dni z domu i szkoły, aby pojechać do Zakopanego.

Janusz Berghauzen należał do pokolenia, które wojnę przeżyło świadomie. Urodzony 24 lipca 1930 roku, w chwili wybuchu II wojny światowej miał 9 lat. Okupacja zabrała Mu ojca, zamordowanego w Oświęcimiu. Gdy wybuchło Powstanie, przyłączył się, jako 14-letni chłopiec, do jednego z oddziałów Armii Krajowej. Po kapitulacji losy rzuciły Go do Częstochowy. Wraz z całą rodziną został tam na dłużej. Po wyzwoleniu kontynuował naukę i w roku 1950 zdał maturę w Liceum im. H. Sienkiewicza w Częstochowie. W tym samym roku rozpoczął studia w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Zgodnie ze swymi zainteresowaniami przeszłością Polski XIX wieku, uczestniczył w pracach seminarium prof. Stefana Kieniewicza. W roku 1955 napisał pracę magisterską pt. „Tajne organizacje w Królestwie Polskim w latach 1835—1844”. Swoje prace badawcze kontynuował dalej już jako asystent Katedry Historii Polski Nowożytnej. Ich uwieńczeniem była obroniona wiosną 1963 roku dysertacja doktorska pt. „Tajne związki patriotyczne w Królestwie Polskim 1833—1850”, która ukazała się następnie w formie książkowej.

W połowie lat 60-tych dr Janusz Berghauzen zmienił temat swych zainteresowań naukowych — zajął się problematyką najnowszej historii Polski. W pracach konkretnych zwyciężyła Jego miłość (to chyba nie za mocne słowo) do gór, która dotychczas owocowała tylko w formie licznych wyjazdów w Tatry i górskich wędrówek.

Dr Janusz Berghauzen postanowił wykorzystać swoje umiejętności i doświadczenia historyka do badań nad dziejami Podhala i jego ludu. Jak silny był Jego związek z górami, świadczy energia i czas, który poświęcał tej pracy. Znajomi i przyjaciele wiedzieli, że była to Jego największa pasja. Pasja ta przejawiała się nawet w Jego towarzyskich i prywatnych rozmowach.

Stąd właśnie, z tej pasji oraz z zamiłowań pedagogicznych dr. Berghauzena — powstał pomysł zorganizowania akcji studenckich obozów naukowych na Podhalu, których Zmarły był inicjatorem. Zgodnie ze swymi zainteresowaniami i prowadzonymi badaniami nad historią Polski XX wieku, dr Berghauzen poprowadził w roku 1967 obóz studentów Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, na którym zajmowano się okupacyjną przeszłością Spisza i Orawy. W 1968 zorganizował podobny obóz na Ziemi Nowotarskiej. Z biegiem lat ulepszały się metody pracy, rozszerzał się zakres tematyczny i chronologiczny badań.

Efektom obozów naukowych z lat 1967—1970 była praca pt.: „Podhale w czasie okupacji 1939—1945”, przedstawiona najpierw do dyskusji na sesji naukowej w Zakopanem, a następnie wydana drukiem w formie książki (II wydanie ukazało się na tydzień przed śmie-

cią dr. Berghauzena, egzemplarz dostarczono Mu do szpitala).

Dr Berghauzen rzucił następnie projekt monograficznego przebadania w ten sposób całego pasja poludniowej, w granicach administracyjnych z 1939 roku. W efekcie jego żmudnych starań w latach 1971—74 odbyły się cztery kolejne obozy studenckie na Ziemi Sądeckiej (w Starym Sączu, Grybowie, Znamirowicach), a w latach 1975 i 1976 — w Gorlicach.

Zgodnie z tradycją wyniki prowadzonych na obozach badań podsumowywane były sesjami dyskusyjnymi i popularnonaukowymi oraz wydawnictwem książkowym („Okupacja w Sądecczyźnie 1939—1945”, Nowy Sącz 1974, II wydanie w druku).

Ze względu na chorobę opiekuna kolejny obóz nie doszedł do skutku. Zgodnie z zamierzeniami dr Berghauzena miano przystąpić do opracowania monografii, dotyczącej regionu Gorlic. Uczestnicy badań zebrali już podstawowy zestaw faktów, spory zbiór relacji i zapoznali się z literaturą przedmiotu. W dalszej perspektywie planowano zorganizowanie obozów w rejonie Krosna.

Nie sposób przecenić znaczenia efektów pracy, jaką włożył dr Janusz Berghauzen w organizację i prowadzenie obozów naukowych. Na bieżąco już widoczne były niebagatelne rezultaty badań w postaci opracowań i publikacji. Ale dopiero z dystansu czasu można sobie zdać sprawę, jaka świetna była to szkoła warsztatu historycznego i praktyka pracy archiwalnej, szkoła pisanja artykułów, przeprowadzania relacji. Była to także szkoła życia — spotkania z ludźmi, poznawanie bezpośrednio od świadków pogmatwanych losów ludzkich, czy choćby... przygotowanie obiadu w obozowych warunkach. Doktor Berghauzen dokonał rzeczy ogromnej — w ciągu 10 lat Jego obozy stały się niemal instytucją w życiu Instytutu Historycznego; ich klimat stał się częścią atmosfery studiów tych lat. I jeszcze jedno — udało się Doktorowi zainteresować studentów regionem Podkarpacia nie tylko zawodowo. My wszyscy (piszący te słowa także był uczestnikiem obozów) mamy do tej Ziemi stosunek emocjonalny i nie przypadkiem kroki nasze często kierujemy w te rejony.

Przez obozy dra Janusza Berghauzena przewinęło się ok. 80 osób. Część z nich po skończeniu studiów podjęła własne badania i związała się na trwałe z instytucjami naukowymi. I to jest także wielkie osiągnięcie Zmarłego.

Przez wiele lat dr Berghauzen związany był bardzo blisko z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Nie tylko korzystał w czasie częstych odwiedzin z jego zbiorów, ale uzupełniał je swymi darami. Wziął udział w powołanej przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków dr Hannę Pieńkowską i Dyрекcję Muzeum komisji do spraw zakupu i uporządkowania spuścizny rękopiśmiennej po dyrektorze Muzeum Tatrzańskiego prof. Juliuszu Zborowskim, którego dwutomowych „Pism podhalańskich” (Kraków 1972) został następnie redaktorem. Przez szereg lat był bardzo czynnym członkiem Rady Muzealnej Muzeum Tatrzańskiego współpracując przy planach rozbudowy Muzeum oraz przy uzupełnieniu zbiorów bibliotecznych i historycznych. Wygłosił szereg odczytów poświęconych dziejom okupacji niemieckiej na Podhalu oraz stosunkom pol-

sko-słowackim w ramach urządzanych przez Muzeum „Spotkań Muzealnych”, co było częścią szerszej działalności odczytowej, prowadzonej przezeń w Zakopanem również w Klubach: Związku Podhalań i Międzynarodowej Prasy i Książki. Wziął też dr Berghauzen czynny udział w zorganizowanym przez Muzeum Tatrzańskie w 1976 r. sympozjum muzealnym polsko-słowackim, na którym wygłosił główny referat. Podjęta z wielkim zapalem pracę redakcyjną nad tomem historycznym wydawanego przez Muzeum Rocznika Podhalańskiego przerwała niestety śmiertelna choroba.

Doktor Janusz Berghauzen jako pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego zajmował się problematyką najnowszych dziejów Polski — po roku 1939. Z tej tematyki prowadził zajęcia na I i V roku. Był autorem licznych artykułów i recenzji (ok. 100), brał udział w opracowaniu akademickiego podręcznika historii Polski po 1944 r., reprezentował Polskę na międzynarodowych konferencjach historyków.

Przez ostatnie 10 lat studiował problematykę słowacką. Dotarł do niej także poprzez góry — bo przecież Tatry są i polskie, i słowackie. Nauczył się więc słowackiego, jeździł na Słowację, pisał drobne studia. Po pewnym czasie podjął się przeprowadzenia solidnej kwerendy archiwalnej w archiwach słowackich, gdzie spędził kilka miesięcy. Jako historyka dziejów najnowszych zainteresował Go okres „Państwa Słowackie-

go”. Przygotowywał na ten temat pracę habilitacyjną „Walka z reżimem ludackim w Słowacji 1939—1945”, którą chciał obronić wiosną 1978 roku.

Rezultatem Jego zainteresowań sprawami czechosłowackimi było powierzenie Mu wykładów z historii ziem czeskich i słowackich w XIX i XX wieku na Wydziale Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego. W planach miał napisanie dziejów Słowacji okresu II wojny światowej. Śmierć, niespodziewana i przedwczesna, przerwała w połowie Jego prace.

Janusz Berghauzen pozostanie w naszej pamięci jako wzór zaangażowanego w pracy historyka, człowieka z prawdziwą pasją. Żył sprawami swoich badań. Niejednokrotnie spotkał się z niezrozumieniem czy obojętnością wobec tego czy innego podejmowanego przedsięwzięcia badawczego. Ale — mimo to — stale zachowywał wiarę w wytknięte sobie cele i życzliwość dla ludzi.

Był prawdziwym przyjacielem młodzieży — Jego biblioteka stała dla studentów otworem, interesował się ich pracami, zapraszał na swoje słynne „herbatki”, które ciągnęły się do późnych godzin nocnych.

Postać dra Janusza Berghauzena na zawsze pozostanie w pamięci tych, którzy mogą uważać się za Jego przyjaciół i wychowanków.

Andrzej Krawczyk

Nr 1. *Rocznik Podhalański*. Zakopane—Kraków 1914—1921.
Zawartość:

Od wydawców

Wacław Sieroszewski — *Bronisław Piłsudski*

Edmund Długopolski — *Przywileje sołtysów podhalańskich*

Jan Czubek — *Początki i nazwa Zakopanego*

Józef Rafacz — *Dzierżawa szafarsko-nowotarska Marka Ra-
tulda w XV w.*

Jan Czubek — *Bitwa pod Nowym Targiem 1670 r.*

X. Józef Stolarczyk — *Kronika Parafii Zakopiańskiej (1848—
1890)*. Wyd. Adam Wrzosek

Józef Kantor — *Pieśń ludowa Podhala*

Bronisław Piłsudski — *W sprawie Muzeum Tatrzańskiego*

Konstanty Stecki — *Ludowe obrazy na szkle z okolic pod-
tatrzańskich*

Nr 2. Konrad Górski — *Tatry i Podhale w twórczości Jana
Kasprowicza*. Zakopane 1926

Nr 3. Adolf Chybiński — *O muzyce górali podhalańskich*.
Zakopane 1927

Nr 4. Julian Krzyżanowski — *Pieśniarz krainy kęp i wiecznej
nędzy. Rzecz o Władysławie Orkanie*. Zakopane 1927

Nr 5. Teofil Emil Modelski — *Spory o południowe granice
diecezji krakowskiej od strony Spisza (w. XIII—XVIII)*.
Zakopane 1928

Nr 6. Władysław Semkowicz — *Materiały źródłowe do dzie-
jów osadnictwa Górnej Orawy. Część I. Dokumenty*. Zako-
pane 1932

Nr 7. Władysław Semkowicz — *Materiały źródłowe do dzie-
jów osadnictwa Górnej Orawy Cz. II. Listy i akta*. Zako-
pane 1939

Nr 8. Jan i Stefan Reychmanowie — *Przemysł wiejski na Pod-
halu (Folusz, tartak, młyn, olejarnia, gonciarnia, browar)*.
Zakopane 1937

**Wydawnictwa popularnonaukowe Muzeum Tatrzań-
skiego**

Nr 1. Marian Sokołowski — *Szata roślinna Tatr Polskich*.
Przewodnik geograficzno-roślinny. Zakopane 1935

Nr 2. Stanisław Sokołowski — *Las tatrzański*. Zakopane 1936

1. *Katalog zbiorów etnograficznych*. 1907

2. Edyta Starek — *Przewodnik po Dziale Kultury Materialnej
Podhala*. 1953

3. Zbigniew Korosadowicz — *Tatry i ich dzieje. Przewodnik
po zbiorach geologicznych Muzeum Tatrzańskiego*. 1955

4. Helena Średniawa — *Wystawa malarska na szkle Zakopane
1960*. Katalog

5. *Muzeum Tatrzańskie im. T. Chalubińskiego w Zakopanem*.
Informator (w j. ang., franc., niem., ros.) 1962

6. Hanna Pieńkowska — *Podtatrzańskie obrazy na szkle*. 1961

7. Helena Średniawa — *Wystawa zdobnictwa metalowego na
Podhalu. Katalog wystawy pokonkursowej*. Zakopane 1964

8. Wanda Jostowa — *Muzeum Orawskie w Zubrzycy Górnej*.
Przewodnik. 1964

9. Helena Średniawa — *Ludowe zdobnictwo drzewne na Pod-
halu. Katalog wystawy pokonkursowej*. Zakopane 1967

10. Helena Średniawa — *Konkurs oraz pokonkursowa wystawa
malarstwa na szkle*. Zakopane 1968

11. *Muzeum Tatrzańskie im. T. Chalubińskiego w Zakopanem*.
Informator. 1969

12. Oddział „Tea” *Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem*.
Przewodnik. 1969

13. Helena Średniawa — *Sztuka ludowa Podhala. Katalog
wystawy*. Zakopane 1969

14. Helena Średniawa — *Exhibition Life of the Tatra High-
landers. Catalogue Historical Museum Göteborg*. 1971

15. Oddział im. Kornela Makuszyńskiego *Muzeum Tatrzań-
skiego w Zakopanem*. Informator. 1971

16. Helena Średniawa — „Inni”. *Wystawa rzeźby Edwarda
Sutora w Nowym Targu*. Katalog. 1971

17. Helena Średniawa i Eugeniusz Rodzik — *Wystawa rzeźby
Edwarda Sutora z Nowego Targu*. Katalog wystawy, Zako-
pane 1972

18. Janina Szymańska i Jerzy Darowski — *Oddział „Tea”
Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem*. Przewodnik. 1973.

19. Irena Wrońska — *Zielnik mchów tatrzańskich dra Tytusa
Chalubińskiego w Muzeum jego imienia w Zakopanem*. 1973

20. *Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chalubińskiego w Zako-
panem*. Informator (w j. pol., ang., franc. i niem.). 1974

21. Irena Wrońska — *Przyrodnicy i ich zbiory w Muzeum
Tatrzańskim w Zakopanem*. 1976

22. *Informator Muzeum Tatrzańskiego Nr 1*. Red. Jadwiga
Szewczyk. 1976.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	
Muzeologiczna ochrona krajobrazu kultury na Podhalu, Spiszu i Orawie. <i>Tadeusz Szczepanek</i>	5
ARTYKUŁY	
Stan badań nad rolnictwem i gospodarką sianokośną na polskiej Orawie na tle jej fizjografii oraz dziejów. <i>Wanda Jostowa</i>	19
Moda w zdobnictwie ludowym na przykładzie orawskich nadokienników. <i>Ryszard Kantor</i>	35
Chów kóz w Karpatach północnych i jego zanik. <i>Mieczysław Adameczyk</i>	47
Ze studiów nad dziejami Cyganów na polskim Spiszu. <i>Adam Bartosz</i>	73
Podhalańskie drewniane konstrukcje energetyczne. <i>Henryk Jost</i>	79
Oryginalne rozwiązania mechaniczne w obiektach przemysłu wiejskiego na Podhalu. <i>Henryk Jost</i>	85
Z DZIEJÓW MECENATU ARTYSTYCZNEGO I WYSTAWIENICTWA	
Towarzystwo Tatrzańskie prekursorem zbieractwa etnograficznego w Polsce. <i>Jan Bujak</i>	91
Wystawa i konkurs haftów ludowych i rzeźby powiatu nowotarskiego w roku 1950/51. <i>Juliusz Zborowski</i>	101
Z dziejów Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. <i>Krzyszyna Słobodzińska</i>	115
MUZEALNICTWO KARPACKIE	
Z działalności Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce. <i>Teresa Jabłońska</i>	155
Muzeum na zamku w Niedzicy. Zbiory, ekspozycje, działalność. <i>Czesław Robotycki</i>	163
MATERIAŁY ARCHIWALNE	
Archiwalne materiały ludoznawcze z teki redakcyjnej Juliusza Zborowskiego. <i>Czesław Robotycki</i>	171
Jak się żywi miejscowa ludność na Podhalu. <i>Walenty Staszal</i>	179
Co Wojtek Jarzombek o staroświeckim weselu na posiadak opedział. <i>Agnieszka Gąsienicówna</i>	183
Wierzenia ludowe na Podhalu w dzień Wszystkich Świętych. <i>Józef Skupień</i>	189
Potrawy ludności góralskiej w Jablonce. <i>Eugeniusz Stercula</i>	191
Wyrób płótna na Orawie. <i>Józef Buroń</i>	201
Zwyczaje na Gody w Jablonce i okolicy. <i>Antoni Sikora</i>	203
Stroje ludowe z Leśnicy Pienińskiej. <i>Mieczysław Cholewa</i>	207
Obrzęd weselny w Jaworkach pod Szczawnicą. <i>Irena Zaworotnik</i>	211
RECENZJE	
Kultura ludowa w „Encyklopedii Tatrzańskiej”. <i>Czesław Robotycki</i>	217
Anna Zambrzycka-Kunachowicz: „Rzemieślnik w społeczności rolników”. <i>Jan Bujak</i>	221
WSPOMNIENIA POŚMIERTNE	
Hanna Pieńkowska	225
Janusz Berghauzen. <i>Andrzej Krawczyk</i>	226
WYDAWNICTWA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO IM. DR TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM	
	229

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

pod kierownictwem TADEUSZA SZCZEPANKA

w składzie: JERZY DAROWSKI,

EWA GAWĄD,

ZOFIA STOJAKOWSKA-STACH.

JADWIGA TRZCIŃSKA

recenzent naukowy

Recenzent naukowy:

PROF. DR MIECZYŚLAW GŁADYSZ.

Adres redakcji:

Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego,

Zakopane ul. Krupówki 10, tel. 52-05

Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów, Al. Komunistów 10

Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków, Sławkowska 32.

Opracowanie graficzne: Barbara Paleta. Redakcja:

Maria Broniowska. Redaktor techniczny: Jan Pyrzyński.

Rzeszowskie Zakłady Graficzne:

Nakład 1000+150 egz. Zam. nr. 1105/78 J-2-210